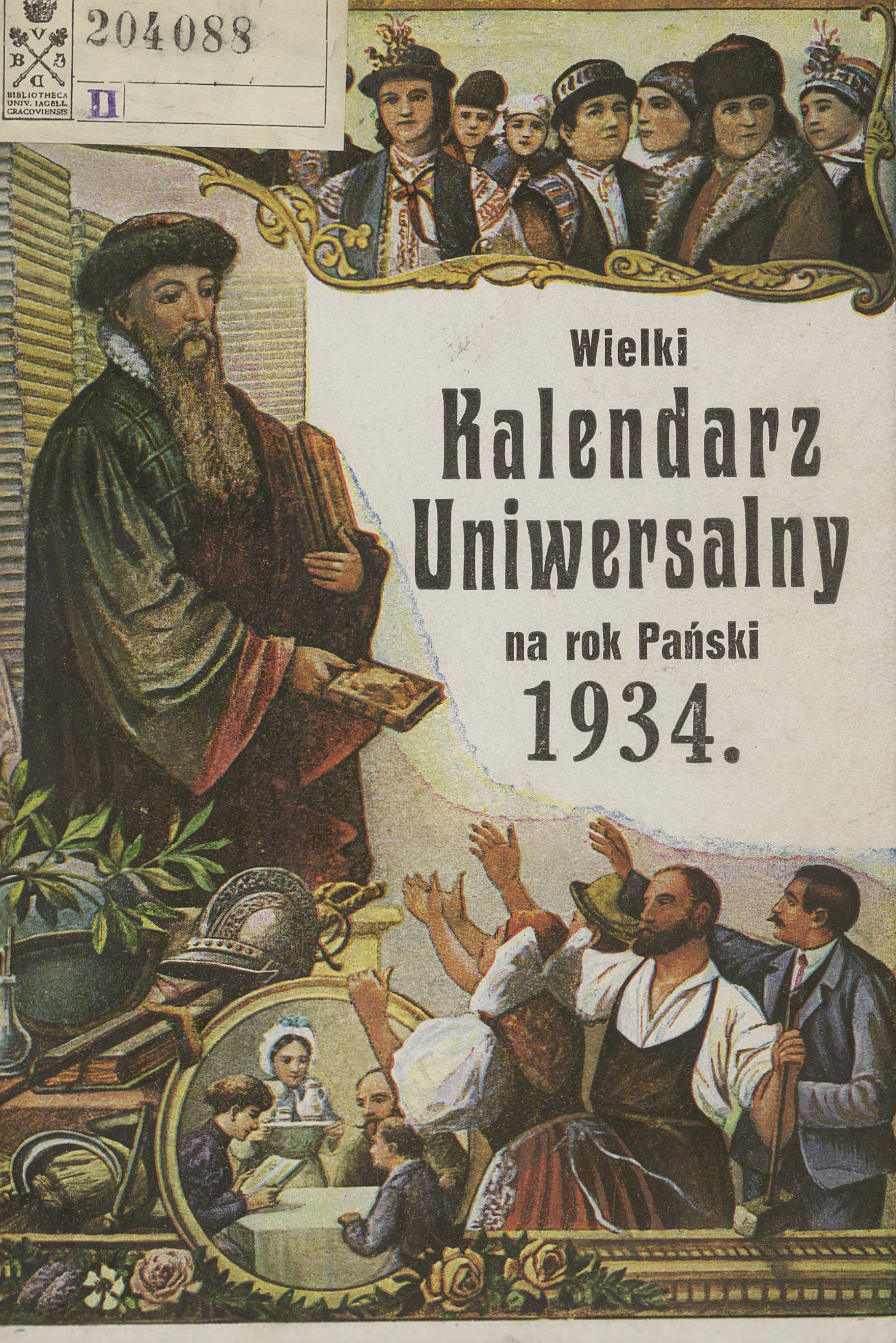


Wielki Kalendarz Uniwersalny na rok Pański 1934.

Spis artykułów w tym kalendarzu zawartych.

Część druga.

Część trzecia.

Opowiadania i artykuły, oznaczone * posiadają ilustracje.

Rozmyślania noworoczne o potrzebach ludzkich.

— Pieniędzy! — woła czytelnik Kalendarza — pieniędzy i im więcej, tem lepiej . . .

Naturalnie, że pieniądze są najważniejszą rzeczą szczególnie w tych ciężkich czasach, które przeżywamy. Chcielibyśmy jednak ostrzec naszych Czytelników przed zbytniem przecenianiem pieniędzy.

Ważniejszem, niż pieniądz, jest dla człowieka czyste powietrze. Człowiek, oddychający czystem powietrzem, jest zdrowy, zadowolony i energiczny. Brak zaś czystego powietrza nastraja człowieka przygnębiająco, nasuwa smutne i czarne myśli. Kto z tytułu zawodu niema podczas pracy dobrego powietrza, musi myśleć o tem, by po pracy oddychał powietrzem czystem i zdrowem. Człowiek potrzebuje następnie wody, a mianowicie do picia i mycia się. Spożywanie wody jest bardzo zdrowe, przeczyszcza bowiem tkanki wewnętrzne i chroni od wielu chorób. Stałe kąpanie się utrzymuje zdrowie człowieka. Nawet najbiedniejszy człowiek może być czysty, może zważać na to, by był zawsze porządnie umyty i odzież jego była czystą. Po trzecie, potrzebuje człowiek spokoju, a jakże dziś mało mamy spokoju w tych ciężkich czasach jakie obecnie przeżywamy. Spokój jest nam potrzebny, aby wzmocnić nasze siły i duchową utrzymać równowagę. Spokój jest nam potrzebny, aby wzmocnić się fizycznie i duchowo się skupić. Kto nie rozważa swoich postępków w spokoju, ten działa źle. Spokój jest najważniejszym czynnikiem, gdyż człowieka, który ma spokój w sobie, pozdrawia słoneczko, cały świat uśmiecha się do niego; nie odstrasza go praca i w walce o życie nie czuje się znużony. Człowiek, który jest wypoczęty, myśli zupełnie inaczej, jego mózg doskonale funkcjonuje, nie drażni się byle jaką drobnostką i nie irytuje. Zupełnie inaczej ma się sprawa z człowiekiem zmęczonym. Jest on skłonny do gniewu o byle jaką najmniejszą nawet drobnostkę, gdyż podraznione nerwy łatwo reagują.

Kto urządza swe życie w ten sposób, że myśli o powietrzu, wodzie i spokoju, ten będzie znacznie łatwiej toczył walkę o byt, ten nawet w ciężkiej sytuacji życiowej nie straci odwagi i animuszu. Tak — specjalnie w ciężkiej sytuacji życiowej stają się te czynniki bardzo korzystne. Gdy cię czasem ogarnia rozpacz, cofnij się na wspomniane trzy linje obronne, a przekonasz się, że łatwiej przezwyciężysz wszelkie trudności. Myj się, korzystaj z świeżego powietrza, połóż się na trawie wśród słońca i zieleni, wsłuchaj się w śpiew ptasząt i wtedy pomyśl, czy doprawdy już niema dla ciebie możliwości zdobycia kawałka chleba. Przekonasz się, że znajdziesz nowe siły do walki.

Jest wiele rzeczy, niepotrzebnych w życiu, a nam się wydaje, że musimy je mieć i walczymy o nie, ścieramy nasze siły, aby je zyskać. Nie musimy grać w karty, nie musimy przesiadywać w knajpach, nie musimy palić — a jednak jakże często jesteśmy nieszczęśliwi i smutni, gdy tych rzeczy nie możemy osiągnąć. Czyż nie lepiej pomyśleć o tem, że chwile te, zamiast w zadymionym szynku, możemy spędzić inaczej? Czyż zapominamy, że jak powiedział nasz wielki poeta, Mickiewicz, najlepszym przyjacielem, najwierniejszym druhem, będzie zawsze dla nas książka. Dobra książka, zdrowe ideały głosząca, będzie naszym wiernym orędownikiem. I gdy wczytamy się w dawne dzieje przekonamy się, że i nasi przodkowie musieli twardą toczyć walkę o los i życie. Przekonamy się, że już dawniej ludzkość znała kryzysy, może nawet cięższe, a jednak je umiała przezwyciężyć, bo nic nie jest wieczne na świecie, więc i kryzys wiecznie trwać nie może. Zacznijmy Nowy Rok pod hasłem: szukania wewnętrznego spokoju, ułożenia sobie normalnego i zdrowego trybu życia, a napewno będziemy zadowoleni.

1 9 3 4

Z Nowym Rokiem nowa nadzieja — nowa wiara w jasną przyszłość!

Zanim nas los, zawiódł na tę ziemię
niejedno ludzkie tu żyło już plemię...
Toczyły się wojny — i bitwy ciężkie, krwawe
rycerze o wielką walczyli swą sławę...
Uprawiał rolnik swoje łany, pola
wiodła przez światy Dola i Niedola
i żyli sobie spokojnie tu ludzie
z myślą o swoim utęsknionym Cudzie...
i rozlegała się pieśń tu skrzydlata
i tak mijały wieki i lata
i życie dalej — zegara wzorem
szło najspokojniej dalej swoim torem!

Przed tysiącami lat nasi przodkowie
— niby przyszłego Jutra pionierowie,
szli ku przyszłości — kędy nowe czasy —
Wyrębywali gęste, dzikie lasy —
aby je zmienić w urodzajne łany —
by ziemi połacie były uprawiane —
suszyli bagna — ziemię uprawiali
i z wiarą w Jutro lepsze podążali...
Dziś gdy czytamy jak pełni ufności
szli ku przyszłości — radość w nas zagości
że ich praca przyniosła owoce...
a wszystko mięśni ludzkich władne moce!

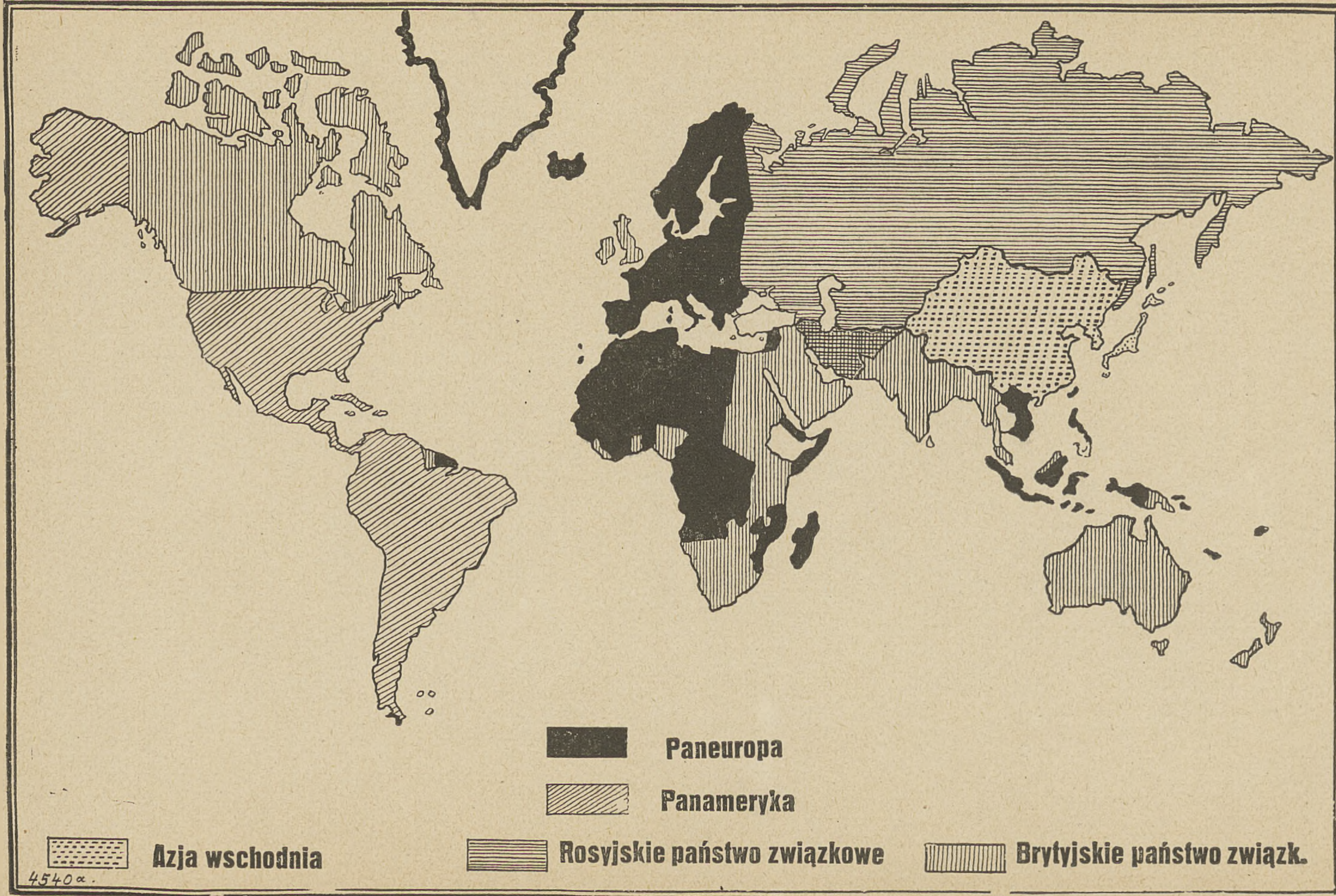
A my Polacy co roku gdzieś z duszy
wydobywamy wspomnienia z tej głuszy
z głuszy przeszłości — gdy Naród w niewoli
jęczał — lecz ku jaśniejszej dążył Doli.

I wstają przed nami husarni rycerze
co o swą wiarę walczyli wciąż szczerze —
i ci królowie co kraju bronili
którzy nie znali odpoczynku chwili
i gdy wróg się zbliżał do granic
ci bohaterzy nie zważając na nic
szli w pole walki — a ich wielkie męstwo
naszym sztandarom przyniosły zwycięstwo!

My dzisiaj witając wchodzący rok nowy
ku jutru z wiarą podnosimy głowy —
choć kryzys dzisiaj szaleje na świecie
on naszej siły przecież nie przygniecie..
Bowiem w Narodzie naszym żyje siła
która niewolę przesmutną przeżyła
i która mimo cierpien, mimo męki
do Jasnej, cudnej wciąż wiodła Jutrzenki
Jasnej Jutrzenki ludzkiej Wszechmiłości
i upragnionej przez Naród wolności!

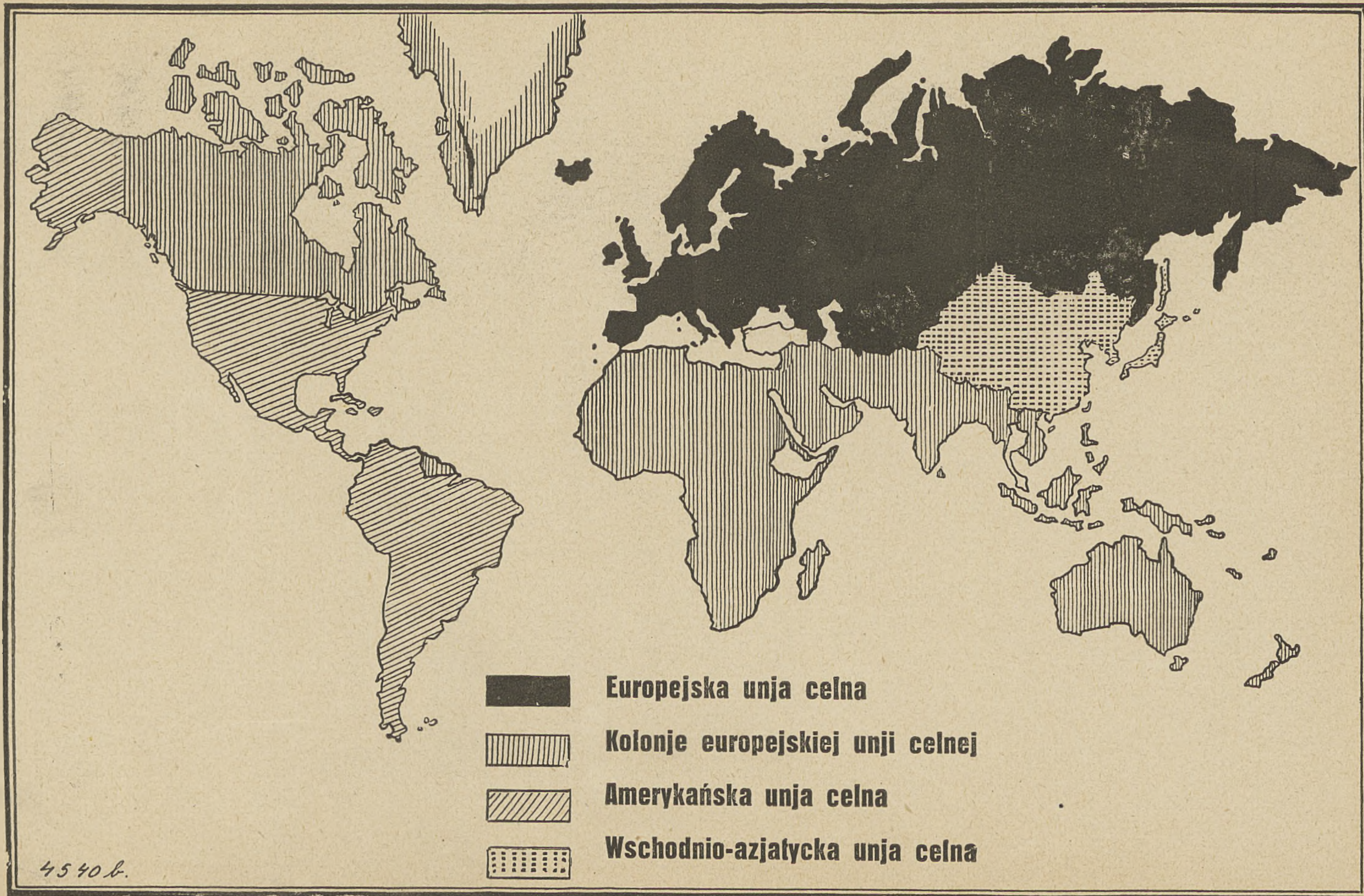
Więc gdy Rok Nowy wita w nasze bramy —
my go z nadzieją w los lepszy witamy
niech kwitnie dalej droga nam ojczyzna —
niechaj plon wyda ziema nasza żyzna...
niechaj kochają się wszyscy Polacy
niechaj się złączą w narodowej pracy —
my zapomnijmy o kłótniach — i swarach —
i o tych wszystkich nienawiści marach..
jeden drugiemu Polak będzie bratem —
zadokumentujmy tę miłość przed światem..
zadokumentujem i w pracy czynie
dla tej co Nigdy nie zginęła —
i nigdy nie zginie...

„Z pod gruzów rozbitych złudzeń
wynieśmy arkę rodzinną
na stały ląd —
duchownych żądni przebudzeń
potęgą stańmy się czynną
bacząc, by w stronę nas inną
nie uniósł prąd...“



Jak ludzie chcieliby zmienić mapę świata, żeby nastały lepsze czasy.

(Jak hr. Coudenhove-Calergi wyobraża sobie podział świata.)



Jak ludzie chcieliby zmienić mapę świata, żeby nastały lepsze czasy.

(Jak Włodzimierz Wojtyński chciałby podzielić świat na unje celne i wspólne obszary gospodarcze.)

P. 20 b.

Wielki kalendarz
UNIWERSALNY
czyli
Powszechny,
dla
wszystkich stanów polskiego narodu,

na rok zwyczajny

1934.

NAKŁADEM i DRUKIEM
TOMASZA NAGŁOWSKIEGO i S-ki
W CZĘSTOCHOWIE

Vimperk
(Czechosłowacja)

New York
72-74-86 Park Place

Rok 1934 pod względem chronologicznym i astronomicznym.

Rachuba czasu i świąt.

Rok 1934 jest rokiem zwyczajnym ma 365 dni czyli 52 tygodnie i jeden dzień.

Liczba złota jest 16; Epakta XIV; okręg słońca 11; litera niedzielna G.

Nasz kalendarz czyli sposób rachowania czasu nazywa się **gregorjańskim,** dlatego, że go zaprowadził Papież Grzegorz XV. — Narody wyznania greckiego trzymały się aż do roku 1923 tak zwanego kalendarza **juljańskiego,** który się różnił od kalendarza gregorjańskiego o 13 dni, a teraz od roku 1900 nawet już o dni 14, tak, że gdy my mamy już 14. stycznia, oni mają dopiero 1. stycznia. W r. 1923 został kalendarz grecki zreformowany; w maju 1923 odbył się w Konstantynopolu kongres wszystkich wyznawców wschodniego kościoła, na którym postanowiono trzymać się odtąd kalendarza gregorjańskiego i to od dnia 30. września 1923 r. tak, że po 30 września miał nastąpić nie 1. październik, ale 15. Zmiana ta nastąpiła jednak nie we wszystkiem, zostały niektóre małe różnice, i tak zwłaszcza co do dnia, w którym się ma obchodzić Wielkanoc i święta od Wielkanocy zależne. Zaprowadzenie powszechne nowego kalendarza napotyka jednak we wielu państwach wschodnich na duże trudności i jest jeszcze rzeczą bardzo wątpliwą, kiedy nowy kalendarz wszędzie będzie powszechnie przyjęty i zaprowadzony w cerkwiach.

Żydzi liczą czas niby od stworzenia świata. Obecnie mają lata 5694 i 5695.

Rzeczywisty czas słoneczny, a stąd i godzina, jest w każdem miejscu inna. — W Europie trzymają się powszechnie czasu **środkowo-europejskiego,** jaki jest w Pradze. — W naszym kalendarzu czas wschodu i zachodu słońca podany jest według tegoż czasu, obliczonego dla **Krakowa.** Czas ten różni się od słonecznego: w Krakowie około 20 minut, we Lwowie 35 min. Ktoby więc chciał mieć rzeczywisty czas słoneczny, to musi do podanego czasu dodać w Krakowie i jego okolicy 20 min., we Lwowie i jego okolicy 35 minut.

Święta ruchome.

Septuagesima 28 stycznia.	Zielone Świątki 20 maja.
Środa popielcowa 14 lutego.	Niedz. św. Trójcy 27 maja.
Wielkanoc 1 kwietnia.	Boże Ciało 31 maja.
Dni krzyżowe 7, 8, 9 maja.	1 niedz. adwentu 2 grudnia.
Wniebowst. Pańsk. 10 maja.	

Zapusty trwają od 7 stycznia do 13 lutego, a więc 38 dni, to jest 5 tygodnie i 3 dni.

Post zaczyna się 14 lutego, kończy się 31 marca, czyli trwa 46 dni.

[Świę]ta nakazane według nowego prawa kościelnego.

1) Świętami nakazanemi, w które wszyscy wierni są obowiązani wysłuchać mszy św. i powstrzymać się od ciężkich prac, podług nowego prawa kościelnego są: **wszystkie niedziele,** następnie **święta:** Bożego Narodzenia, Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie Pańskie i Boże Ciało: dalej Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marji Panny i Wniebowzięcie Matki Boskiej. W końcu święta: Św. Józefa, Św. Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych.

W naszym kalendarzu są również te dni, które od roku 1918 nie są więcej świętami kościelnemi, drukowane czerwonym drukiem, gdyż w wielu okolicach są one przez ludność jako święta obchodzone. Przy tem wyraźnie się nadmienia, że podług nowego rozporządzenia papieskiego z roku 1918 poniżej wymienione dni nie są świętami przez kościół nakazanemi: Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego), Zwiastowanie N. M. P. (25. marca), Poniedziałek Wielkan. (2 kwietnia), Poniedziałek Ziel. Św. (21. maja), Narodz. NMP. (8. września), Imienia Marji (12 września) i Szczepana męczennika (26. grudnia).

W Polsce z pozwoleniem papieskiem uroczystość św. Józefa 19 marca, nie jest uroczystem świętem, ale zato uroczystemi świętami są: Matki Boskiej Gromnicznej 2-go lutego, Poniedziałek Wielkanocny 2 kwietnia, i św. Szczepana 26 grudnia, a 3-go maja święto Królowej Polski, w całej Polsce uroczyście obchodzone.

2) W razie, gdyby któreś z tych świąt przypadało na dzień postny, albo wigilję — w takim razie zniesiony jest post, z wyjątkiem okresu Wielkiego postu.

3) Święta patronów nie należą już obecnie do świąt nakazanych. Biskupi mogą przełożyć święcenie tych dni na najbliższą niedziele.

Suchedni:

Przypadają co kwartał: I. 21, 23 i 24 lutego; II. 23, 25 i 26 maja; III. 19, 21 i 22 września; IV. 19, 21 i 22 grudnia.

Posty nakazane.

1. Prawo postu ścisłego przepisuje, żeby tylko raz na dzień jeść do syta, lecz nie zakazuje nieco pokarmu wziąć rano i wieczór, z zachowaniem jednak dozwolonych zwyczajów miejscowych co do ilości i jakości pokarmów.

2. Nie jest też zakazanem podczas tego samego posiłku mięszać potrawy mięsne i z ryb. — Wolno też przemienić wieczorny posiłek z południowym t. j. wieczerzę z obiadem.

3. Co innego jest **post**, a co innego **wstrzymanie się od mięsa.** Prawo wstrzymania się od mięsa zakazuje używania pokarmów mięsnych i polewek z mięsa zrobionych (rosołu), lecz pozwala używać jaj, potraw mlecznych i **wszelkiej** omasty nawet z tłuszczów zwierzęcych, n. p ze smalcu lub słoniny.

4. **Samo** wstrzymanie się od mięsa nakazane jest we wszystkie **piątki** całego roku, z wyjątkiem, kiedy jakie uroczyste święto przypada w piątek.

5. Wstrzymanie się od mięsa i **post ścisły** zarazem (zob. nr. 1) są: a) w Środę popielcową, b) we wszystkie piątki i soboty wielkiego postu — (a więc w środy w wielkim poście jest post ścisły, ale wolno jeść mięsne potrawy;) c) w piątki i soboty suchedniowe; d) we wilje następujących świąt: Zielonych świąt, Bożego Narodzenia, Wniebowzięcia Matki Boskiej i Wszystkich Świętych. (Dawniej był post we wilję św. Apostołów Piotra i Pawła, teraz jest już zniesiony).

6. Post ścisły bez obowiązku wstrzymania się od potraw mięsnych jest w inne dni wielkiego postu oprócz niedziel. W wielką sobotę post ścisły jest tylko do 12 godziny w południe.

7. Do wstrzymania się od mięsa w dni nakazane są obowiązani **wszyscy**, którzy skończyli 7 rok życia, a do postu ścisłego wszyscy od ukończonego 21-go roku życia do zaczętego 60-tego roku.

Takie są przepisy Kościoła św. według nowego prawa kanonicznego.

Szczegółowe dyspensy, których udzielił papież niektórym diecezjom, mają dalej swoją moc obowiązującą.

Scisłe posty ruskie.

1.) **Post wielki,** od niedzieli syropostnej do Wielkanocy; 2.) **post przed św. Piotrem i Pawłem,** od 1. niedzieli po Soszestwi Św. Ducha do 28. czerwca starego kalendarza; 3.) **post przed Wniebowzięciem N. P. M.,** od 1. do 15. sierpnia starego kalendarza; 4.) **post adwentowy,** od 15. listopada do 25. grudnia starego kalendarza. O dyspensach powinien się każdy dowiedzieć u swego proboszcza ruskiego.

Cztery pory roku.

Wiosna zaczyna się 21 marca o godzinie 8 minut 28, — w którym to czasie słońce wstępuje w znak Barana. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 22 czerwca o godzinie 3 minut 48. w którym to czasie słońce wstępuje w znak Raka. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 23 września o godzinie 18 minut 46, w którym to czasie słońce wstępuje w znak Wagi. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22. grudnia o godzinie 13 minut 50, słońce wstępuje w znak Koziorożca. Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień, a najdłuższa noc.

Ogólny stan pogody w roku 1934.

Rok 1934 przynosi nam naogół lepszą pogodę, niż lata ubiegłe i pozwala spodziewać się dobrych żniw.

Zima obfituje w śnieg i jest długotrwała.

Wiosna zaczyna się bardzo późno i przynosi jeszcze obfite opady.

Lato jest gorące i burzliwe, szczególnie od połowy lipca do połowy sierpnia.

Jesień odznacza się nadzwyczaj łagodną pogodą, dopiero pod koniec przychodzą chłody i deszcze.

Powtórna zima zapowiada się łagodnie, ale zmiennie.

Zaćmienia w 1934 r.

W roku 1934 będą dwa zaćmienia słońca, i dwa zaćmienia księżyca. z których w Europie widzialne będzie tylko pierwsze zaćmienie księżyca.

I. Cząstkowe zaćmienie księżyca 30 stycznia 1934. Zaćmienie widzialne w północno-zachodniej części Ameryki Północnej, w Australji, Azji, północno-wschodniej Afryce i w Europie, za wyjątkiem części południowo-zachodniej.

Początek zaćmienia o godz. 15 min. 7.
Największe zaćmienie o godz. 17 min. 42.
Koniec zaćmienia o godz. 20 minut 16.

II. Całkowite zaćmienie słońca 13 i 14 lutego 1934. Zaćmienie widzialne w Azji wschodniej, na wyspach Sundzkich, oraz na zachodniem wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, Kanady i Alaski.

Początek zaćmienia 13 lutego o godzinie 23 min. 5.
Początek centralnego zaćmienia 14 lutego o godz. 0 min. 6.
Koniec centralnego zaćmienia 14 lutego o godz. 3 min. 9.
Koniec zaćmienia wogóle 14 lutego o godz. 4 min. 11.

III. Cząstkowe zaćmienie księżyca 26 lipca 1934. Zaćmienie widzialne w zachodniej części Ameryki Północnej i Południowej, na Oceanie Spokojnym, Oceanie Lodowatym Południowym, w Australji i Azji wschodniej.

Początek zaćmienia o godzinie 10 min. 50.
Największe zaćmienie o godz. 13 min. 15.
Koniec zaćmienia o godz. 15 min. 39.

VI. Obrączkowe zaćmienie słońca 10 sierpnia 1934. Zaćmienie widzialne w Afryce, południowo-wschodniej części Oceanu Atlantyckiego i południowo-zachodniej części Oceanu Indyjskiego.

Początek centralnego zaćmienia o godz. 8 min. 11.
Koniec centralnego zaćmienia o godz. 11 min. 2.
Koniec zaćmienia wogóle o godz. 12 min. 23.

Panująca planeta.

Panującą planetą w roku 1934 jest **Wenus.** Wenus, w rzędzie wielkich planet druga, licząc od Słońca, obiega dookoła Słońca po orbicie (drodze) prawie kolistej w przeciągu około 224½ dnia. Jej średnie oddalenie od Słońca wynosi przeszło 100 miljonów kilometrów. Średnica jej na równiku jest niewiele mniejszą od średnicy równikowej Ziemi, gęstość natomiast równa się 8/10 gęstości Ziemi. Oddalenie Wenus od Ziemi waha się w granicach od 259 do 40 miljonów kilometrów; dlatego widzimy ją także jako tarczę o bardzo różnej średnicy w czasie największego zbliżenia około siedem razy większej, niż w czasie największego oddalenia. Może się zdarzyć, że Wenus przetnie linję Ziemia-Słończe, czyli że następuje tak zwane przejście Wenus przed tarczą słoneczną. To nader rzadkie zjawisko jest niezwykle ważnem dla astronomji, ze względu na nadarzającą się przytem możliwość dokładnego wymierzenia odległości Ziemi od Słońca.

Znaki zodjaku, czyli zwierzyńca niebiesk.

1. Baran	5. Lew	9. Strzelec
2. Byk	6. Panna	10. Koziorożec
3. Bliźnięta	7. Waga	11. Wodnik
4. Rak	8. Skorpion	12. Ryby

Styczeń

Po rusińsku: **Siczeń**

Po czesku: **Leden**



Po słoweńsku: **Prosijnac**

Po kroacku: **Siječanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Poniedz.	Nowy Rok	19 Grud. 1933 Won.	7 59	16 8		16 31	8 45
2	Wtorek	Imienia Jezus	20 Ihnatyja	7 59	16 9		17 41	9 13
3	Środa	Genowefy	21 Juljanny	7 59	16 10		18 52	9 35
4	Czwart.	Szymona Sł.	22 Anastazji	7 58	16 12		20 3	9 52
5	Piątek	Telesfora †	23 10 Muczen.	7 58	16 13		21 14	10 7
6	Sobota	Trzech Król	24 Euhenji	7 58	16 14		22 25	10 20

1. Niedz. w r. 1. po Trzech Królach. Ewang: P. Jezus 12-letni w świątyni. Łuk. 2.

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
7	Niedz.	Najśw. Rodziny	25 Rożd. Chr.	7 58	16 15		23 38	10 33
8	Poniedz.	Seweryna ☾	26 Sobor p. B.	7 57	16 16		—	10 46
9	Wtorek	Juljana i Baz.	27 Stefana	7 57	16 18		0 54	11 2
10	Środa	Agatona P.	28 2000 Mucz.	7 56	16 19		2 14	11 23
11	Czwart.	Honorata	29 11 Mład.	7 56	16 20		3 38	11 51
12	Piątek	Ernesta †	30 Anyzji	7 56	16 22		5 4	12 31
13	Sobota	Weroniki	31 Mełanji	7 55	16 23		6 21	13 29

2. Niedz. w r. 2. po Trzech Królach. Ewang.: O godach w Kanie. Jan 2.

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
14	Niedz.	Feliksa	1 1934.	7 54	16 24		7 24	14 46
15	Poniedz.	Pawła pust. ●	2 Sylwestra	7 54	16 26		8 8	16 15
16	Wtorek	Marcelego	3 Małachiji	7 53	16 27		8 40	17 48
17	Środa	Antoniego op.	4 Sobor 70 A.	7 52	16 29		9 3	19 18
18	Czwart.	Pryski	5 Nawecz. B.	7 51	16 30		9 21	20 42
19	Piątek	Henryka †	6 Boh. Hosp	7 50	16 32		9 36	22 3
20	Sobota	Fabj. i Sebast.	7 Joana Kr.	7 49	16 33		9 50	23 21

3. Niedz. w r. 3. po Trzech Królach. Ewang.: P. Jezus uzdrawia trędow. Mat. 8.

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
21	Niedz.	Agnieszki p. m.	8 Heorhija	7 48	16 35		10 5	—
22	Poniedz.	Wincentego ☽	9 Polyjeukta	7 47	16 37		10 22	0 37
23	Wtorek	Zaśl. N. M. P.	10 Hryhoryja	7 46	16 38		10 42	1 52
24	Środa	Tymoteusza	11 Teodozja	7 45	16 40		11 8	3 4
25	Czwart.	Nawr. ś. Pawł.	12 Tatjany	7 44	16 41		11 41	4 14
26	Piątek	Polikarpa †	13 Jermyła	7 43	16 43		12 24	5 15
27	Sobota	Jan. Złotoust.	14 Otci w S.	7 42	16 45		13 18	6 6

4. Niedz. w r. 4. po Trzech Królach. Ewang.: O robotnikach w winnicy. Mat. 20.

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
28	Niedz.	Flawjana m.	15 Triod. Pawła	7 40	16 46		14 21	6 47
29	Poniedz.	Franc. Sal.	16 Petra wer.	7 39	16 48		15 30	7 17
30	Wtorek	Martyny ◉	17 Anton. W.	7 37	16 49		16 41	7 41
31	Środa	Piotra z Nol.	18 Atanazyja	7 36	16 51		17 53	7 59

Długość dnia wynosi godz. 8 min. 9, przy końcu godz. 9 min. 15.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 8 o godzinie 22 min. 35. Zimno.

● Nów dnia 15 o godz. 14 min. 37. Śnieg.

☽ Pierwsza kwadra dnia 22 o godzinie 12 min. 50 Pięknie i zimno.

◉ Pełnia dnia 30 o godz. 17 min. 31 Mróz.

Dnia 30 stycznia cząstkowe zaćmienie księżyca, u nas widzialne.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Do 12 zimno i pogodnie; od 12 do 18 obfite opady śnieżne; od 18 do 22 pogodnie; od 22 do końca miesiąca śnieg i ostre mrozy.

Kalendarz żydowski.

Dnia 17 stycznia 1 Szebat, 5694. zwyczajny rok (354 dni).

Przysłowia:

Z nowym rokiem styczeń mrozi, chłop łuczywa łupie drzewo z lasu zwozi.

Styczeń ma dni 31.

W wędrówce po świecie.

Mężczyzni, którzy uczą się pielęgnowania dzieci.



Dotychczasna nazywano mężczyznę: „Panem stworzenia". W ostatnich jednak latach, zdobywa kobieta pierwszeństwo, a mężczyzna musi spełniać te czynności, które wykonywała dotychczas kobieta.

Przyczyna leży w tem, że kobiety zajęły dziś wiele zawodów, które dotychczas wykonywali mężczyzni. Są nawet profesje i zawody, które kobieta owładnęła samodzielnie, wypierając z nich zupełnie mężczyzn. Bardzo dużo jest dziś rodzin, w których mąż niema pracy, a tylko kobieta pracuje i utrzymuje cały dom. W takim wypadku, gdy kobieta jest cały dzień poza domem, zajęta zawodową pracą, wtedy musi mężczyzna zająć się gospodarstwem domowem. Ażeby tym biedakom ulżyć ich ciężki los, utworzyły się w Londynie specjalne kursa dla mężczyzn. Na tych kursach uczą ich: jak pielęgnować dzieci. Jak widzimy na naszym obrazku, czują się mężczyzni jeszcze nieswojo w tej nowej roli, ale przy pilności oraz wytrwałosci, już się to wszystko da jakoś uczynić. — — — — — — — — — — —

Zapiski domowe w r. 1934.



Luty
Po rusińsku: **Luty**
Po czesku: **Únor**

Po słoweńsku: **Svečan**
Po kroacku: **Veljača**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Czwart.	Ignacego b.	19 Makarija	7 35	16 53		19 4	8 14
2	Piatek	NMP.Gromn. †	20 Eufemija	7 33	16 55		20 15	8 28
3	Sobota	Błażeja b.	21 Maksyma	7 32	16 56		21 27	8 41

5. Niedz. w r. (Mięsopustna.) Ewang.: O rolniku i nasieniu. Łuk. 8.

4	Niedz.	Weroniki	22 Sept. Tymo.	7 30	16 58		22 42	8 54
5	Poniedz.	Agaty	23 Kłymenta	7 29	17 0		23 59	9 9
6	Wtorek	Doroty	24 Ksenji	7 27	17 2		—	9 27
7	Środa	Romualda ☾	25 Hryhorja	7 26	17 3		1 20	9 51
8	Czwart.	Jana z Mat.	26 Ksenofonta	7 24	17 5		2 42	10 24
9	Piątek	Apolonji †	27 Joana Chr.	7 23	17 6		4 1	11 12
10	Sobota	Scholast.	28 Jefrema	7 21	17 8		5 8	12 18

6. Niedz. w r. (Zapustna.) Ewang.: Jezus uzdrawia ślepego. Łuk. 18.

11	Niedz.	M. B. z Lourd.	29 Masop. Ihna.	7 19	17 10		6 0	13 40
12	Poniedz.	Eulalji	30	7 17	17 12		6 36	15 10
13	Wtorek	Katarzyny	31 Kyra i Iw.	7 16	17 13		7 3	16 42
14	Środa	*Popielec* P. ●	1 Luty. Tryf.	7 14	17 15		7 23	18 9
15	Czwart.	Faustyna *	2 Strit. Hosp.	7 12	17 17		7 40	19 34
16	Piątek	Juljanny P.	3 Szym. i An.	7 10	17 19		7 55	20 55
17	Sobota	Konstancji *	4 Izydora	7 8	17 21		8 10	22 14

7. Niedz. w r. 1. Postu. (Wstępna). Ewang.: O kuszeniu P. Jezusa. Mat. 4.

18	Niedz.	Flawjana *	5 Syrop. Agat.	7 7	17 22		8 26	23 32
19	Poniedz.	Konrada p. *	6 Wukoła	7 5	17 24		8 45	—
20	Wtorek	Leona bp. *	7 Partenija	7 3	17 26		9 9	0 48
21	Środa	Eleon. S. d. ☽	8 Fteodor.	7 1	17 28		9 39	2 0
22	Czwart.	Stol. ś. Piotra*	9 Nicefora	6 59	17 29		10 19	3 6
23	Piątek	Romana S. d	10 Charłamp.	6 57	17 31		11 9	4 1
24	Sobota	Maciej.Ap.S.d.	11 Własija	6 55	17 32		12 10	4 46

8. Niedz. w r. 2. Postu (Sucha). Ew.: O Przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.

25	Niedz.	Wiktora *	12 1 ned. p. Mel.	6 53	17 34		13 17	5 18
26	Poniedz.	Aleksandra *	13 Markian.	6 51	17 36		14 27	5 45
27	Wtorek	Leandra b. *	14 Walentego	6 49	17 37		15 39	6 05
28	Środa	Romana *	15 Onezyma	6 47	17 39		16 51	6 22

14 lutego: Św. Walenty, patron diecezji przemyskiej.

Z początkiem miesiąca dnia długość wynosi 9 godzin 18 min., z końcem miesiąca 10 godz. 52 min.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 7 o godzinie 10 minut 21. Zimno.

Dnia 13 i 14 lutego Całkowite zaćmienie słońca; u nas niewidzialne.

● Nów dnia 14 o godzinie 1 min. 43. Ulewa.

☽ Pierwsza kwadra dnia 21 o godzinie 7 min. 4. Burzliwie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Ostre mrozy do 7 lutego; od 7 do 19 pogodnie przy średniej temperaturze; około 22 gwałtowne śnieżyce i ostre mrozy do końca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 16 lutego 1 Adar, dnia 28. 13 Adar, post Estery.

Przysłowia:

Po świętej Dorocie schną już chusty na płocie.

Luty ma dni 28.

U zaklinaczy węzów w Marokko.



Niedaleko od miasta Marrakesch w Marokko, w północnej Afryce, żyje plemię zwane Sidi Rhal. Do plemienia tego należą prawie wszyscy arcyksiężnicy, akrobaci, czarodzieje itd., których tak dużo jest w Marokko. Niektórzy z nich wędrują z miasta do miasta, do wsi, inni, zaś, jak to na obrazku naszym widzimy, przyjeżdzają nawet na koniu. Sztuka tych artystów polega głównie na zaklinaniu wężów Naturalnie, że i w tym zawodzie są zdolni i mniej zdolni. Są tacy poskramiacze wężów, którzy nawet wężom odcinają głowy zębami. Umieją dziwnemi sposobami, odtruwać węże — tak, że potem nic im nie grozi. Niektórzy zaś zaklinacze wężów, nie reagują już zupełnie na zatrucia wężów, gdyż potrafili oni przez wciąganie w siebie tych trucizń, zupełnie więcej nie reagować. Jak widzimy, nasz poskramiacz zaklinacz wężów, którego widzimy na obrazku, pamięta także o tem, że daremnie nie należy dzisiaj żadnej sztuki specjalnie tak niebezpiecznej pokazywać, Dlatego na łbie końskim widzi torba, do której publiczność wrzuca pieniądze.

Zapiski domowe w r. 1934.

Marzec

Po rusińsku: **Marec**

Po czesku: **Březen**



Po słoweńsku: **Sušec**

Po kroacku: **Ožujak**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Czwart.	Albina ● *	16 Pamfyłyja	6 45	17 40		18 3	6 36
2	Piątek	Heleny wd. P	17 Teod. W.	6 43	17 42		19 16	6 49
3	Sobota	Kunegundy *	18 Lwa pap.	6 41	17 44		20 30	7 2
9. Niedz. w r. 3. Postu. (Głucha). Ew.: O wypędz. djabłów przez P. J. Łuk. 11.								
4	Niedz.	Kazimierza	19 2 n. p. Arch.	6 39	17 46		21 48	7 17
5	Poniedz.	Euzebjusza *	20 Leona b.	6 37	17 48		23 8	7 34
6	Wtorek	Fryderyka *	21 Tymoftea	6 35	17 49		—	7 56
7	Środa	Tomasza *	22 Eug., Petra	6 33	17 51		0 29	8 26
8	Czwart.	Jana Bożego ☾ *	23 Połykarpa	6 31	17 53		1 48	9 8
9	Piątek	Franciszki Rz. P	24 Obr. h. ś. J.	6 29	17 54		2 58	10 5
10	Sobota	40 Męczen. *	25 Tarasa	6 26	17 56		3 54	11 19
10. Niedz. w r. 4. Postu (Srodopostna). Ewang.: O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.								
11	Niedz.	Konstant.	26 3. n. p. Porfir.	6 24	17 57		4 34	12 44
12	Poniedz.	Grzegorza *	27 Prokopija	6 22	17 59		5 2	14 12
13	Wtorek	Krystyny *	28 Maryny	6 20	18 1		5 26	15 39
14	Środa	Matyldy *	1 Marec. Jedw.	6 18	18 2		5 43	17 4
15	Czwart.	Klemensa ● *	2 Teodota	6 16	18 4		5 59	18 26
16	Piątek	Abrahama P	3 Ewtropija	6 14	18 5		6 14	19 46
17	Sobota	Gertrudy *	4 Harasyma	6 12	18 7		6 30	21 6
11. Niedz. w r. 5. Postu (Czarna). Ew.: O żydach chcących kamien. Chryst. Jan. 8.								
18	Niedz.	Aleksandra	5 4 n. p. Kon.	6 10	18 9		6 48	22 25
19	Poniedz.	Józefa Ob. *	6 42 M. w S.	6 8	18 10		7 10	23 40
20	Wtorek	Jana z. P. *	7 Wasyłyja	6 5	18 12		7 38	—
21	Środa	Benedykta *	8 Teofilakta	6 3	18 13		8 15	0 50
22	Czwart.	Katarzyny *	9 40 M. w S.	6 1	18 15		9 1	1 [illegible]1
23	Piątek	7 bol. Mar. ☽ P	10 Kondrata	5 59	18 17		9 58	2 40
24	Sobota	Gabrjela *	11 Sofronija	5 57	18 18		11 2	3 18
12. Niedz. w r. (Palmowa) Ewang.: Wjazd Chryst. do Jeroz. Mat. 21.								
25	Niedz.	Niedz. Palm.	12 5 p. n. Teof	5 54	18 20		12 12	3 47
26	Poniedz.	Ludgara *	13 Nikifona	5 52	18 21		13 23	4 9
27	Wtorek	Bogumiła *	14 Wenedikt*	5 50	18 23		14 34	4 27
28	Środa	Jana Kapistr. *	15 Ahapija	5 48	18 24		15 46	4 42
29	Czwart.	Wielki Czwart. *	16 Sawyna	5 46	18 26		16 59	4 56
30	Piątek	Wielki Piatek P	17 Ałek yja	5 43	18 27		18 14	5 10
31	Sobota	Wielka Sobota ○ P	18 Kyryła	5 41	18 29		19 31	5 24

4 marca: Św. Kazimierz, patron Litwy.

Z początku marca długość dnia wynosi 10 g. 55 min., przy końcu 12 g. 48 m.

Zmiany księżyca.

Pełnia dnia 1 o godz. 11 min. 25. Zmiennie.

Ostatnia kwadra dnia 8 o godzinie 19 minut 5 Ciepło.

Nów dnia 15 o godzinie 13 minut 8 Śnieg.

Dnia 21 marca początek wiosny, gdy słońce wstępuje w znak Barana.

Pierwsza kwadra dnia 23 o godzinie 2 min. 44 Ponuro.

Pełnia dnia 31 o godzinie 2 min 14. Zimno.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Od 2 do 10 zimno i słonecznie; od 11 do 18 śnieg, przechodzący w deszcz: zmienna, przykra pogoda do końca miesiąca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 1 marca 14 Adar, Purim; dnia 2 15. Adar, Suszan-Purim; dnia 17. 1. Nisan, początek Paschy.

Marzec ma 31 dni.

Jak wygląda w południowej Afryce wódz w swoim oficjalnym stroju.



Ktoby sądził, że ten jegomość, którego widzicie na naszym obrazku, zbiegł z więzenia albo z domu obłąkanych, ten myli się. Jest to bowiem ogólnie szanowany przez ludność z tubylczą, wódz swojego szczepu. Jeżeli zaś nieco koniecznie ten wielki dygnitarz wygląda, to wina nie leży stanowczo po jego stronie, ale tylko w dzikich kaprysach mody murzyńskiej. Jak widzicie dalej, nosi nasz jegomość frak. Jest bowiem zwyczajem u szczepów murzyńskich skupywać stare stroje europejskie, a szczególnem upodobaniem cieszy się frak. Nie bardzo fortunnie wygląda jednak w tym fraku, a gdyby go ujrzał jakiś orangutan, musiałby śmiać się, że tak bardzo do niego podobny. No, ale nietylko w Afryce są ludzie niewolnikami mody. U nas dzieje się nielepiej...

Zapiski domowe w r. 1934.

Kwiecień Po rusińsku: **Cwiten** Po czesku: **Duben**		Po słoweńsku: **Malý traven** Po kroacku: **Travanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
13. Niedz. w r. (Wielkanocna). Ewang.: O Zmartwychwst. Chryst. Pana. Mar. 16.								
1	Niedz.	Wielkanoc	19 Ned. Palm.	5 39	18 30	♎	20 52	5 40
2	Poniedz.	Pon. Wielk.	20 Sawy	5 37	18 32	♏	22 15	6 1
3	Wtorek	Ryszarda	21 Jakowa ap.	5 35	18 33	♏	23 36	6 29
4	Środa	Zosima	22 Katarzyny	5 32	18 35	♐	—	7 7
5	Czwart.	Wincentego	23 Nyona	5 30	18 36	♐	0 50	8 0
6	Piątek	Sykstusa †	24 Piątek W.	5 28	18 38	♑	1 50	9 9
7	Sobota	Hermana ☾	25 Blah. P. B.	5 26	18 40	♑	2 34	10 30
14. Niedz. w r. 1 po Wielk. (Przewodn). Ew.: O ukazaniu się Chr. Apost. Jan 20.								
8	Niedz.	Dionizego	26 Wełyki den	5 24	18 41	♒	3 6	11 55
9	Poniedz.	Marji Eg.	27 Pond. Switł.	5 21	18 43	♒	3 30	13 20
10	Wtorek	Ezechjela	28 Wtor. Switł.	5 19	18 45	♒	3 49	14 43
11	Środa	Leona pap.	29 Marka	5 17	18 46	♓	4 5	16 4
12	Czwart.	Juljusza	30 Joana	5 15	18 48	♓	4 20	17 23
13	Piątek	Hermenegild †	31 Ipatyja ap.	5 13	18 49	♈	4 35	18 42
14	Sobota	Tyburcjusza ●	1	5 11	18 51	♈	4 52	20 [illegible]
15. Niedz. w r. 2. po Wielkan. Ewang.: O Chrystusie dobrym pasterzu. Jan 10.								
15	Niedz.	Anastazji	2 Tyta	5 9	.8 52	♉	5 12	21 18
16	Poniedz.	Lamberta	3 Xenji	5 7	18 54	♉	5 38	22 31
17	Wtorek	Rudolfa	4 Josyfa	5 5	18 56	♊	6 11	23 37
18	Środa	Op. św. Józefa	5 Teodula	5 3	18 57	♊	6 54	—
19	Czwart.	Emmy	6 Eutychia	5 1	18 5[illegible]	♊	7 47	0 32
20	Piątek	Wiktora †	7 Hrehoryja	4 59	19 0	♋	8 49	1 14
21	Sobota	Anzelma ☽	8 Irydiona	4 57	19 2	♋	9 56	1 47
16. Niedz. w r. 3. po Wielkan. Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie. Jan 16.								
22	Niedz.	Sotera i Kaja	9 Euzychija	4 55	19 4	♌	11 6	2 11
23	Poniedz.	Wojciecha	10 Terentyja	4 53	19 5	♌	12 17	2 31
24	Wtorek	Grzegorza	11 Tyta	4 51	19 7	♌	13 27	2 47
25	Środa	Marka ew.	12 Wasyłyja	4 49	19 8	♍	14 39	3 1
26	Czwart.	Klet. i Marc.	13 Artemona	4 47	19 10	♍	15 53	3 15
27	Piątek	Peregryna †	14 Martyna	4 45	19 11	♎	17 9	3 29
28	Sobota	Pawła od Krz.	15 Arystarch.	4 43	19 13	♎	18 29	3 45
17. Niedz. w r. 4. po Wielk. Ewang.: O przyczynie odejścia Chrystusa. Jan 16.								
29	Niedz.	Piotra M. ○	16 Ahapji	4 42	19 14	♏	19 52	4 4
30	Poniedz.	Katarzyny S.	17 Symeona	4 40	19 16	♏	21 17	4 30

23 kwietnia: Św. Wojciech, patron w Gnieźnieńskiem.

W kwietniu z początku długość dnia wynosi 12 g. 51 m. Z końcem miesiąca 14 godz. 36 m.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 7 o godzinie 1 minut 48 Zmiennie.

● Nów dnia 14 o godzinie 0 minut 57. Pogodnie.

☽ Pierwsza kwadra dnia 21 o godzinie 22 min. 20. Ciepło.

○ Pełnia dnia 29 o godz. 13 min 45. Deszcz.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Niestała pogoda aż do 14, potem pogodnie i ciepło do 27; pod koniec miesiąca deszcz i spadek temperatury.

Kalendarz żydowski.

Dnia 1. 16 Nisan, drugie święto; dnia 6. 21. Nisan siódme święto; dnia 7. 22. Nisan, ośme święto; dnia 16. 1. Ijar.

Przysłowia:

Kwiecień — plecień bo przeplata: trochę zimy — trochę lata. Na świętego Wojciecha, już w polu pociecha.

Kwiecień ma dni 30.

Żona wodza szczepu murzyńskiego w swojej toalecie uroczystej.

Nasz obraz przedstawia panią Kagiskha, żonę wodza murzyńskiego, w belgijskiej Afryce. Ubrała wszelakie kosztowności. Na głowie nosi „Mahembę,“ dwa rogi, które zrobione są z kosztownych pereł. Ciało owinięte jest w drogi plusz, a potem dopiero przychodzi główna ozdoba. Na jej widok lsnią szczęściem oczy murzyńskie. Są to pierścienie zrobione z trawy. Tak, moi mili Czytelnicy, z prostej trawy, są zrobione te kosztowności. Czcigodna małżonka wysokiego dygnitarza, musi uważać bacznie, aby koza nie zjadła tych kosztowności. Jak więc widzimy, mają kobiety afrykańskie także swoje różne zachcianki. I one znają kaprysy mody. Ale tak jak nasze czytelniczki, dziwią się, przypatrując się tej oto niewieście, tak jest pewnem, że ta wysoko postawiona niewiasta, śmiałaby się może, gdyby widziała wszystkie kaprysy mody kobiecej w państwach cywilizowanych. No, bo i prawda — co kraj to obyczaj . . .



Zapiski domowe w r. 1934.

Maj

Po rusińsku: **Mai**

Po czesku: **Květen**



Po słoweńsku: **Velký traven**

Po kroacku: **Svibani**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min
1	Wtorek	Filipa i Jak.	18 Joanika	4 38	19 17		22 36	5 5
2	Środa	Atanazego	19 Św. wody	4 36	19 19		23 42	5 54
3	Czwart.	Król. Kor. polsk.	20 Teodora	4 34	19 20		—	6 59
4	Piątek	Florjana †	21 Januarija	4 33	19 22		0 33	8 18
5	Sobota	Piusa V.	22 Salomei	4 31	19 23		1 8	9 44
18. Niedz. w r. 5 po Wielkan. Ewang.: O modlitwie w imię Jez. Chr. Jan 16.								
6	Niedz.	Jana w Ol. ☾ (Dni krzyż.)	23 Georgija	4 29	19 25		1 34	11 8
7	Poniedz.	Domiceli (Dni krzyż.)	24 Sawy	4 27	19 29		1 54	12 31
8	Wtorek	Stanisław. B. M. (Dni krzyż.)	25 Marka Ep.	4 26	19 28		2 11	13 51
9	Środa	Grzegorza	26 Wasyłyja	4 24	19 29		2 26	15 8
10	Czwart.	Wniebowst. P.	27 Symeona	4 23	19 31		2 41	26 26
11	Piątek	Adolfa †	28 9 Mucz.	4 21	19 32		2 57	17 43
12	Sobota	Pankracego	29 Jazona	4 20	19 33		3 16	19 0
19. Niedz. w r 6 po Wielkan. Ewang.: Obietnica zesłania Ducha św. Jan 15.								
13	Niedz.	Serwacego ●	30 Jakóba ap.	4 18	19 35		3 40	20 14
14	Poniedz.	Bonifacego	1 Maj. Jerem.	4 17	19 36		4 10	21 23
15	Wtorek	Zofji	2 Anastazija	4 15	19 38		4 48	22 22
16	Środa	Jana Nep.	3 Tymofteja	4 14	19 39		5 38	23 9
17	Czwart.	Paschalisa	4 Woznes. H.	4 13	19 40		6 37	23 45
18	Piątek	Feliksa †	5 Ireny	4 11	19 42		7 43	—
19	Sobota	Piotra Cel.	6 Meftodyja	4 10	19 43		8 52	0 13
20. Niedz. w r. Zesłanie Ducha św. Ewang.: O przyjściu Ducha św. Jan 14.								
20	Niedz.	Zielone Św.	7 Joba	4 8	19 45		10 2	0 34
21	Poniedz.	Pon. Ziel. Św. ☽	8 Joana boh.	4 7	19 46		11 11	0 51
22	Wtorek	Julji	9 Izaiji	4 6	19 47		12 21	1 6
23	Środa	Dezyderj. S. d.	10 Symeona	4 5	19 48		13 32	1 20
24	Czwart.	Joanny	11 Tyta	4 4	19 50		15 45	1 33
25	Piątek	Urbana p. S. d.	12 Epifanija	4 3	19 51		16 2	1 48
26	Sobota	Filipa S. d	13 Hłykerji	4 2	19 52		17 24	2 5
21. Niedz. w r. 1. po Ziel. Świątkach. Ewang.: O władzy Chr. Pana. Mat. 28.								
27	Niedz.	Św. Trójcy	14 Sosz. Sw. D.	4 1	19 53		18 49	2 28
28	Poniedz.	Wilhelma	15 Pond. Sosz.	4 0	19 54		20 12	2 59
29	Wtorek	Maksym.	16 Teodora	3 59	19 56		21 27	3 42
30	Środa	Feliksa pap.	17 Andronika	3 58	19 57		22 25	4 42
31	Czwart.	Boże Ciało	18 Iwana	3 57	19 58		23 7	5 59

8 maja: Św. Stanisław, patron Polski.

Z początkiem maja długość dnia wynosi godzin 14 min. 39; z końcem miesiąca 16 godzin 1 minutę.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 6 maja o godz. 7 min. 41. Chłodno.

● Nów dnia 13 maja o godz. 13 min. 30. Deszcz.

☽ Pierwsza kwadra dnia 21 maja o godz. 16 min. 19. Pięknie.

○ Pełnia dnia 28 maja o godz. 22 minut 41. Ciepło.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Obfite opady przy niskiej temperaturze do 8, potem pogodnie aż do końca miesiąca.

Kalendarz żydowski.

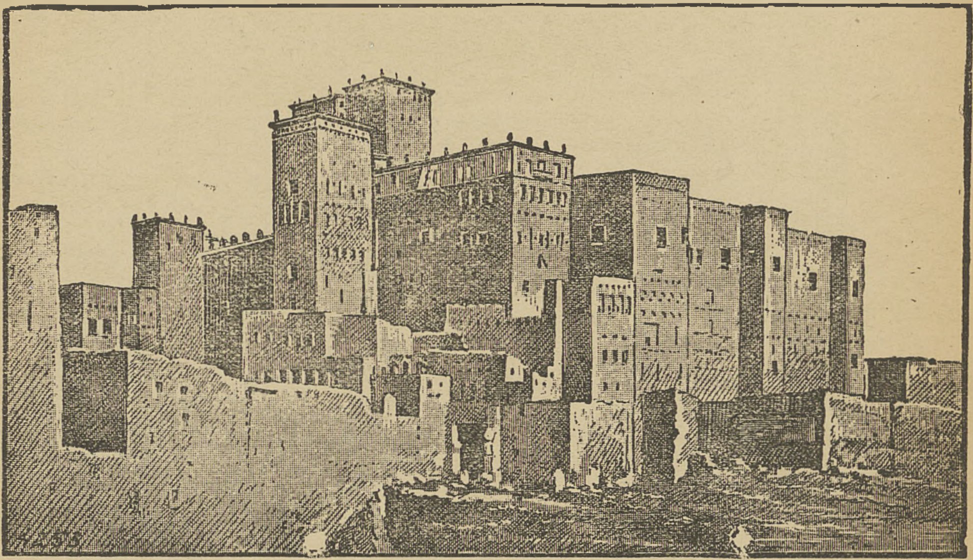
Dnia 3. maja 18. Ijar, Lag-Bomer; dnia 15. 1. Siwan; dnia 20. 6. Siwan; święto tygodniowe; 21. 7. Siwan, drugie święto.

Przysłowia:

Suchy marzec — mokry maj, będzie żytko, gdyby gaj.

Maj ma dni 31.

Drapacze chmur na pustyni.



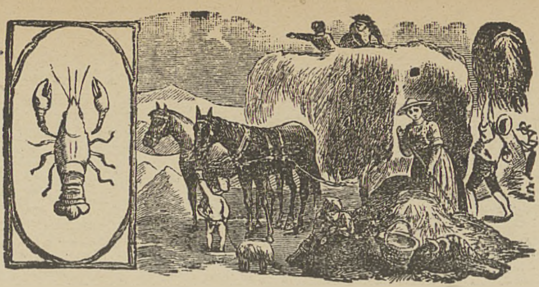
Dziesięć dni podróży od lądu indyjskiego Oceanu — leżą wysokie południowo arabskie okolice górskie ze sawnem miastem Hadramant. Domy tam mają przeciętnie dziesięć pięter, sądzą, że domy w dawnych czasach, zbudowane zostały przez wędrowców z kraju Kanaan. Niedawno odkrył te drapacze na pustyni, jeden z sławnych podróżników angielskich Milton. Dotychczas nie pozwolono żadnemu Europejczykowi zwiedzić tych dziwów arabskich. Przed wojną starała się tam dotrzeć naukowa ekspedycja amerykańska. Ale los tej ekspedycji zakończył się tragicznie, wszyscy bowiem członkowie zostali przez ludność tubylczą zamordowani. Uważali bowiem Arabowie te domy i te swoje pamiątki za ściętość, którą zbrukałby europejczyk, swojemi odwiedzianmi i swoją ciekawością. Tak więc drapaczami chmur nie szczyci się dzisiaj tylko Ameryka.... bo wznoszą się również dumnie w dalekich pustyniach...

Zapiski domowe w r. 1934.

Czerwiec

Po rusińsku: **Czerweń**

Po czesku: **Červen**



Po słoweńsku: **Rožnik**

Po kroacku: **Lipanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Piątek	Bł. Jakóba †	19 Patrykija	3 56	19 59		23 37	7 26
2	Sobota	Sadoka i Tow.	20 Tałateja	3 56	20 0		23 59	8 54
22. Niedz. w r. 2. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wezwaniu na wieczerzę. Łuk. 14.								
3	Niedz.	Klotyldy	21 Ws. Ś. Sw.	3 55	20 1		—	10 19
4	Poniedz.	Kwiryna ☾	22 Wasyła	3 55	20 2		0 18	11 40
5	Wtorek	Bonifacego	23 Michaiła	3 54	20 3		0 33	12 59
6	Środa	Norberta	24 Symeona	3 53	20 4		0 48	14 16
7	Czwart.	Roberta	25 Boże Ciało	3 53	20 5		1 4	15 32
8	Piątek	Serca Jezusa †	26 Karpa	3 52	20 5		1 22	16 48
9	Sobota	Felicjana	27 Teraponta	3 52	20 6		1 43	18 2
23. Niedz. w r. 3. po Ziel. Świątk. Ewang.: O zgubionej owcy. Łuk. 15.								
10	Niedz.	Małgorzaty	28 Nykity	3 51	20 7		2 10	19 12
11	Poniedz.	Barnaby	29 Teodozji	3 51	20 8		2 46	20 14
12	Wtorek	Jana ●	30 Izaakija	3 51	20 8		3 32	21 5
13	Środa	Antoniego	31 Herminy	3 50	20 9		4 28	21 45
14	Czwart.	Bazylego	1 Czerw. Justa	3 50	20 9		5 31	22 15
15	Piątek	Wita †	2 Nykifora	3 50	20 10		6 40	22 38
16	Sobota	Benona	3 Lukyljana	3 50	20 10		7 49	22 56
24. Niedz. w r. 4. po Ziel. Świątk. Ewang.: O połowie ryb. Łuk. 5.								
17	Niedz.	Adolfa	4 Wartołom.	3 50	20 11		8 58	23 12
18	Poniedz.	Marcelego	5 Dorofteja	3 50	20 11		10 7	23 25
19	Wtorek	Juljanny	6 Hilarjona	3 50	20 12		11 16	23 38
20	Środa	Sylwerego ☽	7 Teodota	3 50	20 12		12 27	23 52
21	Czwart.	Alojzego Gonz.	8 Fteodora	3 50	20 12		13 40	—
22	Piątek	Paulina †	9 Kyryła	3 50	20 12		14 58	0 8
23	Sobota	Zenona	10 Aleksandr.	3 51	20 13		16 19	0 27
25. Niedz. w r. 5. po Ziel. Świątk. Ewang.: O sprawiedliwości. Mat. 5.								
24	Niedz.	Jana Chrzcic.	11 Wartołom.	3 51	20 13		17 43	0 53
25	Poniedz.	Prospera	12 Onufryja	3 51	20 13		19 3	1 30
26	Wtorek	Jana i Pawła	13 Akaliny	3 52	20 13		20 10	2 21
27	Środa	Władysł. ○	14 Jełyseja	3 52	20 13		21 0	3 32
28	Czwart.	Leona p.	15 Amosa	3 53	20 13		21 36	4 56
29	Piątek	Piotra i Pawła	16 Tychona	3 53	20 13		22 2	6 28
30	Sobota	Wsp. ś. Pawła	17 Manuela	3 54	20 13		22 22	7 57

24 czerwca: Św. Jan Chrzciciel, patron diecezji wrocławskiej.

Długość dnia wynosi 1. czerwca 16 godzin 3 min. Z końcem miesiąca 16 godz. 19 min.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 4 o godzinie 13 minut 52. Pięknie.

● Nów dnia 12 czerwca o godzinie 3 min. 11. Zmiennie.

☽ Pierwsza kwadra 20 o godzinie 7 min. 36. Pogodnie.

Dnia 22. czerwca początek lata. Słońce wstępuje w znak Raka.

○ Pełnia dnia 27 o godz. 6 minut 7 Pięknie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Pogodnie i ciepło do 3, od 4 do 7 ciągłe deszcze; niestała pogoda do 16, poczem pięknie do końca miesiąca, od czasu do czasu nawałnice.

Kalendarz żydowski.

Dnia 14 czerwca 1 Thamuz.

Przysłowia:

Na święty Antoni jagoda się zapłoni. Na święty Wit, słowik cyt.

Czerwiec ma dni 30.

Młyny w Arabji.

Niektóre miejscowości w Arabji, zachowały jeszcze tradycje z przed wielu tysięcy lat. Gdy w Europie i Ameryce cuda techniki zostały już zastosowane w życiu — gdy ciągle maszyna za maszyna zaczyna u nas królować nad człowiekiem, to w tych krajach arabskich, wszystko po dawnemu zostało. I nic dziwnego, bo Arabowie nie chcą słyszeć nic o zdobyczach kultury europejskiej — a są miejscowości, gdzie nie stanęła jeszcze stopa białego człowieka, jak go Arabowie nazywają „białego djabła.“ Arabowie żyją swojem życiem mają swoje tradycje pielęgnują je, nie chcą żadnych nowości, uważają je za grzech przeciwko swojej religji. Tak więc zachował się tam jeszcze zwyczaj z przed wielu lat. Spojrzyjcie na obrazek — widzicie biednego wielbłąda — który właściwie wprowadza w ruch młyn. I jest im z tem dobrze — tylko biedny wielbłąd musi na słoncu się parzyć. —



Zapiski domowe w r. 1934.

Lipiec

Po rusińsku: **Łypeć**

Po czesku: **Cervenec**



Po słoweńsku: **Malý pes**

Po kroacku: **Srpanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Zanki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
26. Niedz. w r. 6. po Ziel. Świątk. Ewang.: O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.								
1	Niedz.	Teobalda	18 Leontija	3 55	20 13		22 39	9 23
2	Poniedz.	*Naw. NMP.*	19 Judy ap.	3 55	20 13		22 55	10 45
3	Wtorek	Heljodora ☾	20 Metodyja	3 56	20 12		23 10	12 4
4	Środa	Prokopa	21 Juljana m.	3 56	20 12		23 27	13 22
5	Czwart.	Cyryla i Metod.	22 Eusebija	3 57	20 12		23 48	14 38
6	Piątek	Izajasza Pr. †	23 Ahrypiny	3 58	20 11		—	15 53
7	Sobota	Jana z D.	24 Rożd. s. J.	3 59	20 10		0 13	17 4
27. Niedz. w r. 7. po Ziel. Świątk. Ewang.: O fałszywych prorokach. Mat. 7.								
8	Niedz.	Elżbiety	25 Fewronji	3 59	20 10		0 46	18 8
9	Poniedz.	Łucji	26 Dawyda	4 0	20 9		1 28	19 3
10	Wtorek	Amalji, 7 brat.	27 Samsona	4 1	20 8		2 21	19 45
11	Środa	Piusa I. pap ●	28 Kyra i Jon.	4 2	20 7		3 22	20 18
12	Czwart.	Jana Gwalb.	29 Petra i P.	4 3	20 7		4 29	20 43
13	Piątek	Małgorzaty †	30 Sobor ś. A.	4 4	20 6		5 39	21 3
14	Sobota	Bonawent.	1 Łypec. Kosm.	4 5	20 6		6 48	21 19
28. Niedz. w r. 8. po Ziel. Świątk. Ewang.: O niespraw. szafarzu. Łuk. 16.								
14	Niedz.	Henryka	2 Poł. ryz. B.	4 6	20 5		7 57	21 32
16	Poniedz.	NMP. z Karm.	3 Jakynta	4 7	20 4		9 6	21 46
17	Wtorek	Aleksego	4 Andreja	4 8	20 3		10 14	21 59
18	Środa	Szymona z Lipn	5 Kyryła i M.	4 10	20 2		11 25	22 13
19	Czwart.	Winc. z P. ☽	6 Łucjana	4 11	20 1		12 39	22 30
20	Piątek	Błg. Czesława †	7 Kyrjaka	4 12	20 0		13 56	22 5
21	Sobota	Praksedy	8 Prokopija	4 13	19 59		15 17	23 22
29. Niedz. w r. 9. po Ziel. Świątk. Ewang.: O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19								
22	Niedz.	Marji Magd.	9 Pankratija	4 14	19 58		16 37	—
23	Poniedz.	Apolinarego	10 S. 45 Mucz.	4 16	19 56		17 50	0 5
24	Wtorek	Krystyny	11 Eufemiji	4 17	19 55		18 48	1 4
25	Środa	Jakóba ap.	12 Prokla	4 18	19 54		19 31	2 22
26	Czwart.	Anny 🌕	13 Sob. s. Haw.	4 19	19 53		20 1	3 52
27	Piątek	Natalji †	14 Akiły	4 21	19 51		20 25	5 24
28	Sobota	Inocentego	15 Kyryła	4 22	19 50		20 43	6 55
30. Niedz. w r. 10. po Ziel. Świątk. Ewang.: O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.								
29	Niedz.	Marty	16 Atynogena	4 24	19 48		21 0	8 21
30	Poniedz.	Abdona m.	17 Martyny	4 25	19 47		21 16	9 44
31	Wtorek	Ignacego Loj.	18 Emiljana	4 26	19 45		21 33	11 5

Z początkiem lipca długość dnia wynosi 16 godz. 18 m., z końcem miesiąca 15 godzin 19 minut.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 3 lipca o godz. 21 min. 27. Parno.

● Nów dnia 11 lipca o godz. 18 min. 5. Ciepło.

☽ Pierwsza kwadra 19 lipca o godzinie 19 min. 52. Burze.

🌕 Pełnia dnia 26 lipca o godzinie 13 min. 8. Parno.

Dnia 26. lipca częściowe zaćmienie księżyca, u nas nie widzialne.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Bardzo gorąco i sucho aż do połowy miesiąca, potem parno i częste burze.

Kalendarz żydowski.

Dnia 1 lipca 18 Thamuz, post, zdobycie Jerozolimy; dnia 13 lipca 1 Ab; dnia 22. 10. Ab, post zburzenie świątyni.

Przysłowia:

Od świętej Hanki chłodne wieczory i poranki.

Lipiec ma dni 31.

Amazonki walczyce.



W środkowej Ameryce południowej, rozciągają się dalekie prerie, które kończą się gęstemi lasami. Ogromne połacie są tak zabagnione, że dalej nie można ruszyć ani kroku. Te ogromne obszary, pełne bagna i lasów, nazywają się Gran Chaco. Ale oto odkryto, że tam znajdują się ogromne pokłady nafty. To stało się przyczyną bardzo poważnych konfliktów między Boliwią a Paragwajem. Naturalnie, że możny i wszechwładny kapitał naftowy, tak długo judził wzajemnie obie strony, aż doszlo do wojny między Paragwajem a Boliwią. Z wybuchem wojny, utworzyły kobiety w Paragwaju, specjalne oddziały wojskowe. Na naszym obrazku widzimy kilka amazonek, jak się ćwiczą w sztuce wojennej. Interesujące jest, że w Paragwaju wszystkie kobiety palą cygara.

Zapiski domowe w r. 1934.

Sierpień

Po rusińsku: **Serpeń**

Po czesku: **Srpen**



Po słoweńsku: **Velký serpan**

Po kroacku: **Kolovoz**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Środa	Piotra w ok.	19 Makryny	4 28	19 44		21 52	12 24
2	Czwart.	**N. M. P. Anielsk.** ☾	20 Iłyi	4 29	19 42		22 16	13 41
3	Piątek	Zn. ś. Szczep. †	21 Symeona	4 31	19 41		22 46	14 55
4	Sobota	Dominika	22 Marji Mah.	4 32	19 39		23 26	16 2

31. Niedz. w r. 11. po Ziel. Świątk. Ewang: O uzdrow. głuchoniem. Mar. 7.

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
5	Niedz.	NPM. Śnież.	23 Trofyma	4 33	19 37		—	17 0
6	Poniedz.	**Przemien. Pańsk.**	24 Chrystyny	4 35	19 36		0 15	17 46
7	Wtorek	Kajetana	25 Usp. ś. An	4 36	19 34		1 14	18 22
8	Środa	Cyrjaka	26 Jermołaja	4 38	19 33		2 20	18 48
9	Czwart.	Jana Vianney	27 Pantałem.	4 39	19 31		3 29	19 9
10	Piątek	Wawrzyń. † ●	28 Prok. i N.	4 40	19 29		4 38	19 26
11	Sobota	Zuzanny	29 Kałynyka	4 42	19 27		5 48	19 41

32. Niedz. w r. 12. po Ziel. Świątk. Ewang.: O miłosier. Samaryt. Łuk. 10.

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
12	Niedz.	Klary p.	30 Syły	4 43	19 26		6 56	19 54
13	Poniedz.	Hipolita	31 Jewdokim.	4 45	19 24		8 7	20 7
14	Wtorek	Euzebiusza P.	1 Serp Petra	4 46	19 22		9 15	20 21
15	Środa	Wnieb. NPM.	2 Stefana m.	4 48	19 20		10 27	20 37
16	Czwart.	Rocha wyzn.	3 Izaakija	4 49	19 18		11 42	20 56
17	Piątek	Jacka wyzn. †	4 Otrok. w E.	4 51	19 16		13 0	21 22
18	Sobota	Heleny ces. ☽	5 Euzypija	4 52	19 14		14 18	21 58

33. Niedz. w r. 13. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdr. 10 trędowatych. Łuk. 17.

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
19	Niedz.	Ludw. z Tul.	6 Preob. H.	4 54	19 12		15 32	22 48
20	Poniedz.	Bernarda op.	7 Dometyja	4 55	19 10		16 34	23 56
21	Wtorek	Joanny Fr.	8 Jemyłjana	4 57	19 8		17 23	—
22	Środa	Tymoteusza	9 Mafteja a.	4 58	19 6		17 58	1 18
23	Czwart.	Filipa	10 Laurentyj.	5 0	19 4		18 25	2 48
24	Piątek	Bartłom. † ◉	11 Eupta	5 1	19 2		18 46	4 19
25	Sobota	Ludwika kr.	12 Fotyja	5 3	19 0		19 3	5 48

34. Niedz. w r. 14. po Ziel. Świątk. Ewang.: O służeniu Bogu i mam. Mat. 6.

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
26	Niedz.	**NMP. Jasnogórsk.**	13 Maksyma	5 4	18 58		19 20	7 14
27	Poniedz.	Jana Kalas.	14 Mycheja	5 6	18 56		19 37	10 39
28	Wtorek	Augustyna	15 Uspen. B.	5 7	18 54		19 56	8 1
29	Środa	Ścięcie Ś. Jana	16 Diomeda	5 9	18 52		20 19	11 22
30	Czwart.	Róży Lim.	17 Myrona m.	5 10	18 50		20 47	12 39
31	Piątek	Rajmunda †	18 Flora i Ł.	5 12	18 48		21 23	13 50

10 sierpnia: Św. Wawrzyniec, patron diecezji chełmińskiej.

Z początkiem sierpnia długość dnia wynosi 15 godz. 16 minut. — Z końcem miesiąca 13 godzin 36 minut.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 2 o godzinie 7 min. 26. Piękne dni.

● Nów dnia 10 o godz. 9 min. 45. Parno.

Dnia 10. sierpnia obrączkowe zaćmienie słońca; u nas nie widzialne.

☽ Pierwsza kwadra dnia 18 sierpnia o godzinie 5 min. 32. Zmiennie.

◉ Pełnia dnia 24 sierpnia o godz. 20 min. 36. Chłodno.

☾ Ostatnia kwadra dnia 31 o godzinie 20 min. 39 Niestała pogoda.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Prawdziwe lato w pełni; częste burze nocne, nieraz z gradobiciem aż do 20; do 26 deszcze lokalne i spadek temperatury; pod koniec miesiąca ustala się chłodna pogoda.

Kalendarz żydowski.

Dnia 12 sierpnia 1 Elul.

Sierpień ma dni 31.

Jak w Chinach karze się złodziei.



W Chinach istnieją liczne zwyczaje, nad którymi Europjejczyk kiwa tylko zdziwiony głową. Tak naprzykład u nas, czarny kolor oznacza załobę, w Chinach zaś przeciwnie biały. My wyrzucamy zgniłe jaja, w Chińczycy zakopują jaja w ziemię, aby zgniły i spozywają potem jako najlepsze smakołyki. U nas zaprzęga się do wozów zwierzęta, zaś w Chinach ludzi. Naturalnie, że w Chinach istnieją także zupełnie inne pojęcia prawa i karze. Może nigdzie niema tak srogich sądów i kar na złoczyńców, jak w Chinach. Na naszym obrazku widzimy złodziei, których za karę przywiązali do drzewa. Pozatem przywiązują mu na karku stołeczek, który staje się potem bolesnym ciężarem, jak to widzimy na naszym obrazku po lewej stronie. Jednemu z tych złodziei, nałożono jeszcze sznurek na szyi, dla zaostrzenia kary.

Zapiski domowe w r. 1934.



Wrzesień

Po rusińsku: **Wreseń**

Po czesku: **Září**

Po słoweńsku: **Kimowec**

Po kroacku: **Rujan**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Sobota	Bronisławy	19 Andreja	5 13	18 46		22 10	14 52
35. Niedz. w r. 15. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wskrzesz. syna w Naim. Łuk. 7.								
2	Niedz.	Stefana kr.	20 Samuiła	5 15	18 44		23 6	15 43
3	Poniedz.	Serafiny	21 Tadeja	5 16	18 42		—	16 22
4	Wtorek	Rozalji	22 Abatonika	5 18	18 40		0 9	16 52
5	Środa	Wawrzyńca	23 Łuppa m.	5 19	18 38		1 18	17 15
6	Czwart.	Zacharjasza	24 Eutychija	5 21	18 35		2 27	17 33
7	Piątek	Reginy †	25 Wartołom.	5 22	18 33		3 37	17 49
8	Sobota	Narodzenie NPM.	26 Adryana	5 24	18 31		4 46	18 2
36. Niedz. w r. 16. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdrow. opuchłego. Łuk. 14.								
9	Niedz.	Piotra Kl. 🌑	27 Pymona	5 25	18 29		5 55	18 16
10	Poniedz.	Mikołaja	28 Moiseja	5 27	18 27		7 5	18 30
11	Wtorek	Prot. i Jacka	29 Usik. hł.	5 28	18 24		8 17	18 45
12	Środa	Imienia Marji	30 Aleksandr.	5 30	18 22		9 31	19 3
13	Czwart.	Walerjana	31 Poł. Poj. B	5 31	18 20		10 47	19 27
14	Piątek	Pod. św. Krzyża †	1 Wreseń.	5 33	18 18		12 6	19 59
15	Sobota	7 bol. N. Marji P.	2 Mamanta	5 34	18 16		13 20	20 43
37. Niedz. w r. 18. po Ziel. Świątk. Ewang.: O miłości Boga i bliźn. Mat. 22.								
16	Niedz.	Ludmiły ☽	3 Antyma	5 36	18 13		14 25	21 42
17	Poniedz.	Hildegarda	4 Wawyły	5 37	18 11		15 17	22 57
18	Wtorek	Tomasza	5 Zacharyja	5 39	18 9		15 56	—
19	Środa	Januarego S. d.	6 W. cz. Myc.	5 40	18 7		16 25	0 21
20	Czwart.	Eustachj.	7 Sostena	5 42	18 5		16 48	1 49
21	Piątek	Mateusz. Ew. S. d.	8 Rożdż. B.	5 43	18 2		17 6	3 17
22	Sobota	Maurycego S. d.	9 Joakima	5 45	18 0		17 24	4 43
38. Niedz. w r. 19. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdrowieniu paralityka. Mat. 9.								
23	Niedz.	Tekli 🌕	10 Mynodora	5 46	17 58		17 41	6 8
24	Poniedz.	Ruperta	11 Feodora	5 48	17 56		17 59	7 31
25	Wtorek	Bł. Władysł. z G.	12 Awtonoma	5 49	17 54		18 20	8 55
26	Środa	Cyprjana	13 Kornyła	5 51	17 51		18 47	10 15
27	Czwart.	Kosmy i Dam.	14 Wozn. Kr.	5 52	17 49		19 20	11 31
28	Piątek	Wacława †	15 Nikity	5 54	17 47		20 3	12 39
29	Sobota	Michała archan.	16 Josafata m.	5 56	17 45		20 56	13 35
39. Niedz. w r. 20. po Ziel. Świątk. Ewang.: O szacie godowej. Mat. 22.								
30	Niedz.	Hieronima	17 Sofji mucz	5 57	17 43		21 58	14 20

29 września: Sw. Michał, patı

Z początkiem września długość dnia wynosi 13 godzin 33 min. Z końcem miesiąca 11 g. 46 min.

Zmiany księżyca.

🌑 Nów d. 9 września o godzinie 1 minut 20. Pięknie.

☽ Pierwsza kwadra dnia 16 września o godzinie 13 min. 25. Sucho.

🌕 Pełnia do 23 o godzinie 5 minut 18. Pogodnie.

Dnia 23 września początek jesieni.

Słońce wstępuje w znak Wagi.

☾ Ostatnia kwadra dnia 30 września o godzinie 13 minut 29. Ciepło.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Pięknie i sucho aż do 24; koło 25 pogoda pogarsza się chwilowo, poczem znów pogodnie i ciepło do końca miesiąca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 10 września 1 Tiszri, 5695 (niedostateczny rok o 383 dniach), Nowy Rok: dnia 11 września 2 Tiszri II święto; dnia 12 wrz. 3 Tiszri post Gedaljah; dnia 19 wrz. 10 Tiszri św. pojednania, dnia 24 15 Tiszri Kuczki; dnia 25 wr. 16 Tiszri II święto; dnia 30 wrz., 21 Tiszri św. palm

Wrzesień ma dni 30.

Chińskie płaczki przy robocie.



Ten obrazek, prowadzi nas znowu do Chin, ale tym razem na pogrzeb. Widzimy na obrazku dwie płaczki. Spojrzcie, jak wygląda trumna, w której chowają nieboszczyka. Nie myślcie, że te kobiety płaczące i z zbolałym wzrokiem patrzące na trumnę, to może krewne zmarłego. Bynajmniej! One uprawiają ten zawód — to jest poprostu ich fachem i zarobkowaniem. Według wierzeń chińskich, im więcej łez wylano za nieboszczykiem, tem spokoniej będzie nieboszczyk sobie odpoczywał w tym innym świecie. Dlatego wynajmuje się płaczki, które na zawołenie mają łzy, naturalnie każą sobie zanie płacić.

Ale niezawsze mają łzy na zawołanie. Radzą sobie kobiecinki i niespostrzeżenie trą sobie oczy cebulą, a wtedy już łzy płyną ciurkiem. W czasie krzyzysu w Chinach, ten „łzawy interes“ należy jeszcze do najlepszych.

Zapiski domowe w r. 1934.

Październik

Po rusińsku: **Żowten**

Po czesku: **Říjen**



Po słoweńsku: **Kolopersk**

Po kroacku: **Kolopersk**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min	Księżyca zachód g. min.
1	Poniedz.	Bł. Jan z Dukli	18 Eumenyja	5 59	17 40		23 5	14 53
2	Wtorek	Anioł. Stróż.	19 Tryfona	6 0	17 38		—	15 18
3	Środa	Teresy od D.J.	20 Eustachija	6 2	17 36		0 14	15 38
4	Czwart.	Franc. Ser.	21 Kondrata	6 3	17 34		1 24	15 55
5	Piątek	Placyda i t. m. †	22 Foki i J.	6 5	17 32		2 33	16 9
6	Sobota	Brunona	23 Zacz. ś. J.	6 6	17 29		3 42	16 23
40. Niedz. w r. 21. po Ziel. Świątk. Ew.: O uzdrowieniu syna król. Jan 4.								
7	Niedz.	M. P. Różańcow.	24 Tekli m.	6 8	17 27		4 52	16 37
8	Poniedz.	Brygidy 🌑	25 Eufrozyny	6 9	17 25		6 4	16 52
9	Wtorek	Dionizego	26 Joana boh.	6 11	17 23		7 18	17 10
10	Środa	Franc. Borg.	27 Kalistrata	6 12	17 21		8 35	17 32
11	Czwart.	Emiljana	28 Charytona	6 14	17 19		9 53	18 2
12	Piątek	Maksymilj. †	29 Kyrjaka	6 15	17 17		11 10	18 43
13	Sobota	Edwarda	30 Hryhoryja	6 17	17 15		12 18	19 37
41. Niedz. w r. 23. po Ziel. Świątk. Ewang.: O dłużn. i złym słudze. Mat. 18.								
14	Niedz.	Kaliksta	1 Żowt. Pok r.	6 19	17 13		13 13	20 47
15	Poniedz.	Jadwigi ☽	2 Kyrjana	6 20	17 11		13 55	22 6
16	Wtorek.	Sławomira	3 Dyonizyja	6 22	17 9		14 27	23 30
17	Środa	Małgorzaty	4 Jerofteja	6 23	17 7		14 51	—
18	Czwart.	Łukasza ew.	5 Charytyny	6 25	17 5		15 10	0 56
19	Piątek	Piotra z A. †	6 Tomy ap.	6 27	17 3		15 28	2 19
20	Sobota	Felicjana	7 Serhija m.	6 28	17 1		15 44	3 42
42. Niedz. w r. 22. po Zielon. Świątk. Ewang.: O monecie czynszowej. Mat. 22.								
21	Niedz.		8 Pełahiji	6 30	16 59		16 2	5 4
22	Poniedz.	Korduli 🌕	9 Jakowa a.	6 31	16 57		16 22	6 26
23	Wtorek	Jana Kap.	10 Eułampija	6 33	16 55		16 46	7 48
24	Środa	Rafała arch.	11 Fyłypa ap.	6 35	16 53		17 17	9 7
25	Czwart.	Bolesława	12 Prowa m.	6 37	16 51		17 56	10 20
26	Piątek	Ewarysta †	13 Karpa	6 38	16 49		18 46	11 22
27	Sobota	Sabiny	14 Nazaryja	6 40	16 47		19 45	12 12
43. Niedz. w r. 23. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.								
28	Niedz.		15 Eutymija	6 42	16 45		20 51	12 50
29	Poniedz.	Narcisa	16 Lonhina	6 44	16 43		22 0	13 19
30	Wtorek	Alfonsa R. ☾	17 Ozyji i A.	6 45	16 42		23 9	13 41
31	Środa	Marcelego	18 Łuki ew.	6 47	16 40		—	13 59

15. października: Św. Jadwiga, patronka Śląska.

Z początkiem października długość dnia wynosi 11 godzin 41 min. Z końcem miesiąca godz. 9 min. 53.

Zmiany księżyca.

🌑 Nów dn. 8 paźdz. o godz. 16 min. 4. Słoneczno.

☽ Pierwsza kwadra dnia 15 października o godz. 20 minut 29. Ciepło.

Pełnia dnia 22 paźdz. o godz. 16 minut 1. Deszcz.

Ostatnia kwadra dnia 30 paźdz. o godz. 9 min. 21. Chłodno.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Październik jest pogodny i bardzo ciepły aż do 18; od 18 do 25 obfite opady, potem chłodno i pogodnie do końca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 1 październ. 22 Tiszri koniec kuczek; dnia 2 paźdz. 23 Tiszri radość z prawa; dnia 10 paźdz. 1 Marcheswan.

Przysłowia:

Na św. Franciszka, chłop już w polu nic nie zyska.

Październik ma dni 31.

Policja kobieca w Indjach.



Do najbardziej prześladowanych stworzeń w Indjach i Turcji należała przez wieki kobieta. Odmawiano jej wszelkich praw — była ona poprostu niewolnicą mężczyzny. Z biegiem czasu, zmieniły się te pojęcia i kobieta w Indjach i Turcji zyskała sobie już powolnie pewne prawa. W Turcji pozwolono im wychodzić na ulice bez welonu w Indjach zniesiono upokarżające prawo niewolnictwa. W Indjach nawet pozwolono im wykonywać pewne czynności. Tak więc na naszym obrazku widzimy indyjskie policjantki, które ćwiczą pod komendą swojej angielskiej nauczycielki.

Zapiski domowe w r. 1934.

Listopad

Po rusińsku: Listopad

Po czesku: Listopad



Po słoweńsku: Listopad

Po kroacku: Studenij

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Czwart.	Wsz. Swiet.	19 Joiła	6 48	16 38		0 19	14 15
2	Piątek	*Dzień zad.* †	20 Artemija	6 50	16 36		1 27	14 29
3	Sobota	Huberta, Idy	21 Ilarjona	6 52	16 34		2 35	14 42
44. Niedz. w r. 24 po Ziel. Świątk. Ewang.: O łodzi Chrystus wej. Mat. 8.								
4	Niedz.	Karola Bor.	22 Awerkija	6 53	16 33		3 46	14 57
5	Poniedz.	Zacharjasza	23 Jakowa a.	6 55	16 32		4 59	15 14
6	Wtorek	Leonarda	24 Arefty	6 56	16 30		6 16	15 35
7	Środa	Bł. Anton. B. ●	25 Markijana	6 58	16 28		7 35	16 2
8	Czwart.	Bogumiła	26 Demetryja	7 0	16 27		8 54	16 40
9	Piątek	Teodora †	27 Nestora	7 1	16 25		10 7	17 31
10	Sobota	Andrzeja Aw.	28 Terentyja	7 3	16 24		11 8	18 31
45. Niedz. w r. 25 po Ziel. Świątk. Ewang.: O dobrem nasieniu. Mat. 13.								
11	Niedz.	Marcina b.	29 Anastazji	7 4	16 22		11 55	19 56
12	Poniedz.	Marcina p.	30 Zenona	7 6	16 21		12 29	21 19
13	Wtorek	Stanisł. Kost.	31 Stachija	7 8	16 20		12 55	22 44
14	Środa	Serafina ☽	1 List. Kosmy	7 10	16 18		13 16	—
15	Czwart.	Leopolda	2 Akindyna	7 11	16 17		13 33	0 6
16	Piątek	M. B. Ostrobr. †	3 Josyfa i A.	7 13	16 15		13 50	1 27
17	Sobota	Grzegorza	4 Joanikija	7 15	16 14		14 6	2 46
46. Niedz. w r. 26 po Ziel. Świątk: Ewang.: O ziarnie gorczycznem. Mat. 15.								
18	Niedz.	Sałomei	5 Hałaktyon.	7 16	16 13		14 25	4 6
19	Poniedz.	Elżbiety	6 Pawła ap.	7 18	16 12		14 47	5 26
20	Wtorek	Feliksa W.	7 Jerona	7 19	16 11		15 15	6 45
21	Środa	Ofiarow. N. M. P ○	8 Mychaiła	7 21	16 10		15 50	8 0
22	Czwart.	Cecylji	9 Onesyfora	7 22	16 9		16 36	9 7
23	Piątek	Klemensa †	10 Oresta	7 24	16 8		17 32	10 3
24	Sobota	Jana od k.	11 Myny	7 25	16 7		18 36	10 46
47. Niedz. w r. 27 po Ziel. Świątk. Ewang.: O końcu świata. Mat 24.								
25	Niedz.	Katarzyny	12 Josafata	7 27	16 6		19 44	11 19
26	Poniedz.	Konrada	13 Joana Złat.	7 28	16 5		20 54	11 43
27	Wtorek	Walerjana	14 Fyłypa	7 30	16 4		22 2	12 3
28	Środa	Zdzisławy	15 Samsona	7 31	16 3		23 10	12 19
29	Czwart.	Saturnina ☾	16 Mateja Ap.	7 33	16 3		—	12 33
30	Piątek	Andrzeja ap. †	17 Hryhoryja	7 34	16 2		0 18	12 47

Z początkiem listopada długość dnia wynosi 9 godzin 51 minut. Z końcem miesiąca zmniejsza się do 8 godz. 28 min.

Zmiany księżyca.

● Nów dnia 7 listopada o godz. 5 minut 43. Sucho.

☽ Pierwsza kwadra dnia 14 listop. o godz. 3 min. 39. Chłodno.

○ Pełnia dnia 21 listopada o godz. 5 min. 26. Mokro i zimno.

☾ Ostatnia kwadra dnia 29 listopada o godz. 6 min. 39. Pogod.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Sucho i stosunkowo ciepło do 13; potem wilgotno i chłodno do 26; pod koniec miesiąca jeszcze kilka pięknych dni jesiennych.

Kalendarz żydowski.

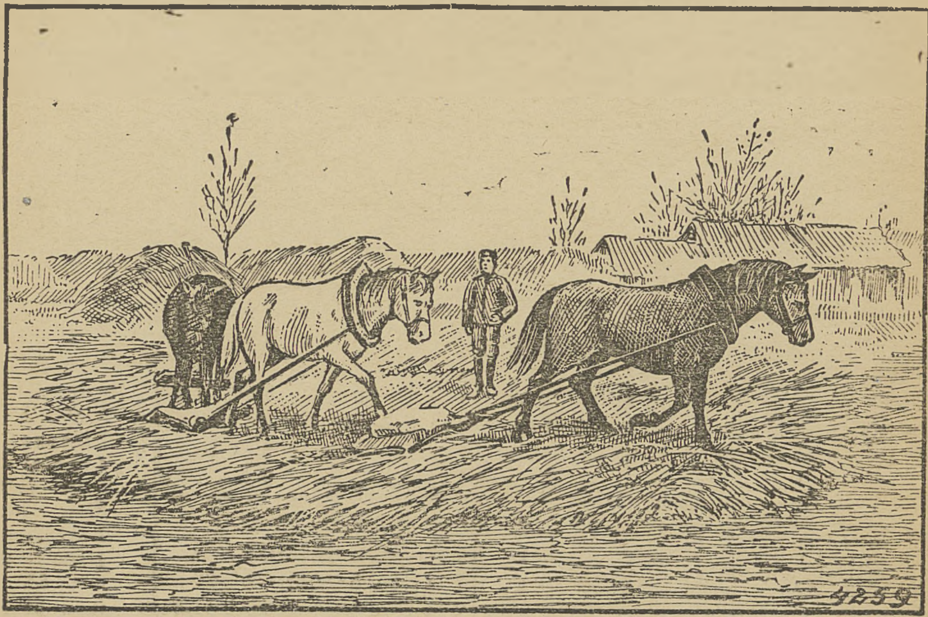
Dnia 8 listopada 1 Kislew.

Przysłowia:

W listopadzie białogłowy przędą swe kądziele, a co święto, co niedziela, brzęczy gdzieś wesele.

Listopad ma dni 30.

Jak młóci się zboże w Mandżurji.



Mandżurja znajduje się między Morzem Żółtem a rzeką Amur w Azji. Mandżurja jest stosunkowo bardzo słabo zamieszkała. W czasie wielu domowych chińskich wojen, od których krwawiły się Chiny od wielu lat, bardzo dużo ludzkości zbiegło i osiadło w Mandżurji. Mimo to jest dzisiaj jeszcze w Mandżurji, bardzo wiele miejsca dla osiedlenia się miljonów ludzi. Dlatego właśnie starała się Japonia o zawładnięcie Mandżurją i stąd wynikła wojna japońsko — chińska. Japonia cierpi bowiem na ciągły wzrost ludności, a nie mogąc dla niej znaleźć miejsca w własnym kraju, szuka właśnie nowych terenów. W Mandżurji sięją ryż, i zboże. Ale rolnictwo jest jeszcze bardzo zacofane i wszystko, jak to widzimy na naszym obrazku odbywa się jak przed setkami lat.

Zapiski domowe w r. 1934.

Grudzień
Po rusińsku:
Gruden
Po czesku:
Prosinec



Po słoweńsku:
Gruden
Po kroacku:
Prosinac

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Sobota	Eligjusza	18 Platona	7 36	16 2		1 26	13 1
48. Niedz. w r. 1. Adwentu Ewang.: O znakach na niebie i ziemi. Łuk. 21.								
2	Niedz.	Bibjany	19 Audija	7 37	16 1		2 37	13 17
3	Poniedz.	Franc. Ks.	20 Hryhorija	7 38	16 1		3 51	13 36
4	Wtorek	Barbary	21 Wowed. B	7 39	16 0		5 9	14 0
5	Środa	Sabby op.	22 Fyłymona	7 41	15 59		6 30	14 33
6	Czwart.	Mikołaja ●	23 Amfilochij.	7 42	15 59		7 47	15 19
7	Piątek	Ambrożego †	24 Kłymenta	7 43	15 59		8 55	16 21
8	Sobota	Niep. Pocz.	25 Jekateryn.	7 44	15 59		9 49	17 38
49. Niedz. w r. 2. Adwentu. Ewang.: O Janie w więzieniu. Mat. 11.								
9	Niedz.	Leokadji	26 Ałypija	7 45	15 59		10 29	19 2
10	Poniedz.	NMP. Loret.	27 Jakowa	7 47	15 58		10 58	20 29
11	Wtorek	Damazego	28 Stefana ap.	7 48	15 58		11 21	21 54
12	Środa	Aleksandra	29 Paramona	7 49	15 58		11 39	23 16
13	Czwart.	Łucji i Ot. ☽	30 Andreja a.	7 50	15 58		11 56	—
14	Piątek	Spirydjona †	1 Grud. Naum.	7 51	15 58		12 13	0 36
15	Sobota	Walerjana	2 Awakuma	7 51	15 59		12 30	1 55
50. Niedz. w r. 3. Adwentu. Ewang.: O świadectwie św. Jana. Jan 1.								
16	Niedz.	Adelajdy	3 Sofonja	7 52	15 59		12 50	3 13
17	Poniedz.	Łazarza	4 Warwary	7 53	15 59		13 16	4 31
18	Wtorek	Gracjana	5 Sawy	7 54	15 59		13 48	5 46
19	Środa	Nemezj. S. d	6 Nykołaja	7 54	16 0		14 29	6 55
20	Czwart.	Teofila ○	7 Ambrozyj.	7 55	16 0		15 21	7 55
21	Piątek	Tomasza Ap. S.d.	8 Pałapija	7 55	16 1		16 23	8 42
22	Sobota	Zenona S. d.	9 Zaczat. B.	7 56	16 1		17 30	9 18
51. Niedz. w r. 4. Adwentu. Ew.: O 15. roku panow. ces. Tyberjusza. Łuk. 3.								
23	Niedz.	Wiktorji	10 Myny	7 56	16 2		18 39	9 45
24	Poniedz.	Adama i Ewy	11 Danyiła	7 57	16 2		19 48	10 7
25	Wtorek	Boże Narodzenie	12 Spirydjona	7 57	16 3		20 56	10 24
26	Środa	Szczepana m.	13 Eustratija	7 58	16 3		22 3	10 39
27	Czwart.	Jana Ewang.	14 Tyrsa	7 58	16 4		23 11	10 52
28	Piątek	Młodzianków †	15 Eleuterija	7 58	16 5		—	11 6
29	Sobota	Tomasza b. ☾	16 Teofaniji	7 58	16 6		0 19	11 21
52. Niedz. w r. Ewang.: O proroctwie Symeona i Anny. Łuk. 2.								
30	Niedz.	Dawida kr.	17 Danyła	7 59	16 6		1 30	11 38
31	Poniedź.	Sylwestra	18 Sewastyj.	7 59	16 7		2 44	11 58

Długość dnia 1 grudnia wynosi 8 godzin 26 min. Ubywa dnia jeszcze 21 minut, pod koniec przybywa 3 minuty.

Zmiany księżyca.

● Nów dnia 6 grudnia o godzinie 18 minut 24.

☽ Pierwsza kwadra dnia 13 grud. o godz. 11 min. 51. Silne opady.

○ Pełnia dnia 20 grudnia o godz. 21 min. 53. Śnieg.

Dnia 22 grudnia początek zimy. Słońce wstępuje w znak Koziorożca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 29 grud. o godz. 3 min. 8. Zmiennie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Sucho i zimno do do 9; od 10 do 14 obfite deszcze, potem śnieg i niestała pogoda do końca miesiąca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 2 grudnia 25 Kislew, poświęcenie świątyni, dnia 7 grudnia 1 Tebet, dnia 16 gr. 10 Tebet, post. oblężenie Jerozolimy.

Przysłowia:

Święta Łucja — dnia przyrzuca.

Grudzień ma dni 31.

Żyjące straszaki w Japonji.



Gdy spojrzymy na ten obrazek i widzimy te trzy figury, wyda się nam w pierwszym rzędzie, że mamy tu do czynienia ze straszakami. W rzeczywistości, są to straszaki, żywe. Bo są to wieśniacy japońscy, którzy temi kostjumami strzegą się przed deszczem. Deszcz spływa z tych ochraniaczy a łatwo. Także w dniach upalnych strzegą ich te mundury. Uprawa ryżu jest bardzo nudna i wymaga wiele ofiarnej pracy. Japończycy nietylko zjadają ryż, lecz wyrabiają z niego również alkohol. Wódka z ryżu jest bardzo ostrą a piwo z ryżu, smakuje im tak samo, jak nam nasze jęczmienne piwo smakuje.

Zapiski domowe w r. 1934.

Wykaz alfabetyczny Świętych

z oznaczeniem dnia i miesiąca.

A.

Aaron 16 kwietnia.
Abdas 16 maja.
Abdon męcz. 30 lipca.
Abel 2 stycznia.
Abercyusz 25 lutego.
Abigail 5 grudnia.
Abraham 9 października.
Absalon m. 2 września.
Akka 20 listopada.
Akariusz 22 czerwca.
Acyusz 1 maja.
Achacy 22 czerwca.
— 27 listopada.
Achileusz 12 maja.
Adam 24 grudnia.
Adaukt 30 sierpnia.
Adelinda 28 sierpnia.
Adelgunda 30 stycznia.
Adelajda 5 lutego.
Adelrus, 20 sierpnia.
Adolary 21 kwietnia.
Adolf 11 maja.
— 17 czerwca.
— 21 sierpnia.
Adolfina 27 września.
Adryan 14 marca.
Agapit 6 sierpnia.
Agata 5 lutego.
Agaton 10 stycznia.
Agnieszka 16 listopada.
— panna i męcz. 21 i 28 stycznia.
czeska 6 i 28 mar.
Agrykola 8 listopada.
Alban 21 czerwca.
Albert 8 kwietnia.
— 15 listopada.
Albin 3 marca.
Albina p. m. 16 grudnia.
Albrecht 23 kwietnia.
Aleksander m. 18 marca.
— 26 lutego.
— 3 maja.
— 12 grudnia.
Aleksy 17 lipca.
Alfred 19 lipca.
Alipiusz 15 sierpnia.
Alojzy 21 czerwca.
Alfons Liguori 2 sierpnia.
Alto 9 lutego.
Amalia 10 lipca.
— 8 października.
Amand biskup 8 kwietnia.
Amat 18 września.
Ambroży 16 października.
— 7 grudnia.
Ammon 8 września.
— 20 grudnia.
Amos 31 marca.
Anaklet 13 lipca.
Anastazya 15 kwietnia.
— męcz. 25 grudnia.
Anastazy m. 25 stycznia.
— bisk. 27 kwietnia.
Anaziasz 21 sierpnia.
Anatolia p. m. 9 lipca.
Anatol 3 lipca.
Aniela 21 maja.
Angelika 23 marca.
Angelina 16 lipca.
Anna 26 lipca.
Anzelm 18 marca.
— 21 kwietnia.
Antonia p. m. 10 kwietnia.
Antoni pust 17 stycznia.
— Pad. 13 czerwca.
Apolinary 23 lipca.
Apolonia 9 lutego.
Apoloniusz m. 18 kwietnia.
Appia m. 22 listopada.
Akwilin 29 stycznia.
— 15 czerwca.
Akwilina 12 czerwca.
Arkadyusz 12 stycznia.
Archelans 26 grudnia.
Arnold 18 lipca.
— 1 grudnia.
Arnulf 18 czerwca.
Arnulf bisk. 18 lipca.
— 15 sierpnia.
Arseniusz 19 lipca.
Atanazia 26 lutego.
— 14 sierpnia.
Atanazy 2 maja.
— 26 listopada.
Augusta 27 marca.
Augustyn 26 maja.
— Dr. Kośc. 28 sierp.
— 3 sierpnia.
August 7 października.
— 3 sierpnia.
Aurelia 3 grudnia.
Aurelian 16 czerwca.
Awit 5 lutego.
— kapłan 13 czerwca.

B.

Babyas 24 stycznia.
Bademus 10 kwietnia.
Bagnus 5 czerwca.
Balbina 21 marca.
Baldomer 27 lutego.
Baltazar 6 stycznia.
Barbara 4 grudnia.
Barbat 19 lutego.
Barnaba 11 czerwca.
Bartłomiej Ap. 24 sierpnia.
— pust. 24 czerw.
— bisk. 26 czerw.
Baruch 30 maja.
Bazylides 12 czerwca.
Bazylissa 9 stycznia.
Bazyli W. 14 czerwca.
— męcz. 22 marca.
Batylda 26 stycznia.
Beata 22 grudnia.
Beatrix 29 czerwca.
Beda 26 maja.
Benedykt bisk. 15 kwietnia.
— opat 21 marca.
Benigna 9 maja.
Benignus 6 czerwca.
Benjamin 31 marca.
Benon 16 czerwca.
Benwenut 17 czerwca.
Bernard 30 sierpnia.
Bernardyn 20 maja.
Bernhard 20 sierpnia.
— 21 sierpnia.
Berta 4 lipca.
Bertila 5 listopada.
Bertold 27 lipca.
Bertinus 5 września.
Bertram 17 sierpnia.
Bertrand 15 października
Bibianna 2 grudnia.
Blandyna 5 listopada.
Błażej 3 lutego.
Bogumił 7 czerwca.
Bogusław 9 kwietnia.
Bona 24 kwietnia.
Bonawentura 15 lipca.
Bonifacy bisk. 5 czerwca.
— męcz. 14 maja.
Brancyucz 26 marca.
Brykcyusz 9 lipca.
Brygida 1 lutego.
Brygitta 8 października.
Bronisława 3 września.
Brunon 21 kwietnia.
— 17 maja.
— 6 października.
Burkhard 11 października.
Russo 27 listopada.

C.

Cecylia p. 22. listopada.
Cecyliusz 3 czerwca.
Celestyn 6 kwietnia.
Celina 21 października.
Celsus 28 lipca.
Cezaryusz 27 sierpnia.
Charitas p. m. 1 sierpnia.
Chrystian 14 maja.
Chrystyn 24 lipca.
Chrystyna 15 grudnia.
Chryzogon 24 listopada.
Chryzolog 4 grudnia.
Chryzostom 27 stycznia.
Cilinia 21 października.
Cypryan bisk. 14 września.
— męcz. 26 września.
Cyryak 8 sierpnia.
Cyryl męcz. 29 marca.
Cyryla p. m. 5 lipca.
Cyryl i Metody 5 lipca.
Cyryn męcz. 12 czerwca.
Cyrus męcz. 31 stycznia.
Czesław 20 lipca.
40 Męczenników 10 marca.
4 Koronatów 8 listopada.

D.

Dagobert 23 grudnia.
Damazy 11 grudnia.
Damian 27 września.
Daniel 21 lipca.
Dariusz 3 kwietnia.
Dawid 30 grudnia.
Delfina 26 września.
Delfin 24 grudnia.
Dewota 27 stycznia.
Demetryusz 9 kwietnia.
— 22 grudnia.
Dezyderiusz 23 maja.
Ditmar 26 września.
Ditrich 6 maja.
Dignus 18 grudnia.
Dionizia 12 grudnia.
męcz 15 maja.
Dionizy 9 października.
— Alaks 19 listopada.
— bisk. męcz. 25 maj.
— p. 2; grudnia.
Doda 24 kwietnia.
Dominik 4 sierpnia.
Domician 10 stycznia.
Domicyusz 5 lipca.
Domnina 14 kwietnia.
Domicela 7 maja.
Donat 30 czerwca.
Dorota 6 lutego.
Dozyteusz 20 lutego.
Dydakt 13 listopada.
Dula 25 marca.

E.

Ebba 25 sierpnia.
Eberhard 28 listopada.
— 23 lutego.
— męcz. 7 kwietnia.
Edburga 12 grudnia.
Edeltruda 23 czerwca.
Edyta 16 września.
Edmund 16 listopada.
— król 20 marca.
Edward 27 maja.
— król 18 marca.
— 13 październ.
Edwin 4 października.
Ekbert 24 kwietnia.
Eleonora 21 lutego.
Eleuteryusz 20 lutego.
Eliasz 20 lipca.
Elegiusz 1 grudnia.
Elżbieta król. 8 lipca.
Elżbieta król. węg. 19 list
Elizeusz 14 czerwca.
Emanuel 26 marca.
Emerencya 23 stycznia.
Emeryk 5 listopada.
Emil 22 maja.
Emilia 5 kwietnia.
Emilian 11 października.
Emiliusz 30 maja.
Emma 1 i 19 kwietnia.
— 22 września.
Engelbert 7 listopada.
Enoch 3 stycznia.
Enna 21 marca.
Eparchiusz 1 lipca.
Efraim 2 czerwca.
Epifania 18 października.
Ekwicyusz 11 sierpnia.
Erazm 2 czerwca.
Eryk 15 lutego.
— król 18 maja.
Ermelinda 29 października
Ernest 12 stycznia.
Ernestyna 31 lipca.
Estera 24 maja.
Eucharyusz 20 lutego.
Eugenia 25 grudnia.
Eugeniusz 3 lipca.
— 15 listopada.
Eulalia 12 lutego.
Eulogiusz 3 lipca.
Eufemia 23 kwietnia.
Eufrozyna 11 lutego.
Euzebia 16 marca.
— 19 października.
Euzebiusz 14 sierpnia.
— 26 września.
Eustaziusz 29 marca.
Eustachy 20 września.
Ewa 24 grudnia.
Ewaryst 26 października.
Ewermord 17 lutego.
Ewale 3 października.
Ezechiel 10 kwietnia.

F.

Fabian 20 stycznia.
Fandila 13 czerwca.
Fano 28 października.
Faustyna 15 lutego.
Felicyan 9 czerwca.
Felicytas 10 lipca.
— męcz. 7 marca.
Feliks b. m. 24 październ.
— 21 maja.
— Val. 30 listopada.
— p. m. 30 maja.
— p. 29 lipca.
— Nolasko 14 styczn.
Ferdynand 19 października.
— król 30 maja.
Fidelis 28 kwietnia.
Fides p. m. 1 sierpnia.
Filemon 22 listopada.
Filibert 20 sierpnia.
Filip Ap. 1 maja.
— bisk. 23 sierpnia.
— Nereusz 26 maja.
Filipina 16 lutego.
— 21 sierpnia.
Filomena 11 sierpnia.
Firminus 11 października.
Flowian m. 28 lutego.
Florencya 10 listopada.
Florentyn 27 maja.
Florenc 7 listopada.
Floryan 4 maja.
Fortunat 1 czerwca.
— 24 października.
Franciszka 9 marca.
Franciszek Ser. 4 paźdz.
— Borg. 10 paźdz.
— Sarras. 4 czer.

Franciszek de Paula 2 kw.
— Sal. 29 styczn.
— Ksaw. 3 grudn.
Fryderyka 6 października.
Frydman 10 października.
Frydolin 6 marca.
Fryderyk 5 marca.
— 18 lipca.
Frodowald 12 września.
Frumencyusz 27 październ.
Fulko 10 października.
Fulgencyusz 1 stycznia.

G.

Gabin 19 lutego.
Gabryel 24 marca.
Gabryela 10 lutego.
Gal opat 16 października.
Gandulf 11 maja.
Gandolfus 11 maja.
Gao 24 lipca.
Gebhard 27 października.
Gelazy 18 listopada.
Genezyusz 3 czerwca.
Genowefa 3 stycznia.
Genuin 5 lutego.
Gerhard 24 września.
Gerinus 2 października.
Germanus 28 maja.
Geroldus 7 października.
Gertruda 17 marca.
Gerwazy 18 czerwca.
Gedeon 1 października.
Gilbert 4 lutego.
Gildard 8 czerwca.
Gildas 29 stycznia.
Gizela 7 maja.
Gliceria 13 maja.
Goar 6 lipca.
Gotfryd 8 listopada.
Gotfryd 13 stycznia.
Gordyan 10 maja.
Gordyusz 8 stycznia.
Gorgon 9 września.
Gothard 4 maja.
Gottszalk 7 czerwca.
Gracyan 18 grudnia.
Grzegorz 12 marca.
— Naz. 9 maja.
— Cudotw. 17 listopada.
Gwalbert 12 lipca.
Gudwal 6 czerwca.
Gwido 31 marca.
— 12 września.
Gwilbert 23 maja.
Gustaw 2 sierpnia.

H.

Hannibal 2 sierpnia.
Hartman 30 października.
Hegezyp 7 kwietnia.
Helena 22 maja.
— ces. 18 sierpnia.
Henryk 15 lipca.
Heliodor 3 lipca.
Henryka 16 marca.
Herakliusz 11 marca.
Herybert 16 marca.
Herkules 5 września.
Herman 7 kwietnia.
— 28 grudnia.
Hermenegild 13 kwietnia.
Hermes 28 sierpnia.
Hermina 24 grudnia.
Hieronim 30 września.
Hilarya 12 sierpnia.
Hilaryon 21 października.
Hilaryusz 17 września.
— 14 stycznia.
Hildebert 3 maja.
Hildegard 17 września.
Hildetruda 27 września.
Hipolit 13 sierpnia.
— 2 grudnia.
Honoryusz 30 września.
Hubert 3 listopada.
Hugo 1 kwietnia.
— 17 listopada.
Hygin 11 stycznia.

I.

Idzi opat 1 września.
Ignacy 1 lutego.
— Lojola 31 lipca.
Ildefons 23 stycznia.
Innocenty 17 kwietnia.
— 17 czerwca.
— 4 lipca.
— 28 lipca.
— 22 czerwca.
Irena 5 kwietnia.
Ireneusz 10 lutego
— 25 marca.
— 26 marca.
— 5 maja.
— 28 czerwca.
Izabela 4 stycznia.
— 31 sierpnia.
Iwon 19 maja.
Izydor arcyb. 4 kwietnia.
— 10 maja:
Izajasz 6 lipca.

J.

Jacek 11 sierpnia.
Jadwiga 15 października.
Jakób apost. 25 lipca.
— 1 maja.
January 19 września.
Jan Chryzostom 27 styczn.
— z Maty 8 lutego.
— Boży 8 marca.
— Nepomucen 16 maja.
— w Oleju 6 maja.
— i Paweł 26 czerwca.
— Chrzciciel 24 czerwca.
— Gwalbert 12 lipca.
— ścięcie 29 sierpnia.
— z krzyża 24 listopada.
— ewang 27 grudnia.
— Kanty 20 października.
— z Dukli 13 lipca.
— Kapistran 23 październ.
— Sarkander 17 marca.
Jędrzej ap. 30 listopada.
— z Awel. 10 listop.
— męcz. 15 maja.
Jerzy 24 kwietnia.
Jeremiasz 26 czerwca.
Joachim 20 marca.
Jodok 17 maja.
Joel 24 maja.
Joanna 24 maja.
— Franc. 21 sierpnia.
Jonatan 29 grudnia.
Jordan 13 lutego.
Jozue 23 lutego.
Józef Oblub. 19 marca.
— Kalasanty 27 sierpn.
Jowita 15 lutego.
Jukunda p. 25 listopada.
Juda 28 października.
Judyta 5 października.
Julia 22 maja.
Julianna 5 kwietnia.
— 15 lutego
— 19 czerwca.
Julian 9 stycznia.
— 15 marca.
— 28 sierpnia.
Juliusz męcz. 27 maja.
Justyna 7 października.
Justinian 28 września.
Justyn sierpnia.
Justus 2 września.
— 6 sierpnia.
Juwenalis 8 maja.
Juwencyusz 1 czerwca.

K.

Kajetan 7 sierpnia.
Kajus 22 kwietnia.
Kalimecyusz 31 lipca.
Kalikst 14 października.
Kamil 18 lipca.
Kandyd 8 października.
Kanut 19 stycznia.
Karol Borom. 4 listopada.
Karol W. 28 stycznia.
Karlman 2 marca.
Karolina 14 czerwca.
Kazimierz 4 marca.
Kasper 6 stycznia.
Kastor 19 lutego.
Kassyan 13 sierpnia.
— 3 grudnia.
Kassyusz 15 maja.
Kastulus 26 marca.
Kastus 22 maja.
Katarzyna 25 listopada.
— Sen. 30 kwietnia.
Klara 18 sierpnia.
— 12 sierpnia.
Klaudyusz 30 października.
Kilian 8 lipca.
Klaus 20 lipca.
Kletus 27 kwietnia.
Klemens 23 listopada.
Klementyna 23 listopada.
Klotylda 3 czerwca.
Kleofas 9 kwietnia.
— 26 września.
Koloman 13 października.
Kolumba 17 września.
Kolumban 21 listopada.
Kolumbian 31 lipca.
Kolumb 9 lipca.
Konkordia 18 lutego.
Konrad 26 listopada.
— 19 lutego.
Konstancya 19 września.
Konstantyn 17 lutego.
— 12 kwietnia.
— 27 lipca.
Konstancyusz 25 lutego.
Kordula 22 października.
Korneliusz 16 września.
Kosmas 27 września.
Krescencya 15 czerwca.
Krescencyusz 7 czerwca.
Kryspian 7 stycznia.
— 28 października.
Krystyn 24 lipca.
Krystyna 15 grudnia.
Krzysztof 25 marca.
— 25 lipca.
Kunibert 12 listopada.
Kunegunda 24 lipca.
Kwiryn 4 czerwca.

L.

Lambert 14 kwietnia.
— 17 września.
Laura 17 czerwca.
Leander 27 lutego.
Leon W. 11 kwietnia.
— VII. pap. 28 czerwca.
— 17 lipca.
— 19 kwietnia.
— 20 lutego.
Leokadia 9 grudnia.
Leodegar 2 października.
Leonard 6 listopada.
Leonora 12 kwietnia.
Leonila 17 stycznia.
Leoncya 6 grudnia.
Leoncyusz 12 stycznia.
Leopold 15 listopada.
Leopoldyna 15 listopada.
Lewina 26 lipca.
Lewinus 24 listopada.
Liberat 17 sierpnia.
Liboriusz 30 grudnia.
Liboriusz 23 lipca.
Lidwina 15 kwietnia.
Linus p. m. 23 września.
Longin 15 marca.
Lot 4 stycznia.
Lotar 21 kwietnia.
Lucyana 30 czerwca.
Lucyan 7 stycznia.
Luciusz 11 lutego.
— p. 4 marca.
Ludger 26 marca.
Ludmiła 16 maja.
Ludolf 27 maja.
Ludwika 30 stycznia.
Ludwik 19 sierpnia.
— król 25 sierpnia.
Luiza (Alojza) 21 czerwca.
Luitgarda 19 czerwca.
Lukrecya 7 czerwca.
Lydia 3 sierpnia.

Ł.

Łazarz b. 17 grudnia.
Łucya 13 grudnia.
Łukasz 18 października

M.

Maciej ap. 24 lutego.
Magdalena 21 lipca.
Magnus 19 sierpnia.
Majolus 11 maja.
Makra 5 stycynia.
Makary 2 stycznia.
— 15 stycznia.
Malachiasz 3 listopada.
Małgorzata 10 czerwca.
— 13 lipca.
Mamert 11 maja.
Manswert 18 lutego.
— 8 września.
Marcella 31 stycznia.
Marcelian 18 czerwca.
Marcelina 17 czerwca.
Marceli 10 kwietnia.
— 30 października.
— 16 stycznia.
Marek ew. 25 kwietnia.
Maryi Zaślub. 23 stycznia.
— Narodzen. 8 wrześn.
— Śnieżnej 5 sierpnia.
— Bolesn. piątek przed
— palmową niedzielą.
— Gromnicznej 2 lut.
— Zwiastow. 25 marca.
— Nawidzenie 2 lipca.
— Pomocy 24 maja.
— Wniebowz. 15 sierp.
— Ofiarowanie 21 list.
— Niep. Pocz. 8 grudn.
— Imię 12 września.
Maryanna 15 września,
Maryan 30 kwietnia.
Maryusz 19 stycznia.
— 7 października.
Markward 27 lutego.
Marta m. 19 stycznia.
— siostra Łaz. 29 lipca.
Marcialis 27 lutego.
Martina 30 stycznia.
Marcin b. 11 listopada.
— p. 12 listopada.
Martinian 2 lipca.
Maternus 13 września.
Matylda 14 marca.
Mateusz ew. 21 września.
Maura 21 września.
— m. 19 grudnia.
Maurus 15 stycznia.
Maksymilian 12 październ.
Maksymus 29 maja.
Maurycy 22 września.
Mechtilda 31 maja.
Medard 8 czerwca.
Melchiades 10 grudnia.
Melchior 6 stycznia.
Menelaus 22 lipca.
Melania 31 grudnia.
Meliton 15 września.
Metody 5 lipca
Michał Arch. okaz. 8 maja.
29 września.
Mikołaj b. 6 grudnia.
— Tolent. 10 września.
Mikleta 9 września.
Milada 29 grudnia.
Młodzianków 28 grudnia.
Modest 15 czerwca.
Monika 4 maja.
Mojżesz 4 września.
Miron 16 sierpnia.

N.

Nabor 12 lipca.
Napoleon 15 sierpnia.
Narcyz 29 października.
Natalia 1 grudnia.
— męcz. 27 lipca.
Natan 24 października.
Natanael 5 września.
Nazar 14 listopada.
Nemezyusz 19 grudnia.
Nereusz 12 maja.
Nestor 26 lutego.
Nicefor 13 marca.
Nicetas męcz. 15 września.
Niceus 22 czerwca.
Nikazius 14 grudnia.
Nikomedes 15 września.
Noah 28 listopada.
Norbert 6 czerwca.
Notburga 14 września.

O.

Oktawia 22 marca.
Oktawian 22 marca.
Odila 1 stycznia.
Odon 8 lis9opada.
Olaw 29 lipca.
Oliwa 10 czerwca.
Olimpia 20 marca.
Onezy 16 lutego.
Onezyfor 6 września.
Onutry 12 czerwca.
Optat 4 czerwca.
Oswald 5 sierpnia.
— 15 października.
Otilia 13 grudnia.
Otto 23 marca.
Ottokar 4 listopada.
Ottomar 16 listopada.
Ozeasz 6 kwietnia.

P.

Palladia 24 maja.
Pankracy 12 maja.
Pantaleon 27 lipca.
Pafnucy 11 września.
Papin 28 listopada.
Paschalis 17 maja.
Paternus 12 listopada.
Paula wdow. 26 stycznia.
— pan. 18 czerwca.
Paulina 22 marca.
Paulin z Noli 22 czerwca.
— 31 sierpnia.
Paweł nawróc. 25 tycznia.
— pustel. 15 stycznia.
— wspomn. 30 czerwca.
— Apost 29 czerwca.
- i Jan 26 czerwca.
Pellagia m. 9 czerwca.
Pellagiusz 28 sierpnia.
Peregryn bisk. 10 maja.
— męcz. 27 kwietnia.
Perpetua 7 i 15 marca.
Pipin 28 listopada.
Piotr z Alkant. 19 paźdz.
— Celestyn 19 maja.
— Apost 29 czerwca.
— w okawach 1 sierpnia.
— męcz. 29 kwietnia.
— Nolasko 31 stycznia.
— katedry 22 lutego.
Pius 5 maja.
— p. m. 11 lipca.
Placyd 5 października.
Polikarp 26 stycznia.
Poliksena 24 września.
Porfirus 26 lutego.
Porcyunkula 2 sierpnia.
Prakseda 21 lipca.
Prymus 9 czerwca.
Pryska 18 stycznia.
Pryskus 28 marca.
Probus 12 stycznia.
Prochor 9 kwietnia.
Proklus 1 czerwca.
Prokop 4 lipca.
Prosper 25 czerwca.
Protazy 10 czerwca.
Protus 11 września.
Protes 2 lipca.
Prudencya 9 marca.
Prudencyana 19 maja.
Ptolomeusz 10 października.
Pulcheria 10 września.

R.

Rachela 11 lipca.
— 3 października.
Radegunda 18 lipca.
— 13 sierpnia.
Richard 7 lutego.
Rajnhard 28 lutego.
— 19 grudnia.
Rajnhold 12 stycznia.
Rajmund 7 stycznia.
— 31 września.
Rajner 17 czerwca.
Rajnold 7 stycznia.
Rafał 24 października.
Rebeka 9 marca.
Redemtus 8 kwietnia.
Regina 7 września.
Regulus 30 marca.
Rembert 4 lutego.
Remigina 1 października.
Renatus 17 września.
Restitutus 29 maja.
Rigobert bisk. 4 stycznia.
Robert bisk. 17 września.
— 29 kwietnia.
— 7 czerwca.
Roch 16 sierpnia.
Roger 15 września.
Roland 9 sierpnia.
Romana 3 kwietnia.
— 28 lutego.
— 9 sierpnia.
Roman 23 lutego.
Romuald 7 lutego.
Rozalia 4 września.
Rozamunda 2 kwietnia.
Rozyna 13 marca.
Róża 30 sierpnia.
Rudolf 17 kwietnia.
Rufina 10 lipca.
Rufin 14 czerwca.
Rufus 28 listopada.
Rupert 27 marca.
Rustykus 24 września.
Rut 16 lipca.
Ruthard 16 lipca.
Ryszard 3 kwietnia.
— król 7 lutego.

S.

Sabas 12 kwietnia.
— 5 grudnia.
Sabina męcz 27 październ.
Sabina 25 sierpnia.
Sabinian 30 stycznia.
Sabinus 19 lutego.
Salome 24 października.
Salomea 17 listopada.
Salomon 8 lutego.
Salwius 12 stycznia.
— 10 września.
Samson 27 lutego.
Samuel 16 lutego.
— 26 sierpnia.
Sara 16 maja.
Saturnius 29 listopada.
Scholastyka 10 lutego.
Sebald 19 sierpnia.
— 13 września.
Sebastyan 10 stycznia.
Serafia 3 września.
Serafin 12 października.
— 5 grudnia.
Serafina 9 września.
Serapion 30 października.
— 14 listopada.
Serenus 23 lutego.
— 28 lutego.
Sergius 7 października.
Serwacy 13 maja.
Set 2 stycznia.
Sewera 20 lipca.
Sewerian 8 listopada.
Seweryn O. 8 stycznia.
— bisk. 23 październ.
Sewer m. listopada.
Sybilla 29 kwietnia.
Sydonia 23 lipca.
Sofoniasz 3 grudnia.
Sofroniusz 11 marca.
Sostenes 28 listopada.
Soter 21 kwietnia.
Spiridion 14 grudnia.
Stanisław b. m. 8 maja.
— Kostka 13 listopada.
Stefan kr. węg. 20 sierpnia.
Sulpiciusz 20 kwietnia.
Sylweryusz 20 czerwca.
Sylas 20 czerwca.
Sylwan 6 lutego.
— 4 maja.
Sylwer 20 czerwca.
Sylwia 3 listopada.
Sylwin 17 lutego.
Sykstus 28 marca.
Sylwester 31 grudnia.
Symforoza 18 lipca.
Syrus 9 grudnia.
Szczepan znal. 3 sierpnia.
Szczepan męcz. 26 grudnia.
Szymon b. m. 17 lutego.
— Apost. 23 październ.

T.

Tadeusz 28 października.
Tekla 15 października.
— 23 września.
Telesfor 5 stycznia.
Teobald 29 stycznia.
— 1 lipca.
Teodolinda 22 stycznia.
Teodor 19 września.
— 15 kwietnia.
— 9 listopada.
Teodora 28 kwietnia.
Teodoryk 1 lipca.
Teodata 29 września.
Teodozya 2 kwietnia.
Teodozyusz 3 września.
Teofila 28 grudnia.
Teofil 3 listopada.
Teresa 15 października.
Tylbert 7 grudnia.
Tybarcyusz 13 kwietnia.
Tymoteusz 24 stycznia.
— 22 sierpnia.
Tytus 4 stycznia.
— 18 września.
Tobiasz 13 czerwca.
— 13 września.
Toleta 5 marca.
Tomasz 18 września.
— Ap. 21 grudnia.
— 29 grudnia.
— Akw. 7 marca.
Torpes 17 maja.
Torkwatus 15 maja.
Trankwilus 6 czerwca.
Trojan 30 listopada.
Trotbert 26 kwietnia.
Trofon 10 listopada
Trofonia 18 pazdziernika.
Turianus 13 czerwca.
Turynus 16 kwietnia.
Tyranion 21 lutego

U.

Ubald 16 maja.
Ubaldeska 28 maja.
Udalrych 4 lipca.
Ulryka 6 sierpnia.
Urban 29 maja.
— męcz. 5 września.
Ursyn 29 grudnia.
Urszula 21 października.

W.

Walbert 2 maja.
Walburga 25 lutego.
— 1 maja.
Wacław 28 września.
Waldemar 6 maja.
Walenty 14 lutego.
Walentyna 25 lipca.
Walerya 9 grudnia.
Waleryan 14 kwietnia.
Waleryusz 29 stycznia.
Walter 29 listopada.
Waltruda 9 kwietnia.
Wawrzyniec 10 sierpnia.
— 5 września.
Wenanty 18 maja.
Weneranda 14 listopada.
Werona 1 września.
Weronika 4 lutego.
Wiktor 26 lutego.
— męcz 30 września.
— męcz. 8 maja.
— p. 28 lipca.
Wiktoria 23 grudnia.
Wiktorian 23 marca.
Wiktoryn 25 lutego.
— 8 listopada.
— 5 września.
Wigilius 31 stycznia.
Wilhelm 6 kwietnia.
— 31 marca.
— 25 czerwca.
Wilhelmina 25 października.
Wilibald 7 lipca.
Wilibord 7 listopada.
Winebald 6 kwietnia.
Wincenty męcz. 22 stycznia.
— Fer. 5 kwietnia.
— 24 maja.
— a Paula 19 czerwca.
Wincencya 5 kwietnia.
Wirgiliusz 27 listopada.
Witalis m. 28 kwietnia.
— 4 listopada.
Wit 15 czerwca.
Wismar 18 kwietnia.
Władysław 27 czerwca.
Włodzimierz 24 lipca.
Wojciech 23 kwietnia.
Woldemar 6 maja.
Wolfgang 31 października.
Wolkmar 17 lipca.
Wunibald 18 grudnia.

X.

Xantypa 23 września.
Xenes 18 stycznia.
Xenia 12 stycznia.
Xenofont 27 stycznia.

Y.

Yzofa 16 marca.

Z.

Zacharyasz 6 września.
Zacheusz 23 sierpnia.
Zebin 13 listopada.
Zenajdes 5 czerwca.
Zenon 22 grudnia.
Zenobiusz 30 października.
Zefiryn 26 sierpnia.
Zofia 15 maja.
— wdow. 30 września.
Zotykus 21 lipca.
Zuzanna 11 sierpnia.
Zygmunt 2 maja.
Zyta 28 kwietnia.

Sonata głodowa.

Opowiedział Robert Szymaniak.



I.

... Melodja skrzypiec łkała jakąś głuchą skargą, jakimś rozpacznym jękiem, jakby żaliła się na całą ludzką niedolę... aż nagle wybuchła jakimś głuchym akordem bezbrzeżnej rozpaczy . .

Jan Cichocki, przestał grać — zmęczony siadł przy oknie i patrzył w świat w ulicę jakimś smutnym, beznadziejnym wzrokiem, wsłuchując się w żałosny płacz kropel deszczu, spadających na szyby i nucących jakby dziwne smutku melodje...

Na starej, lepsze czasy pamiętającej sofie siedziała młoda kobieta. W jej ciemnych oczach widniały ślady łez.. Jakiś czas zdawała się te łzy, całą siłą woli hamowac, ale wnet spływały na jakieś zawiniątko, które tuliła przy piersiach. Z tego zawiniątka wyjrzała nagle śliczna główka złowtowłosego dziecięcia. Jedna łza spadła na te oczy dziecinne . . I w tej chwili zaczęło dziecko szlochać rzewnie . . .

Zdawało się, że to szlochanie dziecka, zbudziło Cichockiego z jakiejś ponurej zadamy, z jakiejś ucieczki w zaświaty, z jakichś głuchych marzeń, i znowu powiodło w szarą rzeczywistość . . .

Przystąpił do siedzącej na sofie kobiety, a w spojrzeniu jego była nieskończona moc dobroci i oddania. Położył ramię na jej plecach i długo trwało między nimi milczenie. Zdawało się, że w tej ciszy mówią ich serca i spowiadają się z myśli najskrytszych . . .

Kobieta była pierwszą, która po długim czasie przerwała milczenie.

— Janku! Słuchałam z wielkiem rozrzewnieniem twojej nowej kompozycji i o całej naszej niedoli, słuchając twej muzyki, zapomniałam. Mój drogi Janku, wierz mi, że to jest najsilniejsza i najpiękniejsza pieśń, jaką w ostatnich czasach stworzyłeś. Przekonasz się, że to twoje nowe dzieło, stanie się dla nas szczęściem, że napewno przyniesie ci wielkie powodzenie."

W tych słowach pani Cichockiej — bo ową kobietą była żona artysty i kompozytora — brzmiała wiara w powodzenie i w talent męża, bo z tych słów biło przekonanie, że teraz nareszcie skończy się ich straszna niedola . . .

— Janku! Ty mnie rozumiesz?

Gorycz wielka i jakaś trwoga była w jego głosie... Młoda kobieta złożyła zmęczoną głowę na piersiach męża i jakimś

cichym głosem i pełnym dobroci i oddania mówiła: „Janku drogi, tyś w tej nowej swojej pieśni, odmalował życie twoje i moje. Naszą miłość, nasze porywy, nasze wzloty i upadki — nasze nadzieje, naszą troskę o tę biedną dziecinę naszą, twoją daremną walkę o sławę i powodzenie i uznanie — moją ciężką chorobę — nasz bój o kawałek chleba dla nas i dla dziecka — zimno i głód — wszystko to w twej nowej kompozycji jest w pięknej formie wypowiedziane i z wielką siłą i mocą — i tak mógł przemówić tylko wielki artysta. — I po chwili objąwszy go pieszczotliwie, jakgdyby chciała mu tem objęciem, rąk dodać siły i mocy do wytrwania, rzekła: „Janku, ty moje szczęście na tym świecie jedyne". Ale w odpowiedzi na te słowa kochającej kobiety, wierzącej w talent swego męża, jakkolwiek świat mu tylko gorycz i ciernie i nędzę za jego twórczość dał wzamian-popłynął szloch serdeczny zbolałego serca artysty, który już przestał wierzyć w siebie i w jakąś jaśniejszą przyszłość. I w najgłębszym smutku pochylił skołataną głowę, a całe ciało drżało i nerwy odmawiały posłuszeństwa.

W złotych lokach Jana, które tak były złote jak włoski dziecka, utonęły palce kochającej żony, która starała się wzbudzić nadzieję w zwątpiałym: „Ty musisz się drogi Janku szanować! W pierw długie noce, bezsenne spędzałeś przy mojem łożu boleści, kiedym walczyła między życiem i śmiercią, a teraz tworzenie twojej nowej kompozycji również kosztowało cię dużo sił i zdrowia, tembardziej że w tak ciężkich warunkach przecież pracować było ci danem. Jakże jestem szczęśliwa, że nareszcie ukończyłeś dzieło swoje. Trwoga ogarnia mnie na samą myśl, coby się z nami stało, gdybyś i ty nam zachorował. A byłeś już niedaleko od tego. Ach, mój drogi mężusiu, cobym ja poczęła wtedy z naszem biednem dzieckiem?? ..

— Czy naprawdę wierzysz, że teraz ta sonata znajdzie uznanie i że nasza sytuacja się polepszy?. Ja tak mało już mam wiary i nadziei. Spojrzał na nią wzrokiem, w którym przebijała się głucha rozpacz, i jakieś rozpaczliwe szukanie ratunku z ciężkiej sytuacji życiowej która z dniem każdym stawała się gorszą.

— Jeżeli jeszcze istnieje na tym świecie sprawiedliwość i jeśli jeszcze nasz dobry Bóg nas nie opuścił, to musisz teraz mieć wielkie powodzenie i nasze położenie musi się zmienić. Och Janku, ja jestem tak strasznie dumną na ciebie, na twoje zdolności, na twoją pracę, na twoją miłość, którą mnie darzysz. Jakże to będzie pięknie, gdy znajdziesz teraz uznanie, gdy ludzie i znawcy odkryją w tobie wielki talent i gdy my już nie będziem musieli...

Urwała nagle. Walczyła ze sobą. Przecież na usta cisnęły się jej straszne słowa: „I gdy my już nie będziemy musieli głodować", ale miała przekonanie, była pewną, że ta sroga prawda, bez szminki jeszcze go bardziej zaboli, więc rzekła tylko „i gdy nie będziemy musieli każdej złotówki dwa razy przewracać, zanim ją wydamy".

Nie widział już różowych kolorów na jej umiłowanej twarzyczce, ale z jej głosu przebijała wiara i nadzieja lepszych dni.

— Ja dziś jeszcze wyszlę moją nową kompozycję do Romana Szaroty.

On był przez krótki czas moim profesorem w konserwatorjum. Kiedy on grałby na swoich koncertach mają sonatę, albo poleciłby mnie jakiemuś nakładcy, wtedy możemy mówić już o szczęściu, bo nasze położenie natychmiast zmieniłoby się na korzyść. Jutro wybieram się znowu na giełdę muzyczną. Może dostanę posadę w tem nowem kinie, które gmina wybudowała, a wtedy moglibyśmy przetrwać ten czas, zanim Szarota nie zajmie się moją twórczością, i wtedy moja ukochana, wtedy kupiłbym to śliczne futerko, którem się tak zachwycałaś i wiem, że tak go pragniesz gorąco."

Młoda kobieta uśmiechnęła się serdecznie, a w tym uśmiechu był ból obok cichego uczucia wdzięczności za tę miłość i oddanie, którem ją mąż otaczał. Wiedziała, że wszystko poświęciłby jej chętnie z całego serca, ale równocześnie myślala o tem, że w pokoju jest zimno, gdyż nie mają nawet paru groszy na kupno węgla.

— A jaki chcesz dać tytuł nowej twojej kompozycji? — pytała go.

... On patrzył w tej chwili przez zapłakane deszczem okna. Świat w tej chwili smutny i beznadziejny mu się wydał. Przed jakąś bramą fabryczną stało kilku bezro-

botnych, na rogu ulicy wyciągał drżący staruszek dłoń błagając o grosz jałmużny. Ale nagle ujrzał jakąś gwiazdeczkę na niebie, która w świeżo zapadającym wieczorze, takim dziwnym się odbijała blaskiem.

— Ach, to będzie moja gwiazda nadziei...

Ale w tej chwili przeszły chmury — i znikła to złota gwiazdeczka, która na chwilę w sercu jego rozpaliła płomyczek nadziei w lepsze jutro...

I zwracając się do swojej żony rzekł: —„Hanko! To nowe dzieło, które w tych mękach i cierpieniach stworzyłem, to dzieło nazwę „Sonatą głodową".

II.

Mijał dzień za dniem. Ranki spędzał Jan na giełdzie muzycznej, ale wracał z bardziej pochyloną głową do domu, jeszcze bardziej beznadziejnie, jak wychodził. Trudno było zdobyć kawałek chleba.

Demon bezrobocia szalał na polskiej ziemi, nigdzie nie mógł znaleźć pracy, ajenci muzyczni potrząsali znacząco głowami, każąc czekać na lepsze czasy. „Ale jak wytrwać? jak doczekać się tych lepszych czasów?" myślał Jan z smutkiem skoro w domu nawet kromki niema chleba. Przechodził własnie pełen rozpaczy przez jarmark. Głód dokuczał mu przeraźliwie, a jeszcze bardziej bolała go myśl, że w domu jego ukochana żona, Hanka wraz z dzieckiem nie mają co do ust włożyć. Więc nie namyślając się chwili, zapytał pewnego właściciela straganu, czy mu nie jest potrzebny człowiek do pomocy. Tak się złożyło, że był potrzebny, więc pomagał nosić kosze i pakować towary i dostał parę groszy, za które kupił chleba i masła do domu.

Może dlatego, że głód uciszył i nie widział męki głodowej na twarzach swoich najbliższych, ale w ten wieczór był już pogodniejszy i jakaś nadzieja wstępywała znowu w jego serce, że się to wszystko zmienić musi. Więc pełen różowych nadziei snuł plany: — Nie mogę wierzyć, żeby mi się tym razem nie udało, żeby moje wszystkie marzenia runęły w gruzy. Kiedy Szarota, jako sławny artysta o z rozgłosie światowym, zgodzi się odegrać na swoim koncercie jego nowe dzieło „Sonatę", to nie ulega wątpliwości, że przez to dzieło zwróci na siebie uwagę ogółu. Wysłał mu swoją kompozycje i odtąd nadzieja wstąpiła w jego serce, że musi się wszystko zmienić.

— Czy sądzisz, że na odpowiedź od Szaroty, będziemy długo musieli czekać?..

— Miejmy nadzieję, że przyjdzie najprędzej — odpowiedziała Hanka, darząc go tym dobrym uśmiechem, który zawsze miała dla niego, skoro widziała, że zaczyna załamywać się w sobie i traci hart woli.

I teraz Jan pełen nadziei znowu chwycił skrzypce w ręce i popłynęły w ciszę pokoju, cudne jego melodje, które wielki choć zapomniany artysta, pełen bólu wygrywał. Wszystko było w tej pieśni: i ból i męka serdeczna i walka i promyk jasnej wiary w lepsze jutro, które nadejść musiało...

Nazajutrz wyszedł Jan do miasta znowu w poszukiwaniu jakiegokolwiek zarobku. Zaraz po odejściu męża, zapukał ktoś do drzwi. Był to właściciel domu, w którym mieszkała biedna rodzina muzyka. Pan Gotówka, tak bowiem zwał się właściciel domu, już dawno upatrzył sobie panią Hankę jako ofiarę swoich zmysłów i sądził, że niedola w jakiej się znaiduje, przełamie w niej opór i zasady moralności, które cechowały jej naturę.

Pan Gotówka zaczął ostrym głosem dopominać się o zaległy czynsz, groził, że dłużej już czekać nie będzie na zapłacenie zaległości, wspomniał nawet eksmisji. A gdy ujrzał zatroskaną twarz pani Hanki, stał się nagle uprzejmym i miłym i zaczął swoje niemoralne propozycje, wprawdzie pod bardzo silną obsłonką wyjawiać, nie mając odwagi wprost powiedzieć pani Hance do czego zmierza. Ale pani Hanka zrozumiała wszystko i spojrzawszy na niego wzrokiem pełnym pogardy rzekła:

Niech pan uważa, że ja jestem mężatką i niech się pan liczy ze słowami.

— Dobrze już dobrze — rzekł nagle pan Gotówka gniewnym głosem — ja nie mam ochoty czekać dłużej na pieniądze, które mi się należą. Przecież pani wie dobrze, że teraz mieszkań jest w Polsce mało, i że niejeden byłby zadowołony, gdyby otrzymać mógł tak piękne mieszkanie.

Zaznaczam, że jeżeli do jutra nie dostanę pieniędzy, przeprowadzę natychmiast eksmisję z mieszkania. Ani chwili nie będę czekał i nic nie zmieni mego postanowienia.

To powiedziawszy znikł za drzwiami Pani Hanka wybuchnęła długim spazmatycznym płaczem. Za co, ja tak cierpieć muszę? — pytała wśród łez. I w tej chwili spojrzały na nią dobre oczy dziecka — i w tej chwili znowu wstąpiła w nią siła do walki o życie. Wprawdzie cios i nieszczęścia jakie spadały na nich w ostatnich czasach zupełnie odebrały jej dawną siłę woli — ale ile razy spojrzała na tę niewinną dziecinę, tyle razy szeptało jej serce matczyne, że należy dalej walczyć a może się los zmieni.

W tej chwili rozległo się znowu pukanie do drzwi.

W drzwiach stał listonosz i wręczył pani Hance długi rulon i list. Złe przeczucie ją ogarnęło. Drzącą ręką otworzyła rulon. Była to kompozycja jej męża wysłana z powrotem przez Szarotę. Ręce jej drżały, gdy zaczęła czytać list. Czyż ten list nie był dla nich ostatecznym wyrokiem? List brzmiał:

Szanowny Panie!

Liczba telegramów, listów, ofert i kompozycji, które w ostatnich czasach otrzymuję, jest tak wielka, że mimo najszczerszycn chęci nie jest mi danem przy najlepszej woli załatwić tego natłoku spraw, z jakiemi zwracają się do mnie moi rodacy oraz z zagranicy. Muszę przeto prosić w tym kierunku o wyrozumienie, gdy nie mogę nadesłanych mi utworów czytać, ani odpisywać nikomu własnoręcznie, gdyż proszę mi wierzyć, że mi na to czas nie pozwala. Proszę Szpana przyjąć zapewnienie, że w wolnej chwili, gdy już będę miał mniej pracy, powrócę chętnie do Pańskiej sprawy, narazie pozwalam sobie równocześnie wysłać Pańską kompozycję z powrotem i proszę przyjąć odemnie wyrazy szacunku i poważania.

Szarota.

Ach, jak cierpiała teraz Hanka. Każde słowo paliło ją — a czytała jak obłędna poraz drugi i trzeci, a usta szeptały straszne słowa: „Teraz już niema dla nas ratunku, to już jest wyrok ostateczny“. Spojrzał raz jeszcze na ten list. Był pięknie na maszynce drukowany. Takich listów wysyła on setki, ma już takie listy gotowe. Napewno nie czytał nawet listu mojego męża — myślała Hanka. Ale nagle opanowała ją myśl jedna: Janek nie może dowiedzieć się, że ostatnia jego nadzieja również zawiodła. Prędko schowała więc pod poduszką kompozycje i list i z drżącem sercem czekała napowrót męża. Nie, nie zdobyłaby się na tę siłę, aby mu powiedzieć całą brutalną prawdę, gdy on znużony lataniem za pracą i kawałkiem chleba powróci do domu znużony. Może później wieczorem nadarzy się okazja, to mu oględnie powie o wszystkiem. Kiedy Jan powrócił do domu, przygnębiony nowemi niepowodzeniami, starała się nawet wesołym uśmiechem, przywitać go, aby usunąć w nim wszelkie podejrzenia, że nowy cios spadł na nich.

Milcząc spożyli skromną kolację, poczem Hanka opowiedziała mu o niemiłej wizycie gospodarza i o jego groźbach. Naturalnie nie wspomniała nic o jego zalecankach, wiedziała bowiem dobrze, jaką to mękę sprawiło by mężowi. W tej chwili postanowił ostatkim siły woli, zdobyć się jeszcze na parę słów pocieszenia, gdyż wiedział jaką trwogą przejęte jest serce Hanki, gdyby miała utracić dach nad głową. Ale jak ciężko słowa pocieszenia wydobywały mu się na usta, skoro sam już nie wierzył w możliwość poprawy sytuacji.

— Ach, znajdzie się przecież jakaś droga wyjścia, musi się znaleźć. Będę mówił z gospodarzem, przecież on będzie miał dla nas tyle zrozumienia, że zgodzi się jeszcze na małą zwłokę. Wszak wie, że płaciliśmy nasz czynsz zawsze regularnie, aż do tego czasu, kiedy na nas nieszczęścia zaczęły się zwalać. A do tego czasu otrzymamy przecież odpowiedź Szaroty. Ja nawet nie wątpię, że odpowiedź Szaroty będzie bardzo przychylną, bo wiem i mam to głębokie przeświadczenie, że moja praca jest dobrą Gdyby Szarota przyjął moją kompozycję, to pójdę do niego i poproszę go o drobną zaliczkę, której mi napewno nie odmówi. On zna mnie napewno, a jeszcze gdy mu przypomnę te czasy, kiedy był moim nauczycielem w konserwatorjum. O Hanko! Zobaczysz, że przyjdą jeszcze lepsze dla nas czasy i nasza niedoła

nie będzie już trwała długo. Ach! Haneczko! Co to będzie za cudny dzień, gdy Szarota przyjmie moją kompozycję.. Och, kupię wtedy flaszeczkę złocistego wina i tyle różnych samkołyków i słodyczy, co tylko serca mojej Haneczki pragnąć będzie. Nieprawdaż Haneczko? Czy spisz już może, że jesteś tak milcząca?..

Ale pani Hanka nie odpowiadała. Zakryła tylko w rękach i całą siłą woli tłumiła płacz. Bała się tej chwili, kiedy wybuchnie płaczem serdecznym. Teraz zbudziła się w Janie myśl straszna, że może jego ostatnia nadzieja spłezła na niczem.

– Czy może moja kompozycja przyszła z powrotem? – Zapytał nagle. A Hanka tylko pochyliła w smutku głowę, potakując.

Dopiero po długiej chwili, zapytał obojętnie:

— Gdzie schowałaś?...

— Pod poduszką, — szepnęła.

Zbudziła się w niej myśl: Tylko teraz nie wiedzieć jego rozpaczy i jego bólu... Nie zniósłabym tej męki...

Zakryła twarz oczyma aby go nie widzieć, i w tej chwili słyszała jego głos:

— On napewno tej kompozycji mojej nawet nie czytał, bo nie posłałby mi tego świstka drukowanego. Spróbuje przecież osobiście się z nim porozmówić. —

Zbliżył się do niej, pocałował ją w czoło, zebrał się i wyszedł z mieszkania.

III.

Jan Cichocki szedł raźnym krokiem naprzód, spieszył się, gdyż Szarota mieszkał daleko w dzielnicy gdzie wznosiły się wille i luksusowe gmachy. Ale im bardziej zbliżał się do celu, tembardziej tracił wiarę w powodzenie swojej misji. Ogarniało go beznadziejnie uczucie, że już niema rady dla niego ani pomocy znikąd. Pozatem wiedział przecież jak bardzo trudno dostać się do tych wielkich i sławnych ludzi. Powtarzał sobie kilkakrotnie słowa, które powic służącemu, gdy stanie przed drzwiami mistrza Szaroty. Ale gdy to wszystko nie pomoże? Gdy Szarota go nawet nie zeche przyjąć?..

O — wtedy może się już za kilka dni bezdomnym i znajdzie się na ulicy z żoną i dzieckiem.

Mimo, że zimno i chłodno było na dworze, na samą myśl strasznego jutra, pot zalewał mu czoło. Kiedy szukał za chuteczką, aby pobetrzeć pot, dotknął się czegoś zimnego, metalicznego. Ręka jego cofnęła się machinalnie, jakgdyby dotknął się gorącego żelaza. To był jego rewolwer. Od chwili, gdy na dalekiem przedmieściu, w którem żyli przeważnie bandyci i inne szumowiny, grał w podrzędnym lokalu od tej chwili nosił ze sobą stale browning. Hanka sama prosiła go, by kupił sobie browning.

— — — — — — — — — —

Ale teraz kiedy palcami dotykał się rewolweru, ogarnęło go dziwne uczucie lęku. „Ostatnia moja desku ratunku, gdyby wszystko zawiodło“ — szeptał sam do siebie. Ale w tej chwili usłyszał drugi wewnętrzy głos: „Co? Ja miałbym stchórzyć i odejść od życia i pozostawić Hankę i dziecko na pastwę losu? Nie! Tego nigdy nie uczynię..“

Taką toczył ze sobą walkę wewnętrzną! I w tej chwili nowa zbawcza myśl zabłysła w jego mózgu. Jutro sprzeda ten browning, jakąś część pieniędzy da gospodarzowi a conto czynszu, a za resztę kupi trochę żywności do domu. No, w ten sposób jeszcze przetrwamy dzień dwa, a potem przecież dobry Bóg nas nie opuści. Takiemi myślami przytłoczony, stanął przed wspaniałą willą, którą zamieszkiwał znakomity artysta Szarota. Willa znajdowała się w małym ogrodzie. Jan przeszedł wpierw parę razy cichą uliczkę obok, tam i z powrotem, aby się uspokić i myśli opanować. Wiedział. że tylko spokój i równowaga mogą mu pomóc w osiągnięciu upragnionego celu.. I w tej chwili usłyszał dwięczne tony muzyki, dochodzące z willi. I oto przez oświęcone okna zobaczył sylwetkę znakomitego i sławnego artysty, w którego rękach leżał teraz los jego i rodziny.

Okna pokoju były otwarte. „Hm... pomyślał Jan, Taki to los.. Ten wielki artysta może sobie pozwolić nawet okna mieć otwarte, nie boi się, że mu trochę ciepła ociekníe. On może tyle palić w pięcu, że, przytem i okna sobie otwiera, bo mu za gorąco. A moja żona i dziecko o chłodzie w zimnej izbie spędzają dni. Wspomnienie o rodzinie, dodało mu siły do wykonania powziętego zamiaru, więc energicznym

krokiem zbliżył się do bramy, i drżącę ręką zadzwonił.

W tej chwili zjawił się w drzwiach jakiś starszy pan, nie wiadomo służący, czy też sekretarz artysty. Jan zaczął bełkotać coś nerwowym głosem, słowa mieszały mu się ze sobą, nie mógł jasno wypowiedzieć zdania. Dopiero po chwili, gdy się opanował wyjawił cel swego przybycia.

Bardzo żałuję, — usłyszał w odpowiedzie — ale pan Szarota dzisiaj nikogo nie przyjmuje, gdyż wieczór dzisiejszy ma poświęcony pracy i próbom.

— Proszę mu powiedzieć, że stary uczeń jego czeka i chwilę tylko chciałby z nim się rozmówić — mówił błagalnym głosem Jan.

-- Czy pan zamówiony jest na dziś wieczór?... — badał stary sługa bardzo natarczywie — a gdy Jan przyznał się, że nie został zamówiony, usłyszał znowu uprzejmym ale zimny tonem wypowiedziane słowa:

— Może pan spróbuje raz jeszcze poprosić listownie pana Szarotę o wyznaczenie osobistego przyjęcia. Nie mogę mimo najszczerszych chęci wpuścić pana, gdy nie jest pan przedtem listownie zameldowany. Nie miałoby to także celu, gdybym swemu panu przerywał pracę i zapytał go, czy przyjmie panu, gdyż z góry jestem przekonany, że tego nie uczyni. A zatem dobranoc panu...

I w tej chwili ujrzał Jan zamknięte przed sobą drzwi.

Mógł zatem iść — ale nie mógł właściwie iść — bo mu się zdawało, że jakiś ołowiany ciężar spadł mu na nogi...

— Ach! Dlaczego nie postąpiłem energiczniej — dlaczego nie starałem się go przekonać, że za wszelką cenę muszę mówić z Szarotą, że idzie tu o rzeczy bardzo ważne i doniosłe, które żadnej zwłoki nie scierpią.. Dlaczego nie odtrąciłem go od siebie — i przemocą dlaczego nie wdarłem się do pokoju Szaroty, aby bodaj osobiście wręczyć mu swoją kompozycję.

Takie oto myśli chaotyczne przelatywały przez skołataną głowę Jana. Nie mógł jeszcze dokładnie objąć smutnej i groznej sytuacji, że teraz także skończyły się jego usiłowania na niczem i że z próżnemi rękoma powrócić będzie musiał do domu. Ale w tej chwili przypomniał sobie rewolwer, który przecież mógł sprzedać aby otrzymać najniezbędniejszych kilka groszy...

Powlókł się zmęczony, złamany i przeszedł pod oknami mistrza Szaroty, strugi światła doprowadziły go do zupełnie przytomności. Przez otwarte okna, płynęły melodje smutne, które artysta wygrywał na swych skrzypcach.

— Tak blisko jesteś odemnie — a przecież nie mogę z tobą mówić — myślał Jan — a serce przygniatała męka serdeczna...

— Czy wogóle uda mi się kiedyś doprowadzić do tego, aby moje kompozycje przegrał raz bodaj, by się o ich wartości przekonać?... I oto w jednej chwili — jak błyskawica, tak przeleciała myśl przez jego mózg...

Chciał tę myśl, która jak opętana siła, zawładnęła nim teraz, od siebie odrzucić — całym wysiłkiem woli, starał się ją w sobie zdeptać, unicestwić - ale wracała uporczywie opanowała wszystkie zakamarki mózgu...

A w tej chwili mistrz Szarota, przestał grać i zwrocił głowę w stronę ogrodu. Zdawało mu się, że ktoś patrzy w niego. że ktoś w go sledzi. Jedna myśl błysła. I gorączkowa myśl przeszła przez mózg Szaroty:

— Powinienem był przyknąć okna.. Już późny wieczór... Ulica jest pusta.. Może ktoś...

Ale zanim zdążył myśli doprowadzić do końca, już stał przed nim młody człowiek, z wyciągniętym browningiem w ręku groźnie wpatrzony w artystę.

Szarota starał się wszystkiemi nerwami zachować spokój, aby napastnik nie sądził, że obawia się. Spokojnym głosem, w którym jednak drżała zrozumiała trwoga, zapytał, patrząc wprost w oczy napastnika:

— Czem mogę panu służyć?...

Napastnik miał w ręku przygotowany browning.

Napastnik nie wypuszczając z rąk browninga mówił

— Niech pan nawet nie próbuje wołać ratunku. Wszystko co od pana żądam, to tylko, żeby pan zagrał moją kompozycję — ale teraz – w mojej obecności. Gdy spełni pan życzenie moje, nie potrzebuje

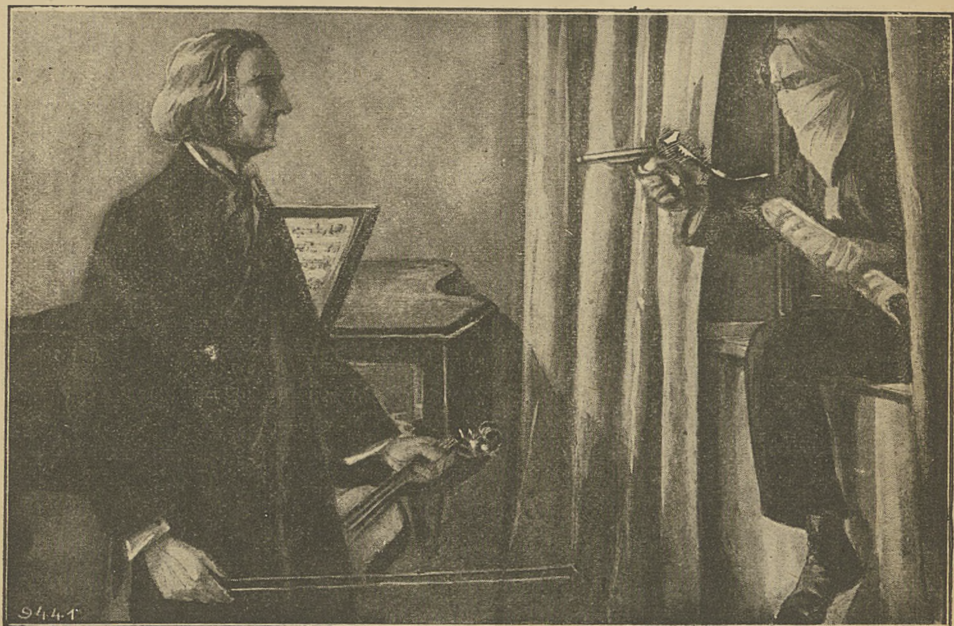
się pan mnie wcale obawiać, gdyż ja odejdę spokojnie stąd nic panu nie uczyniwszy..

— Dziwny człowiek — myślał Szarota w duchu —. Przykłada mi prawie browning do piersi i mówi jeszcze o spełnianiu życzeń... Zapewne jest to nieszkodliwy warjat.., który dotrzyma swego przyrzeczenia, i nic mi złego nie uczyni, gdy spełnię jego żądania...

A tymczasem Jan Cichocki — bo już chyba czytelnicy domyślili się chyba, że on to właśnie dokonał tego „napadu" I ta gra stawała się coraz silniejszą, piękniejszą i wielki artysta czuł sam jaka siła leży w tej kompozycji, którą w tej chwili wygrywał.. Ile w niej smutku, a zarazem siły...

I w tej chwili spojrzał w twarz napastnika i ujrzał, jak ten głowę skłoniwszy w dłoniach szlochał rzewnie i serdecznie...

Szarota spojrzał na browning, który w tej chwili leżał obok niezwykłego gościa.. Przecież w każdej chwili mógł zabrać to



— Niech pan nawet nie probuje wołać ratunku. — Wszystko co od pana żądam, to tylko, żeby pan zagrał moją kompozycję — ale teraz — w mojej obecności. Gdy spełni pan życzenie moje, nie potrzebuje się pan mnie wcale obawiać, gdyż ja odejdę spokojnie stąd nic panu nie uczywszy...

— usiadł zmęczony w klubie fotelowym i odłożył browning...

A mistrz Szarota zaczął grać...

Początkowo z pewnem wahaniem — z pewną niechęcią, pod przymusem i obawą — a następnie ta niezwykła sytuacja, w której miał teraz grać — również była przeszkodą...

Ale po krótkim czasie, zdawało się Szarocie, że nikogo w pokoju niema, że sam gra te sliczne melodje, których piękno z każdą chwilą coraz bardziej odczuwać zaczął. Grał — nie, nie. — on przeżywał te cudne tony, jego wielkiej sztuki.... śmiercionosne narzędzie... Ale nawet myśli podobnych nie miał... bo żył jeszcze ciągle myślami przy tej niezwykłej kompozycji, którą przed chwilą odegrał.. Zrozumiał, że to dzieło stworzył kompozytor początkujący, ale mający ogromne zdolności, które kiedyś doprowadzą go na szczyty sławy i wielkości...

Szarota spojrzał w zapłakaną twarz Jana Cichockiego. Teraz dopiero przyjrzawszy mu się bliżej zauważył, że w tej twarzy niema żadnych cech jakiegoś zbrodniarza, ale że w rysach tej twarzy ból się przebija serdeczny i że w oczych tych

płonie prawdziwy za natchnienia, tego natchnienia dzięki któremu powstać mogło to piękne dzieło, które przed chwilą swą mistrzowską ręką odegrał.

Patrząc w Jana Cichockiego, z wyrazem przyjaźni i serdecznego oddania, zapytał go:

— To pan jesteś kompozytorem tego dzieła?...

Ale Jan nie mógł odpowiedzieć. Coś ścisnęło go w krtani. Nie mógł słowa wydobyć. Więc patrząc tylko w oczy wielkiego artysty, potakiwał znacząco głową...

— Więc dlaczego ten napad, ten browning i ten w każdym razie dziwny sposób odwiedzin?....

Ale w tej chwili, jakaś nowa siła opanowała Jana. Teraz słowa już cisnęły mu się na usta. Zdawało mu się, że teraz nowa jutrzenka wschodzi nad jego życiem, że kończy się już smutny okres tej strasznej niedoli i smutku serdecznego. I w tej chwili stanąwszy przed Szarotą, zaczął mu odpowiadać o wszyztkiem.. O swojej młodości, która miała więcej cierni jak róż, o swej pierwszej miłości Hance, która potem została jego żoną i w ciernistej drodze życia młodego artysty dobrą i oddaną stała się towarzyszką.

Coraz bardziej rozjaśniała się twarz Szaroty, który z wielkiem wzruszeniem słuchał spowiedzi młodego kompozytora. Poczem głosem, w którym przebijała się wielka dobroć, rzekł:

— Pańskie zaufanie i wiara w moją pomoc, napewno pana nie zawiedzie. Ma pan wielki talent... nietylko na włamywacza, ale na wielkiego kompozytora. Ale żarty na bok: niech mi pan szczerze powie: ile narazie potrzebuje pieniędzy, aby z tej matni i z ciężkiej sytuacji, w której się pan znajduje, wydobyć się?.. Narazie służę panu gotówką, a pańską sonatę grać będę już na najbliższym moim koncercie i mam niezachwianą wiarę, że w krótkim czasie stanie się pan sławnym i życie pańskie już nie będzie pełne trosk i zmartwień, a żona pańska własnie, dlatego, że tak dzielnie, jak prawdziwa towarzyszka życia, trwała przy panu, zazna także odrobiny szczęścia...

— — — — — — — — — —

...Tak więc znalazła „Sonata głodowa“ swoją drogę w świat szeroki i daleki... i odtąd rozpoczęła się nowa droga jasna życia Cichockiego.. Droga słoneczna, pełna sławy i szczęści...

Dziesięć przykazań dla kupujących.

1) Przygotnj sobie listę potrzebnych rzeczy, które chcesz kupić, abyś potem nie tracił czasu na daremną bieganinę tam i z powrotem.

2) Nie bądź kapryśną i nie staraj się uporczyiwe trwać przy jednym przez ciebie wybranym kolorze sukni itd.

3) Bądź zawsze uprzejmym przy kupowaniu towarów, przedewszystkiem z uwagi na własny interes a następnie dlatego, abyś nie utrudniał pracy sprzedawaczce.

4) Pozostaw sobie tylko tyle czasu do wyboru towaru, ile naprawdę tego wymaga konieczność, ale nie zatrzymuj sprzedawcy przez godzinę, albo nawet dłużej aby przy końcu wybrać tylko drobnostkę, albo zupełnie nic nie kupować. I ty nie byłbyś zadowolonym, gdybyś tracił czas.

5) Zawsze rachuj razem ze sprzedającym za należność za otrzymany towar.

6) Gdy kupujesz na kredyt na tak zwaną „książeczkę“, to od czasu do czasu staraj się przeglądnąć rachunki i zesumować je, abyś potem miła gosposio nie była przerażoną zbyt wielką sumą.

7) Nie kupuj nigdy w przeddzien świąt, albo także nie kupuj nigdy w godzinach wieczornych tuż przed zamknięciem sklepu.

8) Nie oszczędzaj pieniędzy przy kupowaniu środków żywnościowych, bo szczędzisz parę groszy, ale otrzymujesz zły towar, nieraz przestarzały i dla zdrowia szkodliwy.

9) Jeżeli kupujesz dla swych krewnych lub przyjaciół podarki, kupuj tylko pożyteczne przedmioty.

10) Zawsze po powrócie do domu staraj się sama przeprowadzić kontrolę wydanych pieniędzy.

Młodzieniec - bohater
LEOPOLD LIS-KULA
Pułkownik Wojsk Polskich.

W każdem pokoleniu miała Polska wielkich ludzi i zacnych bohaterów, którzy wzbudzają podziw świata i są gwiazdami przewodniemi dla narodu. Do tych wybrańców należy ś. p. Lis Kula.

Urodził się 1896 r. w wiosce Kosinie i wkrótce z rodzicami przenosi się mały Leopold do Rzeszowa, powiatowego miasta, z którego pochodziła św. **Wizomira,** zakonnica, umęczona przez tatarów za wiarę w 1259 r. w Sandomierzu. W patryotycznej atmosferze, jaka przenika tutejsze szkoły, wychowywał się Leopold, nauczył gorąco kochać Ojczyznę i pracować czynem na jej wielkość i chwałę.

W IIiem Gimnazjum, do którego uczęszczał Kula, niektórzy profesorowie byli oficerami w rezerwie. Przy każdej sposobności zachęcali młodzież do cwiczeń wojskowych, a na wycieczkach szkolnych urządzali manewra na sposób wojskowy. Uczniom podobały się takie przygotowania do obrony Ojczyzny. Celował w nich Leopold Kula. Nietylko w szkole brał w nich udział, ale także po za szkołą gromadził kolegów jako tajne stowarzyszenie wojskowe i, cichaczem przed okiem policji, uczył ich władania szablą i karabinem. Zbierali się uczniowie w piwnicach domu p. Zacharskiej, ul. Sokoła 4, której Syn Edward, kolega Leopolda, ułatwiał te ćwiczenia. Na manewrach wakacyjnych w okolicy Rzeszowa, imponował L. Kula ze swymi karabinierami innym uczniom, gdyż świetnie orjentował się w terenie strategicznym i zawsze w porę oskrzydlił nieprzyjaciela.



Pomnik pułk. Lisa-Kuli, którego odsłonięcie odbyło się w Rzeszowie dnia 18 września 1932 r.

Wybuchła w 1914 r. zawierucha wojenna. Jako 18 letni chłopak rzucił L. Kula ławy szkolne, zebrał kolegów karabinierów

i zgłosił się z nimi do Komendanta J. Piłsudzkiego, aby walką zdobyć Polsce wolność i niepodległość. Przydzielony do 2 komp. V. Bataljonu jako dowodza plutonu, zaraz w pierwszych walkach pod Kielcami okazał się wybitnym dowódzą w boju. Następnie wysłano go w okolice Łodzi, gdzie znakomicie zorganizował nowe zastępy i wzmocnił nimi szeregi Iej Brygady. Mianowany podporucznikiem dowodził w listopadzie 1914 r. kompanją w krwawej walce pod Krzywopłotami. Odtąd towarzyszy mu w każdej bitwie sława zwycięzka. Mianowany w 1915 r. porucznikiem w każdej potyczce okazuje rozstropność, wielką odwagę, śmiałą inicjatywę. a tymi przymiotami osiągał liczne sukcesy, przy małych stratach.

Nie podobna wyliczać większych i mniejszych potyczek i bitew, które stoczył Lis-Kula, przebiegając setki kilometrów za nieprzyjacielem. Wkrótce rozpoczęły się zażarte walki na Wołyniu. Pod Kuklą dowodzi Lis-Kula bataljonem, a pod Kamieniuchą całym pułkiem. Wywięzuje się tak świetnie z poruczonego mu zadania, że w 1916 r. zostaje mianowanym Kapitanem, i otrzymuje krzyż zaslugi z dekoracją wojenną.

Gdy nadeszła zima i spokój w zmaganiach, rozpoczął młody kapitan studja wojskowe, aby pogłębić wiedzę strategiczną. Dotąd akademją wojskową były da niego bezustanne walki w polu, a egzaminami wygrane bitwy i pokonany nieprzyjaciel. Etapami jego walk Kielce, Nowy-Korczyn, Nida, Zerniki, Ożarow, Tartów, Kukle, Kamienuscha, Podgacie, Kostinchowna, Serchowo i inne miejscowości.

Gdy uwięziono J. Piłsudzkiego w Magdeburgu, pozostał żołnierz polski sam, bez komendanta. Nie ugiął się jednak, lecz uważał za spadkobiercę jego ideałów niepodległościowych. Lis-Kula świecił przykładem. Szedł twardo po linji wzkazań komendanta.

Wysłany na front włoski, okazał nieustraszoną odwagę. Podziwiano go, wychwalano i ozdobiono złotym krzyżem walecznych, otrzymał Lis-Kula pod Piave 11 obrażeń od granatów, więc go odesłano do szpitala na Węgry w Szombately.

Wyleczony pośpieszył na Ukrainę i wstąpił do Korpusu Wschodniego w Odessie. Ztąd wraca do Kijowa, gdzie otrzymał Naczelną Komendę polskiej Organizacji wojskowej. Na tem stanowisku zapisał się złotemi zgłoskami w walce o niepodległość. W Kijowie zastał go koniec Wielkiej wojny i powstanie Państwa Polskiego.

Lis Kula zgłasza się do Komendanta, który go wysłał do 22 p. p. w Lublinie i awanzował na majora.

Jako major dowodzi Lis Kula bataljonem i bierze udział w zwycięzkich bitwach pod Rawą Ruską, Bełzcem, Uhnowem i Poryckiem. Dnia 7 marca 1919 r. zdobywa Torczyn w bohaterskiem ataku z rąk Ukrainców, którzy cofając się, odstrzeliwali się z rzadka. Pluton z majorem Lisem Kulą na czele posuwał się dalej wkraczając do miasta. Przy jednym domu trafiła majora Kula, przerywając w nodze tętnice. Padł na ziemie i stracił dużo krwi, zanim obandażowano ranę. Przeniesiono go do szpitala, gdzie lekarze przeprowadzili operację pomyślnie. Ale chory wskutek wielkiej utraty krwi nie mógł odzyskać sił, zwłaszcza że na froncie włoskim osłabiło go jedenaście ran.

Zmarł dnia 7 marca 1919 r. Wódz naczelny w uznaniu zasług zamianował go podpułkownikiem, potem pułkownikiem i nadał mu order najwyższy „Virtuti militari."

Ciało zmarłego zostało przewiezione do Warszawy, gdzie wystawiono je na widok publiczny w Kościele garnizonowym na placu Saskim.

Po kilku dniach przewieziono je do Rzeszowa, gdzie mieszka rodzina ś. p. pułkownika.

Głęboki żal ogarnął społeczeństwo i całą armję po stracie tak bohaterskiego oficera. Wyrazem smutku i żałoby był szczery wylew uczuć podczas obrzędów pogrzebowych. Wzięły w nich udział delegacje wszystkich oddziałów wojskowych i wielu publicznych i społecznych.

Żył krótko, ale zdziałał bardzo dużo. Zginął po bohatersku w młodzieńczym wieku, w rozkwicie swego genjuszu. Polska straciła w nim jednego z najdzielniejszych rycerzy.

W stosie kwiatów i wieńców złożonych na trumnie, widniał jeden Mar-załka J. Piłsudzkiego z napisem **„Memu dzielnemu**

chłopcu ukochanemu", i drugi charakterystyczny od towarzyszy 3 P. O. W. z napisem **„Temu, którego nikt nie zwyciężył"**.

Społeczeństwo polskie nie zapomniało o swym bohaterze i wystawiło mu pierwszy pomnik w **Torczynie** w powiecie Łuckim. **W Rzeszowie**, gdzie się wychował, zbudowano mu na nowym cmentarzu **wspaniały grobowiec**; urządzono **Dom ludowy** imienia Lisa Kuli; wreszcie najładniejsze **Koszary wojskowe** nazwano jego imieniem.

Następnie zawiązał się **Komitet**, na którego czele stoi Marszałkowa Aleksandra Piłsudzka, w celu zabrania funduszów na **spiżowy pomnik**, jaki stanął w Rzeszowie d. 18 września 1932 r. Pomnik wykonał prof. E. Wittig. Miejsce, na którem ustawiono posąg, znajduje się obok kościoła farnego naprzeciw plebanji.

Odsłonięcia pomnika w dniu 18 września 1932 r. dokonał Eksc. Prezydent Rzeczypospolitej Dr. Ig. Mościcki, w obecności rodziny Lisa Kuli, Marszałkowej Al. Piłsudzkiej, ministrów, wojewodów, generałów, delegatów wojskowych i cywilnych, Reprezentantów Rzeszowa, który pokrył połowę kosztów wystawienia pomnika i tłumów publiczności. W około powiewał różnobarwny las sztandarów wojskowych, ustawiono piramidy wieńców, bukietów i kwiatów.

Przemówienia kapłanów, ministrów, generałów i delegatów sławiły bohatera Lisa Kulę i stawiały go, jako wzór do naśladowania młodym i starym.

Pomnik spiżowy, który stanął w Rzeszowie jest **symbolem** bohaterstwa i młodzieńczego zapału. Jest on wskaźnikiem dla przyszłych pokoleń, jak trzeba kochać Ojczyznę, aby była wielką, potężną i odzyskała **całe dziedzictwo Piastów i Jagiellonów**. Traktat Wersalski oddał nam tylko połowę Polski. Lis Kula chwyta za miecz i uczy, co mamy dalej czynić dla Ojczyzny.

Giną narody, które straciły cześć dla miecza, nie używają go dla swej obrony i boją się go wyciągnąć do ofenzywy w celu odzyskania zrabowanej własności przez Sąsiadów.

Stanął w Rzeszowie pomnik ze spiżu i granitu Lisa Kuli, który jako pułkownik wiódł na bój młodzież szkół rzeszowskich. Imiona poległych uczczono na pamiątkowych tablicach w Gimnazjum I ks. Konarskiego, w Gimnazjum II Sobeckiego i w Seminarjum Męskiem ks. Staszyca.

Miejscowy Komitet pomnika stara się utrzymać w porządku plac i otoczenie, ozdobia go kwiatami i zadrzewia. W dniu 7 marca, jako w rocznicę śmierci Lisa Kuli, odprawia się żałobne nabożeństwo w Kościele, przed pomnikiem cały dzień stoi straż honorowa i płoną znicze w urnach. Patryoci przychodzą tłumnie i składają wieńce i kwiaty wielkiemu bohaterowi Polski.

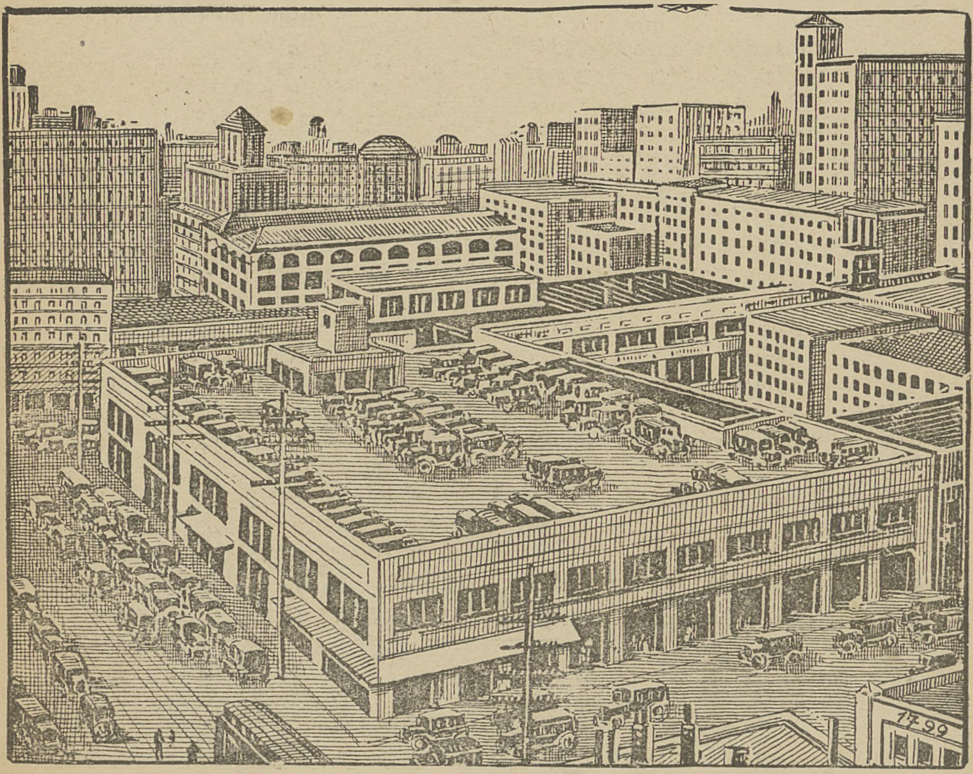
Ks. J. A. Łukaszkiewicz.

Największe drzewa w świecie.

W Europie niema więcej krajów, gdzieby były jeszcze tak zwane lasy dziewicze, o olbrzymiej wielkości. Zła i powiedzielibyśmy lekkomyślna gospodarka, umiała doprowadzić do wycięcia ogromnych obszarów lasów, pozatem także klimat grał często szkodliwą rolę w dalszym rozroście drzew. Także w Ameryce północnej ścinano już od szeregu lat drzewa w ogromnych ilościach. Ale w stosunku do Europy, może się jeszcze zawsze Ameryka bogactwem lasów poszczycić. Tak naprzykład w stanie Quebeck i Ontario są lasy, które mają 1600 kilometrów szerokości i 2750 km długości. Natomiast olbrzymie są lasy w Afryce centralnej. Tam naprzykład ciągną się lasy od Kongo aż do zródeł Nilu. Zdaje się jednak, że największy las znajduje się w Azji, ma on 4800 kilometrów długości i 2700 kilometrów szerokości rozciąga się w północnej Syberji od Ob do Jany. Ale ten las jest ponurą jeszcze zagadką dla człowieka; są tam bowiem takie miejsca, gdzie jeszcze nie stanęła nawet stopa żywego człowieka, a kto wie, ilu śmiałych podróżników, którzy starali się wydrzeć tajemnicę naturze, zostało rozszarpanych przez dzikie zwierzęta.

Postój na dachu — Wyżej już nie idzie.

W Ameryce istnieje nietylko przysłowie: „czas to pieniądz" ale także „przestrzeń jest pieniądzem". W ogromnych stolicach, każda krawędź ziemi jest bardzo kosztowną. A ciękawe, że własnie dzieje się to w Ameryce, gdzie jeszcze olbrzymie obszary ziemi leżą odłogiem, — i są jeszcze takie okolice, których stopa ludzka nie tknęła. I tu trzeba przypomnieć, że w Ameryce żyje 5 miljonów polskich emigrantów, a ręka polskiego robotnika i rolnika przyczyniła się niemało w rozwoju amerykańskiego państwa. Własnie szanowanie każdego skrawka ziemi, w wielkich miastach doprowadziło w Ameryce do budowy olbrzymich gmachów kilkupiętrowych — i do wykorzystania dla celów budowlanych każdej krawędzi ziemi. Nasz obrazek wskazuje targowisko w Seattle w Stanach Zjednoczonych. Względnie trzeba to nazwać domem targowym, do którego codziennie zjezdzają z całej okolicy wszyscy sprzedawcy mleka, nabiału, mięsa itd. Wszyscy przyjeżdzają własnemi autami — — i olbrzymie halle wydałyby się małe, gdyby tak każdy chciał tam zostawić sobie auto. Ale od czegoż jest amerykańska, przysłowiowa pomysłowość?... Poprostu utworzomo na dachach — postój dla automobilów. Zbudowana osobne drogi wiodące dzielnych, szoferów „na dach".



Na dachu domu targowego w Seattle w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, stworzono postój dla automobilów i wozów przywożących żywność.

— — — — — — — — — —

Tak.., tak... Niedaremnie mówi się ogólnie, że w Ameryce jest wszystko możliwe...

O bohaterach polskich, którzy pod obcym walczyli sztandarem.
Tadeusz Kościuszko.

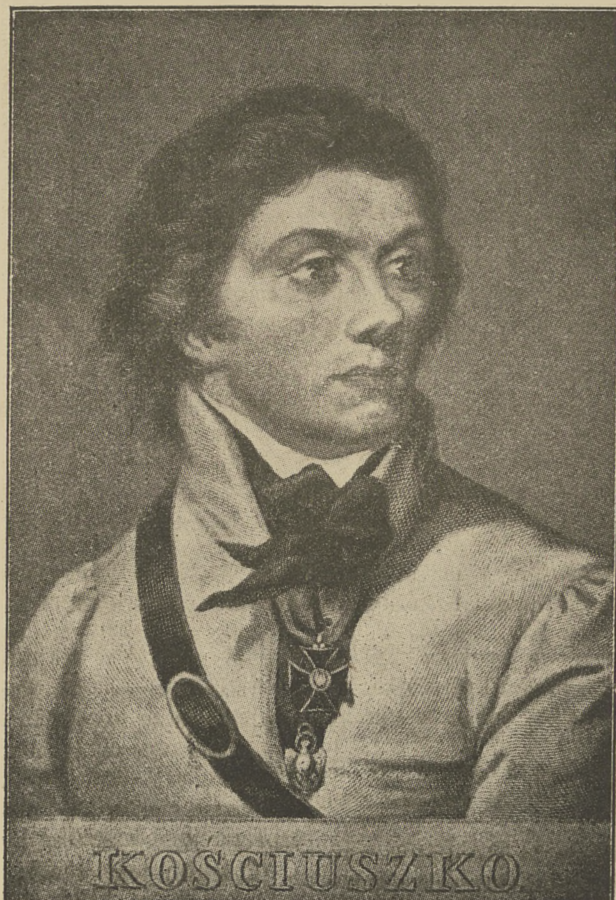
W roku 1755 patrjoci amerykańscy, porwali za broń przeciw tyranji angielskiej. Wieść, o tem poruszyła serca szlachetnych ludzi w całym świecie. Wielu miłośników Wolności, spieszyło z Europy za ocean, by orężem swym pomódz kolonistom. Wśród nich jednym z najsławniejszych, był Polak Tadeusz Kościuszko.

Kościuszko urodził się 12 lutego 1746 we wsi Mereczowszczyzna, w Polsce. Kształcił się w Warszawie, a potem w szkołach artylerji i inżynierji we Francji. Dowiedziawszy się o powstaniu amerykańskiem, ofiarował swe usługi wysłannikom kolonij w Paryżu. Ameryka potrzebowała zdolnych oficerów, przyjęto go więc chętnie. W sierpniu 1766 Kościuszko wyglądował w Nowym Świecie.

Filadelfia była wówczas siedzibą kongresu. Wojska angielskie zagrażały zdobyciem miasta. Aby zabezpieczyć je, Kościuszko wykonał fortyfikacje, które zyskały Amerykanów i stopień płukownika inżynierji.

Z początkiem roku 1777 Kościuszko został wysłany do armji północnej, która pod wodzą gen. Gatesa, działała nad rzeką Hudson. W służbie tej nieraz odznaczył się chlubnie, ale najważniejsze usługi oddał Amerykanom, pod Saratogą.

Była to jedna z najważniejszych bitew wojny rewolucyjnej. Stanowi ona zwrotny punkt w dziejach tej wojny. Gdyby Amerykanie ponieśli klęskę pod Saratogą, nie otrzymaliby pomocy Francji, bez której znowu nigdy nie byli zdobyli niepodległości.



Tadeusz Kościuszko.

Wszystko to stało się głównie dzięki talentom i pracy Kościuszki, który wybrał pozycje amerykańskie i świetnie je umocnił. Generał Burgoyne, widząc beznadziejność swego położenia, złożył broń z całem swem wojskiem (17 październ. 1777).

Washington, chwaląc wówczas polskiego bohatera, wobec kongresu, wyraził się, że „Kościuszko jest pełen wiedzy i zasługi".

Inną wielką zasługą Kościuszki, podczas służby przy armji północnej było ufortyfikowanie West Point. Zamienił on okoliczne wzgórza West Pointu w niezdobytą twierdzę, a rzekę Hudson zamknął łańcuchami, przez co zapewnił Amerykanom przewagę na północnym teatrze wojny. Przez dwa lata przebywał tu nasz bohater, zostawiwszy po sobie wiele wspomnień, świadczą-

cych o jego szlachetnem sercu. Bolejąc nad dolą jeńców angielskich, których Amerykanie trzymali w West Point, dzielił się z nimi własnem, skromnem jadłem i pieniądzmi. Uratował w ten sposób niejednego od głodowej śmierci Na ustroniu, wśród skał, wyszukał miejsce, z którego rozpościerał się piękny widok na rzekę Hudson i tam często spędzał wolne chwile, myśląc o ukochanej Polsce.

W sierpniu 1780 Kościuszko został przeniesiony jako naczelny inżynier do armji południowej, dowodzonej przez gen. Greena. W wielu bitwach i potyczkach, na wielu polach pracy w North Carolina i South Carolina zasłynął znowu jako zdolny inżynier i dzielny oficer. Zawsze skromny na równi z prostym żołnierzem, cierpiał głód i niewygody.

Nic dziwnego, że wszyscy i przełożeni i wszyscy towarzysze broni chwalili cnoty Kościuszki, przy każdej sposobności. Gen. Greene nazywał go „mistrzem" sztuki inżynierskiej i z wielkim uznaniem mówił o jego służbie na południu. Gdy wreszcie Stany Zjednoczone zdobyły wolność, Kościuszko wrócił do Polski w roku 1784, obdarzony przez kongres stopniem „generała" za długie, wierne i zaszczytne służby." W dziesięć lat potem cały świat rozbrzmiewał jego sławą, gdy stanął do walki z najeźdzcami Polski o honor i całość swej ojczyzny. Nieliczna była jego armia, ale była to armia niezwykła, gdyż składała się w dużej części z chłopów, uzbrojonych w kosy. Oni to w ataku rozbili dobrze uzbrojone i wyćwiczone zastępy Rosjan w bitwie pod Racławicami, która stała się jedną z najsławniejszych bitew w historji Polski. Ale Kościuszko uległ wkrótce przemocy wrogów. Kościuszko dostał się do niewoli rosyjskiej, w której przebył dwa lata.

Uwolniony z więzienia, Kościuszko wyruszył w roku 1797 poraz drugi do Ameryki, którą zawsze uważał za swą drugą ojczyznę.

Wszędzie po drodze, witano go jako bohatera narodów. Kiedy przybył do Philadelphji, tłumy wyprzęgły konie z jego powozu i zaciągnęły po wśród okrzyków radości do gospody. Z dalekich nawet stron zjeżdżali ludzie, aby oglądnąć sławnego bojownika. Najdostojniejsi obywatele ubiegali się, aby gościć go w swych domach. Kościuszko zamierzał pozostać na stałe w Ameryce, ale już w rok potem dowiedziawszy się, ze odżyły znowu nadzieje na odzyskanie Polski, wrócił do Europy, aby służyć, ojczyźnie do ostatniego tchu.

„Jest Tadeusz Kościuszko najczystszym synem wolności, jakiego znam i to takiej wolności, która obejmuje wszystko, a nietylko niektórych i bogatych — wyraził się Tomasz Jefferson o Kościuszce."

Prawdziwe to słowa. Kościuszko w każdym widział swego brata i bliźniego. Napatrzywszy się wiele na niedolę czarnych w czasie pobytu w Ameryce, postanowił ulżyć ich losowi i kiedy poraz wtóry odjeżdżał do Europy w roku 1798, zapisał swój majątek w Ameryce na wykupno murzynów i wykształcenie ich na pożytecznych ludzi.

Dziś każdy w Ameryce uznaje, że niewola murzynów była rzeczą złą. Ale 150 a nawet 100 lat temu, niewolnictwo było uważane przez ogół za rzecz konieczną i pożyteczną dla kraju. Najwybitniejsi Amerykanie i sam Washington trzymali niewolników do swych usług. Kościuszko jeden z pierwszych zwrócił uwagę na ich los. Testament jego nie został wprawdzie wykonany, gdyż Amerykanie ówcześni nie doceniali jego znaczenia.

Pozostał on jednak jako najpiękniejszy pomnik dobrego serca i wielkiego umysłu Kościuszki. Gdyby Ameryka poszła zawczasu za przykładem Kościuszki, historja jej nie splamiłaby się potokami krwi, wylanymi później w wojnie domowej.

Powróciwszy do Europy, Kościuszko spędził resztę życia na wygnaniu, zawsze z myślą o swej ojczyznie. Umarł w Solurze, w Szwajcarji, dnia 15 października 1817.

Niema zakątka ziemi, gdzieby nie czczono jego imienia.

Pomniki jego zdobią wiele miast amerykańskich, a kilka miejscowości noszą nazwę Kościuszki.

Mogiła Kościuszki była w latach naszej niewoli tym jasnym drogowskazem wiodącym ku wolności.

Życie i dzieła Kościuszki krzepiły naród polski w najcięższych chwilach niewoli, ucząc nas, że tylko mężny czyn, tylko ofiarna walka, przynieść może zwycięstwo.

Żarty, dowcipy i anegdotki.

Oni także łamali sobie nad tem głowę.

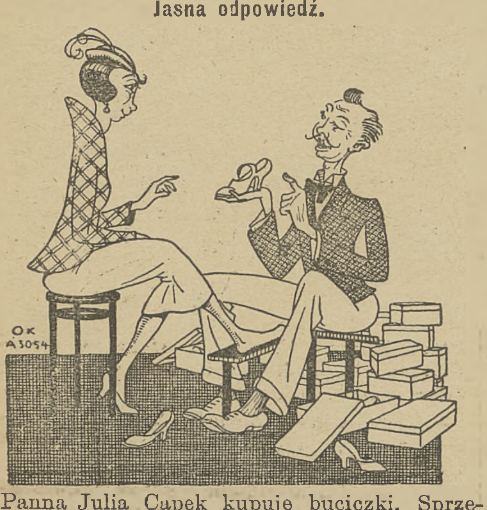


Pan Jacenty urządził sobie wycieczkę podczas swego urlopu na Kresy. Podczas swojej włóczęgi, wpadł on do nieznanej małej wioski, i z ciężkim trudem odnalazł karczmę, gdzie był jeden pokój dla przyjezdnych. Przed udaniem się na spoczynek wystawia pan Jacenty swoje buty przed drzwiami celem wyczyszczenia. Jakież jednak było zdziwienie, gdy rano, wstaje i widzi, że zabłocone buty stoją znowu przed drzwimi. Schodzi na dół i pyta gospodarzy.

— Powiedzcie mi, co wy myślicie, poco ja właściwie wystawiałem swoje buty za drzwiami?

— Myśmy już nad tem myśleli — powiada gospodarz — i nie mogliśmy w żaden sposób odgadnąć. Wkońcu pomyśleliśmy, że pan był pijany.

Jasna odpowiedź.



Panna Julia Capek kupuje buciczki. Sprzedawca podaje jej buciki i powiada, że są z krokodylej skóry.

— Czy są też nieprzemakalne? — pyta panna Capek.

— Naturalnie — odpowiada sprzedawca, gdyż w innym razie, musiałyby krokodyle wewnątrz być zawsze mokre.

Dobrze obliczył. Pan Pietruszaka przyjeżdża do miasta, obarczony dwoma pakunkami. Woła pakiera i powiada:

— Ile chcecie za odniesienie tych pakunków

— Za pierwszy pakunek pełną taksę, a za drugi tylko połowę brzmi odpowiedz.

Wtedy pan Pietruszka zabiera jeden pakunek i powiada:

— Tu niech pan wezmie ten drugi.

Najlepszy znak.



Pan Adalbert udaje się ze swoją córeczką na przechadzkę. Podczas przechadzki spostrzegają gołębia. Udało się panu Adalbertowi schwytać go. Był to gołąb pocztowy i na nóżce ma obrączkę. Mała dziewczynka powiada:

— Tatusiu, musimy wypuścić tego gołębia, aby poleciał do żony.

— Ale skądże ci ta myśl przychodzi?

— No, bo przecież ma obrączkę.

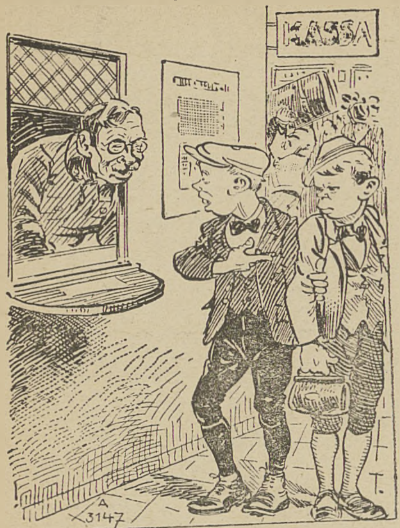
On już wie, co minuta znaczy. Pan Anastazy ma żonę, która pół dnia spotrzebowuje na swoją toaletę. Wieczorem wybierają się na spacer.

— Czy jesteś gotową? — pyta mąż.

— Za dwie, trzy minuty będę gotową.

— No, to dobre, to ja się tymczasem zabieram do golenia — brzmi, odpowiedz męża, który już wie, jak tę dwie minuty wyglądają.

Już mają swój spryt.



Do okienka kolejowego zbliża się dwóch chłopców. — Czego chcesz? — pyta kasjer większego chłopaca.

— Chciałbym dwie połówki kart do Pipidówki dla mnie i dla mego brata.

Urzędnik patrzy na wyrosłego chłopca i pyta z zdziwieniem: — Jakto? Czy nie masz jeszcze dziesięciu lat?

—Nie dopiero dziewięć i pół odpowiada chłopak.

— Ten jest o demnie o jeden miesiąc młodszy.

Trudno, gdy nie wierzy...



Żandarm sprowadza więźnia Józka Ciuchraja przed oblicze sędziego. Sędzia natychmiast poznaje starego „znajomego".

— Znowu tu jesteś, Ciuchraj... Czy nie powiedziałem ci ostatnim razem, że nie chcę ciebie więcej tutaj widzieć?

— Tak jest, przypominam sobie i meldowałem to na posterunku żandarmerji, ale mimo to, sprowadzili tu mnie przed oblicze pana sędziego.

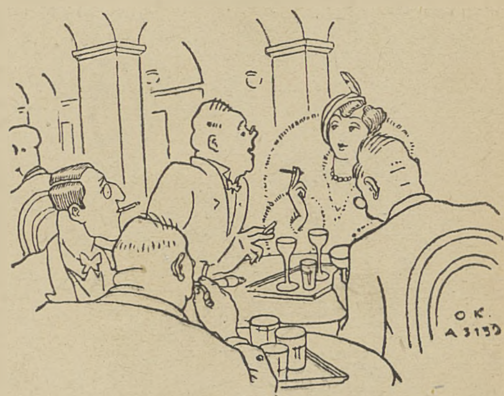
Słuszne oburzenie.



Włamywacz wkradł się do biura wielkiego przedsiębiorstwa. Dzisiaj w okresie plajty i stagnacji. Kiedy udało mu się po ciężkiej i mozolnej pracy otworzyć kasę, powiada do siebie ze złością.

— Tyle godzin pracy nadaremnie! Otwiera kasę, a tam ani grosz, tylko same weksle i kwiaty dłużnicze... Powiadam, że dzisiaj już niema na świecie uczciwości.

On już wyjaśnił.



Pan Alojzy i Franciszek siedzą w knajpce. Naprzeciwko nich siedzi towarzystwo złożone z trzech osób. Jedna kobieta i dwóch mężczyzn.

— Chciałbym tylko wiedzieć, kto z tych dwóch mężczyzn jest mężem tej kobiety — powiada Alojzy.

— Co za głupie pytanie — mówi Franciszek — stary pantoflarz! Ten wesoły to jest z całą pewnością teść, a ten smutny, to mąż.

„Zbrodnia i z pod ziemi wyjdzie...“

Opowieść kryminalna.

Opowiedział Antoni Kleszczyński.

I.

Dzienniki warszawskie miały dziś wielką senzację. Wielkimi literami głosiły światu wieść następującą:

„Dziś w nocy dokonano śmiałego napadu rabunkowego w willi znanego kupca Feliksa Przysieckiego. Złoczyńcy splądrowali kasę i zabrali 200.000 złotych oraz cenne kosztowności. Miarą bezczelności złoczyńców jest fakt, że pozostawili kartkę na której widniały słowa „Szukajcie a znajdziecie“. Po złoczyńcach ślad wszelki zatarty. Policja będzie miała trudne żadanie w wyśledzeniu sprawców“.

* * *

* *

W wytwornie urządzonem biurze siedział człowiek o średnich latach, w wygodnym fotelu, paląc ze smakiem cygaro. Ruchy tego człowieka, zdradzały, że obracał się zawsze w eleganckich towarzystwach. Był ubrany według zasad elegancji, typ „dzentelmana“, któremu naturalnie i monokl nie mógł brakować. Kto spojrzałby w twarz tego człowieka, pełną surowej powagi, ten powiedziałby sobie, że ten człowiek nigdy nie znał trosk i życie jego minęło regularnie, spokojnie i bez żadnych głębszych wstrząśnień. Tylko te oczy... W tych oczach żyło coś niespokojnego, ciągle latały po kątach pokoju, jakgdyby chciały dostrzeć skąd właściwie grozi niebezpieczeństwo.

Naprzeciwko gospodarza domu, pana Feliksa Przysieckiego, siedział człowiek o dziwnym, przejmującym wyrazie twarzy. Energia biła z każdego ruchu, spojrzenia. Był to komisarz policji, znany w Warszawie, z odkrycia licznych afer kryminalnych. Już na swym posterunku pracował dwadzieścia lat i mógł poszczycić się niejednem zwycięstwem, odniesionem w walce z podziemnemi mocami, złych ludzkich i zbrodniczych instynktów. To też ile razy większa zbrodnia dokonaną została w Warszawie, poruczano Janowi Osterwie — tak bowiem zwał się komisarz policji — sledztwo i wtedy władze przełożone były pewne, że choćby sprawa była nawet najbardziej zawikłaną i tajemniczą — to komisarz Osterwa dojdzie do sedna sprawy i potrafi wszystko należycie oświetlić. Komisarz Osterwa poczynił już kilka notatek w swoim notesiku, gdy nagle patrząc w twarz pana Przysieckiego, zapytał:

— I Pan panie Przysiecki, nie rzuca specjalnie na nikogo swego podejrzenia? Może przecież wchodzi w rachubę jakiś urzędnik lub służący pański. Ostatecznie przypuszczam, że musiał tego rabunku ktoś dokonać, kto znał dokładniej stosunki... Ale Przysiecki przerwał niechętnie:

— Nie mogę panu żadnemi służyć wskazówkami, panie komisarzu.

Jak już powiedziałem, to jedno wiem tylko, że gdy służba dzisiaj rankiem jawiła się w biurze — odkryła ów napad. Kasy były zupełnie puste. Pańscy urzędnicy byli już dziś u mnie rano, przesłuchali wszystkich zajętych u mnie ludzi, ja ze swej strony dałem im najdokładniejszy opis zrabowanych kosztowności. Już ja muszę to pozostawić pańskim genialnym zdolnościom kryminalistycznym, panie komisarzu — rzekł Przysiecki.

Kiedy Przysiecki mówił te słowa, mierzył go komisarz badawczym wzrokiem. Zauważył bowiem, że Przysiecki mówiąc obraca nerwowo ostatnim palcem lewej ręki na około. Ruch ten powtarzał ciągle, ile razy na zapytanie komisarza miał odpowiedzieć. Ten ruch był bardzo charakterystyczny i nie dawał spokoju komisarzowi. Gdzieś z zakamarków wspomnień, wylęgła się jakaś postać — tak samo dziwnie ruszająca palcem u lewej ręki.. To przyszło w tej chwili na myśl komisarzowi. Ale w tej chwili usłyszał słowa Przysieckiego:

— Jestem pewnym, że się panu uda tę zagadkową sprawę rozwiązać, bo niedaremnie jest pan postrachem świata zbrodniarzy i złoczyńców. Życzę sukcesu...

Komisarz Osterwa podniósł się. Doznał uczucia, jak gdyby Przysiecki chciał mu dokuczyć, ironizując lekko na temat jego

kryminalistycznych zdolności. Pożegnał się i za chwilę znalazł się na ulicy . .

W oknie stanął Przysiecki i patrzał za odchodzącym komisarzem. Nagle uderzył się w czoło:

— Gdzież ja tego człowieka widziałem? Dawno, to już bardzo dawno . . . Z jakich dwadzieścia lat minęło napewno . . . Ach, mój Boże — tu zbladł śmiertelnie — czyż nie nazywał się także ów komisarz Osterwa . . .

Teraz serce jego bić zaczęło gwałtownie, a straszny niepokój go opanował. Trwoga zdawała się łopotać czarnemi skrzydłami w piersiach.

II.

Komisarz Jan Osterwa siedział pochylony w swoim pokoju i mimo spóźnionej pory nie udał się na spoczynek. Żyła w nim pewność, że już Przysieckiego gdzieś widział. To charakterystyczne skrzywienie palca u lewej ręki, było mu znane. Ten dziwny wzrok, który zdradzał duszę zbrodniczą, ten wzrok już kiedyś mu się przejawił . . . Wszystkie kryminalne wypadki, których wyjaśnieniem był zajęty, przesunęły się teraz przed oczami komisarza . . .

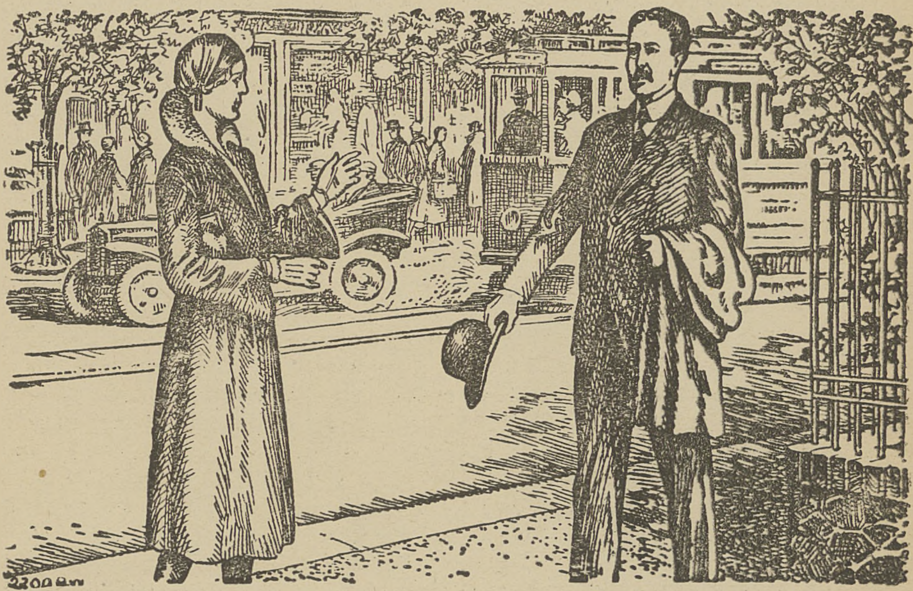
Na krótko przed rozpoczęciem wojny — zajmował się sprawą napadu rabunkowego. Był jeszcze wtedy młodym urzędnikiem policyjnym i z specjalnym zapałem zebrał się do pracy celem odszukania zbrodniarza. Wypadek był senzacyjny. Młody buchalter — o ile się nie mylił nażywał się Łukasiewicz — zamordował w celach rabunkowych swoją ciotkę Zbrodniarz został schwytany. Pamięta jak przeprowadził sledztwo —. Pamięta też dokładnie, charakterystyczny ruch zbrodniarza palcem lewej ręki. To zdaje się było dowodem jego lęku przed czekającą go karą. Zbrodniarz skazany został na kilkanaście lat więżienia, gdyż sąd nie mógł mu udowodnić morderstwa z premedytacją, został więc tylko skazany za zabójstwo w efekcie. Podług jego zeznań, zwrócił się do ciotki z prośbą o pożyczkę Kiedy ciotka odmówiła jego prośbie, wpadł w taką złość, że rzucił się na nią i zaczął ją dusić. Nie miał jednak zamiaru jej zamordować. Przerażony skonstatował, że ciotka już nie żyje. Sąd nie miał jednak żadnych świadków — i dlatego musiał skazać go na łagodniejszą karę. Podczas przewożenia go do więżienia, udało się jednak Łukasiewiczowi, z jadącego pociągu umknąć — gdy konwojent jego na chwilę wyszedł z wagonu. Od tej chwili wszelki slad po nim zaginął —. Prokuratorja jednakże odświeżała zawsze za nim listy gończe, a nawet po wojnie, gdy władze polskie objęły sądownictwo. Prokuratorja wychodziła z założenia, że zbrodniarz, który dzięki szczęśliwym okolicznościom uniknął szubienicy, musi bodaj w celi więżiennej, odcierpieć swą zbrodnię. I odtąd co roku od lat dwudziestu wysyłano za nim listy gończe . . . Czyżby zbrodniarz powrócił do kraju i zamieszkał tu na podstawie fałszywych papierów? Osterwa starał się wszelkiemi siłami przypomnieć dokładnie obraz zbrodniarza, ale nie udało mu się. Postanowił mimo spóźnionej pory udać się na policję. Od czegoż są albumy przestępców? Wprawdzie minęło od tej chwili lat dwadzieścia i zbrodniarz musiał się zmienić — jednakże jakiś slad zostanie, który pozwoli dojść od nitki do kłębka . .

Osterwa nie mógł się pozbyć myśli, ze Przysiecki jest tym własnie Łukasiewiczem, który wymknął się karzącej sprawiedliwości.

Osterwa wiedział, bo znał dusze zbrodniarzy, że ich często ciągnęło na miejsce dokonanej zbrodni . . Zręsztą mógł Przysiecki mysleć, ze po objęciu przez władze polskie sądownictwa, akt jego musiał gdzieś zaginąć . . . To, że ten człowiek nażywa się dzisiaj Przysiecki. to było dla komisarza Osterwy bardzo mało znaczącem i nic prawie na to nie dawał . . . Łatwo specjalnie w dzisiejszych czasach o fałszywe dokumenty . . . Ileż to już przybyło do Warszawy emisarjuszy bolszewickich z papierami, które pozornie wydały się jakoby były w porządku — a po bliższem badaniu, okazały się najzwyczajniejszemi falsyfikatami . . . Tak mogło być i zpanem Przysieckim mimo iz nosił teraz monokl. i miał wielkie biuro przemysłowe . . . Widocznie zagranicą umiał zrabowanemi od zamordowanej ciotki pieniądzmi, stworzyć sobie egzystencję . . A może czuł się nawet w Warszawie bezpieczniej, niż gdzieindziej, przypuszczając, że wszędzie

go będą szukali zagranicą, tylko nie w mieście, w którem popełnił zbrodnię, gdyż nikt z policji nie będzie przypuszczał, iż miał odwagę powrócić do kraju ... Tu już musiał przypadek także być pomocnym..

Osterwa wiedział, że tutaj czeka go ciężkie zadanie. Być pewnym, że Przysiecki ma wszystkie dokumenty w największym porządku. Pozatem wiedział że obraca się tylko w pierwszorzędnych towarzystwach, że ma stosunki i że nawet opinia publiczna zaprotestuje, gdy bez porządnych i namacalnych danych, — padnie tylko cień podejrzenia na ogólnie poważanego i szanowanego przemysłowca, który nawet



— Pani komisarzu Osterwo! Że też znowu pana się widzi wogóle! —

działał w instytucjach filantropinych, poświęcając na cele dobroczynne znaczniejsze fundusze.

Nawet, gdyby w albumie złoczyńców znalazła się twarz nieco podobna — nie możnaby na tej podstawie przeprowadzić aresztowania. Tu musiały się znaleźć rzeczowe dowody, wobec których Przysiecki stanąłby zdruzgotany.

Osterwa wahał się chwilę, czy zwierzyć się komuś ze swojemi podejrzeniami. Odrzucił jednak tę myśl. Wystarczyło, aby go ktoś zniechęcił do tej pracy a już sam zacząłby wątpić. Nie — on sam musi tę sprawę zbadać dokładnie i dojść do rezultatu ...

Szedł teraz ulicami miasta, zadumany — bo był tego rodzaju dedektywem, że gdy się poświęcił jakiejś sprawie — tracił do wszystkiego zainteresowanie. Wtedy władała nim jedna myśl: musiał odkryć sprawcę zbrodni. Tak było i teraz. Wiedział, że podjął się bardzo trudnego zadania. ale w głębi duszy wierzył, że mimo piętrzących trudności, on zwycięży. Komisarz Osterwa mawiał bowiem zawsze: „Każda zbrodnia i z pod ziemi wyjdzie, aby być pomszczoną.“

Kiedy tak szedł zadumany, usłyszał nagle miły głos damski, nazywający go po imieniu — a po chwili ujrzał panię mecenasową Cieńską.

— Panie komisarzu Osterwo! Że też znowu pana się widzi wogóle!

— Całuję rączki pani mecenasowej .. — ot pracuję dniami i nocami, i zapomniałem zupełnie o swoich obowiązkach towarzyskich ...

— Panie komisarzu, pan się zmienia w pustelnika. Jako dawna, dobra znajoma nie pozwolę na to. Jutro jednak jest u mnie zabawa towarzyska z okazji imienin mego męża. Zapraszam pana, panie

komisarzu, ale gdyby pan odmówił tym razem, musiałabym się naprawdę pogniewać...

Komisarz Osterwa uśmiechnął się.

— Dziękuję przedewszystkiem pani dobrodziejce za tak miłe zaproszenie. Przyznaję jednak, że ja zawsze psuję nastrój w towarzystwie. Ja przecież nie znam modnych tańców, nie gram w karty — nie spiewam kupletów i nie opowiadam anegdot... Jednem słowem: nie nadaję się do wesołego towarzystwa...

— Już pan przesadza znowu — powiedziała pani mecenasowa Cieńska — każdy potrafi zabawić towarzystwo na swój sposób. Przecież wystarczy, gdy nam pan opowie coś o swojej praktyce — tak interesująco pan opowiada o swoich odkryciach. Zresztą będzie bardzo ciekawe towarzystwo... Będzie też pan Przysiecki, który padł ofiarą tego wielkiego rabunku..

— Taaak — zapytał drzącym głosem komisarz Osterwa, nie umiejąc ukryć zdnerwowania. Po chwili jednak siląc się na zupełny spokój, powiedział:

— Raz jeszcze dziękuję za zaproszenie — i o ile mi tylko czas pozwoli przyjdę napewno.

I w tej chwili powstał nowy plan w głowie komisarz Osterwy! Plan, który o ile się uda mógł rowzwiązać zagadkę, która go od wczoraj gnębiła.

Uśmiechnął się zadowolony, kiedy znalazł się przed budynkiem policji. Kto wie — pomyślał — czy już jutro, nie sprowadzę tutaj ogólnie szanowanego kupca. Kto wie? Czasami przypadek gra wielką rolę i pozwala odkryć najbardziej ponure i tajemnicze zbrodnie. Zatarł ręce zadowolony i wszedł do swego gabinetu urzędowego.

III.

W domu mecenasa Cieńskiego, zebrało się liczne i wesołe towarzystwo, aby uczić dzień imienin ogólnie szanowanego solenizatu... Już towarzystwo było dobrze rozbawione, gdy zjawił się komisarz Osterwa. Pani domu przedstawiła go całemu towarzystwu. Między innymi przedstawiła go panu Przysieckiemu.

Nie uszło uwagi komisarza, że Przysiecki był dziwnie zdenerwowany, kiedy ujrzał wchodzącego komisarza na salę. Ale umiał się widocznie doskonale opanować pan Przysiecki, gdyż po chwili rzekł słodko i mile:

— Cóż to za piękny przypadek, że się tu dziś spotykamy w gościnnych salonach państwa Cieńskich. Chciałbym zapytać, panie komisarzu, czy sprawa wyśledzenia zbrodniarzy, którzy mnie obrabowali, posunęła się naprzód?...

Osterwa spojrzał na Przysieckiego i rzekł:

— Nie szczędzimy trudu, i usiłowań, aby sprawę należycie wyświetlić i schwytać sprawców. —

Słowo „należycie" powiedział z naciskiem i studjował przytem twarz Przysieckiego. Ten zbladł — ale po chwili starał się opanować.

Goście siedli do stołów, podano smaczną kolację, trunki lały się także odpowiednio. Rozpoczął się szereg toastów i mów na cześć solenizanta, który był ogólnie szanowanym adwokatem w Warszawie. Nie brakło także pieśni — jednem słowem, panował nastrój wesoły, swobodny.

Nagle poprosił o słowo Osterwa.

— Panie i panowie. Jak zauważyłem, każdy z państwa przyczynił się jak mógł do urozmaicenia programu dzisiejszego miłego wieczoru. A zatem oratorzy popisywali się ku naszemu zadowoleniu elokwenją, spiewali, obdarzali nas swoją sztuką — pozwólcie zatem, że i ja w swoim zakresie zaprodukuję państwu coś ciekawego, co niewątpliwie wzbudzi wasze zainteresowanie.

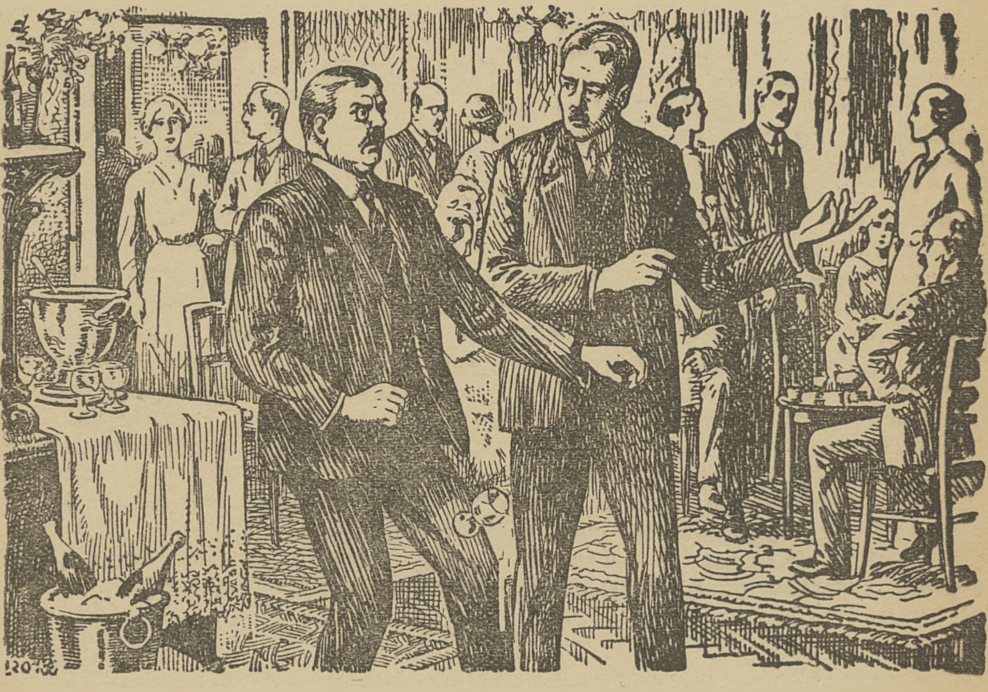
Oklaski i huczne brawa były odpowiedzią. Tylko w oczach Przysieckiego tail się błędny ognik trwogi. Komisarz Osterwa poprosił gości, by się z nim udali do wielkiej sali tanecznej.

Ku niemałemu zdziwieniu, ujrzeli rozbawieni goście, że stał tam wielki aparat. Komisarz Osterwa nie tracąc ani chwili czasu i bacznie sledząc, czy przypadkiem Przysiecki mu się nie wymknął, rozpoczął swoje przemówienie:

— Kochani słuchacze i słuchaczki. Jak już poprzednio przyrzekłem, wygłoszę wam króciutki wykład na tle kryminologji, który mam nadzieję, zajmie was i będzie urozmaiceniem dzisiejszego wieczoru. Otóż jak czytacie z gazet, mnożą się z dniem każdym liczne mordy i grabieże. Najczęstej

wpadają złoczyńcy w ręce karzącej sprawiedliwości. Ale szeroka publiczność nie wie nawet, jakiemi nieraz kryminologia musi się posługiwać środkami. Polska, jakkolwiek dopiero jest młodem państwem śmiało może powiedzieć, że stoi na równi z innemi państwami w tym kierunku. Przyniosłem moi Państwo ze sobą specjalnie skonstruowany aparat i bardzo proszę o pomoc w demonstracji, która wyda się wam napewno interesującą. Naturalnie — tu uśmiechnął się komisarz — powinien brać

— Czy widzicie moi państwo ten aparat — rzekł komisarz po chwili. Wiedza zdołała uczynić rzecz następującą: Nawet po latach na podstawie tego aparatu potrafimy schwytać zbrodniarza. Każdy człowiek ma pewne znamiona, które są tak dla niego charakterystyczne, że nie znajdzie się na całej kuli ziemskiej inny człowiek, któryby był w posiadaniu tych samych znamion. To samo dzieje się np. z odciskiem rąk., względnie palców. Zobaczycie państwo jak linia rąk u każdego



— Panie Łukasiewicz — rzekł komisarz stanowczym głosem — niech pan teraz wyjdzie za mną — niespostrzeżenie. —

udział w naszej kryminalistycznej zabawie, tylko ten, kto ma czyste sumienie, że jednak jestem pewnym, iż wszyscy zebrani w salonach mecenasa Cieńskiego, mają sumienie czysciutkie i żadnego grzeszku nie popłenili, nie wątpię żatem, że w tej mojej zabawie eksperymentalnej, wszyscy tu zebrani bez wyjątku wezmą udział. Znowu spojrzał komisarz Osterwa na zebranych gości, bacznem okiem śledząc Przysieckiego. Stał w kącie i znowu zauważył komisarz ten charakterystyczny ruch palców u lewej ręki.

jest inną... Więc kto pierwszy poddaje się tej próbie?. Mój aparat jest gotów i czeka tylko na pierwsze zdjęcia...

Z uśmiechem i gwarem pospieszyły wpierw panie, dając sobie zdjąć ich sliczne rączki. Potem śladem pan poszli panowie.

Tylko Przysiecki szukał ciągle jakichś znajomych, aby z nimi nawiązać rozmowę, aby uniknąć tego zdaje się dla niego tak niebezpiecznego eksperymentu.

Zauważył to komisarz Osterwa i pomyślał:

— Już ja sobie dam z tobą radę...

Kiedy już wszyscy uczestnicy zabawy poddali się tej dziwnej „operacji“, pozostał tylko pan Przysiecki, który wymawiał się, to brakiem czasu, to znowu tem, że musi z pewnym dyrektorem banku załatwić ważną transackję, że później będzie służył.

Jakkolwiek nie ustawały prośby pan i komisarza, Przysiecki jednak machnął ręką i oświadczył:

— Ej, ktoby też się w takie z rzeczy bawił. Wolę ja przez ten czas posilić się koniakiem..

W chwili, gdy naprawdę chciał się pan Przysiecki cofnąć do bufetu, zawołał komisarz Osterwa na cały głos:

— Ależ panie Przysiecki... To tylko trwa chwilę.. A pozatem ma pan tak interesująca czaszkę . że..

— Oh — jeżeli tak interesującą, to nie może odmówić — zawołały rozbawione damy, przysuwając wprost przemocą pana Przysieckiego do stołu, przed aparatem.

Z czoła Przysieckiego zaczęły ściekać grube krople potu. Zrozumiał, że dalsze wahanie, mogłoby wzbudzić większe podejrzenie. Stanął jak delikwent, starając się wszelkiemi siłami opanować widoczne zdenerwowanie.

Za chwilę, kiedy „zdjęcie“ było gotowe, odszedł komisarz Osterwa na chwilę do przedsionka, wyjął stamtąd plik papierów. Zabrał się zaraz do porównania fotografi odcisków pana Przysieckiego z fotografią zabraną z archiwum policyjnego, gdzie były oddane odciski pana Łukasiewicza, tego właśnie, który zbiegł w drodze do więzienia, po dokonaniu napadu rabunkowego.

Teraz już nie miał komisarz Osterwa żadnych, najmniejszych wątpliwości. Dawno szukany ptaszek dostał się w jego ręce.

W przekonaniu jednak, że Przysiecki jest tym, którego szuka, zarządził na wszelki wypadek, iż przed domem mecenasa stało kilku dedektywów.

Teraz patrzał tylko, aby przeprowadzić zaaresztowanie, nie psując zabawy u mecenasa, którego był gościem i przyjacielem. Traf szczęśliwy się wnet nadarzył. Oto w sąsiednim pokoju, ujrzał pana Przysieckiego — recte Lukasiewicza, jak sam stał w pokoju, rozglądając się niespokojnie, jakgdyby szukając możliwości ucieczki.

— Panie Łukasiewicz — rzekł komisarz stanowczym głosem — niech pan teraz wyjdzie za mną— niespostrzeżenie —.

Poczem dodał:

— W imię prawą jest pan aresztowany, Niech pan odrzuci wszelką myśl ucieczki. Przed domem czekają już dedektywi. Spokojnie, nie przerywając nikomu zabawy opuścił salony państwa Cieńskich, komisarz Osterwa ze swoim więźniem Na dole czekali policjanci. Nałożyli „Przysieckiemu“ łancuszki... I znowu jedna zbrodnia została karzącą ręką Sprawiedliwości pomszczoną.

Wielkie wsie i miasta w Polsce.

Spis miejscowości w Polsce, wyjawił szereg ciekawych i oryginalnych danych, a między innemi wykazał, że w Polsce są małe miasta i wielkie wsie. Najmniejszem miastem w Polsce są Smorgonie, na Kresach Wschodnich, gdyż liczba mieszkańców tego grodu wynosi raptem 160 osób. Na Kresach Zachodnich, w Poznańskiem, znajduje się drugie najmniejsze miasto w Polsce, a mianowicie Rynarzowo, liczące około 600 mieszkańców.

Na tle tych miast, których ludność jest niejednokrotnie mniejszą do liczby lokatorów większej kamienicy naprzykład w Warszawie, a jednak rządzonych przez własnych burmistrzów i magistraty, tem paradoksalniej przedstawiają się niektóre wsie...

W województwie kieleckiem wieś Strzemieszyce, liczy około 11 tysięcy mieszkanców. Mniejsze od Strzymieszyc wieś Sułoszowa, położoną według malowniczej doliny Prądnika, ma wprawdzie tylko około 6 tysięcy ludności, lecz zato rozciąga się na przestrzeni blisko 14 kilometrów.

Jak czasem powstaje zgoda w rodzinie?

Wesoła powiastka ze wsi polskiej.

Napisał Z. Sewery.

I.

Pani Barbara Pudełko, była pobożną kobietą, gospodarną i pracowitą. Ale zdaje się, nie jest danem człowiekowi mieć wszystkich zalet naraz, bo obok tych dobrych stron, miała Barbara jedną straszną wadę, a mianowicie lubiała się kłócić. I to kłócić porządnie, a taka kłótnia trwała nieraz godzinami. Biedny mąż nie umiał sobie nieraz dać rady. Nie można powiedzieć o nim, że był „pantoflarzem", ale majster krawiecki Pudełko pracował dziennie po kilka godzin, więc tęsknił do spokoju. Gdy więc pani Barbara dostawała swoje ataki szału — pan Pudełko zwykł był ubierać się i bez słowa odpowiedzi, znikał z domu, wstępując do karczmy na szklankę gorzały. Pewnego razu spotkał się z swoim dobrym przyjacielem i jak to bywa przy kieliszku, zwierzył mu się z kłopotów domowych. Przyjaciel wtedy poradził mu, tylko ostro występywać przeciwko atakom żony. Opowiedział mu przytem jakie to on miał piekło w domu, kiedy zbytnio ulegał kaprysom żony, a jak to się potem zmieniło wszystko na korzyść, gdy pewnego razu urządził jej awanturę i tak ją skrzyczał, ze kobiecinka ze strachu, aż pod samo łóżko wlazła...

Te rady przyjaciela przemówiły do rozsądku pana majstra Pudełki — i postanowił uczynić to samo...

Kiedy więc powrócił do domu, a Barbara zaczęła znowu się awanturować, stało się coś nieoczekiwanego. On, zawsze spokojny jak trusia, on, który nigdy nie odpowiadał na ataki żony, teraz jak nie stanie przed nią, jak nie spojrzy na nią groznym wzrokiem, z którego zdały się latać błyskawice gniewu i jak nie zawoła!

— A jušci zabraniam ci krzyczeć na mnie, bo sobie inne środki znajdę. Raz na zawsze zabraniam ci podnieść głos. Ja jestem panem domu, pracuję dzień cały w pocie czoła, nie poto, abyś na mnie jak djablica wykrzykiwała i dzieciom szacunek dla ojca odbierała.

Barbara na te słowa osłupiała. Poprostu straciła języka w gębie..

I odtąd miał już pan Pudełko spokój. Barbara zmieniła się nie do poznania. Nie śmiała podnieć głosu.

Po pewnym czasie spotkał Pudełko swego przyjaciela i wdzięczny za dobrą radę, zaprosił go do karczmy na piwo. Przyjaciel usłyszawszy wszystko, zaczął radzić dalej, mówiąc:

— To nie jest wszystko jeszcze mój drogi.. Tu trzeba inaczej postąpić.. To ty musisz teraz od czasu do czasu sam znaleźć powód do sprzeczki i jak dawniej ona na ciebie, tak teraz i ty na nią musisz krzyczeć, aby babie znowu nie zebrało się na odwagę. Więc za najmniejszą drobnostkę, naprzykład, gdyby obiad nie był punktualnie przygotowany, albo coś czego żądasz nie było natychmiast w porządku, urządź porządną awanturę, żeby się aż szyby trzęsły w mieszkaniu. Zobaczysz, jak to poskutkuje mój drogi...

Usłuchał znowu Pudełko rady przyjaciela. I odtąd zaczynał się specjalnie kaprysić na punktualne dotrzymanie godziny obiadu. Oświadczył więc żonie, że raz na zawsze z wybiciem 11 tej przedpołudniem, musi już być gotowy obiad na stole. Zaznaczył, że urządzi wielką awanturę, gdyby się raz spóźniła z obiadem.

Teraz Barbara obawiała się męża i punktualnie przygotowywała jak na minutę obiad. Raz tylko nie był obiad nieco później przygotowany, ale to kosztowało ją bardzo dużo. Pan Pudełko wpadł w istny szał — i po chwili conajmniej dwanaście talerzy leżało potłuczonych na ziemi. Z trudem tylko udało się pani Barbarze uspokoić męza. A pan Pudełko myślał w duchu, patrząc w przestraszoną twarz pani Barbary:

— Cierpiałem ja tyle lat, przez twoje kaprysy i twoje ciągle i nieusprawiedliwione awanturki, więc spróbuj, moja droga, jak to smakuje...

I teraz dowiecie się, drodzy czytelnicy, jak się skończyła ta trwoga pani Barbary przed mężem. Przedtem jednak muszę

was objasnić, że przez cały tydzien gotowała Barbara sama. Tylko w niedzielę przystawiała ona wszystko, to znaczy przygotowała do gotowania, a już córeczka gotowała dalej. Działo się to dlatego, że Barbara, jak już powiedziliśmy na wstępie — była bardzo nabożną i za żadne skarby nie opuściłaby rannego nabożeństwa w niedzielę.

II.

Był piękny niedzielny poranek. Tydzień własnie przedtem przeniesiono w gospodarstwie Pudełków, świnkę do wieczności — więc dziś i suty czekał obiadek. Rankiem wczesnym wyszedł pan gospodarz, bo się z weteranami miał spotkać, celem stworzenia organizacji wspólnej. Ale pani Barbara zbyt późno dziś wstała i spieszyła się znacznie. Już ogień płonął na kominku, nastawiła Barbara garnki — ale z przerażeniem skonstatowała, że niema w domu wędzonki, która była w piwnicy, a mąż zabrał ze sobą klucz. Postanowiła więc kupić wędzońkę u rzeznika. Żal jej było, że musiała tracić czas w domu — tak chętnie już poszłaby do kościoła — gdyż nie chciała nic stracić z kazania księdza.

Już miała zawiniętą książeczkę w chuteczkę białą — ale musiała niestety pędzić po wędzonkę. Wróciła i w pośpiechu wrzuciła do wody — ale co — przekonacie się wnet, moi drodzy czytelnicy, i wybiegła do kościoła.

Kościółek był przepełniony. Ksiądz w pięknych słowach objaśniał zebranym treść ewangelji — a potem mówił o potrzebie zgody i miłowania się wzajemnego. Kiedy nabożni kmiotkowie wybrali z zawiniątek książeczki do modlenia i pani Barbara chciała także wyjąć książeczkę i odwinęła chusteczkę spostrzegła z przerażeniem — że wybrała z chusteczki wędzonkę, którą w pośpiechu zabrała zamiast książeczki, a wędzonkę wrzuciła do wody . .

Już drzała cała ze strachu . . . Już nawet nie słyszała cudnych organów — ani nabożnych spiewów ludu — . . Widziała przed sobą męża — czuła już jaka będzie awantura, kiedy mąż przyjdzie na



Już Drzała cała ze strachu . . Już nawet nie słyszała cudnych organów — ani nabożnych spiewów ludu — . . .

obiad i własnie w niedzielę nie będzie obiadu .. A potem żal jej było jej ukochanej książeczki do nabożeństwa, która jej dała tyle chwil szczęśliwych i wzniosłych . . .

Już konczyło się nabożeństwo, już ksiądz spiewał „Ite, missa est“ — jeszcze raz zagrały organy na chwalę Panu a z piersi nabożnych rozległa się pieśń modlitewna. Powoli kościół zaczął, pustoszeć — za chwilę nie było nikogo w kościele tylko Barbara klęczała przed ołtarzem modląc się żarliwie. —

III.

Tymczasem pan Pudełko spotkawszy się z swymi weteranami, popił sobie co niemara. Nic jednak w karczmie nie jadł zachowując sobie swieży apetyt do domu. Cieszył się na swoją wędzonkę, która była jego specjalnością.

Ale towarzysze opowiadali sobie coraz ciekawsze wspomnienia, było coraz weselej — i znowu potoczyła się miła rozmowa, naturalnie, nie przy pustym stole. Gospodarz miał zadowoloną minę, bo w tych ciężkich czasach rządko sobie kto popił tak dobrze, jak to wesołe towarzystwo weteranów.

Aż tu nagle wybiła 11 godzina. Pan Pudełko zerwał się na równe nogi. Żadna moc nie mogła go powstrzymać. Był on na tym punkcie uparty. Następnie chciał i nadal utrzymać w domu porządek rzeczy, że punktualnie o 11 musiał być obiad. Toteż mimo, że nawet jeden z bogaczych gospodarzy, chciał dziś być specjalnie hojnym i zapowiedział beczułkę piwa — mimoto pan Pudełko zerwał się, pożegnał się z swymi towarzyszami — i ruszył do domu . .

Nie zastał jednak w domu swojej żony. Tak zawsze odważna i śmiała Barbara, nie miała poprostu odwagi powrócić do domu. Daremnie czekała jej córeczka, wypatrując sobie oczy.

Kiedy przed 10 tej rano, córeczka chciała — jak to było w zwyczaju doglądnąć wszystkiego — i spojrzała do kotła — zawołała przerażona:

— Mój Boże!! Przecież matka zupełnie nie wymyła mięsa i w pospiechu wrzuciła mięso z papierem do wody , . Hm . . tyle papieru w wodzie . . . Jakże to będzie smakowało? . . .

— Ależ panienko — wołała służąca — przecież niech panienka spojrzy uważniej . . Tam tylko papier, a ani kawałka mięsa. Czyby tu jakieś moce czarodziejska działały? . .

W tej chwili zjawił się w kuchni pan Pudełko.

Usłyszawszy krzyki dziewcząt, zapytał: A gdzie jest mama? . .

— Mamusia nie wróciła jeszcze z kościoła — odpowiedziala córeczka. — Więc przygotujcie w międzyczasie jedzenie — ja sobie pójdę do piwniczki, po moją sliwowięce . .

Poszedł pan Pudełko do piwniczki, gdzie lubiał zawsze z swoich zapasów, „łypnąć“ sobie w samotności parę kieliszków, a kiedy powrócił był już stół nakryty.

Przy stole siedziała już czeladź — wszyscy pozdrowili pana majstra powstaniem z miejść — a majster Pudełko powiada:

— Chłopcy, a lubicie także wędzonkę? Cieszycie się na nią.

— Lubimy panie majstrze — odpowiedzieli chłopcy — i widocznem było, że mają apetyt i z niecierpliwością czekają na obiad.

— Podać zupę — zawołał pan majster.

Już przy stole pan majster i czeladdnicy chwycili łyżki w ręce, oczekując smacznej zupy, gdy nagle rozległ się z kuchni przerazliwy krzyk: —

—Tatusiu, niechże prędzej tatus, niechże prędzej tu przyjdzie — bo już sama nie wiem — tu przecież jakaś djabelska sztuka dzieje się dzisiaj z naszym obiadem..

Na krzyk córki poleciał pan Pudełko do kuchni i spojrzał do garnka. Osłupiał. Co to wszystko miało znaczyć? . . W garnku widać było stos papierów — i jakiś zapach niesamowity wydawał zupa.

— Przecież tege świństwa nikt jeść nie będzie — krzyknął rozgniewany. Kto tę zupę tak przygotował?

— Mamusia — oderzekła córeczka.

— Wszystkie kosteczki połamię jej — krzyczał pan Pudełko.

Ależ tatusiu, ktoz to w świętą niedzielę takby klął. — rzekła córeczka.

— Masz słuszbość — rzekł już nieco udobruchany majster, ale zobaczmy, co się w tym garnku dzieje?..

Wziął w ręce długą łyżkę i zaczął badać tajemnice zawarte w garnuszku.

— Aha czuję już mięso — rzekł — ale twarde jak podeszwa...

Zaczął wysiągać z wrzącej wody — i nagle wyciągnął jakąś skórkę i powiada:

— Spójrz, co to za mięso — przecież się wszystko tam rozgotować musiało nic przecież nie zostało...

— Jezus Marja! — krzyknęła przerażona córka — to przecież ojczulku nie w kościele zauważyć i teraz boi się powrócić do domu. Ale ja jej tym razem wybaczam. Cieszy mnie tylko, że ma taki respekt przedemną. Córeczko, idź przynieś inny kawał wędzonki, ugotuje się, a w międzyczasie — idź po mamusię bo głowę dałbym za to, że jest w kościele..

— No, chłopcy musicie zarezerwować sobie apetyt — zawołał do czeladzi — obiad dziś będzie nieco spóźniony. Kto jest bardzo głodny, może urznąć sobie soczysty kawał z połaci słoniny...

Córeczka na rozkaz ojca udała się do kościoła. Jak przepowiedział pan Pudełko



— Jezus Marja! — krzyknęła przerażony córka — to przecież ojczułku nie jest żadne mięso — tylko książeczka do modlenia mamusi...

jest żadne mięso — tylko książeczka do modlenia mamusi...

Majster cofnął się przerażony — i jak karp zaczął chwytać w płuca powietrze — i stracił poprostu języka w gębie. Nie umiał sobie absolutnie wytłumaczyć tej ponurej zagadki związanej z dziejszym obiadem. Teraz zbiegli się czeladnicy do kuchni — i rozległy się salwy śmiechu.

— Teraz rozumiem, — rzekł pan Pudełko — dlaczego pani majstrowa niema odwagi powrócić do domu.. Ona w spiesząc się do kościoła, zamiast mięsa wrzuciła książeczkę do nabożeństwa i musiała to tak też było istotnie. W kościółku nie było już nikogo, tylko Barbara modliła się żarliwie:

O Boże, w Tobie się dobroć kryje
Ratuj mnie, bo mąż mnie zabije..

skarżyła się smutnym głosem Barbara.

— Nic ci się nie stanie — tatuś już wszystko wie i wybaczył ci i kazał mi, abym po ciebie przyszła mamuś..

Barbara ucieszona spojrzała na córeczkę...

— Więc ojciec nie złości się, nie grozi?

— Nie, początkowo to się bardzo irytował, ale się potem udobruchał i ta cała

sprawa mocno go rozbawiła. Widzisz mamusiu; że posłał mnie po ciebie.... Chodź już do domu, już gotuje się inna wędzonka — a ojciec jest dziś w doskonałym humorze!

A wtedy wzniosła Barbara oczy ku ołtarzowi i rzekła:

„O wielki Boże, składam dzięki,
że się skończyły moje męki —
które znosiłam pokryjomu
i że mogę wrócić do domu.“

W domu powitał ją majster ze śmiechem:

— No ty musisz chyba po śmierci dostaniesz się do nieba, bo gdy człowiek jest tak pobożny, że o mało swej książeczki do nabożeństwa nie zje, taki człowiek musi dostać się do nieba.

Śmiała się Barbara — śmiał się Pudełko — i od tej niedzieli nie było już w domu pana Pudełki żadnych awantur. Żyli zgodnie — jeden drugiemu ustępywał — panowała zawsze w domu zgoda — więc nie dziw, że doczekali, się majstrowie długiej i czerstwej starości. A gdziekolwiek jakaś awanturka małżeńska panuje, pamiętajcie mili czytelnicy, że zawsze można ją załagodzić - bo żyjemy krótko i wszyscyśmy się miłować i kochać powinni. A iżby w rodzinie czytelników naszego kalendarza, zawsze panowała zgoda i jedność — autor tej powiastki życzy z serca całego.

Najstarsze plemię na ziemi.

W żyjącym dotychczas na Ceylonie plemieniu Weddah, widzą uczeni resztę najstarszej, z istniejących gałęzi rodu ludzkiego. Weddahowie byli uważani zawsze za najbardziej interesujących i najważniejszych przedstawicieli ludzkości i wielu badaczy poświęciło im gruntowne studja i prace.

Weddahowie żyją całkiem zamknięci między sobą; nie noszą żadnego ubrania. Długie włosy chronią ich przed deszczem, który w gorącym klimacie Ceylonu jest prawdziwą plagą. Unikają oni zetknięcia się z ludźmi, nietylko białymi, ale także z jasno i ciemnobrunatnymi, i są naprawdę zakłopatani, gdy spotkają kogoś z innego szczepu. Ich szczupły zasób słów szybko się wyczerpuje w rozmowie, ich myśli plączą się, gdy spotkają kogoś, stojącego na wyższym stopniu kultury i wtedy niezdolni są wypowiedzieć ani słowa. Weddahowie są dumni i pewni siebie, ale odczuwają niejasno, że zdolność podkreślenia własnej godności, podnosi są z zasobem wyrazów. Wpadają więc w zakłopotanie, wstydzą się swojej nieporadności, i są rozgniewani, gdy muszą wyrażać się jasno. Milcząco, nocną porą, prowadzą handel z mieszkańcami z sąsiednich wsi, którzy dostarczają im broni; są to jedyne stosunki, które łączą ich ze światem. Z liści drzew przykrawują modele strzał, których sobie życzą i kładą kowalowi w nocy pod drzwi. Ze starych puszek z konserw robi rusznikarz strzały, które kładzie znów pod drzwi; Weddahowie zabierają je nocą i płacą za to gotówką, zwierzyną, albo wartościowemi skórami dzikich zwierząt. Są dumni, nie przyjmują nic od nikogo, i nikogo też nie oszukują.

Weddahowie trudnią się najśliwstwem, a głównem ich pożywieniem jest mięso zabitych zwierząt.

Walka ze zwyczajem przeklinania w Holandji.

Rada gminy Botel w Holandji wydała niedawno formalny zakaz przeklinania na drogach, albo w miejscach publicznych podlega karze aresztu do 6-ciu dni, albo grzywnie do 25 guldenów. Władze pilnie dbają o przestrzeganie tego rozporządzenia i dlatego niejeden już „przeklętnik“ odpokutował za swe brzydkie przyzwyczajenie. Przydałby się taki zakaz i w Polsce, bo choć przeklinania zakazuje Boże przykazanie, liczni jednak „katolicy“ słuchają dopiero wówczas gdy zakazuje policja.

Każda gmina może powziąść taką uchwałę i wykonać ją ściśle na wzór gminy w Botel.

Obyczaje noworoczne w Polsce.

W dawnej Polsce Nowy rok rozpoczynał się od Bożego Narodzenia pierwszy styczeń, przypadał w oktawę narodzin Chrystusa, w starożytności zaś zaczynał się nowy rok na wiosnę i przypadał w marcu.

Koniec starego i początek nowego roku, z dawien dawna obchodzono „na wesoło“. Oto stary rok, wypełniony całym szeregiem wysiłków, dążeń i zawodów, kończy się, a u progu staje rok nowy prowadząc ze sobą korowód dni nieznanych, tajemniczych. Każdy mimowoli spogląda na czas ubiegły, zastanawia się nad tem, czego pragnął, a co osiągnąć zdołał, ze spokojnem wyrozumieniem patrząc na niepowodzenia i straty i zawody, a z powodzeń i chwil szczęśliwych, ubiegłego roku czerpiąc wiarę we własne siły, oraz nadzieję na lepszą, szczęśliwszą przyszłość.

Każdy w nowym roku pragnie zmiany: gdy było mu źle, chce, aby mu było dobrze pragnie, aby było jeszcze lepiej. Stąd życzenia dla siebie i innych, — szczere, dowcipne, a nieraz nawet związane z ciętym docinkiem, ale bez zółci, jeno z chęci śmiania się i weselenia.

Życzenia noworoczne w dawnej Polsce były powszechne, wszyscy winszowali wszystkim i składali stosowne życzenia, wkładając w zgrabne rymy dużo swawolnego humoru i dowcipu. Z przechowanych do dziś z dawnych czasów rymowanych życzeń noworocznych, widzimy, jak wszystkie one są pełne rubasznej, a nieraz frywolnej werwy. Widocznie nie wolno było na życzenia na nowy rok składane, choćby naszpikowane ciętym dowcipem, obrażać się — za dowcip trzeba było płacić dowcipem, śmiano więc się ochoczo, z całego serca i w licznem zazwyczaj towarzystwie spotykano nowy rok.

Już proboszcz po kazaniu na nabożeństwie noworocznem winszował swoim parafianom szczęśliwego roku, a po nabożeństwie, przyjmiwał u siebie na plebanji, przy dobrze zastawionym stole, składających mu życzenia parafian. Od księdza udawano się do znaczniejszych domów. a potem w niekończącą się wędrówkę po znajomych. A że życzenia bez wypitku, trudno sobie wyobrazić, więc pito, nie wylewając za kołnierz, miodek i gorzałkę, a i wina z Węgier i Niemiec były na Nowy rok sprowadzane.

Przy kielichach rozwiązywały się języki, rąbano sobie „prosto z mostu“ wybaczano dawne urazy i padając sobie w objęcia, życzono sobie serdecznie. Szlachta z roli żyjąca, zwyczajem rolniczym obrzucała się ziarnem, by zbóż obfitość była w przyszłym roku. Przy powinszowaniach i życzeniach noworocznych dawano sobie upominki, wedle stanu zamożności. Winszowała też czeladź, składając państwu życzenia i chodząc „na kolendę“ między sobą.

W mieście zaś dziatwa ze szkółek i żaki obchodzili domy, suto wszędzie obdarowywani, śpiewając przytem piosenki noworoczne. Zakonnice i księża w szkółkach parafialnych, układali dla dziatwy rymowane powinszowania noworoczne, prześcigając się między sobą w zgrabności i ciętości wiersza. Powszechne były też noworoczne wróżby, wedle których dziewczęta chciały sią wywiedzieć, co je w przyszłym roku czeka. W wieczór sylwestrowy, zbierały się dziewoje, do jednej większej chaty i wspólnie lały wosk, albo ołów, wybiegały przed chatę, padsłuchując szczekania psów i z tego wróżąc, z której strony przybędzie w swaty młodzian urodziwy, palono len, a u której w górę wzleciał tą niechybnie zamęzcie w przyszłym czekało roku, kręcono gałki chleba, a o północy przy zapalonych świecach, siadywano przed zwierciadłem, by ujrzeć przyszłego męża. Winszowano sobie, bawiono się ochoczo i wróżono, czekano w ciągu tego roku spełnienia życzeń, a gdy i ten rok dobiegał końca, z kolei spotykano na wesoło następny Nowy Rok.

Nieporozumienie.

Sędzia: „Oskarżony może wnieść apelację od tego wyroku; ale może ewentualnie zrezygnować z tego.“

Oskarżony: „Dobrze, panie sędzio, w takim razie rezygnuję z wyroku!“

— — — — — — — — — — — — —

Jak w dawnej Polsce sądzono i karano złoczyńców.

Zawrzało między mieszczanami i zwykłem pospólstwem miasta Krakowa, gdy z wiosną 1406 roku, gruchnęła z ratusza niespodziewana wieść, że rajca Andrzej Wierzynek. członek przesławnego rodu Wierzynków, okrył się straszną hańbą.

Nieoczekiwana nowina wywabiła z domostw nawet najbardziej ospałych. Pachołcy miejscy rozbiegli się, aby zwołać starszych rajców, by ci orzekli, co czynić z rajcą, przyłapanym na gorącym uczynku kradzieży miejskich pieniędzy. A na rynku przed ratuszem i kamienicą Wierzynków, zebrane tłumy ciekawych i gapiów oczekiwały na dalsze nowiny:

— Ani chybi, łeb mu zetną — osądził były kramarz.

— Jak amen w pacierzu .. — dodał drugi.

Mówiący tak nie mylili się, gdyż w owych czasach za kradzież, była tylko jedno kara: ścięcie. Srogiemu prawu musiało się stać zadość. Nikt już nie mógł odjąć katowi Wierzynka, nawet i król, który rad widywał Andrzeja na swym dworze z prawa łaski nie skorzystałby, bo w grę wchodziły pieniądze publiczne. Tak więc krewniak szlachetnych Wierzynków, pohańbił swój ród.

A był to naprawdę patrycjuszowski ród zasłużony i godny szacunku wielkiego. W pierwszych latach panowania Władysława Łokietka, spotykamy się w Krakowie z nazwiskiem Wierzynków, którzy piszą się w księgach miejskich z niemiecka Wirsingi lub Wirsinek, bowiem według wszelkiego podobieństwa z Niemiec przybyli za chlebem do Polski. Założyciel tego szlachetnego rodu, miał na imię Mikołaj. Był to bardzo obrotny i przedsiębiorczy kupiec, który w stosunkowo krótkim czasie doszedł do znacznego majątku. W miarę przyrostu dukatów w mieszku, rośnie wśród mieszczan krakowskich, znaczenie Mikołaja. W roku 1323 zostaje Mikołaj wybrany do sądu miejskiego, a w parę lat do najwyższej władzy miejskiej, dostępnej tylko dla najwybitniejszych mieszczan.

W dwadzieścia lat później przenosi się Mikołaj Wierzynek do Wieliczki, by tam objąć wójtostwo, za które zapłacił na ówczesne czasy 1100 grzywien i kupuje wsie Sledziejówce i Kokotów. Ponieważ w tym okresie mieszczaninowi, nic jeszcze nie stało na przeszkodzie, by nabywszy szlachecką posiadłość, wejść po części w szeregi szlachty, Wierzynek porzuca stan mieszczański i dziki wpływom, jaki posiada na dworze królewskim i zaufaniu, jakiem go darzy Łokietek, zostaje stolnikiem sandomierskim.

Widzimy więc, że nestor Wierzynków, zacnie służył swej rodzinie, obdarzając ją nietylko bogactwem, lecz i splendorami.

Jednak nietylko sam stolnik sandomierski dał początek tym licznym Wierzynkom, których spotykamy w Krakowie w połowie XV stulecia. Za Mikołajem przybyło do Polski, grono jego krewniaków. Kroczą oni śladami Mikołaja i zabiegają nietylko o dobra materjalne ale i zaszczyty. I oto potomek tych Wierzynków, przed którymi chylono czoła, splamił klejnot rodzinny. Nieszczęśnikiem tym był Andrzej Wierzynek, zajmujący w hierarchji miejskiej wybitne stanowisko. Darzyli go zaufaniem nietylko mieszczanie, wybierając go bez przerwy przez szesnaście lat do rady miejskiej.

Właśnie na wiosnę roku 1406, rozegrał się ponury dramat.

Pieniądze miejskie znajdowały się w ratuszu, w skrzyni, zamkniętej na trzy zamki. Poszczególne klucze od tych zamków, miało trzech rajców. Gdy trzeba było uskutecznić jakąś wypłatę, lub schować zebrane pieniądze, musieli się owi rajcowie zejść, by otworzyć skrzynię.

W ten sposób starano się zapobiec nadużyciom, które mogłyby być bardzo łatwo dokonywane ze względu na prymitywne i niedołężne prowadzenie ksiąg rachunkowych, oraz na zupełny brak jakiejkolwiek kontroli.

Odwiecznym zwyczajem, schodzili się rajcowie co sobotę, ażeby wypłacić służbie miejskiej i licznym najmitom należne sumy. Jednej z sobót rajca, wypłacający wspólnie z Andrzejem Wierzynkiem, spostrzegł ku swemu przerażeniu, że karmazyn patrycjuszów krakowskich, chyłkiem ściąga i chowa do kieszeni i rękawów woreczki z pieniądzmi. Rajca ten nie wierzył swoim oczom. Wmawiał w siebie, że ubrdał sobie

to straszne podejrzenie. Milczał więc i czekał następnej soboty. Przy drugiej wypłacie Andrzej znowu zataił w swoich kieszeniach parę woreczków z grosiwem, co bacznie obserwujący rajca także zauważył i trawiony zgryzotą, że tak obydnych czynów dopuszczał się człowiek, otoczony ogólnym szacunkiem, popadł w ciężką chorobę. Zastępca chorego rajcy zauważył również machinacje złodziejskie Wierzynka, lecz będąc gorętszego usposobienia, podzielił się z swem spostrzeżeniem z innym rajcą, a ów sekret wyjawił dalej. Rada w radę i postanowiono w następną sobotę, schwytać Wierzynka na gorącym uczynku.

Złodziej mienia publicznego, nie podejrzywając, jaką nań zastawiono pułapkę, znowu przy wypłacie skradł pieniądze i chował woreczki do kieszeni i rękawów. Zmieszał się jednak środze, gdy spostrzegł, że obecni nieznacznie śeldzą jego ruchy. Odszedł więc coprędzej od skrzyni, lecz w rozdrażnieniu, uczynił to tak niezgrabnie, iż jeden z ukrytych woreczków z brzękiem wysunął się na kamienną posadzkę że złodziejskiego rękawa.

Wtenczas powstał w komnacie niesłychany rumor. Obecni okrzyknęli Wierzynka złodziejem i zakałą miasta.

Posłano natychmiast po starszych rajców. Stropiony winowajca, widząc co się święci, wepchnął pod stół dwa inne woreczki, ukryte w rękawach, jednak i tę machinację zauważono. Przybyli rajcowie miejcy orzekli, że z złodziejem grosza publicznego, należy postąpić według prawa. Przyzwano więc wójta, ławników i starszych cechów, do których należało prawo sądzenia. W czasie czekania na zejście się sądu, zrewidowano pobladłego ze strachu przestępcę i znalezino przy nim jeszcze parę woreczków kwartalników i denarów, ogółem zaś około 20 grzywien. Wierzynek zaklinał się na wszystkie świętości, że pieniądze te są jego i że przywiózł je ze sobą do ratusza. Wtedy zawołano na świadków poborców miejskiego podatku i ci dowiedli, że pieczęcie na woreczkach są ich ręką uczynione. Zeznania tych świadków przypieczętowały los Wierzynka. Wśród wrzawy i obelg i łajań, przywiązano Wierzynkowi do karku skradzione worki, by wykazać, że go na gorącym uczynku schwytano i poprowadzono go pod strażą do izby, gdzie zebrał się już był sąd.

Wierzynek, nie widząc żadnego ratunku, ozwał się w te słowa.

— Uważcie zacni panowie. Długo i wiernie służyłem miastu, a za to żadnej nie miałem zapłaty, a gdy widziałem, że nikt mi tego nie nagrodzi, chciałem sam sobie zapłacić. Jak synowie Izraela zrobili Egipcjanom, nie chcącym nagradzać ich pracy, iż z rozkazu Boga sami wzięli sobie zapłatę, tak i ja zrobiłem i wyznaję, że i te tu pieniądze i inne często brałem, by nie kraść, lecz za moje usługi. Gdyby moje trudy chciano wynagrodzić, małoby na to i tysiąca grzywien. A przecież napisane: kto ołtarzowi służy, z ołtarza żyje.

Na nic nie zdały się wyktrętne i obłudne tłómaczenie i sąd bez długich debat orzekł, że stosownie do prawa, musi na oskarzonego wydać wyrok śmierci.

I tego samego dnia jeszcze spadła pod toporem katowskim głowa Andrzeja Wierzynka, złodzieja grosza publicznego.

Tak to w dawnej Polsce, szybko i bez długich ceregieli karano, którzy sięgali chciwą dłonią po własność publiczną.

Jak Burowie gotują kawę?..

Niejedna z czytelniczek naszego „Kalendarza“ przeczyta te wskazówki z zainteresowaniem, jest bowiem zawsze ambicją naszych miłych gospodyń, aby kawusia była smaczna i dobrze przyrządzona. Wodę gotuje się zatem w kotle, przeznaczonem tylko do sporządzania kawy. Nic innego w tem naczyniu nie jest gotowanem. Gdy woda już się gotuje, wrzuca się mieloną kawę i szóstą część cykorji. Żony burów obliczają łyżeczkę kawy na każdą filizankę. Gdy tylko kawę wrzucą w wrzącą wodę, zabierają w tej chwili naczynie z ognia i przez trzy minuty stoi kawa w kotle. Potem nalewają ćwierć szklanki zimnej wody, przez co doskonale osad spada. Potem gorącą kawę wlewa są przez sitko do garnka napełnionego gorącem mlekiem. Potem dopiero gotuje się kawa z mlekiem. W rezultacie Burowie kawę, jakiej równej niema na całym świecie

Wesoły kącik.

O, jak boli...

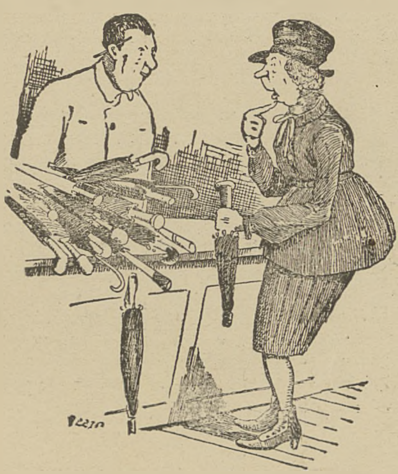


Pani Pyskalska woła córeczkę i przegląda jej wypracowania szkolne.

— Ależ dziecko, spójrz ile tu błędów. Powiedz mi kto pomagał w napisaniu tego strasznego zadania.

— Tatuś — odpowiada cichutko córeczka.

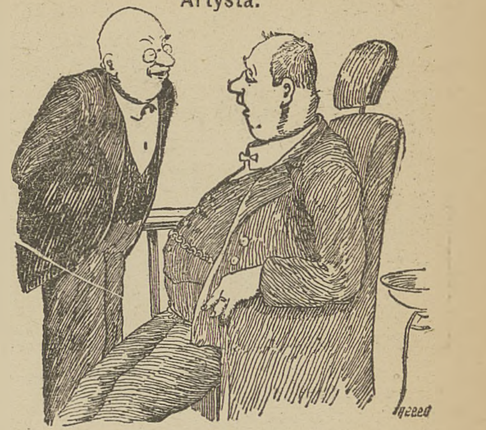
Zapominalska.



Pani Zapominalska przychodzi do sklepu i chce kupić parasole. Pokazują jej najróżniejszego rodzaju parasole. Już całe stosy leżą przed nią, ale ona ciągle ma jedną tylko odpowiedź. „To nie jest to, czego ja szukam."

Wkońcu, gdy już kilkadziesiąt parasolek zobaczyła, powiada: „Ależ mój Boże,' przecież teraz sobie dopiero przypomniałam, że ja wcale nie chciałam kupić parasolki, tylko kapelusz."

Artysta.



Pan Piórko chodzi od pewnego czasu do dentysty. Ale nie jest z niego zadowolony i w tonie, z którego przebija się zarzut powiada. — Z tym zębem sztucznym, który otrzymałem od pana, mam prawdziwy krzyż. Co chwila mnie boli.

— Ależ kochany panie Piórko — odpowiada dentysta — ja tu nic nie mogę poradzić. Ja właśnie robię sztuczne zęby, tak jakgdyby były naturalne.

Podwójne szczęście.



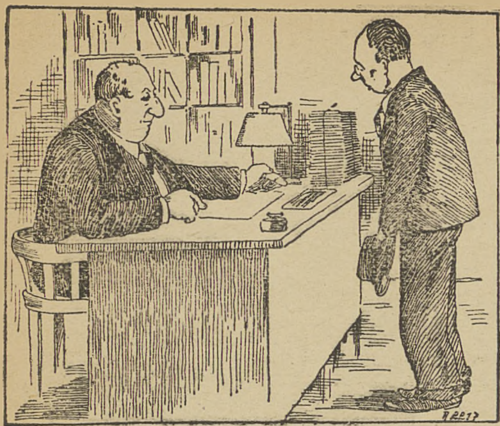
Na rogu ulicy stoi mały chłopak. Płacze bezustanku.

— Dlaczego płaczesz, chłopcze? pyta policjant.

— Mu mamy dzisiaj w domu tort z kremem — odpowiada chłopiec.

— No, przecież dlatego nie musisz płakać — odpowiada policjant.

— Ja też dlatego nie płaczę, ale zgubiłem się na ulicy i nie wiem, gdzie rodzice i nie mogę trafić do domu, gdzie są te znakomite specjały.



On ma sposób.

Bankier do petenta, szukającęgo posady: W tych ciężkich czasach chce pan posadę w banku? Czy pan sądzi, że pan tylko jeden szuka tu zajęcia? Ależ panie, ja otrzymałem ostatnio przeszło tysiąc pięćset podań.

Petent: To w takim razie może mi pan da zajęcie, abym uporządkował te wszystkie podania?

Postępowy człowiek. Sędzia (do oskarzonego złodzieja). — Nie wstydzicie się, na stare lata kraść aparaty radiowe?

Oskarzony: — Niech mi pan sędzia wybaczy i zechce mnie zrozumieć. Za moich młodych lat nie było radia, a ja jestem człowiekiem, który idzie z postępem czasu, czyż dziwić się zatem należy, ze chciałbym mieć u siebie radio?

Jedyny mądry nacałej sali.

W amerykańskich zakładach dla obłąkanych istnieje zwyczaj, że dla pacjentów urządza się koncerty. Do sali koncertowej sprowadza się potem nieszkodliwych warjatów, i mogą oni się przysłuchiwać produkcjom artystycznym.

Pewnego dnia odbywa się w Kanadzie w zakładziedla warjatów koncert, na którym jakaś młoda spiewaczka spiewa ale wszystko fałszywie. W pewnej chwili, jeden z pacjentów słucha niecierpliwie, na twarzy jego odbija się złość. Nagle zbiera się i opuszcza salę.



Dyrektor zakładu zauważył to i powiada nazajutrz do lekarza.

— Niech pan dokładnie zbada utego pacjenta Jestem bowiem przekonanym, że jest zupełnie zdrów.

Tylko nie krokodyle...



Angielski porucznik Parker przybył niedawno do Ceylonu i chciał się chętnie skąpać. Zapytał więc mieszkańca Toma, gdzie można się spokojnie skąpać, bez obawy przed krokodylami. Tom wskazał mu odpowiednie miejsce. Porucznik wskakuje do wody i kąpie się, a Tom przypatruje się.

Wreście wychodzi porucznik z kąpieli i pyta Toma: — Dlaczego przypatrywałeś się z taką uwagą, gdym się kąpał?

— Chciałem widzieć, czy się panu nic nie stanie.

— Cóż mi się mogło stać. Przecież powiedziałeś wyraźnie, że w tem miejscu, w którem się kąpałem niema krokodyli.

— Krokodyli niema — odparł ze spokojem Tom — ale za to są wieloryby.

Ona potrafi to lepiej.

Szewc Kopytko wychodzi ze swoim przyjacielem Dratewką rano w niedzielę z kościoła.

— Dziwię się naszemu księdzu — powiada. Dratewka — co za wielka i mądra z niego głową. Od tylu już lat wygłasza w niedzielę kazania i zawsze ma coś nowego do powiedzenia.

Ależ to nic mój kochany — odpowiada Dratewka. — Moja stara, codziennie wygłasza mi kazanie i codziennie na inny temat.

Walka w powietrzu.

Napisał Marcin Kierszyński.

Dowiedziałem się podczas mego pobytu w Zurychu, gdzie spędziłem urlop, że mój przyjaciel, Alfred Osiecki, pracuje tam jako lotnik. Miło jest na obczyznie spotkać rodaka, a że czułem się po kilku dniach samotny, udałem się do konsulatu polskiego, gdzie bez trudności podano mi adres mego przyjaciela.

Wieczorem siedzieliśmy w zacisznej restauracyjce w Zurychu, jakich wiele jest w tem mieście. Wspominaliśmy nasze chwile młodości, niejedno wspomnienie ożyło znowu w naszych duszach — i cała młodość stanęła przed nami — w swej całej jasności...

A potem wspominaliśmy lata wojenne — gdyż walczyłem z Alfredem razem nietylko w latach wojny, ale też gdy czerwona nawała bolszewicka stanęła pod murami Warszawy, razem z nim walczyłem w jednej kompanji. Musiałem odpowiedzieć Alfredowi dzieje mego życia, od chwili, gdyśmy nie wiedzieli się przez tak długi czas.

Alfred słuchał słów moich z zainteresowaniem. Gdy go zapytałem dlaczego wyjechał zagranicę, gdy przecież w Polsce mógł również jako lotnik pracować, odpowiedział mi cichem westchnieniem.

I wtedy przypomniałem sobie jego historję miłosną. Każdy z nas przeżywa w życiu tę „pierwszą miłość". Alfred przeżył ją bardzo tragicznie, bo gdy jego ukochana została żoną innego, postanowił wyjechać w świat —, aby łatwiej zapomnieć. Wierzył, że na obczyznie, rany zabliźnią się prędzej.

Teraz siedział Alfred przy szklance złocistego wina i na moją prośbę, by mi opowiedział coś ze swoich przeżyć, rzekł mi:

— Jedno straszne miałem przeżycie jako lotnik. Było ono okropne i wierz, mi, choć już dwa lata minęły od tej chwili, dzisiaj jeszcze przechodzą mnie niesamowite dreszcze, gdy pomyslę o tem, jakie wtedy mi niebezpieczeństwo groziło.

Pewnego dnia — zaczął swoją opowieść Alfred — wsiadło do mego samolotu dwóch mężczyzn. Odrazu zaniepokoiło mnie ich zachowanie się, które było conajmniej dziwne. Byli do siebie zupełnie prawie podobni i nie trudno było poznać na pierwszy rzut oka, że byli to bracia. Starszy z nich mógł mieć około 44 lat — miał wygląd niesamowity. Podczas gdy ja czyniłem ostatnie jeszcze przygotowania do lotu, przechadzali się dwaj bracia milcząco obok siebie.

Jest zwyczajem podróżnych, że przed zajęciem miejsca w samolocie przypatrują się pracy lotnika i obserwują samolot, — bo przecież nie codziennie jedzie się samolotem. Ale moi dwaj pasażerowie ani nawet nie spojrzeli na mnie, ani na aeroplan. Szli tylko obok siebie milcząco. Czasem starszy, zatrzymał się na chwilę i nad czemś jakgdyby się głęboko zadumal.

W milczeniu podali mi swoje kufry i w milczeniu zajęli swoje miejsca. Nie było w aeroplanie prócz nich nikogo.

Ruszyłem do lotu. Załopotały skrzydła ptaka stałowego i po chwili już szybowałem w powietrzu.

Odrazu zauważyłem, że podróż tym razem nie będzie lekka bo już od pierwszej chwili dawały się odczuć przeszkody powietrzne. Naturalnie, że zajęty swoją pracą, zapomniałem zupełnie o moich pasażerach.

Kiedy już leciałem w normalnej wysokości 700 metrów, zdawało mi się nagle, że slyszę jakiś rozpaczliwy głos, wołający ratunku.

To co ujrzałem w tej chwili, to było okropne. Starszy pasażer wychylił głowę przez okno, ale widać było w pierwszej chwili, że chce popełnić samobójstwo. Młodszy starał się wszelkiemi siłami uratować starszego. Walka była rozpaczliwa.

Co teraz czynić należało?

Leciałem już w czasie wojny jako lotnik i wojna powietrzna nie była dla mnie przecież żadną nowością.

Ale nie byłem przygotowany na to, że między dwoma pasażerami wybuchnie tak gwałtowna walka.

Nie mogłem nawet myśleć o lądowaniu. Przed nami były góry — i gdybym w tej

chwili przerwał lot — byłbym napewno już dsisiaj między nieżyjącymi.

Według mego obliczenia, — trzeba było conajmniej jeszcze pół godziny lecieć dalej, aby spokojnie i bez niebezpieczeństwa lądować.

— Co się stało? — krzyknąłem ile sił mi starczyło, chcąc przygłuszyć straszny warkot motoru?

„Pomocy — ratunku...“ usłyszałem, ale nie wiedziałem kto z nich o pomoc woła.

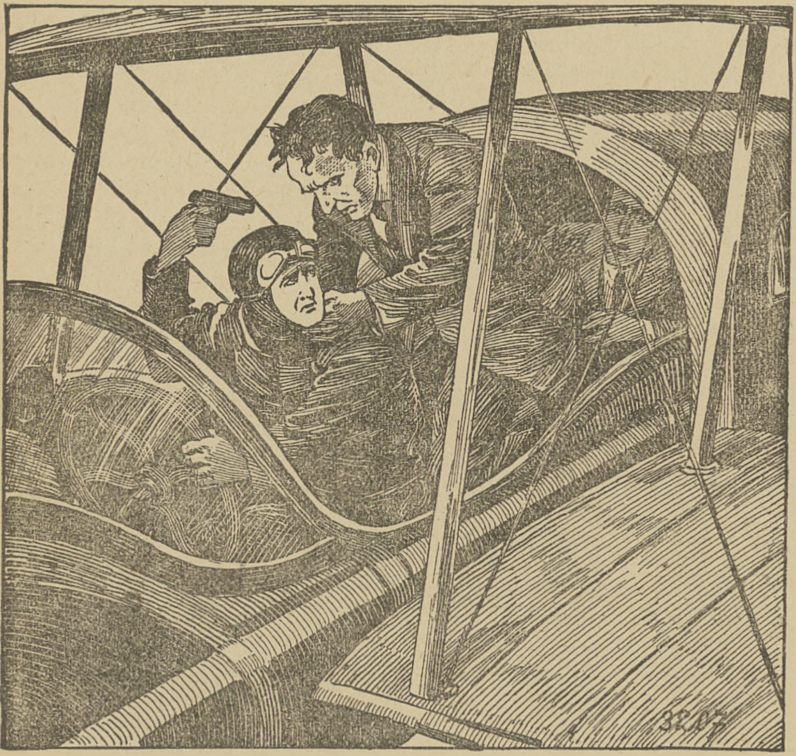
Chciałem już odwrócić się, aby pomóc — aby dokładnie przyjrzeć się sytuacji,

Musiałem wzieść maszynę kilkaet metrów wyżej, potem dopiero mogłem na chwilę aparat pozostawić swemu losowi.

Gdy odwróciłem się po chwili ujrzałem zupełnie nową sytuację. Starszy pasażer trzymał w ręku młodszego i przyciskał go gwałtownie rękoma jakby go chciał dusić. Młody bronił się rozpaczliwie.

Po chwili rzucił go starszy na ziemię przydusił kolanami i śmiał się jakimś dzikim, obłąkanym śmiechem.

Na chwilę wyrwał się młodszy z objęc napastnika...



Czułem, że mnie ktoś chwyta z tyłu za kark. To szaleniec schwycił mnie z tyłu. Wyciągnąłem mój rewolwer strzeliłem w ramię szaleńca.

ale gwałtowne uderzenie wiatru, nakazało mi zatrzymać całą uwagę przy dalszym locie, inaczej groziło mnie i moim pasażerom niebezpieczeństwo.

— — — — — — — — — —

Ty nie wiesz, mój przyjacielu — mówił Alfred w tej chwili smutnym głosem — ile razy my lotnicy, stajemy w obliczu śmierci, ile razy widzimy, kres naszego życia. Ale pilot musi mieć żelazne nerwy.

Ujrzał jego rozpaczliwy wzrok, w którym przebijała się błagalna prośba o pomoc natychmiastową!

I w tej chwili stało się znowu coś nieoczekiwanego. Starszy pasażer skorzystał z tego, że młodszy leży na ziemi, oderwał się od niego i znowu skoczył ku oknu z zamiarem rzucenia się w dół. Nie było chwili do namysłu. Znajdowałem się na takiej wysokości, która mi pozwalała

na chwilę zostawić aparat. Przybiegłem do starszego pasażera, chwyciłem go za rękę...

Ale w tej chwili on chwycił mnie za gardło. Wiedziałem, że chwili niema do stracenia. Jednym chwytem udało mi się wybrać rewolwer.

W tej chwili sterceliłem. Starszy pasażer padł na ziemię znowu musiałem w tej sekundzie być przy aparacie, gdyż groziła nam inaczej niechybna katastrofa.

Młodszy pasażer, pochylił się nad starszym, widział widocznie, że rana nie jest ciężka i dał mi znakami do zrozumienia, bym spokojnie leciał dalej.

Kiedy się odwróciłem, siedział już zraniony pasażer na ławce, młodszy jakgdyby bojąc się, aby ten znowu nie usiłował popełnić samobójstwa trzymał go kurczowo za ramię.

Zupełnie apatycznie spoglądał starszy pasażer wokoło.

Jeszcze pół godziny lotu — i nareżcie lądowanie po tej niesamowitej podróżyl. Wnet wyjaśniła się cała zagadka.

Byli to dwaj bracia. U starszego w ostatnich dniach okazały się objawy obłąkania. Rodzina postanowiła go nim odwieść do zakładu dla obłąkanych. By jednak nie wzbudzić w żadnego podejrzenia zaproponował mu brat w rzekomej nagłej sprawie handlowej podróż samolotem.

Starszy brat w ciągu podróży musiał domyśleć gdzie właściwie go wiozą, i chciał w przystępie rozpaczy popełnić samobójstwo.

Dopiero niedawno dowiedziałem się, że do dnia dzisiejszego przebywa jeszcze w zakładzie obłąkanych i że lekarze nie żadnej nadziei nie mają przywróce, by jeszcze biedak odzyskał zdrowie.

Mekka, święte miasto Mahometanów.

Islam posiada trzy „święte“ miasta: Mekka, Medyna i Jeruzalem. W zamierzchłych czasach liczyła Mekka około 10.000 mieszkańców. W ostatnich jednak czasach ludność znacznie się zwiększyła i obecnie mieszka tam około 100.000 mieszkańców. Ludność składa się z Mahometan wszystkich ras. Mieszkańcy trudnią się drobnym przemysłem, handlem, a słyną np. z wyplatania koszyków, które są znane na całym świecie ze swej dobroci i a także z swej oryginalności.

Sama Mekka i jej okolice, czynią wrażenie wprost beznadziejne i uderzające przybysza swoim smutnym wyglądem. Nigdzie nie dojrzy oko ludzkie ani drzew, ani zieleni... Parę drzew w Mece, znajduje się tylko w pałacach królewskich.. Mekka posiada 6500 domów, z wielkich świątyń, 67 małych, dwie wielkie twierdze, dwie kasarnie, trzy klasztory derwiszów, dwa zakłady kąpielowe, dziewięć gospod i sześć szkół.

Mahometanie uważają Mekkę za miejsce święte i pielgrzymują tam tysiącami. Szczególną czcią otaczają tzw. „czarny kamień“. o których ich legenda religijna głosi, że był kiedyś białym, ale przez liczne grzechy ludzkości.. poczerniał.

Są pory w roku, kiedy Mahomatanie rzucają swoje zajęcia, swoje domy i tworzą olbrzymie pielgrzymki, które zdązają ku świętemu miastu, aby tam, jak mówią, „oczyścić się z win i grzechów swego życia...“

W Polsce także już utarło się przysłowie i jeżeli się chce powiedzieć o jakiejś miejscowości, że jest masowo uczęszczaną, to wtedy używa się wyraźnie: „dążą, jak do Mekki i Medyny“.

Świątynia tzw Kaaba, pełna jest przepychu, złota, srebra. Znajdują się też w niej dywany, które w obliczeniu na naszą walutę, dałyby miljony złotych...

Na te ofiary dla światyń, siedadają się bogaci Mahometanie. Ale też stan średni oszczędza przez rok cały, byle tylko móc przy odwiedzinach Mekki złożyć odpowiedni podarek A im kosztowniejsze są te dary, tem dumniejszym jest ofiarodawca.

Polacy, którzy imię Polski rozsławili.

MIKOŁAJ KOPERNIK.

Chluba nauki polskiej, Mikołaj Kopernik, urodził się w Toruniu dnia 19 lutego 1473 roku, za panowania króla Kazimierza Jagiellończyka. Zasłynął on w całym świecie, jako genialny astronom, on bowiem pierwszy odkrył, że wbrew dowodzeniom innych uczonych, nie słońce dokoła ziemi, ale ziemia obraca się dookoła słońca. Spostrzeżenie to ułatwiało dalsze w tej dziedzinie odkrycia, dlatego mianowano Kopernika „ojcem nowożytnej astronomji", to znaczy nauki, o obronie ciał niebieskich. Nic też dziwnego, że polacy z dumą mówili o swym rodaku, który:

wstrzymał słońce, ruszył ziemię
polskie wydało go plemię...

co zresztą nie oznacza bynajmniej, że słońce stoi w miejscu, gdyż i ono obraca się dokoła swej osi.

Że Kopernik był Polakiem, nie ulega żadnej wątpliwości, ponieważ miasto jego rodzinne Toruń, należało do Rzeczypospolitej Polskiej. Rodzice jego odznaczali się wielkiem do Polski przywiązaniem. W Krakowie, rodzina Koperników, mieszkała już od roku 1396, w którym to czasie, pradziad i imiennik Mikołaja, przyjął polskie obywatelstwo.

Mikołaj uczył się najpierw matematyki, astronomji, i prawa, następnie udał się do Rzymu, a z kolei do Padwy, gdzie na życzenie swojej kapituły studjował także medycynę. Do Padwy licznie wówczas zajeżdzali Polacy, i do dzisiaj w akademji tamtejszej, różne po nich pokazują pamiątki. Kopernik zapisał się na liście Polaków, koledzy nazywali go Mazurem. Nowy to dowód polskości naszego uczonego.

W roku 1503, Mikołaj otrzymawszy w mieście włoskiem Ferrarze tytuł doktora, powrócił do kraju. Biskup Watzelrode, postarał się o to, aby siostrzan osiadł przy nim na zamku. Młody duchowny, jeździł z wujem na sejmy i zjazdy koronne do Krakowa i Piotrkowa, zaprawiając się do służby dla Ojczyzny. Po śmierci wuja, nie opuścił Warmji i zamieszkał w Frauenburgu, gdzie pełniąc obowiązki duszpasterskie i niosąc pomoc ubogim, wolny czas poświecał pracy naukowej.

W jednej z wież kanonickich, urządził sobie obserwatorjum astronomiczne i z wielkiem zamiłowaniem oddawał się badaniom nieba. Wyniki jego dociekań, zwróciły uwagę zagranicy. Przyjeżdzali do Polski uczeni, by się zaznajomić z jego doświadczeniami.

W roku 1522 jako deputowany kapituły wysłany został do Grudziądzą na sejmik zwołany skutkiem nieporozumień. z wielkim mistrzem krzyżackim ks. Albertem. Na tym sejmiku, Kopernik traktował ks. Alberta, jako hołdownika Polski i popierał gorąco wnioski komisarzy królewskich, dotyczące porównania monety pomorskiej z polską. Później na żądanie króla Zygmunta Starego opracował projekt naprawy monety w Polsce.

Po śmierci biskupa warminskiego, przez jakiś czas administrował diecezją, energicznie przeciwstawiając się zakusom wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego, który czynił w Rzymie zabiegi o połączenie diecyzji warmińskiej z zakonem.

Aczkolwiek wyniki badań nad ruchami ziemi, dawno już zwróciły uwagę na Kopernika, uczonych europejskich, zwlekał z ich ogłoszeniem, dobrze zdając sobie sprawę, że jego odkrycią niełatwo doczekają się powszechnego zrozumienia. W końcu 1542 Kopernik rażony został paraliżem, a zmarł w roku 1543. Teorje naukowe Kopernika, znalazły wielu przeciwników. Zwłaszcza w szeregach zwolenników. Lutra, rzucano na nie gromy, twierdząc, że sprzeczne są z treścią biblji. Dzisiaj Kopernika wielbi cały świat uczony, rozumiejąc jak wiele mu zawdzięcza. Polacy uczczili pamięć wielkiego swego rodaka licznemi pomnikami, wystawionemi w Warszawie, Krakowie i Toruniu.

W Rzymie staraniem Polaków, powstało muzeum Kopernika, w którem przechowane są liczne pamiątki, oraz dowody jego polskiego pochodzenia.

Upiór nocny w potrzasku.

Napisał Robert Szymaniak.

I.

Całe miasto nie mówiło o niczem, tylko o strasznym upiorze nocnym Nikt wprawdzie z mieszkanców nie widział tego upiora na własne oczy, pozatem występy tego upiora były bardzo krótkie, a jeśli dodamy, że odbywały się późną nocą, kiedy ludzie spali, w ciężkim pogrązeni śnie, zrozumiemy łatwo, że nikt nie mógł poczynić żadnych konkretnych spostrzeżeń. Fakt jednak był stwierdzony, że w niektórych domach, późną nocą, nagle ukazała się smuga oslepiającego światła, gasła, po chwili, poczem nad łóżkiem przestraszonego mieszkańca, stał jakiś upiór, czarno ale bardzo elegancko ubrany, a twarz upiora była zasłoniętą czarną jedwabną maską. I ledwo przestraszony jegomość mógł się zorjentować co się właściwie dzieje, już znikł upiór w ciemności nocy.

.Z wielkim bólem konstatował nazajutrz obywatel, u którego zjawiał się upiór, — że z szkatułki jego ulotniły się wraz z upiorem różne kosztowności i pieniędze.

Nie wiadomo było, jak ten nocny niesamowity gość dostaje się do mieszkań poczciwych obywateli. Raz przekradał się przez balkon, to znów otwierał witrychem drzwi — w każdym razie wizyty jego stawały się coraz częstsze, wprowadzając łatwo zrozumiałe poruszenie wśród mieszkanców.

Wszyscy bogatsi ludzie w miasteczku, bali się poprostu zmrużyć oczy tembardziej, że jak się okazało, policja była zupełnie bezsilną i mimo energicznego śledztwa, nie mogła znaleźć „upiora“.

Rozzuchwalony upiór zaczął teraz składać wizyty regularnie w każdą noc. Jego hasłem stało się „Niema dnia bez włamania!“ Żeby jednak tej całej sprawie nadać więcej posmaku, zaczął zawiadamiać karteczką, o swem przybyciu na kilka przed dni przed swoją wizytą.

Musiał się też dowiedzieć, że nazywano go „Nocnym upiorem“, gdyż wszystkie jego listy, które wysyłał do przestraszonych mieszkanców były mniej więcej tej samej treści:

„Pozwalam sobie zawiadomić wielce szanownego Pana, że niezadługo złożę mu swoją wizytę.“

Upiór nocny.

Wszystkie te listy były pisane na maszynie, co jeszcze bardziej utrudniało śledztwo władzom policyjnym.

I było pewnem, że „upiór“ dotrzyma słowa i zjawi się pnnktualnie.

Nieraz trwało to dłużej — od chwili wysłania listu, mijał nawet tydzień zanim niepożądany gość zjawiał się, ale często bywało, że w tym samym dniu, w którym wysłał list, składał swoje cenne odwiedziny. Komisarz policji Przysiecki, był zrozpaczony. Tyle wyśledził zawiłych, kryminalnych spraw. A teraz stał przed dręczącą zagadką.

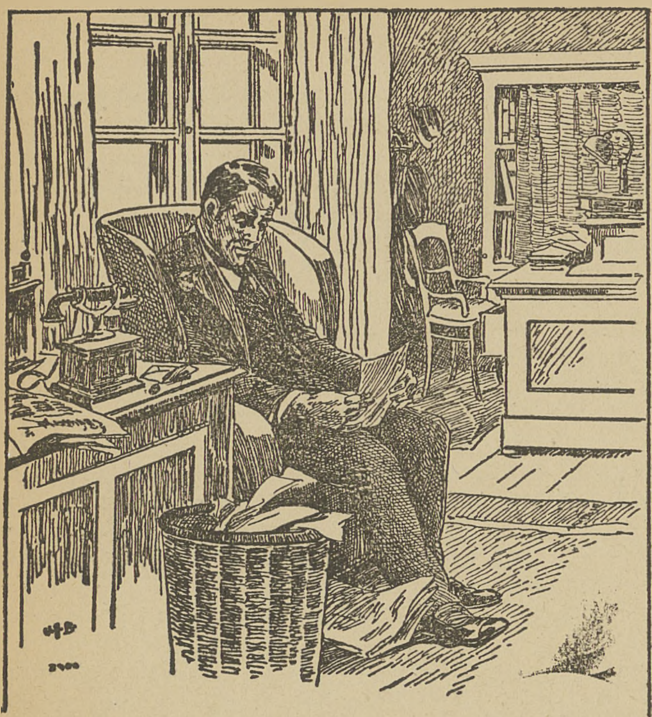
Groziła mu w dodatku utrata stanowiska. Trzeba bowiem wiedzieć, że do okradanych ludzi, należeli przeważnie najbogatsi ludzie miasta. Ci, oburzeni indolencją władz śledczych, wnieśli skargę i biednemu komisarzowi Przysieckiemu, groziła dymisja.

Pewnego dnia wpadł do pokoju komisarza Przysieckiego, inspektor policji Wieliński i zawołał: — Znowu straszna historja... Artystce operowej, Słonińskiej, skradziono kosztowny sznur pereł, wartości dziesięć tysięcy złotych.

Tancerka mieszkała w jednym z najelegantszych hoteli w Warszawie, w „Bristolu“. Tam zajmowała dwa pokoje.

Inspektor Wieliński, przeprowadził już pierwsze śledztwa, przesluchał cały personal hotelowy, także służbę artystki, pozatem zjawił się we wszystkich lombardach. W toku śledztwa udało mu się stwierdzić rzecz następującą.

Portjer hotelu „Bristol“ ze zdziwieniem zauważył, ze emigrant rosyjski żyjący od dłuższego czasu w Warszawie, schodził z pierwszego piętra, gdzie i widocznie się zatrzymał, jakkolwiek mieszkał na drugiem piętrze i zawsze liftem zjeżdzał wprost z swego pokoju.. Emigrant ten zameldowany był w hoteli jako baron Świecznikow. Schodził on według zeznań portjera,



„Te listy będę mnie jeszcze kosztować całą karjerę. Na litość Boską, co też mam czynić?“

fałszywe papiery. Nie byłby to pierwszy wypadek, gdy hochsztaplerzy wciskają się w najlepsze towarzystwo.

— No naturalnie — rzekł inspektor — my kryminaliści, widzimy w każdym człowieku coś podejrzanego. Ale niestety nie widzę żadnych rzeczowych dowodów, któreby usprawiedliwiły nam nawet przeprowadzenie rewizji w apartamentach pana barona.

— Ależ inspektorze — zawołał komisarz Przysiecki — Jakto? Niema pan jeszcze odpowiednich podejrzeń? Co baron właściwie robi poźną nocą na pierwszem piętrze, skoro mieszka na drugiem? Poco schodzi z drugiego piętra właściwie? W nocy nie wracał według zeznań portjera hotelu, musiał więc w nocy ze swojego pokoju odbyć tę; tajemniczą wędrówkę. W smokimgu spacerują sobie jegomość po hotelu tej samej nocy wielka kradzież — jakże? Czy nie są to więc pierwsze, tak powiem „znaki ostrzegawcze?“

z pierwszego piętra w smokingu, ale bez okrycia głowy. Portjer wiedziony jakiemś dziwnem przeczuciem, udawał na chwilę, że zasnął, tak że ów baron Świeczkow, mógł smiało sądzić, że nie był widziany.

Portjer nocny hotelu „Bristol“ dowiedziawszy się nazajutrz o wielkiej kradzieży pereł, natychmiast zgłosił się do inspektora Wielińskiego, opowiadając mu o swoich spostrzeżeniach.

Portjer stwierdził dalej, że w nocy nie wpuszczał barona Świecznikowa do hotelu. Tem więcej zagadkową wydała się wędrówka pana barona późną nocą na pierwszem piętrze, gdzie przecież nie mieszkał.

Komisarz Przysiecki słuchał tych co mu opowiadał inspektor Wieliński z wielkiem zakłopotaniem.

— Co z tym fantem zrobić? Przecież baron Świecznikow, obracał się tylko w arystokratycznych kołach emigracji rosyjskiej, miał nawet znajomości z wybitnymi dyplomatami i uchodził za bardzo zamożnego człowieka. Mógł zatem mieć

Komisarz Przysiecki przebiegał pokój nerwowym krokiem paląc jednego papierosa po drugim.

— Musimy być bardzo ostrożni — rzekł po chwili komisarz —. Gdybyśmy wyraźnie mu dali do zrozumienia, że go podejrzewamy, gdybyśmy wpadli teraz do hotelu, przeprowadzając rewizję, a wkońcu gdyby się okazało, że on jest zupełnie niewinny, wtedy naturalnie byłby skandal na całej linji. Musimy też mieć wzgląd na dyrekcję hotelu „Bristol“, zanim poweźmiemy w tym kierunku jakąś decyzję.

— Pozatem — dodał po chwili — obawiam się, że nawet gdybyśmy się zdecydowali przeprowadzić rewizję w apartamentach barona, to tam przecież nic nie znajdziemy. Bo włamywacz taki jak „upiór nocny“, przecież nie będzie tak lekkomyślnym, ażeby skradzione kosztowności przechowywał w swoich apartamentach.

— Musimy jednem słowem — dodał inspektor — przystąpić do tej sprawy po głębszej rozwadze. Bo musimy też wyciągnąć konsekwencje, gdybyśmy się skompromitowali.

Komisarz Przysiecki siedział teraz przy biurku i w rękach miął nerwowo jakiś list. Czytał już może poraz setny ten maszyną pisany list. Wszystkie były jednakowe. Były to liściki, pisane na maszynie, w których „upiór nocny" zapowiadał swoją wizytę.

Komisarz Przysiecki wpatrtywał się w każdą literę dokładnie.

- Bezczelność włamywacza — ten czynizm jeszcze te liściki wysyłać, aby policję jeszcze bardziej ośmieszac. Te listy gotowe mnie kosztować całą karjerę — mówił do siebie.

— Z wielu stron — mówił dalej Przysiecki — czynią nam wyrzuty. Nawet gazety dzisiejsze piszą już ironicznie, że policja znowu dała przykład swojej indolencji. Ale cóż myśmy zrobić mogli więcej, jak obstawić hotel trzema najzdolniejszymi dedektywami? Nie możemy przecież przed drzwiami artystki przez długie tygodnie ustawiać posterunek policyjny, bo toby nas jeszcze więcej ośmieszyło.

I znowu pochylił się komisarz Przysiecki nad listem. Znowu spoglądał dokładnie nad każdą litery maszynowego pisma..... I nagle zerwał się ze stołu i zawołał:

— Ha!! Przecież może uda mi się wyjaśnić...

Inspektor Wieliński słyszał te słowa, widział też na twarzy komisarza jakiś jaśniejszy promyczek. Był to znak, że komisarz ma jakąś nową myśl, która może ułatwić wykrycie zbrodniarza.

Po długiej chwili namysłu rzekł komisarz Przysiecki:

— Sprawę kradzieży pereł, biorę we własne ręce. Niech Pan zarządzi, aby dedektyw hotelowy, dzisiaj w nocy urzędował w Bristolu i specjalanie obserwował bacznie barona Świecznikowa.

II.

Baron Świecznikow miał dzisiaj niespokojną noc. Wieczorem był na poczcie, gdzie nadał telegram do Antwerpji, potem wypił w najbliższej restauracji kilka absyntów. Uczuł dziwne zmęczenie i dziś wczesniej jak zwykle, udał się do swojego pokoju na spoczynek.

Portjer nocny hotelowy otrzymał nakaz od barona, obudżenia go o 8 rano, gdyż rannym pociągiem miał baron Świecznikow wyjechać do Antwerpji. Przeszło godzinę leżał baron w łóżku, nie mogąc zasnąć i rózne myśli, szalonem tempem przebiegały mu przeż głowę. Zanim zgasił światło elektryczne, spojrzał raz jeszcze na swoje kufry, już zapakowane i rzekł do siebie z uśmiechem.

— Nie należy bawić się ogniem. Trochę zmiany powietrza nie może przecież zaszkodzić.

W nocy śnił mu się upiór nocny, o którym tyle pisały gazety. Zdawało mu się, że ten upiór stoi nad jego łóżkiem. Tak żywy i wyrazisty był ten sen — że zbudziwszy się rzekł do siebie z uśmiechem:

— Przecież to nie mógł być upiór nocny, gdyż...

W tej samej chwili oslepiła go fala światła. Zanim się zdołal zorjentować co się wogóle dzieje, ujrzał przed sobą jakiegoś tajemniczego osobnika. W tej chwili chciał baron chwycić rewolwer, który zawsze przy nim lężał na nocnym stoliku. Ale nieznajomy, tajemniczy gość zauważył ten ruch — błyskawicznie chwycił rękę barona — wyrwał i nagle zauważył baron lufę rewolweru, skierowaną wprost ku sobie.

— Czego pan sobie właściwie życzy? zapytał ostrym głosem baron Świecznikow, chcąc udawać pewność siebie.

Ten tajemniczy gość, musiał wkraść się do pokoju przez balkon. Na twarzy nie miał maski. Twarz ta zdradzała nawet lepsze pochodzenie, nie było w niej nic typowego z twarży zbrodniarzy i złoczyńców. Tylko skromne ubranie, wykazywało, że tajemniczy gość należy do biedniejszych sfer.

— Natychmiast niech pan wstanie z łóżka — zawołał ostrym głosem nieznajomy. Ton głosu był rozkazujący, nie znający żadnego sprzeciwu. Baron Świecznikow zrozumiał, że tutaj wszelkim upór jest zupełnie bezcelowy. Przed nim stał bowiem barczysty, silny mężczyzna z rewolwerem w ręku.

— Czego pan właściwie chce odemnie? zapytał baron poraz drugi.

Nieznajomy gość wskazał w odpowiedzi krzesło, poczem zupełnie spokojnym głosem rzekł:

— Niech pan zajmie miejsce. Muszę z panem pomówić.

Baron Świecznikow posłusznie zajął miejsce. Potem dodał:

— Zaznaczam, że w kufrach moich niema żadnych wielkich kosztowności. Kluczyk leży na biurku? Może pan spokojnie wszystko, przeszukać, a przekona się pan, że mówiłem prawdę. Mój portfel leży w ubraniu. Niechże załatwi wszystko najprędzej, gdyż jutro chciałbym rano wyjechać i chciałbym się trochę przespać.

W tej chwili zaświecił nieznajomy światło elektryczne i rzekł;

— Ja pańskich pieniędzy, wcale nie potrzebuję. Przybyłem tutaj tylko, aby z panem załatwić rachunek.

Baron Świecznikow spojrzał z wielkiem zdziwieniem na twarz nieznajomego i na jego oczy. W tych oczach płonęła jakaś wielka nienawiść, w oczach tych płonął poprostu ogień, którego przeląkł się baron.

— Może to szaleniec zabłysła mu nagle myśl.

Tymczasem niesamowity gość rozglądał się po pokoju, obserwując wszystkie rzeczy i nagle z niemałem zdziwieniem spojrzał na maszynę do pisania, która stała przy oknie.

— Panie — rzekł po chwili nieco ochrypłym głosem — do barona. Pan obraził we mnie godność człowieka, pan podeptał moją godność. Pan uwiódł mi narzeczoną. „Ja? Pańską narzeczoną?“ rzekł z dziwieniem baron. I widocznem było, że to zdziwienie było prawdziwę.

— Tak jest! Moja Zuzanna! Ale niech pan na chwilę nie sądzi, że jestem ślepym i że ja pozwolę na to dalej! Oświadczam, że wyciągnę najdalsze konsekwencje i pan za romasnik z moją narzeczoną, gotów należycie odpokutować.

Z oczu nieznajomego biły płomienie. Baron Świecznikow patrzał z dziwnym niepokojem na niesamowitego gościa, poczem zawołał:

— Panie, ależ ja przysięgam, że żadnej Zuzanny nie znam.

— Wszelkie zaprzeczenia z pańskiej strony, tylko jeszcze bardziej pana obciążają w moich oczach. Co widziałem na własne oczy tego mi przecież pan nie będzie zaprzeczał — wołał nieznajomy ostrym głosem nie zapowiadającym nic dobrego.

— Moja Zuzanna sprzedaje kwiaty w tym wielkim sklepie Jelskiego przy ulicy Marszałkowskiej. Chyba teraz nie odważy się pan więcej zaprzeczyć — zawołał nieznajomy.

Baron Świecznikow namyślił się przez chwilę. Bardzo często kupował wprawdzie kwiaty, ale czy był to sklep, o którym ów gość od tajemniczy wspominał, tego nie mógł w tej chwili dokładnie sobie uprzytomnić.

W każdym razie mógł przysiąc na to, że żadnej Zuzanny nie znał, że wogóle z żadną kwieciarką nie wdawał się bliżej. Czegóż więc chce od niego ten człowiek? Dlaczego stoi ciągle z rewolwerem w ręku? Zrozumiał po chwili, że albo jest tu jakaś tragiczna omyłka, że musi być łudząco podobny, do tego który tę Zuzannę zabrał, albo miał do czynienia z warjatem, którego zazdrość doprowadziła do utraty zmysłów. Na wszelki wypadek musiał, pozbyć się tego niemiłego gościa. Zdawało mu się, że tam najlepiej, zgodzić się na wszystkie propozycje tego szaleńca. Żeby tylko były do przyjęcia. Po chwili rzekł ze spokojem:

— Powinien mnie pan wierzyć, gdy słowem honoru stwierdzam, że nie znam pańskiej narzeczonej Zuzanny. Gdybym jednak mimowoli, mimo własnej chęci przez jakiś dziwny przypadek, którego sobie nawet wytłumaczyć nie umiem, pańskie uczucia zranił? Przyrzekam panu w tej chwili solennie nigdy nie czynić tego więcej, a tembardziej może przecież pan o wszystko być spokojnym, że rano wyjeżdżam z Warszawy na stałe zagranicę i tu zdaje się nigdy nie powrócę. —

Ale nieznajomy gość uśmiechnął się tylko i rzekł ze spokojem:

— Czy pan sądzi, że jestem tak naiwnym, abym panu wierżył? Pewnego dnia przecież znowu zbudzi się w panu zachcianka i postara się mi pan zabrać moją Zuzannę. Wy ludzie bogaci, macie swoje kaprysy i nie szczędzicie niczego, aby te kaprysy zadowolić.

Więc jaką mam panu dać gwarancję? zaczął nerwowo pytać baron Świecznikow, wpatrując się już z niemałym lękiem w groźną twarz gościa.

Zapanowało milczenie. Przykre, męczące milczenie. Po chwili rzekł niesamowity gość.

— Powiem krótko: tak, żądam gwarancji. Muszę od pana mieć coś na piśmie. Czarno na białem.. Napisze mi pan zaraz, że pan raz na zawsze rezygnuje z Zuzanny atramenty, które znikają jak kamfora po godzinie, a gdy do domu przyjdę, będę miał tylko czysty papier w kieszeni.

Nieznajomy gość rozglądał się po pokoju. Nagle wskazał na maszynę do pisania i rzekł:

— Niech pan siądzie teraz do maszyny i napisze swoje oświadczenie, które mi pan potem podpisze. Tylko bez żadnych kruczków, gdyż w tej chwili mógłby to pan odpokutować.



„Tylko bez żadnych kruczków, mój panie.“ I groźnie podniosła się ręka uzbrojona w rewolwer.

ze pan płaci mi dziesięć tysięcy złotych kary, gdyby pan tego zobowiązania, które mi pan da na piśmie, nie dotrzymał.

— Jeśli to panu wystarczy, uczynię to z całą chęcią — rzekł uprzejmie baron Świecznikow. — Pozwoli pan zatem, że udam się biurka i napiszę panu to, czego pan żąda.

— O, nic z tego mój panie, znam was doskonale, znam wasze kruczki. Znam te

I znowu ujrzał rewolwer w dłoni zazdrosnego człowieka.

Zrezygnowany pomyślał baron Świecznikow:

— Jedyna rada posłuchać tego szaleńca i zrobić wszystko, czego żąda. Ostatecznie cóż mu szkodziło wystawienie tego poświadczenia, skoro tej Zuzanny nie widział nigdy na oczy. Sama myśl, że po napisaniu tego oświadczenia odejdzie ten niesamowity

gość, dodawała mu siły do wytrwania w tem niebezpiecznem towarzystwie.

W pyjamie udał się baron Świecznikow do maszyny i pisać zaczął oświadczenie.

— No, a czy teraz już jest pan zadowolony? — zapytał z uśmiechem, wręczając nieznajomemu arkusz zapisanego papieru.

Gość patrzał dokładnie na papier, studjował każdą literę z wielkim spokojem, śledząc coś przytem wytrwale.

Baron Świecznikow czuł się już teraz swobodnie i po chwili powiedział z uśmiechem:

— Gdy teraz już sprawa załatwiona, mogę panu powiedzieć szczerze, że w pierwszej chwili ogarnął mnie lęk. Sądziłem, zupełnie poważnie, gdy się pan w pierwszej chwili zjawił w moim pokoju, że to jest „upiór nocny“, przed którym drży całe miasto.

Ale w tej chwili usłyszał głos nieznajomego człowieka, głos, który nagle zmienił się i brzmiał jak metalowy dźwięk:

— To przecież byłoby niemożliwem, gdyż pan jest przecież tym upiorem nocnym...

— Ale skądże panu przyszła taka dzika myśl, że ja jestem upiorem nocnym — śmiał się sztucznym śmiechem baron Świecznikow.

— Chce pan wiedzieć, kim jestem — dodał po chwili nieznajomy — pozwoli pan, że się przedstawię:

— Komisarz policji kryminalnej Przysiecki.

Baron Świecznikow patrzył przerażonym wzrokiem.

Komisarz Przysiecki mówił spokojnie:

— Już od dłuższego czasu mieliśmy pewne podejrzenia. Kierowały się one w stronę pańską, mimo, że mieszkał pan w pierwszorzędnym hotelu, jako „baron“ i obracał się pan w pierwszorzędnych towarzystwach. Widziałem te listy, pisane na maszynie. Po dłuższej obserwacji zauważyłem, że jedna litera odróżnia się od innych. Podczas gdy wszystkie były proste, ta jedna literka była wykrzywiona. Ta wykrzywiona literka widoczną była we wszystkich listach, wysyłanych przez upiora nocnego. Kto był właścicielem tej maszyny, ten musiał też — co jest logiczne — był być autorem tych listów. Oto mam próbę, gdyż w tym liście, który pan w tej chwili napisał, jest ta sama wykrzywiona literka.

— Niech Pan wybaczy — rzekł po chwili z uśmiechem ironicznym komisarz policji, — że przerwałem panu sen, ale uważałem, że ta wizyta nocna przyczyni się do wyjaśnienia tajemnicy nietylko owej maszyny z tą krzywą literką, ale też wyśledzenie upiora nocnego. A cel uświęca środki, mój panie...

— Tym razem był pan sprytniejszym odemnie — rzekł pan baron, ubierając się powoli, wiedział bowiem, że wprost stąd droga prowadzi do więzienia.

Komisarz Przysiecki otworzył drzwi. Przed drzwiami stało dwóch detektywów.

Nie robiąc wielkiego zamieszania w hotelu, opuścili niepostrzeżenie ze swym „połowem“ hotel. Komisarz Przysiecki okazał się zwycięzcą. „Upiór nocny“ odpoczywał po swoich wyczynach za kratkami.

Królowa kwiatów.

Znakomity botanik angielski Clarence Elliot, pracował od długich lat nad tem, aby w Europie zasadzić chilijski „kwiat cudowny“, który nazywają „królową kwiatów“.. Elliot odbywał podróże w celach naukowych po całym świecie.

Znalazłszy się pewnego dnia w Valparaiso, ujrzał cudowny, egzotyczny kwiat, który odrazu zachwycił jego oczy; kwiat ten przypominający śliczne narzańce, rośnie w poszczególnych grupach, tworzących razem malowniczy widok. Woń tych kwiatów jest wprost upajająca, a kolor zachwyca wzrok człowieka.

Próbował on kilkakrotnie zasadzić te kwiaty w Europie, ale wszelkie jego usiłowania spełzły na niczem. Dopiero niedawno udało mu się pod Londynem zasadzić pierwsze kwiaty.

I dzisiaj Anglicy z ogromnym podziwem oglądają po raz pierwszy tę dziwną i tajemniczą „królowę kwiatów“.

Szał złota.

Opowieść z lasów syberyjskich.

Napisał Józef Chodziński.

Przez dalekie tajgi sybirskie, przez dzikie lasy, wędrował poszukiwacz złota Michał Sokołów. Pochyliła się postać jego wysoka, pod ciężarem skarbów, które nosił ze sobą. Miał zamiar przejść przez długie miesiące puste lasy i tajgi, ale okazało się, że w przestrzeni pięć do 6 tysięcy kilometrów, nigdzie nie byłby mógł dostać żywności. Musiał więc zabrać ze sobą większą ilość żywności — aby głód nie pokonał go w tej ryzykownej wyprawie.

Siarczysty mróz panował, mróz jaki zna tylko Syberja. Wiatr hulał załosnie, jakby powtarzając pieśń tych wszystkich polskich bohaterów, którzy w Syberji musieli cierpieć pod carskim knutem jedynie dlatego, że chcieli być wiernymi synami swojej ojczyzny. I nagle zauważył Sokołów wdrążenie w skale. Był przyzwyczajony, podczas swojej włóczęgi oglądać wszystko bardzo uważnie. A może złoto tam znajdzie?... Ostróżnie, trzymając naładowaną strzelbę zbliżył się do wgłębienia. Ale przekonał się, że jego obawa przed tem że mógłby tam być schowany niedźwiedź była zupełnie płonną. Przecież nie było charakterystycznych plam w śniegu, powstających z oddechu niedzwiedzia.

Zapaliwszy pochodnie wszedł do tajemniczej groty, która wiodła coraz głębiej. Szedł tak jakiś czas i naraz znalazł się w małem wdrążeniu — i tu patrzył przerażonym, ale też uradowanym wzrokiem, nato co ujrzał w tej chwili. Wszystko w tem wydrązeniu było złotem... Złota tyle, że aż oczy oślepiło.. Z dzikim okrzykiem rzucił się Sokołów na te niespodziewane skarby. O jak łakomie, dziko brnęły jego ręce w kruszcach złota. Porywał całe sztuki złota, ale po chwili odrzucał je, gdyż wydawały mu się małe, a znajdywał i pakował większe... Wydawał przytem jakieś dzikie, nieartykułowane dźwięki. Potem zaczął napełniać złotem kieszenie.. Ponieważ jednak zamało miał miejsca, wybiegł i zabrał ze sobą swoją torbę, w której miał żywność. Z pogardą wyrzucił zapasy żywności — co tam żywność pomyślał wobec złota... Wszystko wyrzucił co miał — nawet proch strzelniczy, nieodzowny w tajgach sybirskich wyrzucił z pogardą.. byle tylko złota mógł pakować...

Kiedy już miał wszystkie kieszenie i torbę napakowaną złotem, postanowił natychmiast wrócić do swojej rodzinnej wioski.

Wyobrażał robie radość swojej żony i dzieci, oraz podziw mieszkańców i raźnym krokiem i ochoczo szedł ku swej wiosce. Jednak mijała godzina za godziną — i nasz poszukiwacz złota, począł odczuwać gwałtowny głód. Siadł zmęczony pod drzewem — i chciał wybrać sobie z torby coś do zjedzenia. Ale teraz dopiero zrozumiał, że wszystko wyrzucił, aby mieć więcej miejsca dla złota...

Ukrył swoje skarby i powrócił do owego miejsca szczęśliwego, gdzie znalazł złoto, aby zabrać pożywienie ze sobą. Ale kiedy się tam znalazł skonstatował z przerażeniem, że ani śladu nie było po zapasach żywności. Ślady przechodzących wilków powiedziały mu już, kto nasycił się jego zapasami. Teraz ogarnęła go prawdziwa rozpacz. Przecież miał jeszcze conajmniej sześć tysięcy kilometrów do przejścia. Nawet pomyśleć nie mógł, aby drogę tę odbył bez żywności.. I nagle pomyślał: zastrzelę zwierzynę i zjem.. Ale tu musiał ku zgrozie skonstatować, że niestety rozrzucił proch strzelniczy także, w chwili gdy był upojony złotem... Teraz siedział zrozpaczony, a głód dokuczał mu coraz więcej...

Powstał jednak, pomodlił się i ruszył dalej w drogę. Szedł godzinami, przystając nieraz na chwilę, i nadsłuchając, czy nie usłyszy może gdzieś ludzkich kroków. Ale cisza była wokoło ponura — ani kroku — ani żywej duszy.

Po jakimś czasie czuł, że siły go opadają. Nie mógł iść dalej. Siadł pod drzewem cienistem, próbował wykrzesać sobie ogień ale znużony zasnął. Ledwo tylko zasnął, usłyszał dzikie wycia. Zrozumiał: to wilki. Drzenie przeszło przez całe ciało Sokołowa


Coraz bardziej rzucały się zgłodniałe wilki na niego, nie bojąc się zupełnie słabych uderzeń kolbą.

tym ciężarem. Musiał teraz kawały większe odrzucić, gdyż życie miło milsze mu było — a czuł doskonale, że padnie w zaspach śnieżnych.. Ale po chwili żal mu się zrobiło — znowu nachylał się i zbierał wyrzucone złoto powtórnie. Wieczorem udało mu się wskrzesić ogień .. Głód rozrywał mu wnętrzności...

A tuż obok ognia siedziały wilki. Wiedział, że jak długo ogień płonie, tak długo życie jest uratowane. Ale co będzie dalej? Śmiertelny pot zjawił się na czole. Serce biło mu w trwodze...

Ale teraz przypomniał sobie, że wróciwszy do sklepienia zabrał ze sobą trochę strzelniczego prochu.

I po chwili strzelił. Jedno zwierzę padło, inne rozprószły się. Głodny pochwycił zwierzę, rzucił je na ogień byle kawał mięsa choć takiego — bo już z głodu wytrzymać nie mógł.. Ale gdy usiłował jeść — opadło go obrzydzenie, zdawało się, że ta straszna woń zadusi go .. Lepiej już wytrzymać bez jedzenia..

Drżącą ręką, jakgdyby

Wiedział przecież doskonale, co to znaczy być bez broni i oddany na pastwę głodnych lwów. Podniósł się — nadłuchiwał — ucichło. Teraz pełen nadziei, że uda mu się przecież dostać się do domu — rozpoczął drogę powrotną do rodzinnej wioski. Już szarżało, gdy Sokołów ujrzał nagle z przerażeniem w sniegu ślady wilków. Zdawało się, że te zwierzęta dzikie czyhają gdzieś na niego — że odkładają sobie chwilę napadu — aż będą miały większy głód, w przekonaniu, że ofiara i tak im nie ujdzie...

— — — — — — — — — —

Minęło już dawno południe, gdy Sokołów z natężeniem ostatnich sił, kroczył przez wysokie zaspy snieżne. Ach jak gniotło go złoto.. Czuł, że padnie pod

przeczuwając zbliżającą się śmierć napisał karteczkę, do nieznanego znalazcy. Przedstawił całą swoją dolę, prosił by oddać rodzinie te skarby jego — i ten list, który pisał w chwili śmiertelnej trwogi, kiedy wiedział, że wnet rozstanie się z życiem...

Zakończył jeszcze kartkę słowami błagalnemi, w których na wszystkie świętości zaklinał ewentualnego znalazcę, aby wypełnił jego życzenia, pamiętając o tem, że była to ostatnia wola człowieka, który pisał te słowa, stojąc na progu krainy śmierci.

Ile miał sił w sobie, już ostatkami powlókł się dalej ... Znowu oparł się zmęczony o drzewo — ale po chwili usłyszał przeraźliwie wycie. To znowu wilki były przy

nim — wiedziały snać, ze ofiara im nie minie...

Kolbą zaczął odganiać od siebie zwierzęta, które coraz bardziej stawały się natarczywsze.. Jakoś udało mu się odgonić je na chwilę. Ale na jak długo?..

Siły opadały go coraz bardziej. Nie mógł już prawie utrzymać strzelby w ręku, którą przecież bronił się przed nacierającemi zwierzętami. Coraz bardziej rzucały się zgłodniałe wilki na niego, nie bojąc się zupełnie słabych uderzeń kolbą.

Teraz czuł, że już ostatnia się zbliża chwila. Ostatnim wysiłkiem woli, wyjął Sokołów kindżał — wspiął się na górę — i na najwyższem miejscu na drzewie zatknął kartkę, tę ostatnią kartkę mówiącą o tem, jak borykał się ostatniej chwili, walcząc o swoje życie... Ale siły go opadły... Miał teraz pewność, że nie ujdzie już strasznej śmierci. Przeklinał szał złota, który go ogarnął. Ach, gdyby się nie dał opanować żądzy dzikiej posiadania całego złota, gdyby nie był wyrzucił lekkomyślnie zapasów żywności i prochu strzelniczego, byłby mógł stawić czoło tym wszystkim przeszkodom.. A teraz niema dla niego ratunku. Przed oczami Sokołowa stanęła żona, i biedne dzieci wyczekujące powrotu ojca... Nie wróci już do nich, nie wróci..

Śnieżyca szalała coraz bardziej — mróz i głód dokuczał coraz bardziej. Sokołów dziwił się sam sobie, że tyle wytrzymuje, że tak długo opiera się niechybnej śmierci. A widział, że go już nic nie uratuje od śmierci. Wilki, jakgdyby chciały jeszcze nacieszyć się ofiarą żyjącą, która za chwilę znajdzie się w ich drapieżnych paszczękach, stały w oddaleniu — ale ryki były już przepowiednią tego, co zaraz nastąpi..

Nagle w oczach mu pociemniało — i Sokołów padł jak długi w sniegu wydając jeszcze jakiś dziki krzyk —. W tej chwili rzuciły się wilki na leżącego człowieka — i za chwilę zostały tylko kości po biednym Sokołowie, któremu dzień przedtem zdawało się, że już jest tak bogatym człowiekiem.

Rok cały nie wiedziano co się z nim stało. Wypłakała sobie żona łzy — dzieci wołały daremnie ojca.

— — — — — — — — — —

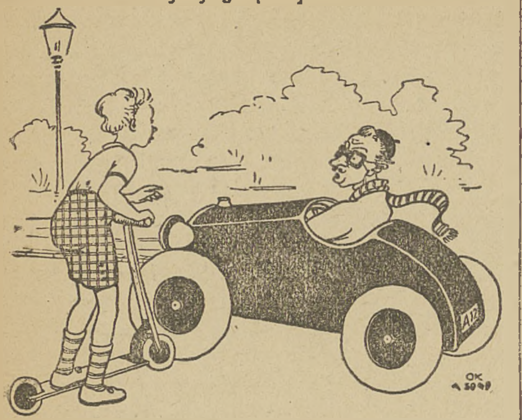
Dopiero po roku, ekspedycja poszukiwaczy złota, idąc tą nieszczęsną drogą, na której został pożarty Sokołów, zauważyła kartkę wspiętą na kindżale, na wysokiem drzewie.. Teraz wyjaśnioną została tragedją Sokołowa. Złoto zwrócili poszukiwacze w myśl panujących na Syberji ustaw biedniej wdowie. Ale do dnia dzisiejszego, nikomu nie udało się odszukać owej tajemniczej groty, w której Sokołów tyle znalazł złota, które potem życiem swojem przepłacił.

„Płaczące“ drzewo jako prognostyk pogody.

W południowej Afryce, odnoszą się tubylcy ze szczególną czcią i nabożeństwem do dziwnego drzewa, które w Europie jest prawie zupełnie nieznane. Tubylcy nazywają to drzewo, któremu przypisują nadziemskie właściwości „tagit“. To drzewo zastępuje i w zupełności barometr i nawet ma być znacznie pewniejsze, niż nasze barometry, — i już znacznie wcześniej, informuje mieszkańców, jaka będzie pogoda. To dziwne drzewo zaczyna bowiem na trzy dni przed każdym deszczem „płakać“. Mimo najgorętszych i największych upałów, drzewo staje się wilgotne — a liście pełne są perełek łzawych. Mieszkańcy piją z liści krople, gdyż przypisują im boskie, znaczenie. Pozatem mają te krople rzekomo leczyć rózne choroby. Pierwszym podróżnikiem, który pisał o tajemniczem drzewie, był znany podróżnik Livingstone. Żmudnym jego poszukiwaniom i studjom, udało się odkryć tajemnicę „świętego i płaczącego drzewa“. Oto okazało się, że pod korą żyje ogromne robactwo — które uniemożliwia przedostawanie się kory powietrza i w ten sposób wyciska potem drzewo „łzy“, które tubylcy uważają za świętość.

Fraszki i żarty.

Byłby go przejechał.



Jak wiemy, wyrabia się teraz małe auta, które stały się krzykiem mody. Niedawno przejeżdża takie małe auto, które widzimy na obrazku.

Z drugiej strony jeździe na swoich kółkach mały Józio. Chwila a byłby przejechany przez auto. W ostatniej chwili cudem jakimś dzięki zgrabności szofera, nic się nie stało.

Mały Józio spogląda zadowolony i powiada:

— Ma pan szczęście. Jedna chwila, a byłbym pana przejechał.

On nie kłamie.



Na ożywionej ulicy stoi chłopak i wyje i płacze rozpaczliwie.

— Dlaczego płaczesz dziecko? — pyta z współczuciem pani Gips.

— Huhuhu... — wyje chłopiec — muszę mieć koniecznie 40 groszy, abym mógł pójść do moich rodziców.

— Masz tu 40 groszy — odpowiada dobroczynna dama. — A powiedz mi, gdzie są twoi rodzice?

— W kinie — odpowiada chłopak.

Oho, to jest znawczyni... — Słyszałam, że miał pan wczoraj wypadek ze swoim motorem- powiada pani Ziółko do swego sąsiad.

— Tak jest. Cylinder nie był w porządku — odpowiada sąsiada.

— To dlaczego pan siada właściwie na motorze w cylindrze? pyta pani Ziółko.

To jest rzecz główna.



Dyrektor więzienia (do więznia, który zostaje właśnie wypuszczony na wolność): — Nie zapomnijcie więc o tem wszystkiem, czegoście się tu nauczyli, co wam ksiądz tłumaczyl. Poprawcie się teraz, gdy opuszczacie mury więzienne i rozpocznijcie nowe życie.

Więzień: — Tak jest, panie dyrektorze!

Dyrektor więzienia: — Czy ma pan jeszcze jakieś życzenie?

Więzień: — Tak jest, panie dyrektorze. Chciałbym prosić o zwrot moich narzędzi.

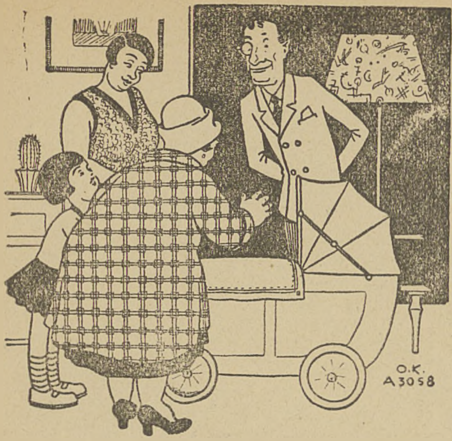
Dyrektor: — Jakich narzędzi?

Więzien: Narzędzi do włamywania się.

Strasznie zajęty. Jakiś jegomość przychodzi do biura i pyta praktykanta, czy szef jest zajęty, gdyż chciałby z nim w pewnej sprawie pomówić.

— O, on jest bardzo zajęty — odpowiada praktykant — i kazał się tylko wtedy zbudzić, gdyby sprawa była naprawdę ważna.

Wszystko wyjaśnione.



U pana Filipskiego zjawił się bocian w gościnę.

— Taki śliczny chłopak — powiada pani Czepko — która odwiedziła Filipskich, do kogo też on jest podobny?

— Nos ma mój — powiada z dumą pani Filipska.

— A usta moje — mówi wyniosle pan Filipski.

— A głos ma tak nasza trąbka automobilowa — odpowiada z pełnem przekonaniem mała siostrzyczka Jadwisia.

Słownik dziecięcy.



Millerowie mają dwoje dzieci. Malutka Elżusia ma już cztery lata, a braciszek dopiero cztery miesiące. Pewnego dnia mały braciszek podnosi się z łóżka, opierając się na krawędzi, staje poraz pierwszy.

Mała Elżusia biegnie do Matki i powiada przerażona. — Mamusiu chodz prędko .... braciszek stoi na tylnych nogach.

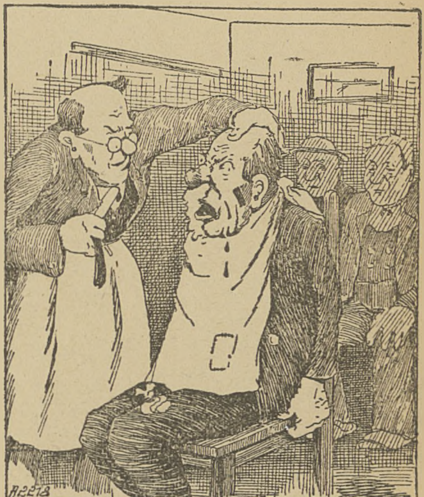
Poznał odrazu.



Mały Józek udaje się z ojcem na spacer. Idą polami, gdy nagle zmija prześlizguje się obok krzaków.

— Spójrz ojczulku — powiada chłopiec — poraz pierwszy widzę ogon psi bez psa.

Groźba.



Do wiejskiego fryzjera przychodzi stary Maciej. Fryzjer zabiera się do roboty, ale że nóż jest tępym, więc Maciej wstaje, po tej operacji fryzjerskiej, zupełnie pokaleczony.

— Panie fryzjerze — powiada Maciej — jak pan sobie nie kupi nowego noża, to drugim raziem pójdę do stolarza, aby mnie odrazu wyhoblował.

Teraz ma już dość.



Pan Morda odprowadza swego przyjaciela Zalewajkę do domu z szynku, gdzie pan Zalewajko tyle wytrąbił alkoholu, że ledwo na własnych nogach utrzymać się może. Ledwo ujdzie parę kroków, już pada na ziemię. Pan Morda podnosi ciągle Zalewajkę. Wkońcu traci już cierpliwość i powiada:

— Raz w życiu powodziło mi się bardzo źle i wtedy pomógł mi mój zmarły wujaszek i podniosł mnie jak to mówią na równe nogi. Ja ciebie już czternaście razy podniosłem dzisiaj, więc teraz możesz już leżeć spokojnie.

Podejrzana pochwała.



Pan Cwaniak przychodzi do aptekarza i skarzy się, że gnębi go od dłuższego czasu reumatyzm. Prosi więc o poradę.

Reumatyzm? — pyta aptekarz. — Mam tu doskonałą maść.

— Czy już innym pomogła? — pyta aptekarza pan Cwaniak.

— No i jak jeszcze? — odpowiada aptekarz. — Ten co kupił raz u mnie tę maść, ten się już drugim razem nie pokazał.

To już trudno. Pan Dryndalski zaoszczędził sobie przez cały rok trochę grosza i postanowił wyjechać na lato do Włoch. Tylu już jego znajomych było we Włoszech, dlaczegozby i on sobie nie mógł raz na ten luksus pozwolić. Pan Dryndalski pojechał zatem do Włoch, nie zna jednak ani jednego słowa włoskiego.

Wieczorem siedzi w restauracji, gdzie gra muzyka. Czuje głód, chce cos zjeść i widzi przed sobą drukowaną kartę. Nie rozumiejąc jednak języka, pokazuje palcem na jedną pozycję — i każe sobie to przynieść.

— Ja tego panu przynieść nie mogę — odpowiada kelner — bo to nie jest karta obiadowa, a tylko program, jaki wykona dzisiaj muzyka.

To już było jego przyzwyczajenie...

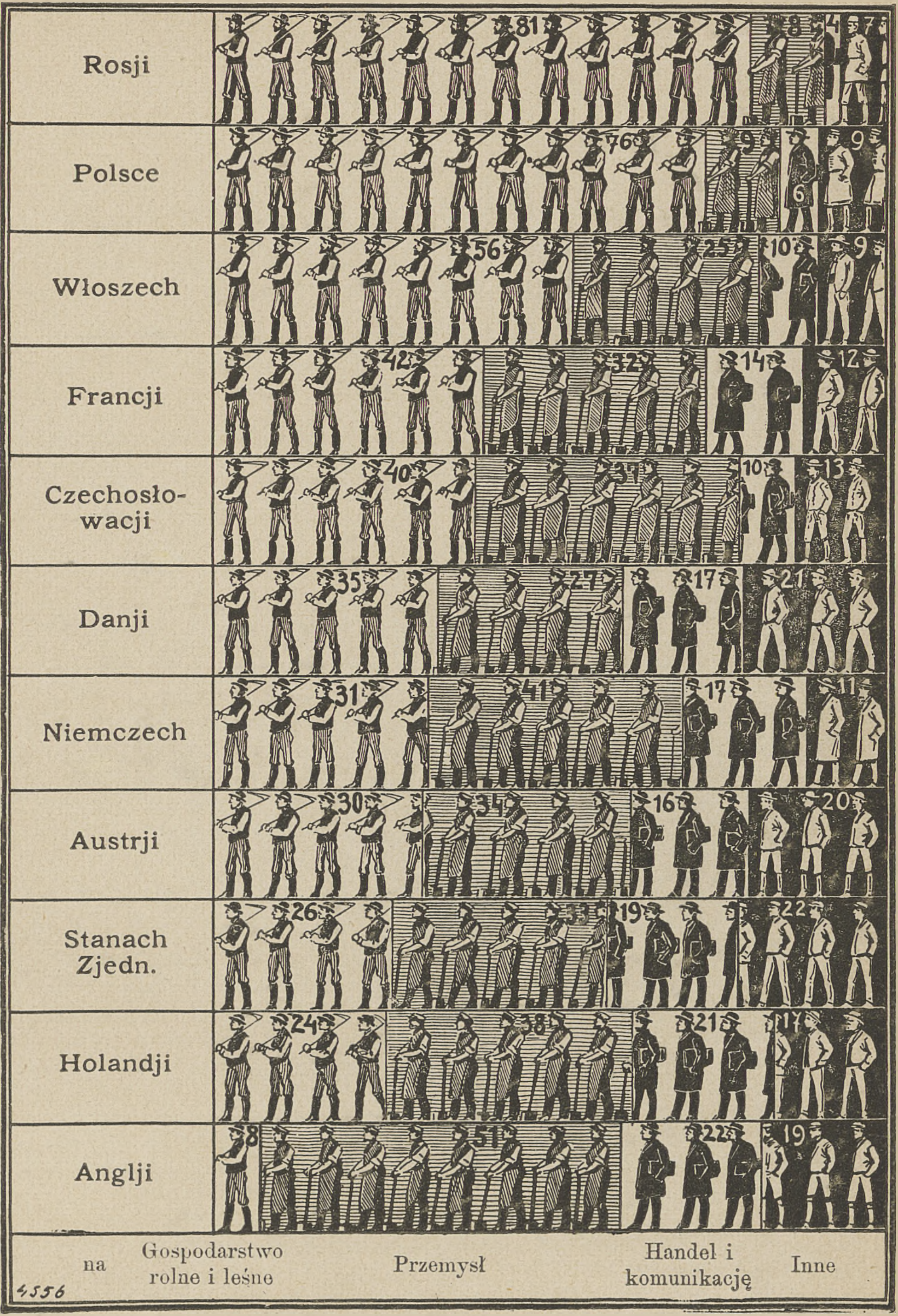


Pan Wątróbka wyjechał na wakacje do miłej wioski. Podoba mu się otoczenie, natura jest cudna, ale cóż z tego, kiedy pan Wątróbka jest wielkim smakoszem, lubi, jak to mówią, podjeść sobie za dwóch, a tu nie smakuje mu jedzenie wcale.

— Wczoraj daliście — powiada do gospodarza — na obiad koguta. Ten kogut by był twardy, niedobry, leżał mi poprostu w żołądku. O trzeciej rano już się zbudził i nie mogłem więcej zasnąć.

— O trzeciej rano? — pyta gospodarz, — to ja na to doprawdy nic nie mogę poradzić. Zawsze budził się ten kogut o tej samej godzinie.

Na 100 pracowników przypada w:



Co produkują narody?

Jak ludzie chcieliby zmienić mapę świata, żeby nastały lepsze czasy.

Tekst do ryciny.

Wojna światowa z całą jej grozą i wszystkiemi okropnościami, z olbrzymiemi stratami dóbr materjalnych, a przedewszystkiem istnień ludzkich, obudziła u wielu ludzi myśl: Czy wojny są naprawdę konieczne? Czy ludy muszą się zwalczać wzajemnie i mordować, miast żyć w spokoju i zgodzie?

Woodrow Wilson, który pod koniec wojny był prezydentem Stanów Zjednoczonych, mniemał, że potrafi uniemożliwić wszelkie wojny w przyszłości przez stworzenie **Ligi Narodów.** Nie spełniły się jego nadzieje; od czasu założenia Ligi Narodów było już kilka wojen, jak między Polską i Rosja, Turcją i Grecją, Chinami i Japonją, Urugwajem i Paragwajem, a ostatnio pomiędzy Kolumbją i Ekwadorem (Państwa w południowej Ameryce). Prócz tych większych działań wojennych nie brak było pomiędzy narodami drobniejszych sporów, które po części rozstrzygnięte zostały również z bronią w ręku.

Hrabia Coudenhove-Calergi, występując publicznie ze swoim planem poprawy świata i uniemożliwienia wojen w przyszłości, wyszedł z innego zupełnie założenia, niż Wilson. Był on zdania, że większość wojen powstaje wskutek tego, że jedno państwo zazdrosnem okiem patrzy na posiadłości drugiego. Jabłkiem niezgody pomiędzy Niemcami i Francją były Alzacja i Lotaryngja. Gdyby Francja i Niemcy połączyły się w jedno państwo, znalazłyby się we wspólnem posiadaniu spornego terytorjum i byłby koniec niezgodzie. To samo odnosi się do państw bałkańskich, gdzie wrą ciągłe spory o terytorja.

Hrabia Coudenhove-Calergi chciał więc, żeby w miejsce wielu państw poszczególnych powstało mniej, ale zato potężnych i olbrzymich związków państwowych. Wiadomo z historji, że administracja dużego państwa jest o wiele tańsza, niż małego. Granice polityczne i barjery celne nie krępowałyby narodów tak, jak to ma miejsce byłby o wiele dzisiaj. Świat podzielony prościej i wyraźniej. Łatwiej byłoby o zbyt wszelkiego rodzaju towarów i stosowne ich rozdzielenie w granicach olbrzymiego związku państw, bo nie stałyby już na przeszkodzie żadne barjery celne.

Jak wyobraża sobie hrabia Coudenhove-Calergi zmianę mapy świata, widzimy z naszej **pierwszej ryciny,** dającej przygląd wszystkich części świata.

Wedle tej mapy, kula ziemska podzielona byłaby na następujące związki państwowe: 1. Paneuropę, 2. Panamerykę, 3. Azję wschodnią, 4. Rosję, 5. Brytyjskie państwo związkowe, 6. Samodzielne państwa Turcję, Abisynję i Syjam.

Paneuropa, oznaczona na mapie czarno, zajmowałaby obszar 25,6 miljonów kilometrów kwadratowych z 431 miljonami mieszkańców. Wyrażenie „Paneuropa" oznacza tyle co „cała Europa". W skład Paneuropy wchodziłyby wszystkie państwa europejskie za wyjątkiem Anglji i Rosji. Ponieważ zadaniem tego nowego podziału świata ma być połączenie razem wszystkich obszarów, należących do siebie gospodarczo, zatem do Paneuropy byłyby włączone również kolonje państw paneuropejskich. Należą tu części Afryki, oznaczone na mapie czarnemi plamami, a więc prawie cała Afryka zachodnia z Kongo belgijskiem i kolonjami portugalskiemi, dalej portugalska Afryka wschodnia i włoski kraj Somalów; pozatem wyspa Madagaskar, część archipelagu wielkich wysp Sundzkich, część wysp Filipińskich, Anam i Tonkin w Indjach Tylnych, na północy Europy zaś Islandja i Grenlandja. W Ameryce południowej do posiadłości paneuropejskich należałyby Gujana holenderska i francuska.

Panameryka, oznaczona na mapie ukośnem kreskowaniem, ma obejmować całą Amerykę za wyjątkiem Kanady w Ameryce półn. i Gujany w Ameryce południ. Zajmowałaby ona obszar 30,2 miljonów kilometrów kwadr. z 202 miljonami mieszkańców.

Do **Azji wschodniej,** której obszar oznaczyliśmy na mapie kropkowaniem,

należałyby Chiny z Mongolją i Japonja. Zajmują one razem obszar 11,78 miljonów kilometrów kwadr. z 408 miljonami mieszkańców.

Rosyjskie państwo związkowe składałoby się z Rosji europejskiej i całej Azji za wyjątkiem Chin i Japonji, Persji, Afganistanu i Indyj. Obszar ten, oznaczony na mapie kreskowaniem poziomem, wynosiłby 22 miljony kilometrów kwadr., zamieszkanych przez 145 miljonów mieszkańców.

Brytyjskie państwo związkowe obejmowałoby: w Europie Anglję i Irlandję; w Afryce Liberję, Togo, Gwineję, Afrykę południową, część Afryki środkowej i angielsko egipski Sudan wraz z Egiptem; w Azji półwysep Arabski, całe Indje brytyjskie i część wysp Sundzkich; należałaby do niego również cała Australja z Nową Zelandją. Obszar tego państwa liczyłby 36 miljonów kilometrów kwadr. z 454 miljonami mieszkańców. Oznaczony jest na mapie kreskowaniem pionowem.

Plan hrabiego Coudenhove-Calergi nie obejmuje Turcji, Abisynji i Syjamu. które oznaczone są na mapie białemi plamami.

Ten pierwszy plan miałby może niejedną dobrą stronę, jednakże wyłącza on z Paneuropy Wielką Brytanję, która przecież należy do Europy. Paneuropa posiadałaby swoje kolonje głównie w Afryce, gdzie — jak wiadomo — — klimat jest przeważnie niezdrowy dla Europejczyków. Również Rosja, która w ostatnich czasach stara się o nawiązanie stosunków handlowych z Europą, byłaby oddzielona od Paneuropy murem celnym, chociaż i ona częściowo należy do kontynentu europejskiego Przytem Rosja uzależniona jest gospodarczo od Europy, gdzie kupuje maszyny, a wzamian chce sprzedawać towary.

Paneuropa tworzyłaby wedle tego planu jedno wielkie państwo o wspólnym rządzie, na co jednak nie zgodziłyby się kraje europejskie. Chciałyby one zachować swoją samodzielność, niejednokrotnie tak drogo okupioną przez wojnę. To też trudno byłoby stworzyć taką Paneuropę, jaką sobie wyobraża hrabia Coudenhove-Calergi.

Druga mapa pokazuje nam o wiele prostszą i przejrzystszą koncepcję. Ta mapa, ułożona przez Włodzimierza Wojtyńskiego, nie stwarza żadnych nowych państw-olbrzymów, lecz tylko związki celne i wspólne obszary gospodarcze. Każde państwo mogłoby zatem zachować swoją samodzielność, musiałoby jedynie przystąpić do wielkiej unji celnej, czyli przyłączyć się do wspólnego obszaru gospodarczego. Wewnątrz takiego obszaru nie byłoby oczywiście żadnych barjer celnych.

— — — — — — — — — —

Mapa świata Wojtyńskiego rozróżnia:

1. Europejską unję celną, 2. Kolonje krajów, należących do tejże unji, 3. Amekańską unję celną, 4. Wschodnio-azjatycką unję celną.

Europejska unja celna obejmowałaby: Europę wraz Anglją i Irlandją, oraz Rosję europejską i azjatycką. Na mapie terytorja te oznaczone są czarną plamą.

Kolonje krajów należących do europejskiej unji celnej oznaczone są na mapie kreskowaniem pionowem i składają się razem z całej Afryki za wyjątkiem Abisynji, dalej z Arabji, Persji, Afganistanu, Indyj brytyjskich i Indochin francuskich. Do tego doszłyby jeszcze wielkie wyspy Sundzkie i cała Australja z Nową Zelandją, dalej Kanada w Ameryce półn. i Gujana w Ameryce południ.

Amerykańską unję celną tworzyłyby Ameryka południowa i Ameryka północna z Alaską, lecz bez Kanady i Gujany. Obszar ten na mapie oznaczy jest kreskowaniem ukośnem.

Wschodnio-azjatycka unja celna obejmowałaby Chiny z Mongolją i Japonję. Obszary te są na mapie wykropkowane.

Abisynja, Turcja i Syjam, oznaczone na mapie białemi plamami, mogłyby się przyłączyć wedle swego uznania do jednego z tych obszarów gospodarczych.

Cuda czasów nowoczesne.

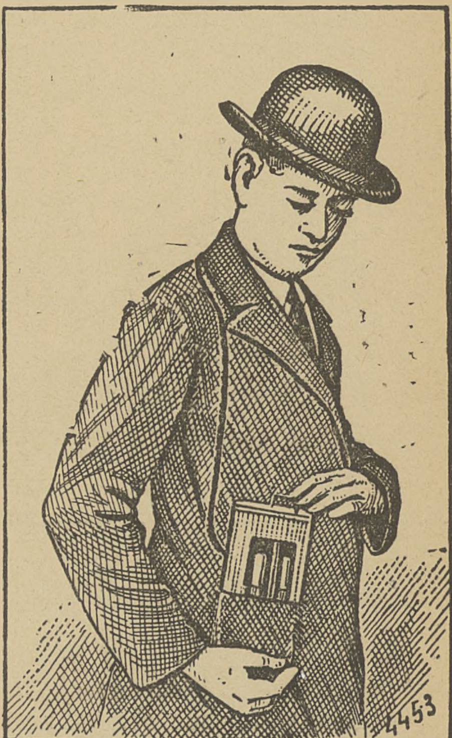
Nowe dzieła cudnowne wynalezki z dziedziny radiowej.

Radio należy do tych wynalazków, które zyskało sobie w krótkim czasie największe uznanie i popularność. Z dumą możemy stwierdzić, że nietylko w miastach w Polsce, ale w najdalszych wioskach kresowych ma dziś wieśniak polski radio. Łączy go ono ze światem, przynosi mu najnowsze wieści, pieści ucho melodją swojską. A ileż radości sprawia radio w celach szpitalnych, jakżeż rozpogadza ciężkie chwile choroby biednym pacjentom, którzy radują się muzyką „fal powietrznych". Dziesiątki miljonów słuchaczy, upają się w wolnych chwilach czarem radia, które spełnia wielką i doniosłą misję społeczną i kulturalną. Ostatnio odbyła się w Londynie wielka wystawa radiowa, na której znajdowały się nowe aparaty, nowe przyrządy odbiorcze budzące wszędzie ogólne zaciekawienie. To co przed kilku laty wydawałoby się poprostu niemożliwem do osiągnięcia to teraz stało się rzeczywistością.



Na obrazki widzimy ten oryginalny nowy wynalezk: radiową stację odbiorczą w lasce.

Niema wynalazku na świecie, któryby tak szybkie znalazł uznanie szerokich mas, i któryby tak szybko miał coraz nowe ulepszenia. Jeżeli sobie przypomnimy początki radia, które przecież nie sięgają tak daleko i jeżeli pomyślimy nad tem, do jakich ciekawych upelszen i pomysłów, doszli uczeni w krótkim czasie, ujrzymy, jak w dziedzinie radia właśnie, szybko zdąża wynalazczość. Jakże to było trudno



Kapelusz tego człowieka, jest zarazem głośnikiem, podczas stację odbiorczą ma na biodrach.

dawniej odszukanie odpowiednich stacji nadawczych.

A dzisiaj? Nawet małe dziecko, może nastawiać radio na Londyn, na Paryż.... Wystarczy wskazówkę na tablicy, na której uwidocznione są miasta posuwać — a już za chwilę mamy te stację nadawczą, którą chcielibyśmy posłuchać. Zupełnie prawie znikły z obiegu słuchawki — na ich miejsce przyszły głośniki. Tylko bardzo rzadko używa się jeszcze słuchawek. Jak daleko doszła dzisiaj technika, mówią nam o tem najlepiej nasze obrazki. Na pierwszym obrazie widzimy mężczyznę z laską w ręku. Z laski idą przewody elektryczne



Mówiący i śpiewający zegar, który na wystawie radiowej cieszył się ogólnem powodzeniem i zaciekawieniem.

(druty) ku słuchawkom. W lasce bowiem znajduje się stacja radio-odbiorcza. Gdy więc nasz jegomość udaje się na przechadzkę, może zapomocą tej laski-radia słuchać najpiękniejszych koncertów, oraz o ile go to interesuje najswieższe wiadomości giełdowe i polityczne. Wynalazcą tego oryginalnego aparatu, jest niejako Alfred Dir, który zyskał sobie nim wielkie powodzenie. Naturalnie, że taką laseczką nie wolno bić nawet największego wroga, bo wtedy naturalnie nic nie pozostanie z radia.

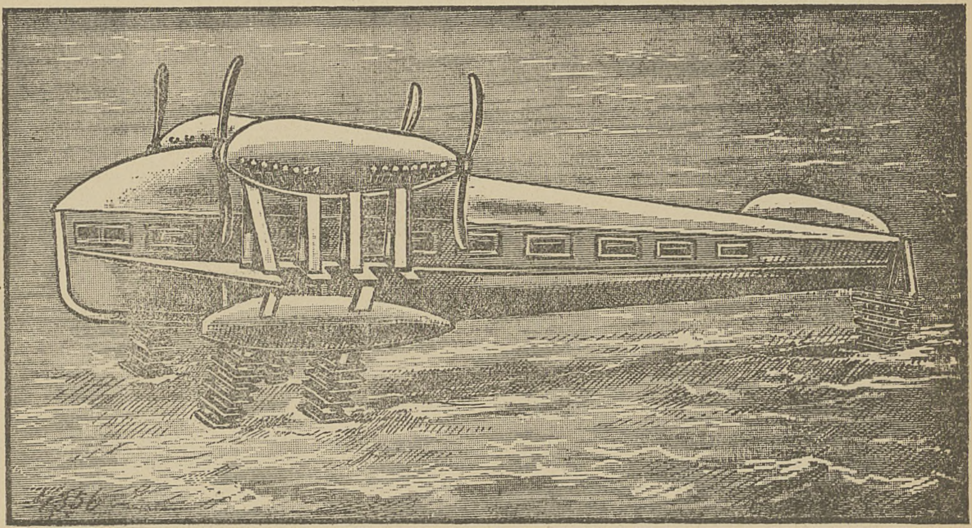
Na drugim naszym obrazku widzimy innego mężczyznę, który nosi ze sobą kieszonkową stację radio-odbiorczą.. Ma on przymocowane radio do biodra, a połączenie jest doskonale zrobione z kapeluszem. Gdy nasz jegomość nastawi aparat, wtedy kapelusz zaczyna wówić i grać i to tak głośno, że w obwodzie kilkunastu kroków wszystko szłyszec można doskonale. Ten kapelusz wystawiony był na ostatniej londyńskiej wystawie radiowej i cieszył się ogólnem wzięciem i powodzeniem.

Inną nowość, jaką widzimy na trzecim obrazku, można było również oglądać na wspomnianej wystawie londyńskiej. Jest mianowicie „mówiący zegar". Ten zegar jest zrobiony, jak aparat radiowy, a czas swój reguluje według wskaźników stacji nadawczych. Zegar mówi głośno godziny, minuty i sekundy. Mimo, że tyle w cudów techniki radiowej podziwimy w ostatnich czasach, to jednak uczeni i fachowcy zapowiają jeszcze dalsze wynalazki i udoskonalenia.

W jednym dniu z Europy do Ameryki.

„Przelecieć Ocean" — oto marzenia lotników. Ileż to już śmiałych lotników przeleciało z Europy do Ameryki — ileż to smiałych bohaterów zginęło w falach oceanu. Chwałą wieczną otoczone zostało nazwisko polskiego lotnika Idzikowskiego, który zginął śmiercią bohaterską, chcąc polskiemu lotnictwu sławy przysporzyć. A jednak dotychczasowe przeloty z Europy do Ameryki, nie mają narazie żadnego praktycznego znaczenia. Nie przewozi się bowiem zupełnie ani pasażerów, ani też bagaży. Główna przyczyna leży w braku miejść międzylądowniczych. W ciągłem więc dążeniu do nowych wynalazków, skonstruowano pewnego rodzaju łodzie powietrzne, coś w rodzaju ślizgawców wodnych. Amerykanin Eddy Baldwin, skonstruwał ten ciekawy aparat. Składa się on z wyciągniętej podobnej do cygara fermetycznie zamykającej się gondoli. Specjalne płaszczyki slizgawkowe, nadają aparatowi doniosłe zaczenie. Zupełnie oryginalne są śmigła, jakich dotychczas nie

używano przy żadnych aeroplanach. Na naszym obrazku widzimy nowy aparat podczas lotu przez pełne morze. Ten nowy aparat lata z nadzwyczajną szybkością,

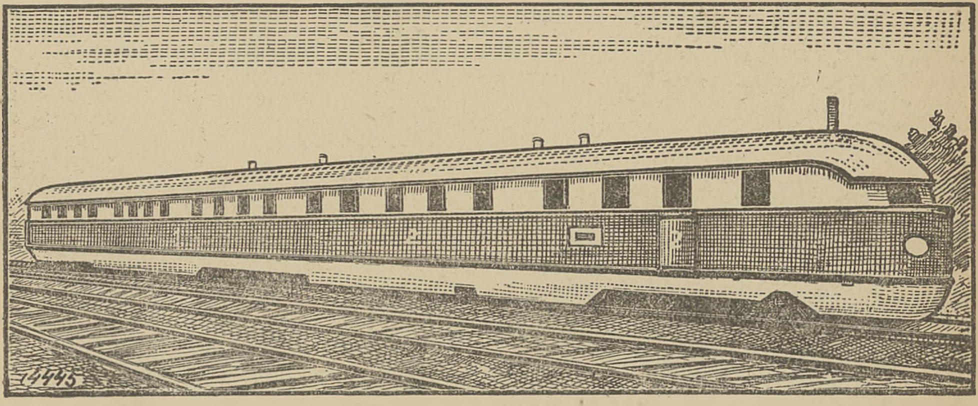


Na obrazku widzimy bliczny widok nowegoslizgawca.

około sto kilometrów na godzinę. W najbliższym czasie skonstruwane zostaną podobne motory, które w przeciągu jednego dnia przelatywać będę z Europy do Ameryki.

Najszybszy pociąg na świecie.

Najszybszą linią kolejową, osiągnęła dotychczas kolej angielska, która przestrzeń Swindon — Paddington odbywała w ciągu 125 kilometrów na godzinę. Tymczasem wóz motorowy zbudowany w Niemczech, odbywa strekę 286 kilometrów w przeciągu



Najnowsze wozy motorowe, które przebywają strekę z Berlina do Hamburga w przeciągu 142 minut, podczas gdy pociąg pospieszny odbycie tej przestrzeni spotrzebowuje 179 minut.

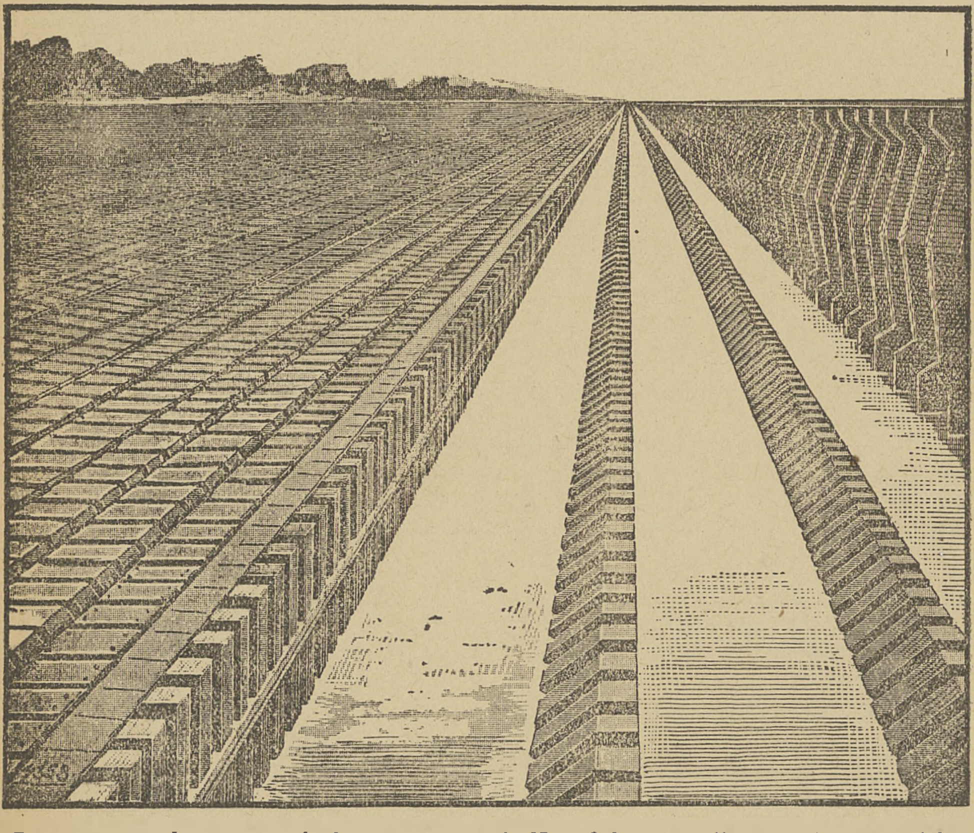
Widzimy więc, że wszystkie fantazje pisarza Juliusza Vernego, powoli wcielają się w życie — i mózg ludzki stwarza rzeczy o jakich się nawet największym filozofom nie śniło.

142 minut. Nowy wóz motorowy jest przeszło czterdzieści metrów długości i może zmieścić sto dwie osób. Na przedniej i tylnej części wagonu, znajduje się miejsce dla

kierownika. — Gdy spojrzycie kochani Czytelnicy naszego Kalendarza na obraz przedstawiający najnowszy wynalazek, natychmiast ujrzycie, że najmniej jest wystających części przednich, a to celem odporności powietrza. Nawet latarnie projekcyjne służące do oświetlenia przestrzeni, umieszczone są w głębi. Dotychczasowe próby wydały nadzwyczajne rezultaty — i w świecie technicznym wywołały wielkie zainteresowanie.

dochodzi do poważnych katastrof. Pamiętną jest przecież katastrofa w roku 1928. Wtedy mieszkańcy New-Orleans żyli wszyscy pod groźbą strasznej śmierci i tylko z trudem udało się wtedy skutecznie przeprowadzić akcję ratunkową.

Od tej chwili, postanowił zarząd miasta New-Orleans przeprowadzić wiele nowych środków, zabezpieczających mieszkanców od podobnych „niespodzianek,“ które tak katastrofalnie mogły się skończyć. Między



Potężny most betonowy, zbudowany, w stanie New-Orlean w północnej Ameryce, jako środek ochronny przeciwko wylewom Mississippi.

Jak chronią się w Ameryce przed wylewami?

Mississippi, jest największą rzeką w Ameryce północnej, ma bowiem 6730 kilometrów długości i 165 kilometrów głębokości pod miastem New-Orleans, wpada do morza. Przy New-Orleans, ma Mississipi szerokość 800 do 1400 metrów. Mieszkańcy obawiają się zawsze deszczu, gdyż wtedy rzeka zaczyna wylewać i nieraz

innymi wybudowano betonowe ochraniacze. Na naszym obrazku znajdą nasi Czytelnicy ten prawdziwy cud techniki współczesnej.

Praktyczny fotel motorowy dla chorych i inwalidów.

Znany wynalazca Obermoos z Bawarji, skonstruował bardzo ciekawy a przytem pożyteczny wynalazek. Jest to fotel motorowy dla chorych i sparaliżowanych. Ten

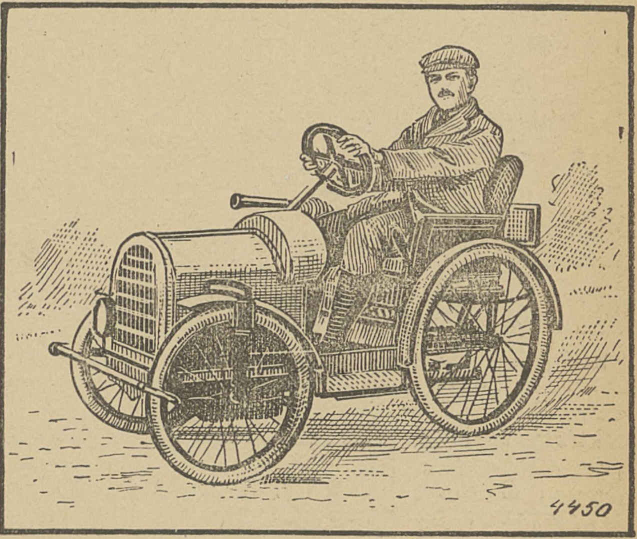
fotel przypomina swoją budową małe auto i porusza się zapomocą motoru benzynowego, który jak przy małych autach, umieszczony jest na przedzie instrumentu i przykryty pokrywką chłodnika. Siedzenie jest bardzo wygodne, gdyż obite jest pluszem. Jazda jest zupełnie spokojna i nie wstrząsa ciałem inwalidy, dzięki dobrym połączeniom kół. Jest rzeczą łatwą jeździć nim i nie sprawia taka jazda inwalidzie lub choremu żadnych trudności, ani nie wywołuje zmęczenia. Heble do obsługi są bardzo wygodnie, umieszczone, znajdują się bowiem tuż obok rąk. Również kierownica zbudowana jest tak wygodnie, że ją łatwo można ująć. Z tyłu, znajduje się skrzynia na narzędzia, a koła zaopatrzone są skrzydłami błotniskowemi, a dla jazdy wieczornej znajduje się projektor świetlny. Ten praktyczny wynalazek cieszy się w Bawarji wielkiem powodzeniem i wynalazca otrzymał wiele zamówien z zagranicy.

Widoczny, a przecież ukryty.

Statystyka zbrodni i napadów na banki mnoży się z dniem każdym. W Europie zdarzają się takie śmiałe napady rabunkowe bardzo rzadko. Ale w Ameryce, w tym kraju wszelkich możliwości, zdarzają się te wypadki bardzo często. a ileż to razy czytamy że w jasny dzień wpada banda rabusiów do banku i pod groźbą rewolweru nakazują kasjerowi spokój, a sami rabują wszystkie pieniądze i znikają w autach. Naturalnie, że po wysiłki policji nie dają często rezultatów, często bowiem wpadają rabusie zamaskowani, a wszystko to dzieje się w niebywałem tempie. Nie odstrasza tych rabusiów sroga kara, jąka panuje w Ameryce na przestępców tego rodzaju. Wszystkim bowiem grozi śmierć na krześle elektrycznem. A jakże często zdarza się specjlanie w Chicago, że do małego banku wpada dwóch bandytów. Rozglądają się naokoło i orjentują się, że tylko jeden urzędnik w tym małym banku urzęduje. Natychmiast padają strzały. Kasjer nie żyje. Bandyci ze spokojem zabierają pieniądze i znikają w aucie.

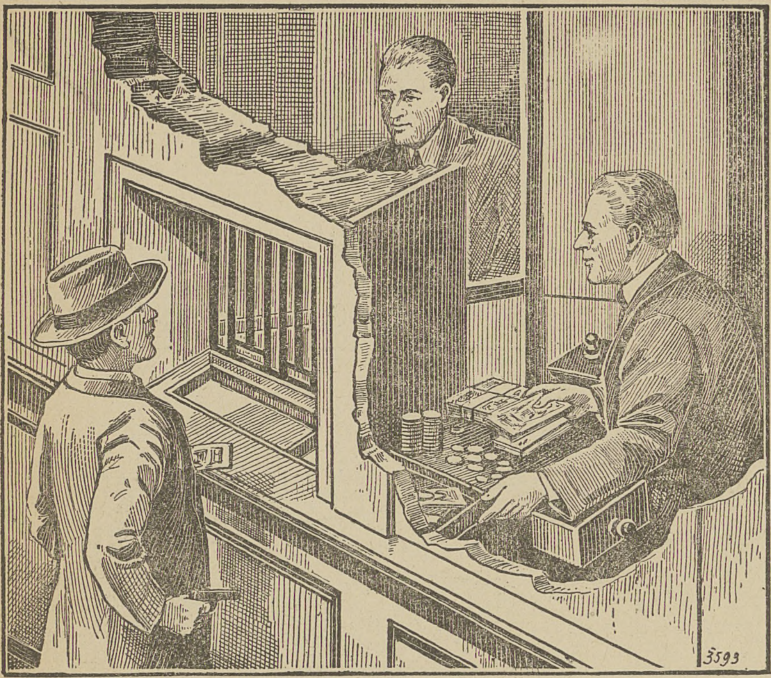
Ogłoszona statystyka urzędowa w Ameryce, napadów na banki, wykazuje tak ogromne liczby, że my tu w Europie, wprost z niedowierzaniem cyfry te czytamy. Nie dziw więc, że starają się temu zaradzić i coraz nowe wynalazki starają się utrudnić bandytom ich krwawe rzemiosło.

Jeden z wynalazców kalifornijskich mister Dawid C. Carl z Long Beach, skonstruował ciekawy aparat, który jest najlepszą ochroną dla kasjerów. Na obrazku naszym widzicie ten nowy i ciekawy wynalazek. Rysownik „Kalendarza“ zobrazował w ten sposób ten aparat, by nasi mili czytelnicy mogli zorjentować się w wnętrzu. Widocznem jest więc, że kasjer nie siedzi przed okienkiem kasowem, tylko na boku. Przez ścianę pancerną jest zupełnie ochroniony. Ale przed nim wisi lustro, w którem odbija się doskonale postać kasjera, tak jakby kasjer siedział naprawdę przed okienkiem. Klient i kasjer rozmawiają ze sobą w ten sposób, jakby naprawdę stali naprzeciwko siebie. Gdyby jednak tym klientem, okazał się bandyta, który strzeliłby do kasjera, rozczarowałby się należycie, gdyż najwyżej roztrzaskałby tylko lustro. Pieniądze również nie wydaje kasjer



Na obrazku widzimy, jak inwalida jezdie tym praktycznym fotelu, który przypomina małe auto.

przed okienkiem. Jak na obrazku naszym widzimy, kładzie on pieniądze na szufladę,

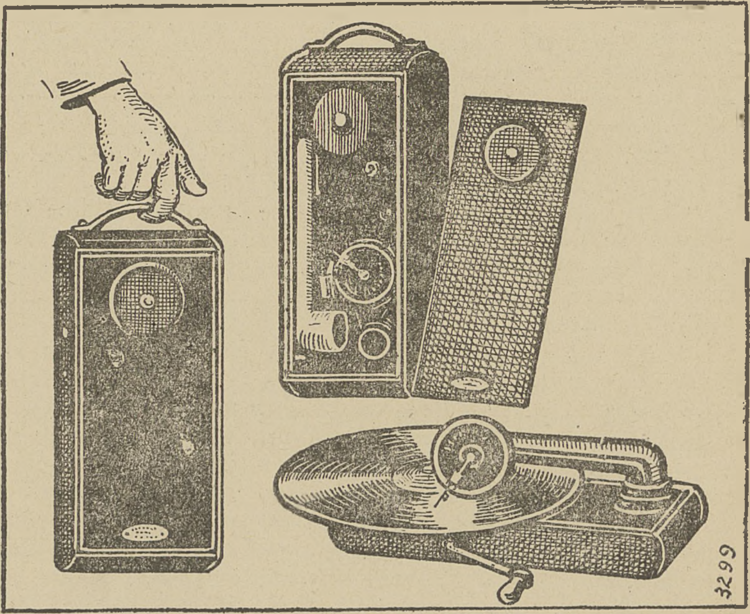


Rabuś bankowy widzi kasjera tylko w lustrze, podczas gdy kasjer siedzi sobie spokojnie za stalową sic ścianą.

na której znajduje się jego lewa ręka. Następnie przesuwa on szufladę przez zgłębiernie podłogi przy okienku — i klient dziwi się, w jaki sposób pieniądze przychodzą do niego inną drogą, gdy mu się wydaje, że kasjer siedzi naprzeciwko. Tak więc jak widzimy coraz sprytniejsze wynalazki robione są w Ameryce w walce z plagą bandytów.

Gramofon wielkości lampki kieszonkowej.

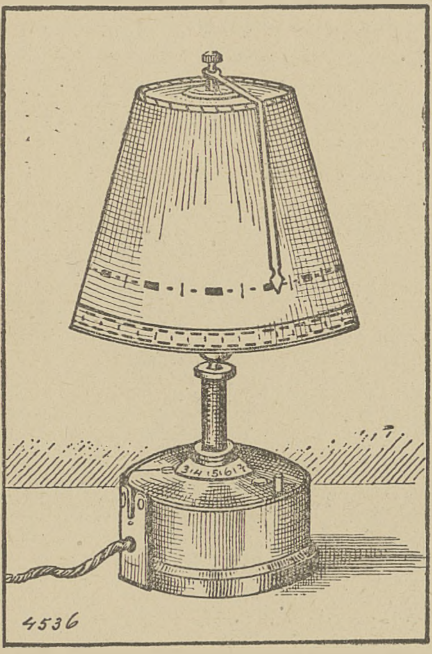
Ponieważ staje się coraz częstszym zwyczajem zabieranie ze sobą gramofonów na wycięczki w podróże, musieli wynalazcy pomyslеć nad skonstruowaniem wygodnego gramofonu ręcznego, który łatwo można zabierać ze sobą. Ale chyba szczytem wynalazku, jest nowy gramofon, produkowany przez fabrykę gramofonów Corta w Frankfurcie. Ten cały gramofon waży tylko trzy i ćwierć kilo, i jest tak wielki, jak znane ogólnie aparaty fotograficzne Kodaka, a nawet są — jak to Kochani Czytelnicy mogą się przekonać na obrazku, do siebie podobne. Wszystko jest zrobione w tym gramofonie ze stali, może więc znieść



Na obrazku naszym widzimy te nowy gramofon w trzech pozycjach, zamkniętym, otwarty, i gotowym do użytku.

taki gramofon „trudy podróży.“ Przed rozpoczęciem gry, zdejmuje się nakrywkę, a wewnątrz znajdujący się bebecik albo rączkę głosową ustawia się na lejku. Płyta gramofonowa umocowaną jest zapomocą śrubki do talerza płytowego. Mimo swej miniaturowej wielkości, można na tym gramofonie wygrywać wszystkie płyty. Widzimy więc, że technika i wynalazki kroczą siedmiomilowemi butami naprzód. Czyż nasi przodkowie mogli kiedyś pomyśleć, że zabiorą ze sobą w podróż, gramofon, tak wielki, jak aparat fotograficzny?

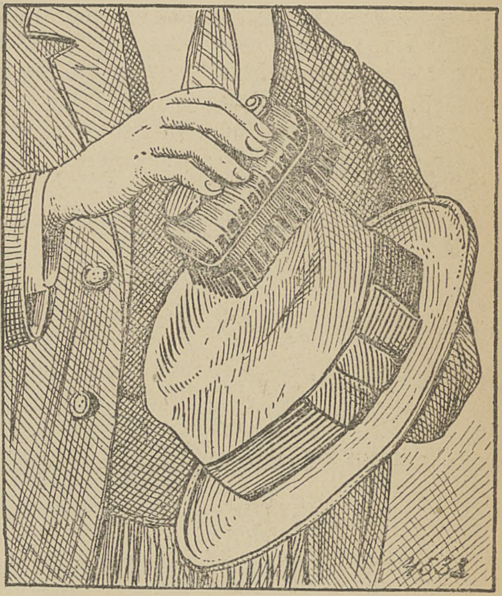
Nowoczesna praktyczna lampa budzikowa.



Nowa lampa budzikowa, której zaopatrzony w ruchomy cyferblat.

Kochanych naszych Czytelników zapoznajemy z nowym i ciekawym wynalazkiem. Jest to lampa budzikowa o bardzo ciekawej konstrukcji. Na dole lampy, zbudowany jest mechanizm budzikowy i przyrząd łącznikowy do różnych celów. Budzik nie posiada ani wskazówek, ani cyferblatu, podobnie jak inne zegarki. Jedyna wskazówka, jaką zegar posiada, znajduje się nad parasolem i jest na naszym obrazku widoczną. A jednak nie porusza się wskazówka, tylko parasol lampy, na którym oznaczone są godziny. Budzik wyłącza lampę według życzenia w każdej chwili, równocześnie mogą inne przedmioty, jak ogrzewalne poduszki, albo płyty do gotowania, być włączone. Wystarczy tylko odpowiednio włożyć kontakt. Bardzo wygodną jest taka lampka, połączona z tyloma innemi praktycznemi innowacjami. Charakterystycznem, że wynalazcą tego ciekawego aparatu, jest inwalida bez ręki, który od najmłodszych lat wszystko wykonuje nogami. Wynalazek ten wywołał w kołach technicznych i naukowych bardzo wielkie zainteresowanie.

Szczotka do ubrań, która usuwa również plamy.



Widzimy na tym obrazku oryginalną szczotkę, która ususwa równocześnie plamy.

Mamy do użytku różne szczotki. Są twarde i miękkie, w różnych formach, ale wszystkie szczotki, jakiegokolwiek były tylko rodzaju, były używane do usuwania prochu. Ale czyż słyszał ktoś o tem, aby była szczotka, któraby usuwała również tłuste plamy, albo też inne powstały na ubraniu. Jeżeli gosposia chce w domu usunąc plamy z sukien i ubrań, używa wtedy chemicznych środków, jak naprzykład benzyna, salmiak, lub terpentynę. A oto na obrazku naszym widzimy zupełnie nową szczotkę,

której oryginalność polega na tem, że nietylko czyści ubrania z kurzu, ale usuwa także plamy tłuste i inne. Na deszczułecze tej szczotki, znajduje się mianowicie blaszane naczynie, w którem znajduje się odpowiedni płyn chemiczny. Naturalnie, że ten płyn chemiczny służy do wywabiania plam i przy poruszaniu odpowiedniem szczotką, spływa właśnie na brudne i zatłuszczone miejsca, czyszcząc je doskonale. Gdy się już skończyło czyszczenie, można to blaszane naczyńko zamknąć a wtedy szczotka służyć będzie jak wszystkie inne do kurzu. Ta szczotka jest wynalazkiem pewnego angielskiego rękodzielnika. Człowiek ten w przeciągu kilku miesięcy dorobił się wielkiego majątku, gdyż w całej Anglji stała się ta ciekawa i pożyteczna a przedewszystkiem wygodna szcztoka przez wszystkie sfery bardzo ulubioną i powszechnie używaną. Jak więc widzimy wystarczy tylko dobry pomysł, aby z biednego rzemieslnika stać się człowiekiem znanym i bogatym. Takiego jakiegoś dobrego pomysłu życzymy kochanym czytelnikom naszego Kalendarza.

Drzewo, które jest tak wielkie jak mały las.

— „Ależ to musi być przesadą“ — pomyśli sobie czytelnik naszego kalendarza, gdy przeczyta nasz tytuł. Ale niech tylko nasz kochany czytelnik spojrzy na nasz obrazek, a przekona się, żeśmy wcale nie przesadzili i że w istocie to drzewo jest tak wielkie, jak mały las. To wielkie drzewo rośnie w Kalkucie. Jest to drzewo figowe, które pod względem rozmiarów, o ile nam wiadomo wogóle niema równego na świecie. Wyobraźcie sobie, że szerokość drzewa wynosi osiemnaście metrów, a korzenie ciągną się przez 560 metrów. W południowej godzinie, kiedy słońce praży, ocienia to jedno drzewo siedm przestrzeń na siedm tysięcy kwadrem. Drzewa figowe „bayan“ dojrzewają specjalnie w wschodnich Indjach w lasach u stóp Himalaju. Te drzewa odznaczają się tem, że nie są w stosunku do swej niebywałej szerokości, wysokie. Takie drzewo rozrasta się silnie, korzenie i rozciągają się znacznie — i nieraz jedno drzewo przypomina swoim wyglądem las. Tysiące ludzi mogą w tym cieniu znaleźć upragniony chłód. A ciekawem też jest, że drzewom a liczne wgłębienia, w których człowiek może nawet mieszkać, tak są wielkie. Te drzewa tworzą dla sekty bramanów wielką świętość. Modlą się do nich jak do bogów. W niektórych miejscach, spożywają mieszkańcy z uwielbieniem surowe liście z tych dziwnych drzew, wierząc, że bogowie w ten sposób zeszlą im szczęście . . .

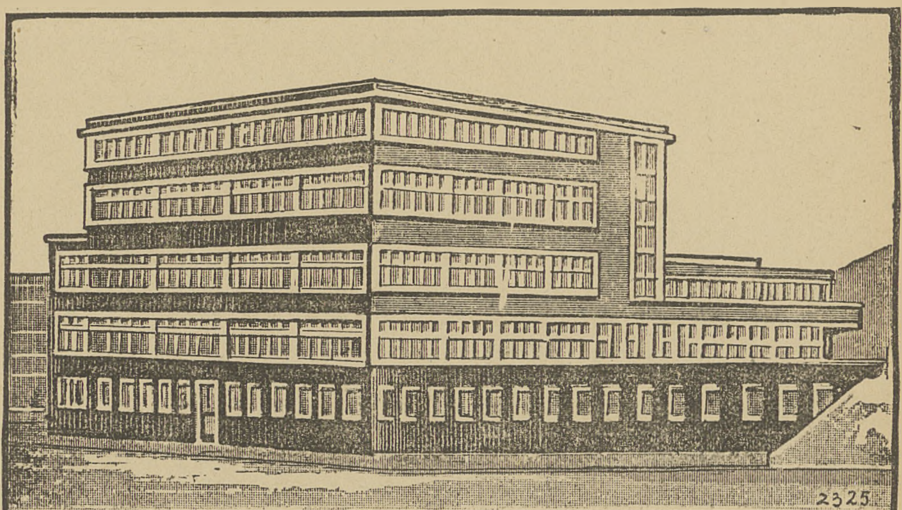


Na podstawie nowych metod budowniczych, powstaje w przeciągu czterech miesięcy kamienica.

Nowoczesne metody szybkiego budowania domów, dokazują prawdziwych cudów. Dewizą obecną budowniczych stało się: budować prędko, pewnie i — tanio! I to udaje im się coraz bardziej!

Brak mieszkań w czasach powojennych, a przedewszystkiem brak odpowiednich funduszów, stał się niejako motorem tych poczynań. Dotychczas spoczywała najważniejsza robota w rękach mularzy. Maszyny grały tu wcale porządne role. Przy nowych metodach budowania spostrzebowuje się z ciężką biedą, może sobie z niemi dać radę.

Są one przeciętnie około pół metra wysokie a około 70 cm grube. Ten materjał produkuje się we fabrykach i przewozi się na mniejsze budowy. Przy sporządzaniu masy, dodaje się rozmaite składniki, z powodu których posiadają potem z niej sporządzone płyty, liczne pory. Dlatego też jest ten rodzaj gatunku, lżejszy ale i cieplejszy jak zwykły beton. Nietylko ściany, ale i powały nowej budowli są zbudowane



Dom wybudowano w Berlinie w przeciągu czterech tygodni.

o połowę mniej czasu, jak dotychczas. Wzamian jednakże liczba potrzebnych robotników zmalała do jednej trzeciej dotychczasowego zapotrzebowania.

Materjał budowlany przygotowuje się metodami fabrycznemi. Dom, który tu na obrazku widzimy, wybudowano właśnie na podstawie nowych metod, które nazywają powszechnie metodami „Torketa". Balków drewnianych przy tych budowach wogóle nie używa się.

Fundamenty sporządzone są z betonu, na to przychodzi rusztowanie ze stali, mury ku temu zrobione są z tak grubo betonowanych płyt, że pojedyńczy robotnik z takich cegiełek. Można sobie łatwo wyobrazić jak prędko postępuje budowa takiej nowoczesnej kamienicy, jeżeli jedna cegła wynosi 50 cm na długość a 70 cm na wysokość.

Ciekawem jest zresztą, że mury środkowe i zewnątrz buduje się dopiero wtedy, gdy na żelazne rusztowanie umieści się już dach — tak, że jeszcze nie gotowy, jest już zupełnie zakryty. Ma to tę dobrą stronę, że deszcz i śnieg i robotnikom, zupełnie nie przeszkadza. Dom, który widziecie, kochani czytelnicy, na naszym obrazku, wybudowano w Berlinie w przeciągu czterech tygodni.

Co kraj — to obyczaj.



Tak jest, kochani czytelnicy: w istocie miał słuszność człowiek, który wymyślił przysłowie: „Co kraj — to obyczaj.“ Także murzyni mają dzikie zwyczaje, na które my patrzymy z prawdziwym zdumieniem. Takim zwyczajem nawet murzyńskiego szczepu z Dukbilli, jest rozszerzenie warg, bo to według ich zdania, przyczynia się do upiększenia ich twarzy. Do dolnych i górnych warg, już od najwcześniejszej młodości, wsącza się już od dzieciństwa pewnego rodzaju płyny, tak, że z biegiem lat powstają takie oto „usteczka“ jak je nasi kochani czytelnicy widzą. I możemy tylko być zdumieni — ale trudno byłoby, abyśmy się tem zachwycali. A gdy sobie murzyn z takiemi ustami chce zapalić, to musi ta fajka być niezmiernej długości. Murzynka w chwilach nudy, łapie sobie muchy swemi pięknemi wargami. Na takiej dolnej wardze, można poprostu ustawić fajecz. I murzyni mają z tego swoją radość — a są dumni na te wargi. Gusta są naprawdę rózne.

Podziemny świat bajek.

W Ameryce ostatnio w mieście Nowe Meksyko, odkryto tajemniczy świat podziemny, który według archeologów przedstawia bezcenną wartość, więc nie dziw, że uczeni z wszystkich zakątków miasta zjechali się, aby podziwiać te cuda natury.

Otóż wykopaliska te są naprawdę piękne, wśród skał biegnie droga wiodąca bardzo daleko — i pełna fantastycznej piękności. W grotach znaleziono szkielety, umieszczone w kosztownych koszykach — wszystko to pozostałości, po jakiejś dawnej zamarłej cywilizacji, będącej naprawdę jakiemś tajemnem echem zamierzchłej przeszłości . . . Znaleziono tam dziwaczne zwierzęta, o których nic nam nie mówiła dotychczas nauka zoologji. 300 metrów trzeba iść w głąb ziemi — aby zobaczyć te dziwne pozostałości, te dziwne pamiątki po nieznanych nam szczepach ludzkich . . . Wzruszenie ogarnia człowieka — że przecież skarby ludzkie i tajemnice natury, zawsze zostaną przez ludzi odkryte.

— — — — — — — — — —

Nowoczesny aeroplan.

Inżynier włoski Nuvoli, skonstruował oryginalny samolot. Ten samolot przeznaczony jest na dwie osoby i zaopatrzony jest motorem o sile 75 kolni, lata cztery godziny bez przerwy, robiąc przeciętnie 175 kilometrów. Ten motor nie spotrzebowuje więcej materjału niż małe auto, dlatego używanie tego aeroplanu nie jest tak tanie. Przy pierwszym locie próbnym osiągnął samolot 200 metrów wysokości w 9·5 sekundach, 300 metrów w 16 godzinach. Lądowanie wymagało tylko 5 sekund czasu.

Wesoły kącik.

Wytłumaczyła.

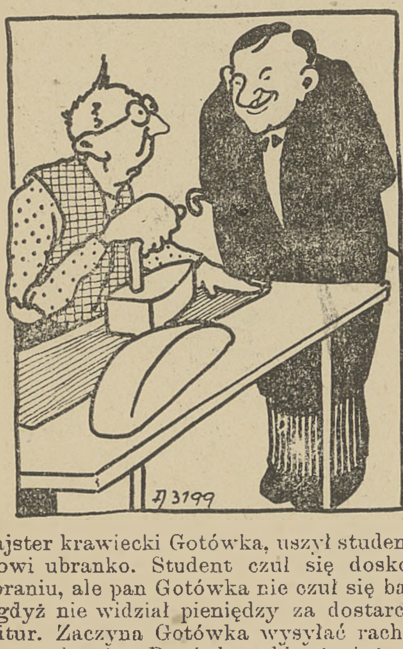


Mała Maniusia prowadzi młodszą siostrzyczkę na spacer w wózeczku. Z wózka wydobywają się straszne krzyki i jęki.

— Czego do dziecko tak płacze w wózku? Czy może chore? — pyta jakaś pani z widocznem współczuciem.

— Ależ nie, tylko moja młodsza siostrzyczka, wypluwa teraz kilka ząbków — tłumaczy dziewczynka.

Porządna familijka.



Majster krawiecki Gotówka, uszył studentowi Łosiowi ubranko. Student czuł się doskonale w ubraniu, ale pan Gotówka nie czuł się bardzo źle, gdyż nie widział pieniędzy za dostarczony garnitur. Zaczyna Gotówka wysyłać rachunki. Jeden za drugim. Powiada sobie, że już przyjdzie czas, gdy zapłaci, bo mu się sprzykrzy otrzymywanie ciągłych upomnień.

Ale nasz student zbierał rachunki i sprzedał je na makulaturę.

I wściekał się Gotówka, a wciekłość jego łatwo możemy sobie wszyscy rozumieć. Aż tu pewnego dnia przychodzi do niego ojciec studenta, stary pan Łoś.

— To pan uszył dla mego syna ubranie? — pyta krawca.

— Tak jest szanowny panie — odpowiada z przesadną grzecznością pan Gotówka widząc się już w posiadaniu pieniędzy. Ale ubranie nie jest zapłacone jeszcze — objaśnia po chwili pan Gotówka. Czy pan szanowny chce wyrównać rachunek?

— To nie — odpowiada stary pan Łoś, — ale chciałbym sobie uszyć u pana ubranie na tych samych warunkach, na jakich otrzymał mój syn.

Ostrożność nie zawadzi.



Pan Grysiczek ma kłopoty z zębami. Właściwie jest to pewnego rodzaju przesadzą, gdy mówimy o zębach. W ustach pana Grysiczka znajdują się tylko jeszcze korzenie, jako pamiątki po zębach. Te korzenie dokuczają mu, jeszcze więcej niż jego Stasieńka, jego legalna, prawowitą ale kłótliwa małżonka. Tylko ta jest różnica, ze korzeń może usunąć, ale swojej Stasienki nie może usunąć. Postanawia więc udać się do dentysty. Dentysta ogląda spróchniałe korzenie, które jeszcze tkwią jednak bardzo głęboko i powiada:

— No, ale ja będę musiał pana chloroformować.

Pan Grysiczek robi minę zdziwioną, patrzy na lekarza i powiada ze zdziwieniem:

– Co to jest właściwie?

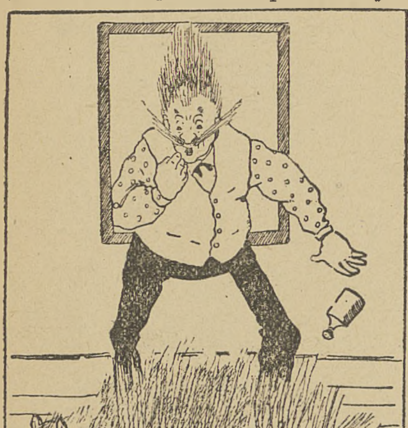
— No, będę musiał pan niejako zagłuszyć, poprostu aby nie czuł pan bólu, będę musiał pana uśpić.

Ale pan Grysiczek należy do ludzi nieufnych. To już jest natura. Więc wstaje i powiada ze spokojem: — Aha. Uśpię.. No, w takiem razie muszę przeliczyć pieniądze.

Dobry środek na włosy.



No, teraz posmaruję sobie głowę tą wodą. Jestem pewnym, że mi fryzurka wspaniała wyrosnie.



Ależ mój Boże, co też widzę moje oczy? Co to się stało?

Ona to wie.

Ciocia Matylda ma zwyczaj, że jak tylko odwiedzi swoje siostrzenice, to zaraz zadaje im pytania z biblji. Powiada bowiem, że dziecko już pierwszej młodości, powinno znać dokładnie mądrość, biblji, aby było szlachetne i dobre. Pewnego razu odwiedza ciotka Matylda swego brata. Właśnie wszyscy siedzą przy obiedzie. Ciotka Matylda wyjmuje czekoladkę i powiada do małej swojej siostrzenicy Józi:

— Jeżeli odpowiesz na moje pytanie, otrzymasz czekoladkę.

Naturalnie mała Józia wyraża gotowość odpowiedzi na wszystkie pytania. — Powiedz mi



dziecko kochane, dlaczego Pan Bóg tak zdziałał, że nasz pracojciec Adam, dostał Ewę na żonę.

— Aby mu guziki zaszywała, kochano ciocio, — odpowia siostrzenica?

— Jakto? Co też pleciesz? — pyta zdzwiwiona ciotka.

— Naturalnie! Bo jak tatusiowi brakują guziki przy ubraniu, to on zaraz woła: „Po co ja właściwie mam żonę?"

Dokładnie objasnia.



Stróż ogrodowy spostrzega panną Julię na ławce, świeżo malowanej. Panna Julia jest jednak na pół głucha. Zbliża się do niej i powiada:

— Chciałem zwrócić uwagę, że ta ławka jest świeżo malowana.

— Jak proszę? — pyta głucha niewiasta.

— No zielono z czarnemi paskami — objaśnia gorliwy stróż.

Myśli i zdania.

Aleksander Kazecki.

Pod ciężarem dobrowolnego poświęcenia się, choćby największego, nigdy tak nie stękamy, jak pod lekkim obowiązkiem, włożonym na nas obcą ręką.

Sprawiedliwość ziemska ma ciężką rękę co też do góry wznieść jej nie może; owszem, im niżej, tem dotkliwiej chłoszcze.

Krzywda, chociażby najcięższa, doznana w życiu, lżejszą jest, niż gniotąca w godzinie śmierci, wyrządzona krzywda.

Cios podobny jest do wichru lub ulewy, które im gwałtowniejsze, tem szkodliwsze. Podobnie ciosy; im niespodziewaniej i liczniej na nas się walą, tem łatwiej nas łamią.

Są ludzie, którzy faktycznie starają się nie wyrządzić nikomu krzywdy materjalnej i lubią chełpić się tą uczciwością. A jednak wyrządzają oni nieraz bliźnim srogą krzywdę na ich sławie, lecz w swej dumie z „przykładnego życia“ nie dostrzegają tego.

Często gromadzi ktoś majątek, z uszczerbkiem własnego zdrowia, tylko dlatego, aby być.... bogatszym od swoich wrogów.

Niejeden sądzi, że jest mądrym, a naprawdę jest tylko chytrym.

Kto ma dobry rozum, ten i dobry sposób wymyśli, aby nie wieść ciężkiego życia, a kto ma dobre serce, ten z najszczuplejszego dochodu uszczupli, by tylko niedolę biedaka uczynić lżejszą.

Niektórzy wiodą tak smutne życie, że dla nich jedynym przebłyskiem szczęścia jest — uciecha z cudzego nieszczęścia.

Wielu nie może zdobyć szczęścia dlatego, gdyż w ślepej pogoni za niem, tratuje takowe, wpadając nieraz w krainę nieszczęścia.

Kto nie odpowiada wymogom posiadanego stanowiska, podobny jest do bardzo pojedynczego obrazu w kunsztownych ramach.

Dzieciństwo ma swoje grymasy. Młodość swoje prawa. Starość — swoje krzyże.

Młode umysły mają zwykle bystrą pamięć. Ale w miarę gromadzenia wiedzy i doświadczenia, maleje ona, ustępując im miejsca, a sama zajmując skromny tylko kącik.

Często sprawiają nam kłopot nie tyle istotne powody złego, ile fatalny zbieg okoliczności.

Niepowodzenie w czemś, nie tyle czasem przysparza nam przykrości, ile zbytnie przejmowanie się niem.

Nigdy nie odczuwamy tak dalece prawdomówności bliźniego, jak w tym właśnie wypadku, gdy tenże staje w naszej obronie.

Między teorją a fantazją bywa niekiedy subtelna tylko różnica.

Bezczynność jest rodzicielką urojonych zmartwień.

Nieraz prędzej bywa dotrzymywane słowo honoru, dane bliźniemu, niż obietnica, uczyniona Bogu!

Gdyby nędza tak się spóźniała, jak to zwykle czyni współczucie — byłoby o wiele mniej nieszczęścia na świecie!

Polska w obcych językach.

Czy wiecie mili Czytelnicy naszego Kalendarza, jak imię naszej Ojczyzny brzmi w różnych językach i u różnych narodów? Posłuchajcie zatem, jak nazywają Polskę różne narody. A więc:

Polonia — po łacinie, włosku, hiszpańsku, Pologne — po francusku, Poland — po angielsku, Polen — po niemiecku, Polsza — po rosyjsku, Polsko — po czesku, Lechistan — po turecku, Porando — po japońsku, Lengyel Orszagh — po węgiersku, Polankuo — po chińsku, Polia — po łotewsku, Lenkija — po litewsku.

— — — — — — — — — —

Co zdziałać potrawi ludzka wola?

Do najciekawszy chyba fenomenów świata należy amerykańska uczona, i literatka Helena Keller. Ona osiągnęła najwyższe wykształcenie, jakkolwiek od dzieciństwa pozbawioną jest wzroku i słuchu.

Dziewiętnaście lat miała Helena Keller, gdy ciężka choroba mózgu, pozbawiła ją tych najważniejszych zmysłów — każąc jej iść w mrokach wiecznej ciemności w przyszłości — bez możności usłyszenia dzwięku ludzkiej mowy, i cudnego ptasząt świergotu.

Nieszczęśliwe dziecko — było poprostu postrachem całej rodziny Gniewna, dokuczliwa, cały dzień kłóciła się z swojem rodzeństwem, przytem krnąbrna była i nieokrzesana. Nieraz wpadała w stan wściekłości, wtedy niszczyła wszystko co miała pod ręką. Rodzice byli wobec niej bezsilni — gdyż nie mogli się z ślepą i głuchą dziewczyną porozumieć, ani ona z nimi.

I nagle jakby zrządzeniem losu — zjawiła się w ich domu nauczycielka z instytutu dla ślepych w Bostonie Mistress Macy. Kobieta ta odkryła w dziecku odrazu niepospolitą inteligencję — i odtąd z całem zamiłowaniem i poświęceniem oddała się pielegnowaniu i wychowaniu dziecka, o którem stale twierdziła, że idzie ono ku wielkiej przyszłości.

Wybitna znawczyni dusz dziecięcych, odrazu zrozumiała, że cała wciekłość i histerja dziewczynki, polegała na tem, że nie mogła się porozumieć w żaden sposób z światem.

Jaki był rezultat wychowania ślepej i głuchej dziewczynki? Oto amerykański literat Mark Twain, nazwał Napoleona i Helenę Keller, największemi zjawiskami XIX stuliecia.

Helena Keller, umie dziś doskonale czytać, pisać, mówić, pisze też biegle na maszynie, wykonuje roboty ręczne. Ukończyła uniwersytet jako najlepsza uczenica, mówi doskonale po angielsku, francusku, niemiecku, grecku, włosku —. Napisała senzacyjną książkę o sobie „Moje życie" pozatem cały szereg powieści, tłumaczonych na wszystkie języki świata. Specjalnym rozgłosem cieszyła się jej książka „W ciemnościach." Książka ta rozeszła się w setkach tysięcy egzemplarzy, przynosząc nieszczęśliwej kalece bogactwo i sławę.

Naturalnie cały sztab lekarzy i uczonych chciało zbadać tajemnicę tej fenomenalnej kobiety. I doszli do wniosku — że te cuda zdziałała tylko silna wola!

Jeżeli słucha radio — to zaraz wyczuje, wyraźnie, czy muzyka jest smutną, czy wesołą. Nie słyszy tylko względnie nie rozumie odczytów wygłaszanych w radio.

Zmysł dotykania jest u Heleny Keller znacznie więcej rozwinięty, jak u innych normalnych ludzi.

Tak więc życie skazując z jednej strony nieszczęśliwą kobietę na cierpienia z powodu kalectwa — daje jej z drugiej strony wielką i tajemniczą poprostu siłę woli, dzięki której staje się ona sławą światową.

Podobny wypadek miał również w Ameryce. Laura Bridgman, która już przed trzema laty zmarła, była także fenomenem w swoim rodzaju.

Po ciężkiej chorobie szkarlatyny, straciła w drugim roku życia wzrok, słuch — jednem słowem przeszła podobne koleje losu, co Helena Keller. Rodzice oddali ją do instytutu dla głuchoniemych. Tam uczyła się biedna Laura. Potem przeszła do zakładu dla ociemniałych. Po niedługim już czasie wykonywała robótki, które były wzorem podobnej roboty artystycznej.

Laura Bridgman, miała niesłychanie rozwinięty zmysł orjentacyjny, który był tak fenomenalny, że zadziwił świat naukowy.

Jeden z najwybitniejszych lekarzy amerykańskich dr. Tilney, stracił długie lata nad badaniem owych kobiet. Doszedł on wkońcu do bardzo senzacyjnych wyników. Mianowicie twierdzi, ze ludzie mają jeszcze piąty zmysł —, piątą część zdolności mózgowych umieli dotychczas wykorzystać. Bo oto na przykładach owych kobiet widzimy, ile zdziałać może ludzki mózg — przy odpowiedniej woli i zainteresowaniu.

To co dwie wspomniane kobiety zdziałały. nie jest czemś nadnaturalnem. Przeciwnie. Świadczy to tylko najwymowniej, że każdy człowiek. przy nadzwyczajnej pilności, gdy w pewnym kierunku wytęży całą swą wolę, inteligencję — może w tym kierunku osiągnąć bardzo wielkie i poważne rezultaty.



Ci, co kochają Boga, są sobie bliscy, chociaż dzielą ich czas i przestrzeń.

Ostrożnie — przed chorobami zaraźliwemi!

Pamiętać należy o tem, że bakcyl, który dostał się do naszego organizmu nie wywołuje odrazu choroby zaraźliwej. Przeciwnie, ten bakcyl dopiero się w naszym organizmie i w różnych odstępach czasu, rozwija się dopiero.

Weźmy naprzykład dyfterję. Zanim choroba wybuchnie, nastąpiło już zarażenie conajmniej pięć dni przedtem. Najważniejszą rzeczą jest natychmiastowe wstrzykiwanie serum, im wcześniej takie wstrzykiwanie nastąpi, tem pewniejsze jest wyleczenie. Także szczepienie współmieszkańców i kolegów, jest w tym wypadku bardzo wskazanem.

Chore dziecko musi być natychmiast zupełnie izolowane. Rodzeństwo powinno starannie kilka razy dzienne przepłukiwać usta, odpowiednim płynem, który nabędzie się w każdej aptece. Pacjent może dopiero wtedy zetknąc się za zdrowymi, kiedy lekarskie badanie i to kilkakrotne wykazało, że niema już w organizmie bakcyli dyfterji.

Przy tak zwanem kokluszu, należy być bardzo być ostrożnym. Mogą bowiem z tego powstać liczne komplikacje.

Ciekawą jest rzeczą, że medycyna mimo wysiłku nie zdołała dotychczas jeszcze wykryć właściwego zarazka tej choroby. Objawia się ten kaszel ciągłymi kurczami, krtań jest ciągle podrażniona pacjent wypluwa nieskończoną ilość flegmy. Trzeba się przedewszystkiem strzedz tego, aby flegma nie spadała na ziemię. Najlepiej kaszlać w chuteczkę i natychmiast te chustki w gorącej wyprać wodzie. Bardzo dobrą jest zmiana powietrzna, ale tylko tam, gdzie niema prochu.

Często zdarzają się epidemie wsród dzieci, choroby zwanej „paraliż dziecięcy." W tych właśnie wypadkach nieostrzoność wywołuje epidemie. Trzeba być bardzo ostrożnym. Chore dziecko powinno przy pierwszych objawach być natychmiast izolowane od zdrowych. Trzeba i tutaj dzieciom kazać szczególnie w tym czasie kilka razy dziennie przepłukiwac gardła.

Bardzo niebezpieczną jest choroba ospy. Jest ona tem straszniejszą, że tu nawet izolacja nie bardzo pomaga, gdyż w chwili, gdy dziecko jedno zachorowało i spędziło z dziećmi kilka godzin w szkole, już większa cześć innych dzieci jest zarażona. Pierwsze oznaki tej choroby, która następuje dopiero 10 dni po zarażeniu są: katar, kaszel i ciągłe kichanie. Bardzo przykre następstwa są tej choroby.

U nas na wsiach szczególnie na kresach bardzo często epidemie zaraźliwych chorób przybierają większe rozmiary, gdyż ludność niestety mało zważa na hygieniczne przepisy. Tak naprzykład podczas choroby krwawej biegunki, spotykamy w tej samej izbie ludzi, którzy z tego samego naczynia piją co chorzy. I naturalnie wtedy zarazki wędrują od jednego do drugiego. Pierwszym ważnym nakazem w wypadkach chorób zaraźliwach i epidemji powinną być natychmiastowa izolacja.

Szkarlatyna jest również chorobą bardzo niebezpieczną. Zarazki jej przedostają się do organizmu już na 4 do 8 dni przed wybuchem choroby. Zapowiadają tę chorobę następujące objawy: ból gardła, ból głowy, wypieki na twarzy. Należy natychmiast zawołać lekarza.

Choroba ta powstaje z surowych pokarmów, jak z owoców, mleka, chleba. nie należy więc sprowadzać jedzenia z tych wiosek, gdzie panuje szkarlatyna. I tu należy natychmiast wprowadzić izolację.

Rodzeństwo chorego powinno dopiero 8 do 10 dni po zupełnem wyzdrowieniu pacjenta znowu chodzić do szkoły. Pamiętać też należy, że matki będące w innym stanie, nie powinny stanowczo zbliżać się w czasie choroby do swoich dzieci. Niestety nie trzyma się tego wiele matek i odbija się to potem nieraz strasznie na przyszłem pokoleniu.

Przegłosowali go. Komisja lekarska odwiedza szpital warjatów, Jeden z członków komisji pyta jednego z pacjentów, w jaki sposób dostał się do zakładu.

— Dostałem się tu większością głosów — tłumaczy warjat. Zdziwiony członek komisji. prosi go o wyjaśnienie tych słów. — To bardzo proste — odpowiada pacjent ja twierdziłem, że oni wszyscy są warjatami, a oni razem utrzymywali, że ja jestem warjat. Przegłosowali mnie więc i w ten sposób, dostałem się do zakładu warjatów.

Liczne wypadki zatrucia w lecie i jak się strzedz przeciwko nim?

Zawsze w lecie zdarzają się liczne wypadki zatrucia przez spożywanie pewnych pokarmów, tak u dorosłych, jak też u dzieci. Zepsute mięso, zepsute wędliny, ryby i konserwy, dalej trujące grzyby, — to wszystko pochłonęło już wiele ofiar. Ale wszyscy mogą być uratowani, gdy w odpowiedniej jeszcze chwili, trucizna zostanie usunięta z organizmu.

Już ksiądz Kneipp polecał w tych wypadkach w naszem narżeczu „czarny, biały i szary proszek".

Wybitny lekarz dr. Wiechowski poczynił bardzo ciekawe eksperymenta.

Oto kilku zwierzętom, dał większą ilość zatrutych pokarmów. Niektórym dał natychmiast jako antydotum, wspomniany proszek, i zwierzęta te zostały przy życiu, inne, te które nie otrzymały tego proszku, zginęły wkrótce.

Domowy sposób usuwania skutków zatrucia jest następujący:

Gdy pacjent skarzy się na pierwsze objawy zatrucia mięsem, grzybami lub czemś podobnem, należy mu dać szybko filizankę wody możliwie ciepłej. W braku ciepłej wody pod ręką należy mu dać zimną.

Po każdej filizance, wpycha pacjent dwa palce w usta, jak może najgłębiej, wytwarzając w ten sposób podrażnienie jamy ustnej żołądka. Ma to na celu wywołanie wymiotów. Chodzi właśnie o to, aby te wymioty na wszełki sposób wywołać.

(Należy pamiętać o tem, że tu przecież idzie walka o śmierć i życie).

Potem pić bez końca wodę, możliwie ciepłą. Jak długo w wymiotach widać jeszcze resztki jedzenia, należy dalej pić wodę i zawsze przy pomocy wciskania palców do ust, wywoływać wymioty.

Podczas tych czynności, musi pacjent siedzieć na stołku lub na sofie. Pamiętać należy o tem, aby się na chwilę nie położył, gdyż pozycja w tym wypadku jest bardzo szkodliwa, wprost nieraz niebezpieczna. Dopiero gdy wymiotuje czystą wodę, może przestać już przepłukiwać i wtedy dopiero może się położyć. Potem można mu dać szklankę goręcej herbaty.

Kiedy pacjent okazuje zamęt, osłabienie, wtedy należy mu dać filizankę czarnej kawy. Gdyby jednak pacjent stracił w międzyczasie przytomność, nie wolno mu dawać żadnych płynów. W tym wypadku trzeba zapomocą irrygatora dać pacenjtowi czarną kawę.

Dzieciom, należy dawać, gdy wróciwszy z lasu, zdradzają pierwsze objawy otrucia, olejek rycynusowy.

U nas w Polsce bardzo częste są wypadki w lecie zatruwania się grzybami. Należy pamiętać o tem, aby przy zbieraniu grzybów, zbierać tylko te, które zostały uznane przez czynniki oficjalne jako nieszkodliwe. Pamiętać należy o tem, że przyniósłszy grzyby do domu nie należy ich przechowywać ani w woreczkach, ani w torbach, gdyż szybko następuje rozkład. Najlepiej przyniósłszy grzyby do domu, rozłożyć je i natychmiast zabrać się do czyszczenia. Pamiętajmy o tem kochani Czytelnicy, że strzeżonego Pan Bóg strzeze!

Na jakie choroby umiera się najczęściej.

Ciekawą jest statystyka, zebrana przez wybitnych lekarzy, na jakie właściwie choroby, umierają najczęściej ludzie. Otóż według najnowszych zestawień okazuje się, że największa ilość ludzi umiera na gruźlicę. Potem przychodzą choroby serca — zaś na trzecim punkcie w trzecim rzędzie — umierają ludzie na raka. Co dziwne, że statystyki, zebrane z różnych krajów — są właśnie prawie wszystkie do siebie podobne. Tylko w Ameryce, okazuje się, że tam ludzie najliczniej umierają na raka. Stąd też można sobie wytłumaczyć że miljarderzy amerykańscy i państowe instytucje amerykańskie poswięcają setki tysięcy dolarów, na zbadanie tej choroby, która jest tem niebezpieczeniejszą — że jeszcze do dnia dzisiejszego, mimo mozolnych wysiłków nie zdołano odkryć — co właściwie powoduje chorobę raka.

700. lecie miasta Torunia.

W dziejach Torunia wybiła wielka godzina. W piękną noc sylwestrową z r. 1932 na 1933 dzwony wszystkich starożytnych świątyń toruńskich obwieściły rozpoczęcie roku jubileuszowego. 700 lat mija od chwili, gdy gród ten otrzymał prawa miejskie — a było to w roku 1233.

Założenie miasta przypada na okres, kiedy zatracił się w Polsce ideał mocarstwowy i morski Bolesława Chrobrego w zazdrosnych walkach poszczególnych książąt o swe dziedzictwa i tron krakowski. Wtedy to, przywołany przez Konrada Mazowieckiego przeciw Prusakom zjawia się nad Wisłą niemiecki zakon krzyżowych rycerzy i na miejscu starej słowiańskiej osady na prawym brzegu zakłada zamek a potem miasto jako punkt obronny i jako podstawę dla podboju Pomorza. W r. 1233 miasto otrzymało prawo chełmińskie i od tej chwili mija 700 lat.

Lecz dla nas jest to przedewszystkiem 700 lat ścierania się żywiołu polskiego z żywiołem krzyżacko-germańskim. W. Mistrzowie krzyżaccy pragnęli zrobić z Torunia bastjon do walki z Polską na śmierć i życie, klin do rozbijania żywego ciała Rzeczypospolitej, — jednak nie chcąc, właśnie przez to nierozerwalnemi węzłami złączyli losy tego miasta z losami Polski.

I odtąd tak się działo, że najżywotniejsze interesy Polski wiązały się z tem miastem — i odwrotnie — wielkie chwile, jakie przeżywało miasto, to zarazem punkty zwrotne w dziejach państwa polskiego.



Kościół Najśw. Panny Marji w Toruniu

W dziejach miasta wyróżnić możemy dwa okresy wielkiego rozkwitu. Pierwszy przypada na wiek 14 w łączności z obcą kulturą i drugi na w. 16 i cz. 17 — pod dobroczynnemi promieniami słońca kultury Jagiellonów.

Toruń 14 w. to pośrednik handlu między Polską a krajami zamorskiemi, członek potężnej Hanzy (już w r. 1280). Architekturalnie — jest Toruń gotycki, miasto ostrych dachów, strzelistych łuków, wśród

których górują niebotyczne świątynie Panny Marji, św. Jana, św. Jakóba, które do dzisiaj zachwycają nas swem pięknem. Pozatem jednak niewiele już z tego pozostało.

Naprawdę piękny jest Toruń, perła w rzędzie miast nadwiślańskich, Królowa Wisły jak go nazwał w w. 16. poeta Klonowicz. Króluje na wzgórzu, hen zdala już wabiąc swą panoramą oko podróżnego, który zbliża się ku miastu od strony południowej przez długi most. Majestatyczne, masywne i wysmukłe zarazem świątynie i wieża ratuszowa oraz mury i stare baszty, z których najciekawsza t. zw. Krzywa Wieża, palą się w słońcu czerwienią słynnej ongiś cegły toruńskiej. A nad wszystkiem góruje potężny masyw św. Jana, jak płonąca głownia szczytu górskiego po zachodzie słońca.

U stóp grodu toczy swe nurty wspaniała Wisła, ta sama, co szumi pod skałą Wawelu.

Między pierwszą a drugą erę rozkwitu Torunia wciska się wiek 15 — okres upadku dumnej hanzeatki, spowodowany głównie ambitną i egoistyczną polityką zakonu, który poświęcał istotne interesy gospodarcze i kulturalne miasta.

To też mieszczaństwo toruńskie rychło zbuntowało się przeciw Zakonowi. W Toruniu jest serce ruchu przeciwkrzyżackiego w postaci Związku Jaszczurczego, toruńczycy biorą szturmem zamek krzyżacki nad Wisłą (resztki sterczą do dziś jako malownicza ruina), wreszcie po wojnie 13-letniej w r. 1466 — pokonany wielki mistrz w Toruniu we Dworze Artusa w Rynku podpisuje drugi pokój toruński, mocą którego zwraca Polsce zabrane ziemie — a wraz z niemi Toruń.

I oto znowu sprawdziła się zasada łączności losów Torunia ze zwrotnemi chwilami w dziejach Polski. I tak zawsze. Ilekroć potęga krzyżacka chwieje się, ilekroć zdrowa myśl polityczna polska dochodzi do świadomości narodu, tylekroć Toruń występuje na widownię dziejową. **Czyż dzisiaj nie przeżywamy również takiej chwili?**

Od czasu, kiedy miasto przeszło bezpośrednio i na wieczne czasy w obręb państwa polskiego, rozpoczyna się era jego ponownego rozkwitu. Wtedy to Toruń staje się „Królowa Wisły,“ rozwija się handel i przemysł, szczeg. słynne piernikarstwo i złotnictwo.

W tym też okresie Toruń zapisał się szczególnie głęboko w dziejach kultury i nauki. Tutaj 19. II. 1473 urodził się ten, co wstrzymał słońce i poruszył ziemię, Mikołaj Kopernik. W drugiej połowie 16 w. zapłonęło w Toruniu ożywcze ognisko wiedzy w postaci słynnego gimnazjum toruńskiego o charakterze pół akademickim. Miasto staje się ośrodkiem ruchu umysłowego polskich interesów, projektuje się tu stworzenie Akademji protestanckiej.

Tętno rozwoju nie słabło, Torunia, — dopóki nie nastały czasy nieszczęsnych wojen szwedzkich i innych, czasy anarchji wewnętrznej oraz upadku gospodarczego i politycznego Rzeczypospolitej.

Lecz również w dniach klęski Toruń pozostał wierny Polsce. W czasie zaborów, gdy stary Fryc a potem jego duchowi potomkowie starali się usunąć, zedrzeć, zdeptać ślady polskości w tem mieście, ono właśnie staje się ośrodkiem ruchu narodowego na Pomorzu, skupieniem sił kulturalnych polskich. Tu jest centrala pomorskich Filomatów, później Tow. Tomasza Zana, tajnej organizacji młodzieży polskiej, tu powstaje Towarzystwo Naukowe, jedno z najstarszych w Polsce, tworzy się Muzeum etc., a siła liczebna elementu polskiego wzrasta coraz bardziej — aż wybiła godzina sprawiedliwości dziejowej i Toruń wrócił na łono prawowitej Macierzy.

Niemcy dziwili się, że tak prędko odpadł tynk obcej kultury, a z poza murów, przez obcych stworzonych, wyjrzało znów polskie oblicze.

Niema się czemu dziwić, bo te mury przez długie wieki nasiąkały kulturą polską aż sercem i duchem s[illegible]e polskie. Kryje się w nich wiele pamiątek polskich, szczególnie w kościołach Panny Marji i św. Jana a przedewszystkiem w ratuszu staromiejskim.

Dzisiaj — choć kryzys zahamował znowu rozwój miasta, jest ono jednak nadal kluczem całej sytuacji ekonomicznej, politycznej i strategicznej na Pomorzu oraz centrum ruchu kulturalnego.

Na arenę dziejową występuje Toruń dzisiaj znowu w przełomowej chwili walki żywiołu polskiego z niemieckim. **Całe społeczeństwo polskie tłumnym udziałem w uroczystościach zaznaczyło, że miasto to było i pozostanie na wieki polskie.**

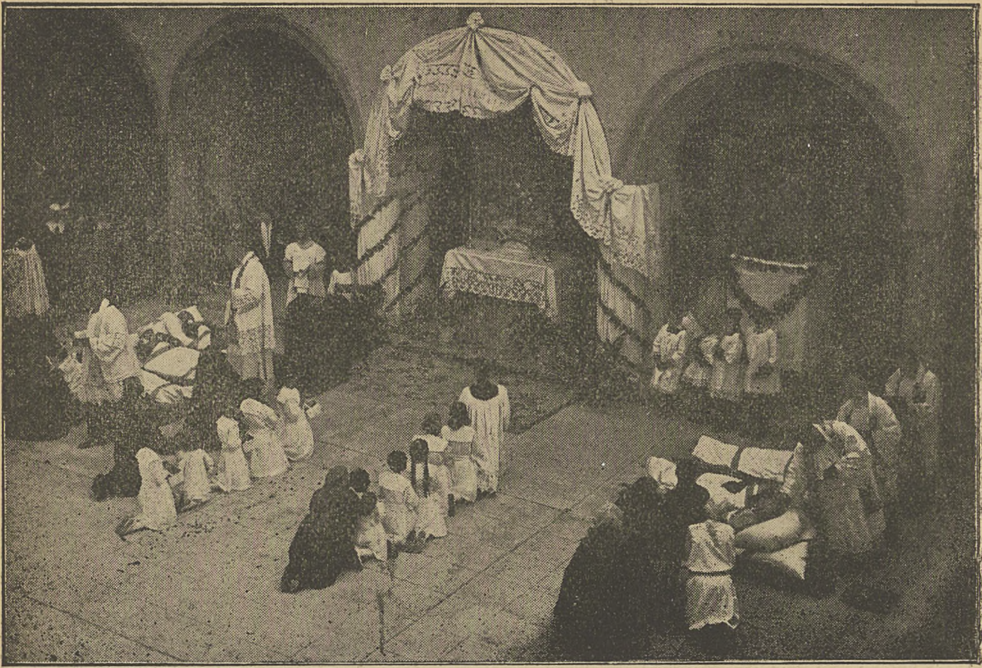
Historja w obrazach.



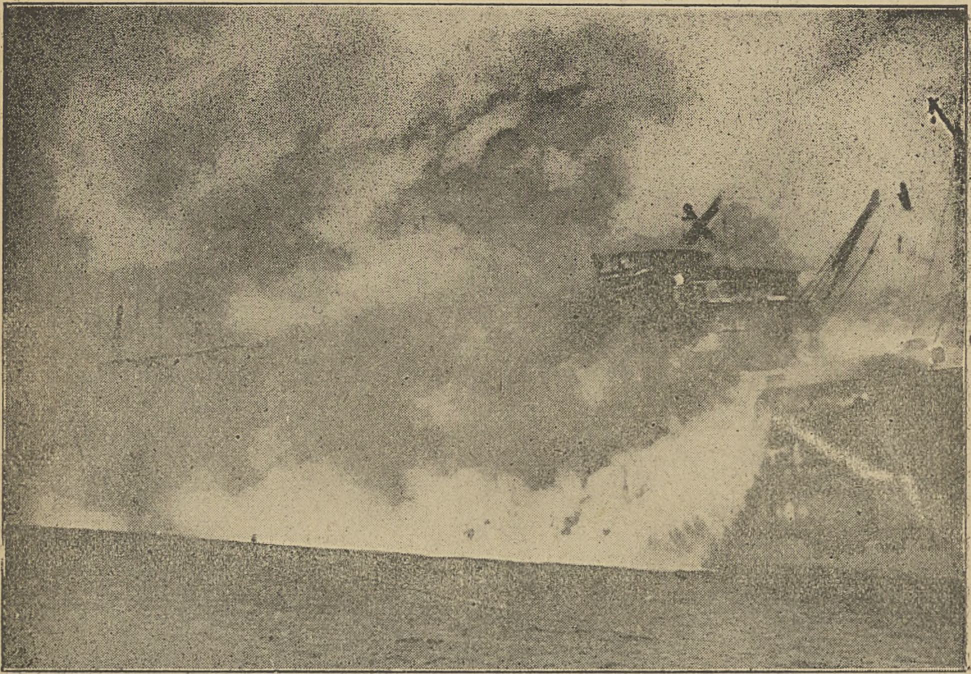
Święto Morza w Warszawie. Dn. 28 czerwca wartę przed Komendą Miasta w Warszawie zaciągnął oddział marynarzy ze Szkoły Morskiej w Gdyni. — Na zdjęciu zmiana warty.



Kongres Eucharystyczny w Krakowie odbył się w czerwcu 1933 przy udziale wiernych z całego kraju. Na ilustracji widzimy nabożeństwo na prastarym rynku krakowskim przy kościele Marjackim.



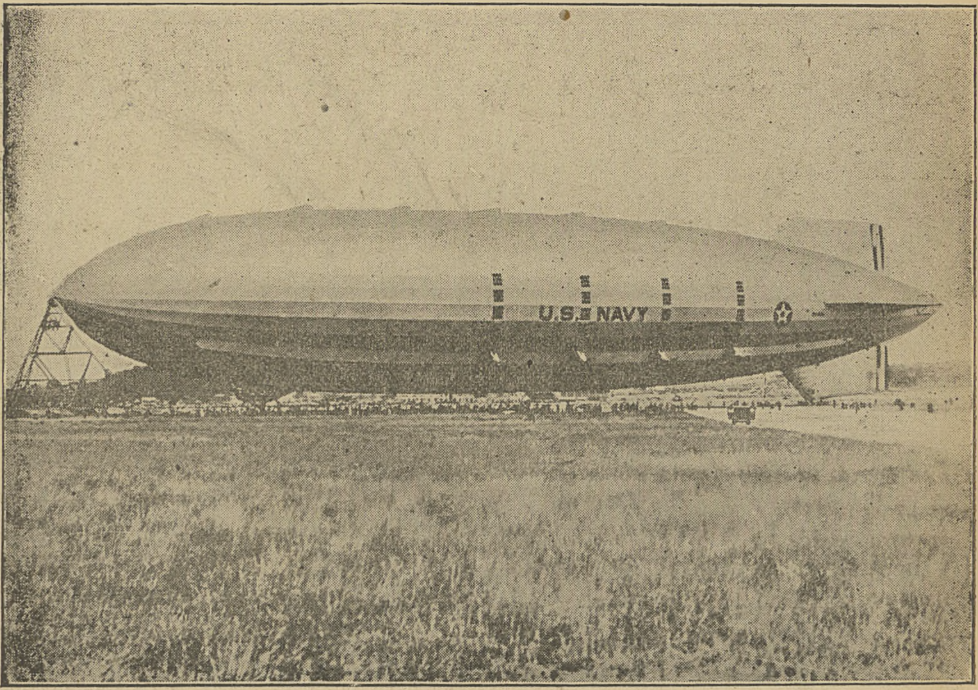
Uroczystości jubileuszowe w Częstochowie na Jasnej Górze. Chorzy w krużgankach klasztornych, a kapłani odprawiają za nich modły.



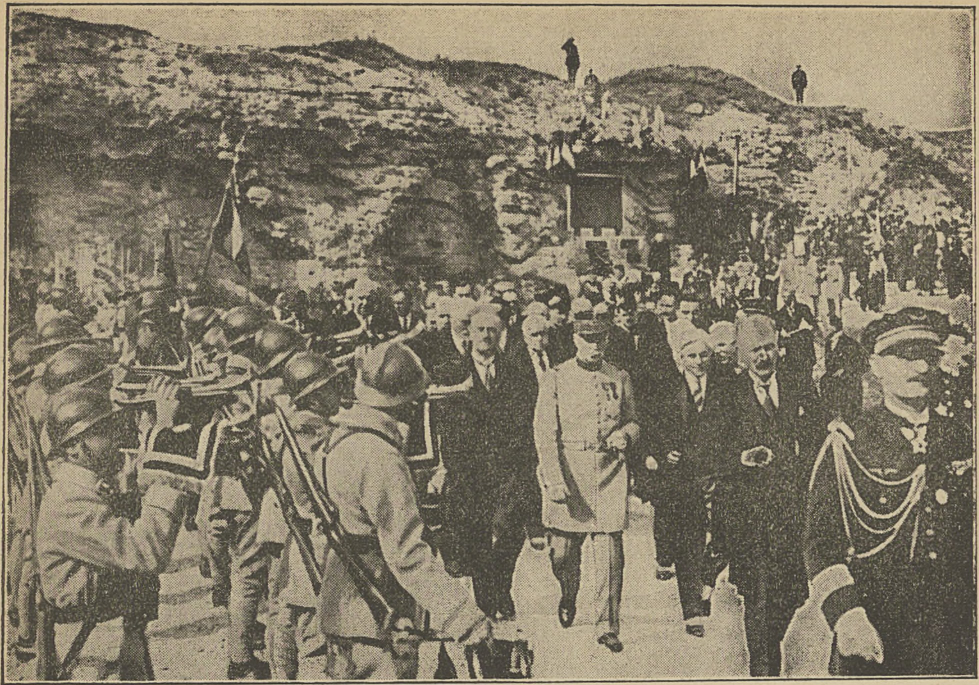
Wielki pożar w porcie amsterdamskim. Statek motorowy „P. C. Hooft", jeden z największych i najpiękniejszych statków holenderskich, został zupełnie zniszczony przez pożar. Na rycinie okręt ten w kłębach dymu i płomieniach.



Franklin D. Roosevelt, nowy prezydent Stanów Zjednoczonych w gronie rodziny.



Amerykański olbrzym powietrzny „Akron", największy sterowiec świata, który w dniu 4 kwietnia 1933 podczas lotu koło wybrzeży na południe od Nowego Yorku, padł ofiarą burzy. Z liczącej 77 ludzi załogi, tylko 4 osoby wyratował niemiecki parowiec „Phöbus"



Obchód żałobny w Verdun. Prezydent Republiki francuskiej Albert Lebrun przy poświęceniu kostnicy w Verdun.



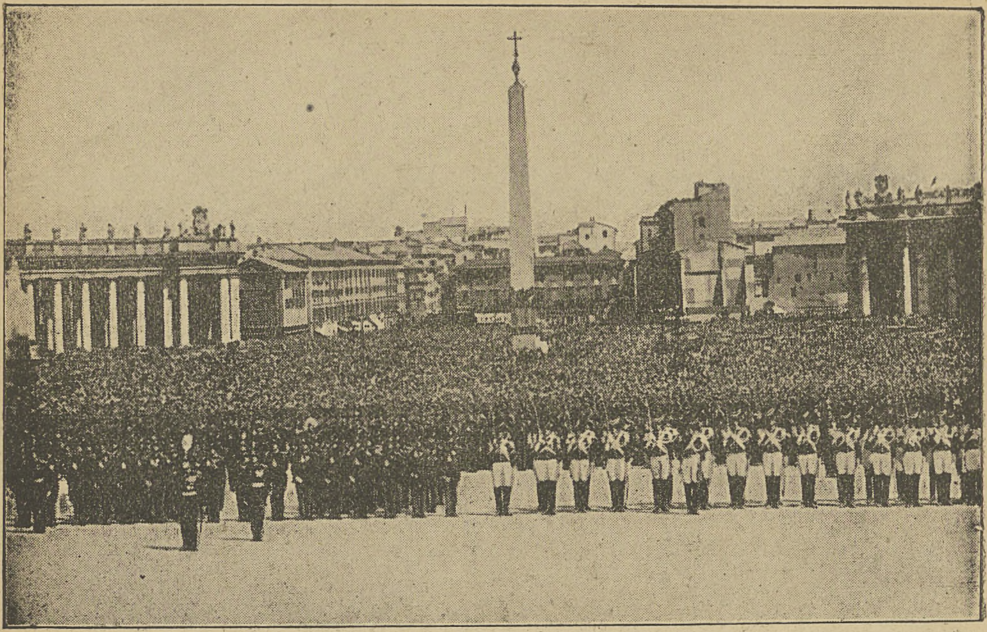
Sześciu nowoobranych kardynałów w Watykanie. Od lewej ku prawej: Innitzer, Dalla, Costa, Villeneuve, Fossati, Fumasoni i Dolci.



Straszna eksplozja w Neunkirchen w Zagłębiu Saary, w dniu 10 lutego 1933, w czasie której zginęły 63 osoby, 160 zaś zostało ciężko rannych. Widok na ulicę, na której wszystkie domy uległy zniszczeniu.



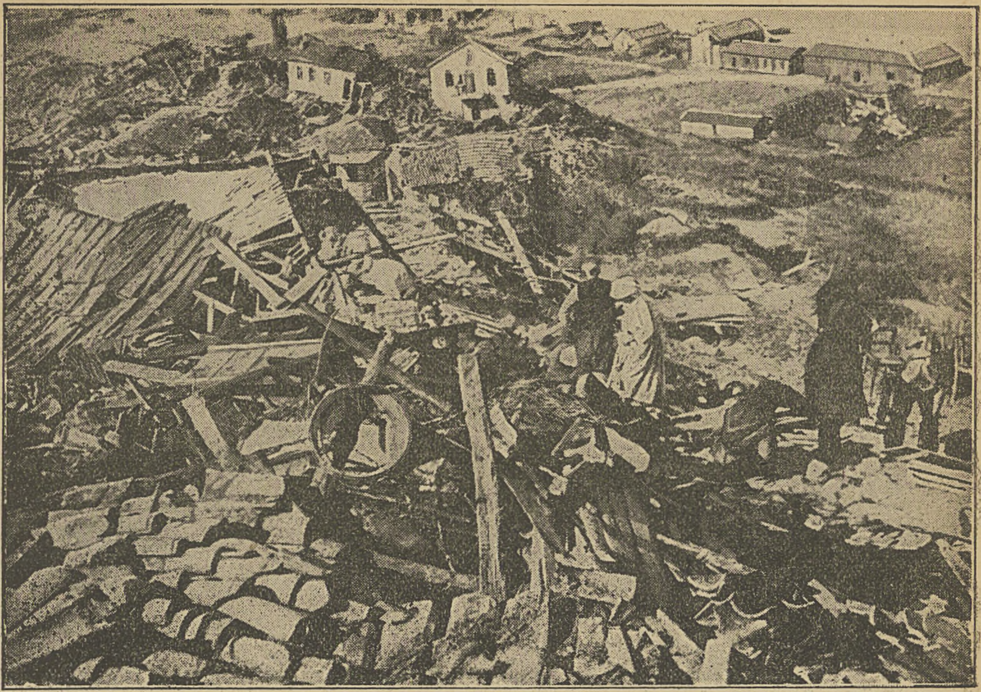
Wielki pożar w parlamencie niemieckim. Wskutek podpalenia w dniu 27 lutego 1933 r. spłonął gmach parlamentu Rzeszy Niemieckiej w Berlinie. Sala posiedzeń plenarnych i kopuła uległy doszczętnie zniszczeniu.



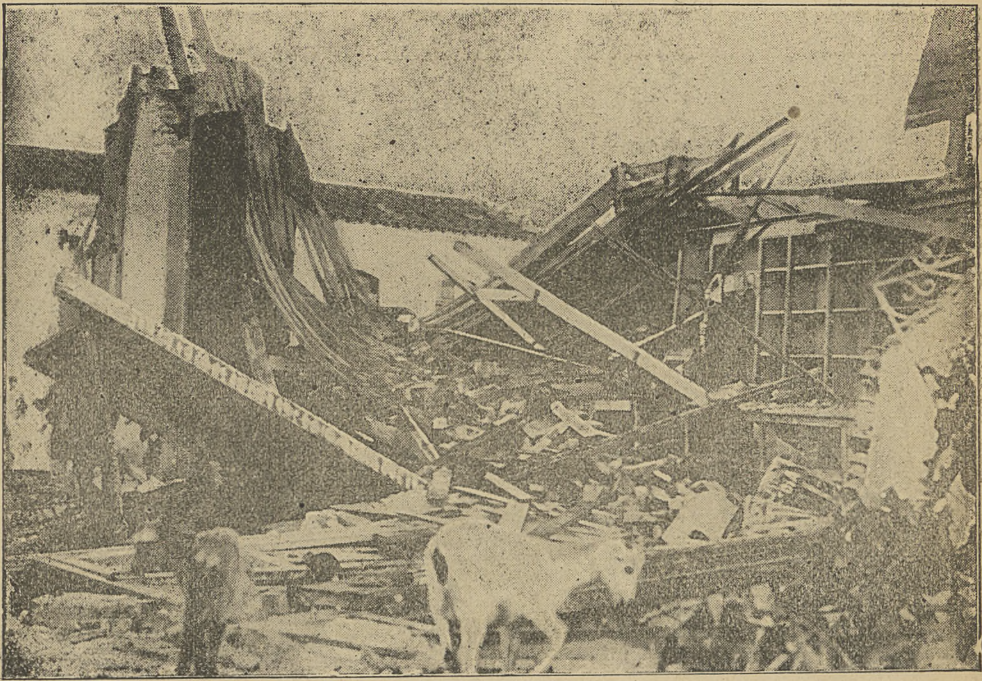
Wielkanoc w Rzymie. Nieprzejrzany tłum ludzi oczekuje na placu św. Piotra na uroczyste wielkanocne błogosławieństwa papieża. Od r. 1870 aż dotąd nie praktykowano tego starego zwyczaju.



Francuski gabinet Pawła Boncour'a, obalony 28 stycznia 1933 r. z powodu podwyższenia podatków. Paweł Boncour objął potem tekę min. spraw zagranicznych.



Trzęsienie ziemi na półwyspie Chalcydyjskim w Grecji, którego ofiarą padło 328 zabitych i które zrównało z ziemią wiele wsi.



Trąba powietrzna na wyspie Kubie. Spustoszenie w mieście Camaguej. Liczba zabitych sięgała 3.000.



Wojna chińsko-japońska. Oddział chińskich wojsk górskich przed wyruszeniem na plac boju.



Trzęsienie ziemi w Japonji, podczas którego zginęło 2500 osób i zburzonych zostało około 10 tysięcy domów.

Taryfa pocztowa i telegraficzna.

I. Przesyłki listowe.

a) Obrót wewnętrzny i z w. m. Gdańskiem.

Listy zwykłe: do 20 gramów . 25 gr.
ponad 20 „ 100 „ 45 „
„ 100 „ 250 „ . 50 „
„ 250 „ 500 „ . 80 „

Karty pocztowe: pojedyncze . . . . 15 gr.
z odpowiedzią . . . . . . 30 gr.

Największy wymiar 15×10·5 cm, najmniejszy 10×7 cm.

Druki: do 25 gramów . . . . 5 gr.
„ 50 „ . . . . 10 „
„ 100 „ . . . . 15 „
„ 250 „ . . . . 25 „
„ 500 „ . . . . 50 „
„ 1000 „ . . . . 60 „

Druki dla ociemniałych: do 5·000 gramów 5 gr.

Próbki towarowe: do 100 gramów 15 gr.
od 100 „ 250 „ 25 „
ponad 250 „ 500 „ 50 gr.

Największy wymiar: 45×20×10 cm.
rulonów 45×10cm.

Polecenie: . . . . 50 gr.
Ekspres: . . . . 80 gr.
Pobranie: . . . . 50 gr.

b) Obrót miejscowy.

Listy zwykłe: do 20 gr 15 gr.
ponad 20 „ 250 „ 25 „
„ 250 „ 500 „ 40 „

Kartki pocztowe: pojedyncze . . . . . 10 „
z odpowiedzią . . . . 20 „

c) Obrót zagraniczny.

Listy: do 20 gramów . . . . 60 gr.
do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier . . . . 50 „
za każde dalsze 20 gramów . . . . 30 „

Karty pocztowe: pojedyńcze . . . . 35 gr.
z odpowiedzią . . . . . . 70 „
do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier pojedyńcze . . . . 30 „
z opłaconą odpowiedzią . 60 „

Wymiary jak w obrocie wewnętrznym.

Druki: za każde 50 gramów . . . . 10 gr.

Druki dla ociemniałych: za każde 1·000 gr 5 gr.
do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier do 3·000 gramów . . . . . 5 gr.

Najwyższa dopuszczalna waga listów i druków 2 kg., pojedyńczo wysyłanych tomów i druków dla ociemniałych 3 kg.

Polecenie . . . . 60 gr.
Próbki towarów: za każde 50 gramów . . 10 „
jednak najmniej . . . . . 20 „

Najwyższa waga 500 gramów, — wymiary jak w obrocie wewnętrznym.

II. Listy wartościowe.

W obrocie wewnętrznym: do 20 gramów 75 gr.
„ 250 „ 1·00 „
„ 500 „ 1·30 „

pozatem: opłata asekuracyjna od każdych deklarowanych 100 zł wartości . . . 10 gr
należność manipulacyjna przy paczkach ponad 100 zł . . . . 30 „
i opłata dodatk. bez względu na wagę paczki 10 „

W obrocie z woln. miast. Gdańskiem: należność od deklarowanej wartości jak przy listach wartościowych zagranicznych.

W obrocie zagranicznym: opłata jak za list odpowiedniej wagi i należytość od każdych deklarowanych 300 franków złotych (lub części tychże) 50 gr.

III. Przekazy.

Zwykłe, pobraniowe i zleceniowe:
do 10 złotych . . . . 20 groszy
„ 25 „ . . . . 35 „
„ 50 „ . . . . 50 „
„ 100 „ . . . . 70 „
„ 250 „ . . . . 95 „
„ 500 „ . . . . 1·35 „
„ 1.000 „ . . . . 2·20 „

telegraficzne: prócz zwykłej opłaty należytość za telegram, oraz za ekspres, należytość manipulacyjna . . 20 gr.

IV. Telegramy.

Telegramy miejscowe: 5 gr od wyrazu plus 25 „ opłaty zasadniczej od telegramu.

Opłata od wyrazu telegramu zwykłego . . . 15 gr.
„ „ „ „ pilnego . . . 45 „
Pozatem taksa zasadnicza . . . . 50 „

V. Paczki.

a) Obrót wewnętrzny.

Waga	do 100 km	do km 300	do 600 km	ponad 600 km
do 1 kg	0·60 zł.	0·80 zł.	1·00 zł.	1·20 zł.
„ 3 „	0·80 „	1·20 „	1·60 „	2·00 „
„ 5 „	1·20 „	1·80 „	2·40 „	3·00 „
„ 10 „	1·80 „	2·60 „	4·00 „	6·00 „
„ 15 „	2·50 „	4·00 „	6·00 „	8·00 „
„ 20 „	3·50 „	6·00 „	8·00 „	10·00 „

[Opłata dodatkowa od paczki 10 gr.

b) Obrót z wolnem miastem Gdańskiem.

Paczki zwykłe: do 1 kg . . 60 cent. w złocie
„ 5 „ . . 120 „ „
„ 10 „ . . 180 „ „
„ 15 „ . . 300 „ „
„ 20 „ . . 380 „ „

Paczki ochronne: opłaty 50% wyższe.
Paczki ekspresowe: dodatk. opłata 80 cent. w złocie.

P. 19./34.

Najważniejsze opłaty stemplowe.

Czeki: Jeżeli wystawca wręczył go innej osobie przed datą wystawienia . . . 0·3%

Dzierżawa: Od umowy, stwierdzającej dzierżawę lub najem rzeczy od wartości zobowiązań 1%

Od najmu skrzynki depozytowej (safe) płaci wynajmujący 10%

Obligi, skrypta dłużne, rewersy:

Zasadniczo od sumy . . . . 0·5%

Pełnomocnictwa: Zasadniczo . . . 3·— zł.
Upoważniające do zastępstwa w sądach I-szej instancji, lub odbioru wyższej sumy od 500 zł. . . . . 1·— zł.
Poniżej tej sumy — wolne od opłaty.
Powyżej 500 zł należnych ze stosunku służbowego, lub z tytułu zwrotu wkładki z P. K. O. — wolne od opłaty.
W sprawach karno - skarbowych, administracyjnych i sądowych, oraz substytucyjne — wolne od opłaty.

Pokwitowania: Powyżej 50 zł. . . 0·25 zł.
Wolne od opłaty: na rachunkach, w obrocie tego samego przedsiębiorstwa, stwierdzające odbiór pensji lub uiszczenie sumy należnej z wekslu, czeku i inne mniej ważne . .

Poręczenia: . . . . 3·— zł.
Wolne od opłaty: poręka na wekslu, czeku, przy pożyczce . . . .

Podania: Do urzędów państwowych od pierwszego arkusza zasadniczo 5·— zł.

Od dalszego arkusza i każdego załącznika . . . . 0·50 zł.

Rachunki: Do 20 zł. wolne od opłaty.
Przedsiębiorstw opłacających podatek przemysłowy:
ponad 20 zł. do 50 zł. . . . . 0·10 zł.
Za każde dalsze 50 zł. . . . . . . 0·10 „
W innych wypadkach 1%
Zagraniczne: tak samo jak krajowe.

Sprzedaż nieruchomości: 4%
W drodze parcelacji 1%
Nieruchomości położonej zagranicą 0·2%

Sprzedaż ruchomości (lub zamiana): 0·1%
Opłaty stemplowej nie pobiera się, jeśli wartość objektu sprzedażnego nie przekracza 20 zł. . . . .
Od umowy stwierdzającej sprzedaż 0·2%

Świadectwa: Wydawane przez urzędy państwowe, sądy i notarjuszów . . 3·— zł.

Wyciągi z ksiąg metrykalnych poza obszarem b. dzielnicy pruskiej . . 3·— zł.

W innych wypadkach . . . . . . 1·— „

Akt nadania obywatelstwa polskiego 50·— „

Akt zezwolenia na zmianę nazwiska 200·— „

Świadectwa szkolne — wolne od opłaty . . . .

Skala wekslowa.

Weksle wystawione w Polsce — zasadniczo:

		do	50 zł.	zł.	—·20
ponad	50 zł.	„	100 „	„	—·30
„	100 „	„	200 „	„	—·60
„	200 „	„	300 „	„	—·90
„	300 „	„	400 „	„	1·20
„	400 „	„	500 „	„	1·50
„	500 „	„	600 „	„	1·80
„	600 „	„	700 „	„	2·10
„	700 „	„	800 „	„	2·40
„	800 „	„	900 „	„	2·70
„	900 „	„	1·000 „	„	3·—
„	1·000 „	„	2·000 „	„	6·—
„	2·000 „	„	3·000 „	„	9·—
„	3·000 „	„	4·000 „	„	12·—
„	4·000 „	„	5·000 „	„	15·—
„	5·000 „	„	6·000 „	„	18·—
„	6·000 „	„	7·000 „	„	21·—
„	7·000 „	„	8·000 „	„	24·—
„	8·000 „	„	9·000 „	„	27·—
„	9·000 „	„	10·000 „	„	30·—
„	10.000 „	„	od każdego zaczętego tysiąca	„	3·—

Weksle in blanco (bez wymienienia sumy) . . . . 30·— zł.

Wtóropis wekslu, oraz odpis wekslu, zaopatrzony w indos, albo w porękę wekslową, podlega opłacie jak weksel . . . .

Wystawione zagranicą podlegają opłacie, jeżeli:

1) miejsce płatności znajduje się w Polsce,

2) weksel wystawiony opiewa na walutę polską,

3) weksel jest zaskarżalny w Polsce.

Weksel zagraniczny należy ostemplować w Kasie Skarbowej.

Dodatkowo ostemplować wekslu nie wolno.

Podpisanie wekslu przed jego należytem ostemplowaniem podlega karze w wysokości 25-cio krotnej należności.

Tablica porównawcza monet wszystkich krajów.

Kraj	Nazwa monet	Zł	gr	$	ct	Kč	h	M	Pf
Arabia	1 mekkath = 80 kabir	8	19	—	91	30	88	3	91
Argentyńska republika	1 peso fuerto = 100 centavos	3	71	—	41	14	10	1	77
Australja	1 funt szterl. = 20 szyling. = 12 penc.	43	67	4	87	164	65	20	10
Austrja	1 szilling = 100 groszy	1	24	—	13	4	70	—	59
Belgia	1 belga = 100 centimom	1	24	—	13	4	70	—	58
Bolivia	1 boliviano (peso nacional) = 100 centavos	3	18	—	35	12	—	1	47
Brazylia	1 milreïs = 1000 reïsom	1	07	—	12	4	05	—	50
Bułgarja	1 lew = 100 stotinkom	—	06	—	007	—	24	—	03
Ceylon	Jak Wielka Brytania. Także 1 rupie	3	18	—	35	12	—	1	48
Chile	1 peso = 100 centavos	1	09	—	12	4	10	—	50
Chiny	1 tael = 1000 cash	5	85	—	65	22	—	3	10
Cochinchina	1 piaster = 8 fanons = 18 cash	4	51	—	50	17	02	2	15
Czecho-słow	1 korona = 100 halerzy	0	26	—	03	1	—	—	16
Dania	1 korona = 100 oerom	2	40	—	26	9	04	1	11
Dominikan. republ.	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14
Ecuador	1 sucre = 100 centavos	1	79	—	20	6	75	—	79
Egipt	1 piaster = 40 para = 12 gedid	—	45	—	05	1	69	—	21
Finlandja	1 marka = 100 peniom	—	22	—	02	—	84	—	10
Francja	1 frank = 100 centimom	—	35	—	04	1	33	—	16
Grecja	1 drachma = 100 leptom	—	12	—	01	—	46	—	05
Hiszpania	1 peseta = 100 centimom	1	50	—	16	5	65	—	70
Indje wschod. (ang.)	1 rupie = 16 annasom = 12 piesom	3	25	—	36	12	25	1	50
Japonia: miejscowa	1 złoty yen = 100 sen po 10 rin	4	45	—	49	16	77	2	09
Japonia: z Europą	1 yen (srebrny) = 100 sen = amerykańsk. dolarowi kupieckiemu	3	59	—	40	13	52	1	92
Kanada	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14
Kolumbia	1 peso = 100 centavos	8	78	—	98	33	13	4	02
Kuba i Portoriko	1 piaster = 100 centavos	8	94	1	—	33	75	4	14
Liberia	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14
Luksemburg	1 marka = 100 centimes	—	24	—	02	—	94	—	12
Marokko	1 frank = 10 unciom	—	35	—	04	1	33	—	16
Mexiko	1 peso = 100 centavos	4	33	—	48	16	32	2	—
Niderlandja	1 gulden = 100 centom	3	60	—	40	13	58	1	68
Niemcy	1 marka = 100 fenigom	2	14	—	23	8	07	1	—
Norwegja	1 korona = 100 oerom	2	38	—	26	8	99	1	11
Paraguay	1 peso = 100 centavos	—	12	—	02	—	66	—	08
Persja	1 toman = 10 kranom = 100 dinarom	8	86	—	99	33	40	4	22
Peru	1 sol = 100 centavos	3	40	—	38	12	80	1	60
Polska	1 złoty = 100 groszy	1	—	—	11	3	78	—	47
Poł. Sławonja	1 dinar = 100 parom	—	15	—	01	—	59	—	07
Portugalja	1 escudo = 100 centavos	—	40	—	04	1	53	—	18
Rosja	1 czerwonec = 10 rubel = 100 kop.	46	42	5	19	175	—	14	—
Rumunja	1 leu = 100 bani	—	05	—	006	—	20	—	02
Szwajcarja	1 frank = 100 centimom	1	72	—	19	6	50	—	81
Szwecja	1 korona = 100 oerom	2	40	—	26	9	05	1	12
Tunis	1 frank = 100 centimom	—	35	—	04	1	33	—	16
Turcja	1 turecki funt = 100 piaster	4	50	—	50	17	—	2	11
Tripolis	1 lire = 100 centesimi	—	47	—	05	1	78	—	22
Uruguay	1 peso nationale = 100 centesimom	8	96	1	—	33	80	4	24
Venezuela	1 bolivar = 100 centimom	1	72	—	19	6	50	—	79
Węgry	1 pengö = 100 filler	1	56	—	17	5	90	—	73
Wielka Brytania	1 funt szterl. = 20 szyling. = 12 penc.	43	67	4	87	164	65	20	10
Włochy	1 lira = 100 centimom	—	47	—	05	1	78	—	22
Zjedn. Stany Ameryki	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14

Polskie urzędy konsularne zagranicą.

Apostolska Stolica. — Ambasada: Rzym (Lungotevere dei Mellini 24).

Argentyna. — Poselstwo: Buenos Aires (Calle Juncal 1360) — Konsulat przy poselstwie, Buenos Aires (Las Heras 1617).

Austrja. — Poselstwo: Wiedeń III (Rennweg 1). — Konsulat przy poselstwie.

Australja. Konsulat: Sydney (46—52 Carrington street).

Belgja. — Poselstwo: Bruksela 29 Avenue des Gaulois). — Konsulaty: Antwerpja (Anvers, 38 rue Van Dyck, Bruksela (Bruxelles, 10 Place du Luxembourg).

Brazylja. — Poselstwo: Rio de Janeiro (Senador Vergueiro 197) — Konsulaty: przy poselstwie, Kurytyba (Rua 13 de Mais 63 i San Paulo (Rua Luiz Coelho 6).

Bułgarja. — Poselstwo: Sofja (Patriarch Eftimi 35). — Konsulaty: przy poselstwie (Graf Ignatieff 51) i Warna (Angle des rues Tsar Boris et Rankov).

Chile. — Konsulat: Santiago de Chile (Calle Nueva York 54).

Chiny. (Mandżurja). — Delegatura Rz. Posp. — Charbin (Gloukhaia 24).

Czechosłowacja. — Poselstwo: Praga (Staromestke Namesti, Palâis Kinsky). — Konsulaty: Praga I (Prikope 15). Bratislava Gundulicova 12). Koszyce (Rakoczy 16), Morawska Ostrawa i Uzhorod (pl. Zatkowicza 6).

Danja. — Poselstwo: Kopenhaga (Frederiksgade 17). — Konsulaty: Kopenhaga, Frederiksgade 11), Aalborg, (Jumfru Annagade 16), Aarkus (Rosenkranzgade 23), Haderslev (Norregade 30), Hasle a Bornholm (Klinker og Chammottestenfabrikker) i Odense (Odensen Aegforretning).

Egipt. Poselstwo: (Kair 16 Rue Ebn Zanki à Zamalek). — Konsulat przy poselstwie.

Estonja. — Poselstwo: Tallin (Rewel), Kohtu tanaw 10 (Wyszogród — Domberg). — Konsulat przy poselstwie.

Finlandja. — Poselstwo: Helsingfors (Satamakatu 5. — Konsulat (Fabriksgaten 6-a).

Francja. — Ambasada: Paryż (12 Avenue de Tokio). — Konsulaty: Paryż XVII (c. 19 rue Alphonse de Neuville) Alger (24 boulevard Carnot, Bordeaux (27 Cours du Pavé — des — Charttrons), Le Havre (148, boulevard de Strassbourg). Lille (119 boulevard de la Republique), Lyon (202 cours Gambetta), Marsylja (Marseille, 6 place Saint—Ferreol), Nicea (Nice, 12 rue de France), Strassburg (49 boulevard Clemencau).

Grecja. — Poselstwo: Ateny (Athenes 3 Place Mavrocordato, maison de Baltazzi). — Konsulaty: przy poselstwie i Saloniki (Salonique, 6 rue Hermmou).

Hiszpanja. — Poselstwo: Madryt, (Zurbano 21). — Konsulaty: przy poselstwie i Barcelona (Rambla Cataluna).

Holandja. — Poselstwo: Haga (Prinsessegracht 9). — Konsulaty: Rotterdam (Diergaardelaan 44-a), Amsterdam (Pays-Bas), Amsterdam, Heerengracht 495), Dordrecht (Pays-Bas), Dordrecht, Singel 287), Heerlen Pays Bas, Heerlen, Tempsraat 12).

Indje holenderskie. — Konsulat: Batawja (Indes neerlandaises, Java, Welwreden, Molenvliet Oost).

Japonja. — Poselstwo: Tokjo, (65 Zaimkucho, Azabuku). — Konsulaty: przy poselstwie i Osaka (2-chom, Junkeimachi, Mimamiku.

Jugosławja. — Poselstwo: Belgrad, (Krunska 58). — Konsulaty: przy poselstwie, Zagrzeb Haulilikova 8) i Banja-Luka (Aleksandrova 2).

Kanada. — Konsulaty: Montreal, (Oue 1490, Mackay street), Winnipeg (Man. 173 Pertage Ave).

Luksemburg. — Konsulat (Luxembourg, 5 rue Joseph II).

Liga Narodów. — Delegacja polska przy Lidze Narodów, Genewa, (12, rue Charles Galland).

Łotwa. — Poselstwo: Ryga (Elizabetes iela 41/43 dz. 8). — Konsulaty: Ryga Rainis bul. 6), Dyneburg (Daugawpils, Teatra iela 8) i Libawa (Liepaja, Lorenca 17).

Meksyk. — Poselstwo: Mexico D. F., Pasco de la Reforma 42).

Monaco. — Konsulat: Monte Carlo (47 rue Plati),

Niemcy. — Poselstwo: Berlin, Kurfürstenstrasse 136). — Konsulaty: Berlin (Kurfürstenstrasse 137), Bytom (Beuthen, Gleiwitzerstr. 10), Frankfurt (Schaumankai 43), Królewiec (Königsberg, Mittel Fragheim 24), Monachjum (München, Kufsteinerplatz 2/III), Ełk, (Ostpreussen, Lyck, Falkstrasse 19), Essen (Hindenburgstrasse 90/92), Hamburg (Kirchenallee 27), Kwidzyn (Marienwerder Herrenstrasse 14), Lipsk (Leipzig, Gellerstrasse 7/1), Olsztyn, Allenstein, Friedrich Wilhelm Platz 5), Piła (Schneidemühl, Moltkestr. 11), Szczecin (Stettin, Friedrich Karlsstrasse 9) i Wrocław (Breslau, Freiburgerstrasse 29).

Norwegja. — Poselstwo: Oslo (Sophus Lustgt 5), — Konsulaty: Oslo (Dronningenst 4) . Tönsberg.

Palestyna. — Konsulat: Jerozolima, (Jerusalem, Bab - el - Zahre).

Paragwaj. — Konsulat: Paraguay, Asuncion, Calle 15 de Agosto 225).

Persja. — Poselstwo: Teheran (Parc Amin - ed - Dowleh Khiaban Daravze Chimran). — Konsulat: Tabryz, Quartier Mahsoudie, Maison S. E. Blouri).

Peru. — Konsulat: Lima (Barranco Santo Izabel 271).

Portugalja. — Konsulaty: Lizbona, (Lisbonne, rua dos Lusiadas 15), Porto (Avenida dos Aliados 41/II).

Rosja. — Poselstwo: Moskwa (Powarskaja 21). — Konsulaty: przy poselstwie, Moskwa, Mieszczanskaja 32/34). Charków (Rue Rakowski 15), Minsk (Sowietskaja 84), Tyflis (Korganowska 24), Kijów (Rue Liebknecht 1), Leningrad (Naberejnaja Krasnowe Flota 14).

Rumunja. — Poselstwo: Bukareszt (Bucaresti, Alea Alexandru 21). — Konsulaty: (Bucaresti, strada Lueger 11). Czerniowce, (Cernauti, strada Archimandrit Eusebie Popovici 18-a), Galac (Galati, strada Michai Bravul 28), Kiszyniów (Rue Prinz Nicolae 5), i Braila (Rue General Praporgescu 9).

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. — Ambasada: Waszyngton, (C. C 2640, 16-th street), — Konsulaty: Chicago III („America Fore". 844 Rush.), Nowy Jork (N. Y. 953 Third Avenue, 57-th street). Buffalo, N. Y. (617 Filmore Avenue), Detroit, Mich. (80 E. Garfiel Avenue), Pittsburg, Pa. (249. N. Craig street).

Szwajcarja. — Poselstwo: Berno Bern, Elfenstrasse 20). Konsulaty: przy poselstwie i Zurych (Fraumünsterstrasse 13).

Szwecja. — Poselstwo: Sztokholm, (Narvägen 32, IV). — Konsulaty: przy poselstwie, Sztokholm (Strandvägen 1), Malmö (Fingaten 2) i Göteborg.

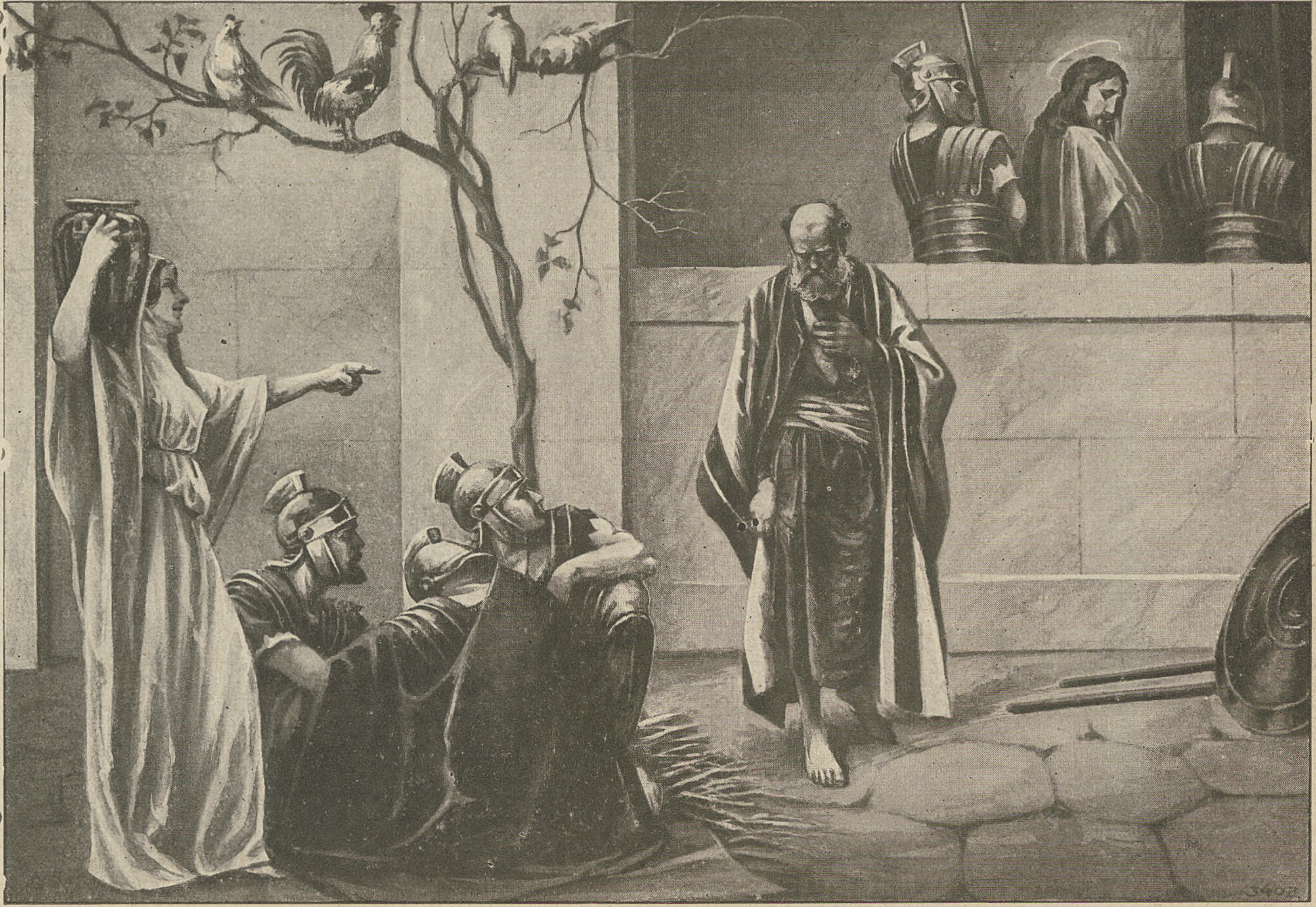
Turcja. — Poselstwo: Angora (Baito Postale 55). — Konsulat: Konstantynopol (Stamboul, Taxim, Rue Syra Selvi 139).

Urugwaj. — Konsulat: Montevideo, (Calle Mercedes 1074).

Węgry. — Poselstwo: Budapeszt I, (Orszaghazutca 13), — Konsulat: przy poselstwie (Kossuth Lajos ter 13/15).

Wielka Brytanja. — Ambasada: Londyn (W. I. 47, Portland Place). Konsulaty: Londyn (W. C. 1. 2, Upper Montague street) i Dublin (33 Aiselburg Road Ireland).

Włochy. — Ambasada: Rzym (43, via Venti-quattro-maggio., Palazzo Rospigliosi). — Konsulaty: przy ambadzie. Rzym (Roma, Piazza Capitelli 3), Florencja (Firenze, Lung Arno del Tempio 22), Medjolan (Milano, Piazza Castello 6). Katanja (Catania, Via Anzalone 7) i Triest (Piazza della Borsa 4).



Piotr zapiera się Chrystusa.

Piotr począł się zaklinać i przysięgać, mówiąc: „Nie znam tego człowieka!“ A zarazem kur zapiał. I przypomniał sobie Piotr słowa Jezusowe, który mu był powiedział: „Pierwej, niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz.“ A wyszedłszy precz, gorzko płakał.

Syn marnotrawny.

Napisał Antoni Kleszczyński.

I.

Im dalej biegną ulice od środka miasta-olbrzyma z jego niespokojnym ruchem i hałaśliwem życiem, tem wyraźniej chełpliwe bogactwo i przepych ustępują miejsca niepozornemu ubóstwu. Domy błyskają monotonnemi rzędami okien, nie radujących oka miłą zielenią, ni barwą kwiatów. Bo i cóżby to zresztą pomogło, skoro za temi murami gnieździ się tylko szara nędza życia, charłacze bytowanie z dnia na dzień w ciągłej trosce o chleb powszedni, zgryzota i rozczarowanie. Mieszkania te są ponure, jak ich lokatorzy, często wilgotne; wilgotne wprawdzie tylko od ściekającej ze ścian wody, lecz nie brak tam również łez. Gorzkich nieraz, ciężkich łez . . . .

W jednym z takich-to domów mieszka pani Doroszowa; ludzie nazywają ją także matką Ewą. Wynajęła na trzeciem piętrze mały pokoik, do którego przylega jeszcze mniejsza kuchenka. W pokoiku stoi łóżko jej syna, zajmującego podrzędne stanowisko na poczcie. Matka Ewa śpi w kuchni, chociaż miejsca tam bardzo niewiele. „Niech on ma lepiej,“ mawia zawsze, „pozatem nie ma żadnej przyjemności. Nic innego nie mogę mu ofiarować.“ Nie pomyśli o tem, że i do niej tak rzadko uśmiechało się życie. Zbyt dawno już odwykła od jego radości, zawsze jakiś przelotny podmuch wiatru rozwiał dary szczęścia. Wkońcu należała do tych, które widzą tylko szczęście drugich i mogą się z tem pogodzić.

Wygrzeb z łona gór błyszczący diament i uraduj oczy jego blaskiem. Zejdź w głębiny morza i dobądź najczystszą najpiękniejszą perłę. Weź z przepychu wiosny najcudniejszy kwiat i nasyć się jego wonią: Jaśniejszem od drogiego kamienia, czystszem od perły i wonniejszem od kwiatu wiosennego jest to, co człowiek nazywa miłością matczyną

W pokoju stoi maszyna do szycia. Minęła ósma i mimo dnia letniego za ciemno już do pracy. Ale matka Ewa szyje jeszcze.

„Chcę to dziś skończyć, będę mogła oddać jedną koszulę więcej. Pojutrze niedziela, to . . .“

Nie dokończyła zdania, ale rys zmęczenia, który ukazał się na jej twarzy, świadczył, jak bardzo pragnęła tej niedzieli

Pani Doroszowa szyła bieliznę dla wielkiego magazynu w śródmieściu, zarabiając tym sposobem na chleb powszedni. Było to zajęcie męczące i trwało długo, zanim zarobiła na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb codziennych, ale kto chce pracować, nie myśli o tem, tylko o zapłacie. Franek oddawał również część swojej pensji, spał u matki i jadał u niej śniadania i kolacje; na obiad nie przychodził bo miał za daleko.

Wskazówka małego zegara ściennego z malowaną tarczą porcelanową posunęła się na wpół do dziewiątej. Pani Ewa powtarzała co minuta: „Żeby tylko przyszedł niedługo! Jest pewno głodny, napracował się cały dzień.“

Ze słów tych przebijała podświadoma troska, czy mu się aby co nie przytrafiło; a może znów ma dyżur nocny?

Nie jadła również swojej wieczerzy. „Zaczekam, aż przyjdzie Franek, to zjemy razem. To moja jedyna przyjemność.“

A może znów poszedł z kolegami do szynku? Dawniej nie robił tego nigdy, lecz od kilku tygodni zdarzało się to nieraz. Taka myśl przyszła matce Ewie, lecz odpędziła ją czem prędzej.

Wkońcu usłyszała kroki i wszedł oczekiwany.

„Tak długo czekałam na ciebie, Franku. Pewnie musiałeś znów pracować poza godzinami?“

Nic nie odpowiedział.

„Możeś chory?“ spytała matka Ewa.

„Nie,“ mruknął.

„Widzę po tobie, że ci coś dolega.“

Nic nie odpowiedział.

„Franku, proszę cię, powiedz mi; przecież jestem twoją matką!“

Wzruszył z niechęcią ramionami. Matka spojrzała nań z bolenem zdziwieniem. Już nieraz zauważyła, że w ostatnich czasach

syn był stale rozdrażniony. Spróbowała zapytać jeszcze raz, lecz dostała wymijającą odpowiedź: „Daj mi spokój! Kiedy człowiek naharuje się, jak ten koń, przez cały dzień...“

„Masz rację,“ przerwała mu matka serdecznie. „Napracowałeś się i teraz chcesz odpocząć.“

Jadł kolację, a matka przyniosła mu piwa.

„Przyniosłam ci dzisiaj więcej, niż zwykle, bo musisz się pokrzepić.“

Nie powiedziała jednak, że i ona także dłużej dziś pracowała. Nalała sobie tylko szklaneczkę, lecz nie zwrócił nawet na to uwagi.

Nie był obecny myślami w domu, rozważając ciągle jeszcze upomnienie przełożonego, że zaniedbuje służbę. Inspekcja trwała do ósmej i skończyła się ostrzeżeniem: „Musi być większy porządek! Byłoby mi bardzo przykro, gdybym drugim razem zastał to samo.“

Franek zjadł kolację i wypił piwo, poczem położył się spać.

II.

Przyszła niedziela, której tak oczekiwała matka. Był to dzień jej urodzin. Pięćdziesiąty! Już przed kilku miesiącami umówiła się z Frankiem, że w ten dzień wybiorą się na wycieczkę za miasto. Od dłuższego czasu odkładała na ten cel groszowe oszczędności. Chcąc sprawić przyjemność synowi, zamówiła jednokonkę, myśląc sobie: Niech i my mamy raz jakąś przyjemność. Powiem Frankowi, że może pozwolić sobie na dobry powieczorek.

Serce biło jej zawsze na myśl o tym dniu. Teraz przyszedł. Niebo wisiało nad ziemią nieskalanie błękitne, ani jedna chmurka nie mąciła jego lazuru. Matka Ewa poszła rano do spowiedzi i Komunji św., by podziękować Bogu za wszystkie dotychczasowe dobrodziejstwa. Jakżeby się była cieszyła, gdyby Franek uczynił to samo, lecz nie śmiała mu wspomnieć o tem.

Około trzeciej miała zajechać dorożka. Franek nie wiedział o niczem.

„Jeszcze kwadrans“, mówiła do siebie matka, przejęta błogiem uczuciem. Ubrała się w swoją najlepszą suknię, sprawioną przed trzema laty za z trudem uciułane pieniądze. Na stole leżał skromny kapelusz, przybrany ciemnobronzowemi wstążkami, obok niemodna parasolka.

W małem mieszkanku pełno było słońca. Niedługo wyjadą na świeże powietrze, zobaczą zieleń łąk i, jak na swoje skromne stosunki, będą szczęśliwi.

Wtem odezwał się dzwonek u drzwi. Cień zmącił rodość matki Ewy. Posłaniec przyniósł kartkę dla Franka. Ten przeczytał, napozór przestraszony, kilka wierszy, poczem ze złością cisnął kartkę na ziemię.

„Co się stało, Franku?“ spytała, blednąc nagle, matka.

„Już po naszej przyjemności. Nic z wycieczki. Dyrektor pisze: „Dziś o czwartej walne zebranie związku urzędników pocztowych. Konieczna obecność wszystkich członków.“

„Ha, to niema rady, musisz iść.“

„Muszę? Ciekawym, kto mnie zmusi? Chcą mi zabrać ten jeden wolny dzień w tygodniu? Niema głupich, nie zobaczą mnie na zebraniu!“

„Franku, proszę cię, idź. Mogą ci wziąć za złe, jak nie przyjdziesz.“

„A twoje urodziny?“

Słowa te napełniły ją radością. Łza zakręciła się w jej oku. „Moje urodziny? Dziecko, kto obchodzi pięćdziesiątą rocznicę urodzin, ten nauczył się już odmawiać sobie przyjemności. We łzach przychodzimy na ten padół płaczu, niechaj więc i dzisiaj łza będzie mi podarunkiem urodzinowym.“

Nie wspomniała wcale o niespodziance, którą mu szykowała. Kiedy usłyszała zajeżdżającą przed dom dorożkę, zbiegła nadół i powiedziała woźnicy o przeszkodzie. Chciała mu też wynagrodzić stratę czasu, lecz poczciwy człowiek odparł: „Pani i tak nie bogata, a straciła pani już swoją przyjemność. Proszę zatrzymać pieniądze.“

Pan pobłogosławił z pewnością podarek jaki ofiarował ten prosty człowiek biednej wdowie.

Nie przypuszczała ona, jak fałszywie i bez serca postąpiło jej dziecko. Wyszła z domu z Frankiem, który namówił ją, żeby się trochę przeszła.

„Wynagrodzimy to sobie kiedyindziej,“ pocieszał matkę, całując ją w rękę na pożegnanie i skręcając w boczną ulicę, która prowadziła do miejsca przeznaczenia. Potem

stanął i kiedy stracił już z oczu matkę, zawrócił i poszedł w przeciwną stronę.

Matka Ewa usiadła na samotnej ławce. W cienistej alei kasztanowej panował miły chłód. Kobieta siedziała więc, puściwszy wodze myślom. Pobiegły daleko, w minione lata. Wiele musiała przejść w swem życiu matka Ewa. Bieda była towarzyszką jej dzieciństwa. Wcześnie trzeba w domu, musiało zarobić jej dwoje rąk. Ale mężowi nie zbywało na niczem i umarł ze słowami serdecznej podzięki na ustach. Wdowa uczciwie przebijała się przez życie. Franek wzrastał i wszystko, co kosztowało jego wychowanie i nauka, było uczciwie zapracowane, wszystko, do ostatniego krwawego grosza. Posłała go do gimnazjum. Było to wielkie poświęcenie



„Tam był Franek: szepnęła pobladłemi wargami, drżąc na całem ciele. „To on, widziałam wyraźnie."

straciła rodziców i wychowała się w obcych stronach. Od najmłodszych lat musiała ciężko zarabiać na kawałek chleba. W dwudziestym piątym roku życia wyszła zamąż, lecz już po czterech latach umarł mąż, majster fabryczny. Chwyciła go maszyna i biedna kobieta przez pół roku pielęgnowała niedołężnego. Na wszystko, czego było po- z jej strony. To moje dziecko, mówiła jednak sobie, niech się uczy, żeby kiedyś nie narzekał na matkę. Wreszcie Franek dostał skromną posadę na poczcie. Przed pół rokiem.

Tak cała przeszłość przesunęła się przed oczyma jej duszy i matka Ewa była zadowolona z siebie.

Ulica zaczęła się ożywiać. Mijali ją przechodnie i wycieczkowicze. Wszyscy rozmawiali żywo z sobą. Tylko ona była samotna i opuszczona. Przebiegały ze śmiechem rozbawione dzieci. Patrzyła za niemi i myślała o Franku.

„Biedak musi siedzieć teraz w dusznej sali i nie może wyjrzeć na świat Boży.“

Na tę myśl przestało ją nawet cieszyć siedzenie w alei, bo jej dziecko pozbawione zostało przechadzki.

Podniosła się z ławki. W tej chwili przejeżdżał wycieczkowy omnibus konny i świeże, młode głosy nuciły wesołą piosenkę. Matka Ewa pomyślała o planowanej na dziś wycieczce i wesoła piosenka, a nawet raźny kłus koni nastroiły ją melancholijnie. Nagle chwyciła się kurczowo poręczy, upadając zpowrotem na ławkę.

„Tam był Franek!“ szepnęła blademi wargami, drżąc na całem ciele. „To on, widziałam wyraźnie.“

Poznała lekkomyślnego syna; oczy matki widzą dobrze.

Powlokła się do domu z beznadziejną pustką w duszy. Cały świat wydał się jej pusty i głuchy od chwili, gdy się przekonała, że własne dziecko obeszło się z nią tak okrutnie.

Przechodząc koło kościoła, wstąpiła na chwilę i w mrocznej nawie bocznej znalazła obraz Matki Boskiej Bolesnej. U dołu widniały słowa:

„Wy wszyscy, którzy mimo idziecie! Obaczcie i oglądajcie, jeśli jest boleść, jako boleść moja!“

Matka Ewa wypłakała się przed obrazem i pocieszona wróciła do domu.

III.

Franek wrócił dopiero późnym wieczorem. Rano opowiedział matce o przebiegu zebrania. Byli prawie wszyscy członkowie. Po zebraniu siedzieli jeszcze dłuższy czas, prowadząc ożywioną dyskusję i tak schodziła niepostrzeżenie godzina za godziną. Ale nastrój był bardzo miły i koleżeński. Szkoda tylko, że on musiał myśleć coraz o urodzinach matki, zakończył z udanym żalem w głosie.

Matka słuchała, nie odpowiadając ani słowem. Przekonała się teraz, że syn jest fałszywy. Widziała go wczoraj dokładnie, to on był pośród tego rozbawionego towarzystwa. Nie mogła się mylić. Ale nic nie powiedziała. Każde słowo rozdzierałoby tylko ranę, którą zadała jej sercu owa chwila. Może jej obowiązkiem było powiedzieć, lecz nie mogła.

Franek, widząc, że matka nic się nie odzywa, zapytał, czy może chora, albo czy miała jakie zmartwienie. Milczała dalej. W oczach jej zgasł radosny błysk, który ożywiał je wczoraj. Poważnie i w milczeniu wzięła się do swojej roboty. Maszyna warczała, na ścianie tykał monotonnie zegar. Tak rozpoczął się dla biednej kobiety nowy rok życia.

Franek zjadł śniadanie, powiedział „Dowidzenia, mamo!“ i wyszedł. Odpowiedziała mu, wodząc za odchodzącym smutnym wzrokiem. Potem zatrzymała koło, oparła czoło na maszynie i zapłakała.

„O gdybyż przejrzał i zrozumiał swoją niegodziwość! Bo to grzech, ciężki grzech!

Oczy jej wilgotne były jeszcze od łez, kiedy maszyna warczała już na nowo i miłość macierzyńska zarabiała mozolnie na chleb. Ale jakoś wolniej obracało się dzisiaj koło; nie nagliło go oczekiwanie, radosne oczekiwanie matki na dzień urodzin.

Frankowi przemknęła przez głowę myśl, od której się zaczerwienił.

„Matka wie, że ją oszukałem.“

Ale zawstydzenie trwało tylko chwilę.

„Cóżto, nie wolno mi robić, co mi się podoba? Czyż nie jestem wolnym?“

„Okłamałeś matkę!“ mówił mu głos wewnętrzny.

„Okłamałem? Ach, to było przecie tylko kłamstwo z konieczności!“

„A czy takie kłamstwo nie jest także grzechem? I czy było to naprawdę kłamstwo z konieczności? Czy nie okłamałeś matki planowo, bez żadnej potrzeby, jedynie dla dogodzenia swojej chęci?

Nie odpowiedział głosowi wewnętrznemu.

„Czyż to nie twoja matka? Dlaczego sprawiłeś jej taką krzywdę w dzień urodzin? Czyż nie obiecałeś jej, że spędzisz z nią ten dzień?“

I na to nie odpowiedział.

„Gdyby o niczem nie wiedziała, to czy twój postępek byłby przez to mniej brzydki? Ale ona wie o wszystkiem, jakże więc naprawisz teraz to, co uczyniłeś?“

Przyznał, że postąpił źle.

„Czy mam ją prosić o przebaczenie? Nie, na to jestem za dorosły. Ale ułagodzę ją w inny sposób.“

Postanowił sobie, że codziennie wieczorem będzie wracał punktualnie do domu i odnosił się uprzejmie do matki. W ten sposób, myślał, spłoszy cień, który dziś rano widział na jej twarzy.

I dotrzymał postanowienia. Ale cień nie chciał ustępować. Widział z miny matki, że cierpi i milczy. Gdyby przemówiła, zrobiłoby się jej lżej na sercu. Ale ona wolała milczeć. Może nadarzy się kiedy okazją, że będzie mogła przypomnieć mu jego niecny postępek. Nie mogła zapomnieć, chociaż przebaczyła mu już w chwili, gdy klęczała przed obrazem Matki Bolesnej.

„Może widział mnie wtedy,“ mówiła sobie. „Może ta chwila zadecyduje o jego życiu i poprawi się.“

Miłość matczyna lubi żywić nadzieję.

Zdawało się, że Franek zupełnie się zmienił. Dawno już nie był tak punktualnym i tak uprzejmym dla matki. Z dnia na dzień rosła nadzieja matczyna. Bo w gruncie rzeczy nie był on złym chłopcem, tylko słabym i lekkomyślnym. Koledzy byliby przywiedli go do zguby. Teraz zrozumiał to sam.

Tylko jednemu z kolegów zwierzył się, dlaczego teraz nie przestaje z nimi wieczorami.

„Muszę tak robić,“ usprawiedliwiał się, jest to moim obowiązkiem.“

Kolega uśmiechnął się pod wąsem i odparł: „Jabym tak nie postępował. Dlaczego człowiek nie ma robić tego, co chce?“

Franek nie mówił o tem więcej. Kiedy pewnego dnia przyszedł rano do biura, zobaczył na swoim stole kartkę papieru.

Na niej rysunek: Matka, prowadząca za rękę małego chłopczyka. Pod rysunkiem prośba, by Franek nie unikał towarzystwa kolegów.

Przeczytał kartkę, zaczerwienił się i usiadł. Koledzy czekali już na jego przyjście i teraz spoglądali ciekawie w jego stronę. Kiedy w południe zamykano biura, przystąpili doń, mówiąc: „Nie bądź głupi, Franek i nie pozwól prowadzić się za rękę, jak dziecko. Możesz spełnić swój obowiązek wobec matki, ale...“

Franek czuł się z początku obrażonym, kiedy jednak przyjaciele zaczęli mu pochlebiać, przestał się upierać i obiecał przychodzić.

Powiedział o tem matce. Nie sprzeciwiała się. Wiedziała, że syn potrzebuje wytchnienia i rozrywki.

Wychodził wieczorami dwa, trzy razy w tygodniu. Potem częściej. Matka Ewa nie robiła mu nigdy wyrzutów.

„Mamo,“ powiedział pewnego dnia, „musiałem oddać do reparacji swój zegarek, pożycz mi tymczasem zegarka ojca.“

Zgodziła się z chęcią. Przyszła jej nawet myśl, żeby ten zegarek, ostatnią pamiątkę po dobrym, zmarłym mężu, dać Frankowi na gwiazdkę.

Otworzyła szafę i wyjęła z kąta małą szkatułkę drewnianą, owiniętą starannie w chustkę. Nie zauważyła, że Franek śledzi z kuchni każdy jej ruch, widzi, jak wyjmuje zegarek, bierze do ręki książeczkę oszczędności, sprawdza stan oszczędności, wkłada książeczkę zpowrotem i zamyka szkatułkę. Kiedy matka Ewa przyniosła mu zegarek, stał koło kuchni, udając, że nic nie widział.

„Masz tu zegarek. Ale pilnuj go i szanuj, bo to pamiątka po twoim dobrym ojcu!“ nakazywała.

Podziękował.

Kiedy po kilku dniach nie miał jeszcze swego zegarka, matka zapytała o niego. Zmieszał się i wybąkał wymówkę. Zegarmistrz powiedział, że zegarek, który i tak niewiele wart, wymagałby gruntowej reparacji. Zaśpiewał jednak tyle, że się nie opłacało. Wobec tego sprzedał mu zegarek.

„Jak będę miał trochę pieniędzy, sprawię sobie inny“ powiedział, „a do tego czasu pozwól mi zatrzymać zegarek ojca.“

„Dobrze Franku, ale pamiętaj, szanuj go i nie strać“, prosiła.

„Stracić zegarek ojca! Co też mówisz?“

VI.

Franek potrzebował pieniędzy. Nieraz musiał zwracać się do matki. Z początku dawała mu. Kiedy jednak żądania ponawiały się coraz częściej, zaczęła się opierać i upominała go. Wówczas tracił humor. Widziała z przykrością, że towarzystwo koleżków znów zaczyna wywierać nań ujemny wpływ. Ochłódł również w stosunku

do niej; niejednokrotnie wyrwało mu się ostre słowo.

Matka Ewa robiła mu uwagi. Słuchał ich niechętnie. Jest już pełnoletni, odpowiadał — i wie, co ma robić.

Czasem dochodziło nawet do ostrych starć pomiędzy matką i synem. I znów oczy matki Ewy czerwone były nieraz od łez.

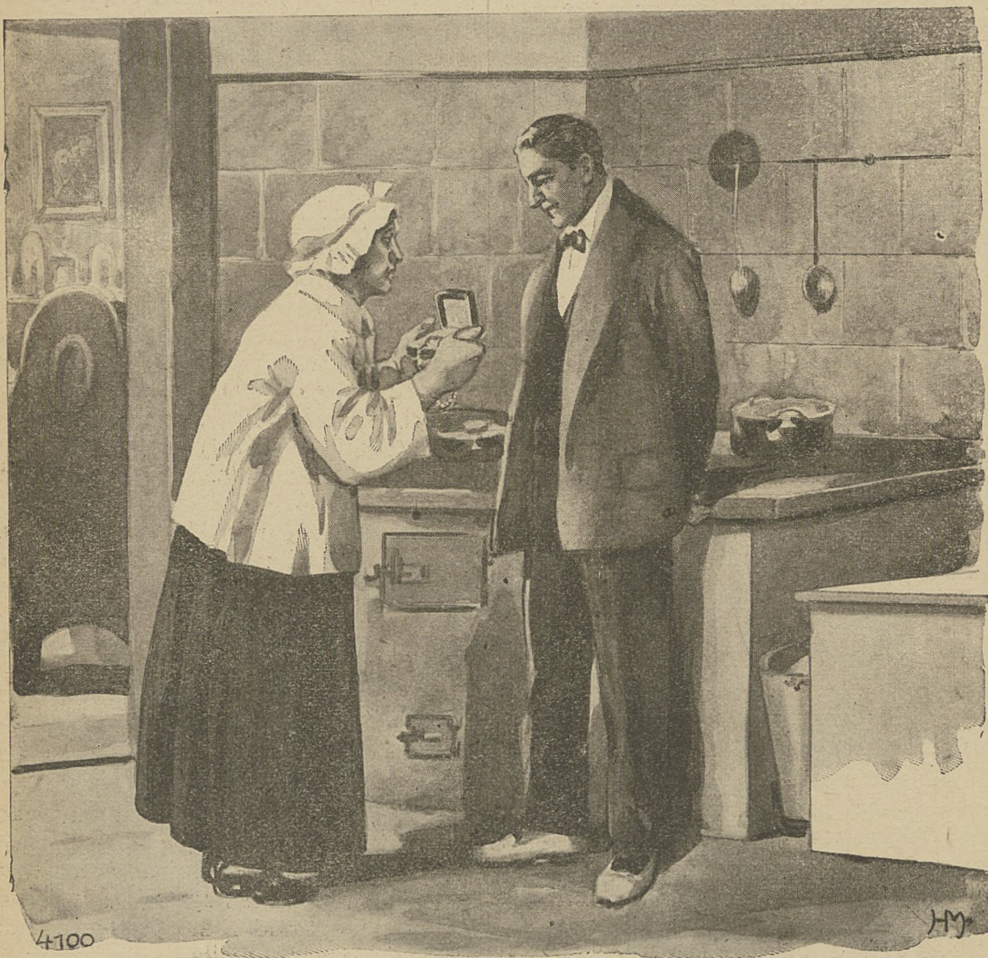
„Gdzie masz zegarek ojca?“ spytała matka, nie widząc od kilku dni zegarka u syna.

Franek zbladł.

„Zgubiłem go,“ odparł drżącym głosem.

„Czy dałeś znać na policji?“

„Nie miałem jeszcze czasu, zrobię to jutro.“



„Masz tu zegarek. Ale pilnuj mi go i szanuj, bo to pamiątka po twoim dobrym ojcu!

Koledzy dokładali wszelkich starań, żeby poróżnić matkę z synem. Wkońcu jeden poradził mu, żeby wyniósł się od matki i wynajął sobie własne mieszkanie. Początkowo Franek wzdragał się przed tą myślą, ale kiedy matka na nowo zaczęła robić mu wymówki, zdecydował się na ten krok.

Przyszedł do domu i chciał jej to oznajmić. Lecz zabrakło mu odwagi.

„Nie miałeś czasu? A teraz jedenasta. Franku, czy pamięć ojca nie jest ci już droższa, niż towarzystwo kolegów, którzy..“

„Co masz im do zarzucenia? spytał podrażnionym tonem.

„Którzy przywodzą cię do zguby na ciele i duszy.“

„Do zguby? Ee, nie znasz ich nawet, a obmawiasz!“

„Poznaję ich po skutkach. Zrobiłeś się teraz zupełnie innym. Przypomnij sobie dzień urodzin matki. Oczy matczyne widzą dobrze i poznają dziecko. Ale goręcej kocha serce matczyne. Przyjaciele cię odejdą, opuszczą przeniewierczo, tylko matka cię nie opuści. Ostatnią, najgorętszą, najwierniejszą miłością jest miłość matki, Franku. Przypomniesz sobie kiedyś moje słowa ze łzami.“

Kiedy matka Ewa skończyła, usiadła na krześle, ukryła twarz w dłoniach i gorzko zapłakała.

Franek wziął kapelusz i wyszedł bez pożegnania.

Pod wieczór przyszła jakaś kobieta i przyniosła list. W kilku zimnych wierszach wyrażał Franek żal, że w takich warunkach nie może nadal mieszkać z matką. Przyszedł do przekonania, że rozłąka będzie najlepszem wyjściem dla obu stron. Zdecydował się wynająć własny pokój.

Pod listem widniał tylko podpis „Franek“ Dotychczas podpisywał się zawsze „Twój Franek.“ Jak gdyby teraz przestał być jej dzieckiem!

Kobieta miała ręczny wózek i zabrała ze sobą rzeczy Franka. Matka patrzyła za nią z okna i zdawało się jej, że zabierają i wynoszą z domu wszystko, co miała.

— — — — — — — — — —

Było to w lutym. Mroźny wiatr hulał po ulicach, kiedy matka Ewa wychodziła z domu. Przyszła na nią nieodparta tęsknota, by pożalić się przed kimś na swój ból. Otuliła się ciepłą chustką i śpieszyła do domu Bożego, gdzie była w dzień urodzin. Już wówczas zaczęła tracić tego, o którego drżało jej serce w najbezinteresowniejszej miłości. Dzisiaj straciła go zupełnie.

Z oczu Matki Bolesnej, która również straciła Syna, spłynęła na nią błoga pociecha od pierwszej chwili łagodząc ból.

Ewa powiedziała Królowej Nieba wszystko, co dręczyło biedne jej serce. Że opuściło ją niewdzięczne dziecko, omamione słodkiemi słowami fałszywych przyjaciół. Że teraz został sam pośród złego świata, narażony na tysiące pokus i niebezpieczeństw, bez doradcy i powiernika. Że stracił może już całkiem wiarę i że jej dziecko, jej jedyne, ukochane dziecko zginie w burzach i nawałnicach życia...

A Matka Bolesna wysłuchała ją i pocieszyła. Roztoczą nad nim opiekę niebiańskie dłonie i przywiodą go do spokojnej przystani. Bo już od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek, uciekający się pod jej obronę, błagający o jej pomoc i żebrzący jej wstawienia, został od niej kiedy opuszczonym...

Kiedy matka Ewa wróciła do domu, zmówiła pacierz wieczorny i po raz pierwszy nazwała Franka „synem marnotrawnym,“ ofiarując za niego specjalną modlitwę. Stworzyła ją z najgłębszego bólu macierzyńskiego i zapisała, nie na papierze, lecz w sercu.

„Będę modliła się za niego codziennie, dopóki nie wróci do mnie.“

Pokropiła święconą wodą łóżko, na którem spał dotychczas. Niech błogosławieństwo towarzyszy mu wszędzie, gdziekolwiek jest i cokolwiek czyni.

Potem zasnęła, — samotna.

V.

Kiedy wstała następnego ranka, wszystko wydało się jej obcem. Trzeba zbudzić syna, pomyślała bezwiednie, uprzytomniając sobie w tej samej chwili, że jego przecież niema. Przygotowała śniadanie, po raz pierwszy tylko dla siebie. Gdyby teraz wrócił, byłaby przebaczyła mu wszystko.

Ze złotym zegarkiem było tak, jak przypuszczała. Poszła do lombardu i znalazła tam zegarek męża. Wykupiła go za z trudem uciułane pieniądze, żeby nie dostał się w obce ręce.

Potem wróciła do domu i wzięła się do pracy. Od dzisiaj właściwie mogła pracować tylko na siebie. Nie traciła jednak nadziei, że Franek przecie wróci. Pracowała więc i dla niego. Im bliżej było wieczora, tem boleśniej odczuwała tęsknotę za nim. Poszła przed pocztę. Czekała w bramie naprzeciw. Musi go zobaczyć. Bije siódma, urzędnicy opuszczają biura. Ach, tam idzie Franek! Z kolegą. Latarnia uliczna rzuca jasną smugę światła na jego twarz. Tak, to on. Słyszy znany dobrze głos i idzie za nim. Franek wchodzi do pobliskiej restauracji i znika jej z oczu.

Matka wraca do domu. Widziała swoje dziecko.

Z dnia na dzień spodziewa się jakiej wiadomości, czasem łudzi się nawet, że Franek wróci. Czeka daremnie.

Kiedy skończył się luty, matka Ewa wypowiada mieszkanie. Przeniesie się do skromnego, jednoizbowego mieszkanka.

Jeszcze trzy dni. Matka Ewa idzie wieczorem do kościoła na Różaniec. Najchętniej odwiedza „swoją“ Matkę Bolesną.

Nie przyszedł.

Ach, był u niej, ale potajemnie, jak złodziej. Przyszedł okraść matkę. Kiedy zajrzała dziś do szkatułki, chcąc sprawdzić kilka wydatków, zauważyła brak książeczki oszczędności. Syn ukradł oszczędności matki!

Jak okręt, ciężko ładowny i ufny w swoją moc, rzucony o twarde rafy, rozbija się



Czekała w bramie naprzeciw. Tam idzie Franek! Tak, to on

Wraca do domu. Sąsiadka mówi jej, że jakiś mężczyzna pukał do drzwi mieszkania. Nadzieja ożywia matkę. To był on!

„Wróci,“ mówi sobie i wierzy, że odzyskała dziecko.

Wchodzi do mieszkania. „O, żeby on już tu był!“

Ale i na drugi dzień czeka daremnie.

„O, żeby chociaż jeszcze raz przyszedł do domu, gdzie się urodził i wychował, zanim się wyprowadzę!“

w jednej chwili, tak rozbiła się jej nadzieja i życie. Jej własne dziecko okradło ją!

Czy miała zrobić nań doniesienie? Nie zmusiłby jej do tego torturami.

Jakże chętnie byłaby mu przebaczyła, lecz nie mogła. Prawie codziennie wieczorem wychodziła, by go zobaczyć chociaż zdaleka, dzisiaj jednak nie wyszła. I ona była człowiekiem. — Następnego dnia opuściła dom, w którym przeżyła tyle lat. W duszy jej kłębiły się smutne myśli.

Obecne mieszkanie położone było bliżej kościoła. Mogła zachodzić częściej do domu Bożego, niż dotychczas. Modliła się teraz więcej jeszcze, niż przedtem. Darowała synowi i tę winę.

Od tej chwili wychodziła znów wieczorami przed pocztę. — Dzień za dniem. Pewnego wieczora zobaczyła Franka wychodzącego później i samego. Przystanął na ulicy i czekał kilka minut, szukając kogoś wzrokiem. Za chwilę podeszła doń młoda kobieta i oboje skręcili w boczną ulicę.

W duszy matki zadrżała myśl: „Panie, nie wódź go na pokuszenie!“ wyszeptała.

Szła za nimi, dopóki nie zniknęli w jednym z domów na ustronnej uliczce. Zapamiętała sobie nazwę ulicy i numer domu.

Wróciwszy do swojej ubogiej izdebki. do późna w noc pisała list. W pełnych miłości słowach ostrzegała Franka przed czyhającemi nań niebezpieczeństwami. Ona wie o wszystkiem. Niema większego skarbu od czystego serca. Niech nie zaniedbuje pacierza i nie zapomina o Bogu, bo Bóg zapomni o nim. Ona przebaczyła mu wszystko i modli się za niego. W każdej chwili może wrócić, matka przyjmie go z otwartemi ramionami. O kradzieży nie napisała ani słowa, nie chciała zrywać mostu pomiędzy matką i dzieckiem. Niech myśli. że ona nie wie o niczem. Nie chciała odbierać mu zaufania do matki.

Pisała z trudem słowo po słowie. Pisywała teraz bardzo rzadko, a przytem oczy jej osłabły od długoletniego ślęczenia nad robotami ręcznemi. List wyglądał więc dosyć mizernie. Ale każde słowo pisały szczerość, miłość i przywiązanie.

Kiedy Franek się dowiedział, że matka go śledzi, zamienił mieszkanie z kolegą. Ale i tam odnalazła go miłość matczyna. Dzień za dniem stała matka Ewa na swoim posterunku, nie bacząc na zimno i zawieje śnieżne. Jeszcze przez kilka dni widziała go w towarzystwie owej nieznanej jej kobiety, potem wracał już sam. Odetchnęła z ulgą. Może uratowała go moja modlitwa, pomyślała.

VI.

Powoli szło ku wiośnie. Śnieg tajał, na zielonych zboczach wychylały główki pierwsze przylaszczki.

Co wieczór stała matka Ewa na swoim posterunku. Im dzień robił się dłuższy, tem większą musiała zachowywać ostrożność. Nie chciała, żeby ją Franek zobaczył.

Minęła siódma, a jego nie było widać. Czekała napróżno godzinę. Inni urzędnicy dawno już opuścili biura, tylko od czasu do czasu wyszedł jeszcze jeden lub drugi. Niespokojna wróciła do domu. Musi mieć pewnie dyżur nocny, pomyślała.

To samo było nazajutrz. Czekała do ósmej, lecz Franek nie wyszedł. Troska jej wzrosła, nie mogła dłużej pozostawać w takiej niepewności.

Lecz była prostą kobietą i nie miała odwagi wejść o tej godzinie do biura. Może zastałaby nawet jego i mógłby —

Z ciężkiem sercem wróciła do domu. Przez całą noc nie mogła zmrużyć oka. Wyobrażała sobie wszystko możliwe.

„Z pewnością zachorował,“ mówiła sobie.

Rano stała znów na swojem miejscu, chcąc go zobaczyć, jak pójdzie do biura. Ale wybiła ósma, a jego nie było. Podeszła więc do jednego ze śpieszących do biura urzędników i zapytała o syna.

„Dorosz?... Wczoraj wyjechał do K. Dostał lepszą posadę.“

Matka uspokoiła się trochę. Przynajmniej nie był chory Ale wyjechał tak daleko! Nie będzie teraz wiedziała nic o dziecku. W pierwszej chwili powzięła postanowienie wyjechania za nim, lecz później się rozmyśliła. Nie chciała mu się naprzykrzać.

Ucieszyła się, że dostał lepszą posadę. Jakże mogliby być szczęśliwi razem, gdyby był chciał! Ale mimo wszystko ciągle jeszcze nie traciła nadziei, chociaż nie miała żadnej podstawy.

Franek prosił bowiem o przeniesienie z powodu matki: Chciał być wolnym!

Wróciła do domu i wzięła się do roboty. Monotonne tykanie zegara towarzyszyło każdemu ściegowi. Dzień za dniem.

Kiedy przyszedł maj, matka Ewa chodziła codziennie na nabożeństwo majowe. Z powodzi jarzących świateł spoglądała na rozmodloną ciżbę ludzką figura Madonny. Opuszczona matka polecała znów syna opiece Matki niebieskiej.

Po wiośnie nastąpiło lato, potem przyszła jesień. Powoli wlokły się miesiące.

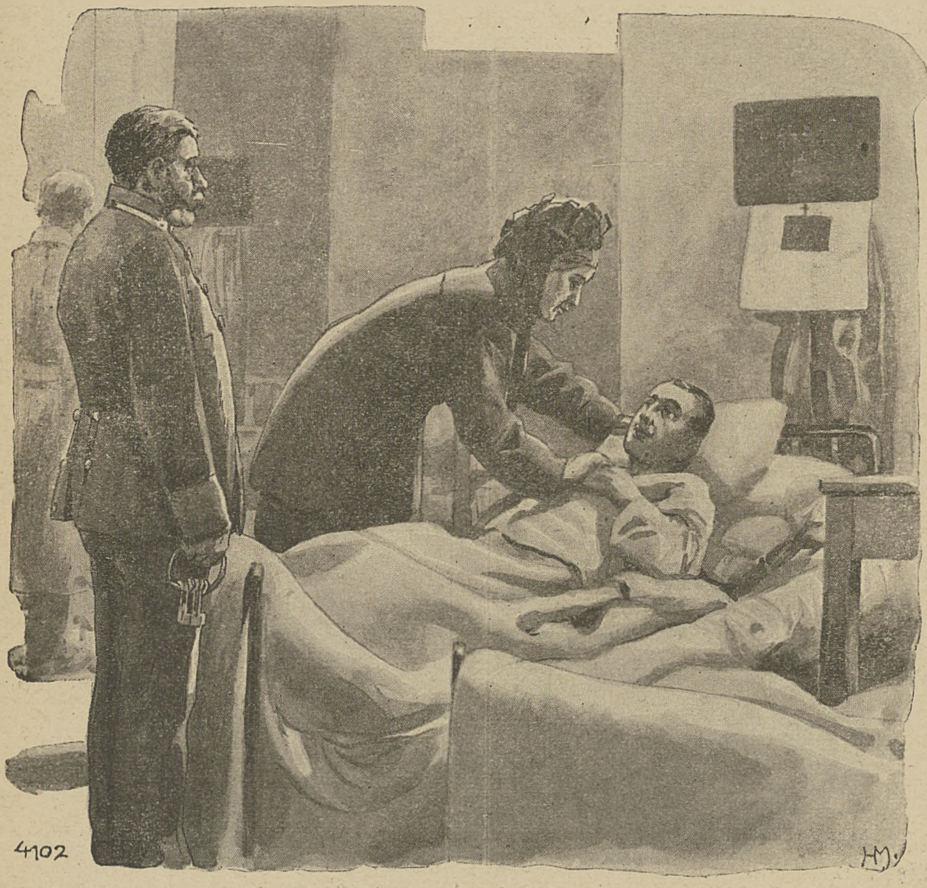
Minuta wydaje się godziną, jeśli oznacza niespokojne czekanie, płonną nadzieję.

Zwiększała się ilość białych nitek we włosach, a troska i tęsknota wyrzeźbiły ślady na twarzy matki Ewy. Tak nic nie wiedzieć o dziecku boli gorzej, niż wiedzieć, że umarło. Zresztą, czyż nie był on dla niej umarłym? Nie! nigdy. Ciągle jeszcze był całą jej nadzieją.

wypowiedzianego bólu matki, musiał zamienić teraz na celę więzienną. Sąd skazał go na sześć miesięcy.

Gdybyż była wiedziała o tem matka Ewa! Lepiej, że nie wiedziała.

Wtem przyszedł list; ledwie poznała pismo syna, tak było zmienione. Jest chory, pisał — i uwięziony, i prosi, żeby przy-



„Chory mój Franuś, bardzo chory, prawda?“

Gdybyż była wiedziała, że wskutek lekkomyślnego trybu życia zaczęły go opuszczać młodzieńcze siły! Ale nie wiedziała o tem, podobnie jak nie wiedziała o innych rzeczach. Nie przypuszczała nawet, że przed trzema dniami przyłapano jej syna na otwieraniu listów pieniężnych, zawierających dolary. Jego życie ponad stan wzbudziło podejrzenia.

Został aresztowany i przyznał się do winy. Wolność, którą zdobył kosztem nie-

jechała. Wyznał jej całą prawdę, ze skruchą prosząc o przebaczenie. Zakończył list słowami: „Mamo, przyjedź, zanim umrę! Czuję, że niedługo już to potrwa. Może przynajmniej śmiercią okupię swoją winę wobec Ciebie.“

Matka Ewa wyjechała najbliższym pociągiem. Przez całą drogę odmawiała Różaniec. Powoli przesuwały palce paciorki. Każdy paciorek ofiarowywała miłość matczyna za dziecko.

Wreszcie konduktor wywołał końcową stację. Matka poszła do dziecka. Na widok wchodzącej, Franek zakrył twarz rękami i rozpłakał się. Odjęła mu łagodnie ręce, pocałowała go i spytała ciepłym głosem: „Chory mój Franuś, bardzo chory, prawda?“ Tak nazywała go, gdy był dzieckiem. A czyż teraz nie był znów jej dzieckiem?

Nie widziała gołych ścian szpitala więziennego, nie widziała stojącego obok dozorcy. Widziała tylko swoje dziecko.

Z Frankiem było źle. Lekarz stracił nadzieję już przed tygodniem.

Pozwolono jej przyjść nazajutrz. Franek pojednał się z Bogiem, pojednawszy się wpierw z matką. Ze wzruszającą pobożnością przyjął ostatnią Komunję św. U łoża chorego klęczała matka.

Odwiedzała syna dwa razy na dzień. Był dobry dla niej, chcąc miłością w tych ostatnich dniach życia wynagrodzić jej wyrządzoną krzywdę. Wyznał matce wszystko.

„Prawdę mówiłaś, mamo, przyjaciele mnie opuścili. Ta, przed którą mnie ostrzegałaś, porzuciła mnie także. Tylko Ty mnie nie opuściłaś. O, miałaś rację, kiedy mówiłaś: Ostatnią, najgorętszą, najwierniejszą miłością jest miłość matki!“

W kilka godzin później złożyli go do skromnej drewnianej trumny.

— — — — — — — — — —

Matka Ewa klęczy znów przed obrazem Matki Bolesnej w mrocznej nawie kościoła. Miejsce to było zawsze jej schronieniem w ciężkich chwilach życia. Tak samo i dzisiaj. Straciła wprawdzie dziecko na ziemi, ale pozyskała je dla nieba. Czyż ma skarżyć się i szemrać? Dziękuje Matce niebieskiej. Modli się długo, potem wstaje i zawiesza na ścianie tabliczkę wotywną ze słowami:

Marja uratowała.

A Matka Bolesna błogosławi ofiarę biednej wdowy.

Z pamiętnika zegarmistrza.

Zegar bije pierwszą. — Byłem dzieckiem i czas ulatywał rozkosznie na chybkich skrzydłach.

Zegar bije drugą. — Chłopiec wzrasta, wabią go pola, łąki i lasy; wartko płynie świeży zdrój życia.

Zegar bije trzecią. — Godzina nieparzysta. Świat szeroki, a droga ciężka, lecz dusza pełna siły.

Zegar bije czwartą. — Uśmiecha się szczęście. Dalejże naprzód, za niem, i oby nigdy nie wracać!

Zegar bije piątą. — Kochana dziewczyna została moją żoną. Jakże słodką była wtedy praca.

Zegar bije szóstą. — Dom pełen gwaru, w uszach brzmią wesołe głosy dziecięce.

Zegar bije siódmą. — Na chyżych skrzydłach zlatuje troska. Przyszła choroba, żona musiała za mnie pracować.

Zegar bije ósmą. — Musiałem patrzeć na skrzynkę, do której złożyli moje dziecię Serce zamarło w bólu.

Zegar bije dziewiątą. — Zbudziłem się z odrętwienia, trzeba było odprowadzić żonę na spoczynek pod zieloną darnią.

Zegar bije dziesiątą. — Z rozdartem sercem patrzyłem, jak dzieci idą za matką. Zostałem sam.

Zegar bije jedenastą. — Czas płynie w głuchem milczeniu. Jakaż pustka wokoło; nie wrócą, nie wrócą!

Dosyć, dosyć! Rychło wybije dwunasta. Nareszcie! Z pomocą Boską usłyszę ostatnie uderzenie zegara.

Pomnik Jezusa Króla.

W Poznaniu postawił naród Polski wspaniały Pomnik Jezusowi Królowi z wdzięczności za odzyskanie wolności. Opatrzność Boża **wskrzesiła Polskę** złączoną z trzech zaborów opartą o polskie morze Bałtyckie na to, aby spełniła swoje **posłannictwo** w Europie, jakie otrzymała prowadzi myśl Bożą **we wszystkich dziedzinach życia narodowego.**

Niech przyszle pokolenia będą wdzięczne, że się dokonał cud, a Polska odzyskała wolność i wskrzeszoną została do państwowego życia. Naród cały skupia się odtąd przy Sercu Jezusa Króla, które jest



Pomnik Chrystusa-Króla w Poznaniu

od Boga i papieza Sylwestra II. Oparta o rzekę Odrę i Bałtyk — niesie Polska kulturę zachodu na wschód aż do Uralu i na południe aż po Morze Czarne.

Gdy myśl ludzka błądzi, występuje w dziejach świata **myśl Boża.** Karci ona ludzkie błędy i samolubne namiętności. Naród polski stawiając spizowy Pomnik Jezusowi, slubuje w obec pokoleń, że przeźródłem wszelkiej miłości do spełnienia otrzymanego Posłannictwa.

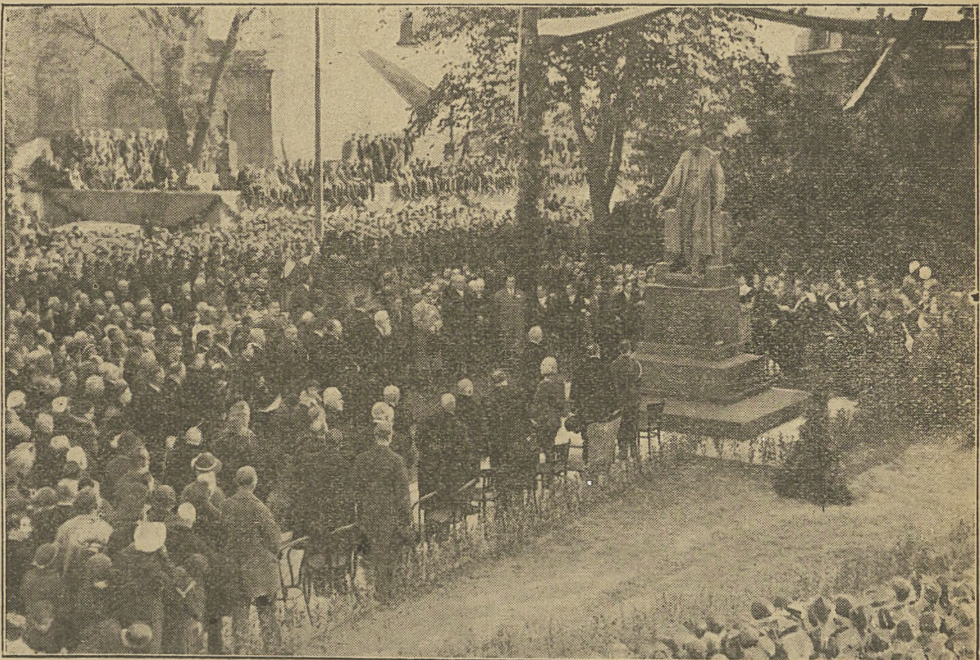
Ks. Kardynał Hlond wyraził życzenie, aby ten Pomnik w Poznaniu był upomnieniem dla narodu polskiego po wieczne czasy i niech będzie wezwaniem do **zgody i jedności.** Niech obejmie **straż wieczna** nad pokoleniami, aby przetrwały w zgodzie, trzeźwości i pracy po wszystkie wieki. —

Wynalazca destylacji ropy, benzyny i lampy naftowej IGNACY ŁUKASIEWICZ, aptekarz.

Poprzednicy nasi nie mając światła zasypiali wieczorami. Niektórzy świecili łuczywem, które dawało więcej dymu, niż jaśności. W 18 wieku wynaleziono świece łojowe, potem miłowe, były one jednak drogie i migotliwe. Nowe światło dzisiejsze w 19 wieku dała światu Polska.

W Bóbrce obok Krośna spostrzeżono, że ze ziemi wydobywa się tłusta ropa brunatna. Ludność smarowała nią wozy. Gdy było jej za dużo, zaniesiono ją do Łukasiewiczowi uzyskać z czarnej cieszy — jasno żółty płyn, który się palił. Teraz trzeba było wynaleść lampę, aby nafta nie wybuchała i nie kopciła. Pomocnym był mu blacharz **Bartkoski**, który według wskazówek, Łukasiewicza robił najrozmaitsze próby, aż im udało się skonstruować lampę dającą czyste światło jasne.

Szpital krajowy we Lwowie (Pijarów) zrocił ugodę z Łukasiewiczem w 1853 r., aby oświetlił wszystkie sale lampami swego



Pomnik Ignacego Łukasiewicza, twórcy przemysłu naftowego w Polsce.

aptekarza w Krośnie 1850 r., aby ją oczyścił chemicznie. Znanemi wówczas sposobami nie udało się nic zrobić. Aptekarz poradził właścicielowi, aby się udał do Lwowa, gdzie w aptece Mikolasza kierownikiem jest jego znajomy, Ignacy Łukasiewicz. Mądry to człowiek i przenikliwy. Jak on tego nie uczyni to już chyba nikt tego nie dokona.

Pan Trzecieski pojechał do Lwowa i zachęcał Łukasiewicza do trudnych prac, badań i prób Nareszcie w 1852 udało się wynalazku. Była to najpiękniejsza chwila w życiu Ignacego Łukasiewicza, gdy 31 lipca olbrzymi szpital zajaśniał światłem naftowem! Tłumy ciekawych oblegały gmachy szpitalne, podziwiając jasne oświetlenie pokoi i korytarzy.

Odtąd wszyscy zaczęli kupować lampy naftowe, zwłaszcza że światło było tańsze i lepsze. Wnet koleje w całej Austrji zaprowadziły oświetlenie na stacjach lampami kanfinowemi, a każde miasto poczęło oświecać ulice lampami.

Tryumf był wszechstronny. Zaraz Rumunja i Ameryka gdzie były źródła ropy obfite wykorzystała wynalazek polaka. Poczęto tam destylować ropę temi sposobami, jak to robił Łukasiewicz i naśladować konstrukcje jego lampy naftowej. Gazety rumuńskie doniosły świata dopiero 1851 roku, że tam zaświecono pierwszą lampę, a gazety w Ameryce w 1855 r. pochwaliły Sillimana za to, że ludności pokazał lampę naftową poraz pierwszy.

Uczynił to trzy lata wcześniej polak Łukasiewicz i **genjalnami wynalazkami swemi zmienił oblicze świata.** Pomimo postępu nauk do dnia dzisiejszego nie wynaleziono innego sposobu do destylacji ropy. Jest on w zasadzie ten sam, jaki wynalazł Łukasiewicz. Także konstrukcja lamp. pomimo nowoczesnych ozdób i kombinacyj jest w zasadzie ta sama. W końcu fabrykacja **benzyny** z nafty umożliwiła wynalazek samochodów na ziemi i samolotów w powietrzu.

Wynalazki Ignacego Łukasiewicza **przekształciły oblicze świata,** ale o nich nie mówiło się głośno, bo Lwów-Krośno, Chorkówka i Bóbrka jęczały pod obuchem germańskiej Austrji, która nie pozwala chwalić polaka i uznać jego zasług wiekopomnych. Dziś dopiero przywrócono pamięci świata genjalne czyny J. Łukasiewicza. Korzystając z jego destylatów oblatujemy całą kulę ziemską na pneumatykach auta, i na szumnych skrzydłach benzynowych samolotów. Nawet okręta popędza dziś nafta, a łodzie podwodne porusza benzyna.

Ponieważ zródła ropy znajdowały się w Bóbrce, dwie mile za Krosnem, więc Łukasiewicz opuścił Lwów i zbudował destylarnię w Polance, obok Krosna. Wkrótce destylarnia spłonęła Wówczas Łukasiewicz nabył wioskę **Chorkówkę,** oddaloną o kilka kilometrów od Bóbrki i, tu zbudował obszerniejszą destylarnię, ulepszając ciągle oczyszczanie ropy. Miał także bliżej do kopalni w Bóbrce, gdzie osobiście uczył kopania studzien, a później pogłębiania ich przez wiercenie.

Gdy w studni znaleziono ropę, wówczas wstawiano pompę i rynnami sprowadzano **„złoto dajną ciecz brunatną** do zbiornika. Zajeżdzały do niego olbrzymie beczki i napełniwszy wonną ropą swoje wnętrze, zawoziły ją do Chorkówki. Jakkolwiek ropa ma ostry zapach, ma on jednak własności lecznicze. Robotnicy chorzy na piersi, prędko odzyskują zdrowie.

Bóbrka była kolebką przemysłu naftowego i dała początek myśli twórczej, która prędko ogarnęła cały świat. Dlatego to J. Łukasiewicz zaraz po uregulowaniu kopalni w lesie Bóbrki, postawił w 1854 r. pomnik na pamiątkę założenie pierwszej kopalni ropy naftowej w Polsce. Obelisk ten stoi do dnia dzisiejszego i sławi już przez 80 lat polską pracę genjalną, która ułatwiła światu postęp i dobrobyt.

Dziś przemysł naftowy i rafineryjny posiada miljon szybów i tysiące tysięcy fabryk rozmaitych. Miljony ludzi żyje z niego dostatnio. Produkcja ropy wynosiła, w 1931 r. aż 200 miljonów ton, wartości 21 miljardów złotych. Obliczono, że w tym roku 30 miljonów samochodów krąży, po wszystkich drogach świata, a setki tysięcy samolotów szybuje w podniebnych przestworzach. Wszystko to zawdzięczamy genjalnemu wynalazkowi Ignacego Łukasiewicza.

Obok badań naukowych i fachowych, zajmował się Ig. Łukasiewicz sprawami społecznemi. W tej dziedzinie okazał się także genjalnym. Zrozumiał on potrzebę pomocy dla **chorego robotnika** i konieczność **ubezpieczenia go na starość,** gdy nie będzie mógł już pracować. W rafinerjach swoich w Polance i Chorkówce zorganizował przed 80 laty instytucje, które dziś nazywamy **kasarni chorych i ubezpieczeniami** robotników. Tylko że wkładki i administracja nie kosztowała tyle, ile dzisiaj.

Małżeństwo Łukasiewicza było bezdzietne. Żył sam skromnie, a dochodów swoich nie tracił na wyścigach, kartach lub w Monte Carlo. Wspierał każdego ubogiego, którzy się do niego zgłosił. Podziękowania otrzymane na pismie składał do szuflady. Po śmierci zważono wszystkie; pakiet ważył 10 funtów. — Wielu podziękowało tylko ustnie? a wielu wcale nie pomyślało o wdzieczności?!...

Mówiono dowcipnie o Łukasiewiczu, że goścince w Krośnieńskim powiecie **brukował i ozdabiał swemi guldenami.** Nie było wówczas jeszcze w Galicji ustawy drogowej. Mosty miały dziury a drogi

wyboje. Jeżeli jakiś osobnik naprawił dziurę w moście lub zasypał bagno na drodze, otrzymywał guldena (dwa złote) od Łukasiewicza. Tak samo płacił chłopom guldena, gdy pozadzili **drzewo owocowe** przy gościńcu, a ono się przyjęło. Nawet ci, którzy obok swoich domów zakładali sady, otrzymywali dla zachęty guldeny!

Wieś Chorkówka należy do parafji w **Zrencinie.** Właścicielem Zrencina i Bóbrki był Karol Klobasa. Łukasiewicz miał wielkie dochody z rafinerji w Chorkówce, a Klobasa z kopalni ropy w Bóbrce. Na podziękowanie Bogu obaj postanowili wymurować wspaniały kościół parafialny w Zrencinie, który stanął w 1879 r. pod wezwaniem św. Stanisława biskupa. Nadto w pałacyku swoim w Chorkówce, zbudował Ig. Łukasiewicz **kaplicę**, w której każdej środy odprawiało się nabożeństwo.

Umierając 1882 r. zapisał Ig. Łukasiewicz połowę majątku żonie, a połowę dzieciom swojego brata. Później obydwie połowy odkupił p. Stawiarski, właściciel Jedlicza. W pałacu nikt nie mieszka. Nowy nabywca z pietyzmu pozostawił urządzenie pokoi zupełnie nietknięte, jak było za życia zmarłego „Ojca Ignacego“, ojca wynalazcy rafinowania ropy, lampy naftowej i benzyny, ojca wielkich ideałów.

Państwo Stawiarscy także są bezdzietni. Trzebaby pomysleć o tem, aby po ich śmierci w pałacyku w Chorkówce urządzić **Muzeum Łukasiewiczowskie** i zebrać w niem wszelkie pamiątki odnoszące się do życia genjalnego polaka. Trzeba rozgłaszać po świecie zasługi Polski w przemysle naftowym.

W 1928 r. zawiązał się **komitet** w Krośnie, który postawił za cel odgrzebać z niepamięci zasługi Ig. Łukasiewicza i przywrócić imienioni jego należytą sławę. Na czele komitetu stanął starosta krośnienski **Emil Rappe.** Dzięki jego pracy zebrano potrzebne fundusze, za które wykonał pomnik artysta rzeźbiarz prof. **Raszka** z Krakowa. Pomnik ustawiono na placu 3 maja, obok Rady Powiatowej.

Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się dnia 23 października 1932 r. Po solemnem nabożeństwie we farze stanęła na placu przy pomniku kompanja honorowa 2-go pułko Strzelców Podhalańskich, oraz delegacje różnych organizacyj ze swymi sztandarami. Ogodz 11. powitał starosta Rappe przybyłych gości, najbliższą rodzinę Ignacego Łukasiewicza, ministrów, wojewodę lwowskiego, senatorów i innych dygnitarzy, potem zaprosił ministra Zarzyckiego, jako delegata p. Prezydenta Rzeczypospolitej do odsłonięcia pomnika. W chwili odsłonięcia miejscowy Chór odśpiewał „Ciesz się Matko Polska“, wzniesiono okrzyki na cześć Przezydenta poczem orkiestra odegrała hymn państwowy, a delegacje składały wieńce. Po południu odbyła się Akademja w sali Sokoła.

Dobrze byłoby, aby w czytankach Szkół Powszechnych były ustępy o wielkim wynalazcy lampy naftowej.

Ks. J. A. Łukaszkiewicz.

Hultaje.

Niedawno temu wszedł mężczyzna do celi X. Kapucyna. Człowiek ten zaniedbywał swe obowiązki już od dłuższego czasu; nie chodził do kościoła, nie przyjmował świętych Sakramentów, aczkolwiek był wychowany religijnie. Namiętności młodzieńczego wieku jednakże i niedobre towarzystwo, karty, pijatyka i obojętność religijna, zagłuszyły dobre nasienie, które włożono za młodu w jego serce i doprowadziły go w końcu tak daleko, że chociaż jego nazwisko wpisane było do ksiąg katolickich, żył jako poganin. Gdy się w celi kapucyna znalazł, oświadczył swe niezłomne postanowienie, nawrócenia się, i już uklęknął do spowiedzi. Zapytał go zakonnik: „Co was sprowadziło do tego postanowienia? Może ostatnie kazanie o rzeczach ostatecznych, które wczoraj w naszym kościele wypowiedziałem?“ „Nie.“ „A może to żona wasza pozyskała was znowu dla Boga?“ „Nie, chociaż moja żona jest wzorem domowych cnót, więc z niej dumny jestem.“ „Cóż jest zatem powodem?“ „Zauważyłem, że ci wszyscy, którzy odwracają się od kościoła, i nie są dobrymi katolikami, stają się zawsze **hultajami.** Do tej hałastry wstrętnej nie chce przenigdy należeć: dlatego postanowiłem nawrócić się i poprawić naprawdę.

Pokutujcie!

Matka Boska chce nas uratować! Nie ulega to wątpliwości. Wszakże jest naszą Matką. A któraż Matka mogłaby patrzeć na swoje dzieci w takiej nędzy, jak nasza nędza dzisiejsza, — i nie uczynić wszystkiego, by ratować i pomóc?

Czego jednak wymaga od nas Matka Boska, żeby mogła nam skutecznie pomóc?

Kiedy Najświętsza Dziewica objawiła się poraz szósty błogosławionej Bernadecie z Lourdes 21 lutego 1858 r, była ona, wedle opowiadania błogosławionej, głęboko zasmucona Zapytana o przyczynę smutku, odpowiedziała Królowa nieba: „Módl się za biednych grzeszników! Módl się za chory świat!“ Podczas ósmego objawienia naoczni świadkowie widzieli twarzyczkę Bernadetty w ekstazie, zalaną łzami. Wymawiała ona przytem słyszane wyraźnie przez stojących pobok słowa: Pokuta! Pokuta! Pokuta! — Zapytana o znaczenie tych słów. oświadczyła, że Matka Boska kazała jej modlić się za grzeszników i powiedziała trzykroć: „Pokuta! Pokuta! Pokuta!“, które to słowa błogosławiona powtórzyła za nią. Podczas, dziesiątego objawienia Najświętsza Dziewica żądała znów od Bernadetty, żeby modliła się za grzeszników i pokutowała, nakazując jej dosłownie: „Ucałuj ziemię na znak pokuty za grzeszników!“

W czasie tej dzisiątej ekstazy Bernadetta posuwała się na kolanach po kamienistem dnie groty, całując ciągle ziemię. Przytem dawała znaki patrzącym, by czynili to samo. Podczas kilku dalszych (jeszcze ośmiu) objawień powtarzała błogosławiona tę oryginalną pokutę. — A więc pokuty, samozaparcia się i samoponiżenia wymaga od nas Najśw. Dziewica!

A co opowiadają pastuszkowie z Fatimy w Hiszpanji, którym objawiła się Matka Boska podczas wojny światowej?

„Matka Boska jest zawsze poważna. Powiedziała nam, że powinniśmy się poprawić i nie obrażać więcej Zbawiciela i powinniśmy odmawiać Różaniec i błagać o przebaczenie za grzechy...!“

Powiedziała, że ludzie powinni pokutować! — I tego ostatniego dnia objawiewia w Fatimie, 13 października 1917 r., kiedy na wschodzie szalała zawierucha wojenna, Matka Boska ukazała się trojgu dzieciom jako Matka Bolesna i nauczyła ich następującej modlitewki: „O Jezu, przebacz nam, wybaw nas od ognia piekielnego i daj ochłodę duszom w czyśćcu, szczególnie najbardziej opuszczonym!“ — I ze smutkiem oświadczyła Królowa nieba dzieciom, że Pan zagniewany jest z powodu grzechów ludzkich, szczególnie z powodu strasznego grzechu nieczystości, i wzywała do pokuty!

W czerwcu 1931 roku Najśw. Dziewica miała znów objawić się w Hiszpanji dwom pastuszkom w małej miejscowości Ezquioga. Wedle opowiadania dzieci, Matka Boska ubrana była w płaszcz żałobny, miała białą chustę na piersi i złoty diadem z gwiazdami na głowie; otoczała ją wielka jasność. Tak ukazywała się nieraz, zawsze w żałobie, z zasmuconą twarzą. Tylko kiedy odmawiano Różaniec, rozjaśniał uśmiech smutne jej rysy.

Marja trwoży się o swoje biedne dzieci w Europie! Jedno tylko może jeszcze uratować świat — Pokuta!

„Pokutujcie, albowiem się przybliżyło królestwo niebieskie!“ — Tak wołał niegdyś nad Jordanem św. Jan Chrzciciel. To samo powtarza teraz Ona, Pani i Królowa świata. Pokutujcie! Bliskie jest królestwo niebieskie. Królestwo Chrystusa-Króla Ale może ono objawić się tylko ludowi pokutującemu!

Idźmy, tulmy się, jak dziatki.
Do Serca Marji Matki.
Czy nas nęka życia trud,
Czy to winy czerni brud.

Idźmy, idźmy ufnym krokiem,
Rzewnem sercem, łzawem okiem:
To Serce zna dzieci głos.
Odwróci bolesny cios.

Ach, to Serce dobroć sama!
Najczulsze z córek Adama!
Jest otwarte w każdy czas,
Samo szuka, wzywa nas:

Pójdźcie do mnie, dziatki moje,
Wyczerpnijcie łaski zdroje;
Kto mnie znajdzie, życie ma,
Temu Syn zbawienie da



Jezu, dobroci nieskończona, zmiłuj się nad nami!

Zbawiciel uzdrawiał chorych swem słowem i wypędzał złe duchy z opętanych.

Pod przemożną opieką.

Opowiedział Z. Sewery.

I.

Pewnego pięknego dnia majowego roku 1825 w mieście Monaster w Westfalji (Niemcy) młody artysta-rzeźbiarz żegnał się z rodzicami przed wyruszeniem w podróż artystyczną po słonecznej Italji. Spoglądał w przyszłość pełen nadziei, zaprzątnięty górnolotnemi planami. „Z Boską pomocą dokonam wielkiego dzieła, mamo,“ mówił z błyszczącemi oczyma. Matka pobłogosławiła syna, a stary ojciec towarzyszył mu kawałek drogi w dyliżansie. Potem starzec wrócił do domu, a syn pojechał dalej — na południe. Przez kwitnące niziny niemieckie, lesiste przełęcze Tyrolu do Włoch.

We Florencji oglądał artysta upojonym wzrokiem przepych marmurowej katedry, wspaniałe obrazy Fra Angelica, pobożnego mnicha-malarza i poważne arcydzieła wielkiego Michała Anioła. Ale mimo tylu piękności nie mógł długo wytrzymać w tem mieście. Raził go ciągły hałas i ruch wielkomiejski. A on potrzebował spokoju. Spokoju i ciszy do stworzenia dzieła, które nosił w duszy już od wielu lat, które jednak, czuł to dobrze, mogło ujrzeć światło dzienne tylko w cichym zakątku pod błękitnem niebem Italji.

Artysta zwiedził niejedno miasto, żadne jednak nie zdołało go zatrzymać. Zkolei przybył do Livorno, starego cichego miasteczka, położonego malowniczo nad brzegiem morza. Nie było tu pstrej ciżby ludzkiej, gwaru wielkomiejskiego i pośpiechu. Tutaj czas zdawał się stać w miejscu. Z zachwytem krążył cudzoziemiec po wąskich uliczkach miasteczka, gdzie z głębokich wnęk murów, oświetlonych bladoczerwonemi światełkami, uśmiechały się doń wdzięczne Madonny, które drobne rączki dziecięce zdobiły najpiękniejszemi kwiatami. Tutaj czuł się dobrze. Tutaj chciał zostać. Wynajął mieszkanko w starej dzielnicy miasta, z Carrary przywieziono mu wielki blok marmuru, dłóto i młotek leżały wpogotowiu. Minął jednak jeszcze dłuższy czas, zanim mógł wziąć się do roboty. Opuściło go nagle natchnienie. Prosił Boga, by mu dał łaskę stworzenia zbożnego dzieła, które widział był niegdyś oczyma duszy. Było to w katedrze monasterskiej, w jego mieście rodzinnem. Pobożny tłum wypełnił świątynię, gdyż był to Wielki Piątek. Po nawach kościoła płynęły przejmujące tony „Stabat Mater“:

O jak smutna i strapiona
Matka ta błogosławiona
Dla męki Syna swego.

Wówczas to ujrzał przed sobą Matkę ze zwłokami Syna na kolanach. Cudowne zjawisko wryło się głęboko w jego duszę. Miał je ciągle przed oczyma: Matka schylona nad umęczonem okrutnie ciałem Jezusa, z niezmierną boleścią i nieżmierną miłością we wzroku. Ach. odtworzenie tego obrazu było najpiękniejszem marzeniem jego życia, jedynem pragnieniem, które go ożywiało. Stworzyć to dzieło dla katedry w rodzinnem mieście i potem umrzeć....

Codziennie klęczał rzeźbiarz w kościele Santa Maria i modlił się gorąco, zagłębiając się coraz więcej w święte tajemnice naszej wiary. Coraz jaśniej i coraz czyściej robiło się w jego duszy.

I pewnego dnia wziął dłóto do ręki. Pracował ze świętym zapałem. Martwy kamień nabierał stopniowo życia. Niejednokrotnie dłóto wysuwało się z ręki artysty, który wzruszony upadał na kolana:

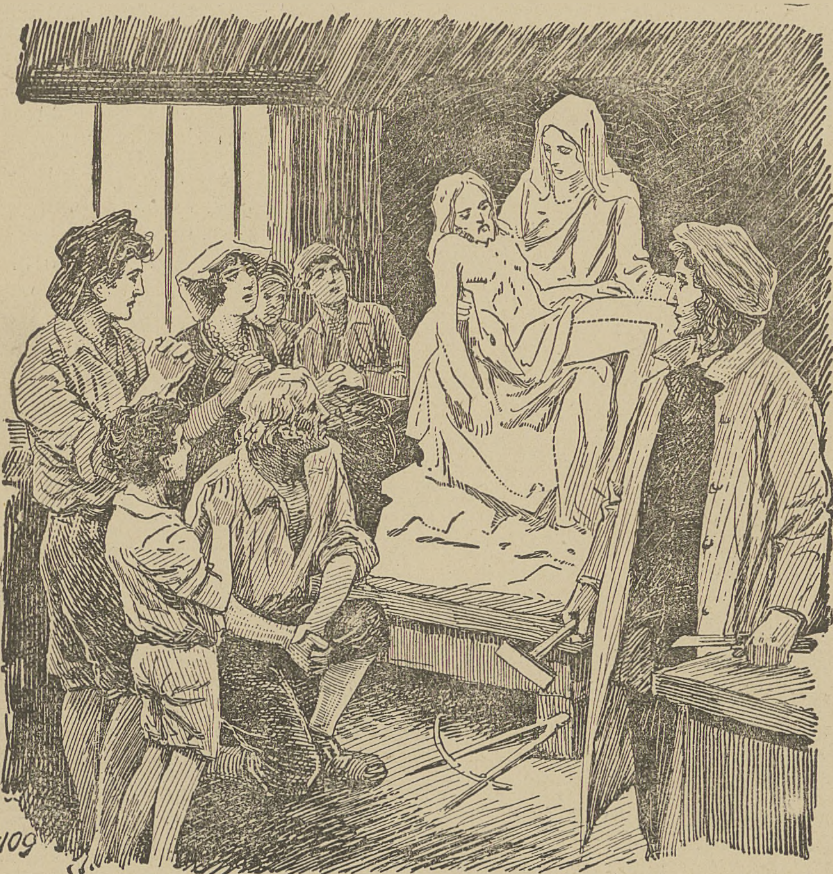
Któż jest serca tak twardego,
By dziś z Matką Pana swego
Bardzo rzewnie nie płakał?...

Były to przedziwne miesiące, które mistrz spędzał w samotności swojej pracowni, dokąd nie docierał żaden szmer, prócz śpiewnego poszumu fal morskich i głosu starych dzwonów kościelnych. Tutaj skończył swoją pracę: arcydzieło, jakie Bóg dozwala stworzyć niewielu tylko wybranym.

Przychodzili prostoduszni mieszkańcy okoliczni, biedni żeglarze i drobni rzemieślnicy i stawali w podziwie — a dzieci składały nabożnie ręce. Mimowoli cisnęły się wszystkim na usta słowa modlitwy, a serce ogarniało pobożne wzruszenie na

widok figury Matki Bolesnej ze Synem. „Ta figura będzie przynosić błogosławieństwo, signore,“ mówili ogorzali żeglarze. „Madonna kierowała pańską ręką.“

Sporządzono teraz wielką skrzynię, gdyż arcydzieło młodego rzeźbiarza trzeba było przewieźć okrętem na północ, gdzie miało stanąć w katedrze monasterskiej. Mistrz doglądał zapakowania z całą troskliwością. Chodziło przecież o kosztowny skarb, który stworzyły jego ręce. —



Przychodzili biedni żeglarze i drobni rzemieślnicy i stawali w podziwie — a dzieci składały nabożnie ręce.

II.

Był znów piękny poranek majowy. Port w Livorno pławił się w blasku słonecznym. Stał tam na kotwicy niejeden statek, który miał daleką drogę przed sobą. Na holenderskim statku „Karolina“ panował żywy ruch. Przygotowywano się do odpłynięcia. Padały głośne słowa komendy, majtkowie biegali po pokładzie. Wkońcu wciągnięto jeszcze na okręt ogromną skrzynię i przytwierdzono ją pośrodku pokładu wielkiemi klamrami żelaznemi. W skrzyni mieścił się marmurowy posąg młodego rzeźbiarza. On sam z widocznym niepokojem kierował ustawieniem skrzyni Kapitan, nieokrzesany, gburowaty wilk morski, zaczął się wreszcie niecierpliwić.

„Cóż, u djabła, ma pan w tem skrzynisku, że się pan tak o nią boi?“

Zaświeciły oczy młodego rzeźbiarza. Opowiedział w krótkich słowach, że zrobił dla katedry w rodzinnem mieście figurę Matki Boskiej i teraz naturalnie obawia się o swoje dzieło.

Kapitan nie dał mu nawet skończyć. „Co?“ zawołał z pasją. „Wpakował mi pan na okręt takiego bałwana! Niesłychana rzecz! Gdybym był wcześniej on tem wie-

dział! Nigdy nie byłbym przyjął takiego ładunku.“ Kapitan był mianowicie zaciekłym kalwinem, przejętym nienawiścią do wszystkiego, co katolickie. „Teraz nie da się, niestety, nic zrobić. Poczwara już na pokładzie. Ale założę się, że przyniesie nam nieszczęście.“

Artysta, oniemiały początkowo ze zdumienia i świętego gniewu, teraz musiał siłą prawie roześmiać: „O nie, kapitanie,“ powiedział spokojnie i stanowczo. „Figura Matki Boskiej nie przyniesie panu nieszczęścia, lecz błogosławieństwo! Niech mi pan wierzy.“

„Zabobony!“ mruknął pod nosem kapitan, poczem powiedział głośno: „No, ale teraz czas na nas, proszę opuścić statek.“

Rzeźbiarz poszedł.

Długo jeszcze stał na brzegu i patrzył za znikającym powoli na horyzoncie okrętem. Do ostatniej chwili mógł widzieć wyraźnie wysoką skrzynię na pokładzie, kryjącą jego skarb. Czekała go długa i niebezpieczna przeprawa. „Prowadź swoją figurę, o Marjo!“ modlił się pobożny artysta. I spokój zstąpił do jego duszy.

III.

W kilka tygodni później widzimy mistrza znów w jego mieście rodzinnem. Z niecierpliwością oczekiwał przybycia „Karoliny“. Ale mogło to potrwać jeszcze jakiś czas, zanim statek zawinie do portu w Amsterdamie. Codziennie szedł młody rzeźbiarz do katedry i prosił o szczęśliwą przeprawę dla swego dzieła. Ale w takich w chwilach nie zapomniał również o kapitanie, zażartym wrogu katolicyzmu, który zelżył figurę Matki Boskiej. Codziennie polecał go opiece Marji. Wybierał się właśnie do Amsterdamu, kiedy nagle rozeszła się hiobowa wieść. Podczas strasznej burzy, jaka szalała u wybrzeży Francji, zatonęło kilka okrętów. Nazw statków dotychczas nie podano, ale mistrz drżał o swoje dzieło. Pojechał do Amsterdamu. O Boże, gdyby „Karolina“ była pomiędzy zatoniętemi statkami! Ale i w Amsterdamie, mimo gorliwych wywiadów, nie mógł się dowiedzieć niczego pewnego. „Niema wiele nadziei“, dawano mu wszędzie do zrozumienia. „Ale w każdym razie — trzeba czekać mieć cierpliwość, może...“

W swoim serdecznym niepokoju pośpieszył mistrz do kościoła. Ach, czemuż ciągle musiały mu przychodzić na myśl słowa kacerza: „Figura ta przyniesie nam nieszczęście!“

„Nie, nie!“ wołał w serdecznej trwodze „Nie dopuścisz to tego, Marjo. Twoja figura przyniosła mi błogosławieństwo i przyniesie je także żeglarzom. Pokaż swoją moc heretykom.“ I nagle zrozumiał, że zbawienie tych biednych zbłąkanych dusz leży mu jeszcze więcej na sercu, niż jego dzieło Wielkodusznie gotów był nawet złożyć je w ofierze Bogu, byleby tylko uratował duszę kapitana.

Następnego ranka do pokoju rzeźbiarza wpadł jeden z jego przyjaciół. „Hurra!“ zawołał z radością. „Sygnalizowali przybycie „Karoliny“. Jutro powinna być w porcie.“ Dopieroż była radość!

A następnego dnia spotkała artystę jeszcze większa radość. Kiedy wszedł na pokład okrętu, gdzie stała nieuszkodzona jego skrzynia, wyszedł doń kapitan z wyciągniętemi rękoma. Nieokrzesany ten człowiek był dzisiaj zupełnie innym. W oczach miał łzy. „Pańska figura przyniosła nam błogosławieństwo“, powiedział dziwnie wzruszonym głosem. „Miał pan rację, młody przyjacielu. Podczas strasznej burzy, jaka szalała naokoło nas, widziałem na prawo i lewo ginące w odmętach statki. Tylko „Karolina“ stawiała czoło burzy. Ciężka statua pośrodku pokładu utrzymywała ją w równowadze. Ale w tej godzinie śmiertelnego niebezpieczeństwa nauczyłem się modlić. Wołałem wówczas: „Marjo ratuj, nie daj nam zginąć! Weź nas w swoją opiekę!“ I Marja pomogła. Odtąd będzie Ona i moją Matką!“

Zażarty wróg katolicyzmu stał się pobożnym czcicielem Marji.

Złożył publiczne wyznanie wiary tego samego dnia, kiedy w katedrze monasterskiej ustawiano statuę Matki Bolesnej, która po dziś dzień głosi sławę swego twórcy, pobożnego rzeźbiarza westfalskiego, Wilhelma Achtermanna.

Królowa Korony Polskiej.

Cześć Najświętszej Panny w Polsce sięga wieków dawnych. Cześć Marji, jako Królowej Korony Polskiej, bierze początek od Jana Kazimierza, który Ją za Królową Ojczyzny naszej ogłosił. Stało się to w roku 1656.

A smutne i bolesne były lata panowania króla Jana Kazimierza. Przybladła jasna i szczęśliwa gwiazda Polski, gdy król ten zasiadł na tronie Nastały czasy tak zwanego potopu, bo tonął kraj nasz zalany wojskiem nieprzyjacielskiem. Polska „ogniem i mieczem“, tępiona zdawała się dobiegać kresu żywota. I oto stał ci się cud, który ginącej w potopie Polsce, przywrócił życie. Tem wybawieniem Ojczyzny naszej — to Częstochowa! Kiedy wróg innowierca, natarł na Jasną Górę, i znaleźli się obrońcy i choć poddały się Szwedom wielkie miasta i całe dzielnice, ma to jednak mała twierdza częstochowska, nie uległa przemocy. Tak jak prorokował ksiądz Augustyn Kordecki, z opoki jasnogórskiej, wytrysnął strumień polskiego życia, siły i mocy! Zagrzany cudowną obroną sławnego klasztoru Ojców Paulinów, na Jasnej Górze —, ruszył cały naród na obronę kraju! A chcąc się zasilić na dalszy bój, za wiarę i ojczyznę, skierował wzrok ku świętej Orędowniczce.

I oto w dniu 1 kwietnia 1656 roku, składa Jan Kazimierz uroczyste śluby w katedrze lwowskiej, przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej i z wdzięczności za cudowne ocalenie Częstochowy od nawały szwedzkiej, za Królową Korony Polskiej Ją ogłasza.

Dzień to był niezwykle uroczysty. Po mszy świętej odprawionej przez nuncjusza papieskich, król ukląkł na stopniu ołtarza i slubował: „WIELKA BOGA-CZŁOWIEKA MATKO, NAJŚWIĘTSZA DZIEWICO! Ja, Jan Kazimierz do Przenajświętszych, stóp Twoich upadłszy, Ciebie na Patronkę moją i za Królową państw moich dzisiaj obieram — i siebie i moje królestwo i księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, znudzkie, inflandzkie, smoleńskie, czernichowskie, jako też wojsko obydwóch narodów i wszystkie lud, Twojej szczególnej opiece i obronie polecam.“ Przyrzekał dalej król, we własnem i całego Narodu imieniu dla cześć Bożej Rodzicielski, po wszystkich ziemiach Królestwa swego. Ślubował dalej, skoro tylko za przyczyną Matki Boskiej, odniesie zwycięstwo, wyjednać w Stolicy Apostolskiej, aby dzień ślubów na podziękowanie po wieczne czasy, był obchodzony, i święcony. I ślubował postarać się, aby lud królestwa całego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony. Po ślubie złożonym przez króla, też same śluby w imieniu senatorów i szlachty złożył biskup przemyski Trzebicki. Po ślubach wstąpiła wiara we własne siły i w tydzień potem, odniosło rycerstwo polskie, pod dowództwem Czarnieckiego. zwycięstwo pod Zborowem. W tydzień po złożonych ślubach, zasyłał Jan Kazimierz dziękczynne modły, składał zdobyte na Szwedach sztandary i rozległa się w katedrze lwowskiej, dziękczynna pieśń: Te Deum.

Mijały lata i naród nie zapomniał o ślubach królewskich, choć ze wszystkiem spełnionych. W dwieście lat po złożeniu przysięgi i ślubowań, przez Jana Kazimierza przypomniał śluby wielki patrjota ks. Jełowiecki i wykazywał w gorących słowach, że słowa przysięgi obowiązują cały naród.

W roku 1904, odnowil śluby arcybiskup Bilczewski. W myśl ślubów królewskich, powstało Bractwo Najśw. Panny Łaskawej.

Dotąd króluje w wielkim ołtarzu katedry lwowskiej, obraz Matki Boskiej Łaskawej, przed którym Jan Kazimierz, składał śluby. Obraz ten Lwowianie zdawna nazywali, skarbem Lwowa. Zdobiły go wota dziękczynne, sławiły pieśni ku czci jego składane. W dniach wielkiej trwogi i uroczystej procesji, obnoszono je po mieście.

Kotwica ratunku.

Napisała Zofja Konecka.

I.

Kiedy kowal wszedł do gospody, lokal był jeszcze dosyć pusty, tylko przy jednym ze stołów siedziało trzech młodych chłopaków. Kowal, który był człowiekiem towarzyskim i lubił pożartować, zajął miejsce obok młodzieńców. Ci powitali go z radością, gdyż wszyscy we wsi lubili go za jego pogodne, dobroduszne usposobienie. Przytem był zeń wesoły i rozmowny towarzysz, który wnosił ze sobą życie wszędzie, gdziekolwiek się pokazał.

Pół godziny zeszło im już na ożywionej gawędzie i niewinnych żartach; w pewnej chwili najstarszy z chłopaków, Władek, czeladnik murarski, wskazał nagle na siedzącego naprzeciw niego Józka, czeladnika malarskiego, najmłodszego z całego grona i zawołał ze śmiechem: „Patrzcie-no na tego dorosłego człowieka, co mu to wyziera z za pazuchy! Nosi jeszcze szkaplerz, jakby był małym chłopczykiem, nad którym stoi matka z rózgą. Chyba człowiek dwudziestoletni nie potrzebuje nosić już takich rzeczy, jak małe dziecko!“



„Patrzcie-no na tego dorosłego człowieka, co mu to wyziera z za pazuchy! Nosi jeszcze szkaplerz, jakby był małym chłopczykiem.“

„Oho, to ja uważam inaczej,“ przerwał mu kowal swoim dobrodusznym, lecz energiczym basem. „Ja mam na karku sześć krzyżyków z okładem, a także noszę jeszcze na piersi swój szkaplerz i będę go nosił do śmierci, a potem muszą włożyć mi go do trumy. Nie rozstanę się z nim nigdy. Uratował on mnie w złej godzinie życia, to widać coś znaczy, a przytem chcę okazać wdzięczność Matce Boskiej. Wyście jeszcze młodzi i niewiele przeszliście w życiu. Ale kto, jak ja, był już pod wozem i na wozie, ten patrzy na to trochę inaczej.“

„A cóż to takiego było z wami? Nie możemy się dowiedzieć?“ badał zuchwały Władek.

„O tak, opowiedzcie nam, panie Janie,“ prosili drudzy chłopcy. „Kiedy pan Jan

opowiada, to zawsze coś wesołego, warto posłuchać.“

„Tym razem to wcale niewesoła historja,“ odparł kowal. „Ale nie zaszkodzi, jak posłuchacie. Jest to właśnie historja o moim szkaplerzu. Miałem bardzo dobrą matkę, która dawno już leży na mogiłkach. Było mi ledwo szesnaście lat, kiedy umarła nieboga. Miała ona w wielkiej czci szkaplerz Najświętszej Panny Karmelitańskiej i pewnego dnia zaprowadziła mnie do klasztoru karmelitów w R., gdzie zapisano mnie do Bractwa Szkaplerza św. Pamiętam jeszcze dobrze naukę, jakiej udzielił mi wówczas ojciec duchowny, zawiesając mi na szyi szkaplerz. „Pamiętaj, chłopcze,“ powiedział, „teraz musisz sprawować się zawsze dobrze, a ponieważ jesteś pod specjalną opieką Matki Boskiej, musisz uważać, żeby jej nie zasmucić. A kiedy przyjdzie na cię pokusa, albo kiedy zechcesz być nieposłusznym i upartym, to spojrzyj tylko na wizerunek Najświętszej Panny na szkaplerzu, a zaraz będziesz wiedział, co masz czynić.“

„Mnie powiedział ojciec duchowny zupełnie to samo,“ wtrącił Józiek.

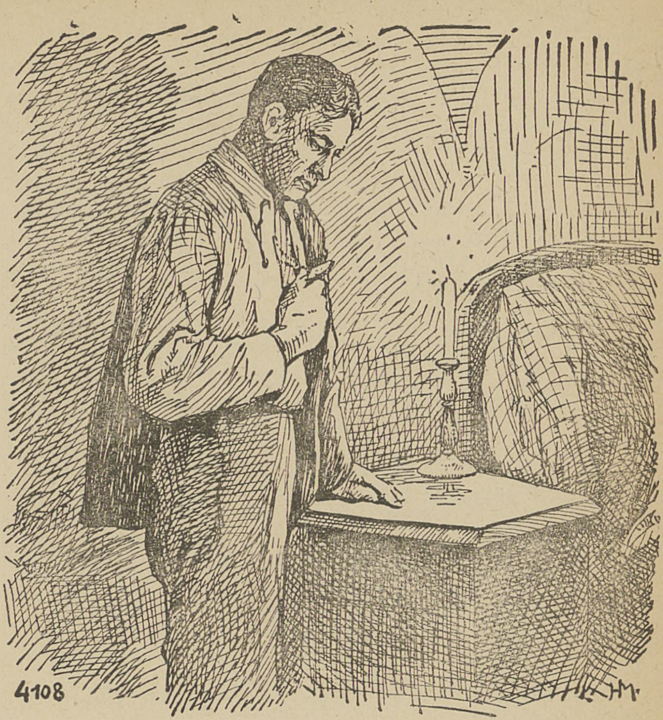
„Przecie oni muszą mówić coś takiego, żeby zawsze wyszło na jedno,“ rzucił złośliwie Władek.

Kowal udał, że nie dosłyszał tego zarzutu i ciągnął dalej, zwracając się do Józka: „Z ciebie był zawsze poczciwy chopak; i ze mną było z początku tak samo. Dopóki matka nie zamknęła oczu, miała ze mnie tylko pociechę. A przed śmiercią nakazała mi jeszcze wiele rzeczy, które pamiętam po dziś dzień. Naostatek powiedziała: „Pamiętaj, Jasiu, noś zawsze swój szkaplerz i nie zapominaj o tem, co ci powiedział ojciec. Jeżeli nie będziesz wiedział co robić, spójrz tylko na wizerunek Matki Boskiej i módl się do niej, a ona zawsze ci pomoże. Ja w niebie będę się modlić, żeby nie wypuszczała cię z pod swej opieki. Ale przyrzeknij mi, dziecko, że nigdy nie rozstaniesz się ze szkaplerzem.“ Przyrzekłem i dotrzymałem słowa.“ — Kowal napił się piwa i opowiadał dalej. „Mój Boże — niedobrze to, kiedy młody chłopak zostanie bez rodziców. Przez jakiś czas po śmierci matki sprawowałem się jeszcze całkiem dobrze, potem jednak popadłem w towarzystwo złych kolegów i zacząłem również schodzić na złą drogę.“

„Toście nie mieli już ojca?“ spytał Józiek.

„Mój Boże! Ojciec umarł, kiedy miałem trzy lata. Niewiele go nawet pamiętam. Ale trzech moich koleżków nicponiów, z którymi najwięcej przestawałem, mało co nie wciągnęło mnie w hańbę i biedę. Byłem zręcznym, sprytnym chłopcem, przekonali się o tem niedługo i wykorzystywali te moje zalety do swoich gałgaństw, a ja się cieszyłem, kiedy mnie chwalili, że przydam się do wszystkiego. Z początku były to tylko głupie wybryki i kiedy mi się coś udało, brali mnie do gospody i częstowali wódką i piwem. Pieniędzy nigdy im nie brakowało i wydawali je bez rachuby, co robiło na mnie wielkie wrażenie. Ale pewnego razu schudła im jakoś kabza i zostali bez grosza. Wówczas zaczęli uradzać pomiędzy sobą, skądby wziąć pieniędzy. W pewnej chwili usłyszałem słowa: „Trzebaby kogoś podskubać, a kogóż będzie łatwiej.“ Nie wiedziałem, naturalnie, co to ma znaczyć. Był pomiędzy nimi czeladnik ślusarski i ten zaproponował ni stąd ni zowąd: Teraz chyba kolej na profesora w willi „Łucja.“ Wszyscy domownicy wyjechali i w domu niema nikogo. Willa wprawdzie zamknięta „na mur“, ale mogę łatwo otworzyć okiennice, bo je przybijałem i wiem gdzie i jak. Także w domu dam sobie radę. Jest tam pełno drogich, starych gracików. Małe tabliczki i puhary, kubki cynowe i inny kram, możemy nabrać tego cały worek i schować w bezpiecznem miejscu. Potem wydostaniemy z piwnicy parę butelek wina, naturalnie najlepszego i zrobimy sobie „bibę“. — Murarzowi zrobiło się trochę głupio, kiedy spostrzegł, że ja słyszałem ich rozmowę. Ale ślusarz zawołał: „Jasiek pójdzie z nami. Z niego zręczna bestja, może się nam przydać i potem dostanie swoją część. Poco profesorowi tyle niepotrzebnych rupieci? My musimy cierpieć głód i pragnienie, a on ogląda sobie drogie obrazki na ścianach i przecie nie będzie z tego syty. Musisz iść z nami, Jaśku, zobaczysz, jak będzie morowo. Naprzód robota, a potem biba.“ I tak długo mi dogadywali, obiecując złote góry, że wkońcu przystałem i przyrzekłem przyjść wieczorem na umówione miejsce. Ja miałem

też płótno w kieszeni. Wskutek lekkiego życia, jakie prowadziłem z koleżkami, odwykłem zupełnie od pracy i nie wiedziałem, jakby inaczej zdobyć pieniądze. Sumienie również dawno już spało. Tak więc pomyślałem sobie: — Ha, niema rady, musisz iść z nimi.


4108

„Przycisnąłem silnie ręką szkaplerz i zacząłem prosić Najświętszą Pannę o pomoc."

II.

Mijała wolno godzina za godziną. Nie mogłem się doczekać chwili wyjścia z domu. Nareszcie wskazówka na zegarze posunęła się na pożądaną godzinę i zacząłem się ubierać. Nie myślałem o niczem innem, tylko o „morowej robocie", o piwnicy pełnej wina i o spiżarni, gdzie wisiała szynka. Byłem porządnie głodny i przydałaby się taka kolacyjka. Kiedy wdziewałem surdut, zdarzyło mi się to, co dzisiaj Józkowi. Koszula była rozpięta i wyjrzał szkaplerz. Musiał go wysunąć mój Anioł Stróż.

Nie potrafię opowiedzieć, co uczułem na ten widok. Ale pamiętam jeszcze dobrze, jak mnie szarpnęło coś za serce. I w jednej chwili ujrzałem przed sobą matkę na łożu śmiertelnem, stanęło mi żywo w pamięci każde jej słowo i ostatnie spojrzenie umierającej, której dałem świętą obietnicę — stanęło mi w pamięci to, co mówił ojciec duchowny, kiedy mi zawieszał szkaplerz: „Kiedy przyjdzie na cię pokusa, to popatrz tylko na szkaplerz Matki Boskiej, a zaraz będziesz wiedział, co masz czynić." A przecie matka przed śmiercią mówiła mi to samo i nakazywała: „Módl się do niej Ona zawsze ci pomoże." Wszystkie te myśli przeleciały w jednej chwili przez moją głowę i zdawało mi się, że mi pęknie serce od dziwnego ucisku. Ale przycisnąłem ręką szkaplerz i zacząłem prosić Najświętszą Pannę o pomoc. I odrazu uspokoiłem się i wiedziałem, co mam zrobić."

Kowal przerwał, spoglądając przed się zamyślonym wzrokiem. Potem pyknął kilkakrotnie ze swojej fajki, dopóki Józiek nie zbudził go z zamyślenia pytaniem: „I co było dalej? Nie poszliście z tymi gałganami?"

Kowal zaprzeczył. „Ma się rozumieć, że nie. Powiesiłem zpowrotem surdut na gwoździu i zostałem w domu. A następnego dnia o świcie poszedłem do klasztoru w R. i poszukałem dobrego spowiednika. Wyznałem mu wszystkie swoje grzechy i powiedziałem, że chcę być znów porządnym człowiekiem. Dał mi ładną, poważną naukę, a po rozgrzeszeniu powiedział: „Widzisz, moje dziecko, jesteś zdrowym silnym chłopcem i musisz przyzwyczaić się znów do ciężkiej pracy, żebyś się porządnie zmordował, to potem nie będą ci przychodziły złe myśli i odejdzie cię ochota do bezczynnego łazikowania i gałgaństw. A ponieważ nie masz już rodziców, powinieneś rozejrzeć się za jaką porządną rodziną, gdziebyś miał utrzymanie i gdzieby o ciebie dbali i trochę pilnowali. Naprzykład kowal w A. potrzebuje właśnie czeladnika. Byłoby to w sam raz miejsce dla ciebie. Majster jest dzielnym, poczciwym człowiekiem, którego mógłbyś uważać za ojca, a majstrowa

troszczyłaby się o ciebie, jak rodzona matka. Ale musisz się dobrze sprawowac. Wtedy będziesz mógł zacząć tam nowe życie.“ I zrobiłem tak, jak mi radził spowiednik. A chociaż później klepałem czasem biedę w świecie, to nigdy nie zdjąłem szkaplerza, bo wiedziałem dobrze, iż jemu to mam do zawdzięczenia, że stałem się znów porządnym człowiekiem.

III.

„A czy wasi koledzy nie spuścili wam lania, kiedy wystrychnęliście ich tak na dudków?“ spytał Władek.

„Odechciało się im wszystkiego!“ odparł kowal.

„No, i cóż było dalej z nimi? Udało się im włamanie?“ dopytywał zaciekawiony Władek.

„Z początku szło wszystko, jak sobie ułożyli. Ślusarz otworzył z łatwością okiennicę. Wiadomo, bo kiedy pracował przy niej, to zawczasu tak majstrował, żeby kiedyś przy okazji można było wślizgnąć się do domu. Potem cała złodziejska kompanja naładowała pełny worek różnych drogocennych rzeczy, które im popadły w ręce i schowali go w bezpiecznem miejscu. Następnie dostali się do piwnicy, skąd wynieśli ładne parę butelek najlepszego wina, porozsiadali się w pokoju, jak u siebie i zaczęli oblewać udaną wyprawę. Zły duch miał z pewnością niemałą uciechę. Ale spłatał im też dobrego figla. Jak to nieraz bywa, gałgany zapomniały zgasić światło w przedsionku i przymknąć napowrót okiennicę, przez którą dostali się do środka. I kiedy pijatyka szła w najlepsze i kurzyło się im już porządnie z czupryn, ulicą przechodził akurat patrol policyjny. Kiedy policjanci zobaczyli otwarte okno o pierwszej w nocy, odrazu powzięli podejrzenie, że się święci coś niedobrego, bo wiedzieli, że profesor wyjechał. Weszli więc pocichu przez okno i nakryli nie przeczuwającą niczego paczkę. Dopieroż zrobili oczy złodziejaszki na widok posterunkowych. Ślusarz, jako że zawsze była z niego szalona pałka, wyjął odrazu rewolwer i strzelił. Na swoje szczęście zranił tylko lekko jednego z policjantów. Ten nie żartował również i położył trupem ślusarza. Mój Boże! — nie chciałbym przenosić się do wieczności tak, jak on! Kiedy złodzieje zobaczyli, że ich kompan leży na ziemi bez życia, zaraz uciekła im dusza w pięty i pozwolili się zabrać bez oporu.“

„I dużo dostali?“ dopytywał się dalej młody murarz.

„No — w każdym razie mieli dosyć. A ja, dowiedziawszy się o smutnym końcu towarzyszy, dziękowałem Najświętszej Pannie, że jej szkaplerz powstrzymał mnie w ostatniej chwili! Inaczej byłbym się zmarnował, jak tamci, gdyby mój Anioł Stróż nie był nasunął mi przed oczy wizerunku Marji. Teraz i wy zrozumiecie, dlaczego mam w takiem poważaniu swój szkaplerz. A ty, Józku, noś go tylko dalej, choćby drudzy mieli się śmiać z tego. Bo w godzinie niebezpieczeństwa szkaplerz Najświętszej Panny jest często kotwicą ratunku dla młodego człowieka. Ludzie powinni o tem zawsze pamiętać.

Cyfry milczą

o wielu katolickich męczennikach w ostatnich stu latach. Pomijamy katolickich Armeńczyków i Polaków, których dziesiątki tysięcy poniosły śmierć z rąk Turków i Moskali. Grały rolę także polityczne powody. Tutaj mówimy tylko o właściwych męczennikach, którzy swe wyznanie wiary katolickiej krwią przypieczętowali. Tak umarło w Korei w 1827 r. około 1.000, przed 1870 r. około 8.000 katolików za swą wiarę. W Sjamie, Annamie i Tonkinie około 1862 i 1885 roku więcej niż 40.000 chrześcijan poniosło śmierć z ręki kata. W Chinach wymordowali w 1900 roku fanatyczni Bokserzy około 8.000 chrześcijan. Ile ludzi zginęło podczas nieustannych prześladowań w Rosji carskiej unitów a ile z rąk czerwonych katów komunistów w Rosji bolszewickiej, tego się świat zapewne nigdy nie dowie. I w Meksyku popłynęło dużo krwi męczeńskiej za wierność Chrystusowi. Lecz krew męczenników była nasieniem większych jeszcze zastępów nowych katolikow . . .

Polacy w Betlejem.

Wyjazdy Polaków do Ziemi Świętej, dla celów nabożnych, dla odwiedzenia Grobu Chrystusowego, i innych mnogich miejsc, po których stąpały nogi Zbawiciela — datują się już od czasów bardzo wczesnych, bo od wieku dwunastego.

Pierwsi Polacy wyruszyć mieli do Palestyny w roku 1147 — z wyprawą krzyżową Konrada Rzymskiego, podjętą pod błogosławieństwem św. Bernarda, ale nazwiska tych panów i rycerzy polskich, co „to dobrowolnie podjąwszy krzyż, na tę wyprawę z cesarzem wyruszyli", są nam dzisiaj nieznane, był wsród nich także najstarszy syn Bolesława Krzywoustego. Władysław II, który krwią wylaną za Chrystusa, chciał okupić rzuconą na siebie klątwę kościelną. —

Jako pierwszy, dobrze znany krzyżowiec polski, zaznacza się w przekazach dziejowych, dopiero Henryk Sandomierski, najmłodszy syn Krzywoustego, głośny z swojej pobożności. prawdziwy rycerz średniowieczny, walczący pod Jerozolimą, około roku 1154, razem z wojskami króla Baldwina. Odtąd przez cały szereg wieków, ciągnie się bogaty, coraz obfitszy poczet polskich krzyżowców, pątników, pielgrzymów, podróżników, ciągnących wsród licznych niebezpieczeństw, do Świętej Ziemi. Są między nimi, mieszkańcy wszystkich warstw narodu: magnaci, i szlachta, biskupi, duchowni, świeccy i zakonnicy, mieszczanie, nawet chłopi. Niektórzy z nich pozostawili obszerne i ciekawe opisy swych przygód i samej Ziemi Świętej, pełne niezwykle interesujących wiadomości, nacechowane często głębokiem wzruszeniem religijnem, które pozostało im — niby promień słoneczny — na całe życie...

Wsród miejść świętych, zwiedzanych przez polskich pątników, w ciągu dziewięciu stuleci, najważniejsze miejsce zajmuje zawsze Jeruzalem. Grób Chrystusa Pana, miejsca Jego męki, i Ukrzyżowania.... To była największa świętość całego chrześcijańskiego świata po wszystkie wieki. Obok Jerozolimy, zwiedzają jednak Polacy wiele innych miejscowości, o których mówi Biblia, wiążąc je z życiem Jezusowem a więc: Betlejem, Nazaret, Jerycho, rzękę Jordan. Szczególny urok wywiera wsród tych świątobliwych wędrówek, na polskich pielgrzymów Betlejem, miejsce Narodzenia Chrystusowego, promieniejące jakimś dziwnem światłem radości i wesela. Wzmianki o Betlejem, opisy tej miejscowości i wrażeń tam odebranych, znajdujemy w zapisakach historycznych. Już Jan Goryński, wojewodzic mazomiecki, podróżujący na Wschód około roku 1570, daje nam pierwszą wiadomość ciekawą o Betlejemie. Wraz z całą kompanią pielgrzymią spędził on dwa dni w Betlejem, słuchał nieszporu, a potem szedł z zapalonemi światłami świecami, z procesją uroczystą do Groty Narodzenia. „Tameśmy śpiewali — dodaje — i Panu Bogu dziękowali, w tej kaplicy jest miejsce, gdzie się Pan Chrystus narodził."

Bardzo ciekawym jest opis księcia Mikołaja Radziwiłła, który włożywszy strój pielgrzymi. odpłynął na Wschód, w licznem otoczeniu Polaków. Z początkiem lipca, po odwiedzeniu Grobu św. w Jerozolimie, wyprawia się pobożny wojewoda wileński do miejsca Narodzin Zbawiciela, do puszczy św Jana i Morza Martwego.

Opis Betlejemu jest u Radziwiłła bardzo obszerny i zajmujący, przepełniony szczegółami w duchu opisów minionych epok. Z procesją Bernardynów, którzy byli strażnikami zarówno Grobu Świętego w Jerozolimie, jak i Betlejemu, jak i wszystkich innych miejsc świętych, schodzi Wojewoda z kaplicy klasztornej św. Katarzyny, do podziemnej kaplicy Narodzenia Pańskiego, słucha tu Mszy, czytanej przez włoskiego zakonnika ogląda ołtarz, wystawiony w miejscu Narodzenia Jezusa, złóbek w kamieniu, w którem miało spoczywać Boskie Dzieciątko, ołtarz w miejscu, gdzie składali hołd Trzej Królowie, pielgrzymi polscy spowiadają się i przyjmują Sakrament Ołtarza w kaplicy Narodzenia, a nawet spędzają tam potem całą noc. Zwróćmy się teraz w czasy nowsze! Tu odrazu przypomina się podróż do Betlejem, naszego wielkiego poety Juliusza Słowackiego. W liście z Bejrutu poeta donosi matce: „Jeździłem do Morza Martwego, do Betlejem, gdzie także na złóbku Chrystusa słuchałem odprawianej Mszy. Wszystkie te okolice napełniają

serce jakąś prostotą i świętością. Miło było w prostej grocie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana. Miło widzieć wioskę Jerycho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza boskiego. Ale, żeby opisać wszystkie te szczegółowe wypadki i wszystkie wrażenia, jakich się doznało, depcąc ziemię palestynską, trzebaby na to dzieła."

Znany poeta, Ignacy Hołowiński, który odwiedzał Betlejem tak pisze: „Zdaje się, że ta betlejemska okolica, co w radosnem drzeniu, przy wesołem drzeniu chorów anielskich, napełnia się największem weselem w czasie przyjścia swego Odkupiciela, zdaje się, że dotąd jeszcze oddycha tą niewymowną wesołością, że dotąd z jej świętego oblicza nie zszedł błogi uniesienia uśmiech, zwiastujący wesołą nowinę, że jeszcze nie przestaje nucić tej pieszczotliwej, słodkiej, pełnej tkliwości i macierzyńskiego szczęścia piosenki, którą dawniej bawiła i usypiała Boże Dziecko. O Betlejem, Betlejem, jakże ty słodko rozrzewniasz serce pielgrzyma".

— — — — — — — — — —

Kiedy w roku 1885 przybywa do Betlejem sędziwy starzec. Żywa relikwia minionych czasów, osmdziesięcioletni Ignacy Domejko, pielgrzym aż za Oceanów, – to droga, to Stajenki Jezusowej, wiąze mu się dziwnie ze wspomnieniami Bożego Narodzenia w dzieciństwie, że wspomnieniami kolęd polskich, śpiewanych przed laty. „Nie jest to sen, marzenie — pisze przyjaciel Mickiewicza — że w 80 lat ode dni, kiedy poraz pierwszy o tem mówiła mi matka, a na obrazkach to widziałem i w kościele radośnie śpiewał lud „Anioł pasterzom mówił, Chrystus się wam narodził w Betlejem" — dziś obiegłszy świat tak, jak jest szeroki i nasyciwszy się żywotem, Bóg mi daje tym cudownym obaczyć to miejsce i nacieszyć się przy tym cudownym złobie?.. Młodość zdaje się po żyłach, w serce przelewać..."

Te słowa Domejki — wspomniane na zakończeniu — uwydatniają — może najlepiej, czem była wizja Betlejemu, dla całych pokoleń polskich wędrujących za morza dalekie do miejsca Narodzenia Zbawiciela.

Święci patronowie w Polsce.

Każdy człowiek — dawniej — miewał jakiegoś szczególnie wielbionego orędownika w niebiesiech, a święto każdego takiego patrona doznawało ze strony zwolenników nie cichej, jak dziś, lecz głośnej, obrzędowej, procesjonalnej czci.

Patronem rycerstwa był św. Jerzy.

Patronami teologów byli święci: Jan, Tomasz i Augustyn.

Prawników — św. Iwon.

Lekarzy i aptekarzy — św. Kosma i Damian.

Filozofów, mówców i poetów — św. Katarzyna.

Malarzy — św. Łukasz.

Muzyków — św. Cecylja.

Kupców — św. Frumencjusz i Gwidon.

Studentów i uczniów szkolnych — św. Alojzy i św. Stanisław Kostka.

Biedaków żebrzących św. Jan Jałmuznik.

Kochanków — św. Juljan.

Od powietrza chronili: św. Antoni, Roch, Sebastjan, Adrjan i Krysztofor.

Od epilepsji — św. Walenty, od febry — św. Petronela, od bólu zębów św. Apolonja, od kamienia — św. Liberjusz.

Św. Piotr był patronem rybaków polskich. św. Mikołaj — patronem biednej dzialny.

Św. Lenart opiekował się końmi a św. Antoni także i trzodą chlewną.

Do św. Otylji modlili się chorzy na oczy, do Rocha — chorzy na wrzody, a do św. św. Agaty — błagający o pogodę i o powtrzymanie pożaru.

Ruś i Małopolska uważały, za swych orędowników śś. Jacka i Stanisława, którzy liczne po kraju mieli kaplice i kapliczki.

Św. Florjan męczennik był patronem od klęski ognia.

Papież Łucjusz III na usilne prośby Kazimierza Sprawiedliwego, aby kościołowi krakowskiemu podarował ciało, którego ze świętych, zezwolił wydać ciało św. Florjana i w r. 1184 przez Idziego, biskupa modeńskiego, wysłał je do Polski.

Dziesięć złotych.

Obrazek z życia przez **Jotbe.**

U zegarka mego przyjaciela zauważyłem już dawno oryginalny brelok. Była to złota dziesięciozłotówka, na której jednak ząb czasu pozostawił głębokie znaki. Brelok ten otaczała dziwna jakaś tajemnica, o której mój przyjaciel nigdy nie opowiadał. Aż razu pewnego, a było to w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, pod wpływem jakichś wspomnień, które go opanowały, rozgadał się i ulegając naszym prośbom, opowiedział następującą historję breloka.

— Wiecie — rozpoczął — że jako młody chłopak byłem dosyć lekkomyślnym ptakiem i gdyby sprawiedliwość nie była czasem ślepa, to za ten pieniądz siedziałbym już dawno w więzieniu. Ukradłem go bowiem i to w sposób niegodziwy i podstępny.

Przypominacie sobie zapewne — nie staram się tego dziś ukrywać — że byłem wówczas namiętnym graczem i członkiem pewnego klubu, bardzo wziętego, który w gruncie rzeczy nie był niczem innem, jak zwykłą jaskinią gry. Co wieczór spieszyłem do tego klubu, gdzie grałem, tracąc cały mój majątek. Co wieczór szedłem tam z nadzieją, że wrócę z wypchanemi złotem kieszeniami. Co z człowieka zrobić może taka fałszywa nadzieja, wie z pewnością niejeden z was. Z dnia na dzień stawałem się coraz bardziej zgryźliwym i nerwowym, aż wkońcu przyszła chwila, kiedy miałem w kieszeni wszystkiego tylko tysiąc złotych.

Był to piątek, drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia. Przesądny, jak wszyscy gracze, byłem przekonany, że właśnie ten dzień przyniesie mi szczęście. Udałem się do klubu, postanowiwszy sobie wszystkie moje pieniądze rzucić na kartę i albo wrócić z tysiącami, albo też przegrawszy wszystko, strzelić sobie w łeb.

Kiedy skręcałem w ulicę, przy której mieścił się klub, biła właśnie jedynasta w nocy. Pod bramą jakiejś kamienicy, którą mijałem, spostrzegłem siedzącą starą żebraczkę. Spała z wyciągniętą do prośby ręką, a kiedy ją mijałem, poruszyła się we śnie, jak gdyby chciała prosić mnie o datek. W świetle latarni dostrzegłem jej starą twarz, pooraną nędzą i troską i mimowoli sięgnąłem do kieszeni.

Między palcami poczułem kilka różnej wielkości monet, i nie przebierając wiele, wyciągnąłem pierwszą z brzegu, którą mogłem uchwycić. Spojrzałem na nią, była to dziesięciozłotówka, ta sama, którą tutaj widzicie. W pierwszej chwili zawahałem się, przypomniał mi się jednak przesąd graczy, że jałmużna, dana ubogiemu, wraca szczęście.

Rzuciłem więc dziesięciozłotówkę w wyciągniętą rękę żebraczki. Nie obudziła się, ale mimowoli palce jej ręki zacisnęły się około pieniądza.

Pospieszyłem szybko do klubu. W myśli wyobrażałem sobie zdziwienie staruszki, kiedy, obudziwszy się, znajdzie dziesięciozłotówkę, a także byłem ciekawy, co też los mi na dzisiaj przeznaczy, czy majątek, czy kulę rewolwerową.

W klubie gra szła już w najlepsze. Przybył książę K., bogaty miljoner, znany ze swego szczęścia w kartach. Siadłem do gry i przez pierwsze pół godziny los uśmiechnął mi się tak szczęśliwie, iż z moich 990 złotych miałem przed sobą 10.000. Rzecz prosta, że zacząłem grać tem zapalczywiej. Po chwili zacząłem przegrywać. Wprawdzie szczęście jeszcze raz pozwoliło mi odbić się na 50.000, ale potem, mimo wszelkich z mej strony wysiłków, szło coraz gorzej. Wreszcie wstałem od stołu bez grosza w kieszeni.

Kazałem sobie podać zarzutkę i kapelusz i wyszedłem na ulicę. Noc była pogodna, mróz zelżał zupełnie, zapowiadała się odwilż. Stara żebraczka drzemała jeszcze ciągle w swoim kąciku, a kiedy podszedłem do niej, ujrzałem moje dziesięć złotych, błyskające w pół zamkniętej dłoni. Nagle w umyśle moim błysła szalona myśl. Rozejrzałem się po ulicy. Było cicho i pusto. Stanąłem.

A gdyby te dziesięć złotych jej odebrać! Przecież ona nie wie wcale o tem, że je ma. Mogę je zabrać, nie budząc jej wcale.

A gdyby się obudziła? No, to jej wtedy powiem, że właśnie chciałem jej ten pieniądz podarować.

A jednak wahałem się. Mój czyn wydawał mi się strasznie podły. Gdy tak stałem, namyślając się, otwarto nade mną w klubie okno i usłyszałem jak ktoś wołał:

— Panowie, bank przegrywa! Przypuśćmy ostatni szturm!

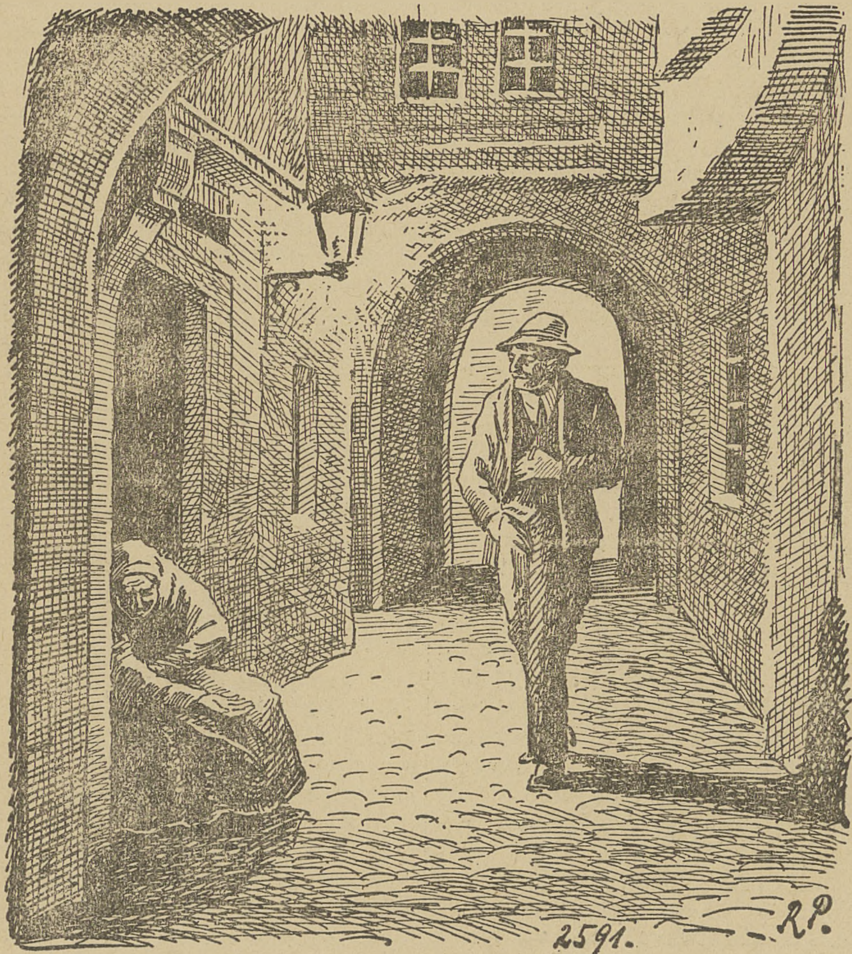
To zdecydowało.

Przyskoczyłem do żebraczki, wyrwałem jej pieniądz z ręki i biegiem prawie za-

Po upływie kilku długich minut wróciłem na salę, gdzie zastałem wszystkich w ogromnem podnieceniu.

Bank był rozbity. Spojrzałem na moją trzynastkę. Na ukradzionej dziesięcio-złotówce piętrzył się stos złota i banknotów.

Byłem bogatym. Objąłem bank i prowadziłem grę dalej. Zamiast rulety graliśmy w trente et quarante, później w ba-



Pod bramą jakiejś kamienicy, którą mijałem, spostrzegłem siedzącą starą żebraczkę.

wróciłem do klubu. Udałem, że zapomniałem parasola, a ponieważ w sali klubowej grano w ruletę, przyczem książę K. trzymał bank, rzuciłem moją ukradzioną dziesięciozłotówkę na trzynastkę i nie chcąc widzieć jej smutnego losu, wyszedłem do garderoby, rzekomo w poszukiwaniu za parasolem.

karata, ale mimo, iż grałem z szaloną odwagą szczęście nie opuściło mnie ani na chwilę. O świcie wyszedłem mając w kieszeni 150.000 złotych.

* *
*

Przypomniałam sobie nagle starą żebraczkę. Przecież ona była sprawczynią

mego szczęścia i ona powinna brać udział w mojej radości. Chciałem ją obdarzyć, hojnie wynagrodzić i zacząłem szukać jej po całej ulicy. Zapytałem policjanta, czy nie widział odchodzącej. Potwierdził, że istotnie widział, ale nie zwrócił na nią zupełnie uwagi. Wyjaśniłem mu, że mam bardzo ważne powody, dla których muszę ją koniecznie znaleźć. Poradził mi wtedy, aby udać się na inspekcję policyjną i tam sprawę załatwić. Nie mając innego wyjścia udałem się do komisarza policji, któremu przedstawiłem całą historję, zmieniając tylko o tyle fakta, iż opowiedziałem mu, że szczęście przyniosło mi dziesięć złotych, które chciałem dać tej żebraczce, a nie dałem. Zarazem zdeponowałem na policji tysiąc złotych z prośbą o wyszukanie starowiny i wręczenie jej ich.

— — — — — — — — — —

Kiedy już żegnałem się z komisarzem, ten odezwał się z uśmiechem:

— Jeśli pan przeznaczył dla tej biedaczki także owe dziesięć złotych, to dołącz je pan do tej tysiączki, jej się to z pewnością przyda.

Sięgnąłem do kieszonki, gdzie schowałem szczęśliwego inkluza i rzuciłem go na stół. Komisarz na dźwięk, jaki wydała moneta, spojrzał na nią bacznie, a pochwyciwszy ze stołu, zaczął się jej uważnie przyglądać.

Po chwili zwrócił się do mnie:

— Jeśli pan chce naprawdę dziesięć złotych ofiarować, to daj pan inne, gdyż te są fałszywe.

Zdumiałem się. Po paru tygodniach oddano mi tysiąc złotych, dziadówki nie znaleziono. Od tej chwili jednak przestałem grać w karty.

Prawdziwą skarbnicą duchową

stał się Różaniec dzięki obecnemu Ojcu świętemu. W dniu 3 września 1927 r. nadał on odpust zupełny wszystkim wiernym, ilekroć odmówią Różaniec przed wystawionym, albo zamkniętym w tabernakulum Najświętszym Sakramentem. Pozatem potrzebna jest spowiedź i Komunja św.

Objaśnienia:

1. Chodzi więc tutaj o taki sam odpust, jak na Porcjunkula. Ile Różańców, tyle odpustów zupełnych. Przez cały rok można codziennie dostąpić tego odpustu dowolnie często, a to w każdym kościele i kaplicy, gdzie znajduje się Najśw. Sakrament.

2. Nie potrzeba, jak na Porcjunkula, albo na zaduszki, iść za każdym razem do kościoła, albo dodawać do Różańca specjalne modlitwy na intencję Ojca świętego. Ba, niepotrzebny jest nawet różaniec; można liczyć Zdrowaś także na palcach, albo w inny sposób.

3. Koniecznem jest natomiast rozważanie poszczególnych tajemnic Różańca, ażeby uprzytomnić sobie dokładnie dzieło odkupienia w związku z życiem Marji.

4. Specjalnie spowiadać się nie potrzebują ci, którzy i tak najczęściej około 5 razy w tygodniu przystępują do Komunji św., a dwa razy w miesiącu zwykli się spowiadać.

5. Kto nie ma zwyczaju spowiadać się tak często i komunikować, a chce dostąpić zupełnych odpustów różańcowych w pewien określony dzień, może wypełnić obowiązek spowiedzi i Komunji św. na tydzień przedtem albo potem. Komunja wystarcza zawsze tylko na jeden odpust.

6. Odpusty można ofiarować także za dusze w czyscu. Ogłoszenie tych nowych odpustów napełnić nas musi świętą radością. Przyczynią się one niewątpliwie także do rozkrzewienia czci Zbawiciela, utajonego w Najśw. Sakramencie.

Z dziejów chwały polskiej.

Przeor i obrońca Jasnej Góry.

W historji polskiej, zapisał się chlubnemi zgłoskami ksiądz Augustyn Kordecki. Pochodził z rodziny ubogich małomieszczań, czy też rolników z wschodnich krańców Wielkopolski. Urodzony w roku 1603 w Iwanowicach, przyjął święcenia kapłanskie w roku 1634. W chwili wystąpienia na widownię historji, liczył lat 52. Znany już był ze swego zmysłu organizacyjnego, czego wspaniałe dał dowody, gdy trzeba mu było stanąć na czele obrońców klasztoru. Jasna, szeroka gęstą brodą ocieniona twarz, czyniła wielkie wrażenie. Słońce miał w oczach, wielką wesołość w ustach. To był ważny rys usposobienia, dobry humor, nie opuszczający go nigdy. Prosty w słowach, naturalny i serdeczny, a równocześnie groźny, gdy trzeba i jednym piorunem spojrzenia wykluczający możność sprzeciwu.

O siebie nie dbał wcale. Kiedy opisywał potem w wielkiem dziele „Obronę Częstochowy“, usuwa się zawsze w cień, tak mało wspominając o sobie i swych czynach.

Rozbłyska nagle w roku 1655 i odrazu staje się mężem opatrznościowym. Wodzem pięciotygodniowej obrony klasztoru, właśnie od początkum jakaś nad ludzka, nadprzyrodzona racja stanu.

W całem jego postępowaniu, we wszystkich zarządzeniach, jest coś więcej, niż zwyczajne kombinacje na miarę ludzką. A raczej: niema nic ze zwyczajnych ludzkich kombinacyj. Wedle zwyczajnego ludzkiego rozumowania, mógłby już pomyśleć o sobie, ratować życie. Bo wszakże jako przełożony klasztoru, jako obrońca miejsca świętego, dopełnił wszystkich powinności. Srebra klasztoru zatopione w stawach – kosztowności zamurowane gdzieś w bezpiecznem miejscu. A wreszcie troska najważniejsza: Obraz cudowny, którego profanację obawiał się, udało mu się w czas wywieźć na Śląsk, do Lubinca. Wobec tak przewidujących i praktycznych zarządzeń wydaje się, że Kordecki potrafi teraz równie praktycznie zabezpieczyć życie i całość załogi, konwentu. Podda się, wytarguje póki czas, możliwe dobre warunki. Przez poddanie się — mówią mu codzień, — może wiele uratować. Przez opór wszystko stracić.

Wszystko utracić przez opór. Przeciwnie! Raczej zyska wszystko przez opór. Poddać się, zginąć? Przenigdy! Raczej zwyciężyć i żyć! Sam jeden staje przeciw już nie najbliższym swoim towarzyszom, ale przeciw narodowi całemu, który haniebnie zwątpił. W chwilach już ostatecznych, kiedy twierdza już paść mogła lada chwila, przemawia na zgromadzeniach Rady: „Jeśli Bóg zamierzył zbawić Polskę, o czem wątpić się nie godzi, to z tej tu opoki Jasnogórskiej, wytryśnie strumień nowego życia dla Rzeczypospolitej.“ Ta sama moc, która leczy niewidocznie cierpienia jednego człowieka, wyleje się stąd, jak ze źródła na cały naród polski i pokrzepi go.“

Człowiek, który uwierzył, gdy cały naród zwątpił, potrafił też walczyć przeciw wszystkiemu. I zwyciężył i uratował klasztor jasnogórski.

A kiedy spełnił swoje zadanie i obroną Jasnej Góry, obudził zwątpione śpiące i shańbione siły narodu — cofnął się znów w zacisze klasztoru. Wielki nasz poeta Adam Mickiewicz pisał o postaci księdza Kordeckiego: „Nie łatwo może Polska, ukazać w dziejach swoich, geniusz czynny takiej potęgi, jaką miał geniusz bierny tego księdza Kordeckiego. Był on jedną z tych osobitości, jakie Opatrzność zsyła od czasu do czasu, jak na wzór pokoleniem.“

Tylko drobnostki.

Pewnego razu rzekł Pan do świątobliwej zakonnicy:

„Nie żądam wielkich rzeczy, od ciebie żądam tylko jednego słowa, którego nie wypowiesz, albo jednego spojrzenia, którego sobie odmówisz; lub jednej myśli płochej, którą odrzucisz. Krótko powiedziawszy żądam drobnostek, które łatwo spełnisz.

Roraty.

W dawnych czasach, okres Adwentu, był niezwykle ważny i pełen jakiegoś szczególnego uroku. Czas a oczekiwania i przygotowywania się na najpiękniejsze święta roku. Srogi śnieg leżał już zwykle na polach, po wsiach i miastach, a wyskrzone. bladobłękitne niebo niosło ze sobą zimna coraz ogromniejsze, mrozy coraz siarczystsze. Ludzie skupiali się w domach i rodzinach, tulili się do pieców. nagrzanych mocnym ogniem, myśleli jeno o ciepłych przyodziewkach...

Cztery tygodnie, cztery długie tygodnie, trwali ludzie w takiem błogiem odrętwieniu, oddani głównie rozmyślaniom pobożnym, dbający o ciepło w mieszkaniach i ciepło w duszy. Nabożeństwa adwentowe ściągały tłumy pobożnych. Prawili je księża (tak jak i dzisiaj, w ornatach barwy p kutnej, to jest mokrej błękitnej niebieskiej, lub fioletowęj. zupełnie jak w dnie Wielkiego Postu.

Milkło w czasie Mszy tryumfalnie śpiewanie „Gloria in excelsis“, nie odzywały się radosne pieśni, które — jak kwiaty — napełniają swoją pogodą i zapachem, całoroczne święta kościelne.

A jak nie wolno było za czasów w czas Adwentu odprawiać wesel i żadna młódka nie byłaby za żadną cenę, wstąpiła wowczas w związki małżeńskie, tak samo wykluczone były wszelkie zabawy, bale i huczne zabawy, wszelkie tańce i muzyki.

Niechby tylko ktoś próbował urządzić dancing w kawiarni lub skoczne muzykokowanie, zarazby go pobożni przodkowie nasi roznieśli na szablach.

Ale najwięcej uroku, naprawo osobliwego. miały zawsze w Adwencie „Roraty.“ Bo w ten przedświtowem nabożeństwie Adwentu. jest istotnie coś wzruszającego i poetyckiego. Wstawało się w ciemną noc. przy świecy, gdy oczy kleiły się jeszcze od snu na dobre Drżąc od chłodu. czasem po szklance czystej, g rącej herbaty, z latarką w ręku, wychodz ło się na ulicę, białe od śniegu, tknięte zaledwie i pierwszą szarzyzną dalekiego jeszcze świtania.

A oto z wszystkich uliczek miasteczka, wysuwały się takie same postacie z latarkami, brnące w śniegu, szepcące jeszcze napół sennie, ranne pacierze. Jakieś ciocie w załopkach futrzanych, jakieś zakutane w chusty babulinki, jacyś starsi jegomoście, z przymarzniętym, długim wąsem, przecierający jeszcze rozespane oblicza. Młodzież rzemieślnicza, dziewczęta, dzieci...

Kościół jeszcze ciemny, jakiś dobry i przytulny i tylko przy wielkim ołtarzu siedem świec jasno goreje, jako gorzał świecznik siedmioramienny przed przyjściem Chrystusa. Dzwonek, Ksiądz wychodzi z pierwszą Mszą i śpiewa prastarą pieśń proszalną: „Rorate coeli de super“ „Spuśćcie nam niebiosa świętą rosę na ziemię.“

Odprawia się Mszą przedświtowa na cześć Marji Panny i oczekiwanego Mesjasza. Szemrzą modlitwy ciche, po ławkach kościelnych, przesuwają się kartki książek modlitewnych, oświeconych stoczkami, przytwierdzonemi do oparcia ławki. A kiedy ludzie wracają z kościoła, po Roratach, spiesząc na ranne śniadanie — wtedy dopiero czyni się dzień na świecie i pierwsze zorze poranne, grają różowo na niesp kalanej bieli śniegów. Roraty były zawsze nabożeństwem ulubionem w Polsce.

Odprawiały się one przez cały Adwent, jak daleko sięgały granice dawnej Rzeczypospolitej. W północnych Węgrzech i na Spiszu, aż po Koszyce, zostały też do dzisiaj pąmiątką panowania polskiego.

Tradycja przekazała, że Roraty odprawiano u nas już za czasów Bolesława Wstydliwego i Kingi, a później wznowiono je za Przemysława. Król, polski pierwszy przechodził z świecą zapaloną do ołtarza i stawiał ją na najwyższym lichtarzu w środku, mówiąc: „Gotowy jestem na sąd Boży.“ Drugą swiecę stawiał Biskup, trzecią senator, czwartą szlachcic, piątą mieszczanin, a szóstą chłop, a każdy powtarzał słowa królewskie. Szczególniejszą miłośniczką, tej wzruszającej Mszy była królowa polska, Anna Jagiellonka, żona Stefana Bator która już dobrze przed świtem zimowym, spieszyła do katedry wawelskiej z księgą do nabożeństwa i zapaloną świecą, pacholę niosło za królową skromny klęcznik.

Adwent w dawnej Polsce był dłuższy, niż teraz.

Trwał całych 40 dni, jak Wielki Post, nazywał się także „Czterdziestnicą“. Obok nabożeństw, obowiązywały też ostre posty przez cały czas oczekiwania Zbawiciela.

Jadano mniej i postno, bez korzeni bez obfitej omasty, a w środy piątki, i soboty — broń Boże — aby ktoś ośmielił się wziąć w gębę mięso, albo i pożywniejszą jakowaś strawę.

Bywały jednak i w Adwencie — tak jak i dzisiaj — dnie weselsze i pogodniejsze.

Już z końcem listopada, w wigilję św. Andrzeja, odbywały się głośne, tradycyjne wróżby na przyszły rok.

„Wieczór św. Andrzeja.“ Zwłaszcza młodzież, szczególnie dziewczęta po wsiach i dworach staropolskich, lały woskna wodę i wróżyły sobie o przyszłem zamążpójściu lub staropanieństwie, o długiem i szczęśliwem życiu, lub o bliskiej śmierci. Wrózono też z lanego ołowiu, z źdźbeł zboża itd.

Dzień św. Saturnina (29 listopada) stał się wielkim dniem Adwentu, od chwili wybuchu Powstania Listopadowego, święcono w tym dniu przez sto lat prawie, pamiętno „rocznice listopadowe“ i wrózono, nie sobie - lecz Polsce.

Później przyszło jeszcze jedno, może najradośniejsze święto Adwentowe, święto dzieci: dzień św. Mikołaja, w którym wszystko jest słodkie i kolorowe, bajkowe i złote, dobre i darzące.

Wieczór św. Mikolaja — to niby przeczucie i zapowiedź niedalekiej Gwiazdki...

Na rok 1939 przepowiadają koniec świata.

Nowoodkryta „planeta 1932“ w dniu 14 maja tegoż roku przecięła orbitę (drogę) ziemi. I chociaż może nikt nie zauważył szybko przemykającego cienia na słońcu, chociaż nikt nie odczuł w tej sekundzie potężnego prądu powietrza, to jednak zbliżenie się dwóch ciał niebieskich nie pozostało bez widocznych wpływów na ziemię. Mianowicie przypływ morza koło Orkad (archipelag wysp na północnym cyplu Szkocji) spóźnił się o całą godzinę, aby potem wystąpić tem gwałtowniej. Astronomowie twierdzą zgodnie, że opóźnienie to należy przypisać właśnie niebezpiecznemu wpływowi „planety 1932“. Zgadzają się również co do tego, że nigdy jeszcze ziemia nie była tak bliską zagłady, jak w owej sekundzie.

Mianowicie planeta, która pożeglowała w przestrzenie międzyplanetarne w odległości „zaledwie“ kilku miljonów kilometrów od nas, zbliżyła się do naszej ziemi więcej, niż kiedykolwiek inne ciało niebieskie. A więc nigdy nie byliśmy tak blisko zagłady. Nie cieszmy się jednak przedwcześnie, że niebezpieczeństwo już minęło, bo ono wróci. I to dokładnie w roku 1939.

Nie możnaby mieć nic przeciwko temu przywiązaniu najmłodszego członka cechu planet, gdyby nie to, że w roku 1939, wedle oświadczenia astronomów, planeta ta nietylko przejdzie o wiele bliżej ziemi, niż tym razem, lecz — zależnie od różnych okoliczności — zachodzi nawet możliwość, że się z nią zderzymy. Wcale miła perspektywa!

Dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Greenwich (czytaj: Grinidż) w Anglji przedstawia to zderzenie w sposób następujący: „Planeta“, opowiada dobrodusznie wielki uczony,“ spadnie albo do Oceanu Atlantyckiego, albo też Spokojnego (Czy to aby pewne?) Podniosą się wówczas kilometrowej wysokości fale, zalewając wszystkie części świata. Wszystkie żyjące stworzenia zginą w odmętach wód, lub poprostu zostaną zmiażdżone strasznym naporem wody. Gdyby planeta, wbrew oczekiwaniom, nie spadła do jednego z oceanów, lecz na ląd stały, to wskutek uderzenia powstanie takie gorąco, że w tej samej sekundzie płoniemy wszyscy, jak patyczki.“

Ano, kto doczeka, ten zobaczy. Nieraz już jednak przepowiadano koniec naszej ziemi, a przecie dotychczas stoi.



Matka Boska objawia się św. Emerykowi.

P. 3

Cud Matki Boskiej.

Opowiedziała Zofja Kuncowa.

W starym lesie bukowym, w cieniu zwisających gęstych gałęzi stała kapliczka. Była to mała, gotycka budowla, mieszcząca śliczny obraz Marji: Matkę Bożą z milutkiem Dzieciątkiem Jezus. Na ołtarzu stały białe świece, a w wysokich kloszach szklanych były zawsze świeże kwiaty. Przed obrazem wisiała czerwona lampka, gdzie w niedziele, soboty i dni świąteczne płonęło światełko. Koło kapliczki prowadziła ścieżka, na której cztery razy dziennie pojawiały się wesołe gromadki, gdyż droga ta prowadziła do pobliskiej wioski i dzieci, mieszkające z tamtej strony lasu, musiały tędy iść do szkoły. I dzisiaj ścieżka zaroiła się od wesołych grupek rozbawionej i śpiewającej dziatwy.

Tuż koło kapliczki przystanęły; zaczynało się tam rozgałęzienie bocznej dróżki. Krótka narada: „Tak, idziemy na poziomki. Latoś tyle poziomek, że cała ziemia czerwona!“ zawołało kilkoro dzieci.

Inne przystały z radością na tę propozycję; tylko jeden, może jedenastoletni chłopczyk odłączył się od swoich kolegów i chciał iść dalej prosto. Dzieci starały się go zatrzymać: „Chodź-że z nami! Jeszcze dosyć czasu. W domu nie masz przecie nic do roboty!“

„Dajcie mu spokój, on idzie znowu do kaplicy, jak stary zakrystjan!“ zaśmiał się któryś z chłopców. Dziewczęta wołały dalej: „Chodź przecie z nami, Franiu, bo jak przyjdzie deszcz, spłócze poziomki i nie znajdziesz ani jednej.“

Ale chłopak nie dał się namówić. I podczas gdy inne dzieci ze śmiechem i żartami poszły na poziomki, Franuś wszedł do kapliczki, gdzie ukląkł na stopniach ołtarza. Codziennie przychodził tak do kochanej Pani i z korną prośbą przedkładał jej gorące pragnienie swego serduszka; a potem zapominał o całym świecie i nic więcej nie widział, prócz Matki Bożej z Dzieciątkiem, uśmiechającej się doń z obrazu.

I dzisiaj nie zauważył, że nie jest sam w kaplicy. W jednej z ławek siedziała od dłuższego czasu kobieta w czerni, zatopiona w cichej modlitwie. Kiedy zabierała się do odejścia, spostrzegła ze zdziwieniem małego chłopca, który już przy jej wejściu klęczał na stopniach ołtarza w tej samej pobożnej pozycji. Nie ruszał się wcale, uparcie i ufnie utkwiwszy oczy w Matkę i Dzieciątko.

Kobieta rzuciła na modlącego się malca długie, prawie bolesne spojrzenie i opuściła kaplicę. Zaraz potem wstał i Franuś; przechodząc koło ostatniej ławki, ujrzał leżącą tam małą, czarną torebkę. Nie było jej w ławce, kiedy wchodził do kaplicy. Zobaczywszy potem obcą panią na drodze leśnej, pobiegł za nią z torebką w ręce i zapytał, czy to ona ją zapomniała. Chłopak nie chciał przyjąć wynagrodzenia, które ofiarowała mu pani. Obca, która szła w tę samą stronę, co chłopak, zainteresowała się żywo tym pobożnym malcem i zapytała go o rodziców i rodzeństwo, a zwłaszcza chciała się dowiedzieć, czy ma jaką wielką prośbę do Matki Boskiej, że tak długo i żarliwie modlił się przed jej obrazem. Chłopiec zaczerwienił się jak piwonja.

„Prawda, że to wielka prośba, którą codzień zanoszę do Matki Boskiej,“ odparł. „Ale mamusia powiada, że musiałby stać się cud, gdyby mnie wysłuchała. I dlatego przychodzę codziennie do Niej i proszę, żeby sprawiła cud.“

„A dlaczego musiałby aż stać się cud?“ zapytała obca Wtedy dowiedziała się, że kiedy żył jeszcze ojciec Franusia, który był nauczycielem, chłopiec, opanowany gorącem pragnieniem zostania księdzem, otrzymał już pierwsze początki łaciny od miejscowego proboszcza. Ale ojciec umarł i z jego śmiercią znikła dla chłopca wszelka nadzieja osiągnięcia wymarzonego celu. Matka miała do wychowania jeszcze czworo drobnych dzieci i trzeba było oszczędzać. Nie mogła zdobyć potrzebnych środków i posłać syna do szkoły w mieście. A pragnienie chłopca rosło z dnia na dzień i coraz goręcej i serdeczniej prosił Matkę Boską, by sprawiła cud, o którym mówiła matka. „Będę się modlił tak długo, aż matka Boska mnie wysłucha,“ zakończył chłopiec swoje proste opowiadanie.



Franuś nie mógł pojąć swego wielkiego szczęścia. „Mamo — cud — cud!“ zawołał.

Pani w żałobie słuchała go z zajęciem i współczuciem. Łzy stanęły jej w oczach, kiedy powiedziała: „Wiesz co, Franiu, kochany Pan Bóg może, nie czyniąc wielkiego cudu, wysłuchać pobożnej prośby za wstawiennictwem Matki Bożej. Nie przestawaj tylko modlić się do naszej kochanej Pani, a jestem pewna, że twoje wielkie, święte pragnienie będzie spełnione.“

Biednemu Franusiowi, który tak długo żywił nadzieję i prosił, nie słysząc od nikogo ani jednego zachęcającego słowa pociechy, zdawało się teraz, że wschodzi słońce w jego małem serduszku; także pani w żałobie zaświeciła blada gwiazda na pochmurnem niebie jej życia. Była ona wdową. Mąż jej, zamożny przemysłowiec, zostawił jej znaczny majątek. Po jego śmierci całą troskliwość skierowała na syna, w którym pokładała wielkie nadzieje i który był jej zawsze tylko radością i pociechą. Spełniając gorące życzenie matki, miał również zostać księdzem. Ale na tydzień przedtem, zanim miał odprawić pierwszą mszę świętą, stracił młode życie wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Biedna matka była zupełnie złamana i niepocieszona aż do dzisiejszego dnia, w którym wreszcie zabłysło jej światełko nowej radości. Czy zamiast własnego syna nie mogłaby wychować to dziecko na kapłana dla Chrystusa? Powinno ono wypełnić miejsce, które opuścił jej syn, zamieniając je na błogosławioną służbę Najwyższemu pośród weselących się zastępów duchów niebieskich. Mogłaby oddać to pobożne dziecko zupełnie Zbawicielowi i dopomóc mu do osiągnięcia najwyższego szczęścia, jakie człowiek może znaleźć na ziemi. Po raz pierwszy obudziło się w niej nowe zainteresowanie życiem, nowa nadzieja. Jeszcze tego samego dnia udała się pani Halerowa, bo tak nazywała się obca, do proboszcza małej wioski i wypytała się o małego Franusia. Rezultaty tego wywiadu były bardzo pomyślne. Proboszcz mógł powiedzieć o chłopcu tylko dobrze i wyraził przekonanie, że ma on silne i prawdziwe powołanie na kapłana.

Wieczorem przyszła pani Halerowa do izdebki biednej wdowy po nauczycielu, proponując jej, że zabierze najstarszego jej syna do miasta, gdzie na swój koszt odda go do szkół i wykształci na księdza. Wielka była radość owdowiałej matki.

A Franuś — Ledwie mógł pojąć swoje szczęście. Jedną tylko myśl widać było w jego promieniejących radością oczach: „Mamo — cud — cud — o mamo, powiedz, czy to naprawdę cud Matki Boskiej?“

Obca pani przytuliła do siebie uszczęśliwione dziecko: „Nasza kochana Matka z pewnością przyczynia się gorąco za tymi, co z taką serdeczną pobożnością, z taką silną, wytrwałą ufnością proszą ją o wstawiennictwo. Potrafi ona uprosić u Ojca niebieskiego to, co nam ludziom często wydaje się niemożliwe. A teraz, Franusiu, kolej na ciebie przez całe życie dziękować kochanej Matce Bożej za to cudowne zrządzenie.

Czy i ty miałbyś odwagę?

Podczas wielkiego prześladowania chrześcijan w Kochinchinie w Indjach Tylnych w r. 1883, wielu chrześcijan okazało niezwykłą stałość w krwawem męczeństwie.

Kiedy we wsi Trüoi schwytano dwudziestu pięciu chrześcijan, na usilne prośby ich zwierzchnika pozwolono im przed straceniem udać się jeszcze raz do kaplicy, gdzie zwykli byli wspólnie odprawiać modlitwy poranne i wieczorne. Tam upadli na kolana przed ołtarzem i zaczęli głośno odmawiać litanję do Najśw. Panny Marji. Po jakimś czasie kaci zaczęli napędzać do wyjścia. Wówczas przywódca chrześcijan poprosił: „Pozwólcie nam zabrać ze sobą wizerunek Zbawiciela z ołtarza: chcę go nieść aż na miejsce stracenia. Jego widok doda nam sił i pozwoli nam umrzeć, jak przystało prawdziwym uczniom naszego Mistrza.“ Prześladowcy zgodzili się na to.

Otworzył więc pochód, niosąc wysoko wizerunek Ukrzyżowanego, aby widzieli go dobrze wszyscy towarzysze i mogli czerpać z jego widoku podniosłą odwagę śmierci. Chrześcijanie szli za nim z oczyma utkwionemi w krucyfiks, odmawiali ze wzruszającą pobożnością Różaniec i dodawali sobie wzajemnie odwagi. Skończyli swoją drogę krzyżową za przykładem boskiego Mistrza i nie pierwej przestali Go chwalić i uwielbiać, aż ich języki, obezwładnione przez śmierć, nie mogły wymówić więcej Jego świętego Imienia.

Złote ziarnia.

Najlepszą regułą zdrowia jest ta, którą przepisał najwyższy Lekarz: W pocie twego czoła pożywać będziesz chleb twój!

Najlepszą modlitwą jest ta, w której jak najmniej dajemy Bogu wskazówek; on wie lepiej, niż my sami, co dla nas dobre i czego nam potrzeba.

Cnotliwe czyny przekonywują więcej, niż cudowne dzieła.

Dobry przykład jest najlepszem kazaniem.

Bóg dlatego pozwala człowiekowi często publicznie upadać i błądzić, albo ponieść jakąś stratę, ażeby przez szkodę wobec drugich nauczył się pokory, współczucia i pomocy dla błądzących, a stając się mądrzejszym przez własny upadek, musiał sobie powiedzieć: I ten jest człowiekiem, a nie aniołem; spotkało go to, co i mnie: jesteśmy braćmi.

Cokolwiek wielkiego i nieśmiertelnego mógłby człowiek osiągnąć: najlepsze, co można uczynić na świecie, to sprawienie radości bliźniemu.

Komu Bóg zostawił jeszcze serce matczyne, ten nie jest zupełnie opuszczony. Miłość — przez serce matki — zaprowadzi go do Serca Jezusa.

Bądź wola Twoja!

Szła zataczając się, blada, nieprzytomna, podtrzymywana z dwóch stron przez męża i brata. Nie widziała ani stroskanych twarzy krewnych, ani łez dzieci — tylko tę białą trumienkę, płynącą gdzieś w powietrzu wśród kwiatów i pochodni. Smętny śpiew księży, turkot dorożek, przyciszony gwar obecnych — wszystko w jej zmroczonym umyśle zlewało się w chaos, jakąś nieprzeniknioną ciemność — otchłań bezdenną...

Chwilami traciła zupełnie poczucie rzeczywistości, szła jakby w ciężkim, bolesnym śnie — dopiero głośniejsze słowo, silniejszy podmuch wiatru, budził ją z osłabienia i błyskała uświadomiona już myśl, myśl straszna: „pogrzeb.... pogrzeb Zosieńki..."

Wówczas rozpaczliwy jęk wyrwał się z jej piersi, targanej niezmiernym bólem, a usta krzywił spazm niewypowiedzianej męki. Ale źrenice miała suche, ani jedna łza z nich nie pociekła. Nie mogła — i to było najstraszniejszem.

Smutny pochód mijał ulice i place, wreszcie stanął przed bramą cmentarną.

Wiosenne słońce rzucało snopy promieni, drzewa jaśniały świeżą dziewiczą zielonością, gdzieniegdzie odzywał się świergot ptaka — jakaś żywiołowa wesołość drgała w całej przyrodzie — tworząc pełen meloncholji kontrast z tym lasem krzyżów i mogił.

Grabarze stali wsparci na łopatach, obojętni, z bezmyślnemi twarzami spracowanych ludzi. Ksiądz zaintonował „Requiescat in pace", przyboczna asysta dołączyła swe głosy i zabrzmiała w powietrzu pieśń — niby smutny akompanjament do jęków zrozpaczonej matki.

W obecnej chwili odczuwała ona niepohamowaną chęć porwania tej małej trumienki i ucieczki gdzieś — na koniec świata... A jednak musi ją oddać chłodnej, wilgotnej ziemi.

„Za duszę śp. Zofji proszę zmówić trzy Ojcze nasz, trzy Zdrowaś Marja i wieczny odpoczynek" dochodzi do jej uszu.

Drżącemi wargami zaczyna: — Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje, bądź wola...

Tu jednak urywa i kryje twarz w dłoniach. Nie, nie może zgodzić się z wolą Boską, nie może wymówić tych słów pokory i rezygnacji, cała jej istota buntuje się przeciw Opatrzności i słowa modlitwy giną na ustach. Jej wierząca, głęboko pobożna natura walczy, szarpie się, żżyma — napróżno — bunt rośnie, a gdy grudki ziemi zaczynają spadać na zwłoki jej dziecka, z rozdzierającym krzykiem i wyciągniętemi ku niebu w niemej pogróżce rękoma — pada bez czucia.

— — — — — — — — — —

Mijały dni, tygodnie i miesiące. Ból miast słabnąć, rozplenił się w duszy kobiety i coraz bardziej odrywał ją od zewnętrznego życia. Napróżno mąż błagał ze łzami, aby starała się zapanować nad sobą, próżno troje pozostałych dzieci z nieśmiałą pieszczotą klękało u jej kolan; machinalnie wówczas gładziła ich głowy, a myśl biegła tam na cmentarz, do grobu, strojnego w kwiaty i wieńce. Spędzała tam większą część dnia, nawet chłód dni jesiennych nie zdołał jej odstraszyć.

Pewnego razu w jeden z tych szarych beznadziejnych poranków, gdy na skrzydłach mgły zdaje się spływać z pochmurnych niebios cicha melancholja — siedziała na kamiennej ławce wpatrzona w ten skrawek ziemi, kryjący na zawsze jej szczęście; siedziała nieruchoma długo, bardzo długo...

Nagle usłyszała za sobą: — Czy paniusi słabo? może wody?

Odwróciła głowę.

Obok niej stała niebyt jeszcze stara kobieta z polewaczką w ręku i patrzała na nią swojemi wypłowiałemi, poczciwemi źrenicami.

— Dziękuję wam, nic mi nie jest; ale chciałam powiedzieć, że dzisiaj znalazłam grób cały pokryty zwiędłemi liśćmi, a przecież umówiłam się z kimś o utrzymanie porządku... pamiętam, taka młoda, ładna dziewczyna.

Kobiecina westchnęła:

— Niech się pani nie gniewa, ja teraz już sama będę pilnowała...

— A czemu nie tamta?

— Tamta umarła!

— Umarła? — z nagłem zainteresowaniem zapytała pani.

— Wczoraj pochowaliśmy ją, niebogę; zabrała ją śmierć... córuchnę moją najmilszą, jedyną podporę starości!

— Jedynaczka była?

— O, pani moja złota, miałam ci ja ośmioro tego, troje zmarło w kolebce. Najświętsza Panienka zabrała je do swojej chwały, a reszta tak ślicznie się chowała... ale... wola Boska...

— Cóż?

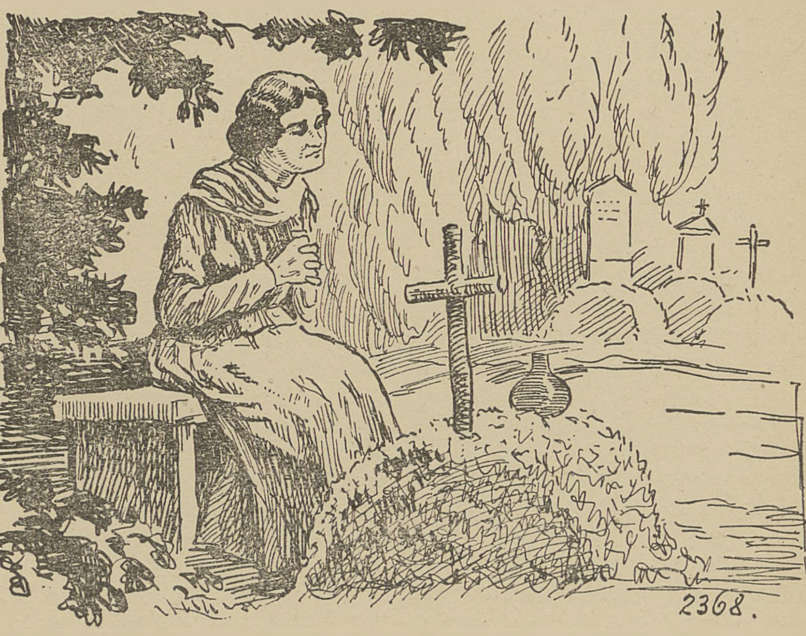
— A no, dwóch dorosłych pracowało w cegielni; zarabiali sporo, mogłam trochę na wnętrzu — musić z podźwigania — i pomarł biedaczysko dwa roki temu.

Pani z wielkim podziwem i współczuciem spoglądała na pomarszczoną, smutną, lecz pogodną twarz kobiety.

— Cóż wy teraz robicie?

— A zostawili mnie dla dozoru; wszyscy moi poszli na mogiłki, ja czekam swojej kolejki, a jakoś mi tu raźniej, bliżej nich... Wola Boska,... powtarzam. Pan Jezus mnie doświadcza, ale tam znów się z nimi zobaczę... Staram się zarobić na zbawienie wieczne i czekam.

Pani była bardzo blada, wyjęła woreczek i podała parę sztuk monety kobiecinie.



Siedziała na kamiennej ławce wpatrzona w ten skrawek ziemi, kryjący na zawsze jej szczęście; siedziała nieruchoma długo. bardzo długo...

odpocząć, aż tu raz przynieśli mi dwa trupy. Jezu najsłodszy! Poszli kąpać się do glinianki i utonęli; pewnikiem jeden drugiego chciał ratować...

— A reszta?

— Dwie młodsze dziewuchy pochorowały się na ospę. O, wtedy dużo ludzi na to umierało i zostałam z tą moją ostatnią pociechą Marysią. Mąż dostał tutaj zajęcie, przenieśliśmy się pod Powązki. Zaczęło nam się lepiej powodzić, aż tu mój stary zaczął kwękać, kaszleć, coś go kłuło

— Pilnujcie dobrze tego grobu, pamiętajcie o nim...

Ta pochyliła się do jej ręki, dziękując za hojną ofiarę.

— Niech pani będzie spokojna, zaraz dziś kupię kwiatuszków, to i mojej dziewczynce też grobek ustroję. Niech będzie pochwalony!...

Odeszła.

Nieszczęśliwa matka stała zadumana. Jakto? Ta prosta kobieta więcej ma w sobie woli, więcej poddania się i wiary od niej.

została sama, jak palec na tym szerokim świecie, a nie skarży się, nie narzeka — spokojnie i wytrwale niesie krzyż swój i czeka.

Ona, która ma rodzinę, obowiązki, dzieci — ugięła się pod brzemieniem, zapomniała o wszystkiem, pogrążona w swoim smutku. Czyż to nie było egoizmem, wielkim, nie do darowania egoizmem?

Twarz jej pokryła się szkarłatnym rumieńcem.

I nagle przypomniała sobie, iż od dnia pogrzebu modlitwa nie postała na jej zaciśniętych ustach, a słodkie słowa Zbawiciela: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście,“ nie znalazły dotąd przystępu do jej skamieniałego serca.

Żal, wielki żal zalał jej duszę, na policzkach poczuła coś gorącego — były to łzy, pierwsze łzy od tej strasznej chwili.

Kolana ugięły się pod nią, objęła ramionami tę drogą małą mogiłkę, a ze zbielałych warg wydobył się wśród łkania szept cichy:

— Bądź wola Twoja...

Kto idzie z nami?

Mężczyzno i młodzieńcze katoliku, czy wiesz, jakie korzyści daje ci Kongregacja Marjańska?

Od czego właściwie mam zacząć i na czem skończyć? Zbogacisz się tam, wprawdzie nie materjalnie, co do pieniędzy, ale staniesz się bogatym na duszy. Posłuchaj, jakie daje ci ona korzyści:

Możesz zyskać 100 dni odpustu, ilekroć pocałujesz medalik Kongregacji i odmówisz przytem modlitewkę: „O Marjo z najsłodszem Dzieciątkiem Jezus, błogosław nam wszystkim!“

Odpustu 7 lat i 7 kwadragen dostąpisz, ilekroć w dni powszednie wysłuchasz Mszy św., ilekroć wieczorem przed udaniem się na spoczynek roztrząśniesz swoje sumienie, ilekroć weźmiesz udział w ustanowionych zgromadzeniach, albo mszach żałobnych, ilekroć odwiedzisz biednych, chorych albo więźniów, lub też pomodlisz się za chorych albo zmarłych, ilekroć przebaczysz nieprzyjaciołom, lub odprowadzisz zmarłych na spoczynek wieczny. Jaki bezmiar łask można znaleźć w Kongregacji Marjańskiej! Ale posłuchaj. Jest ich jeszcze więcej.

Odpustu zupełnego dostąpisz w dzień przyjęcia do Kongregacji, w godzinę śmierci, w główne święta Pańskie i Matki Boskiej, w dzień zaduszny, w każdy dowolny dzień tygodnia w którym weźmiesz udział w zebraniu Kongregacji. Wystarczy wówczas, gdy poza przyjęciem św. Sakramentów ofiarujesz wspólne modły kongregacyjne wedle uznania Ojca świętego, nie odmawiając już specjalnych modlitw odpustowych. Odpustu zupełnego dostąpisz również w dzień generalnej spowiedzi i Komunji św. Chorym może przewodniczący Kongregacji udzielić odpustu zupełnego w dniu, w którym przystąpią do Komunji św.

Przy przyjęciu mówi sodalis: „Święta Marjo, Matko Boża i Dziewico! Wybieram Cię dzisiaj swoją Panią, Opiekunką i Orędowniczką. Stój zawsze przy mnie i nie opuszczaj mnie w godzinę śmierci!“

Możemy być pewni, że sodalis, który zawsze służył wiernie Matce Boskiej również w najcięższej godzinie swego życia, w godzinie śmierci, nie będzie opuszczony przez Królowę niebios. Marja jest przecież najdobrotliwszą, najwierniejszą, najpotężniejszą Panią, której potęga przewyższa wszystkie moce piekła.

O, jakże błogosławioną jest śmierć prawdziwego sodalisa! Błogosławiony, kto w godzinę śmierci ma tak potężną Orędowniczkę!

Kto chce wstąpić do Kongregacji Marjańskiej (Ligi mężów i młodzieńców katolickich)? Młodzieńcze katoliku, mężu katolicki, Twoje miejsce jest w Kongregacji, gwardji honorowej Marji! Już przeciąga dolinami jakby burza. Płoną po górach ogniste wici niebezpieczeństwa. Wysoko powiewa sztandar kłamstwa. W huraganowym wichrze dzikich czasów Marja prowadzi nas do zwycięstwa. Żołnierze słuchajcie: Marja prowadzi nas do zwycięstwa! Niechaj głośno rozebrzmi okrzyk: Marja prowadzi nas do zwycięstwa!

Gdzie jest Marja?

Napisał **Franciszek Hejmdal.**

Byłaż to rozkoszna wędrówka wśród budzącego się poranka majowego, rozkoszna i cudowna, chociaż wybrałem się na pogrzeb. Siostra mojej matki w podeszłym wieku przeniosła się do wieczności — do mojej ś. p. mateczki, która już przed trzema laty zamieniła ciężar doczesnej wędrówki na szczęśliwość wieczną.

Z lekkiem więc sercem szedłem ku małemu miasteczku nad cicho szumiącą Narwią, nie obciążony żadnym smutkiem, nie przejęty pesymistycznemi myślami. Bo przeniosła się ona tak cicho i niepostrzeżenie, jak żyła, w krainę wiecznej wiosny, której słabym tylko odblaskiem jest wiosna na ziemi. Jakże więc miałem się smucić? Przecie ten upojny urok poranka majowego dawał mi pewność wiecznego życia w niezmierzonej ojcowskiej dobroci Boga.

Droga moja wiodła nadół, ku promowi na rzece. Na ławkach stateczku siedzieli już ludzie w żałobie, przyglądając mi się ciekawie i zgadując, czy też i ja jestem krewniakiem, jadącym na pogrzeb. I okazało się, że wszyscy byliśmy członkami rodziny, z której pochodziła moja mateczka. Wymieniliśmy swoje nazwiska, przypominając sobie wzajemnie dawne chwile, kiedy wszyscy byliśmy jeszcze młodzi. „Dawne to czasy... Ach, jak te lata uciekają!"

Mimo to jakaś radość widniała na wszystkich twarzach, tak do siebie podobnych, jak to nie mogło być inaczej u krewnych z dobrej rodziny. Kiedy wysiedliśmy na drugim brzegu, stali tam już krewniacy z miasteczka i poprowadzili nas do domu żałoby, gdzie na marach spoczywała zmarła. Z pośród wieńców w migotliwym blasku świecy wynurzała się spokojna twarz.

„Wieczny odpoczynek raz jej dać, Panie!"

„A światłość wiekuista niechaj jej świeci!"

Wyniesiono trumnę z domu, gdzie stała kołyska mojej matki, na niedaleki cmentarz.

„Requiem aeternam dona ei, Domine."

„Et lux perpetua luceat ei."

Cicho spuszczono trumnę do zimnego grobu. Kos darł się w niebogłosy w krzaku bzu, wychylającego kwietne kiście z za muru cmentarnego. Słonko przygrzewało tak miło i łagodnie, a dźwięki pieśni żałobnej płynęły tak nieziemsko pięknie nad żyjącymi i umarłymi, że ze wzruszenia przestawały bić serca i tylko w oczach lśniły ciche, wyzwalające łzy.

Uroczyście i żałobnie zabrzmiało potem Requiem i poszliśmy zpowrotem w wabiące życie.

Przeszliśmy przez rozsłoneczniony rynek do chłodnej gospody na stypę pogrzebową. Siedział tam już w kącie jakiś staruszek i przypatrywał się bacznie wchodzącym, jakby szukając znajomej twarzy. Nie mogąc jej znaleźć, zawołał młodzieńczym prawie głosem: „Gdzie jest Marja?"

A gdy nie dostał odpowiedzi, powtórzył natarczywiej pytanie: „Gdzie jest Marja?"

„Co chce ten człowiek?" spytałem jednego z kuzynów, który siedział najbliżej mnie.

„Szuka on pomiędzy nami twojej ś. p. matki. Nie wie zapewne, że ona leży już na mogiłkach."

Wtem mężczyzna zawołał po raz trzeci i tym razem wołanie to rozbrzmiało żywem echem w mojem sercu: „Gdzie jest Marja?"

Szybko powstałem z krzesła i przystąpiłem do starca. „Kogo pan szuka?"

„Marji! Siostry tej, którą dzisiaj pochowali, Marji, mojej koleżanki szkolnej, której nie widziałem już chyba ze sześćdziesiąt lat. Dlaczego nie przyszła na pogrzeb?"

„Nie żyje już od trzech lat."

„Co pan mówi? Ach, a tak chciałbym zobaczyć ją jeszcze raz w życiu. Jako dziecko była taka dobra i poczciwa.... A kim pan jest?"

„Jestem jej synem..,"

Na to starzec wziął w drżące palce moją rękę i uścisnął ją ze łzami w oczach: „W takim razie witam matkę w osobie syna. Witaj Marjo, nie widzieliśmy się sześćdziesiąt lat odkąd wyszliśmy ze szkoły. Witaj Marjo, witaj teraz i w wieczności! Widzę cię zawsze przed sobą, Marjo, jako

dziecko, widzę twoją kochaną, słodką twarzyczkę, twoje dobre oczy i złote warkocze. Ciągle jeszcze czuję tchnienie twojej dobroci, twojej beztroskiej wesołości. Skoro więc odeszłaś już od nas, Marjo, z radością oczekuję śmierci. Bo wie pan, synu Marji, że my starzy stajemy się znów dziećmi i jako dzieci przychodzimy na tamten świat? A skoro będę już tam, pierwszem mojem pytaniem będzie: Gdzie jest Marja? Wówczas archanioł wskaże mi łąkę niebieską i powie: „Patrz. tam jest Marja!“ A ja pójdę do niej i zapytam, czy poznaje mnie. swego kolegę szkolnego. Wtedy ona spojrzy tem błoniu, zrywającej kwiaty na tej miedzy.

„Gdzie jest Marja?“

Słowa starego zbudziły cudowną wizję w mojem sercu. O ile dotychczas miałem ją zawsze w pamięci tylko jako kochającą i troskliwą matkę, to teraz ujrzałem ją dzieckiem.

„Gdzie jest Marja?“

Nie widziałem jej nigdzie — a przecież była wszędzie. Zdawało mi się, że wielki syn prowadzi za rękę swoją matkę, która stała się dzieckiem, i pokazuje jej



Starzec wziął w drżące palce moją rękę i uścisną ją ze łzą w oku.

może ze zdziwieniem, ale rychło przypomni sobie: „Jezu, przecie to Józiek Wilczyński, mój kolega szkolny!“ A ja wezmę ją za ręce i powiem: „Witaj Marjo. Przynoszę ci także pozdrowienie od syna, którego widziałem na pogrzebie twojej siostry na ziemskim padole...“

Rozmawiałem jeszcze chwilę ze staruszkiem, poczem wyszedłem na słoneczny plac, unosząc w sercu cudowne zjawisko: Obraz mojej matki jako dziewczynki, biegającej po tych uliczkach, bawiącej się na wszystkie te zaciszne miejsca, wszystkie ukwiecone dróżki polne, wszystkie baśniowe gaje jej dzieciństwa, o których tak często mi opowiadała. Każde miejsce, każdy kącik, gdzie bawiła się moja matka jako dziecko, tchnęły niewypowiedzianie uszczęśliwiającem namaszczeniem. A z tego namaszczenia wstało przypomnienie słów Zbawiciela:

„Jeżeli nie staniecie się jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“ (Mat 18, 3.)

Burza.

Nowela, napisał **Jan Badura.**

Szukając najbliższej drogi do willi, zamieszkanej przez trzy znajome boginie, zabłądziłem zupełnie w rzadkim sosnowym lasku podmiejskim, jak gdyby to była co najmniej jaka dziewicza puszcza amerykańska. Grozę położenia zwiększała jeszcze ta okoliczność, że musiało właśnie zanosić się na burzę, gdyż było niezmiernie gorąco, a cały las nawskroś przeniknięty był jakąś posępną, złowróżbną szarością i zachowywał wciąż pełne powagi milczenie. Lada chwila można było oczekiwać ulewnego deszczu.

Nie uśmiechało mi się wcale takie błądzenie po lesie w pojedynkę; przywoławszy zatem do pomocy cały swój zmysł orjentacyjny, obrałem nareszcie kierunek i puściłem się naprzód pełen otuchy. Tymczasem ściemniło się jeszcze bardziej i — na twarzy uczułem pierwsze krople deszczu. Zaszumiało w lesie, zaśpiewało. Po wierzchołkach chudych sosenek i zielonych rozłożystych leszczyn przeleciał pierwszy nagły powiew wiatru. Rozszeptały się wszystkie liście, wszystkie gałązki chciwie nadstawiające drżące ramiona pod tę miękką, lecz silną pieszczotę. Duże, ciężkie krople deszczu poczęły spadać rytmicznie, jedna za drugą, rozpryskując się o szerokie liście i drobne szpilki sosnowe i znikając bez śladu w suchem igliwiu, zaściełającem dno lasku. Przyśpieszyłem kroku w obawie zmoknięcia, gdy nagle tuż nade mną rozległ się taki przeraźliwy trzask, żem natychmiast stanął jak wryty. Piorun!.... Upłynęła chwila, zanim ochłonąłem cokolwiek. Sprobowałem poruszyć ręką jedną i drugą, potem do samo zrobiłem z nogami: wszystko funkcjonowało jak najlepiej. Powiedziałem głośno kilka wyrazów, słyszałem również dobrze. Wówczas zerwałem się szybko i pognałem naoślep przed siebie, niepomny niebezpieczeństwa, na jakie się narażałem. Co tam! zginąć raczej, aniżeli zmoknąć!

Po paru minutach takiej szalonej gonitwy, spotkałem wysoki, misterny parkan. Furtka, naturalnie była zamknięta. Poszedłem teraz szybkim krokiem wzdłuż niezmiernej linji parkanów, złożonych z krzyżyków, gwiazdek, kołek, zygzaków. Wszystko to mnie niecierpliwiło. To też westchnąłem z uczuciem nietajonej ulgi, ujrzawszy, iż las się kończy.

Poprzez cienkie pniaki suchotniczych sosenek przeglądała rozległa jasna polana, zabudowana mnóstwem prebycznych domków, tonących w zieloności ogrodów.

Znałem doskonale tę polanę. Tu, nieco na prawo od lasku, z którego wyszedłem, na skrzyżowaniu dróg rozstajnych, mieściła się wcale znośna restauracja, będąca znakomitem miejscem schadzek.

Nie zwracałem już zatem na to uwagi, że deszcz przestał padać i nawet słońce wyglądało kiedy niekiedy figlarnie z poza gęstych jeszcze chmur, ale podążyłem raźnie w tym kierunku, gdzie spodziewałem się odpocząć i pokrzepić siły, i gdzie nawet mogłem spotkać kogo ze znajomych.

Po drodze mijałem całe gromadki wycieczkowiczów, którzy widocznie zdążyli na czas ukryć się pod dachem, gdyż nawet nie byli żmoknięci a humory mieli wyśmienite.

Wchodząc do restauracji spostrzegłem, że na werandzie było zaledwie paru maruderów, a i na sali pod dachem nie było już tłumów. Zauważyłem dwóch z ziajanych, zaczerwienionych cyklistów i jakąś poważną damę ze strasznie długim nosem i dwiema równie uroczemi córeczkami.

Całą jednak uwagę moją zwróciła wkrótce na siebie młoda para: on, nieduży, szczupły brunecik, gładząc miękkim ruchem starannie utrzymaną bródkę, siedział w złowrogiem milczeniu i wpatrywał się wzrokiem, pełnym piorunów, w pulchną i świeżą blondynkę, która spuściwszy ku ziemi oczy, pełne łez, rumieniła się i bladła naprzemian.

Zajęła mnie bardzo ta para, to też pokręciwszy się dla przyzwoitości po sali usiadłem obok nich, tuż za jego krzesełkiem, i kazałem dać sobie podwieczorek Ponieważ odwrócony byłem do nich plecami, więc nie mogli podejrzewać mnie o niewłaściwą w takiej chwili ciekawość i wkrótce

wrócili do przerwanej widać niedawno rozmowy.

Mówili o — rozwodzie!

Nie przestając pokrzepiać strudzonych sił, nastawiłem chciwie uszu i po pewnym czasie tak się oswoiłem z ich półgłośnym szeptem, że słyszałem już wszystko.

— Po tem co zaszło, uważam rozwód za prostą konieczność — mówił posępnym basem brunecik. — Chociaż przyznaję, że jest to dla mnie bardzo przykra niespodzianka. Nigdy nie przeceniałem kobiet, ani nie uważałem ich za aniołów, ale zdawało mi się, że wzgląd na samą przyzwoitość

— Mój drogi, wiesz dobrze, jak okropnie boję się piorunów. Sama nie wiem, co się ze mną wtedy dzieje. Zupełnie tracę przytomność.

— Tak, tak, tracisz przytomność, kiedy ci z tem dobrze.

— Byłam zresztą pewna, że to ty stoisz przy mnie. Nawet brodę miał ten pan zupełnie taką samą, jak i ty.

— Broda nie decyduje jeszcze o człowieku — mruknął nieugięty małżonek.

— Ależ i ja wiem o tem — odparła z całą naiwnością. — Tylko, kiedy ten piorun trzasnął tak przeraźliwie, zrobiło



Nie przestając pokrzepiać strudzonych sił, nastawiłem chciwie uszu i po pewnym czasie tak się oswoiłem z ich półgłośnym szeptem, że słyszałem już wszystko.

uchronić je może nieraz od nadzwyczajnych wybryków.

— Mówiłam ci już, Ludwiczku... — zaczęła miękkim tonem oskarżona.

— Więc cóż z tego, żeś mówiła? — wybuchnął małżonek — Mam ci może zaraz uwierzyć? Niedługo byś mi kazała listy do niego nosić... Takieście wszystkie. Znam ja was! W dwa miesiące po ślubie już zdradzacie!

— Ależ, Ludwiczku, jeszcze kto usłyszy! Więc ośmielisz się może zaprzeczyć? Przecież widziałem sam, na własne oczy, jakeś mu się rzuciła na szyję...

mi się nagle tak słabo, tak słabo... Ja sama nie wiem, jak się to wszystko stało.

— Widzisz, mój Ludwiczku — zaczęła po chwili z większem używieniem, gdybyś ty się nie był gdzieś zgubił, jak na złość w najstraszniejszej chwili, toby nie było tego wszystkiego. Powinieneś pamiętać odtąd, ażeby być zawsze przy mnie — podczas burzy.

Zapanowało chwilowe milczenie.

Nagle mąż przysunął z hałasem krzesło do stolika i nachyliwszy się rzekł szeptem.

— Powiedz mi ale szczerą prawdę. Tyś go niezawodnie musiała pocałować?

— Ależ co ci do głowy przychodzi? — żachnęła się niecierpliwie blondynka. — Przecież on był tak wysoki, żebym nawet nie dostała. On był znacznie wyższy od ciebie. Sameś widział.

— No, ale on ciebie mógł swobodnie pocałować. Jemu wzrost nie przeszkadzał

— On!?

Tu głos jej załamał się tak dziwnie, żem nie wytrzymał i obejrzałem się po za siebie. Młoda osóbka ocierała jeszcze załzawione oczy rożkiem chusteczki, ale jednocześnie błyszczały już w tych dobrych, niebieskich oczętach jakieś jasne iskierki, a na twarzy wykwitał figlarny uśmiech. — On? — zawołała nagle, nie mogąc pohamować ogarniającej ją szybko wesołości. — Czy ty wiesz, Ludwiczku, że on się przeraził więcej jeszcze odemnie... Kapelusz mu spadł, a oczy!... Jakie on miał oczy!... Jakgdyby śmierć ujrzał przed sobą! Gdybyś był widział jego minę, śmiałbyś się teraz do łez...

Tu wybuchnęła takim szczerym, srebrzystym śmiechem, że nawet martwe kamienie musiałyby uwierzyć w prawdziwość jej opowiadania. Ale małżonek naturalnie nie uwierzył.

— Chciałabyś teraz wszystko w żart obrócić, ale to ci się nie uda mruczał ze złością. — Za stary ze mnie wróbel. Znam ja wasze wybiegi. Pewnieście sobie dali schadzkę a on teraz czeka gdzie w lesie.

— Wstydziłbyś się mówić także rzeczy — odparła z mocą. — Ten pan jak pobiegł za kapeluszem, który mu wiatr porwał. tak się już więcej nie pokazał. Jestem pewna, że pierwnym pociągiem powrócił do Poznania.

— No, to się może tam spotkacie. Ten mąż zaczął mi działać na nerwy. Wstałem szybko, zapłaciłem przy bufecie należność i skierowałem się ku wyjściu. Ode drzwi raz jeszcze spojrzałem na nieszczęśliwą parę: Brunecik, pochyliwszy głowę, myślał głęboko. a ona mnąc chusteczkę w ręce, patrzała na niego wzrokiem, który zdawał się mówić nie wiedziałam, żeś taki ograniczony.

Na dworze było orzeźwiające powietrze, jak zwykle po burzy. Stronami musiał jeszcze padać deszcz, bo widać było na tle białych obłoków długie, ciemne smugi i dalekie grzmoty rozlegały się kiedy niekiedy z jakimś głuchym, przeciągłym łoskotem.

Szedłem powoli dróżką pod lasem, pieszcząc wzrok cudną harmonją barw i blasków, jakie wytwarzała świeża zieloność ogrodów, rozciągających się po przeciwległej stronie drogi. Było mi tak dobrze, tak błogo i cicho, że nie schodziłbym z tej drogi nigdy. Ale doszedłszy do bocznej uliczki, mimowoli skręciłem w nią, gdyż tu stało moje domostwo.

Otworzyłem furtkę i zatrzymałem się w zdumieniu. Ogródek wyglądał, jak zaczarowany: na każdej gałązce, każdym listku, każdej trawce perliły się dwie srebrzyste krople, spadajace niekiedy z hałasem i rozpryskujące się na miljon drobnych cząsteczek.

Pobiegłem szybko do domu, wziąłem pled i rozciągnąłem się wygodnie tuż pod płotem tam, gdzie trawa była największa. Książka leżała obok mnie nietknięta. Puściłem wodze myślom.

Leżałem tak długo, bardzo długo, może godzinę, może znacznie więcej. Ocuciły mnie dopiero czyjeś powolne kroki i rozmowa.

Tak rzadko tędy kto przechodził, że zerwałem się na równe nogi i wyjrzałem ciekawie na drogę. Była to ta sama para, której rozmowę podsłuchiwałem niedawno. Ukryłem się czemprędzej poza wielkim krzakiem berberysu i czekałem.

Zbliżyli się wkrótce. Brunecik obejmował wpół żoneczkę i coraz bardziej zbliżał swoją twarz do jej twarzy.

— Więc kochasz mię jeszcze? — zapytał pieszczotliwym, słodkim głosem.

Odpowiedzi nie usłyszałem. Utonęła może w szeleście pocałunków, jakie spadać teraz zaczęły gęsto, gęsto.. —

Spojrzałem na niebo. W górze rozciągał się głęboki nieskazitelny błękit, ale daleko na zachodzie żeglowały jeszcze pośpiesznie ponad lasem białe srebrzyste obłoki, niby ostatnie echa minionej dawno burzy.

— — — — — — — — — —

Dobra nauczka.

Napisał Antoni Kleszczyńsk



Pan Mojżesz Hosenduft, radzi sobie jak może w tych ciężkich czasach kryzysowych. Gdzie może, oszuka bliźniego i powiada sobie, że gdy się czasy zmienią na lepsze, wtedy przestanie już ludzi oszukiwać i dobremi czynami zapłaci za swoje grzeszki. A tych ma naprawdę niemało na sumieniu.

Ostatnio włożył niemiłosiernie wieśniaka Mateusza Gałązkę. Zacny ten wieśniak, kupił krowę u Mojżesza. Długo się wprawdzie zastanawiał, bo w tych czasach, człowiek dwadzieścia razy odwraca złotówkę, zanim zdecyduje się ją wydać. Ostatecznie kupił ją, bo Mojżesz potrafił w niego wmówić, że krowa ta daje 21 litrów mleka.

— No, ja przysięgam, wam, że ona daje 21 litrów mleka, ta moja krowa — zaklinał się żyd.

Mateusz zabrał krowę do domu. Nazajutrz ku niemałemu zdziwieniu gospodarza, daje krowa tylko 3 litry. Tak samo w następnym i w dalszych dniach. Oburzony, pędzi Mateusz do żyda i czyni mu gorzkie wyrzuty. A na to Mojżesz z zupełnym spokojem powiada: — Ja powiedziałem, to przyznaję, że krowa daje 21 litrów mleka. Ale czy ja powiedziałem, że ona daje tyle mleka dziennie? Ja myślałem, że tygodniowo. A ponieważ sami mówicie, że daje ona 3 litry mleka, a zatem w tygodniu daje 21 litrów.

Oburzony Mateusz zaskarżył żyda do sądu, ale nie wygrał procesa, okazało się bowiem, że krowa najwyżej dać może 18 litrów mleka. Nie posiadał się z gniewu Mateusz.

— Czekaj żydzie, już my się jeszcze spotkamy, a wtedy pokażę ci. — A gdybyś raz jeszcze odważył się na moje podwórze wejść, to będziesz liczył swoje kosteczki. Równocześnie pouczył Mateusz swoją żonę, że gdyby Mojżesz kiedyś ich odwiedził, wtedy ma ona go zaraz zawołać, gdyby nawet siedział w knajpie, albo w polu pracował.

Czy było do przewidzenia, że Mojżesz odwiedzi Mateusza.

Mojżesz wiedział, że żona Mateusza, lubi się ubrać ładnie, że lubi korale, ozdóbki, paciorki i tak dalej. Pewnego razu zabrakło mu słomy — a bardzo mu się podobała słoma u Mateusza.

Właśnie przechodził przez szynk i zauważył, że Mateusz siedzi sobie spokojnie przy piwsku.

— Doskonale — pomyślał — pójdę zatem teraz do Mateuszowej i powiem jej, żeby mi dała słomę, a ja wzamian dam jej śliczne korale. Jak pomyślał, tak też uczynił.

Opierała się początkowo niewiasta — i ona miała żal do żyda, że tak haniebnie włożył jej męża z tą bajką o tej dojnej

krowie — i tłumaczyła żydowi, że tego interesu nie zrobi. Ale w pewnej chwili usłyszała głos parobka, – który wołał do okna, że Mateusz idzie.

Żyd aż cały zaczął drżeć na całem ciele.

— Oj waj — wykrzykiwał rozpacznie — on mnie zamorduje jak psa — ja się boję o swoje życie.

Mateuszowa miała dobre serce i żal się jej zrobiło rozpaczającego żyda, który ze strachu nie mógł się utrzymać na nogach.

— Biegnij żydzie na podwórze -- tam jest skrzynia — schowaj się do tej skrzyni — ale skocz przez okno — bo jak wyjdziesz drźwiami to cię zaraz zobaczy.

Tego nie trzeba mu było dwa razy mówić. Jak zając skoczył — już był na podwórzu — wskoczył do skrzyni — i zamknął za sobą wieko. — Powietrza miał dosyć, bo w skrzyni było mnóstwo dziur. No, przecież Mateusz — tak myślał w skrzyni — nie zostanie tu długo w domu, jak wyjdzie Mateusz, to go jego żona zwolni z tego więzienia. Przez otwarte okna mieszkania, słyszy Mojżesz dokładnie rozmowę Mateusza z żoną.

— Sprzedałem skrzynię — mówi wieśniak — Janowi, ona mu jest potrzebna. Muszę tam poprzebijać parę gwoździ na wieku — żeby ją mógł łatwiej przewieść.

Strach śmiertelny ogarnął Mojżesza.

Już po chwili był Mateusz na podworzu i zaczął wbijać gwoździe.

— Oj, Oj, — gewałt, — myśli żydzisko — jestem jak w trumnie — co ja mam robić w tej strasznej sytuacji.

W jednej chwili chciał krzyczeć ratunku — ale ogarnął go lęk przed Mateuszem.

— Przecież kości mi połamie — myślał żyd — za to oszustwo z krową — i mimo strachu, wolał siedzieć cicho i czekać co też z tego wszystkiego będzie.

Odechnął z ulgą, gdy Mateusz zabrał ze sobą żonę i wyszli w pole. Teraz zaczął myśleć Mojżesz nad swoim ratunkiem.

Skrzynia stała na podwórzu, tuż niedaleko od wejścia. Mógł więc dokładnie widzieć, kto przechodzi ulicą.

Nagle ku swojej radości, ujrzał przyjaciela.

— Jankiel, ratunku — Jankiel prędko.. — rozległ się głos ze skrzyni, a w tym głosie kryła się rozpacz.

Jankiel stanął, – rozejrzał się wokoło — kto też za nim woła — i skąd się ten rozpaczliwy głos wydobywa.

Wreszcie Jankiel wszedł nieśmiało na podwórze — i oto usłyszał znowu błagalny głos:

— Błagam cię — rozwal tę skrzynię — niech wyjdę stąd — ja się już duszę — a jak Mateusz przyjdzie, grozi mi nieszczęście.

Na błagalne prośby Mojżesza, postanowił Jankiel, zawlec skrzynię wraz z [illegible]ą zawartością, do mieszkania Mojżesza tam już wydobędą go z więzienia.

Można sobie wyobrazić strach pani Mojżeszowej Hosenduftowej, gdy ujrzała męża w skrzyni. Myślała z początku, że oboje wraz z Janklem stracili zmysły, a dopiero, gdy jej wytłumaczono o co chodzi — wtedy zaczęła płakać z radości, że jej Mojżeszowi nic się nie stało złego.

Gdy Mojżesz został już uwolniony ze swego więzienia postanowił skrzynię odesłać Mateuszowi.

Zawołał więc swego syna i kazał mu zanieść skrzynię na podwórze Mateusza. Ale i tu pech zdawał się ścigać biednego żyda, bo Mateusz był na podwórzu — i gdy go zobaczył ze skrzynią, schwycił go za kołnierz i rzekł:

— Ha, mój ptaszku, nie wywiniesz mi się! Skrzynia jest zniszczona, nie mogę jej przyjąć w takim stanie. Idź do ojca i powiedz, że jeżeli natychmiast nie przyśle mi 30 złotych, to ja oddam sprawę na policję, boście skradli skrzynię, myśląc, że są tam jakieś wartościowe rzeczy, a że nic nie znaleźliście, więc mi ją odsyłacie.

Młody żyd dzwonił zębami ze strachu.

— Żebyś jednak przyszedł napewno, dajno twój surducik, twój płaszcz i buciki, a jak przyniesiesz pieniądze, dostatniesz z powrotem.

Pan Samuel zrozumiał, że tu niema rady, że tym razem on sam „wpadł“. Za żadne skarby nie byłby jednak więcej wszedł do mieszkania Mateusza.

Śmiech to zdrowie.

Wesołe anegdotki.

Zrozumiała dokładnie.



Pani Guziczkowa przyjęła nową służącą. Och, co za kłopoty ma z tą dziewczyną. Nigdy jeszcze biedne dziewczątko nie służyło. Wprost ze wsi poszła na służbę i co drugą rzecz zrobi, to uczyni głupstwo.

Pani Guziczkowa, stara się dziewczynę nauczyć wszystkiego, a przedewszystkiem nauczyć ją dobrego tonu. Więc poucza ją:

— Marysiu, — powiada — pamiętaj o tem, że zanim otworzysz drzwi musisz zapukać przedtem. Zrozumiałaś?

— Zrozumiałam — odpowiada dziewczyna.

Nazajutrz staje Marynia przed szafą i płacze. Nie może się poprostu uspokoić, gdy ją pani pyta o powód.

— Ależ uspokój się i powiedz mi — czego właściwie płaczesz? pyta pani Guziczkowa.

— No, bo jak mi pani kazała, wczoraj, zanim drzwi otworzę muszę zapukać. Stoję już tutaj pięć minut przed szafą, pukam i pukam bezustanku, a nikt mi nie otwiera.

Własny cień. Do proboszcza przybiega zirytowany wieśniak. „Co się stało?“ pyta proboszcz. „Księże proboszczu widziałem ducha na własne oczy.“

„Ależ gdzie?“ — pyta zdziwiony proboszcz.

„Na murze kościelnym. A jak wyglądał?“ pyta ksiądz. „Był tak wielki jak osioł“ — odpowiada chłop.

— „Możesz spokojnie iść do domu, i nie opowiadaj o tem nikomu, gdyż widziałeś tylko własny swój cień“ — uspokaja go ksiądz.

Dobrze im odpowiedział. Mały Józek i Franio spotykają starego wieśniaka, który prowadzi ze sobą dwa osły.

— Dzień dobry, tatusiu osłów“ — wołają chłopcy.

Ale chłop z uśmiechem pyta. „A jak się macie moi synowie?“

Logiczny dowód. Siedziało raz liczne towarzystwo w małem miasteczku. Między nimi znajdował się pan Anastazy, niedowiarek, który nie trzymał się zasad religji. Korzystając z tego, że w towarzystwie znajdował się ksiądz — zaczął pan Anastazy mówić na temat religijny, dodając z wielką i napuszoną miną filozofa: „Ja już jestem taki człowiek, że to, czego nie rozumię, czego nie mogę pojąć w to absolutnie nie wierzę.“ A na to ksiądz zapytał go z uśmiechem: „A czy rozumie pan, dlaczego naprzykład masło, które pan położy na ogniu, stopi się?“ — „Nie, nie tego nie pojmuję.“ „A czy pan rozumie, dlaczego jajo w podobnych warunkach staje się twardem?“ pytał ksiądz dalej. „Nie umiałbym tego wytłumaczyć“ rzekł niedowarek. — „No, to w takim razie nie musi pan wierzyć także w tę smaczną babkę, którą panu tutaj prezentuję.“

Już możliwe.



Pani Jowialska (do swojej służącej): „Co to jest Marysiu, teraz dopiero wstałaś?“

Marysia: „Ja nie wiem co to łaskawa pani, ale mnie się zdaje, że śpię zbyt powoli.

Ma słuszność.



— Spójrz Hanko, czy widzisz tego młodego człowieka? Co za kłamca opowiadał nam na balu, że ma poważne stanowisko w kopalni węglowej i że wszystko przez jego ręce przechodzi.

— No, to mówił prawdę. Czy nie widzisz, że każdy kawałek węgla przechodzi w istocie przez jego ręce?

Dobrze wytłumaczyła. Pani Safandulska odprawia służącą, z której nie była zadowoloną. Dziewczyna bowiem odznaczała się specjalnem lenistwem. Pani Safandulska, musi wystawić świadectwo odchodzącej dziewczynie. Nie chce jednak jej szkodzić, ale nie zdobywa się na to, aby jej wystawić dobre świadectwo. Po dłuższym namyśle, pisze więc świadectwo tej treści: „Panna Marynia pracowała z nigdy niewidzianą pilnością.“

Dobrze obliczył. Pewien wieśniak przychodzi do lichwiarza żyda, aby mu ten pożyczył sto złotych. To było w lutym. Żyd zgodził się na to, ale pod warunkiem, że chłop zastawi u niego kożuch i z góry zapłaci mu procent, po 20 złotych miesięcznie. Chłop był zadowolony. Rozebrał kożuch i oddał żydowi.

Żyd położył na stól pieniądze. — Więc chcesz bym ci pożyczył pieniądze na pięć miesięcy? Dobrze, ale jak powiedzieliśmy, za każdy miesiąc z góry zapłacisz mi procent dwadzieścia złotych. „I teraz zaczął liczyć: za luty dwadzieścia złotych, za marzec itd. — i w ten sposób zabrał za pięć miesięcy te 100 złotych, które leżały na stole.“

Gdy pieniędzy nie było już na stole i gdy żyd zabrał kożuch że sobą, łamie sobie chłop głowę nad rozstrzygnięciem tej zawiłej sprawy i powiada do siebie: „Ja nie rozumiem tego wszystkiego... Teraz nie mam ani kożucha, sto złotych jestem mu winien, pieniędzy także nie mam, a jednak on wszystko tak dokładnie obliczył.“

Doskonała rada. Jak wiadomo czytelnikom naszego Kalendarza, jest Polak, Jan Kiepura dzisiaj największym śpiewakiem świata. Pochodzi on z biednej rodziny z Sosnowca i w krótkim czasie zyskał sobie sławę światową. Kiepura znanym jest również ze swego dowcipu. Pewnego razu przychodzi do niego jakaś wystrojona jejmość ze swoją córeczką i powiada: „Mistrzu, przyprowadziłam panu moją córeczkę, aby pan słyszał jak ona śpiewa. Chciałam też prosić o poradę pańską, co mam w przyszłości z nią uczynić.“ Córeczka zaczyna śpiewać — Kiepura krzywi się, a gdy ona skończyła, powiada Kiepura ze spokojem: „Radziłbym pani, aby córeczkę oddała do sklepu kolonialnego.“ „Ależ nie rozumiem“ — powiada. Ze spokojem powiada nasz wielki śpiewak: „Bo córeczka pani ma rodzynki w głowie i migdały w gardle.“

On ma też rajcę.



Mały Morycek poraz pierwszy przestępuje próg szkoły. Stróż pokazuje Moryckowi jedną z sal i powiada: „Idź mały, tam do pierwszej klasy.“ Morycek otwiera drzwi, patrzy na ławki wraca i powiada do dozorcy: „I to ma być pierwsza klasa? To są przecież drewniane ławki, a pierwsza klasa ma zawsze przecież pluszowe ławki.

Dobry synalek.



Ojciec siedzi przy stole i czyta gazety. Mały Janek, bierze budzik i chce położyć go u stóp ojca.

— Ależ co wyprawiasz?“ — pyta zdziwiony ojciec.

— No, bo przecież zawsze tatusiu, gdy dłużej siedzisz przy czytaniu gazet, to powiadasz, że ci noga zasypia.

Także powód. Pewien proboszcz odwiedza miejscowy cmentarz. Nad świeżym grobem stoi dziewczyna i płacze gorzko. Proboszcz uspokaja dziecko poczem pyta. „Co ty tu robisz i dlaczego płaczesz?“

Dziewczynka wskazuje na otwarty grób i powiada: „Chciałabym się tam dostać do środka. Czy masz matkę? Czy masz ojca?“ pyta ksiądz troskliwie. Mam rodziców i są zdrowi. „To może siostrzyczkę straciłaś, że chcesz już także iść do grobu.“

— Nie, ale tam upadł mój balonik — tłumaczy dziewczynka.

Ten ma uczucie. Podczas jazdy kolejowej, powstała wielka katastrofa i pociąg wykoleił się. Pięć trupów. W przedziale pierwszej klasy siedzi bogaty anglik. Jego wagon został oszczędzony. Przez okno słyszy krzyki „Ratunku“. Wstaje i pyta spokojnie konduktor:

— Co się stało?

— Katastrofa — odpowiada konduktor.

— Oh — woła anglik — (anglicy wołają zawsze oh).

— Trzy wagony zupełnie zniszczone.

— Oh — wzdycha anglik.

— Pięciu ludzi rozerwanych na kawałki. Między nimi pański służący. Co mam teraz z nim zrobić?

Niech mi pan przyniesie ten kawałek ciała, gdzie znajduje się kieszeń surduta i w niej klucz od mego kufra.

On nie jest wybredny. Majster szewski Podeszwa przyjął chłopca młodego czeladnika. Pani majstrowa pyta chłopca, co też on chętnie jada. „O, nie jestem wcale wybredny — powiada chłopiec — ja jem wszystko — chleb i mięso, ziemniaki i mięso, jarzynę i mięso. No tak, ale co też możecie jeść poza mięsem. No, wędzonka i knydelki wątrobiane, bardzo mi smakują.

Nauka. — Adasiu, to straszne, z jakim łoskotem i wrzawą tu schodzisz po schodach na dół. Natychmiast idź jeszcze raz na górę i zejdź zupełnie spokojnie.

Adaś idzie na górę i po krótkiej chwili zjawia się w zupełnym spokoju przed matką.

— Już jesteś znowu? Nic teraz nie słyszałam. Jak ty to Adasiu zrobiłeś?

— Zjechałem na poręczach mamusiu.

W szkole. Nauczycielka: „Józio Bębelski, powiedz mi, jaki to jest czas gdy powiem: „Jestem piękna.“

Józio: „Czas przeszły,“ proszę pani.

Nauczycielka: „Dlaczego?“

Józio: „Ja to widzę.“

Czyń bliźniemu dobrze.



Pani Towarnicka patrzy na swego synka, jak ten tłucze małego Julcia. Oburzona matka zaczyna krzyczeć na synka.

— „Ależ mamusiu, przecież uczyłaś mnie, że bliźniemu należy zawsze czynić przyjemności.“ Przecież to nie jest przyjemność dla Julcia, gdy go tak tłuczesz?“ powiada matka. „Dla niego nie, ale dla jego braciszka, bo Julek zjadł mu jego chleb z masłem.



Ostatnia modlitwa chrześcijańskich męczenników, na których wypuszczono zgłodniałe dzikie zwierzęta.

Bóg Sędzią najwyższym.

Napisał **Antoni Szot**.



I.

Złote promienie wrześniowego słońca zalewają wzgórza i zbocza, a ciepławy wietrzyk muska je lekką pieszczotą.

Ale tam daleko, nad niziną i w kątach dolin unosi się i kłębi gęsta mgła jesienna, jak bezkresne morze.

Bezdźwięczna cisza i błogi spokój spłynęły na zapadłą okolicę podkarpacką, na słoneczne szczyty i zbocza, i tylko od czasu do czasu słychać zdaleka dzwonki pasącego się bydła.

Na porosłej trawą i skąpem kwieciem jesiennem drodze polnej, wiodącej ze wsi B. ku rozrzuconym na zboczach leśnych domostwom, dwóch małych pędraków z krzykiem i śmiechem bawi się w woźniców. Do małego wózka, naładowanego gnojem, zaprzęgli Tyrasa, wiernego stróża domu, a pies poddaje się chętnie narzuconej mu roli konia. Dopiero, zwęszywszy coś podejrzanego, przypomina sobie o swoim psim obowiązku. Wówczas staje i mimo wszelkich nalegań wciąga w nozdrza powietrze i zaczyna szczekać.

„Głupie psisko!“ gniewa się Maciuś, jeden z malców. „Przecie koń nie szczeka, a ty jesteś teraz naszym koniem.“

Ale poczciwe psisko zdaje się nie troszczyć wcale o to założenie. Szczeka coraz gwałtowniej, a potem poprostu wyślizguje się z uprzęży i z gniewnem ujadaniem pędzi ku domowi.

„Pewno ktoś idzie,“ zgaduje Janek, drugi berbeć. „O,... żandarm i kobieta! Pewno coś ukradła.“ — Chłopak wie, że na Zielone Świątki żandarm zabrał jednego z parobków, który okradł gospodarza.

„O, idą do nas. Pewno dlatego, że tato są wójtem i wszyscy ludzie muszą do nas przychodzić.“

Chłopcy stoją jeszcze chwilę i patrzą, a potem zostawiają wózek i uprząż, i biegną ku domowi.

W obszernej, bardzo czysto utrzymanej izbie, przy wyszorowanym do białości stole jesionowym siedzą wójt Pustak i pisarz gminny Hajda. Rozłożyli przed sobą kupę pieniędzy i kilka arkuszy zapisanego papieru i liczą i rachują.

Wczoraj był dzień płatności podatków w gminie i dzisiaj trzebaby odnieść pieniądze do urzędu podatkowego; ale dziwna rzecz, rachunek nie chce się jakoś zgadzać. Tylu i tylu wpłaciło, tylu zaś zalega jeszcze z podatkiem; jednak pieniądze i rachunek nie chcą się zgadzać. Musi być gdzieś błąd, albo przeoczenie

i nie można go znaleźć. Aż wreszcie wykrywa się prawie przypadkowo, że podczas krótkiej nieobecności pisarza wójt pobrał kilka sum, ale nie zapisał ich do wykazu.

Podczas gdy obaj cieszą się jeszcze ze znalezienia błędu, słychać szczekanie Tyrasa i do izby wchodzi żandarm z młodą dziewczyną.

„O mój Boże! Hanka Drapałówna! Co ta znów mogła przeskrobać?“

Przez chwilę patrzą obaj ze zdziwieniem na dziewuchę, wracającą w takiem towarzystwie. Wprawdzie niczego dobrego i uczciwego nie można spodziewać się po nasieniu Drapałów, ale... żeby dziewuchę odprowadzali szupasem, jak ostatniego gałgana...!

„Przyprowadzam wam tu jedną, żeby nie zginęła gdzie w świecie,“ żartuje żandarm, pozdrawiając wójta i pisarza.

„No tak!“ odzywa się pogardliwie pisarz. „Nasienie Drapałów! Dawno już mówiłem, że tak będzie.“ Przez tę hołotę jego chłopak przyszedł swego czasu do hańby... Dawny gniew wzbiera w nim na nowo wrzącą falą.

„Byłby prawie cud, gdyby było inaczej,“ warczy Pustak, rzucając oberwanej i brudnej, zresztą jednak wcale nie najbrzydszej dziewusze spojrzenie, jakie rzuca się może brudnemu psu, który chce się otrzeć o człowieka. Wszak to nasienie Drapałów, jak powiada Hajda. „Co też ona przeskrobała?“

„Parę drobiazgów!“ odpowiada z uśmiechem żandarm, wyciągając z kieszeni kilka papierów. „Włóczęgostwo, kilka kradzieży, „solidny“ tryb życia i tak dalej. Niezły początek, jak na dziewuchę!“

„Nasienie Drapałów!“ warczy pogardliwie Hajda, chowa pieniądze i wykazy podatkowe i zabiera się do odejścia. „Dla takiej to tylko dom poprawy, zresztą szkoda zachodu i tylko gmina będzie miała ładną pociechę. Ale czas już na mnie... i jeśli nam przynieść pieniądze za obligacje..“

„Ma się rozumieć!“ odpowiada wójt. „Przecie tak było umówione.“

„Wybieramy się w drogę?“ pyta żandarm.

„Do miasteczka... Oddać podatki,“ oświadcza Hajda. „Przyjemne zajęcie!“

„To moglibyśmy pójść razem,“ proponuje żandarm. „Ja już załatwiłem swoje...

„Zgoda!“

Tymczasem wójt wydobywa ze skrzyni obligacje i kładzie je na stole. Stanowią one własność gminy, która obecnie postanowiła wymienić je w urzędzie podatkowym na gotówkę.

„Jeśli więc chcecie przynieść pieniądze... Będzie jedna droga. Piętnaście tysięcy złotych i procent za ostatni rok.“

„Zgadza się.“

„Dlaczego sprzedajecie takie pewne papiery?“ pyta żandarm.

„Bo pieniądze mogą być ulokowane równie pewnie gdzieindziej,“ oświadcza wójt. „Paszyński sprzedaje...“

„Co też mówicie?“

„Sprzedaje swoje gospodarstwo, mówię. Chce kupić sobie majątek w Rzeszowskiem, powiada. Ja sam miałem wielką ochotę kupić tę zagrodę dla siebie. Dwóch chłopaków i jedno gospodarstwo... to nie dobrze wychodzi Ale gmina chce mieć gromadzkie pastwisko i dlatego uchwaliła kupić grunt Paszyńskiego. Muszę więc ustąpić... Właściwie...“ dodaje „musieć to nie muszę. Kto płaci, ten kupuje; ale ustępuję. Kto wie, co jeszcze będzie, zanim chłopaki wyrosną... A zatem załatwione?“

Ostatnie słowa skierowane były do pisarza, który tymczasem składa papiery wartościowe i zawija je w gazetę.

„Naturalnie!“

„A... potem drapnijcie z pieniądzmi!“

„Byłoby z czem,“ uśmiecha się pisarz, chowając papiery do kieszeni. „Piętnaście tysiączków akurat wystarczyłoby na podróż do Ameryki.“

„Ale jutro, pojutrze jużby was złapali,“ śmieje się żandarm, zrozumiawszy żart.

„A więc wszystko w porządku?“

„W porządeczku!“

„Tylko nie zróbcie... jakiego głupstwa!“ upomina wójt teraz już poważnie. „Tyle pienędzy to nie żarty i gdyby tak...“

„Za kogóż mnie macie...!“

Chłopaczkowi, którego posyła się do sklepiku, nakazuje się, żeby nie zgubił grosza, ale dla niego, Hajdy, który ciągle ma do czynienia z ludzkiemi pieniądzmi i ma więcej rozumu w małym palcu, niż połowa rady gminnej w głowie, takie upomnienie jest co najmniej zbyteczne..

Pisarz i żandarm wychodzą.

Koło gospody jakiś zgarbiony pracą i wiekiem staruch zdejmuje ze ściany domu mały szyld.

„Czas zrobić fajrant,“ śmieje się na widok przechodzących. W sobotę należy uprzątnąć warsztat, jak nakazuje stary zwyczaj rzemieślniczy.“

„Jak to... rozumiecie?“ pyta Hajda z flegmatyczną obojętnością.

„Ha, cóż, nie idzie już staremu robota. Wszystko ma swój początek i koniec. Czas zrobić fajrant, to i szyld już niepotrzebny.“

„Aha, to tak...“ Przez głowę Hajdy przelatuje nagła myśl, jak błyskawica przez ciemności parnej nocy letniej.... Gdyby tak jego chłopak... Gdzie jeden przestaje pracować, tam może zacząć drugi i jeśli on... Nie, zdaje mu się, że wdepnął w skłębiony gąszcz cierni, kiedy przypadkiem przypomni sobie ten czas, to... szaleństwo. Wychowali chłopca w miłości i bojaźni Bożej i zawsze był taki poczciwy i posłuszny, taki mądry! Proboszcz i nauczyciel wspominali o studjach, że to niby chłopak ma taki talent, ale... co nie idzie, to nie idzie. Na naukę potrzeba pieniędzy, a on, Hajda, nigdy nie miał ich za dużo. Rzemiosło daje prędzej chleb, a ślusarstwo swego czasu najlepiej popłacało. Gdy ktoś był młody i miał szczęście, mógł dojść do czegoś. Dali więc chłopaka na naukę do ślusarza w miasteczku. Skończył praktykę i dostawał już wcale ładną zapłatę, jako czeladnik i już myśleli, gdzieby go dać do jakiego większego warsztatu na dalszą praktykę, żeby jaknajrychlej mógł prowadzić interes na własną rękę, kiedy... Chyba sam szatan nasłał wtedy tę... zakałę, tę Drapałównę, a przez nią popadł chłopak w towarzystwo Drapałów! Nie pomogły żadne prośby, żadne perswazje, ni rady; był jakby urzeczony i oczarowany, aż.. popadł w hańbę. Hajda nie może jeszcze dzisiaj uwierzyć, że to Paweł, jego chłopak, popełnił wtedy kradzież u ślusarza i przysiągłby sto razy, że zrobili to Drapałowie, ale... skrupiło się na Pawle i musiał iść do kozy. Rozstali się wtedy, jak zupełnie obcy ludzie, a on przez długi czas myślał, że zapadnie się w ziemię ze wstydu... Wychować dziecko tak dobrze i uczciwie, a potem doczekać się takiej hańby! Nie, kto sam tego nie przeżył, ten nie ma pojęcia, co to znaczy. A mimo to serce i myśli wyrywają się ciągle do dziecka i kiedy nadarza się dla niego korzystna okazja... Zaraz dzisiaj wieczór napisze do niego i da mu znać. Stary ślusarz Rusak przestaje pracować; mógłby więc zacząć młody i przejąć dawną klientelę. Tylko teraz musi zacząć inne życie...

II.

Przed wieczorem mgły w kątach dolin zaczęły się powoli ruszać i podnosić ku górze. Spowiły wzgórza i pochyłości w monotonną, ponurą szarość i przewczesny zmierzch, a z żółkniejących, napół uschłych liści drzew i krzewów wrychło zaczęło mżyć i kapać. Ale w domku kołodzieja i pisarza gminnego Hajdy, położonym wysoko, zaziera jeszcze do okien zachodzące słońce, rozpalając w małych szybkach tysiące czerwonych iskier.

Weronka kopała przez całe popołudnie ziemniaki i teraz na taczkach zwozi worki do kopca, nie rzuciwszy nawet okiem na otaczające ją piękno wieczoru jesiennego.

W czasie roboty myśli o tem i owem, co jej akurat przyjdzie do głowy, a kiedy wysypała już ostatni worek, szykuje się do rozpalania ognia. Bydło trzeba na czas nakarmić i napoić, a Jasiek będzie także zadowolony, zastawszy po powrocie ciepłą izbę i ciepłą strawę. Kiedy zaczyna mierzchnąć na dobre, kobieta zapala światło. Mąż niedługo już musi wrócić, jeżeli się gdzie nie zatrzymał.

Ale robi się zupełnie ciemno i zapada czarna noc, a jego jak niema, tak niema.

Wobec tego je wieczerzę sama. Musiało mu widać coś stanąć na przeszkodzie, myśli. Po jedzeniu zabiera się do szycia i cerowania, aż wreszcie ogarnia ją znużenie i senność. Kładzie się więc spać. Jak wróci Jasiek, to już będzie wiedział, którędy i jak dostać się do domu...

Sen spływa na nią łagodnie, otulając mgłą nieświadomości znużone myśli. Tuż przed zaśnięciem wydało się jej, że ktoś zapukał trzy razy w okno. Ocknęła się na chwilę, ale, nie słysząc nic więcej, zasnęła powtórnie. Mogło to być złudzenie senne, które wzięła za jawę, lub też stukał

może pies. Gdyby ktoś był pod oknem, pies dałby na pewno znać.

Pierwszy brzask ranny budzi Weronkę do nowej pracy.

Lecz blady strach wrzyna się w jej serce, jak żgnięcie noża, na widok nienaruszonego łóżka męża... Jeszcze nie wrócił! Teraz już nie można przypuszczać nic innego, tylko że coś zaszło, albo nawet coś mu się stało. Przecie nawet we własnym domu człowiek nie jest bezpieczny przed... wypadkiem. A on już nie młody.

Na chwilę strach sparaliżował jej członki i zawirowały jej w oczach okna i ściany. Potem zaczyna ubierać się z naglącym pośpiechem, zamyka dom i wybiera się w drogę, na poszukiwanie. Jeżeli i u wójtów nic o nim nie wiedzą, to wtedy.. nic innego, tylko coś mu się przytrafiło.

Biegnie co tchu na drugi koniec wsi, do domu wójta, w czasie drogi niejednokrotnie składając ręce w niemej prośbie.. Bożyczku kochany! Tylko nie nieszczęście! Niechby zapomniał się w wesołej kompanji i zasiedział, ona nie żałuje mu troszkę rozrywki, żeby tylko nie nieszczęście! Bożyczku, tylko nie nieszczęście!

W zagrodzie wójta widać już ruch koło obory. Parobek wychodzi właśnie ze stodoły z wiadrem pełnem sieczki, a Bronia, córka Pustaka z pierwszego małżeństwa, łaje w oborze krowy, że nie chcą zachowywać się spokojnie przy dojeniu.

Napół przytomna biegnie Hajdowa przez podwórko do izby. Wójtowa stoi koło kuchni i warzy śniadanie, a Pustak wygląda przez okno jakiś zmieszany. Na widok wpadającej do izby kobiety odwraca się raptem.

„Co się stało?“ rzuca twardym, ochrypłym głosem, wlepiając oczy w kobietę.

„Czy... i wy nie wiecie nic o nim?“ jąka Weronka w swojej trwodze i niepokoju. Nogi odmawiają jej posłuszeństwa, a szyję dławi jakby żelazna obręcz. Upada na ławkę pod piecem, jak obalone gwałtownym podmuchem wichru drzewo. ..Oni też nie wiedzą nic o nim, a więc...

„Akurat miałem iść do was“, wykrztusza Pustak pomiędzy kaszlem i chrząkaniem. „Myślałem, że pisarz... A więc w domu niema go także?“

„Inaczej nie przychodziłabym tutaj,“ woła Weronka drżącym z trwogi głosem.

„Przez cały ranek nie może znaleźć sobie miejsca,“ mówi wójtowa o mężu.

„Jakżeż bo...?“ tłumaczy się wójt. „Miał przynieść pieniądze za obligacje.. Piętnaście tysięcy i procent. To nie bagatela!... Myślałem, że może.... może zrobiło się późno i poszedł prosto do domu. Ale kiedy.., jak powiadacie...“

„O mój Bożyczku!“ wzdycha rozpaczliwie Weronka, załamując ręce aż trzeszczą stawy. „Teraz.... teraz... to nic innego. Teraz...“

„Dosyć głupia historja,“ przyznaje Pustakowa. „Albo... może zrobiło mu się źle i musiał zanocować w najbliższym domu!“ rzuca zaraz przypuszczenie. „Człowiek nigdy nie wie...

„Niema w tem nic niemożliwego,“ przyznaje wójt. „Choroba może przyjść na człowieka nagle.“

Weronka oddycha z pewną ulgą; słaby promyk nadziei, jak daleka gwiazdka, rozświeca mroki jej niepokoju i rozpaczy. Nie jest to niemożliwe, jak powiadają Pustakowie i jeśli poza tem nic się nie stało...

„Ale gdzie go szukać?“

„W każdym razie nie zapodział się ze wszystkiem,“ uspokaja ją wójt, wyglądając znów szklanym wrokiem przez okno. „Gdzieś będzie można się o niego dopytać, jeżeli.... jeżeli tymczasem nie nadejdzie wiadomość, albo... on sam... Teraz wracajcie do domu! Wyślę zaraz posłańca gminnego, żeby się przepytał po drodze. A na wypadek, gdyby nie znalazł żadnego śladu, da znać na posterunku żandarmerji. Ja teraz nie mogę odejść z domu, bo rozumiecie... gdyby jednak coś było! Ale tymczasem nie jestem potrzebny.“

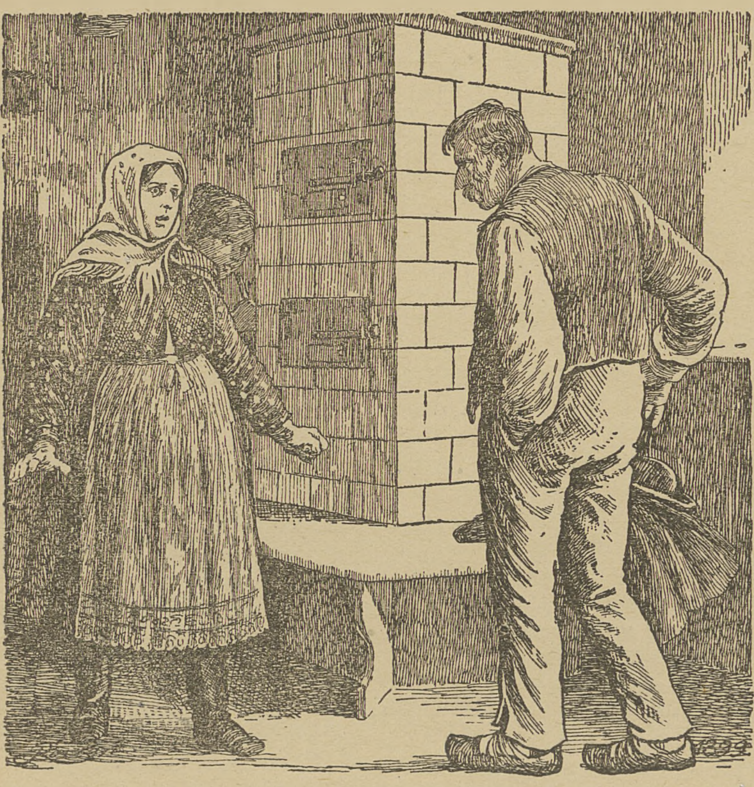
Przez chwilę patrzy Weronka tępym wzrokiem na miotłę w kącie izby. Potem wzdycha znów ciężko i z trudem podnosi się z ławki.

„Ha, może i tak być,“ przyznaje, ale zaraz potrząsa z niedowierzaniem głową. „Chociaż nie mam wiele nadziei... Panie, dziej się wola Twoja!“ poddaje się wkońcu nieuniknionemu losowi. „Jeśli chcesz włożyć na mnie jeszcze i ten krzyż...

„Nie będzie chyba inaczej,“ pociesza ją znów wójtowa i Weronka przytakuje

jeszcze kilka razy niewiedzącym ruchem głowy, poczem wybiera się do domu. Któż to wie? Wszystko jest możliwe. Może być tak, że zrobiło się późno i nie chciał ryzykować wracać po nocy z tyloma pieniądzmi. Był zawsze taki uważający i ostrożny... Ta możliwość uspokaja ją trochę. Jeśli tak, to jeszcze nie może być w domu, ale powinien nadejść do południa.

Po śniadaniu wójt wysyła posłańca gminnego na zwiady, a jeśli nic się nie dowie o Hajdzie, każe mu zawiadomić żandarmerję. Niech oni szukają.



„Czy i wy... nie wiecie nic o nim?“

Po jedzeniu wójt idzie na pole. Tajemnicze zniknięcie pisarza budzi najróżnorodniejsze domysły i co chwila któryś z parobków patrzy w dolinę, czy przypadkiem nie wraca Hajda i nie obali odrazu wszystkich przypuszczeń. Choćby nawet musiał zanocować w miasteczku, wyruszył na pewno o świcie i mógł nadejść niedługo.

Jednak pomimo całą niefrasobliwość i nadzieję, żaden nie może się pozbyć jakiegoś trwożnego, przytłaczającego uczucia. Jakby w powietrzu unosiło się coś nieokreślonego, czego nikt nie potrafi sobie wytłumaczyć, a co czasem mrozi spocone ciało, jak lodowato zimny podmuch wiatru.

Nadchodzi południe, a nie widać ani Hajdy, ani posłańca gminnego. Wówczas nawet nastrojona optymistycznie Pustakowa traci nadzieję i zaczyna obawiać się nieszczęścia.

III.

W domku kołodzieja przyszła pora obiadowa. Weronka wygląda oknem, wodząc śmiertelnie smutnym wzrokiem po rozsłonecznionej okolicy. Jasiek ciągle jeszcze nie wraca; pociecha i słaba nadzieja, jakie wyniosła rano z domu wójta, ulatniają się zpowrotem, a trwoga i niepokój wżerają się w serce i myśli.. Gdyby nawet rzeczywiście wyruszył dopiero rano z miasteczka, musiałby już być w domu. Nie będzie więc inaczej, tylko spotkał go przynajmniej jakiś wypadek.

Co tu począć? Choćby pobiegła jeszcze raz do Pustaków, to i tak nie dowie się tam nic więcej, tylko że go niema. Do stolarza Kiljana?.... Tak będzie chyba najlepiej. Szwagier z pewnością coś jej poradzi i pomoże.

Przez chwilę waha się jeszcze w niepewności, potem stawia jedzenie na kuchni, żeby nie wystygło, zamyka dom i na drżących nogach śpieszy do Kiljana.

Było tak i tak, powie mu, i Jaśka niema dotąd w domu!

U Kiljana siedzą właśnie przy obiedzie. Silnemu mężczyźnie — — ze strachu

wypada łyżka z ręki. Przez chwilę patrzy na szwagierkę, nie rozumiejąc, co się stało. Potem zrywa się z krzesła i sięga po buty.

Weronka jest już w drzwiach. Bo gdyby Jasiek tymczasem wrócił!

Przyszedłszy do domu widzi jednak, że go ciągle jeszcze niema.

Wtedy upada, jak kawał drewna, na ławkę. Ogarnia ją bezwładna sztywność i zaczyna szlochać nieporadnie, jak małe dziecko. W tej chwili wchodzi Kiljan.

„No, nie płacz!“ odzywa się swoim szorstkim głosem. „Zaraz idę do wójta, a potem do miasta. Tak czy owak, muszę znaleźć jaki ślad. Każdy robak zostawia przecie ślad, a cóż dopiero człowiek. Tymczasem nie frasuj się niepotrzebnie i weź się do roboty, jakby nic nie zaszło!“

Weronka zostawia drzwi zawarte i jedzenie nietknięte i wychodzi na kartoflisko. Gdyby Jasiek schodził z góry, musiałaby zobaczyć go zdaleka.

Kiljan zaś zapala fajkę i idzie do Pustaków.

Tymczasem w domu wójta siedzą już posłaniec gminny Słomka i żandarm, który wczoraj odprowadzał Hajdę. Posłaniec wypytywał się tu i ówdzie, kogo tylko spotkał po drodze, albo gdzie była gospoda, a potem obaj szukali na wszystkie strony. Nigdzie jednak nie natrafili na jakikolwiek ślad zaginionego.

Dowiedzieli się jedynie, że był w urzędzie podatkowym, gdzie płacił pieniądze za podatki i wymienił obligacje na gotówkę, poczem wyruszył zpowrotem. W urzędzie nie było w tym czasie ani jednego człowieka, któremu widok tylu pieniędzy mógłby ewentualnie nasunąć złe myśli i zamiary, a z gospody „Pod gęsią“ widziano pisarza ze wsi B., idącego w stronę gminy górskiej. Jeden z gospodarzy z sąsiedniej wioski minął go wozem z drzewem i podobno brał od niego ogień do fajki.

Od tego miejsca ani słychu o Hajdzie, jakby naprawdę... schował się w mysiej dziurze, jak żartowali z początku parobcy, nie podejrzewając nic złego.

Pustak potrząsa raz po raz głową, pykając z całych sił fajkę.

„Nie, to przecie nie do wiary... Człowiek nie wie już naprawdę... Że też mogło mu strzelić coś takiego do głowy. Trzeba mi było posłać Słomkę!“

„Każdy robak zostawia przecie jakiś ślad!“ upiera się Kiljan. „Musi i tu być jakaś wskazówka!“

Łatwo powiedzieć: wskazówka, ale.. jeśli niema żadnej!

I znów wszyscy wybierają się na poszukiwanie. Kiljan szuka w stronę doliny, żandarm kieruje się ku górze. A może Drapałowie...? Ale dowiaduje się od sąsiadów, że Drapałowie pomagali wczoraj zwozić owies i do wieczora nie ruszali się z domu. O tym czasie zaś Hajda musiałby już być w gminie.

Któż więc? Jak...?

Poczciwiec węszy na wszystkie strony, jak wyżeł, a potem przeszukuje jeszcze raz drogę, którą przyszedł i którą musiał także iść pisarz. Może przecie znajdzie jaką... wskazówkę, jak mówi Kiljan.

Mniejwięcej w połowie drogi spotykają się obaj.

„Gdyby przy drodze była jaka większa mysia dziura, to myślałbym, że wpadł tam!“ mruczy gniewnie Kiljan, zniechęcony bezskutecznością swoich poszukiwań. „Dopytałem się o niego jeszcze w gospodzie wóleckiej. Oberżystka widziała go, jak przechodził. A było o tym czasie jeszcze zupełnie widno, powiada. Cóż pan na to?“

Żandarm wraca jeszcze raz, ale wszystko daremnie. Nigdzie niema śladu i nigdzie nie można się niczego więcej dowiedzieć.

Mgły podnoszą się już coraz wyżej i sięgają prawie szczytów wzgórz, kiedy Kiljan wraca do domku kołodzieja.

Jeszcze nic. Widziano go w Wólce i odtąd zaginął wszelki ślad. Niema wątpliwości, że mu się coś przytrafiło. Miał przy sobie tyle pieniędzy, a złych ludzi nie brak na świecie.

Przez chwilę Weronka patrzy szeroko rozwartemi oczyma przed siebie, na zachodzące słońce; potem ogarnia ją niemoc i przerażenie. Upada, jak rażona gromem.

„Tak... jeszcze tego było potrzeba!“ mruczy ze złością Kiljan, podnosi kobietę z ziemi i zanosi na łóżko. „To przecie może człowieka.. !“

Kiedy Weronka przyszła trochę do siebie, Kiljan biegnie co rychlej do domu i posyła żonę i dziewuchę z sąsiedztwa,

żeby na wszelki wypadek zaopiekowały się biedną szwagierką. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby pomieszał się jej rozum. Człowiek wprawdzie może wytrzymać nieprawdopodobnie dużo, ale czasem załamie się niespodzianie.

Zapewniwszy tym sposobem opiekę szwagierce, Kiljan pisze depeszę do młodego Pawła i następnego dnia zrana zanosi ją na pocztę.

„Ojca spotkało nieszczęście. Matka rozpacza. Przyjeżdżaj zaraz.“

IV.

W spokojnej zazwyczaj i cichej wiosce podgórskiej zawrzało jak w zburzonem gnieździe osiem. Wszędzie słychać tylko rozmowy o zagadkowem zniknięciu pisarza gminnego i jedni przypuszczają tak, drudzy inaczej, a gdzie tylko spotkają się dwie osoby, pierwsze pytanie brzmi: „Czy jeszcze nic nie wiecie?“

Dniem i nocą patrolują żandarmi po okolicy, pytają na wszystkie strony i śledzą prawie każdego, kto choćby w najmniejszym stopniu cieszy się złą opinją. Ale nie mogą znaleźć nigdzie najmniejszego punktu oparcia, nigdzie odkryć żadnego śladu.

Gmina przeznaczyła pięćset złotych nagrody dla tego, kto wskaże jakiś ślad, na którym możnaby się oprzeć, nikt jednak zdaje się, nie może zarobić tych pieniędzy chociaż niejednemu bardzoby się przydały.

Hajda jakby zapadł się w ziemię, a z nim pieniądze, które miał przynieść. Wobec tego upadł zamiar kupna gruntu Paszyńskiego przez gminę Sprzeciwia się temu ten i ów, ponieważ teraz musiałby wpłacić swoją część, a większość jest przeciwna rownież zaciągnięciu pożyczki.

„Żebym tak miał tylko trochę więcej pieniędzy!“ wynurza się raz Pustak, kiedy właśnie była mowa o kupnie, a raczej nie kupieniu. „Puściłbym się na ten interes, bo grunt byłby dla mnie w sam raz. Ale cóż...“

„Czego nie ma jeden, to ma drugi,“ zaśmiał się Florczyk. „Ja i Rotszyld mamy razem dosyć pieniędzy, powiada dziadek Musiał.“

„Ach, Musiał! Ale... nie my!“

Tego samego zdania jest również rada gminna i kiedy znaczną większością sprzeciwia się kupnu, wójt wybiera się do Paszyńskiego. W takim razie on kupi. Sam las wart ceny kupna...

Ponure stoją wzgórza i doliny, a wokół najwyższych szczytów zaczynają wyrastać czepce mgły.

W piersi Pustaka kotłuje się szczególna mieszanina radości i zniechęcenia, a chwilami wrząca fala krwi uderza mu do głowy... Będzie śliczne gospodarstwo, jak połączy razem obie zagrody, a on zostanie najzamożniejszym gospodarzem na całą okolicę i najznaczniejszą osobą. Dopóki chłopcy nie wyrosną i nie pożenią się, gospodarstwo może zostać niepodzielone w jego rękach. a potem każdy dostanie po jednej zagrodzie. Ale jednak cała sprawa wygląda głupio, jeśli.... przypatrzeć się jej z drugiej strony, tak, dosyć głupio.... Ach, co tam! Nic na świecie nie udaje się całkiem gładko i jeśli tak jest, jak powiadają niektórzy, że los człowieka już przy jego urodzeniu zgóry jest ułożony i przeznaczony, to w takim razie każdy musi tak żyć i tak robić, jak mu już dawno było pisane i przeznaczone. Musi więc także tak, a nie inaczej.... spekulować i nie może ominąć swojej okazji.

Powoli, prawie ociężale wędruje do góry, a na miedzy zatrzymuje się jeszcze raz i waży postanowienie: Kupić, czy nie kupić...? Ach, co tam! Teraz już nie można się cofać. Jeżeli ktoś nie chce powiedzieć B, to nie powinien był mówić i A. Skoro gmina nie chce kupić, to właśnie kupi on, zanim wejdzie w paradę jaki obcy i podbije cenę.

Paszyński robi rozczarowaną minę, usłyszawszy, że gmina zrezygnowała z zamiaru kupna jego gruntu, skoro pieniądze zginęły.

„Powiadacie, że nic z tego?“ pyta z przeciągłem westchnieniem.

„Nie, nic z tego,“ zapewnia Pustak jeszcze raz. „Bez pieniędzy nikt nie może kupić, a długów nie chcą robić, powiadają.“

„Djablo paskudna historja!“ gniewa się Paszyński, targając ze złością brodę. „Już tak jakbym kupił zagrodę w Rzeszowskiem...“

„Wiecie co?“ zagaja teraz Pustak. „Kiedy już tak koniecznie chcecie sprzedać

i przenieść się w inne strony: cobyście powiedzieli na to, gdybym tak ja...?"

„Wy?"

„Dlaczegóżby nie? Każdemu wolno sie spytać. Grunt by mi odpowiadał i gdybym tylko mógł wydostać gotówkę, której mi jeszcze brakuje..."

„Czy naprawdę macie zamiar?" pyta z widoczną ulgą Paszyński.

„Naprawdę. Ilebyście chcieli?"

„Bez targu. Tak jak dla was: szesnaście tysięcy."

„Zgoda. W takim razie coś wam powiem. Trzymam was dwa tygodnie za słowo! Skoro wydostanę pieniądze, których mi jeszcze brak, zrobimy interes. Rozumiecie? Jeżeli zaś nie zdobędę pieniędzy, to trudno, nie będzie nic z kupna."

„Niech będzie tak," zgadza się pośpiesznie Paszyński. „Myślę, że nie zrobicie mi zawodu. Człowiek jak wy.."

„No, no! Parę tysiączków w każdym razie mi jeszcze brak. A nie tak łatwo gospodarzowi o pieniądze... Mam więc wasze słowo?"

„Jak mur."

„Dobrze. Skoro tylko będę miał zapewnione pieniądze, albo może i gotówkę, przyjdę i powiem wam. Zaraz następnego dnia możemy iść do rejenta."

Jakiś czas mówią jeszcze o tem i owem, poczem Pustak wraca do domu...

Drogą, prowadzącą z doliny koło urzędu gminnego, a potem przez pola ku domkom rozrzuconym na stokach wzgórz, idzie jakiś młody mężczyzna. Zdjął bluzę i zsunął z czoła kapelusz, a na plecach dźwiga ciężki widocznie kuferek, zawieszony na grubym kiju przez ramię.

Kto to może być? Jeden z... Drapałów, wracający ze zbójeckiej wyprawy? Jaki obcy?

Dobrą chwilę medytuje Pustak, usiłując odgadnąć, co zacz ten człowiek, ale dopiero kiedy przyszedł zupełnie blisko, błyska mu nagle przestraszająca myśl, zapierając mu na chwilę dech... Paweł! Syn Hajdy! A więc i on wie już.. o tej historji?

„Pochwalony!" pozdrawia wędrowiec, stawiając na ziemi kuferek. „Można się porządnie zmachać pod tę górkę! Do tego z taką skrzynką."

„Ha, to ty... czy nie ty?" wykrztusza Pustak ochrypłym głosem, chrząkając kilka razy, jakby mu coś uwięzgło w gardle

„Któżby miał być?" pyta ze zdziwieniem wędrowiec.

„Paweł?"

„Jak widzicie."

„No wiesz. Nigdy byłbym cię nie poznał! Tak wyrosłeś! Ale.. ale.. to ładna historja, co?" zaczyna odrazu mówić o wypadku. „Jakby zapadł się w ziemię i ani śladu!"

„Dowiedziałem się już w gospodzie „Pod gęsią"; chciałbym tylko wiedzieć.."

„Hm, ja także. Każdy z nas chciałby wiedzieć. Ale nic nie można się dowiedzieć. Wyznaczyliśmy już pięćset złotych nagrody dla tego, kto poda coś dokładniejszego. Ale nikt się nie zgłasza. Jakby go ziemia pochłonęła."

Paweł wzdycha ciężko, kiwa kilka razy głową. a potem bierze zpowrotem kostur i kuferek. „Ano zobaczymy! Coś takiego nie może zostać wiecznie tajemnicą.. Teraz odsapnąłem już kapkę i trzeba mi do domu. Zostańcie z Bogiem, wójcie!"

„Idź z Bogiem!... Czekaj!" woła za młodzieńcem, kiedy ten włożył już kuferek na plecy i ruszył przed siebie „Chciałem się jeszcze o coś zapytać, żebym nie musiał osobno drapać się na górę."

„Cóż takiego?"

„Postaw jeszcze na chwilę kuferek. Hajda... zniknął, musimy sobie powiedzieć, a ja i gmina jesteśmy bez pisarza. A bez pisarza nie idzie, wiesz chyba sam. Ale skąd tu tak odrazu wziąć drugiego?... Czy nie zgodziłbyś się ty... objąć tego interesu?"

„Nie bardzo mi się to uśmiecha", broni się chłopak, nie chcąc odrzucić zmiejsca propozycji. „Wiem, że ojciec nieraz się skarżył na swoją robotę. A przytem nie wiem jeszcze, jaki obrót weźmie ta cała historja..."

„Masz może rację," przyznaje Pustak. „Ale pisarz musi być. Zrób to dla mnie i zgódź się", zaczyna nalegać. „Doprawdy nie wiem, ktoby... I przyrzekam ci z miejsca dziesięć guldenów więcej. No...?"

„Kiedy naprawdę nie wiem..."

„Zgódź się, powiadam ci! Wszyscy robimy, co możemy i.... jedęn potrzebuje drugiego.“

„Niech więc będzie, na początek.. na jakiś czas,“ ulega wreszcie Paweł. — „Na stałe nie obiecuję, bo człowiek nie może wiedzieć...“

„Ma się rozumieć. Ale przynajmniej na jakiś czas. Potem zobaczymy.. A..jutro, pojutrze musiałbyś zajść do gminy. Roboty jest zawsze dosyć, co raz przysyłają jakiś papier...“

„Dobrze, przyjdę. Ale jak powiedziałem...“

„W porządku. Tak jak się umówiliśmy...“



Weronka wychodzi naprzeciw. płacząc i załamując ręce. „Nasz ojciec... nasz dobry ojczulek!“ ...

Chłopak wkłada znów na plecy kuferek i rusza swoją drogą. ...Jeszcze nie wrócił do domu, a już czeka go świeża robota... właściwie zajęcie uboczne. Bo wyżyć trudno z tej... posady.

Spocony i zadyszany zbliża się Andrzej do domu rodzinnego, a w jego piersi wzbiera naprzemian radość i smutek, coraz wyżej i wyżej... W domu! Nareszcie w domu! Tak, gdyby to było w innym czasie, gdyby przed domem nie siedziała zmora nieszczęścia, jak smok przed zaklętym zamkiem! Gdyby ojciec...!

Koło domu kuzyn Kiljan kopie rów, żeby zabić czemś czas. Nie może przecie pozostawić szwagierki samej w jej nieszczęściu i rozpaczy, bo nigdy niewiadomo, co człowiekowi zrozpaczonemu strzeli do głowy; a siedzieć bezczynnie nie potrafi.

Na widok zbliżającego się młodzieńca bierze motykę na ramię i idzie naprzeciw.

„Takie nieszczęście!“ mówi zamiast słów powitania. „Poszedł odnieść podatki i w drodze powrotnej jakby zapadł się w ziemię.“

„Już wiem,“ odpowiada Paweł. „A.. co z matką?“

„Co może być? Odchodzi od zmysłów z rozpaczy i nie dziwota... Teraz musisz ty... Co to chciałem powiedzieć? Aha, teraz musisz ty być mężczyzną i całym opiekunem. Mazgajstwem i narzekaniem nic się tu nie zrobi...“

„Macie rację.“

„Bo tak jest, i... nie może być inaczej. Tego krzyża nikt z niej nie zdejmie i nie złagodzi bólu. Musisz być dobrym dla niej i pracowitym i... Jak to powiedziałem.“

W trakcie tej rozmowy dochodzą do domu. Weronka wybiega naprzeciw, płacząc i załamując ręce. „Nasz ojciec... nasz dobry ojczulek!... O mój Boże, takie nieszczęście!“ I mimo całą rozpacz, w sercu jej wzbiera przemożnie radość. Chłopak

wrócił do domu i pomoże jej dźwigać ten krzyż, który tak nagle i ciężko spadł na jej ramiona.

„Jak Bóg da, to jeszcze wszystko będzie dobrze,“ pociesza na swój sposób Kiljan.

„Tak mówisz! Ale ja wiem, że nasz ojciec nigdy już nie wróci!“

Nigdy nie wróci! Co tu odpowiedzieć na to i jak tu pocieszyć? Jeśli ktoś zachoruje, można do ostatniej chwili spodziewać się polepszenia; ale tutaj niema już żadnej nadziei; tutaj pozostało tylko poddanie się woli Bożej.

Obaj perswadują i pocieszają nieszczęśliwą, jak tylko potrafią i kobieta powoli się uspokaja... Przynajmniej chłopak wrócił i zostanie w domu. Potem przychodzi jej na myśl, że on pewno musi być głodny; rozpala więc ogień i szykuje strawę.

Kiljan zaś zabiera się do powrotu. Teraz jest w domu Paweł i zaopiekuje się matką, to on już niepotrzebny.

Paweł odprowadza go do drogi, gdzie rozmawiają jeszcze dłuższy czas... Być dobrym i pracowitym, a przedewszystkiem starać się, żeby matka nie myślała o swojem nieszczęściu, żeby zapomniała! Reszta zapewne z czasem ułoży się sama i kto wie, czy promyk światła nie rozjaśni niespodzianie zagadkowych ciemności.

* *
*

Pustak kupił grunt Paszyńskiego i został teraz najbogatszym gospodarzem w gminie, a nawet w całej okolicy. Część potrzebnej gotówki miał sam, resztę zaś pożyczył od tego i owego. To też nikt nie wie, ile i komu jeszcze winien, i nie potrzebuje wiedzieć. Na wiosnę wyrąbie kawałek lasu i spłaci Kępę

Niejeden dziwi się może w skrytości, że Pustak miał tyle zaoszczędzonych pieniędzy, kiedy za pierwszą żoną wziął niewiele, a za drugą prawie nic. Sama Pustakowa nie chce wprost wierzyć, że mieli tyle uskładanych pieniędzy, kiedy właściwie na zagrodzie ciężą jeszcze długi. Ale Maciej jest za dobrym graczem, żeby pozwalał zaglądać w swoje karty. Żona może być tylko zadowolona, że tak dobrze gospodaruje i tak dobrze się im powodzi.

„Trzeba umieć dawać sobie radę,“ uśmiecha się zawsze Pustak, ilekroć zejdzie na to rozmowa. „Człowiek musi dzisiaj spekulować, bo inaczej nie dojdzie do niczego. Samemi rękami i pracą daleko nie zajedzie. Trzeba jeszcze głowy. Za część kupionego lasu spłacimy długi i potem będziemy siedzieć na swojem,.... jak baron!“

A więc spekulował i spekulacja ta nie musiała być najgorsza. W ten sposób zaokrągli się gospodarstwo, a każdy z chłopaków dostanie kiedyś piękną, niezadłużoną zagrodę. Może i Bronce będzie można dać coś więcej ponad jej część. Obowiązku nie ma żadnego w tym względzie, ale byłoby to słusznie i ładnie, chociaż przedewszystkiem musi myśleć o chłopakach..

Nadchodzi zima i zbliżają się Gody, święto cichej radości i tęsknot dziecięcych. A w zagrodzie wójta choinka zapowiada się latoś szczególnie obiecująco Aniołek musi przecie mieć wzgląd na dzieci najnajzamożniejszego gospodarza w okolicy. To też poza całemi stosami błyskotek i łakoci, przynosi każdemu śliczne saneczki z dzwonkami i dużego drewnianego konia.

I koń i saneczki spychają daleko na szary koniec wszystkie inne podarki. Od rana do późnego wieczora nie mogą chłopcy nacieszyć się temi zabawkami, nie patrząc nawet na inne wspaniałości. Nie ruszyli nawet pierników i łakoci.

V.

Po Godach przyszła śnieżyca, że przez kilka dni nie widziałeś świata na dziesięć kroków. Cała okolica spowita była w tumany śniegu i wszędzie spiętrzyły się zaspy śnieżne, sięgające dachów domostw.

Po zawiei przyszła łagodniejsza pogoda, śnieg pokładł się całą masą na drzewa, a wicher, który się zerwał potem, łamał grube olbrzymy leśne, jak słabe drewienka.

Również w lesie Pustaka narobił dosyć dużo szkody; ale wójt nie przejmował się tem zbytnio.

Po zawiei przyszła odwilż, a potem deszcz, lecz synów Pustaka ledwie można oderwać na obiad od sanek. Przypadło im do gustu saneczkowanie i chcą wykorzystać śnieg i sannę, póki tylko sie

da. Często wracają do domu zmoknięci jak pudle.

„Zobaczycie, że jeszcze kiedy zachorujecie,“ ostrzega ich Bronia, ale chłopcy śmieją się z tych przestróg.

„Będą z nas prawdziwi chłopi!“

„A ojciec jest także chłopem i nie choruje,“ dodaje Janek.

Ale mimo to pewnego dnia przychodzi nagle choroba. W nocy chłopcy zaczynają gorączkować, a rano nie chcą wstać z ciepłych łóżek. Matka zaparza im ziółek i koło południa wstają jednak... Lekkie przeziębienie, nic dziwnego przy takiej pogodzie, ale wypocą się dobrze i za dwa, trzy dni będą zdrowi jak ryby. Chopcy nie wychodzą na dwór i nikt nie troszczy się więcej o chorobę.

A tu słońce świeci znów wesoło, na niebie ani jednej chmurki; trudno usiedzieć w domu w taką pogodę.

Chopcy dokazują więc na swoich drewnianych rumakach przed domem i na słonecznej łące, albo zjeżdżają na saneczkach z wiekiej zaspy śnieżnej, którą zawieja spiętrzyła za stodołą. Chwilami jednak zdaje się, że nie są już tak żwawi, jak cały czas przedtem.

Tego samego dnia przychodzi z miasteczka handlarz drzewem, aby obejrzeć śniegołomy w lesie Pustaka i kupić drzewa. I opowiada przytem, że w wioskach na dole grasuje dusiciel dzieci, straszna dławica, porywając wszędzie ofiary.

„W takim razie trzeba uważać na dzieci,“ mówi Pustak do żony. „Jeżeli na dworze nie będzie całkiem ciepło i łagodnie...“

„Trzeba uważać,“ przytakuje wójtowa i chłopcy mogą teraz wychodzić z izby tylko w południe. Mimo to dosięga ich śmiertelna choroba, albo raczej tkwi już w ich organizmach od czasu przeziębienia. Raptem zaczynają znów gorączkować i dostają chrypki.

Pustaka zdejmuje nagły lęk... Gdyby to miało być to paskudne choróbsko i gdyby chopcy... Nie, precz z takiemi myślami! Sam nie wie, coby wtedy zrobił.

Oglądają dzieciom gardła i radzą tak i owak, potem pytają o radę starą Lenę; ale żadno nie wie, co to jest właściwie ta dławica i jak się objawia.

Bronka musi więc biec do miasteczka do doktora i opowiedzieć mu wszystko. Nie będzie to chyba to straszna choroba, bo chłopcy się nie dławią. Mają tylko gorączkę i paskudną chrypkę.

„Zdaje mi się, że to będzie już najwyższy czas,“ wyraża obawę lekarz i obiecuje wyruszyć za jakie dwie godziny i obejrzeć chopców. Bronka niech tymczasem zaczeka.

Najwyższy czas! Niewielka to pociecha, i troska o przyrodnich braciszków kładzie się ciężkiem brzemieniem na myśli dziewczyny.

Skoro doktór załatwił swoich pacjentów, wybiera się w drogę do wsi B. Przychodzi do domu wójta po południu i zbadawszy chopców, wzrusza mimowoli ramionami.

Jest to niestety dławica i do tego już mocno rozwinięta.

Pustakowa zaczyna drżeć na całem ciele ze strachu, a Maciej b'ednie, jak ściana... Rzeczywiście... dławica i.... jeżeli chłopcy umrą! Wtedy... wszystko było na darmo!

„Ratować ich! Ratować za wszelką cenę!“ woła w najwyższej trwodze. „Niech kosztuje co chce!“

Lekarz daje chłopcom zastrzyki i powiada, żeby jutro rano przyszedł kto po lekarstwo do płókania gardła. Może da się jeszcze opanować chorobę, chociaż już bardzo się rozwinęła.

„Jutro rano? Nie, jeszcze dzisiaj musi iść parobek,“ nagli Pustak. „Choćby miał wrócić o północy.“

Wojtek wybiera się więc w drogę, a tymczasem Pustakowie nalegają na lekarza, żeby uczynił wszystko, co tylko w jego mocy i uratował chopców. Zapłacą chętnie, ile tylko zażąda.

Przez chwilę usiłuje ten wytłumaczyć ludziom, że i sztuka lekarza ma swoje granice, a kiedy nie chcą tego zrozumieć wychodzi, obiecując zajrzeć jutro.

Jakiś czas Pustak biega po domu, jak szalony, wzdycha i jęczy i bije się pięścią w głowę, jakby... to coś mogło pomóc.

Zapadła już zupełna noc, kiedy wraca Wojtek z lekarstwem. Prawie gwałtem budzą chłopców z ich gorączkowego snu i zmuszają do wypłókania gardła. Ale mimo to choroba nie chce się przesilić.

Niema mowy o spoczynku i żadne z nich nie myśli o śnie. Spokojnie płonie lampa na stole, regularnie tyka zegar na ścianie, a w ciszy niemal upiornie dźwięczy wyszeptane od czasu do czasu słowo i niesamowicie rozlega się ciężki oddech chorych.

Po jakimś czasie Pustak budzi się z ponurej zadumy, wstaje pomału, śmiertelnie znużony i wysuwa się z izby.

Na bezchmurnem niebie jarzą się nieprzeliczone roje gwiazd, mrugając wesoło nad spowitą w ciemność ziemią.

Wójt opiera się o ścianę i przez chwilę patrzy przed siebie błędnym wzrokiem. Mimowoli ręce jego składają się do modlitwy, a serce szarpie rozpacz i troska o życie chłopców.

„Ojcze niebieski!“ Jeżeli dasz... że oni nie umrą... to... Zrobię wszystko, co chcesz i... Tak, wszystko co chcesz.. Tylko nie daj umrzeć chłopakom! Dla kogóż bym w takim razie...?“

Gwiazdy na niebie mrugają wesoło, jak przedtem i nic nie widać, ani nie słychać naokoło, coby mu dało znak, że prośba jego została wysłuchana.

„Ojcze niebieski...!“

Wzdryga się gwałtownie, nie dokończywszy prośby. Wydaje mu się, jakby wionęło nań coś lodowato zimnego; dreszcz przebiega jego ciało. Odwraca się i z pośpiechem wpada do izby.

Światło płonie na stole, póki blady świt nie różowi okien, a oboje Pustakowie nie mrużą oka

Coraz cięższym staje się oddech chłopców i co chwila jednemu lub drugiemu brak tchu.

Przed południem posłaniec pocztowy przynosi pismo ze starostwa, nakazujące odwrotne sprawozdanie z jakiejś czynności z przed kilku laty; sprawa ma być bardzo pilna.

W pierwszej chwili wójt daje grubjańskie polecenie, potem jednak posyła Bronkę do domku kołodzieja. Niech przyjdzie jeszcze dzisiaj Paweł i załatwi ten... świstek. On sam zaś biega po domu i podwórku, jakby stracił zmysły; czasem przystanie i patrzy tępym wzrokiem w kąt izby, a zaraz potem zaczyna kląć na parobka i na doktora, że ciągle jeszcze nie przychodzą.

Koło południa wybiera się Paweł do wójta, aby załatwić pismo starostwa i oznajmić Pustakowi, żeby poszukał sobie innego pisarza. On nie ma do tego interesu ani ochoty, ani czasu. Skoro stary Rusak zamknął warsztat, to on zaczyna pracować, jako wypraktykowany ślusarz. Odpowiedź na pismo starostwa jeszcze załatwi.

Sprawozdanie pozostaje jednak na dzisiaj niezałatwione. Zanim bowiem Paweł wszedł na podwórko Pustaków, przyszła tam już kostusia i zabrała to, co wola Najwyższego oddała w jej ręce: życie obu chłopaków...

VI.

Mniejwięcej o tym samym czasie doktór i parobek Pustaków śpieszą do wsi B.

W głębokiej kotlinie, na dnie której niewytłumaczonym sposobem utworzyła się bagnista, zarośnięta zupełnie krzakami sadzawka, zwana przez ludność okoliczną „kałużą czarownic“, stoi kilku wieśniaków i gromadka dzieci, krzycząc, gestykulując i biegając tam i sam pomiędzy ogołoconemi teraz z liści zaroślami.

„Musiało się tam coś stać,“ odzywa się parobek, który pierwszy zwrócił uwagę na zbiegowisko. „Pewno wpadło dziecko i utonęło. Kiwają na nas.“

„Trzeba będzie im pomóc,“ decyduje się lekarz i schodzą nadół.

„Pisarz! Pisarz!“ krzyczą już zdaleka malcy, a parobek myśli o Pawle i nie może ani rusz wyrozumieć, co ten może robić koło kałuży.

Piekarz wychodzi naprzeciw nich, potrząsając szpakowatą głową. „Ludzie są czasem jak ślepi,“ mruczy pod nosem na swój sposób, „ze wszystkiem ślepi. Przeszukali za nim każdą mysią dziurę i każdy krzak; a o kałuży nikt nie pomyślał! Tymczasem on tu sobie leży nieboraczek..“

„Kto?“ pyta parobek.

„Kto? Któżby inny, jak nie Hajda, pisarz.“

I rzeczywiście, w wyschniętej niemal kałuży przytrzymywany przez podmyte korzenie krzewów leży Hajda, który w jesieni jakby zapadł się w ziemię.

„Zgubił widać drogę we mgle i wpadł!“ rzuca przypuszczenie oberżysta. „Wtedy

akurat była mgła, że można ją było krajać w kostki."

„Ale przecie cały brzeg zarośnięty krzakami!" dziwi się lekarz. „Musiałby chyba ..."

„Mój Boże! Jeśli komu co sądzone.."

„Nie ruszać go z miejsca, póki nie przyjdzie komisja!" poleca jeszcze lekarz, ruszając ku domowi wójta. Tutaj jest narazie zbyteczny, a tam... będzie może mógł uratować dwa życia, jeśli to jeszcze możliwe.

„Teraz gmina przyjdzie nazad do swoich pieniędzy," konkluduje po drodze parobek. „Jeżeli jeszcze ze wszystkiem nie rozmiękły...

Doktór stara się ile możności wszystkich pocieszyć, ale jego słowa nie znajdują posłuchu i wiary.

W pewnej chwili wyrywa się parobek z nowiną: „A teraz znaleźli nareszcie Hajdę. Na dole, w kałuży czarownic."

„Do dj..., co też mówisz?" dziwi się najemnik, który dzisiaj pomaga przy pracy w obejściu.

„Gdybyście byli wcześniej wezwali lekarza..," robi doktór wymówkę w możliwie łagodnej formie. „W początkowem stadjum choroby..."



„Pisarz! Pisarz!" krzyczą już zdaleka malcy.

— — — — — — — — — —

W domu wójta wszyscy potracili głowy. Bronka chodzi z opuchniętemi od płaczu oczyma i sama nie wie, co począć, do czego się najpierw zabrać, wójtowa płacze i narzeka, a wójt zachowuje się jak błędny. Co chwila bije się pięścią w czoło i stęka i klnie bez ładu i składu, a zaraz potem woła, że teraz sprzeda wszystko i pójdzie w świat, dokąd go oczy poniosą.

Ale Pustak nie słucha go wcale, lecz zrywa się, jak rozjuszony byk. „Wielkie nieba..." Potem straszne przekleństwo wyrywa się z jego drgających konwulsyjnie ust, oczy wychodzą nawierzch, a ciałem wstrząsa wzburzenie i... gniew. „Cały świat może mnie..." Potem wybiega z izby, zataczając się jak pijany i z hałasem zatrzaskuje za sobą drzwi.

„Chłopaki byli dla niego całym światem!" oświadcza wójtowa na usprawiedliwienie męża. „I tak nagle poszli ze świata

i... odrazu obaj! Boję się tylko, żeby z rozpaczy nie zrobił jakiego głupstwa. Dawajcie na niego pozór!..."

— — — — — — — — — —

Pod wieczór zbiera się koło kałuży czarownic komisja sądowo-lekarska.

Naokoło zgromadzili się ciekawi, rozprawiając żywo pomiędzy sobą i nicując jeszcze raz wszystkie pogłoski i przypuszczenia, wypowiadane po zagadkowem zniknięciu pisarza Weronka stoi pośród nich i cicho płacze.

Potem przychodzi komisja, ogląda i naradza się, a następnie wydobywa zmarłego z pomiędzy plątaniny korzeni. Potem zaczyna się jeszcze raz oglądanie i badanie ciała i gruntu naokoło, aż jeden z panów wykrywa nagle, że.... została tu popełniona zbrodnia. Wedle tego, co można jeszcze wogóle stwierdzić, jego zdaniem ten człowiek musiał otrzymać silne uderzenie w głowę tępem narzędziem, które go przedewszystkiem ogłuszyło.

„Pieniądze...!" przypomina porywczo Paweł. Przeszukują wszystkie kieszenie i torbę zmarłego, lecz nie znachodzą ani pieniędzy, ani papierów. A musiał mieć przy sobie jedne i drugie.

Zatem... mord rabunkowy.

Weronka nie słyszy więcej, ogarnięta na nowo straszną żałością. Zaczyna szlochać rozpaczliwie i syn i szwagier muszą odprowadzić ją do domu.

VII.

Pisarz Hajda i obaj synowie Pustaka zostali pochowani tego samego dnia o jednym prawie czasie i ci, co przyszli na pogrzeb chłopców, zostali zaraz na cmentarzu, by wziąć udział w pochowku ogólnie szanowanego pisarza. Tylko Pustak zachowywał się, jak pomylony i zaraz po pogrzebie synów ulotnił się z cmentarza.

Koło wielkiego krzyża cmentarnego nawinęli mu się stary Drapała i jego dziewucha. Stary na jego widok zaśmiał się szyderczo:

„Nasienie Drapałów! Co? Jeżeli chcecie nasłać nam znów na kark żandarmów, to jesteśmy tutaj; nie musicie trudzić się do nas. A może... dzisiaj mają kogo innego w podejrzeniu, kogoś... lepszego?"

„Możesz mnie...!" parsknął Pustak, jak podrażniony żbik i puścił się pędem do domu.

Od jakiegoś czasu wójt nie może znieść towarzystwa ludzi i mierzi go wszelka rozmowa, a dzisiaj mierzi go tem bardziej. Zdaje mu się, że ciągnie go coś za włosy i nigdzie nie może znaleźć spokoju, ni odpocznienia. Handlarza drzewem, który przyszedł następnego dnia, mało co nie wyrzucił za drzwi i do lasu musiał iść z nim parobek. Bo jego drażni i gniewa wszystko i wszyscy, i złości się sam na siebie.

Chłopcy! Cała jego pociecha i nadzieja! Cały dom wydaje mu się wymarły i opuszczony, ani krzty radości więcej, ni ochoty do życia, tylko... czarna noc naokoło. Nie może usiedzieć w izbie, ani na podwórku i często odrywa się nagle od roboty i szuka czegoś w domu, jakby był niespełna rozumu.

Nagle przychodzi mu znów na myśl polecenie starostwa i zaczyna kląć. Ciągle jeszcze nie załatwiony, ten przeklęty świstek i... może jeszcze ma dać się ukarać za guzdralstwo tego mleczaka, któremu w głowie Bóg wie co, tylko nie pisarka gminna, za którą mu płacą! A niech to najjaśniejsze...!"

„Leć mi duchem po Pawła," daje zlecenie Bronce, „niech zaraz przyjdzie i zepchnie ten świstek!"

Bronka idzie więc do domku kołodzieja, a zaraz po południu przychodzi Paweł.

„Ostatnia robota," zapowiada już z progu. „Umówiliśmy się, że o ile będę miał czas i ochotę, a... teraz naprawdę nie mam już czasu. Muszę pilnować swoich klientów."

Potem czyta polecenie raz i drugi, marszczy czoło i drapie się po głowie, i czyta na nowo.

„Nie mogę ani w ząb wyrozumieć, o co tu chodzi," mruczy niechętnie.

„Ja też nie," odpiera wójt. „Nigdy nie miałem potrzeby troszczyć się o takie głupstwa. Od tego jest pisarz. Musisz chyba poszukać w papierach gminnych."

Paweł zabiera się więc do szukania.. W kącie izby stoi stara, stoczona przez robaki skrzynia, zawierająca archiwum gminne. Leżą w niej wszystkie pisma

i akta gminne od prawie pół wieku, wymieszane jak groch z kapustą, a ustępujący wójt zostawia je nowowybranemu w tym samym nieporządku, w jakim mu je zostawił poprzednik.

W tej to skrzyni zaczyna Paweł szukać i grzebać.... Akta i okładki, wykazy podatkowe, koncepty i tym podobne, wszystko razem, papiery wojskowe i... Czy go oczy nie mylą?... wykaz pobranych w trzecim kwartale ubiegłego roku i przekazanych urzędowi podatkowemu podatków! Obok tego uchwała rady gminnej w sprawie sprzedaży obligacyj...!



„Wykaz leży tutaj, kiedy... ojciec leżał w kałuży czarownic!"

Przez chwilę wytrzeszcza oczy na papiery, nie wiedząc, sen-li to, czy jawa i rój myśli przelatuje przez jego głowę, jak wylatujący w popłochu rój pszczół. Nie może zatrzymać ani jednej, aż po przejściu pierwszego oszołomienia jedna zaczyna brzęczeć ostro i natarczywie: Papiery te... musiał mieć.. ojciec.. wtenczas, kiedy odnosił podatki.. i miał przynieść pieniądze za obligacje!!

Prawda! Wykaz podpisany i potwierdzony odbiór pieniędzy. Jakim więc sposobem...?

Papier zaczyna drżeć w jego rękach. Wstaje, odwraca głowę i patrzy na wójta zdumiony.

„Skąd... wziął się tutaj ten... wykaz?" pyta powoli i podczas pytania jego myśli przesłania nagle straszne podejrzenie, jak czarna chmura gradowa błękit nieba.

„Wykaz podatków, mówisz?" wykrztusza Pustak widocznie zaskoczony. „To nie może być!"

„To patrzcie! Podpisane i pokwitowane, a... wykaz leży tutaj, kiedy... ojciec leżał.. w kałuży czarownic!.. Jakim sposobem..?"

Wójt blednie jak ściana i nawet z jego warg ucieka na chwilę krew... Wykaz podatków! Miljon fur beczek! Teraz.... już... wszystko przepadło...

„Skądże ja mogę wiedzieć?" rzuca potem twardym jak stal głosem. „Czy mogę dzisiaj pamiętać? Czekaj, zapytam starej," dodaje zaraz łagodniej, wymykając się z izby.

Przeklęte papierzysko! Czyżby go nie..? Wszystko jedno byłoby, gdzieby go był rzucił, do kałuży, czy do pieca. Żeby tylko go nie było! Kiedy zginął pisarz, to i papier powinien był zginąć. A teraz... I naco przydała się cała... historja? Na nic, całkiem na nic, Chłopaki leżą na mogiłkach, a on... O nie, niedoczekanie ich! Pustak nie taki głupi. żeby siedział i czekał, aż przyjdzie ktoś i powie: w imieniu prawa!... Nie czeka też, aż Paweł wyjdzie z domu i oskarży go.

Idzie przed siebie, jak lunatyk, potykając się i wpadając po kolana w zaspy śnieżne. Przychodzi do siebie dopiero na skraju lasu i staje.. Paszyńskiego las! I poco? Poco była ta cała.. historja?... Teraz...

Poniewolnie błędny jego wzrok ślizga się po leżącej w dole zagrodzie, skąpanej

w złotem słońcu. Jakby kto szarpnął jego pierś rozpalonemi obcęgami... Poco? Cóż mu teraz po wszystkiem? Nic. Życie ludzkie na sumieniu, ani chwili spokoju i nadziei, i...

Nagle przychodzą mu na myśl słowa Biblji, której uczył się jeszcze w szkole: Kainie, gdzie brat twój Abel?

Zimne mrowie przebiega jego ciało, a potem spogląda znów śmiertelnie smutnym wzrokiem na swoją zagrodę, swoją ojcowiznę, która... która odtąd nie jest już dlań ojcowizną...

Przecie mogą go gdzieś pochwycić i.. O nie, niedoczekanie ich! Teraz mu już wszystko jedno. Nie ma już nic... Ach, co tam! Wszystko jedno...

Tego samego dnia szukają wójta napróżno w domu i na polu, nazajutrz wójtowa dowiaduje się od Pawła i jego matki, jakie podejrzenia wzbudził znaleziony wykaz podatków, a trzeciego dnia znachodzą Pustaka, najbogatszego gospodarza we wsi i okolicy, powieszonego na drzewie w lesie Paszyńskiego, który kupił za zdobyte zbrodnią pieniądze. Wobec ludzi jednak wyraża się przypuszczenie, że wieśniak odebrał sobie życie jedynie z rozpaczy po stracie synów.

Bo i kogóż to może obchodzić, prócz.. zainteresowanych i.. Sędziego najwyższego?

„Przed oczyma Pańskiemi są drogi człowiecze, a On wszystkie ścieżki jego waży.“ (Przyp. Sal. 5, 21).

Dla chleba, bracie,... dla chleba.

(Z doli polskiego emigranta.)

Wyprzedawszy ostatnie swoje biedne graty,
idzie polski emigrant, w kraj cudzy, daleki..
„dla chleba“ idzie w obce nieznane mu światy,
Ze łzą ojczyznę swoją żegnając na wieki.
Idzie po „złote runo“. Lepszą dolę widzi
zaprzedał się kontraktem na ciężkie roboty..
Lecz rychło Rzeczywistość z jego marzeń szydzi
On zbiera tylko „centy“ — a „patron“.. banknoty.
W barakach ohydnych, kędy wszy się mnożą
— oto jest jego dom oto legowisko..
związany ciężkiego kontraktu obrożą —
„numerem“ jest tylko, stracił swe nazwisko.
Obcy mu język. Błądzi jak niemowa,
ani poskarżyć ma się biedak komu...
boli go zimna, obca całkiem mowa,
obco się czuje w czterech ścianach domu.
A tam w kraju ostała się żona i dzieci —
czekają, aż pod ziemią ojciec grosz wykopie...
.. Ha, myślałeś, że słonko ci tutaj zaświeci,
o biedny niewolniku, biedny polski chłopie..
Po pieniądze jechałeś?.. Ha.. jechałeś poto?
.. toż ajenci na tobie już grosz zarobili...
Teraz pracuj i cicho siedź „biedna hołoto“
pożalić się nie możesz nawet swojej doli.
Bo kontraktu dotrzymać musisz niewolniku,
gdybyś uciekł przed krzywdą-schwyta cię policja..
Protokuł.. „Spłać się..“ rzekną, a wreszcie w wyniku
czeka cię z „obiecanej ziemi“ wnet banicja.
Ani się waż pożalić.. I któż cię wysłucha
nawet, gdy do władz swoich skierujesz swe.. cele
.... Ach tak, powie urzędnik, cygarkiem podmucha,
tych skarg na smutną dolę słyszymy tak wiele...
Gdzie zapukasz, tam pusto i głucho mój bratku
.. zgniotą ciebie już troski... ach przygniotą same..
Chociaż zabłądzisz może „w dobroczynnym światku“
gdzie natkniesz na „społecznie pracującą damę“.
I znów cię tam frazesem jakim otumanią,
i znowu pójdziesz czarną troską przygnieciony..
a te upokorzenia ciągłe jakże ranią
.. a tam czekają na was matki, dzieci, żony..
Dla nich to wasza praca.. i trudy ofiarne,
z tej krwawicy wy grosze pragniecie oszczędzić...
by rozjaśnić im w kraju życie smutne, czarne,
o chleb codzienny troskę najbliższym odpędzić..
Daremne są to złudy.. Pracuj w pocie czoła
Użyźniona krwawicą twoją obca gleba...
Idź pod ziemię.. na fermę.. Bo cię Los twój woła
i starą gra piosenkę: „Dla chleba... dla chleba“.

Środek przeciwko gradobiciu.

Piotr Mądry siedzi znów w gospodzie ze swymi sąsiadami. Wtem nadchodzi jego kum, Dworniak.

Dworniak: Jak się masz, kumotrze! Szukałem cię w domu. Tam mi powiedzieli, że jesteś w gospodzie.

Piotr: Witamy, witamy! Siadaj, kumie, napijemy się piwa. Cóż to sprowadza cię dzisiaj do mnie? Z pewnością masz coś na wątrobie.

Dworniak: Zgadłeś. Potrzebuję ziarna do siewu.

Hadryś: Ach tak, to i wam grad wybił wszystko w czerwcu?

Dworniak: Niestety, wszystko, nie będę miał nawet nasienia. Może z owsa. A już dawno nie miałem takiego ładnego zboża, jak latoś.

Buczek: Żal mi was z całego serca!

Dworniak: Ach, nie życzyłbym tego najgorszemu wrogowi! Nikt nie może sobie przedstawić, co się dzieje człowiekowi, kiedy w jego oczach praca całego roku idzie na marne.

A teraz pomyślcie tylko, że u mnie zdarza się to już trzeci raz, rok po roku.

Chudy: To przecie straszne nieszczęście. Nie wiem, jak wy możecie jeszcze wytrzymać. Skąd bierzecie na podatki?

Dworniak: Prawda, że ciężko mi wyżyć. Ale nieszczęście uczy człowieka oszczędności. Ja bo nie mam nawet kawałka lasu, jak drudzy, żeby z niego co zarobić.

Piotr: To pewnie musisz siedzieć po uszy w długach?

Dworniak: Możesz sobie wystawić. W zimie muszę chyba wziąć się znów do furmanienia, żeby zebrać trochę grosza, kupić mąki i zapłacić podatki.

Ale teraz do rzeczy. Podobno masz ładne ziarno, Piotrze?

Hadryś: To się wie. U niego dostaniecie ziarna jak się patrzy.

Gaduła: Piotrze, chyba nie weźmiecie od niego pieniędzy? Byłoby to smutne, boć to przecie wasz kumoter. Gdyby do mnie przyszedł taki chudeusz —

Piotr: To odrazu podarowałbyś mu parę korcy zboża? Szkoda, kumie, że nie zwróciłeś się odrazu do niego.

Dworniak: Jeśli jest taki szczodry, to da się to zrobić jeszcze teraz.

Gaduła: Ale ja nie jestem waszym kumotrem i nie mam takiego ładnego zboża, jak Piotr.

Piotr: Widzisz, już mu żal. Możesz polegać na mnie, dostaniesz zboża, ile ci potrzeba.

Dworniak: A co to będzie kosztować?

Piotr: Hm, o tem pogadamy później. Mówię ci tylko tyle: Dostaniesz pierwszorzędne ziarno.

A czy nie pomaga wam nic Bank Rolny?

Dworniak: Dotychczas dali nam trochę kredytu na zakup ziarna. Więcej spodziewamy się dnia na dzień.

Piotr: Z pewnością rząd przyjdzie wam z pomocą, chociaż nie w tym stopniu, co potrzeba, bo i tam krucho z pieniędzmi i muszą oszczędzać.

Buczek: Powiedzą wam, dlaczego raczej nie ubezpieczycie się od gradobicia.

Dworniak: Byłoby to bardzo pięknie i dobrze. Ale że w naszych stronach tak często pada grad, to i premja asekuracyjna jest tak wysoka,

że w żaden sposób nie możemy płacić. Na przyszły rok, naprzykład, chcą od nas 25 procent! Zresztą wcale im się nie dziwię, bo inaczej nie mogłoby utrzymać się żadne towarzystwo ubezpieczeń.

Piotr: Zatem z ubezpieczenia nici. Ładnie wyszedłeś na tem, żeś się tam ożenił!

Dworniak: Dawniej nie bywało tam tak często gradu.

Piotr: Ach, okolica ta była zawsze osławiona.

Dworniak: Poczęści tak, przyznaję.

Buczek: A nie możecie to sprzedać gospodarki i przenieść się gdzieindziej.

Dworniak: Kiedy to tak ciężko rzucać swój kawałek ziemi! Człowiek tak się do niego przywiązał. A już moja stara nie chciałaby ani słuchać o tem; przecie to jej ojcowizna. A przytem teraz, po gradobiciu, grunta straciły mocno na wartości. A gdzieindziej może też spaść grad. Jedyna moja nadzieja w tem, że przecie kiedyś się to skończy.

Piotr: A ja jednak zrobiłbym sam coś, żeby zapobiec niebezpieczeństwu i szkodzie.

Gaduła: Słuchajcie, Piotr wynalazł środek nawet przeciwko gradobiciu! Że też odważy się mówić coś podobnego. Mnie wydaje się to poprostu bluźnierstwem wobec Boga; co Pan Bóg ześle na człowieka, przed tem się nie uchronisz. A zawsze nasz Piotr udawał takiego świętoszka. Ale teraz wylazło szydło z worka.

Piotr: Widzicie go, jaki mi się znalazł moralista! W niedzielę nigdy nie widać go w kościele, a teraz odrazu udaje pokorną owieczkę. A kto to niedawno klął jak szewc, kiedy musieliście zabić krowę?

Niema w tem nic złego, jeśli człowiek szuka dróg i sposobów uniknięcia nieszczęścia.

Dworniak: Myślisz, że naprawdę jest taki sposób? Ja bo nie mogę jakoś przyjść na to.

Piotr: A jednak jest taki sposób, a mianowicie: **połowę pól obrócić na łąki.**

Dworniak: Ach, to masz na myśli. Nasz dziedzic mówi zawsze to samo. Ale jakoś nie mogę się na to zdecydować.

Piotr: Dlaczego? Zboża dla siebie będziesz miał zawsze jeszcze dosyć. Pola będą wprawdzie mniejsze, ale zato możesz je lepiej nawozić i otrzymasz z morga więcej zboża, niż teraz.

Dworniak: Ależ ja potrzebuję także ściółki! Więcej bydła, a mniej słomy, — to w każdym razie będzie mi za mało.

Piotr: Musisz więcej oszczędzać. Nasi ludzie nauczyli się słać tak, jakby mieli sami na tem leżeć. Cóżby w takim razie poczęli w tych stronach, gdzie mają tylko łąki (naprzykład w Szwajcarji) i muszą kupować słomę? Krowy dają tam z pewnością nie mniej mleka, niż u nas, chociaż nieraz muszą leżeć niemal na gołej ziemi. Ale są przyzwyczajone i nic im to nie szkodzi. A jeżeli będziesz dawać bydłu więcej karmy treściwej, a wcale słomy, to zostanie ci na ściółkę.

Pozatem możesz kupić sobie wagon ściółki torfowej, albo trocin i dasz sobie radę.

Dworniak: Ojej, co to kosztuje!

Piotr: Trudno, mój kochany, ale zato weźmiesz więcej za mleko i ma-

sło i za sprzedane sztuki bydła i będziesz mógł łatwo zapłacić.

Dworniak: Ale wtedy będę miał mało nawozu!

Hadryś: Ee, moiściewy, przecie wartościowy nawóz nie ze słomy! Będziecie mieć więcej bydła, to otrzymacie i więcej nawozu.

Piotr: Gdzie mają więcej łąk i bydła, tam nie nawożą tyle obornikiem, ile raczej gnojówką, a do tego nie potrzeba słomy.

Dworniak: Ale musiałbym stawiać oborę. A o tem niema co myśleć w dzisiejszych czasach.

Piotr: O, to wcale niepotrzebne. Postaraj się tylko o dobre, cięższe bydło, a przedewszystkiem dawaj mu lepszą karmę, bez sieczki. A potem dla cieląt i jałówek sklecisz sobie szałas z desek, który nie kosztuje wiele. Wtenczas jakoś to pójdzie. Przypatrz się mojej prowizorycznej oborze dla młodzieży, gdzie przedtem była drewutnia. To wcale nie tak trudno, jeśli się chce.

Dworniak: No tak, ale przy zbożu praca rozkłada się pięknie na cały rok, szczególnie w lecie.

Piotr: A to uparciuch! Zawsze znajdzie jakiś wykręt. Aby tylko nie zrobić tego, co będzie dla niego z pożytkiem.

Buczek: On jest właśnie prawdziwym chłopem.

Piotr: Przecie ja nic nie mówię na stan włościański, wszakże sam jestem chłopem. Ale poprostu śmiech bierze, jak jeden z drugim broni się przed każdą nowością, której często nie da się uniknąć.

Hadryś: Mnie się zdaje, Piotrze, że ten zmysł zachowawczy jest jednak dobry i potrzebny; ma on służyć do tego, żeby przódy dobrze rozważyć każdą nowość, zanim się ją spróbuje.

Gaduła: Jakbyście mi z gęby wyjęli! Gdyby wszyscy lecieli tak zaraz na wszystko co nowe, jak nasz Piotr, to połowa gospodarzy nie miałaby dzisiaj swojej chałupy.

Chudy: A nie dawajcież się, Piotrze! Dzisiaj za bardzo wam dopiekają.

Piotr: Właśnie w to mi graj! Ja dopiero wtedy dobrze się czuję, gdy mi się kto sprzeciwia.

Ostatecznie może i macie rację. Ale teraz muszę odpowiedzieć jeszcze na jedną wymówkę. Robota, powiada Dworniak, nie rozkłada się tak pięknie, jeśli ma się wiele łąk. To wcale nieprawda.

Po pierwsze można zacząć koszenie o tydzień, dwa wcześniej. My i tak zwykle dajemy zestarzeć się trawie i dlatego bydło nie ma potem wiele pożytku z siana.

Gaduła: Teraz znów wyjechał! Czy nie wiecie, że taka młoda, świeża trawa schnie bardzo długo? Trzeba najmniej dobre trzy dni pogody.

Piotr: Ach ty mądralo! Czy nie słyszałeś nigdy, że takie wczesne trawy trzeba rozwieszać na rogalach, albo kozłach? Aha, już nic nie mówisz?

Dworniak: No, a jak się skończą sianokosy?

Piotr: Wtedy można wszystkie łąki, albo przynajmniej położone bliżej domu nawieźć gnojówką.

Buczek: Ale skąd wziąć tyle gnojówki?

Piotr: Wy zawsze tak się gorączkujecie i myślicić, że nie można na to nic odpowiedziec. Skoro braknie gnojówki, robimy świeżą sztucznie z wody, odchodów bydlęcych i zuży-

tej ściółki. W Szwajcarji sposób ten jest w powszechnem użyciu i dlatego hodowla bydła stoi tam tak wysoko.

A czy mówiłem może, żeby wcale nie uprawiać zboża? Zebranie tego zboża wymaga także swojej pracy. A potem przychodzi jeszcze drugi pokos, potraw; i tutaj lepiej kosić wcześniej, żeby pasza była więcej soczysta i pożywniejsza i żeby w jesieni można było wypędzić bydło wcześniej na pastwisko.

Dworniak: Więcej łąk i więcej bydła, to byłoby wcale nieźle, gdyby tylko był lepszy zbyt na mleko.

Piotr: Cóż to, nie macie tam mleczarni?

Hadryś: Wy bo myślicie, że wszędzie jest tak, jak u nas.

Piotr: Rzeczywiście! To źle, że nie macie zbytu na wasze mleko. Czyż letnicy nie biorą mleka i masła?

Dworniak: Brać to biorą, ale mało. Jesteśmy zdani na łaskę handlarzy, a wiesz dobrze, co ci dają człowiekowi.

Hadryś: Toście naprawdę biedni! Trzebaby tak u was naszego Piotra, to za kilka lat stałaby już mleczarna.

Piotr: Ha, nie pozostaje wam nic innego, jak spróbować, chociaż ciężka to sprawa, bo niełatwo dzisiaj o pieniądze i gospodarzy tak trudno nakłonić do czego nowego.

Ale nie trać nadziei, kumie! Jest jeszcze jeden sposób, który może cię uratować.

Dworniak: A tom naprawdę ciekaw.

Piotr: Możesz urządzić sobie 5 do 6 morgów dobrego pastwiska i chować rasowe bydło. Naprawdę dobre bydło znajdzie zawsze zbyt i przyniesie ładne parę groszy. Ale bez odpowiedniego pastwiska nie bierz się do tego.

Dworniak: Dlaczego?

Hadryś: Człowieku, wyście jeszcze nie słyszeli, jak nasz Piotr mówi o tem, ale my niedługo będziemy znali napamięć korzyści pastwisk.

Dworniak: No i daliście się namówić?

Respondek: Ha, Piotr potrafi wszystko tak wyłożyć, że nawet najzatwardzialszy musi ustąpić.

Chudy: Najzatwardzialszym byłem ja. Długi czas nie chciałem mu wierzyć. Ale kiedy potem widziałem jego bydło, wychowane na pastwisku, kiedy zobaczyłem te okazałe, doborowe sztuki, to zacząłem go naśladować.

I mówię wam, Dworniak, z pewnością nie pożałujecie, jak posłuchacie Piotra. Bydło będzie się wam lepiej chować, jeżeli za młodu będzie codziennie paść się na świeżem powietrzu. Pierś będzie szeroka i krągła, a nogi silne. A jakie będzie łagodne! I krowy będą dawać więcej mleka i lepszego, bogatszego w tłuszcz —

Buczek: Tak, to święta prawda. W naszej mleczarni zawsze w jesieni, kiedy bydło pasie się na pastwisku, jest najwięcej śmietany. Przytem krowy cielą się lekko i nie zapadają tak łatwo na zdrowiu.

Piotr: Widzę, że nie pracowałem pośród was całkiem napróżno. Długo śmialiście się ze mnie, ale teraz, jak widzę, zaczynacie mi wierzyć.

Chudy: Musiałby chyba jeden z drugim dostać kurzej ślepoty, albo umyślnie zamykać oczy, gdyby nie chciał widzieć dobrych skutków waszych rad.

Hadryś: Rozejrzycie się tylko po naszej wsi. Wszędzie zobaczycie już porządne pastwiska. Prawda, potrzeba było trochę czasu, ale wkońcu Piotr zwyciężył. To trzeba mu przyznać.

Respondek: A jakie ma ładne dwa kasztany jednolatki! Każdy mu ich zazdrości. Udały się tak na pastwisku.

Piotr: Pastwisko ma jeszcze tę zaletę, że rośnie na niem zawsze tylko krótka trawa; tam grad nie może wyrządzić absolutnie żadnej szkody. A i roboty będziesz miał mniej. Krowy same zsieką sobie trawę i same naskładają gnoju.

Dworniak: Ale w zimie nie będę miał dla nich paszy.

Piotr: Ten ciągle swoje! Czyż powiedziałem, że masz obrócić łąki na pastwisko? Na ten cel zostaw część poła odłogiem. Łąki możesz kosić jak przedtem, a więc będziesz miał dość paszy na zimę.

Dworniak: Czy naprawdę mam temu wszystkiemu wierzyć?

Piotr: Widzisz, przecie ja jestem także gospodarzem i wszystko sam wypraktykowałem. Nie rozumiem, że tak trudno ci uwierzyć. Tkwisz jeszcze widać cały w starych przesądach, jak większość chłopów. Ale mnie to wszystko jedno. Możesz zostać ze swoją biedą, czekać, aż ci grad znów wszystko wytłucze, a potem biadać i narzekać na swoją dolę. Ale wtedy nie będę już litować się nad tobą.

Hadryś: Dajcie spokój, Piotrze, dlaczego zaraz się gniewać!

Respondek: Widzicie, zmiany nie przychodzą tak łatwo. Tylko cierpliwości, przecie i tak dużo już zrobiliście. Ale ludzie uznają to dopiero po latach i będą wam wdzięczni.

Dworniak: No, ale czas mi do domu, czeka mnie daleka droga. Nie gniewaj się, Piotrze! A twoje bydło i pastwiska obejrzę sobie kiedy przy sposobności i wtedy musisz mi nagadać jeszcze więcej i usunąć moje skrupuły. Być może, że pójdę za twoją radą.

Piotr: Dobrze. Wtedy pomówimy o tych rzeczach obszerniej. A teraz niech cię Bóg prowadzi!

Dworniak: Bywaj zdrów, Piotrze! Zostańcie wszyscy z Bogiem!

Wszyscy: Jedźcie z Bogiem!

Reguły racjonalnego użytkowania pastwiska.

1. Nie wypędzać bydła rychlej na pastwisko, zanim nie znajdzie tam dostatecznej ilości pożywienia.

2. Przy przejściu od karmienia w stajni do paszenia na pastwisku należy postępować ostrożnie; wypędzać bydło tylko przy suchej pogodzie, ale nie podczas wielkiego upału.

3. Dobrze spasać pastwisko partjami, ponieważ wtedy może porosnąć na nowo trawą.

4. Nie wypędzać na pastwisko ani zbyt wiele, ani też za mało bydła. Jedna krowa potrzebuje dziennie 25 kilogramów trawy, czyli w 180 dniach paszenia 4500 kg. Na dobrych pastwiskach wystarczy w tym celu powierzchnia ćwierć hektara, na złych potrzeba półtora hektara. Dużą ilość dobrej paszy można otrzymać tylko przez nawożenie fosforanem potasu, dodając w razie potrzeby związków azotowych. (Na 1 mórg 100 kilo 40-procentowej soli potasowej, 150 do 200 kilo superfosfatu i 100 kilo azotniaku.)

5. Konieczną jest dobra woda do pojenia; kałuże z wodą stojącą nie nadają się do tego celu.

6. Pasterz powinien zwracać szczególną uwagę na zwierzęta chore.

7. Rośliny nie nadające się dla bydła należy niszczyć, wyłysiałe zaś miejsca obsiewać dobrem nasieniem trawy.

Nigdzie nie stoi stan włościański tak wysoko, jak w Danji.

Obcokrajowiec dziwi się, słysząc, że w Danji skromni wieśniacy mają takie znaczenie w parlamencie i sprawują czołowe urzędy; dziwi się jeszcze więcej, gdy ma sposobność słyszeć ich rozmowy na zebraniach gospodarczych.

Na czem polega właściwie istota założonego przez Grundtviga duńskiego uniwersytetu ludowego? Uniwersytet ten oparty jest na podstawie czysto chrześcijańskiej i narodowej. Stosownie do tego, wychowankowie mają przedewszystkiem uczyć się wyrażania się swobodnie i żywo w języku ojczystym. Materjał naukowy podawany jest zapomocą opowiadań, a nie zapomocą książek. Później dopiero budzi się w słuchaczach zrozumienie śpiewu ludowego i pisma. Trzeba widzieć na własne oczy, jak odbywa się nauka w takim uniwersytecie ludowym! Nauczyciel musi umieć ująć swój przedmiot w sposób żywy i zajmujący. Jest to nielada sztuka pedagogiczna, gdyż musi on potrafić mówić prosto i zrozumiale także o rzeczach naukowych.

Uczniów ściąga szczere pragnienie wiedzy, a nie przymus szkolny. Zew uniwersytetu ludowego skierowany jest zarówno do mężczyzn, jak do kobiet. Uczniowie wstępują na uniwersytet koło 18 roku życia. W tym czasie najlepszego rozwoju władz umysłowych, młodzi synowie chłopscy skierowywani są na właściwe drogi, ich ideały, które inaczej łatwoby się spaczyły, przerabiane są na pozytywne wartości życiowe. Przez trzy miesiące w roku słuchacze mieszkają w internacie szkolnym, nie pracując fizycznie. A po trzech miesiącach idą znów za swoim pługiem, jak przedtem. Nauczyli się cenić wiedzę. Łączność pomiędzy nauczycielem i uczniem zostaje utrzymana i w latach późniejszych. Bo nietylko przeszło sto szkół w samej tylko Jutlandji (północno-zachodnia prowincja Danji) otwiera młodzieży źródła, z których płynie na kraj strumień kultury. Jesienią odbywają się ponadto wielkie zebrania ludowe, na które przychodzą starsi włościanie, mężczyźni z żonami, aby wysłuchać odczytów. Zato jak daleko i szeroko, nie napotkasz karczmy. Na tych to zebraniach chłopi palą swobodnie fajki, słuchając odczytów i omawiając żywotne sprawy. Pije się tam bardzo mało alkoholu, zato dużo kawy. Zebranie takie jest doroczną uroczystością, na której znajdują pożywienie ciało i umysł.

Higjeniczne i nowoczesne urządzenia, jakie miały uniwersytety ludowe, rozpowszechniły się stąd po domach włościańskich, z których dzisiaj każdy posiada łazienkę i telefon(!). Każda wieś w Jutlandji ma swój dom sportowy. Z ciemnego, zaniedbanego chłopa zrobił się człowiek cywilizowany, z jałowych, wyschniętych wrzosowisk kwitnący, błogosławiony kraj. Wzrósł dobrobyt wieśniaków i dzisiaj nowoczesne maszyny rolnicze wykonywują lekko to, co przedtem dłonie wieśniaka z trudem musiały wydzierać ziemi. Ponieważ wszędzie prawie powstały małe, elektrycznie pędzone młyny, zanikają stopniowo dawne, malownicze wiatraki, bez których nie mogliśmy sobie wyobrazić nizinnego krajobrazu duńskiego. Z rozwojem uniwersytetu ludowego szedł w parze rozwój gospodarstwa duńskiego. Jednorodność interesów gospodarczych umożliwiła zrzeszenie dwóch wielkich gałęzi przemysłu rolniczego: mleczarstwa i eksportu masła, oraz bicia nierogacizny. To też obecnie mała Danja pokrywa przeszło trzecią część światowej konsumcji masła!

Na starych monetach duńskich widniały podobizna rybaka i kłos, jako symbole rybołówstwa i rolnictwa. Niegdyś rybacy patrzyli z góry na rolników, lecz stopniowo gospodarcza i polityczna łączność interesów zrobiła ze stanu włościańskiego zwartą ściśle klasę społeczną, dając jej pewną świadomość klasową. Teraz chłop jest klasą panującą w Danji.

Danja jest królestwem, ale władza ustawodawcza należy do parlamentu. Obszar tego kraju wynosi 42.927 kilometrów kwadratowych, to jest mniejwięcej tyle, co obszar Małopolski Wschodniej. Ludność liczy około $3^1/_2$ miljona głów.

Oryginalna zapłata.

Napisał Antoni Kleszczyński.

Antek Figa należy do tych ludzi, którzy nierówności w rozdziale dóbr materjalnych starają się wyrównać przy okazji na swoją korzyść.

Pewnego dnia zniknęły z pola bogatego Pałuby kartofle. We wsi D., gdzie rozegrało się to zdarzenie, ludzie nie chcą zabierać czasu sądom i policji. Jeśli który ma nieczyste sumienie, to zdaleka omija polowego, a jeśli kto chce wyrównać niezałatwiony rachunek z drugim, to bierze poprostu nieoceniony w takich okolicznościach pręt leszczynowy, wchodzi w bezpośrednią styczność cielesną ze stroną przeciwną i cała sprawa odrazu załatwiona jest gładko, bez zwłoki i straty czasu, bez próżnej gadaniny i kosztów. Nie potrzeba do tego ani adwokata, ani sędziego, ani świadków.

Z chwilą, kiedy Pałuba stwierdził brak kartofli, wiedział odrazu, że może to być sprawka tylko Antka Figi.

Pałuba nie lubi tracić słów napróżno. I kiedy zabiera głos w swojej słusznej sprawie, to cała procedura jest krótka, węzłowata i jasna.

„Ty, obwiesiu, byłeś w nocy na mojem polu!“ brzmi udzielony podejrzanemu ustnie akt oskarzenia, a kiedy Antek zaczyna zaklinać się i przysięgać, Pałuba dodaje: „Nie gadaj dużo, ty złodzieju! Za każde kilo kartofli dostaniesz raz kijem i to nie byle jak, bo moje kartofle też nie były byle jakie.“

Po tym wyroku następuje zaraz egzekucja i Antek wprawdzie krzyczy, klnie, wyzywa i trzyma się obiema rękami za bolące miejsce niżej krzyża, ale przecie nie wnosi apelacji od tego wyroku, wykonanego własnoręcznie przez okarżyciela i sędziego w jednej osobie. Bo, jak powiedziałem, we wsi D. ludzie nie chcą zabierać czasu sądom i policji.

W dwa tygodnie po tem zajściu oskarżyciel i oskarżony są znów dobrymi przyjaciółmi, Figa nie wypomina już ciegów, które dostał, a Pałuba ziemniaków, które stracił.

Za parę dni przychodzi Figa do Pałuby i mówi: „Ładne macie latoś kartofle, gospodarzu...!“

„Ano, chwalić Pana Boga!“ potwierdza z zadowoleniem Pałuba.

„A cobyście chcieli za kilo?“ pyta Figa.

„Za kilo? Hm...“ Pałuba wyjmuje z ust fajkę i namyśla się chwilę. „To zależy od tego, ile kto bierze i kiedy płaci. Jeżeli weźmie więcej, niż ćwierć i zapłaci zaraz, to mogę policzyć kilo po 6 groszy.“

„Aha, 6 groszy kilo, jeżeli ktoś weźmie ćwierć i zapłaci zaraz,“ powtarza Figa i namyśla się chwilę. „A gdyby kto zabrał sobie kartofle sam z pola? Wtedy chyba co opuścicie?“

„Gdyby zabrał sam z pola? Hm, to właściwie nie robi różnicy, chyba żeby wziął całą furmankę. Ale grosz, tak, grosz mogę ostatecznie opuścić.“

„To znaczy kilo po 5 groszy. Czy to naprawdę ostatnia cena?“

„Tak, to ostatnia cena! Niżej pięciu groszy nie mogę sprzedać, to wykluczone. A kto chce kupić?“

„Hm, kupić tobym może ja sam kupił, jeżeli dobijemy targu!“ odpowiada z namyssłem Figa.

„Ty? O, w takim razie, kochasiu, musisz zapłacić zgóry. Nóżki na stół!“

„Zgóry? To się chyba nie da zrobić. Nie, to się w żaden sposób nie da zrobić. Ale na cenę bym się zgodził. Dlatego nie namyślajcie się długo, gospodarzu i zgódźcie się! Kupuję ćwierć kartofli i zabieram je sam z pola. Zapłata nie będzie coprawda zgóry, ale zato zaraz. Bo ja zabrałem sobie kartofle z pola już wczoraj. A co do płacenia, to zostańmy przy tej walucie, w której ubiliśmy ostatni interes. Bierzcie wasz pręt leszczynowy i jazda! Ale prędko, bo ja lubię być w porządku i nie chciałbym nikomu być dłużny bez potrzeby..“

— — — — — — — — — —

Co powinien wiedzieć każdy gospodarz.

Kolka (morzysko) u koni.

Gdzie kolka u koni pojawia się często, trzeba zawczasu zwrócić na to uwagę i zbadać przyczyny. — Zawsze należy zapewnić chorym zwierzętom spokój i miękką ściółkę, na której mogą wytarzać się bez szkody dla siebie i drugich sztuk.

Zaleca się mocne nacieranie zwierząt — ewentualnie olejem terpentynowym (30 gramów) i wyskokiem winnym (50 gramów), oraz masaż w okolicy brzucha.

Dodatnio działa również lewatywa — najlepiej zapomocą węża gumowego i flaszki z otworem w dnie — z ciepłej wody z mydłem, z dodatkiem niewielkiej ilości soli kuchennej, która rozluźnia zbitą masę kału i ułatwia wyjście gazów.

Konieczną jest natomiast ostrożność przy zadawaniu wody wapiennej, salmiaku (1 łyżka, 10 gramów w $^1/_2$ litra wody i około 30 gramów śliwowicy, co pół godziny), jakoteż odwaru z czosnku, starego, wypróbowanego środka domowego. — We wszystkich wypadkach należałoby dać koniom naraz ćwierć do pół kila soli glauberskiej w wodzie, jako środek przeczyszczający.

Wszy u bydła rogatego.

Najlepszym sposobem uchronienia bydła rogatego przed wszami jest zapobieganie tej pladze. Czysto utrzymywane bydło w czystej oborze bardzo rzadko dostanie wszy. Jeśli jednak to nastąpiło, to stosuje się następujący skuteczny środek: 25 gramów lizolu mieszamy z litrem odwaru tytoniowego (40 gramów tytoniu na litr wody). Tym płynem obmywamy dokładnie opadnięte przez pasorzyty miejsca skóry, powtarzając ten zabieg kilka razy w odstępach 2 do 3 dni. Jeśli zachodzi potrzeba, należy zwierzę przedtem ostrzyc. (Smarowania lizolem nie przeprowadzać w bliskości krów dojnych, gdyż mleko może nabrać niemiłej woni).

Koń dostaje reumatyzmu,

jeżeli musi leżeć w zimnej, wystawionej na przeciągi stajni. Niebezpieczeństwo jest większe, jeżeli zwierzę przedtem ciężko pracowało, lub też jeżeli ma nieodpowiednią ściółkę. Pomaga kąpiel nóg w dobrze ciepłej wodzie, a potem silne wytarcie wiechciem słomianym. Po 20 minutach nogi konia naciera się spirytusem kamforowym. Należy zwracać szczególną uwagę na to, żeby koń miał ciepłą i suchą stajnię, gdyż inaczej choroba będzie się pogarszać.

Gorączka pokarmowa.

Jest to bardzo złośliwa choroba. Nazwa jest właściwie nieodpowiednia i może wprowadzić w błąd, gdyż zwierzę nie ma wcale gorączki. Chodzi tutaj wyłącznie o nagłe zatrzymanie wydzielającego się wówczas obficie mleka. Chorobą tą bywają dotknięte zazwyczaj tylko zwierzęta wyjątkowo silne i dobrze odżywiane.

Chore sztuki nie kładą się wcale nawet podczas spoczynku, chociaż niejednokrotnie usiłują to bezskutecznie uczynić. Należy dać lewatywę i starać się ożywić obieg krwi przez nacieranie spirytualjami: spirytusem mrówczanym, wódką francuską, lub spirytusem kamforowym. Wezwać zaraz weterynarza!

Jak uniknąć strat pośród młodych cieląt.

Wiele cieląt ginie podczas porodu, albo wkrótce potem, najczęściej wskutek uduszenia się. W momencie, kiedy ustaje cyrkulacja krwi za pośrednictwem pępowiny, musi zacząć się oddychanie. Jeśli to nie nastąpi, to zwierzę ginie wskutek uduszenia. Cielęta wycieńczonych krów są często za słabe, by wytrzymać proces długiego, lub ciężkiego porodu. Strat tego rodzaju w oborze można uniknąć, jeżeli zapewnimy ciężarnej krowie staranną opiekę i odpowiednią karmę. Dalej należy natychmiast po urodzeniu cielęcia oczyścić mu nozdrza i pysk, żeby mógł się rozpocząć prawidłowy proces oddychania. Zaleca się łechtać nozdrza piórkiem, ewentualnie dmuchać na nie ustami lub zapomoca węża gumowego, chłostać pierś wilgotnym ręcznikiem i czynić próby sztucznego oddychania.

Szczególnej troskliwości wymaga pępek. Często następuje śmierć cielątka wskutek upływu krwi, jeżeli pępowina została obcięta za krótko, lub broń Boże oderwana. Troskliwa pielęgnacja pępka, ewentualnie przy zastosowaniu środków antyseptycznych, zapobiega zapaleniom, ropieniu, oraz niebezpiecznej kulawce.

Cztery chwasty — cztery wrogi wieśniaka.

Respondek: O, dzisiaj Piotr raczył się pokazać!

Oberżystka: No, panie Piotrze, rzadko was teraz widać!

Piotr Mądry: Przecie byłem dopiero zeszłej niedzieli.

Buczek: A gospodyni chciałaby, żebyście przychodzili codziennie.

Piotr: Myślę! Ale czasem to dobrze posiedzieć i w domu, szczególnie kiedy tak leje, jak w tym tygodniu.

Gaduła: Dzisiaj to ja się wezmę za naszego Piotra. Zawsze umiecie dawać drugim mądre rady, a sami nie potraficie pozbyć się z pola **pszonaku.** Wasz owies latoś wygląda jakby żółto nakrapiany. Jesteście jedynym gospodarzem w parafji, który ma tak dużo tego zielska. U mnie niema ani jednego.

Piotr: Muszę przyznać ci rację, Janku. Ale poczekaj, i ja go się pozbędę.

Gaduła: Ee, gadanie! Gospodarzycie już piętnaście lat na swojem i nie widzę, żeby się co polepszyło.

Piotr: Lat wojny i powojennych nie można rachować; poprawa gruntu zaczyna się właściwie dopiero teraz.

Gaduła: Dzisiaj odwróciły się karty. Zawsze graliście pierwsze skrzypce, a my musieliśmy słuchać, dzisiaj my poradzimy wam co robić, żeby pozbyć się pszonaku, a wy musicie pięknie słuchać.

Piotr: Czemu nie, bardzo chętnie! Zawsze słucham tego, od kogo mogę się czegoś nauczyć, nawet największego wroga. Tylko gadajcie!

Marcin Chudy: Zróbcie tak jak ja: Zwyczajnie wziąłem i powyrywałem z korzeniami, żeby nie było więcej nasienia i za kilka lat miałem spokój.

Hadryś: Tego Piotr nie może zrobić, za dużo ma pola.

Piotr: Myślałem ci ja już o tem, żeby tak może zebrać kiedy dzieci ze szkoły, ale, mój Ty Boże, musiałbym chyba pojść z torbami.

Buczek: To może byłoby i niezłe, gdyby teraz tak pracowali, jak dawniej, ale — pożal się Boże!

Respondek: No, musiałby być przy tem ze swoimi ludźmi.

Piotr: To się nie da zrobić, mamy tyle innych robót.

Gaduła: Widzicie, taki to nasz Piotr. Zawsze znajdzie tysiąc wymówek, gdy mu dawać dobrą radę. Tylko nam nie wolno się odezwać, kiedy on daje nauki.

Piotr: Daj mi lepszą radę, to chętnie usłucham.

Gaduła: No, a co stoi w gazetce rolniczej? Bo przecie stamtąd bierzecie zawsze swoją mądrość.

Piotr: Ha, ja sam nieraz się uśmieję. Uczeni agronomowie uwzięli się widać na pszonak. W każdym numerze dają rady, jak należy go tępić.

Buczek: Ale wszystkie na nic się zdadzą?

Piotr: Nie powiem, że na nic, ale w każdym razie niewiele. Panowie agronomowie na mało znają nasze stosunki.

Respondek: Trzeba iść do rolników, którzy już go się pozbyli. Wiecie co, Piotrze, spytajcie najlepiej Tracza z Kobielic, on wytępił to zielsko w krótkim czasie.

Hadryś: O, mogę wam to samo powiedzieć jeszcze dzisiaj. On zrobił tak:

Z wiosną, kiedy ziemia dosyć już podeschła, mniejwięcej w połowie marca, zbronował pięknie swoją rolę pod jęczmień i owies, jak pod zasiew, a potem zwałował. Wówczas wzeszły nasiona wszystkich chwastów, szczególnie pszonaku, rozumie się, jeśli była pogoda. Po jakich 2—3 niedzielach przeorał płytko rolę, a potem dopiero posiał zboże; przyjacielu, mówię wam, wszystek pszonak wyginął. Kilka roślinek, które jeszcze wzeszły, mógł już bez trudu wypleć. Prawda, spóźnił się trochę ze siewem, a także ze żniwami, ale zato w niedługim czasie pozbył się tego bestyjstwa.

Buczek: No, ale czy to dobrze orać na wiosnę? Czytam nieraz w gazetce, że to bardzo szkodzi, bo ulatnia się wilgoć zimowa.

Piotr: Pewno orał bardzo płytko, na jakie dwa palce, a to nic nie znaczy, szczególnie u nas, gdzie na wiosnę zawsze dosyć deszczu. Lekką ziemię, naturalnie, trzeba tylko zbronować.

Respondek: Musicie i wy spróbować, Piotrze! Bo mnie się to podoba. Tak rzadko człowiek słyszy co użytecznego.

Piotr: Słusznie! Trzeba będzie spróbować.

Gaduła: Widzicie, trzeba pytać kmieci, to dowiecie się co dobrego, a nie siedzieć ciągle tylko w książkach.

Hadryś: Ale gospodarz z Kobielic zrobił jeszcze coś innego:

Nasienie pszonaku kiełkuje na wiosnę także pomiędzy żytem i pszenicą; kiedy więc te oziminy dobrze wypuściły, zwlekł je lekką broną. Zbożu nic to nie szkodzi, przeciwnie, szczególnie pszenicy robi to bardzo dobrze, lepiej się potem rozwija; ale pszonak przytem ginie.

Piotr: Musi to być bardzo lekka brona. Ale zato jakie potem zboże!

Hadryś: Jeszcze nie koniec. Po żniwach przeorał swoje pole bardzo płytko, a kiedy było sucho, jeszcze je zwałował, przez co wywabił z ziemi nasienie pszonaku. Kiedy już ładnie wzeszło, wtedy zwlókł pole broną i w jesieni zorał głęboko, przez co wyniszczył znów tysiące nasionek.

Piotr: Teraz chciałbym zapytać was jeszcze o jedno: Czy nikt z was nie próbował środka, zalecanego często w gazetach rolniczych, żeby sypać mielony delikatnie kainit, albo „wapnamon" (z Państwowych Fabryk Związków Azotowych w Chorzowie i Mościcach), mianowicie wtedy, kiedy pszonak wypuszcza drugi, czwarty listek, najlepiej po deszczu, albo podczas pogody w czasie rosy rannej, pomiędzy czwartą a szóstą? Wówczas pył nawozu osiada na listkach i spala je. Owsowi i jęczmieniowi natomiast to nie szkodzi. Na mórg potrzeba 200 do 300 kilo kainitu, albo 50 do 60 kilo wapnamonu; można zmięszać oba te nawozy po połowie. Tak czytałem w gazecie.

Hadryś: Sam tego nie próbowałem, bo u mnie niema pszonaku, ale słyszałem już nieraz o tym sposobie, że podobno dobry.

Piotr: I ja muszę spróbować.

Respondek: Wy możecie zastosować jeszcze trzeci sposób, bo u was zawsze tyle kartofli i buraków.

Na wiosnę trzeba spulchnić dobrze ziemię przez wczesne zbronowanie, a potem po 2-ch tygodniach wywieźć gnój i zaorać go. W ten sposób wygubicie wszystkie chwasty, które wykiełkowały.

Potem, kiedy już posadzone kartofle i buraki, wschodzi na nowo wiele chwastu; wyniszcza się go przez okopywanie. W ten sposób w krótkim czasie pozbędziecie się pszonaku.

Piotr: Macie rację, nie zawadzi spróbować i tego. Ale jeszcze w jednej rzeczy pokładam wiele nadziei, a to w okopywaniu zboża.

Chudy: No, ale już dosyć o tym pszonaku! Powiedzcie mi lepiej, jak się pozbyć **perzu**.

Hadryś: O, perz to obrzydłe zielsko. Zły to znak dla gospodarstwa, gdzie je można spotkać. Jak w rodzinie, gdzie niema czystości, po dzieciach chodzą wszy, tak na polu należycie nie doglądanem wyrasta perz.

Gaduła: Słyszycie, Marcinie? Ładnie was ubrał!

Chudy: Ha, cóż robić! Przykro słuchać takich rzeczy, ale kiedy już jest, chciałbym się go pozbyć. A znów nie taki ze mnie najgorszy gospodarz, chociaż nie mogę się równać z Hadrysiem.

Piotr: Wystarczy mieć czasem zły pług, albo parobka nieznającego się na orce i narządzaniu pługa.

Chudy: A jak lato mokre, to już go macie na polu.

Piotr: Na polach o wilgoci gruntowej nie można go prawie wytępić, takie pola trzeba zdrenować i obrócić na łąki.

Chudy: No, Hadryś, kiedyście tacy mądrzy, to co mi poradzicie, żeby wygubić to paskudztwo?

Hadryś: Przedewszystkiem dokładnie orać. Zresztą Piotr wam to powie, on potrafi lepiej mówić.

Piotr: Nie wiem, czy ze mnie żartujecie. Wiecie o tem tak dobrze jak ja. Perz można wyniszczyć czasem bardzo prędko, czasem trwa to dłużej, zależnie od pogody i czasu, jaki mieliśmy do uprawy roli. U mnie pokazywał się już nieraz.

Najlepiej brać się do niego na polach leżących odłogiem. To znaczy przy pięknej pogodzie dokładnie zawłóczyć broną sprężynową, albo kultywatorem, żeby wszystkie korzonki perzu znalazły się na powierzchni i wyschły na słońcu, a potem głęboko je przyorać. Jeśli lato gorące, to na jesień macie całkiem czyste pole pod zasiew zboża.

Chudy: A jeśli mam na polu zboże?

Piotr: Najczęściej pszenica bywa zachwaszczona, jeżeli koniczyna nie była zupełnie czysta, albo niedość gęsta, a pszenica cienka. Wówczas nie pozostaje nic innego, jak pokładać pole nieco głębiej, niż zwykle, to znaczy niezupełnie płytko, a potem często bronować, ile możności kultywatorem lub broną sprężynową. Przez to korzenie chwastu wychodzą znów nawierzch. Potem, w jesieni, trzeba zorać pole bardzo głęboko dobrym pługiem, który wtłoczy korzenie porządnie głęboko w ziemię, gdzie zgniją. Na wiosnę natomiast nie można orać, a przynajmniej nie głęboko, żeby nie wydobyć ich znów nawierzch.

Zaręczam wam, że na wiosnę będziecie mieli spokój.

Buczek: Teraz chciałbym zapytać jeszcze o coś: Mam u siebie tyle bodziaków, że dziewucha nie chciała mi stać na wozie przy nakładaniu.

Piotr: Bodziak, czyli **oset**, — hm, tego bardzo trudno się pozbyć, bo rozpłenia się nietylko przez nasienie, lecz także przez odrośle (odrostki) korzeniowe, które siedzą tak głęboko w ziemi, że nie można dobrać się

do nich zwyczajnym pługiem. Tutaj, moi kochani, i ja nie widzę innej rady, jak staranne wyrywanie z ko rzeniami. Pozatem uprawiać koniczynę dwuletnią, albo nawet obrócić pole na łąkę, a dopiero po 5—6 latach na nowo przeorać. Wówczas wyginą wszystkie bodziaki, bo nic im tak nie szkodzi, jak częste przekosy.

Respondek: A może kto z was zna sposób na **skrzyp polny?**

Chudy: O, to także paskudne zielsko, którego niełatwo się pozbyć!

Piotr: I on ma odrostki korzeni bardzo głęboko w ziemi. W książkach piszą, że gdzie on rośnie, to jest to oznaką braku wapna w glebie i taką rolę trzeba nawozić marglem, albo kalkonitem. Inaczej nie można się go pozbyć.

Zresztą chwast ten nie wyrządza wiele szkody.

Hadryś: No, dosyć będzie na dzisiaj, pogadaliśmy sobie wcale do rzeczy.

Gaduła: Tak, tak, coraz większy u nas postęp, a to dlatego, że teraz gospodarze nawet przy kuflu rozprawiają o sprawach rolniczych.

Niech będzie jak chce, w każdym razie pewny zysk miała nasza gospodyni, prawda?

Oberżystka: Pewno, przecie i ja muszę żyć, cieszy mnie zawsze, jak widzę gości. Dobranoc!

Jak osiągnąć trwałość pali, narzędzi gospodarczych i drew wszelkiego rodzaju.

Pale i drwa wszelkiego rodzaju psują się zwykle najpierw w tem miejscu, gdzie wchodzą w ziemię. Ale drzewo od czasu wojny światowej podrożało tak dalece, że kto nie ma swojego lasu na wyrąb — a nie wszyscy rolnicy są tak szczęśliwi, — musi głęboko sięgnąć do mieszka, chcąc kupić drzewa.

Chcąc, aby drzewo dłużej trwało i było odporne na działanie słońca i deszczu, musimy wszelkie drzewo, wystawione na to działanie, „impregnować", to znaczy powlec tanią, a przytem trwałą powłoką. Do tego celu nadaje się najlepiej znane karbolineum. Podajemy tutaj sposób, w jaki zabezpiecza się naprzykład paliki ogrodowe przed przedwczesnem gniciem końców:

Szczelny kociołek ustawiamy na podwórzu w taki sposób, żeby można było rozniecić pod nim ogień; do kociołka wkładamy potrzebną ilość karbolineum, rozgrzewamy je tak długo, aż zacznie dymić i potem zanurzamy w niem paliki. Należy impregnować tylko dolne końce palików, jakie 50—60 centymetrów, wystarczy więc, gdy kociołek po wstawieniu palików napełniony jest karbolineum do wysokości 50—60 centymetrów.

Karbolineum ogrzewamy dlatego, że w tym stanie najgłębiej wnika w drzewo.

Pale czy inne drewna zostawiamy tak długo w gorącej cieczy, aż ta przeniknie dostatecznie głęboko w drzewo; można to łatwo sprawdzić przez nacięcie. Impregnowane paliki układamy potem na dworze nakrzyż celem wyschnięcia.

Jeżeli nie mamy odpowiedniego kociołka, to wystarczy próżna beczka, którą po uprzedniem wstawieniu palików napełniamy karbolineum do wysokości 50—60 centymetrów. W tym wypadku jednakże płyn musimy rozgrzać przedtem w innem naczyniu.

Ilość potrzebnego karbolineum zależy od rodzaju i grubości palików, jakoteż od stopnia nasycenia płynem. Przeciętnie na tysiąc palików potrzeba około 50—70 kilo karbolineum. Kilo zimnego karbolineum wystarcza do impregnowania 4—5 metrów kwadratowych.

Impregnowane paliki przed użyciem należy dobrze wysuszyć i przewietrzyć.

Oszczędność — największa mądrość życia.

O ziemio polska! ty zawodna!
O ty ziemio polska, tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba...
(Kornel Ujejski).

Idea oszczędności jest stosunkowo nowa. Nie odrazu zrozumieli ludzie, co to znaczy oszczędzać i jaki z tego dla nich pożytek. Trzeba było przejść wiele bolesnych doświadczeń, zaznać wiel biedy i głodu, by hasło oszczędności weszło w krew kulturalnego człowieka, stało się naczelną dewizą jego życia. Dziś nie wyobrażamy sobie społeczeństwa europejskiego bez oszczędności.

W dawnej Polsce nie znano nawet nazwy na oznaczenie tego, co dziś nazywamy oszczędnością. Ludzie dorabiali się wprawdzie nieraz ogromnych majątków, przekazywanych potem dzieciom i wnukom, gromadzili skarby, lecz wszystkie związane z tem starania nie nosiły charakteru przemyślanej, świadomej celu oszczędności w dzisiejszem pojęciu tego słowa. Historja Polski przedrozbiorowej daje nam dość dokładne wyobrażenie o zbytku i gościnności naszych przodków, nieproduktywnych i zgoła niepotrzebnych wydatkach. Taką była szlachta i takim stan mieszczański. Również państwo, jako organizacja, żyło z dnia na dzień. Bo choćby nawet królowie chcieli byli oszczędzać, to szlachta tak nieregularnie płaciła podatki, że w razie nagłej potrzeby trzeba było dopiero konfiskować majątki, a nawet sprzedawać naczynia kościelne na opędzenie koniecznych wydatków. Jeżeli zaś poszczególne jednostki uciułały trochę grosza, to tylko dlatego, że im „zbywało“, że nie mieli co lepszego z pieniędzmi zrobić. Nie było wówczas banków, ani kas oszczędności, gdzieby można było lokować uciułany grosz. To też jeśli ktoś miał trochę pieniędzy, chował je bezproduktywnie w beczkach, lamusach, siennikach, a nawet w popiele. Przeważająca większość jednak magnatów i szlachty, a za ich przykładem mieszczan, troszczyła się jedynie o to, na co pieniądze wydawać, gdzie nawet pożyczyć (często u Żyda), byle tylko urządzić sobie życie po pańsku i wygodnie, w myśl typowo polskiego „zastaw się, a postaw się“. Pochłaniało to oczywiście ogromne sumy, rujnujące niejedną fortunę.

Oszczędności zaczęli uczyć Polaków dopiero — zaborcy. Klątwa zaborów, ciążąca nad polską dolą, zaczęła dopiero otrzeźwiać jednych, uczyć drugich, a wszystkim otwierać oczy na wartość pieniądza. Pod wpływem haseł, idących z Zachodu, zaczęto i u nas wprowadzać urządzenia oszczędnościowe. W Kongresówce powstaje Bank Polski, pierwowzór dzisiejszego banku, zakładane są kasy pożyczkowe i oszczędnościowe. Kraj zaczyna się powoli zagospodarowywać, wzrasta dobrobyt. Księstwo Poznańskie swój świetny rozwój w latach 1870—1900 zawdzięcza tylko zmysłowi oszczędności Wielkopolan. Podobnie odrodzenie duchowe i kulturalne dawnego zaboru austrjackiego przypisać należy nietylko szkolnictwu i samorządowi, lecz i kasom oszczędności, zakładanym licznie po miastach i wsiach.

Co to znaczy oszczędzać? Oszczędzać, znaczy żyć mądrze.

Co to jest mądrość życia? Mądrość życia nie polega na uzyskaniu patentu ukończonych szkół wyższych. Mądrość — to uświadomienie sobie własnego celu w życiu i zrozumienie swego stosunku do całego społeczeństwa.

Mądrym jest przeto wieśniak, który umie zaledwie czytać i pisać, który jednak potrafi i chce pracować wydatnie, korzysta z doświadczeń kulturalnych rolników dla wydobycia z ziemi największego plonu, interesuje się postępem rolnictwa, nie marnuje zdrowia po karczmach, a plonu w gospodarstwie, dba o żonę i dzieci i zna swoje obowiązki wobec gminy i Państwa.

Mądrym jest człowiek, który nie marnuje darów przyrodzonych, ani zdobytych wartości — ale je zużytkowuje dla siebie i drugich, a więc żyje oszczędnie. Mądrym jest człowiek oszczędny!

Niemądrym natomiast jest marnotrawca. Niemądrym jest dlatego, że marnotrawiąc czas, zdrowie i pieniądze, doprowadza do nędzy rodzinę, szkodzi społeczeństwu i rujnuje własne szczęście.

Największą może krzywdą, jaką wyrządziła ludziom wojna światowa, jest to, że oduczyła nas oszczędzać. Społeczeństwo polskie przed wojną więcej oszczędzało i odkładało na czarną godzinę. Wiemy, co się stało z temi oszczędnościami wskutek wojny. Dopiero stopniowo, pod wpływem przykładu sąsiadów zachodnich, zaczęliśmy nanowo przyzwyczajać się do oszczędności. Dotychczas jednak ciągle jeszcze kroczymy na szarym końcu, daleko nam do Czechów, czy Francuzów.

Nie od rzeczy więc będzie dowiedzieć się, jak przedstawia się ta sprawa u naszych pobratymców z nad Łaby i Wełtawy, którzy dawno już zrozumieli znaczenie oszczędności w życiu jednostki i państwa. Oszczędność jest wrodzonym instynktem Czechów, który w związku z niepospolitą pracowitością i systematycznością w życiu codziennem, doprowadził do niezmiernie szybkiej odbudowy zniszczonego przez wojnę gospodarstwa narodowego. Stabilizacja czeskiej korony oparła się właśnie na tych zdrowych instynktach masy, kształconej od wieków w duchu pracy i oszczędności. Już w XVII wieku uczył swój naród Jan Arnos Komensky: „Zaprawdę, brak oszczędności zuboża, oszczędność zaś wzbogaca. Zapisuj tedy do księgi dochodów i wydatków, cokolwiek zarobisz lub wydasz.“ A w Polsce? U nas w tym czasie żyło się w myśl hasła: „Jedz, pij i popuszczaj pasa!“ Smutne, zaiste, porównanie.

Stare hasło Komensky'ego, nie tracąc nic na sile, zmodernizowało się w Czechach współczesnych. Oszczędność pojęto nietylko jako drogę do dobrobytu, lecz również jako ćwiczenie woli i charakteru. Bardzo zasłużony organizator współczesnego ruchu oszczędnościowego w Czechosłowacji, Franciszek Prochazka, polskiemu „popuszczaniu pasa“ przeciwstawił zasadę: „Kto je umiarkowanie i pije mało — śpi zdrowo i żyje długo.“

Dr. Fuhrich, jeden z czołowych czeskich działaczy oszczędnościowych, na rok przed wojną wydał broszurę, obecnie już zupełnie wyczerpaną, w której zwraca się z płomiennym apelem do bratniego narodu polskiego: „Polacy! Od was tylko zależy, czy będziecie panami na swej ziemi, czy niewolnikami! Naród polski szczyci się kulturą Zachodu, a przecież głównym przymiotem kulturalnych narodów zachodnich jest ich oszczędność i praca, które torują drogę do cywilizacji i dobrobytu. Niepotrzebny jest jeden wielki kapitał miljonowy, lecz potrzebne są nam miljony małych kapitałów, miljony pracujących rąk i miljony oszczędzających głów.

Pracujmy i oszczędzajmy! Nie wydawajmy więcej, niż otrzymujemy. Wydatki nasze powinny być zawsze mniejsze, aniżeli dochody! Nie żyjmy ponad stan! Gdyby każdy Polak codzień choć jeden grosz oszczędził... Gdyby każdy Polak co tydzień wypił mniej o jedną szklankę piwa lub wódki...“

„Każdy Polak powinien mieć książeczkę wkładową,“ pisze dalej dr. Fuhrich „i regularnie składać oszczędności. Każdy Polak powinien pracować i oszczędzać i starać się, ażeby ziemia, którą uprawia, była jego własnością... Niechaj każdy, kto kocha siebie, kto kocha swą rodzinę, kto kocha kraj i naród swój, pracuje jak najwięcej nad szerzeniem zmysłu oszczędności!“

Czy ten apel czeskiego przyjaciela, z którym zwrócił się do nas w roku 1913, który jednakże nie stracił nic na aktualności, przebrzmi bez echa w Polsce odrodzonej?

Wielką jest wina naszego społeczeństwa, że dotychczas nie umiało pójść za tym głosem mądrego Czecha, nie umiało skorzystać z jego szczerych rad. Wielką jest nasza wina, że dotychczas swoją zbędną gotówkę przechowujemy w domu, lub szukamy wysokich procentów, ryzykując kapitał, miast powierzyć go solidnej instytucji finansowej. Gdyby każdy z nas złożył stale choćby drobną cząstkę swoich dochodów do kasy lub banku, do którego ma zaufanie, to z czasem wytworzyłby się potężny kapitał, umożliwiający uruchomienie poważnej części warsztatów pracy i przyczyniający się do zmniejszenia kryzysu i bezrobocia.

Idź więc, Czytelniku, za przykładem pobratymczych Czechów, którzy w tak krótkim czasie potrafili dźwignąć z upadku gospodarstwo narodowe. Nie kupuj zagranicznych towarów, bez których możesz

się obejść, a każdy zaoszczędzony grosz nieś do Pocztowej Kasy Oszczędności, lub innej instytucji oszczędnościowej, zasługującej na zaufanie, a staniesz się pożytecznym członkiem społeczeństwa, zyskasz szacunek ludzi i zabezpieczysz sobie lepszy byt na przyszłość. A wtedy z pewnością nie zabraknie chleba na polskiej ziemi dla własnych dzieci, jak żalił się poeta.

— — — — — — — — — —

Jeżeli chcesz się pozbyć z domu grzyba, przeczytaj uważnie poniższe rady.

Kto ma w domu grzyb, ten doprawdy niema się z czego cieszyć. Gdzie się raz zagnieździł grzyb, tam niszczy on bez ratunku drzewo, nawet kiedy jest zupełnie suche.

Grzyb domowy jest rodzajem pleśni, która, rosnąc szybko i rozszerzając się, przyczem rozkłada drzewo, wytwarza tyle wody, że ta nierzadko opada kroplami. Grzyb domowy czerpie pożywienie i potrzebną dla swego rozwoju wilgoć nawet z odległych miejsc, podobnie jak to czyni drzewo zapomocą korzeni.

Grzyb domowy jest bardzo niebezpieczny; rozwój jego odbywa się zapomocą zarodników, tak zwanych sporów. Rozszerza się on tem szybciej, im wilgotniejsze są dane ubikacje. Źle przewietrzane, zatęchłe ubikacje sprzyjają rozwojowi grzyba. Grzyb nie potrzebuje powietrza do swego rozwoju.

W jaki sposób można zauważyć grzyb n. p. w mieszkaniu?

Pokazuje się on najpierw na futrynach drzwi i okien, które stają się kruche; drzewo daje się łatwo rozcierać w palcach. Na podłodze tworzą się wklęśnięcia, tak, że łóżka, szafy i t. d. rychło się zapadają. W krótkim czasie całe drzewo zostaje zniszczone i potrzeba kłaść nowe podłogi, zmieniać drzwi i t. d.

Ale i nowa podłoga wkrótce padłaby ofiarą grzyba, gdybyśmy nie postarali się o wytępienie jego sporów. Wszystkie stare legary (podkłady) i t. p. muszą być spalone; ziemię z pod podłogi należy dokładnie wybrać i zastąpić czystym piaskiem. Wszystko drzewo należy posmarować gorącem karbolineum.

A potem przewietrzać, przewietrzać, przewietrzać!

Przeciąg i światło słoneczne zabijają gruntownie zarodki grzyba domowego. Przewietrzanie jednak musi się odbywać w taki sposób, że mieszkanie wystawiamy codziennie przez kilka godzin na działanie silnego przeciągu. Samo otwarcie okien nie wystarcza!

W wietrzne, suche dni otworzyć drzwi i okna, ile możności naprzestrzał. To znaczy przewietrzać.

Bardzo chwalą również środek do tępienia grzyba domowego tak zwany „antynonin“, który stosuje się w roztworze 3-procentowym. Kto interesuje się tym polecanym zagranicą środkiem, niechaj napisze o bliższe informacje do „Fabryki farb, dawniej Fryderyk Bayer i Spółka“ w **Leverkusen koło Kolonji nad Renem, Niemcy.**

Jeden z tych, którym dał się we znaki grzyb domowy.

Oryginalne ostrzeżenie.

Na drzwiach małego szynku na Riwierze, znajduje się następująca tablica, na której drukowane są następujące trafne uwagi: „Pomyśl o tem, że cztery szklanki wina tworza razem jeden litr wina, dwa litry wina już wystarczają na to, abyś był pijany, a pijani ludzie lubią gorące dyskusje. Te znowu doprowadzają do kłótni, a z kłótni jakże blisko do zbrodniczych czynów.“ Myślimy, że i w niektórych knajpach w Polsce przydałyby się takie tabliczki ostrzegawcze. Tembardziej, że na Riwierze piją wino, a u nas niestety . . . wódkę.

Jan Kasprowicz*)

Ziemio . . . droga rodzicielko!

1. Ziemio, droga rodzicielko!
ukochałem zagon twój,
Choć tak skąpem sypią ziarnem,
rządkie kłosy twoich zbóż,
Że głód wtargnął w nasze chaty,
że w nich żółty zasiadł znój
I wyblakłem patrzy okiem
na stół pusty, w pustą kruż!

2. Nieraz skrada się pokusa:
porzuć, mówi, ciężki bój
Na tym łanie bezpłodności,
do spoczynku głowę złóż,
Choćby nawet tym spoczynkiem
grób był cichy... Dłonie skuj,
By nie rwały się do pługa!
obok sennych zaśnij dusz!

3. Ziemio, matko najemników!
rodzisz plemię biednych sług,
Których nędza twa upadla;
przecież serce k'tobie lgnie,
A źrenica trwożnie śledzi,
czy nie idą lepsze dnie.

4. Ziemio! ziemio! smutna ziemio!
snać opuścił cię sam Bóg;
Lecz przeklęta myśl niech będzie,
coby chciała szepnąć mnie,
Abym zboczył choć na chwilę
z twych żałości pełnych dróg!

Kto nie ukochał swojej własnej ziemi,
Kto na jej ustach sercem nie zawisnął,
O, temu ogień miłości nie błysnął,
Ten i świat dłońmi obejmie zimnemi....

*) Jan Kasprowicz, obok Wyspiańskiego największy współczesny poeta polski, urodził się w biednej wiosce kujawskiej, jako syn chłopa. Ale w tym wiejskim chłopcu płynęła krew bardziej arystokratyczna, starsza od wszystkich przypadkowych arystokracyj, bo przedkowie poety należeli do najstarszego w Polsce szczepu z nad Gopła, które było kolebką polskiego państwa i polskiego języka literackiego. Kasprowicz w swych utworach poetyckich m. in. odtwarzał z wielką siłą i prawdą dolę i niedolę ludu wiejskiego. Umarł 1 sierpnia 1926 r. w swojej „harendzie" w Poroninie pod Zakopanem.



**Ziemio, droga rodzicielko! Ukochałem zagon twój,
Choć tak skąpem sypią ziarnem rzadkie kłosy twoich zbóż...**

P. 46.

Powsinoga.

Napisał Z. Sewery.

I.

Przez napół ślepe szybki małych, popodpieranych kołkami okienek, zagląda szary świt do zakopconej i niechlujnej izby. Z barłogu słomianego w kącie, gdzie leży ich dwóch, wstaje jeden i gramoli się poomacku wzdłuż ściany, szukając obuwia. Skąpe światło nie pozwala rozpoznać jego rysów, ale widać, że jest to obdarty wagabunda, jeden z tych ptaków niebieskich, co to nie sieją, ani orzą, a przecie żyją. Druga postać porusza się również na swojem legowisku, zbudzona snać sprawionym przez tamtego szmerem.

„Czego się tłuczesz, jak Marek po piekle?“ pyta zaspanym głosem, napół gniewnie, napół z ciekawością. „Nawet w nocy nie ma człowiek spokoju!“

„Idę!“ odpowiada drugi krótko.

„Cóż ty znowu? W nocy chcesz iść? Gdzie?“

„Idę i basta!“ upiera się drugi, zarzucając na plecy tobołek.“ Spotkamy się przed nocą.“

„Ee,“ mruczy postać na barłogu, odwracając się na drugi bok. Tamten tymczasem odchyla ostrożnie skrzypiące i kiwające się drzwi i cicho zawiera je za sobą. Znalazłszy się przed opuszczoną ruderą, wciąga kilka razy głęboko powietrze do płuc, poczem rusza przed siebie wolnym, niedbałym krokiem nieśpieszącego się człowieka. Naokoło niego zaczynają podlatywać skowronki, radosnym śpiewem witając wstający ranek, w przydrożnych krzewach i niedalekim lesie budzą się skrzydlaci mieszkańcy, wezbranym radością życia świegotem wyśpiewując chwałę Tego, którego słowo jest prawem i wyrocznią aż hen, po niezmierzoną dal przestworzy, gdzie najdoskonalszy teleskop nie wyśledzi już ani jednej gwiazdki; którego słowo zakreśla bieg słońcu i wszystkim planetom i którego wola budzi życie w najdrobniejszem nasionku. Lecz włóczęga nie zwraca wcale uwagi na wesoły śpiew ptasząt, nie widzi piękności natury.

Cóż to wszystko odchodzi takiego jak on wagabundę, wędrowca bez celu? Dla niego nie błyszczą nigdy gwiazdy i nie śpiewa ptak, dla niego nie kwitnie nigdy kwiat i nie pachnie łąka; jego pragnieniem i celem jest teraz tylko kawał mięsa, jeśli go gdzie zdobędzie, lub kupi za wyżebrane pieniądze i — gorzałka. Gorzałka i zawsze gorzałka.

Bo i czegóż jeszcze może spodziewać się od życia włóczęga i czego jeszcze pragnąć? Niczego już, zupełnie niczego, najwyżej — więzienia i niesławnej śmierci.

Mówią wprawdzie, że człowiek tak długo nie traci nadziei, dopóki żyje i że dopiero z ostatniem tchnieniem ulatuje ostatnia iskierka nadziei. Może to czasem prawda. Ale kto stoczył się już tak nisko, że puścił się na włóczęgę, ten porzucił za sobą, lub też zostawił niepostrzeżenie wszystkie nadzieje i niema już dlań żadnego oparcia w życiu. Jego droga wiedzie tylko nadół, zawsze nadół.

A tak daleko zaszedł już człowiek, który kroczy niedbale przed siebie o świcie. Jego pragnienie ogranicza się do wyżebrania jaknajwięcej pieniędzy i oszołomienia się wódką — dzień za dniem. Dalej nie sięgają nigdy jego chęci, wyżej nie wznosi się jego cel.

I taki człowiek stworzony został również na obraz i podobieństwo Boże? Nikt nie przychodzi na świat, jako włóczęga, i także ten, co idzie teraz obojętnie drogą, nie był nim niegdyś.

On i włóczęga!

Kołyska jego stała w najzamożniejszym domu włościańskim we wsi, kołysały go radość i troskliwość, róże słały się na drogę jego dzieciństwa i najmniejszy kamuszek nie uraził nigdy jego stopy. A nawet i później, kiedy porzucił te miękkie, wygodne ścieżki i droga jego życia stała się twardszą nieco, nie mógł narzekać na los, bo widział cel przed sobą, cel wielki i wzniosły. Ale nagle potknął się, upadł i nigdy już nie mógł odnaleźć drogi. Prawda, odnalazł jedną, ale — ta wiedzie tylko nadół, wiecznie nadół.

„Chłopak musi zostać wielkim człowiekiem“ powiedziała wówczas jego matka,

usłyszawszy pierwsze hymny pochwalne od nauczyciela i proboszcza. To samo powtórzył ojciec, dowiedziawszy się o niezwykłych zdolnościach syna. Dwóch chłopaków i jedno gospodarstwo, to nie można inaczej podzielić, tylko: jeden odziedziczy po ojcu ziemię, drugi zaś musi zostać czemś; im większem, tem lepiej.

I przyszedł potem dzień, kiedy ojciec zaprzągł konia, wsadził na wózek chłopaka i masywny kufer i pojechali do dalekiego miasta, gdzie była szkoła, w której kształcili się tacy chłopcy na wielkich ludzi: chłopak pojechał „na studja“.

„Pamiętaj, sprawuj się dobrze i ucz się pilnie!“ upominał jeszcze na odjezdnem ojciec, kiedy chłopak przyjechał do domu na wakacje. „Jeśli będzie ci czego potrzeba, to pisz do domu, a już jakoś poradzimy. Tylko sprawuj mi się dobrze, Krzysiu, pamiętaj: sprawuj się dobrze! A teraz jedź z Bogiem!“

I Krzyś sprawował się dobrze.

Z końcem roku szkolnego przywiózł świadectwo, że nauczyciel i proboszcz pootwierali gęby ze zdziwienia. To ci dopiero łebski chłopak! Będzie miał z niego kiedyś pociechę Liciński, będzie miał pociechę, niema co.

I tak było rok za rokiem, aż do chwili, kiedy chłopak akurat miał przejść na uniwersytet. Nagle przyszedł list od dyrektora gimnazjum, a niedługo potem zawiadomienie ze sądu. Dla starego Licińskiego był to straszny cios. Długi czas nie wierzył, by to było możliwe. Jego chłopak i sześć miesięcy więzienia! Rozwiały się, jak dym, wszystkie nadzieje, wszystkie górne plany. Przez trzy miesiące stary chodził, jak błędny i ludzie czekali tylko z dnia na dzień, czy nie będzie potrzeba zamknąć go w domu warjatów. Nie doszło wszakże do tego. Pomału zaczął przychodzić do równowagi duchowej i chociaż nigdy już nie był takim, jak przedtem, to jednak stan jego poprawił się o tyle, że od biedy mógł prowadzić gospodarstwo.

Tylko o Krystynie nie wolno było nigdy wspomnieć słówkiem. Nie chciał o nim nic słyszeć, ani widzieć go na oczy.

Ale młody Liciński sam nie dał więcej znaku życia i nie pokazał się w stronach rodzinnych.

Kiedy odcierpiał karę, chciał rozejrzeć się za jakiem takiem zajęciem, z którego mógłby uczciwie wyżyć. Ale mój Boże! Któż ma zaufanie do człowieka, który wyszedł z więzienia i kto takiego potrzebuje? Od jednych drzwi odprawiono go z kwitkiem, gdzieindziej wymawiano się tak i owak, a w trzeciem miejscu łudzono go obietnicami, których nieszczerość widać było z pierwszego słowa. Poszedł więc do sąsiedniego miasteczka, kołacząc znów tu i ówdzie i wypytując. I tutaj z tym samym skutkiem. Tak kołacząc, prosząc i wędrując z miejsca na miejsce, stopniowo i niepostrzeżenie dla samego siebie stał się włóczęgą, który pokolei tracił wszystko to, co daje człowiekowi otuchę i pewność siebie, co go krzepi i podtrzymuje w życiu; stał się łazęgą, włóczykijem, wagabundą, który niema przed sobą innego celu, jak wódkę i upicie się do nieprzytomności. Wiadomo, nadół idzie się łatwiej i prędzej, niż do góry.

II.

Niebo na wschodzie zaczyna się rumienić, a niedługo potem pokazuje się słońce. Czerwonozłota jasność zalewa pola i łąki, i dalekie wzgórza, zapalając świetliste błyski w bajorach wody; wszystko, na co padną promienie słońca, zda się lśnić i mienić szczerem złotem. Nawet niechlujna i obszarpana odzież włóczęgi nasiąka tym przedziwnym blaskiem, a twarz oblewa się lekkim rumieńcem.

W tem oświetleniu człowiek ten nie sprawia nawet najgorszego wrażenia. Nie ma wyglądu zdecydowanego hultaja i gdyby był porządniej przyodziany, mogłaby się za nim obejrzeć niejedna dziewucha.

Z pomiędzy drzew wynurza się przed nim wieś, ale włóczęga nie przyśpiesza wcale kroku na ten widok. Wieś nie zając, nie ucieknie i co mają dać, to i tak jeszcze dadzą. Po chwili puka do pierwszego domu, odchyla drzwi i mruczy nieodmienną formułkę: „Biedny podróżny...“

Za chwilę przybiega jasnowłosy chłopiec ze sporą kromką chleba i podaje ją proszącemu. „Panie Boże zapłać!“ i do drugiego domu. U jednych drzwi dają mu parę groszy, u drugich znów kawałek chleba, u trzecich odprawiają go opryskliwie. Jak to zwykle bywa. Koło dziesiątej

obchodzi całą wieś i rusza dalej. Zanurza się teraz w cienistym lesie i po chwili widzi przed sobą szarą wstęgę szosy. Na prawo teraz, czy na lewo?

Podczas gdy tak jeszcze medytuje, nadchodzi młoda dziewczyna z wielkiem pudłem katarynki na słabych plecach i błyszczącemi kroplami łez w zaczerwienionych oczach.

„Gdzież to tak?" pyta włóczęga zamiast pozdrowienia.

„Na jarmark."

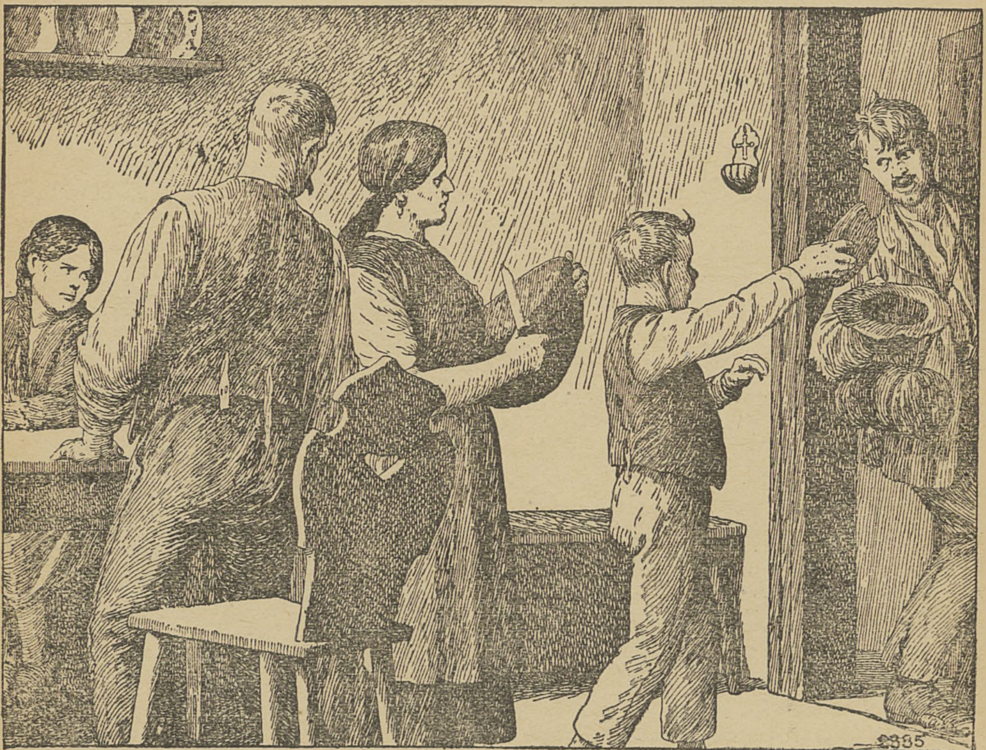
„No, to pójdziemy razem."

„Bóg zapłać!"

„Czegóż tak łazisz po świecie sama, kiedy nie możesz nawet udźwignąć tego pudła?" pyta niemal z przyganą.

„Dzisiaj pierwszy raz idę sama," odpowiada dziewczyna. „Zawsze chodziła ze mną matka i nosiłyśmy na zmianę. Dzisiaj matula leży tam we wsi, — pomarła!..." I znów kilka dużych łez stacza się, jak groch, po licach dziewczyny.

„Niebożątko! To nie masz więcej nikogo?"



Przybiega jasnowłosy chłopiec ze sporą kromką chleba.

Dziewczyna przyzwala milcząco i jakiś czas idą obok siebie bez słowa. Kiedy jednak włóczęga widzi, że słabe i potulne stworzenie poprawia co chwila pudło na plecach, staje i wyciąga rękę.

„Daj-no tę katarynę! Widzi mi się, że ja ją łatwiej poniosę, niż ty!"

Dziewczyna pozwala ochotnie zdjąć sobie z pleców niewygodny ciężar i westchnienie ulgi wydobywa się z jej piersi.

„Ani jednej duszy... Ale nie potrzeba mi nikogo. Dzisiaj dźwigam jeszcze katarynkę, bo akurat w miasteczku jarmark, a ja... muszę mieć trochę pieniędzy. Jutro potrzaskam ją i zacznę inne życie."

Gwałtowne łkanie wstrząsa jej ciałem, a z piersi wydobywa się ochrypły jęk.

„No, nie płacz!" próbuje ją pocieszyć. „Jeśli chcesz, to pójdę z tobą i zaniosę

ci to pudło, gdzie potrzeba. A ... można wiedzieć, jakie to życie chcesz zacząć?"

„Chcę pracować!“ krzyczy niemal dziewczyna. „Pracować. Pójdę na służbę do którego gospodarza i zobaczymy, czy nie będzie ze mnie jeszcze co innego, jak łazęga. powsinoga, jak gadają ludzie.“

„Ty?“

„A jakże!“

Opodal pluszcze strumyk i dziewczyna obmywa sobie twarz i zapłakane oczy, poczem zaczyna nucić wesołą arję. Kto chce zarobić na jarmarku parę groszy, musi mieć wesołą minę i świeży głos. Wędrowny komedjant, czy grajek, muszą umieć być wesołymi aż do swawoli, chociażby mieli łykać przytem łzy. U nich wszystko jest złudą, pozorem, i to, co kryje się pod zewnętrzną maską, jest tylko ich rzeczą. Ich radości i smutki nie obchodzą nikogo.

Włóczęga spogląda na dziewczynę ze zdumieniem.

„No wiesz, z tobą trudno być mądrym. Raz chlipiesz i biadasz, że matka umarła, a za chwilę śpiewasz, jak czyżyk. Doprawdy, miałbym ochotę pójść z tobą w świat choćby dlatego, żeby cię wybadać.“

„Ale ja nie pójdę nigdzie więcej,“ obstaje dziewczyna.

„Gadanie!“

„Mów, co chcesz, ale nie pójdę. A i ty mógłbyś spróbować przynajmniej zacząć inne życie.“

„Lasciate ogni speranza...“ Urywa nagle, jakby przestraszony własnemi myślami. Od trzech, czterech lat nie przyszło mu już nigdy do głowy to, czego się niegdyś uczył, a teraz przypomina mu się nagle ten urywek.

„Wyście chyba nie Polak?“ wnosi dziewczyna z jego słów.

„Ja? Nic podobnego.“

„W takim razie.... musieliście się chyba uczyć. Co znaczą te słowa?“

„To po włosku i znaczy, że dla takich, jak my, niema już żadnej nadziei.“

„Wstydzilibyście się!“ oburza się dziewczyna. „Jesteście mężczyzną i brak wam odwagi. Bierzcie przykład ze mnie! Biedna śpiewaczka wędrowana, powsinoga, a chcę zacząć inne życie, mówię wam: chcę i zacznę!“

„Każdy robi, jak mu wygodniej,“ mruczy mężczyzna.

Idą teraz znów w milczeniu jedno obok drugiego, póki nie znachodzą się pośród zgiełku i tłoku jarmarcznego.

„Gdzie chcesz teraz iść?“ pyta mężczyzna.

„Od gospody do gospody, a jak chcecie iść ze mną to i wy możecie wyjść na swojem. W każdym razie zarobicie tyle, co swoją żebraniną.“

Wstępują do najbliższej gospody i podczas gdy on wchodzi naprzód z katarynką, ona zdejmuje w sieni starą, zniszczoną chuścinę, którą miała na głowie. Kiedy potem wchodzi do izby gospodnej, włóczęga otwiera szeroko oczy, nie mogąc wyjść ze zdziwienia. Czy to ma być to sama, z którą szedł całą drogę? Niemożliwe! Wiedział coprawda niejedną piękniejszą od niej kobietę, ale żadna nie zrobiła na nim takiego wrażenia, jak to dziewczę swoją skromną urodą.

Nie może oderwać od niej urzeczonych oczu, kiedy dziewczyna ustawia katarynkę i potem, kiedy zaczyna śpiewać czystym, jak srebro głosem. Mimowoli zaczyna jej wtórować, zrazu nieśmiało potem coraz pewniej, aż rozśpiewał się na dobre.

Nie nagradzają ich oklaski, ludzie nie są do tego przyzwyczajeni, ale kiedy dziewczyna obchodzi izbę z talerzykiem, sypią się nań gęsto miedziaki, a czasem brzęknie i dwudziestogroszówka...

Chodzą tak od gospody do gospody i po opuszczeniu ostatniej zarobek ich wynosi kilkanaście złotych.

„Niezgorszy interes,“ uśmiecha się mężczyzna, kiedy znów znaleźli się na drodze, którą przyszli do miasta. „Jeśli chcesz, to mogę pójść z tobą choćby na koniec świata.“

„Ale ja nigdzie już nie pójdę,“ obstaje dziewczyna.

„Toś głupia!“

„Głupia, nie głupia, a nie pójdę! Choćby i jeszcze raz tyle zarobić, to i tak każdy będzie miał nas za to, czem jesteśmy: łazęgi, powsinogi i nicpotem.“

„A niech sobie mają, cóż nam to szkodzi?“

„Ale ja nie zniosę tego dłużej.“

Spory kawałek drogi idą znów obok siebie, nie odzywając się ani słowem. Dziewczyna medytuje, snując plany na przyszłość, oparte na podstawie „innego

życia," które chce zacząć, mężczyzna zaś medytuje również, lecz nie może jakoś powziąć zdecydowanego postanowienia.

Z nią poszedłby choćby na koniec świata i niósłby za nią katarynkę przez całe życie; ale kiedy ona nie chce, to cóż mu pozostaje innego, jak wrócić do kompana w rozwalonej ruderze, gdzie czeka nań barłóg ze słomy i gorzałka za wyżebrane przez dzień pieniądze. Lekki dreszcz strachu przebiega mu po plecach na tę myśl. Ukazała mu się droga, wiodąca nieco wyżej, ze dwa trzy stopnie wyżej,

„A no, rzucić swój interes."

„Naprawdę," zapewnia dziewczyna „Chcę zacząć inne życie i z pomocą Boską musi mi się to udać. I wy powinniście zrobić to samo. Jak wam na imię?"

„Krystyn. A tobie?"

„Walerka... Słuchajcie, proszę was, zróbcie to samo! Taki człowiek, jak wy i... tak opuszczony. Patrzcie! Ja pójdę na służbę do pierwszego lepszego gospodarza, żeby przywyknąć do ciężkiej pracy i.... zasłużyć sobie na radość z pracy. Nie muszę przecie służyć całe życie. Póź-



Kiedy wchodzą do gospody, włóczęga otwiera szeroko oczy, nie mogąc wyjść ze zdziwienia.

gdzieby zdołał jeszcze wejść, gdzie wszedł już był w myślach. A teraz nagle nic z tego. Lasciate ogni speranza.... Powsinoga tego gatunku nie zajdzie już wyżej, nie; jego droga wiedzie tylko nadół, aż do.,.. Znów dreszcz wstrząsa jego ciałem.

„Czy naprawdę chcesz to zrobić?" pyta nagle.

„Co takiego?"

niej może nadarzyć się co lepszego. A choćby i nie, to tylko skończyć raz z tem życiem włóczęgi!"

„A no próbuj!" odpowiada lekceważąco mężczyzna. Potem idą znów cicho obok siebie. Kiedy ukazują się przed nimi pierwsze chaty wioski w poświacie księżyca, włóczęga oddaje dziewczynie katarynkę i chce skręcić wbok; ale dziewczyna zatrzymuje go.

„Czekajcie, musimy się wpierw podzielić,“ przypomina. „Chodźcie ze mną jeszcze kawałek. bo pociemku nie widzę pieniędzy. No, chodźcież!... Ach, co to za człowiek!“ gniewa się jeszcze, kiedy meżczyzna oddala się już naprzełaj przez pola. „Co to za człowiek! Doprawdy szkoda, że tak gwałtem chce skapieć.“

Bierze katarynkę na plecy i idzie do chaty, gdzie jej matka znalazła kącik na skonanie. Zarobiła dzisiaj tyle, że starczy na pochowek, a nawet jeszcze zostanie. Starczyłoby też, gdyby była dała Krystynowi jego część.

Tymczasem powsinoga kołacze już do drzwi domostwa z czerwonej cegły na drugim końcu wsi.

„Biedny podróżny prosi o łyżkę strawy i nocleg.“

„Jeszcze nikt nie odszedł próżno od naszych drzwi, to i ty nie odejdziesz,“ odzywa się z izby szorstki głos męski.“ „Jeśli zadowolisz się wiązką słomy i zupą, którę jemy na wieczerzę, to wchodź. Możesz zaraz siadać z nami do stołu.“

I Krystyn wchodzi, siada do stołu i je razem z domownikami, a że po wieczerzy nie idą jeszcze spać, zostaje także, przysłuchując się ich rozmowie.

„Jakie masz zajęcie?“ pyta w trakcie rozmowy gospodarz.

„Ja? Jestem rymarzem,“ kłamie napoczekaniu Krystyn.“

„Hm, i włóczysz się tak po świecie?“

„Cóż robić, jak człowiek nie ma pracy.“

„Gdybym był na twojem miejscu, to wziąłbym się do pierwszej lepszej roboty, jakaby się tylko nadarzyła!“

„Czyż mogę naprzykład robić u szewca, albo u krawca?“

„Mógłbyś tymczasem znaleźć robotę w gospodarstwie. W niedługim czasie można się tyle nauczyć, że człowiek daje sobie radę. Póki nie nadarzyłoby się co lepszego.“

„Któżby to wziął rzemieślnika do roboty w gospodarstwie?“ wykręca się Krystyn i podczas tego przypomina mu się postanowienie dziewczyny. Może ona, to i on dałby sobie radę. Ale... pracować. Brrr! Nigdy.

„Kto? Każdy, kto potrzebuje rąk do pracy... ot, choćby i ja. Gdybyś chciał, byłoby mi to nawet na rękę. Namyśl się. Na początek dostaniesz kąt do spania i strawę, a potem zobaczymy. A gdyby ci się nadarzyła robota w twoim fachu, to nie będę cię zatrzymywał ani godziny... A więc namyśl się i jutro rano dasz mi odpowiedź.“

Mógłby dać odpowiedź już teraz, ale woli zaczekać do jutra. Bojącemu się pracy włóczędze mogliby przesolić ranną polewkę. Nabył już tyle wiadomości w swoim zawodzie. Ale kiedy budzi się w nocy i nie może zaraz usnąć, zaczyna znów medytować i rozważać, coby tu zrobić. Dziewczyna nie może mu wyjść z głowy i wie, że na to niema już rady, ale jak tu się tak wygłupiać? Co innego, gdyby nie przyszedł jej był do głowy głupi pomysł iść na służbę do gospodarza, gdyby była została przy swoim zawodzie! Z całą radością byłby poszedł z nią w świat. Ale robić z siebie takiego warjata? Nie, tego stanowczo nie zrobi. Zresztą cóż go ona właściwie obchodzi? ...No, tak dalece znów nie, ale czego człowiek nie robi, żeby mieć to, czego pragnie? Jeśli to rzecz, którą można kupić, to płaci za nią, jeśli ma pieniądze, a niejeden został w ten sposób złodziejem. Jeśli to osoba, która opanowała człowiekowi serce, to — idzie się precz, myśli Krystyn, ale sam w to nie wierzy.

I tak duma długi czas, aż przychodzi znów sen i przenosi go w dawno minione, słoneczne czasy dzieciństwa.

Rano zjada swoją porcję polewki, mówi „Bóg zapłać!“ za nocleg i jedzenie i rusza dalej, nie wspomniawszy ani słowem o proponowanej mu pracy. Za wsią rozkłada się pod kwitnącym krzakiem i gniewa się sam na siebie, że nie przyjął od kataryniarki ofiarowanej mu części zarobku. Ile wódki możnaby za to kupić! Mógłby wlać w gardło tyle ognistego płynu, ile dawno już nie pił naraz. Mógłby pić i pić, aż... W gruncie rzeczy byłoby właściwie najlepiej, gdyby kiedy nie obudził się wcale z takiego oszołomienia. Świat nic by na tem nie stracił, tylko będącego dlań ciężarem wagabundę i włóczykija, a on sam również nie ma nic do stracenia.

Wtem odzywa się dzwonek na wieży kościoła. Będą chować starą kataryniarkę. Krystyn wstaje i rusza ku wsi. I on

pójdzie na pogrzeb. Kto wie, czy będzie tam wiele ludzi, a równi z równymi muszą się trzymać razem, panowie, gospodarze, a taksamo powsinogi.

Przychodzi akurat w porę, kiedy czworo ludzi wynosi niemalowaną trumnę. Za trumną słania się Walerka, a za nią drepcze parę starych bab. Krystyn idzie z niemi na cmentarz, lecz nie zbliża się do grobu. Dziewczyna lamentuje tak strasznie, że przykro słuchać, a... cóż go obchodzą troski i cierpienia innych? Wchodzi nawet do kościoła za drugimi i opiera się o ścianę w najciemniejszym kącie koło drzwi. Ale kiedy postał chwilę, zaczyna już żałować, że wszedł tam. Stał się obcym w domu Bożym i Pan Bóg słusznie może uważać go za obcego. Ale mimo to zostaje — ze względu na ludzi — i znów zaczyna dumać na swój sposób. Niepostrzeżenie jednak i mimowoli w dumania te wślizguje się myśl, o której dawno już był zapomniał, a która mimo to wydaje mu się znajomą i swojską. Nawet coś, jak cień dobrego postanowienia wyłania się z niejasności jego myśli i, zanim się spostrzega, poczyna wstrząsać i kruszyć niechęć zakorzenionego lenistwa.

Od czasu do czasu spogląda na dziewczynę, która teraz już nie płacze, ale na której twarzy widać cierpienie. Czy też będzie upierała się nadal przy swoim nierozsądnym zamiarze? Jak wyjdzie z kościoła, to zapyta ją o to, i jeśli dzisiaj będzie mądrzejsza, niż wczoraj, jeśli zechce prowadzić dalej swój interes, to on pójdzie z nią. A jeśli nie? Ha, wtenczas miałby prawie ochotę wziąć się też do pracy, choćby dlatego, żeby zobaczyć, kto dłużej wytrzyma.

Po skończonej mszy wymyka się szybko z kościoła i czeka na dziewczynę przed drzwiami.

„No, jak się namyśliłaś?“ pyta prosto.

„Mam już miejsce i zostanę tu, gdzie pochowana moja matula.“

„Ja mam także, ot tam! Widzisz tę czerwoną zagrodę na górce?“

„Więc przecie?“ I żywa radość jaśnieje w jej oczach.

„A jak będziesz miała dość tej pracy, to mi tylko powiedz. Każdej chwili gotów jestem pójść z tobą w świat.“

„Tymczasem jest mi tak dobrze. A później zobaczymy.“

Rozstają się z krótkiem pozdrowieniem i Krystyn rusza ku zagrodzie, gdzie nocował.

„Zapomniałeś czego?“ pyta go niezbyt uprzejmie wieśniak.

„Tak, zapomniałem powiedzieć, że zostanę u was w robocie, póki nie nadarzy się co lepszego!“

III.

Od tego czasu upłynął przeszło rok i na polach stoją w mendlach snopy-żywiciele. Lato przynosi ludziom błogosławieństwo Boże, będące zarazem błogosławieństwem pracy.

Nieznośny gorąc wisi nad równinami i nawet w cieniu wysokopiennego lasu panuje duszna parność. Nad ziemią drga i migocze rozpalone powietrze, niema najlżejszego wiaterku i nie porusza się ani jeden listek. Nawet skrzydlate śpiewaki leśne wciskają się, znużone i milczące, pod cieniste listowie.

Jest niedziela i kto nie musi akurat wyjść z domu, kładzie się w cieniu rozłożystego drzewa, albo ściany domu i wypoczywa po trudach dni powszednich. Tylko jakaś młódka idzie szparkim krokiem przez pola, pytając tu i ówdzie o drogę: Walerka.

Twarz jej poczerwieniała, jak burak, z gorąca, na czole perli się kroplisty pot, ale dziewczyna nie zważa na to. Dąży wytrwale drogą pomiędzy polami i łąkami, mijając strojne w jasną zieleń gaje brzozowe. Zmierza ku zagrodzie Licińskich.

Powzięła ważne postanowienie i chce je wykonać, a w takim wypadku nie baczy się na upał, czy niepogodę. Naprowadziła Licińskiemu syna na dobrą drogę i teraz chce wrócić synowi rodzica.

Nikt nie poznałby w niej teraz dawnej powsinogi, wędrownej kataryniarki. Twarz jej opalona od słońca i wiatru, ramiona brunatne, a ręce twarde i nabrzmiałe od pracy; ubiór jej nie różni się niczem od ubioru kobiet w tych stronach. Zmieniło się także jej usposobienie i sposób myślenia. Miała wprawdzie i przedtem zamiar i postanowienie zaczęcia innego życia, ale gdyby nie była taka wytrwała i uparta i gdyby nie wstyd jej było przed kimś,

to kiedy po kilku dniach zaczęła odpadać kawałkami skóra z jej delikatnych, niezwyczajnych pracy rąk i każdy uchwyt zostawiał krwawe ślady na statkach, najchętniej byłaby wzięła znów na plecy katarynkę i poszła w świat. Niejednokrotnie miała ochotę uciec poprostu, dokąd oczy poniosą, ale za każdym razem zacinała zęby, dusząc łzy pod powiekami. Kiedy zaś zaszła do Krystyna i nasłuchała się jego narzekań i wyzywań na głupią robotę, to śmiała się z niego i pocieszała, prosiła i pochlebiała, udając ochotę do pracy i wesołość, że aż nieładnie. Ale przecie wytrwała i on nie mógł dać się powstydzić. Aż dla obojga minął najgorszy czas, okres przywyknięcia.

I potem żadne z nich już się nie skarżyło i nie narzekało, lecz śmiali się pospołu i stroili żarty, drocząc się wzajemnie. I zaczęli snuć plany na przyszłość, które potem musieli uznać za nic nie warte i niewykonalne, radując się jednakże samemi myślami.

Co do niej, to z ręką na sercu może powiedzieć, że wybrała drogę wiodącą ku górze poprzez żwirowiska i przeszkody, poprzez krzaki i ciernie; szła swoją drogą w bólu i łzach, kłamiąc radosny uśmiech, podczas gdy on podążał za nią z narzekaniem i niechęcią. Ale wywiodła upadłego włóczęgę na dobrą drogę. Już tego samego byłoby dosyć, ale ona wie jeszcze więcej: Dawny włóczęga jest teraz jej i w odległej przyszłości uśmiecha się obojgu promienne szczęście, którego przedsmak czują już teraz ich serca i zmysły.

A przed kilku tygodniami szczęście to wisiało już na włosku. Jakież przeżywała chwile trwogi i serdecznego niepokoju! Wybuchł był w nocy pożar u Lipczyka i zanim się spostrzeżono, cały dom stanął w płomieniach Z wielką biedą Lipczykowie uszli z życiem wraz z dziećmi. Gadzinę musieli sąsiedzi wyprowadzać gwałtem z płonącej już obory.

W pewnej chwili Lipczykowa poczęła wołać rozdzierającym głosem: „O Jezu! Janek ostał na górze! Ludzie, ratujcie! O Jezu!“

Nic dziwnego przy takiej gromadce dzieci, że w przestrachu i zamieszaniu zapomnieli o jednem.

Hej, kto waży się iść po chłopca w takie piekło?! Jedno życie stracone, czyż ma jeszcze drugie paść ofiarą? Jednego wstrzymuje coś tu, drugiego indziej, a kogo nic nie wstrzymuje, to jednak własne życie milsze mu od cudzego.

Wówczas Krystyn wpadł do płonącego, jak pochodnia domu. Ona, Walerka, nie wiedziała od tego momentu, gdzie się znajduje i co się z nią dzieje. Serce jej trzepotało się w piersi, jak postrzelony ptak... póki nie wyszedł z pożogi z chłopcem, lecz napół martwy.

Posłano wprawdzie odrazu po doktora, bo i chłopię nie przychodziło długi czas do siebie, ale potrzeba było kilku tygodni, zanim Krystyn jako tako wydobrzał, zanim minęło ze wszystkiem niebezpieczeństwo. Z godziny na godzinę żyła w ciągłej trwodze, wzdrygając się na każdy głos dzwonka na kościele, że to może jemu dzwonią już pogrobne. Raz poszła doń i zaczęła chlipać, ale ludzie ofuknęli ją ostro: „Co cię on obchodzi? Obejdzie się bez babskich lamentów!“ I niejednokrotnie postanawiała sobie w cichości: Kiedy on zemrze i przywalą ziemią moje szczęście, to wezmę znów katarynkę i pójdę w świat, gdzie oczy poniosą, niech będzie ze mną co chce.

Ale, chwała Bogu, wszystko obróciło się na dobre i szczęście jej świeci i jaśnieje na nowo, piękniej, niż przedtem.

W tych dniach wójt przeczytał Krystynowi pismo ze starostwa, że Prezydent Rzeczypospolitej polecił udekorować go medalem za uratowanie od śmierci chłopca z narażeniem własnego życia i że w przyszłą niedzielę odbędzie się uroczysta publiczna dekoracja. Wielki to zaszczyt dla jej Krystyna i wielka pewno radość.

Bo i jakże? Parobek dostał odznaczeczenie, jakiego nie ma żaden z gospodarzy! Z pewnością niejeden będzie mu zazdrościł. Parobek? Wszak z radości wyznał jej, że jest synem bogatego Licińskiego ze wsi K., pięć mil stąd i że przed laty zrobił głupstwo i potem zeszedł tak na psy, póki nie spotkał jej.

Nic na to nie rzekła, ale wczoraj wieczorem poprosiła starą Jagę, żeby w niedzielę zastąpiła ją w robocie, bo ona musi iść daleko. Jaga zgodziła się chętnie i Walerka o pierwszem świtaniu wybrała się

w drogę. Teraz minęło już południe, a ona ciągle jeszcze idzie, pytając od czasu do czasu. Przed południem pobłądziła i musiała nałożyć dobre dwie godziny drogi, a teraz znów nie może się wyznać, czy dobrze trafiła, chociaż niedawno pokazywali jej z górki zagrodę Licińskich. Widzi wprawdzie przed sobą dużą i okazałą zagrodę, ale wydaje się jej jakaś inna niż widziane z górki obejście.

Siwowłosa staruszka stoi koło studni, napełniając wodą dzban. Walerka podchodzi do niej.

„To poczkaj chwilkę na ławce! Zaraz wrócę.“ I wchodzi do domu ze dzbanem.

Walerka usiada i przygląda się ze zdumieniem okazałym budynkom i pięknym gruntom wokoło. Czy to do wiary, żeby spadkobierca takiego gospodarstwa mógł spaść tak nisko, jak Krystyn, kiedy spotkała go po raz pierwszy? Na sto osób dziewięćdziesiąt dziewięć wyśmiałoby ją w żywe oczy, gdyby im powiedziała coś takiego.

I kiedy tak siedzi i duma, dają znać o sobie nogi, zaczynając dolegać jej coraz



„Przestań, dziewczyno, ach, przestań!“ zrywa się staruszka, wyciągając przed się ręce, jakby w obronie.

„Pochwalony Jezus Chrystus! Czy tu mieszka Liciński?“

„Na wieki wieków! Tutaj. Albo co? Masz interes do niego?“ bada staruszka.

„Mam interes do gospodyni. Czy może wy...?“

„Ano ja... Wejdź do izby.“

„Kiedy bo ja chciałam powiedzieć coś takiego, co obchodzi tylko was samą.“

więcej i rwać nieznośnie. Oblatuje ją strach na myśl o powrocie. Dopiero połowa drogi, a ona już tak zmordowana, co to będzie w drodze powrotnej? A tu raniutko trzeba wstać do ciężkiej pracy!.... Ale niema rady, musi się przemóc, a za parę dni nic już nie będzie czuła.

Po chwili wychodzi z domu staruszka, która podała się za gospodynię, która

zatem powinna być — — matką Krystyna —.

„Skąd jesteś, dziewczyno?“ pyta Walerkę. „Chyba nie z naszej gminy?“

„Nie, przyszłam aż z N. „Wiecie, gdzie to?“

„Nie słyszałam nigdy. Daleko to od nas?“

„Będzie pięć mil...“

„Pięć mil, powiadasz? To kawał drogi!“ dziwi się starucha, plaszcząc w ręce. „I masz mi coś powiedzieć... akurat mnie? Cóżby to mogło być takiego? Pewno się omyliłaś.“

„Jeżeli wyście Licińska, to się nie omyliłam. Czy macie syna?“

„Nie mam syna, dziewczyno, nie mam już. Przecie musiałaś się omylić. Umarł przed trzema laty — i teraz nie mamy już syna, nie mamy.“

Jej pomarszczona, jak suszone jabłko, twarz podczas tych słów zda się być rzeźbiona z twardego kamienia, a szaroniebieskie oczy patrzą niewidząco w dal, na rodzajne pola i siną wstęgę lasu, majaczejącą na skłonie nieba.

„Czy syn wasz nie — chodził do szkoły w mieście?“ wypytuje dalej Walerka.

„Przestań, dziewczyno, ach, przestań!“ zrywa się staruszka, wyciągając przed się ręce, jakby w obronie. „Nie pytaj mnie o to! Cóż to obchodzi — ciebie? Czy poto szłaś pięć mil, żeby mnie — zadręczać?“

„Co też mówicie?“ broni się Walerka, ujmując kościstą rękę staruszki. „Przecie chciałam powiedzieć wam coś dobrego —.“

„To mów, dziewczyno, mów prędzej!“ nalega teraz Licińska, ściskając z całych sił ręce obcej. „O moim Krystynie? Coś dobrego? Mów prędzej, dziewczyno! Nie daj mi czekać tak długo! Powiedz naprzód krótko, o co chodzi, o potem opowiesz mi wszystko dokładnie!“

„To wasz syn, prawda?“ upewnia się jeszcze raz Walerka.

„No tak, powiedziałam ci przecie. Mówże nareszcie!“

„We wsi N., skąd przyszłam, jest porządnym człowiekiem i wszyscy go szanują, chociaż jest tylko za parobka, a na drugą niedzielę dostanie medal od samego Prezydenta, jakiego nie ma żaden gospodarz..“

„Od Prezydenta, powiadasz? Medal? Mój Krystyn?“

Z radości głos odmawia staruszce posłuszeństwa. Wraz zrywa się z ławki i drepcze śpiesznie do domu.

Walerka nie wątpi, że gospodyni wyjdzie jeszcze, ale siedzi długą chwilę, a staruszki nie widać. Poczeka jeszcze jakiś czas. a potem musi wejść sama do izby. Nie poto szła taki kawał drogi, żeby wracać z niczem, kiedy już wskórała tyle u starej. Jeśli nikt nie wyjdzie do niej, to poprostu wejdzie sama do izby i opowie tam wszystko.

I właśnie kiedy chce wstać, wraca staruszka, a za nią wychodzi wieśniak z ponurą miną, długą, białą jak mleko brodą i siwemi włosami.

„Co wiesz o Krystynie?“ mruczy niezbyt przyjaźnie, stając przed dziewczyną z rękoma w kieszeniach.

„Powiedz mu! Powiedz mu to, co powiedziałaś mnie!“ nalega staruszka, siadając tuż koło dziewczyny i nie spuszczając oczu z jej twarzy.

I Walerka opowiada jeszcze raz to samo, co powiedziała gospodyni, tylko nieco obszerniej, a stary wieśniak słucha z obojętną miną. jakby go to nic nie obchodziło. Tylko kiedy skończyła, pyta twardym głosem:

„Poco mówisz mi to wszystko i — poco przyszłaś z tak daleka?“

„Bo — bo —“ Cóż ma odpowiedzieć na takie pytanie. Czerwienieje, jak piwonja i spuszcza oczy ku ziemi.

„Coś ty za jedna?“ wypytuje dalej stary tym samym tonem. „Czy cię kto posłał?“

„Gospodarzu! Niech nie wstanę więcej zdrowa, jeśli kto wie o mojej drodze i moim zamiarze, i jeśli nie robię tego dla waszego dobra i dla Krystyna“, oburza się Walerka.

„Ale z jakiej racji ty —?“

„Daj jej spokój, stary!“ przerywa mu staruszka ze znaczącym uśmiechem. „On dopiero musi pytać! Słuchaj, dziewczyno,“ zwraca się do Walerki, „lubisz mego Krystyna, co?“

Na to zrywa się Walerka i chce iść. „Jeśli chcecie sprawić radość waszemu chłopcu, to dekoracja odbędzie się w niedzielę po sumie,“ wykrztusza drżącym głosem.

„No, no!“ odzywa się łagodniej już stary, zatrzymując ją za rękaw. „Przecie

pytać wolno każdemu, a jeśli ktoś idzie pięć mil umyślnie dla takiej rzeczy, to myślę... Wejdź-no naprzód do izby i pojedz sobie, a potem pogadamy. Jeszcze nie wszystko powiedziałaś. Idź, odpocznij krzynę!" i ciągnie dziewczynę za sobą, a staruszka popycha ją ztyłu.

W izbie niema nikogo prócz sędziwego parobka, drzemiącego na ławie pod piecem, i gospodyni stawia zaraz przed dziewczyną jadło, które zostało z obiadu. Po dobrych ośmiu godzinach drogi można mieć apetyt, zresztą Walerka nie daje się długo prosić. Czeka ją przecie droga powrotna.

„Powiedz mi jeszcze jedno, żebym wiedział, jak sprawy stoją," bada dalej Liciński. „Czy on u was na służbie? Jak się nazywa twój ojciec?"

„Nie mam już ojca, sama służę u obcego gospodarza."

„Hm, tak.. No, to tymczasem nie pytam o nic więcej. Ale jak zjesz, to musisz opowiedzieć mi akuratnie, co on robił przez te wszystkie lata."

I Walerka opowiada szczerze, jak poznała Krystyna, czem był on i ona, i jak oboje dźwignęli się z upadku i zeszli ze spadzistej drogi. Staruszce podczas tego opowiadania toczą się ciurkiem łzy po zapadłych, pooranych zmarszczkami policzkach. A kiedy Walerka kończy, wieśniaczka bierze męża za rękę.

„I cóż ty na to, Marcinie? Widzisz, myśmy nie zatroszczyli się o chłopaka, a ta obca dziewucha —."

„Nie pleć bzdur!" ofukuje ją stary, a potem zwraca się do dziewczyny: „Bardzo to wszystko pięknie, co powiedziałaś, i jeśli to prawda, to — cieszę się z tego. Ale taki już jestem: muszę się o wszystkiem przekonać na własne oczy. Nie wspominaj narazie nic nikomu, a w niedzielę przyjdziemy oboje. Jeśli tak jest, jak powiadasz to — przekreślone wszyst-



„Czy znasz mnie jeszcze?" — „Ojcze! Proszę was! — „Teraz bądź mi cicho! — i daj rękę. Wszystko między nami w porządku."

ko, co było dotychczas. Jakem Liciński! I jeszcze jedno: Teraz zostaniesz u nas, dziewczyno!"

„Kiedy jestem w służbie," przypomina Walerka.

„Wiem o tem! Ale dobre słowo i trochę pieniędzy, a twój gospodarz napewno nic nie powie. Rozumiesz? Ale kiedy już chcesz koniecznie, to wracaj w imię Boże. Coprawda wolałbym, żebyś została. W każkym razie nie puszczę cię na piechotę. Konie i tak stoją darmo w stajni, a parobek drzemie na ławie Podwiezie cię parę mil, a potem możesz zejść, żeby nikt się nie domyślił. — A teraz — Bóg ci zapłać za wszystko!"

— — — — — — — — — —

W następną niedzielę w kościele we wsi N. zbiera się tłum ludzi. Każdy chce zobaczyć niezwykłą uroczystość, jakiej nie było jeszcze nigdy w okolicy. Medal od Prezydenta i do tego jeszcze kto: Taki, o którym wiadomo, jak przyszedł do gminy, wagabunga i powsinoga!

Urzędnik ze starostwa ma wzruszającą przemowę, a potem przypina medal do samodziałowej kapoty człowieka, który narażał swoje życie dla uratowania cudzego.

W tej chwili przez tłum przeciska się siwowłosy wieśniak, stając przed młodzieńcem. .

„Czy znasz mnie jeszcze?"

„Ojcze! Proszę was —"

„Teraz bądź mi cicho! Przekreślone wszystko, co było przedtem i — daj rękę — i — wszystko między nami w porządku, powiadam."

Wzruszenie ściska go za gardło, nie pozwalając wykrztusić więcej. A kiedy potem urzędnik gratuluje odznaczonemu, staruszkowi stają łzy w oczach.

„Młody Liciński!" dziwią się ludzie. „A jak to wyglądał, zanim przyszedł do nas. W tem coś musi być."

Ludzie mają chyba rację. Bo po wyjściu z kościoła stary Liciński mówi z chlebodawcą Walerki, a potem każe zaprzęgać i wraca do domu z parą byłych włóczęgów. Tak, w tem coś musi być!

Wczesny sianokos — dobra pasza — więcej mleka!

Rolnicy, którzy zaczynają sianokos z końcem maja, albo w pierwszych dniach czerwca, zobaczą po ilości mleka, że zebrali paszę bardzo treściwą, wpływającą na wydajność mleka u krów. Ilość skoszonej tak wcześnie trawy jest coprawda mniejsza, ale zato taka pasza zawiera tem więcej ciał białkowych, służących przy dalszym wzroście trawy to wytworzenia kwiatu i nasienia. U zboża naturalnie największą wagę kładziemy na otrzymanie pełnych i dużych kłosów. Przy trawie jednak główne zadanie polega nie na uzyskaniu nasienia, które i tak najczęściej wysypuje się na łące, albo w stodole, ale na zabezpieczeniu treściwej paszy. Skoszona bezpośrednio przed, albo w czasie kwitnięcia trawa równa się co do wartości najlepszym otrębom pszennym (ospie)

Dlaczego jednak ciągle jeszcze trzeba zwracać uwagę na ten tak często już rozważany fakt? Bo niestety wielu rolników bezmyślnie dąży do otrzymania jaknajwiększych ilości paszy, nie bacząc na to, że nie chodzi tu tyle o jej ilość, co o jakość (wartość odżywcza). Nie celuloza, słoma wytwarza wiele mleka i mięsa, lecz zawarte w paszy składniki proteinowe, czyli białkowe.

Wczesny sianokos przyczynia się również do wytępienia chwastów łąkowych, bo nasiona ich nie wypadają na łąkę. A kiedy skosimy wczas trawę, wkrótce wyrasta potraw (otawa) tak bujnie, że z nastaniem posuchy letniej ocienia nieco ziemię i nie dopuszcza do zupełnego jej wyschnięcia, przez co zapewniony jest drugi (na lepszych łąkach nawet trzeci) pokos. A więc w gruncie rzeczy przez wczesne sianożęcie nic nie tracimy, również jeśli chodzi o ilość całorocznego zbioru paszy, a zato mamy paszę pożywną, bogatą w białko.

— — — — — — — — — —

Pług czy młot?

Marcin Chudy: Gdzieście to się podziewali, Piotrze, w niedzielę?

Piotr Mądry: Zrobiłem sobie małą wycieczkę. Moje baby pozwoliły mi na to, bo najgorsza robota już skończona i —.

Gaduła: I pieniądze nie grają u was żadnej roli.

Piotr: O, mnie nie lepiej się powodzi, niż wam . . .

Chudy: Dalibyście spokój! Kiedy sprzedacie krowę, to zawsze weźmiecie o połowę więcej, niż my.

Piotr: Ale zato ja dużo włożyłem w hodowlę bydła, kupiłem sobie doborowe sztuki rozpłodowe, urządziłem pastwiska; czyż za swoją pracę nie mam mieć wcale nagrody?

Hadryś: Powinniście dodać: i za mój postęp. Sąsiedzi, nie zadrośćcie mu tego, co dostanie więcej, bo on zna się lepiej na gospodarce od nas.

Buczek: Nikt mu nie zazdrości, ale niech nie mówi, że mu się nie powodzi lepiej, niż nam.

Hadryś: Lepiej róbmy tak, jak Piotr, żebyśmy do czegoś doszli, to wtedy i my będziemy mogli na niejedno sobie pozwolić.

Piotr: Wy i tak pozwalacie sobie na coś, bez czego ja się obywam.

Gaduła: Co? Na co my możemy sobie pozwolić? Co innego, gdybyśmy mieli waszą gospodarkę!

Piotr: Zaraz zamknę ci dziób: Ja nie palę i prawie nie piję, to znaczy piwa i wódki. Czy na tem nic nie oszczędzę? Wy wolicie puszczać z dymem swoje pieniądze i tuczyć oberżystę. Ja zato pozwalam sobie na podróż. Czy to cię co obchodzi? Gdyby już kogoś obchodziło, to najwyżej moją starą; ale ona nie żałuje mi tej rozrywki, bo wie, że pozatem nie tracę pieniędzy i zawsze z całą ochotą wracam do domu, jak zobaczę kawałek świata.

A zresztą mam tam krewniaka, gdzie byłem. Nie potrzebowałem płacić zajazdu, ani wydawać po restauracjach. Cała przyjemność niewiele mnie kosztowała.

Hadryś: O, my wiemy i bez tego, że nasz Piotr potrafi oszczędzać. Ale gdzieście to byli, Piotrze?

Piotr: Na Śląsku! Oglądałem tam wielką hamernię.

Respondek: Co też mówicie? No, i dużo tam widzieliście?

Piotr: Dużo.

Respondek: A ciekawe to?

Piotr: Jakby to wam powiedzieć, — wracałem chętnie do domu i cieszę się, że znów jestem na swoich śmieciach.

Buczek: Opowiedzcie nam, Piotrze, coście tam widzieli.

Piotr: Byłem sam mocno ciekaw, kiedy konduktor powiedział mi, że mam wysiąść na następnej stacji. Stanąłem zaraz przy oknie i wyglądałem w ciemną noc.

Naraz kolej zrobiła łuk i ujrzałem przed sobą całe miasto ze wszystkiemi zakładami przemysłowemi. Nigdy jeszcze nie widziałem czegoś podobnego. To też przestraszyłem się prawie, zobaczywszy nad miastem krwawą łunę.

Hadryś: Cóż to było? Naprawdę pożar?

Piotr: Ach nie, było to kilka wielkich pieców hutniczych, z których buchał ogień. Piękny to i groźny zarazem widok!

Kiedy następnego dnia wybrałem się na zwiedzenie miasta, zauważyłem

jedną ciekawą rzecz: Miasto było niby czyste, ale domy całe aż czarne od sadzy. Pochodzi to od dymu z fabryk.

Hadryś: Moja stara nie zniosłaby takiego brudu, zachorowałaby, gdyby musiała tam mieszkać.

Piotr: O, ja także długo nie mógłbym tam wysiedzieć.

A potem obejrzałem samą hamernię. Mówię wam, taki tam hałas, że człowiek nie słyszy własnych słów! A kiedy idą młoty parowe, to drży cała ziemia i daje się to odczuwać nawet w mieście. Ludzie nie mogą tam chyba spać. Dziękuję za taką przyjemność!

Chudy: E, myślę, że są do tego przyzwyczajeni.

Respondek: Pewnie; ale w każdym razie niema im czego zazdrościć.

Piotr: Tak, a jak tam człowiek musi uważać na każdym kroku. Nie czułem się bezpieczny ani chwili; to przejeżdża ci wagon kolejowy, to znów jakiś wagonik i tak dalej. Jak łatwo w takim galimatjasie dostać się pod koła.

Buczek: Musi tam być chyba wiele nieszczęśliwych wypadków?

Piotr: Naturalnie. Opowiadali mi, że raz wyjeżdżał z wielkiego pieca kubeł płynnego żelaza. Nagle jak się kubeł przechyli, tak żelazo polało się, niby woda, prosto na jednego z robotników. Biedak spalił się żywcem!

Wszyscy: Ach, to straszne!

Piotr: Tak, jeszcze dzisiaj ciarki mnie przechodzą, gdy pomyślę o tem.

I co mi jeszcze opowiadali: Byłem również w ciągalni drutu. Tam wysuwa się z jednego otworu rozżarzony do czerwoności pręt żelazny i zaraz obok wchodzi do drugiego, mniejszego otworu. Raz więc stał jeden z robotników wewnątrz specjalnego oszalowania, naokoło którego musi obejść drut. Przypadkiem drut prześlizgnął się ponad oszalowaniem, osłaniającem robotnika i, zanim zdołano go uciąć, obciął nieszczęśliwemu głowę.

Chudy: To okropne!

Hadryś: Że też mimo to ludzie tam idą?

Piotr: Coprawda, codzień nie zdarza się takie straszne nieszczęście.

Respondek: Ale pewnie niema dnia, żeby komuś co się nie stało?

Piotr: Tak, zakład jest bardzo wielki, to też coraz coś się przytrafi. Nie zazdroszczę tym ludziom, którzy muszą tam pracować.

A przytem te nędzne nory, w których mieszkają niektórzy robotnicy, często po kilka rodzin na kupie w jednej izbie, nieraz w brudnej, wilgotnej piwnicy, bez słońca i powietrza.

Hadryś: To nie mają nawet małego własnego ogródka, ani ławki na dworze, gdzieby wieczorem mogli wygodnie odpocząć po pracy i pogawędzić?

Chudy: Muszę to powiedzieć memu Jóźkowi, on gwałtem rwie się do fabryki.

Piotr: Tak, nie jest to rozkosz życie w takiem mieście fabrycznem. Zato nie brak tam okazji to trwonienia pieniędzy, jak kina i tak dalej. Do domu często nic tych ludzi nie ciągnie, dlatego szukają rozrywki i zapomnienia w kinie, albo w szynku. Niejeden włóczy się tak do północy, w sobotę często całą noc. To też w poniedziałek z pewnością nie ma już ani grosza przy duszy, ale zato popsuty żołądek, ból głowy i wyrzuty sumienia, że nie uświęcił niedzieli. Jakżeż potem taki człowiek w poniedziałek może stanąć do pracy ochotnie i ze świeżemi siłami? Jest naturalnie

w złym humorze, wszystko go drażni i nic dziwnego, że łatwo daje posłuch różnym podszczuwaczom, jakby wszystkiemu winien był Pan Bóg, albo księża. To naprawdę krzyż Pański!

Przytem praca często wymaga dużego wysiłku, albo jest niezdrowa, ludzie źle wyglądają, mają ciągłe pragnienie, które gaszą alkoholem i przedwcześnie niszczą zdrowie; przez złych kolężków i złe pisma tracą wszelkie oparcie religijne i moralne i zgubieni są na ciele i na duszy.

Hadryś: To całkiem proste: Młodym ludziom brak opieki rodzicielskiej, to też nie cofają się przed niczem; chcą wszystko wiedzieć i wszystkiego spróbować; czyż może być inaczej?

Piotr: Ale wiecie, sąsiedzi, mojem zdaniem nie powinno być tak źle. Trzebaby postarać się o to, żeby robotnik z rodziną miał przyzwoite mieszkanie; najlepiej byłoby, gdyby każda rodzina robotnicza miała własny domek dla siebie; obok mały ogródek warzywny i kwiatowy i kilka drzew owocowych, ławeczkę w cieniu, gdzieby można wygodnie wypocząć, zdala od kurzu i hałasu fabryki. Żona mogłaby pracować w domu i doglądać dzieci, zamiast zostawiać je na Boskiej Opatrzności na ulicy, sadzić trochę kartofli i warzyw na własny użytek; mogłaby zostać w domu i wychowywać dzieci, żeby ojciec miał z nich pociechę, jak wieczorem wróci do domu.

Gaduła: Bardzo ładnie, ale jak wielkie musiałoby być takie miasto, gdzie pracuje tyle tysięcy robotników?

Piotr: Dzisiaj, kiedy wszędzie są tramwaje, albo autobusy, robotnik mógłby być za kwadrans, najwyżej za pół godziny w fabryce, chociażby mieszkał daleko.

Respondek: To prawda! A gdyby taki robotnik miał własny domek, uważałby się za małego właściciela i byłby zadowolony.

Piotr: I byłby zabezpieczony przed zakusami podszczuwaczy; a młodzież robotnicza mogłaby chować się w zupełnie innych warunkach.

Chudy: Ale czy coś takiego byłoby możliwe?

Piotr: O, to dałoby się zrobić. Coprawda tacy właściciele fabryk trafiają się rzadko, bardzo rzadko, którzy zdają sobie sprawę z tego, że to, co uczynią dla robotnika, uczynili nie tylko dla niego, lecz także i dla siebie.

Respondek: Musiałby to być jakiś idealny człowiek, żeby myślał nietylko o sobie, lecz także o robotnikach.

Piotr: Ja myślę, że nie potrzebowałby być niczem więcej, jak porządnym człowiekiem, ożywionym prawdziwą, szczerą miłością bliźniego.

Respondek: Ale właśnie tacy ludzie są rzadkością pomiędzy fabrykantami. Co takiego pana obchodzi robotnik, byle tylko on miał dobrze. Drugim znów się zdaje, że sprawa niewarta zachodu, bo i tak nie doczekają się wdzięczności. A gdzie właścicielem fabryki jest towarzystwo akcyjne, szczególnie obce, tam już niema mowy o czemś podobnem; są tam sami finansiści, którzy nie wydadzą na robotnika grosza ponad to, do czego zmusza ich ustawa.

Piotr: I dlatego fabryki nie są odpowiedniem miejscem dla naszych ludzi ze wsi; bo to niestety smutna prawda, że nasza młodzież wraca z miasta zupełnie odmieniona, jeśli pobyła tam jakiś czas.

Chudy: To też nie pozwolę za nic swemu Józkowi iść do miasta; znajdzie jeszcze i na wsi swój kawałek chleba.

Gaduła: Lepiej nie udawalibyście takich świętoszków! Jakby to tylko w fabrykach było wszystko źle, a u was wszystko dobrze! Co to się dzieje u niejednego gospodarza! Chcecie dawać piękne nauki fabrykantom, dawajcie je lepiej naszym gospodarzom; mogę wam wymienić zaraz kilku...

Piotr: No, no, tylko się tak nie gorączkuj! Wiadomo, że i u nas niejedno szwankuje. Ja też nie mówię, że wogóle nie powinno być fabryk, w dzisiejszych czasach nie można już wyobrazić sobie gospodarki bez nich; zresztą gdziebyśmy my, chłopi, sprzedali swoje produkty, gdyby nie było fabryk z ich robotnikami i tysiącami głodnych żołądków? Mówię tylko, że niejedno mogłoby być w fabrykach inaczej urządzone.

Respondek: I nikt nie mówi, że my chłopi jesteśmy bez wad; szczególnie teraz, po wojnie, wiele się u nas popsuło.

Piotr: Ale to jednak prawda, że zdrowie i zadowolenie, naturalność, dobroduszność, prostotę, oszczędność i obyczajność, a z całą pewnością religijność można zawsze jeszcze znaleźć prędzej na wsi, niż w mieście. Już tak urządzony ten świat, że człowiek na wsi łatwiej pozostaje zdrów, lepiej oszczędza, bo musi oszczędzać; pozostaje religijny, bo często może Boga niemal uchwycić rękoma.

Dlatego to prawda, że stan wieśniaczy jest jedną z krynic, w których ludzkość ciągle na nowo się odmładza

Hadryś: Jeden z posłów na zebraniu w mieście powiedział raz, żeby wstali ci wszyscy, co w trzeciem, lub czwartem pokoleniu nie pochodzą z chłopów. — Nie wstał ani jeden.

Piotr: Dlatego też musimy dbać o to, by nasz stan wieśniaczy zachował swoje dobre właściwości i pozostał zawsze taką krynicą młodości dla całego narodu.

Chudy: Ale, Piotrze, mówcie to nietylko nam, powiedzcie także naszym młodym, żeby nabrali chęci do pracy w swoim zawodzie.

Piotr: Już dawno mam ten zamiar; w zimie będziemy mieli kurs dokształcający dla młodzieży, to poproszę kierownika szkoły, albo księdza proboszcza, żeby o tem co powiedzi li.

Buczek: Moglibyście raz spróbować sami, Piotrze. Pójdzie wam to doskonale, zobaczycie.

Piotr: Nie napędzajcie mi strachu! Byłby to mój pierwszy występ publiczny i drżę już dzisiaj na samą myśl o tem. Jak wam się zdaje, czy ludzie nie będą na to krzywo patrzeć?

Chudy: Nic podobnego! Będą się cieszyli, że prosty chłop potrafi też dobrze mówić.

Gaduła: Tak, tak, musicie się wprawiać, Piotrze. Ja już dawno poznałem, że nasz Piotr ma ochotę zostać posłem.

Hadryś: A co, może zły byłby z niego poseł? A więc, Piotrze, tylko odważnie! Kiedy Pan Bóg dał wam talent, nie chowajcie go pod korcem. Powiedzcie raz naszym młodzikom, co myślicie o stanie wieśniaczym i co myśli o nim obecnie wielu uczonych.

Piotr: Byłoby to dla mnie znów nowe pole pracy dla swoich. Ano, jeśli Bóg pozwoli i będę miał czas, trzeba będzie iść dalej tą drogą.

Wszyscy: Brawo!

Różne pożyteczne, a niedoceniane zwierzęta.

Był dzisiaj pogodny dzień czerwcowy i ludzie nazwozili dużo siana; wieczorem nasze towarzystwo zebrało się dla ochłody w ogródku gospody, rozprawiając o minionym dniu.

Ulicą przechodzi Buczek, ale nie chce wstąpić.

Respondek: Hej, Buczek, a dokąd to tak śpieszno? Nie macie wcale pragnienia?

Buczek: Nie. Nie mogę sobie na to pozwolić, żeby w tygodniu przesiadywać w gospodzie.

Respondek: Dalibyście spokój! Tak źle u was napewno nie jest. Prosimy do kompanji, piwo dzisiaj ja płacę!

Hadryś: Naprawdę, posiedzicie tylko z godzinkę, bo niedługo wszyscy idziemy do domu; jutro trza wstać wczas.

Piotr Mądry: Gdzieżeście to wybierali się tak późno?

Buczek: Muszę wam opowiedzieć całą historję. Miałem dzisiaj z parobkiem ostrą przeprawę. Kiedy o 9-ej wyszedłem na łąkę, — przedtem byłem u kowala z końmi — pomyślałem sobie, że trawa powinna być dawno skoszona; tymczasem widzę, stoi jeszcze dobra połowa. Nie mogłem się już powstrzymać i zacząłem wyzywać ludzi, że pewno leżeli godzinę bezczynnie, kiedy mnie nie było. Na to Jasiek jak nie skoczy do mnie z pyskiem: „Możecie sobie sami kosić na tych kretowinach!“

Chudy: Toście źle trafili. Musiał już przedtem dobrze się nawściekać przy koszeniu, a potem jeszcze taki zarzut!

Buczek: Tak, tym razem źle trafiłem. Nie chciałbym nikogo potępiać niesłusznie. Zaraz też poznałem, że Jasiek ma dużo racji. Wiecie przecież, jak trudno kosić, kiedy na łące pełno kretowin. A najgorsze przytem to, że ostrze kosy odrazu do niczego.

Piotr: I teraz szliście do starego Boronia, żeby wyłapał wam krety?

Buczek: Zgadliście, wybrałem się właśnie do Boronia, żeby zaraz po kośbie, kiedy kretowiny będą widoczne, zabrał się do łapania.

Chudy: Ja wolałbym już tego z Winnicy, zapomniałem jak się nazywa. On łapie dużo lepiej. Powiada zawsze, że łapanie kretów to sztuka, której trzeba się nauczyć. Trzeba znać sposób życia i właściwości takiego kreta; jest on za mądry, żeby dał się złapać tak łatwo.

Gaduła: Piotr zechce z pewnością znów powiedzieć, że trzeba wpierw przestudjować książkę o łapaniu kretów, jeśli chce się zostać dobrym łapaczem.

Piotr: Żebyś wiedział. Może nie uwierzycie w to, co teraz powiem: Mam parobka, chłopaka dopiero dwudziestoletniego, który łapie krety lepiej, niż każdy zawodowy łapacz. Sprawił sobie nawet książkę, gdzie podają dokładnie wskazówki w tym kierunku.

Chudy: Co też mówicie? Mnie idzie już na szósty krzyżyk, a nie wiedziałem, że są takie książki. Gdybym tak ja dostał kiedy takiego mądrego parobka, któryby wyłapał mi krety! Teraz muszę dawać co rok starym łapaczom po pół korca pszenicy.

Piotr: Wiecie, mnie to już nawet nie na rękę, że parobek łapie tak dużo kretów.

Buczek: Dlaczegoż to? Powinniście się przecie cieszyć, że pozbędziecie się tej plagi.

Piotr: Biedny **kret!** Taki dobry przyjaciel rolnika, a za to dostał taką nazwę! Powiedzcie mi, Buczek, czybyście zabijali, albo przepędzali tego, któryby pracował dla was za darmo?

Buczek: Z pewnością nie.

Piotr: Widzicie, ale postępujecie tak z kretem. Nie jest on wcale plagą rolnika, przeciwnie, jego dobrym przyjacielem, ponieważ zjada całe masy robactwa.

Buczek: Dajcie mi święty spokój z waszą mądrością! Jak chodziłem do szkoły, to nasz nauczyciel opowiadał też czasem takie bzdury. Na to mój ojciec mówił zawsze: „Nie wierz, chłopcze, w te głupstwa, skąd taki nauczyciel może znać się na gospodarce? Ja też wierzę więcej ojcu, niż nauczycielowi.

Piotr: Jeśli nie wierzycie nauczycielowi, to może uwierzycie mnie, rolnikowi, który weźmie raz w obronę poniewieranego tak niesłusznie kreta.

Gaduła: Ale skąd wy to możecie wiedzieć? Przecie nie przyglądaliście się kretowi podczas żarcia?

Piotr: Wypatrosz kiedy zabitego kreta i zajrzyj mu do żołądka; nie znajdziesz tam wcale resztek roślinnych, tylko zwierzęce. A zajrzyj mu do pyska, to zobaczysz, że ma uzębienie zwierzęcia mięsożernego.

Buczek: Cóż on więc żre?

Piotr: Ulubionym jego przysmakiem są pędraki, dżdżownice i stonogi, zjada również chętnie ślimaki i poczwarki motyli. Żre on tego bardzo dużo, przez dzień tyle, ile sam waży. Dlatego powiadam, że to bardzo pożyteczne zwierzę.

Hadryś: A przecie wszędzie go tępią? Po wojnie z jego skórek zaczęli nawet fabrykować futerka.

Respondek: I jeden drugiemu wykradał sidła. Zdawało, się że krety wyginą do szczętu.

Piotr: O to nie potrzebujemy się obawiać: Podziwiam nieskończoną mądrość i dobroć Stwórcy; zdaje się, przewidział On, że ludzkość w swoim nierozumie wytępiłaby zupełnie kreta, swego dobrego przyjaciela i wiernego współpracownika. To też postarał się o uniemożliwienie tego. Każdy stary łapacz kretów powie wam, że łapią się tylko niektóre młode, niedoświadczone sztuki, inne jednak rychło uczą się poznawać niebezpieczeństwo sideł i wymykają się nawet wprawnemu łapaczowi.

Buczek: Od dzieciństwa wyrosłem w nienawiści do tych bydląt, a teraz mam je odrazu polubić? To nie pójdzie tak gładko.

Hadryś: Mnie też dokuczyły czasem, jeśli narobiły za dużo kupek ziemi, jedna koło drugiej. Prawdziwe utrapienie.

Piotr: Prawda, że to niewygodne. To też każę trochę łapać, jeśli pojawią się w znaczniejszej ilości. Ale myślę, że tam, gdzie występują tak licznie, muszą znachodzić widocznie bardzo wiele pożywienia, i tam też są właśnie bardzo potrzebne. Mówił mi raz pewien stary gospodarz, że gdzie dużo kretowin, tam z pewnością dużo paszy.

Zdaje mi się, że ma to jeszcze inną przyczynę. Rolę pokładamy co rok pługiem i wzruszamy, dając jej potrzebny dostęp powietrza, a na łące nic się nie robi. Z pewnością zaś i tam dobrze byłoby od czasu do czasu przewrócić i wzruszyć ziemię. Łąka

dawałaby więcej trawy, gdyby powietrze miało dostęp do ziemi. Widzicie, robi to właśnie za nas kret. Przez kretowiny i podziemne korytarze powietrze dostaje się do ziemi; jestem przekonany, że nasze łąki dawałyby o połowę mniej paszy, gdyby nie było na nich kretów.

Hadryś: Mówicie więc, że nie trzeba łapać kretów, nawet kiedy tak zryją ziemię, że potem niema wcale siana?

Piotr: Ależ nie, gdzie ich za dużo, tam można trochę wyłapać.

Tak, sąsiedzi, musicie teraz patrzeć inaczej, niż dotychczas, na biednego kreta, a kiedy starzy łapacze powoli powymierają, nie płaczcie za nimi i nie uczcie tej sztuki swoich chłopców.

Buczek: Powiadacie, że co dobre, tego człowiek nie potrafi wystąpić, bo Pan Bóg do tego nie dopuści. A jakże jest z **wronami?** Te ścierwa dokuczyły chyba każdemu. Tej zimy wiele zmarzło, nasi myśliwi dużo ich też wytruli, ale dziwna rzecz, teraz jest ich znów tyle, co przedtem.

Chudy: A strzelaniem też niewiele zrobicie, bo ścierwa takie płochliwe, że nie można podejść na strzał.

Gaduła: Uważajcie, teraz Piotr zacznie bronić wron!

Buczek: No, wtedy stuknę mu w czoło, czy nie brak tam której klepki. Co wy na to Piotrze?

Piotr: Po takim zachęcającym wstępie nie mam prawie odwagi powiedzieć swego zdania.

Hadryś: Myśliwi z pewnością są bardzo źli na wrony. I wcale się im nie dziwię; ja sam widziałem, jadąc raz przez pole, jak wrona latała nisko nad ziemią, a dołem biegł młody szarak. Uważajcie, mówi mój furman, wrona złapie sobie teraz zajączka. I rzeczywiście, wrona spadła nagle na ziemię i porwała zajączka.

Buczek: Widzicie!

Piotr: Wiem, że myśliwi źli są na wrony. Ale nie widzę powodu, dla którego chłopi mieliby robić to samo. Myślałem, że będziecie się cieszyć, jak będzie mniej zajęcy? Prawda, że wrony porywają młodą zwierzynę, a nawet kurczęta i kaczęta. Ale łapią również wiele myszy, pędraków i chrabąszczy majowych; lubią chodzić za pługiem i wybierać z roli robaki.

Buczek: No, a co powiecie o **ropusze?**

Chudy: Brr! Bierze mnie obrzydzenie, jak tylko słyszę tę nazwę! To bydlę musiał chyba stworzyć sam djabeł!

Piotr: Tylko nie zemdlijcie przypadkiem! Odrażający wygląd i gruczoły skórne na grzbiecie dał jej Stwórca dlatego, żeby ludzie zostawili ją w spokoju, jako że jest to jedno z najpożyteczniejszych stworzeń.

Gaduła: Co też wygadujecie! Taka gadanina zaczyna już być nudna. Nie wiem, czy zawsze tylko z nas kpicie, że gadacie inaczej, niż ludzie myślą?

Piotr: Ale gdzieżtam! Cóż ja poradzę na to, że ludzie mają takie opaczne pojęcia o niektórych rzeczach?

Czyście nigdy nie słyszeli o tem, że w pismach fachowych dla ogrodników można spotkać ogłoszenie: „Kupię ropuchę do ogrodu?“

Buczek: Nie chce mi się wierzyć.

Piotr: Czy mam wam dopiero pokazać takie pismo? Ropucha zjada ogromne ilości much, ślimaków i innych owadów. To samo robi **żaba.** Zresztą sama zdaje się wstydzić swego brzydkiego wyglądu i dlatego w dzień

siedzi w ukryciu, wychodząc na żer dopiero w nocy. Zresztą może robi to dlatego, żeby nie obrażać waszych oczu. A płyn, który wydziela w razie niebezpieczeństwa, nie jest jadowity. To też proszę was, nie tępcie ropuch.

Równie pożytecznemi są dalej **jeż i nietoperz** (gacek). Zauważyłem, że w mojej oborze lata wieczorem kilka nietoperzy, co mię bardzo ucieszyło i chciałbym, żeby dało się przenieść je w jaki sposób również do stajni, gdy muchy dokuczają bardzo koniom.

Zatem. sąsiedzi, nie gniewajcie się za to, co powiedziałem! Cieszmy się, że dobry Pan Bóg dał nam tylu współpracowników, bo sami przy najlepszych chęciach nie dalibyśmy sobie rady.

A teraz dobranoc!

Wszyscy: — Dobranoc!

Jak wysokie jest drzewo?

Nietylko leśniczy zadaje sobie to pytanie na widok jakiegoś drzewa, lecz także rolnik, który albo ma kawałek lasu, albo też przynajmniej kilka drzew, rosnących na jego gruncie, których wysokość chciałby zmierzyć, ponieważ inaczej nie może obliczyć objętości drzewa.

Najprościej byłoby wejść na drzewo i zmierzyć je taśmą mierniczą. Pominąwszy jednak, że taki sposób byłby dość kłopotliwy i zabrałby wiele czasu, to pozatem w wielu wypadkach trudno go zastosować. W takich razach lepsze usługi odda przedstawiony na naszej rycinie, o wiele prostszy sposób mierzenia wysokości drzewa. Bierzemy czterometrową żerdź i ustawiamy ją prostopadle koło drzewa. Potem oddalamy się na jakieś 30 do 35 kroków od drzewa i bierzemy do ręki zwyczajną składaną miarę (metr stolarski). Rozkładamy ją na tyle, żeby było widać 30—40 centymetrów, potem wyciągamy przed siebie rękę z miarą, spuszczając ją swobodnie (prostopadle) nadół. Miarę należy trzymać w takiej odległości od oka, żeby dolny jej koniec przecinał się z dolnym, a kreska czwartego centymetra z górnym końcem żerdzi. Nie uda się to odrazu; trzeba próbować tak długo, poki nie nabierzemy wprawy. Skoro osiągniemy już potrzebną pewność, to staramy sie, żeby cztery centymetry na miarze zasłoniły jaknajdokładniej czterometrową żerdź, potem, nie poruszając głową, przenosimy wzrok na wierzchołek drzewa i odczytujemy na miarze cyfrę przy tej kresce centymetrowej, która przecina się z wierzchołkiem drzewa. Zabieg ten powtarzamy kilka razy. Jeśli kilka razy otrzymamy ten sam wynik, to możemy przyjąć, że jest on dobry i że zmierzyliśmy faktyczną wysokość drzewa. Wynosi ona tyle metrów, ile centymetrów odczytaliśmy na miarze. Drzewo na naszej rycinie n. p. ma 25 metrów wysokości, ponieważ czwarta kreska centymetrowa pokrywa się z górnym końcem żerdzi, a 25-a z wierzchołkiem drzewa Kto spróbuje kilka razy tego sposobu mierzenia, temu sprawi on z pewnością zadowolenie, a pozatem przyniesie praktyczną korzyść.



Różne historyjki, stare i nowe, ładne i brzydkie.

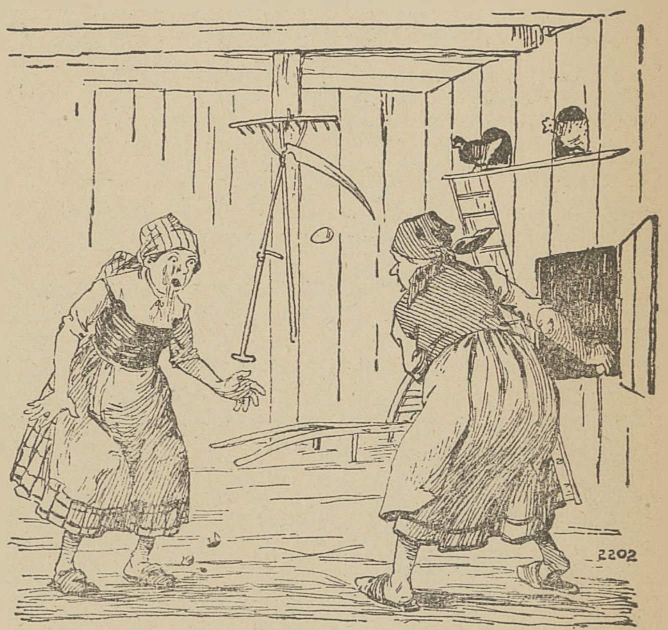
Wojna o kokoszkę.

Napisała Marja Kochowa.

Maciej Gruca i Walenty Maczek już od ławy szkolnej byli najlepszymi przyjaciółmi i nikt nie byłby przypuszczał, że kiedy mogłoby być inaczej. Skoro obaj dorośli, chodzili razem do dziewczyny — ma się rozumieć każdy do innej — i ożenili się tego samego dnia. — Potem zamieszkali w jednej chacie i, co najdziwniejsze, obie kobiety żyły również w najlepszej zgodzie, a nawet pomagały sobie wzajemnie w robocie. Czy to przyszło „wielkie pranie,“ czy trzeba było dopilnować dzieci, jedna chętnie wyręczała drugą. Dzieci także bawiły się razem i baraszkowały, niczem rodzeństwo. A wieczorem, po skończonej pracy, obaj mężczyzni siadywali na ławce przed domem, kurząc fajeczki i gawędząc o tem i owem, aż miło.

Tak mijały lata w najlepszej zgodzie i harmonji. Ale djabeł nie mógł widać patrzeć spokojnie na to prawdziwie sąsiedzkie pożycie obu rodzin. Mała czarna kokoszka wniosła zarzewie niezgody do cichego domku.

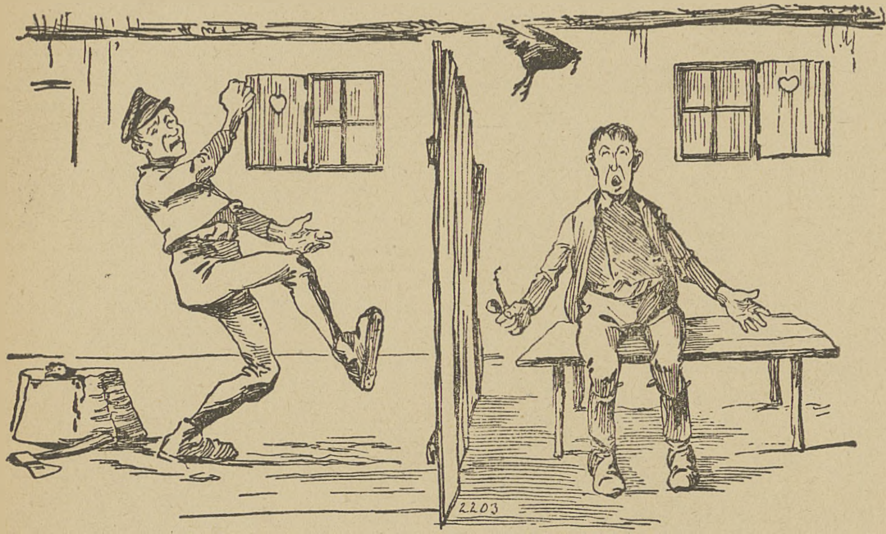
Taka niewinna gadzina, myślałbyś, ale stary doktór, który od niepamiętnych czasów był adwokatem w miasteczku, musiał mieć chyba rację, kiedy mówił, że jeśli na świecie ma być naprawdę spokój, to wpierw trzebaby pozarzynać wszystkie kury. Prawda tych słów okazała się i tutaj: Czarna kokoszka należała do Gruców, ale co dzień wślizgiwała się do kurnika Maczków i zaczynała tam gdakać, jakgdyby zniosła jajko. A kiedy Grucowa pytała sąsiadkę, czy kura nie zniosła się u niej, tamta nie mogła nigdy znaleźć jajka. Maczkowa miała tego wreszcie dosyć i pewnego pięknego dnia, kiedy kokoszka z głośnem gdakaniem zleciała z gniazda, poszła zwyczajnie i zabrało jajko, nie pytając o to, czy zniosła je czarna kokoszka. To znów nie podobało się Grucowej i napół żartem, napół serjo nazwała sąsiadkę złodziejką. Od słowa do słowa, zaczęły się przemawiać na dobre, a potem skakać sobie do oczu. Wreszcie Maczkowa porwała resztę jej z gniazda i cisnęła je w twarz sąsiadce. I od tej chwili zaczęła się nieprzyjaźń pomiędzy obiema rodzinami. — Najpierw Maczek zamknął swój kurnik, a Gruca, który nie mógł uwiązać swojej czarnej kokoszki, otoczył podwórko wysokim na chłopa parkanem. Maczek nie pozostał dłużny i postawił koło siebie jeszcze wyższy parkan. Domek wyglądał teraz, jak podczas oblężenia, a ludzie śmiali się, pytając, kiedy zaczną kopać rowy strzeleckie. W obejściu było teraz cicho i smutno. Mężczyzni nie odzywali się do siebie słowem, jakby się wcale nie znali, a kobietom nie pozostawało też nic innego, chociaż nieraz chętnie by-



Wreszcie Maczkowa porwała resztę jej z gniazda i cisnęła je w twarz sąsiadce. I od tej chwili zaczęła się nieprzyjaźń pomiędzy obiema rodzinami.

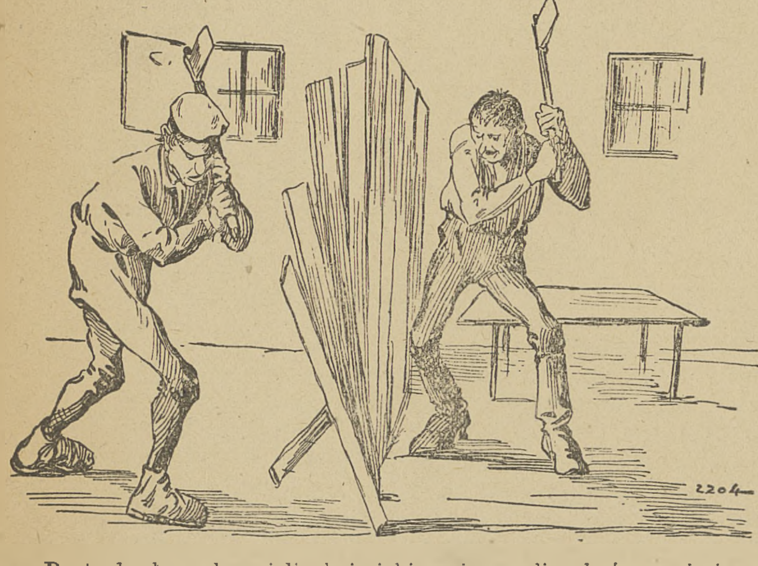
łyby sobie pogadały. Dzieciom nie wolno było również bawić się razem i to było może najsmutniejsze ze wszystkiego.

Wieczorami siedział teraz Gruca sam na ławeczce przed domem i palił fajkę, a z drugiej strony parkanu siedział Maczek. I żadnemu nie smakowało palenie. Po jakimś czasie Grucowa wpadła na to, że czarna kokoszka zjada sama swoje jajka i poznała, że zrobiła krzywdę Maczkowej. Gruca, dowiedziawszy się o tem, wpadł we wściekły gniew. A to ci dopiero ścierwo kura! Nie namyślając się wiele, porwał siekierę i uciął łeb kurze, poczem wyrzucił ją za parkan, gdzie akurat siedział sąsiad. Maczek przestraszył się nie na żarty, myśląc, że Gruca nastaje na jego życie. Skoro jednak zobaczył, że to zabita kura i do tego ulubiona Gruców, czarna, zawołał przez parkan, dlaczego Gruca ją zabił. Na to Gruca: „Bo była ścierwo kura i zrobiła niezgodę między nami.“



A to ci dopiero ścierwo kura! Nie namyślając się wiele, porwał siekierę i uciął łeb kurze, poczem wyrzucił ją za parkan, gdzie akurat siedział sąsiad.

Przez chwilę Maczek nie odrzekł ani słowa, patrząc na skrwawiony tułów kurzy. Potem podszedł do parkanu i zawołał: „Słuchaj, Maciek, skoro djabli wzięli już czarną kokoszkę, to chyba niepotrzebny nam więcej ten parkan?“ „Pewno, po kiego licha taki parawan koło chałupy!“ za-



Po tych słowach wzięli obaj siekiery i zaczęli rąbać zawzięcie postawiony niedawno parkan.

śmiał się Gruca. Teraz może być wszystko, jak dawniej.“

Po tych słowach wzięli obaj siekiery i zaczęli rąbać zawzięcie postawiony niedawno parkan. Przybiegły zaraz kobiety, każda w nowej kiecce, którą dawno już miała ochotę pochwalić się przed sąsiadką, a dzieci zaczęły odrazu biegać tam i zpowrotem pomiędzy szczątkami płotu i bawić się razem, jakby nigdy nic. A najmłodszy synek Grucy, który przyglądał się zdziwiony robocie obu mężczyzn, nie mogąc pojąć, czemu najprzód biedzili się nad ustawieniem parkanu, a teraz nagwałt go zrywają, zapytał: „Tatusiu, gdybyś był odrazu zarznął czarną kokoszkę, nie byłoby teraz tyle kramu.“

Na to Gruca spojrzał na Maczka, a Maczek na Grucę i żaden nie wiedział, co odpowiedzieć. Wreszcie ojciec odezwał się do syna: „Nie mogłeś to powiedzieć tego wcześniej, pędraku?“

I tego nie wie.

Szewczykowa idzie z mężem do doktora. Oboje mają już koło sześćdziesiątki. Jej właściwie nic nie brakuje, ale mąż czasem taki dziwny. Mówi więc o tem doktorowi. Lekarz bada Szewczyka, a potem każe mu się ubrać i bierze nabok żonę.

„Czy wasz mąż,“ pyta cicho,“ nie rozmawia czasem sam ze sobą?

„Mój Boże,“ martwi się kobiecina, „kiedy bo naprawdę nie wiem. Nie byłam z nim nigdy, kiedy był sam!“

— — — — — — — — — —

Za dwóch!



Wyczyński dziwi się, że Tylniak chce pozbyć się swego parobka, Piotra.

„Przecie wszyscy mówią, że Piotr pracuje za dwóch!“ zaczyna Wyczyński.

„To prawda,“ odpowiada Tylniak.

„Jabym nie pozbywał się takiego parobka!“ mówi Wyczyński, kiwając głową.

Nie rozumiecie tego!“ twierdzi Tylniak. „Kiedy Piotr pracuje, to naprawdę pracuje za dwóch. Ale potem chce jeść za dwóch. Wieczorem zaś powiada, że musi spać za dwóch i rano nie chce mi wstawać. A że teraz jeszcze zrobił się pyskaty za dwóch, to postanowiłem go zwolnić!“

Niemiła niespodzianka.

W miasteczku Z. osiedlił się świeżo-upieczony doktór. No i jak to się zdarza takim uczonym panom, nasz doktór lubił wieczorem wypić sobie czasem więcej, niż wymagało pragnienie. Ale nigdy nie przebrał zanadto miary i zawód swój wykonywał ku ogólnemu zadowoleniu okolicznych mieszkańców, tak że rychło zyskał sławę cudownego doktora.

Ale jak to już bywa, kiedy ludzie się nudzą, tak i tutaj zaczęto mówić o nowym doktorze. Stare kumoszki i mężczyźni w gospodzie, którzy nieraz lepiej potrafią mleć językiem od starych kumoszek, opowiadali sobie, że doktór pije. Po jakimś czasie z pchły zrobił się słoń i wreszcie rozeszło się po okolicy, że doktór po południu jest stale pijany.

Pewnego dnia wybrała się Pańczycha do miasteczka do doktora, bo jej coś dolegało. Babina wlokła się noga za nogą, bo była stara i bała się, że nie zdąży przed południem. Prosiła więc motocyklistę, który akurat przejeżdżał drogą:

„Na miłość Boską, niech mnie pan zabiorą ze sobą! Muszę być przed południem u cudownego doktora, póki jeszcze trzeźwy. Bo po południu zawsze zalany jak bela.“

„Hm!“ powiedział motocyklista. „Ano, kiedy tak, to wsiadajcie, mamusiu. No, no, to z tego doktora taki pijanica!“

I pojechali. W miasteczku Pańczycha wysiadła i podziękowała pięknie grzecznemu panu.

„Niema za co!“ odparł motocyklista i pojechał dalej.

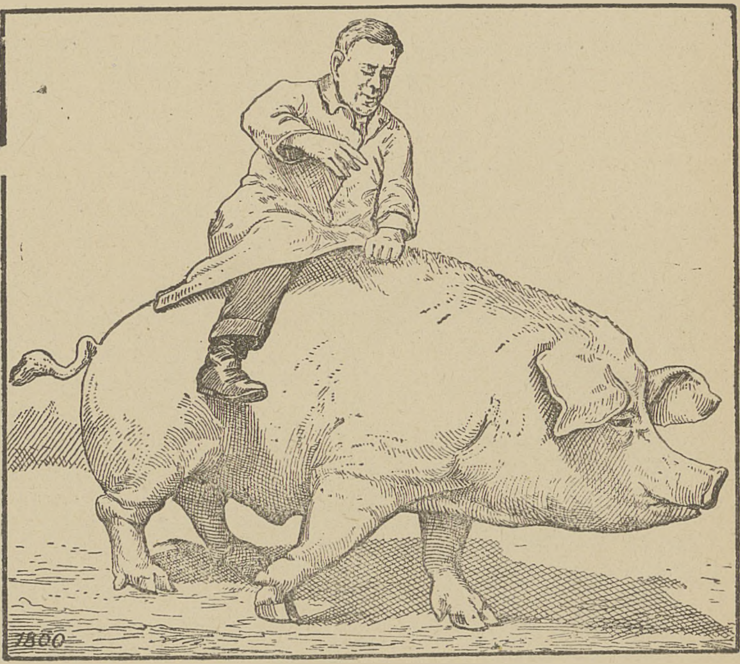
Ponieważ Pańczycha odwiedziła najprzód kilka znajomych i zagadała się z niemi, przyszła do mieszkania doktora dopiero koło trzeciej po południu, ze strachem, że doktór pewno już całkiem zalany.

Wchodzi do poczekalni. Nagle otwierają się drzwi naprzeciw i kobiecina myśli, że zapadnie się w ziemię. Bo kogóż to widzi przed sobą? Motocyklistę, który przywiózł ją do miasteczka. Ale doktór mówi z uśmiechem: „Wejdźcie-no bliżej, mamusiu i nie bójcie się. Dzisiaj jestem trzeźwy i po południu!“

Ten ci ma świnię!

Człowiek ten nietylko ma „świnię,“ ale ma jedną z największych świń na świecie. Nie każdy ma takie szczęście, jak człowiek na naszej rycinie, któremu udało się wyhodować świnię, odznaczoną pierwszą nagrodą na jednej z wystaw trzody chlewnej. Ważyła ona cztery centnary metryczne czyli 400 kilo. Posiadacz tej świni, niejaki p. Stoppelmann, tak się ucieszył z przyznanej nagrody, że dosiadł swego „zwierzątka,“ jak konia i odbył na niem małą przejażdżkę.

„Rumak“ zdobył się wprawdzie tylko na świński kłus, ale zdobywca pierwszej nagrody był z tego zadowolony.



Jazda na 400-kilogramowej świni.

O znaczeniu sztucznego wychowu cieląt.

Wartość sztucznego wychowu cieląt poznajemy dopiero wtedy, kiedy obok sztucznie wychowanego cielęcia mamy możność obserwowania również naturalnie wychowanego cielęcia, ze wszystkiemi jego wadami.

Prawda, że w pierwszych trzech tygodniach życia cielę wychowane naturalnie wygląda lepiej, ponieważ dostaje więcej mleka. Jeżeli jednak przyjrzymy się obu zwierzętom po trzech do czterech miesiącach, to dopiero poznamy wartość sztucznego wychowu. Sztuczny wychów cieląt polega, jak wiadomo, na tem, że z chwilą urodzenia cielęcia odrazu je odłączamy (odstawiamy).

Cielę dostaje odmierzoną porcję mleka w kuble i ssie zapomocą smoczka. Naturalnie przedtem dajemy mu siarę, niezbędną dla noworodka.

Sztucznie wychowane cielęta nie obrastają zbytnio w tłuszcz, ale zato później rozwijają się o wiele lepiej i nie odczuwają przejścia do stałej karmy, podczas gdy cielęta z naturalnego chowu chudną bardzo często i po zwykłej u cieląt biegunce dostają nieraz szorstką szerść, duży brzuch i łęgowaty grzbiet.

W oborze należy przeznaczyć dla cieląt najwidniejsze miejsce i zapewnić im możność swobodnego ruchu zarówno w oborze, jak rownież na świeżem powietrzu. W wielu wypadkach umieszcza się młodzież w najciemniejszym kącie obory, gdzie biedne zwierzęta stoją uwiązane za szyję do ściany i wychodzą czasem pierwszy raz na dwór dopiero wtedy, kiedy jako dorosłe jałówki prowadzone są do byka. Należy zapewnić zwierzętom dostateczną swobodę ruchów już w oborze. Przy odrobinie dobrej woli da się to uskutecznić prawie w każdej oborze. Prawie wszędzie znajdzie się dosyć miejsca na ustawienie osobnej przegrody dla cieląt.

Powietrze w oborze musi być czyste, a temperatura nie powinna przekraczać 12 stopni Celsjusza. Zbyt wysoka temperatura, zwłaszcza w zimie, sprzyja przeziębieniom. Skoro zwierzęta wyjdą z rozgrzanej obory na dwór, dostają potem łatwo biegunki, szczególnie młode sztuki. Przy stawianiu przegród dla cieląt nie należy zbytnio oszczędzać miejsca. Nowonarodzone cielęta, dopóki nie odpadnie pępowina, umieszczamy w małej przegródce, aby zapobiec smoktaniu pępowiny przez inne cielęta i zranieniu lub zakażeniu zwierzęcia. Wszyscy rolnicy powinni sobie dobrze zapamiętać powyższe uwagi!

Odwieczne wierzenia ludowe w Polsce.

Przed dwustu jeszcze laty powszechna była wiara, że losy nasze zależą od gwiazd i księżyca. Wiara ta w współzależność daty urodzin i danego stanu nieba trwa jeszcze poniekąd i dzisiaj, chociaż nauka uważa ją oczywiście za przesąd i zabobon.

Lecz ciało niebieskie, które jest ziemi najbliższe, księżyc, w dalszym ciągu odgrywa sporą rolę w polskich wierzeniach ludowych. Wierzy się nietylko w wpływ jego na pogodę, ale także na stan naszego ciała i różnych istot żyjących.

Z końcem XIX stulecia stwierdzono wpływ księżyca na elektryczność naszej atmosfery. Pobudką do tych obserwacji naukowych były badania, jakie wszczął pewien ksiądz katolicki na Górnym Śląsku.

Na Śląsku naszym rozpowszechniona jest wiara ludowa, że księżyc w pełni ma władzę nad burzą. Otóż ksiądz Richter, który chciał ten przesąd wytępić wśród swoich parafian, odkrył ku swemu niezmiernemu zdumieniu, na podstawie zapisków meteorologicznych, jakie systematycznie prowadził w osmem dziesięcioleciu ubiegłego wieku, ze „coś w tych wierzeniach jest prawdy.“

Ksiądz Richter przesłał swoje spostrzeżenia wyższym władzom naukowym, które potwierdziły jego przypuszczenia, stwierdzając znaczny wpływ księżyca na stan burz. Stwierdzenia te naprowadziły później uczonych, czy nie istnieje stosunek nietylko między stanem księżyca a burzami, ale wogóle między stanem księżyca a elektrycznością powietrzną.

Bardzo skrupulatne badania statystyczne, obejmujące setki tysięcy urodzin, wykazały, że liczba urodzin przypadających na jakiś jeden dzień, dokładnie odpowiada perjodyczności elektryczności powietrznej.

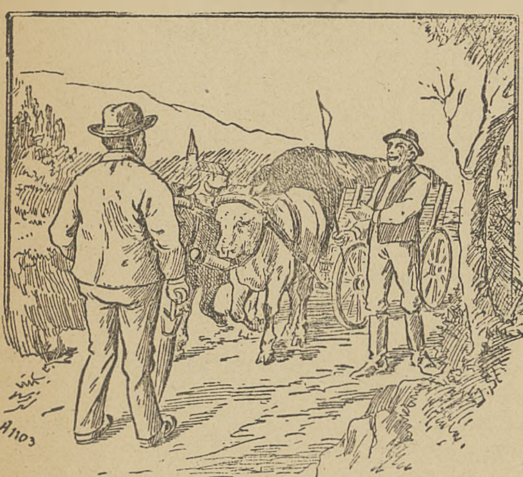
Wykazano także związek między atakami epileptycznemi, a różnemi fazami księżyca.

Księżyc wywiera więc istotnie pewien wpływ, jakkolwiek tylko pośredni, na fizjologiczne działanie organizmu i znowu raz okazało się, że jednak wiara ludowa często wie o czemś, co nauka zdobywa dopiero później, po długich i mozolnych badaniach.



Śmiech to zdrowie.

Jak w Radzie gminnej.



Wójt gminy Popczyce spotyka na wąskiej wąwozistej drodze wieśniaka, wiozącego furę gnoju, zaprzężoną w dwa woły. Ponieważ woźnica nie ma zamiaru skręcić nabok, wójt krzyczy: „No, mam ja zejść z drogi, czy woły?“

„Mnie ta wszystko jedno,“ odpowiada wieśniak, „musicie porozumieć się z wołami. Wiecie chyba z Rady gminnej, jak się z niemi obchodzić!“

Westchnienie. Kaczyński (który ma złą żonę): „Baby powinno się dostawać na raty. Kiedy człowiek przestanie płacić, powinni je zabierać zpowrotem!“

Dobrze odpowiedział.



Letnik (do wieśniaka): „Ile kosztuje ten pokój miesięcznie?“

Wieśniak: „Pięćdziesiąt złotych!“

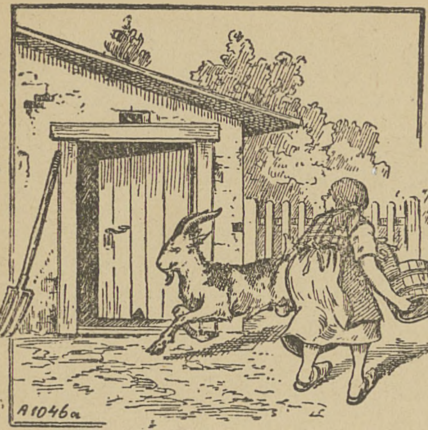
Letnik: „A gdzie macie stajnię?“

Wieśniak (zdziwiony): „Jaką stajnię?“

Letnik: „No, stajnię dla osła, który zapłaci tyle za taką dziurę!“

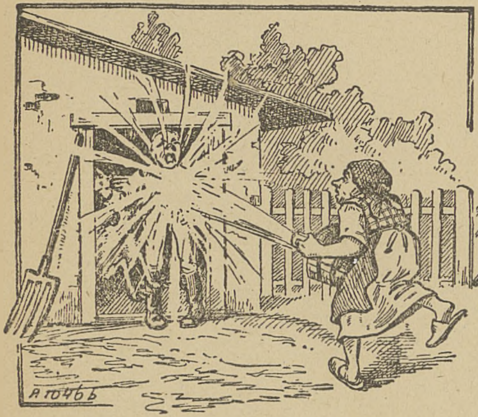
Niewinnie mu się dostało.

1.



„Przeklęty koźle! Wejdziesz, czy nie?!“

2



„O rety, laboga!“

Dobra dusza: Sędzia (do oskarżonego): „Więc mówicie, że nędza skłoniła was do kradzieży. A dlaczego ukradliście odrazu trzy kozy? Przecie do złagodzenia nędzy wystarczyłaby jedna?“

Oskarżony Waczyk: „Kiedy bo proszę łaski wysokiego sądu, ja chciałem wziąć ino jedną. Ale kiedy ją wyprowadzałem, druga patrzała na nią tak żałośnie, że mi się żal zrobiło biedaczki. Dlatego musiałem zabrać i drugą...“

Sędzia: „Aha! A trzecią?“

Oskarżony Waczyk: „Trzecią zabrałem dlatego, bo wiedziałem, że będzie jej się cnić samej. Nie mogłem na to pozwolić, mam za miękkie serce!“

Żelazna natura.



Gospodarz Kowalczyk przychodzi do apteki i żąda środka na przeczyszczenie. Aptekarz daje mu jakiś lek.

Kiedy wieśniak odszedł, aptekarz spostrzega po niewczasie, że dał mu witrjolu miedzi.

„Na miłość Boską!“ woła przestraszony. „Przecie to spali człowiekowi cały żołądek! Ładnego narobiłem bigosu!“

Ale następnego dnia przychodzi Kowalczyk do apteki, zdrów jak ryba. Aptekarz wybiega doń uradowany i pyta: „No, nic wam nie było, gospodarzu?“

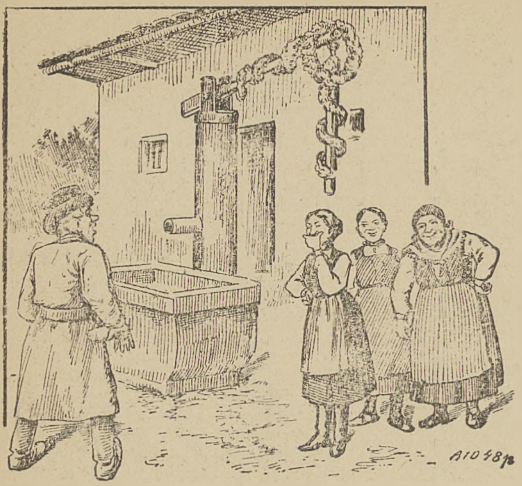
„Ee, gdzieby zaś!“ odpowiada Kowalczyk. „Ino zeżarło mi do cna skórzane portki!“

Nie może brać odpowiedzialności. Hamela miał proces z Niedzielskim. Hamela zeznał, że Niedzielski dał mu trzy razy w twarz. Sąd wydał wyrok skazujący, ponieważ świadkowie widzieli, jak Niedzielski policzkował Hamelę. W rzeczywistości Niedzielski dał Hameli tylko raz w twarz. Ale wiedziało o tem tylko dwóch ludzi, a tymi dwoma byli Hamela i Niedzielski.

Dlatego Niedzielskiemu nie dawała spokoju myśl, że musiał zapłacić za trzy policzki, kiedy był tylko jeden.

Ale zdarzyło się, że Hamela spotkał Niedzielskiego podczas ciemnej nocy, kiedy w pobliżu nie było żywej duszy. Wlot wycina Niedzielski przeciwnikowi jeszcze dwa siarczyste policzki. Mówi przytem: „Masz tu jeszcze dwie facki! Nie mogę brać odpowiedzialności za to, że przeze mnie musiałbyś mieć na sumieniu kłamstwo!“

Jego najlepsza krowa.

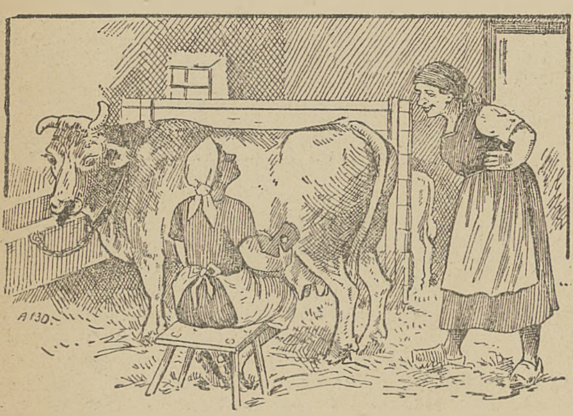


W mieście X. jest wystawa bydła. Bogaty gospodarz Markieła, który już nieraz karany był za fałszowanie mleka, chce wziąć w niej udział.

„Jutro rano zawiesicie mi każdej krowie wieniec!“ mówi w przeddzień wystawy do dziewek.

Następnego dnia wisi wielki wieniec — — — — na studni!

Chyba niemożliwe!



Panna Frania, delikatna panienka miastowa, postanowiła pozbyć się swojej delikatności. W tym celu wybiera sobie letnisko na wsi zabitej deskami od świata i chce pomagać swojej gospodyni we wszystkich robotach gospodarskich. Ale masz ci los! Przy koszeniu siana bolą rączki, przy plewieniu krzyż i tak dalej. Zkolei chce panna Frania spróbować dojenia. Ale kiedy usiadła na stołeczku koło krowy, obleciał ją strach.

„Taka duża krowa!“ powiada do gospodyni. „Czy koniecznie muszę zaczynać od niej? Może mogłabym wpierw spróbować na małem cielątku?“

Niewiadomo.



Pewien pan zatrzymuje się pod oknem, pod którem stoi już drugi pan.

„Co tam za hałas?“ pyta pierwszy. „Czy kogo mordują?“

„Ale gdzieżtam!“ uspokaja go drugi. „To będzie mój młody psiak, które wyje, albo też żona, która ma lekcję śpiewu!“

Umie sobie poradzić.

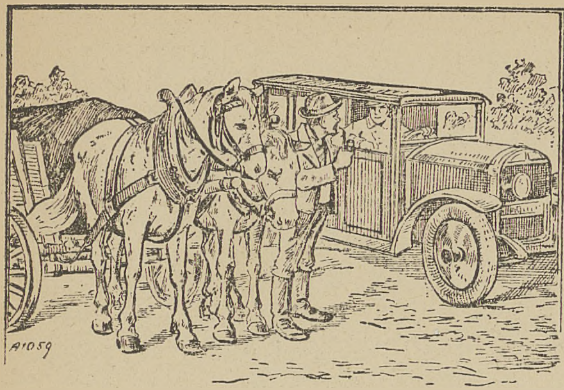


Do sklepu z obuwiem wchodzi mężczyzna z niebywale dużemi stopami. „Czy mógłbym dostać buciki numer 54?“ pyta.

„Żałuję bardzo“, odpowiada sklepowa, „ale mamy największy numer 48.“

„Nic nie szkodzi“, odpowiada klient. „W takim razie pójdę do sklepu z artykułami sportowemi i kupię sobie dwa składane kajaki!“

Dobra rada.



Hulczyński jedzie drogą z furą gnoju. W pewnej chwili ztyłu nadjeżdża auto. Szofer zatrzymuje wóz i pyta wieśniaka o drogę do Z.

„Niech pan ino jadą pięknie za mną!“ odpowiada uprzejmie wieśniak. „Ja też jadę do Z.“

Czy to pomoże? Pani Szulcowa bierze codziennie dwa litry mleka od mleczarza. Ponieważ jest gorąco, mleko zawsze jej kwaśnieje. „Słuchajcie,“ powiada pewnego dnia pani Szulcowa do mleczarza, „to mleko tak prędko kwaśnieje! Czybyście nie mogli trzymać krów w piwnicy na takie gorąco?“

Teraz może sobie pozwolić!



Wieśniacy siedzą w gospodzie. Właśnie skończyli naradę nad wyborem wójta. Wten wchodzi listonosz i przynosi Dybale list. Ten otwiera pismo, czyta je i potem ni stąd ni zowąd daje wójtowi dwa razy w gębę, aż mu świeczki stanęły w oczach.

„Masz teraz za swoje, ty draniu!“ woła. „Właśnie dostałem wiadomość, że wygrałem na loterji tysiączkę. Dawno już chciałem ci sprać gębę, ino byłoby mnie to za drogo kosztowało. Ale teraz mogę sobie pozwolić!“

Trochę przeholował... Pewien letnik pyta wieśniaka z okolic Babińczyc. „Chciałbym wynająć mieszkanie na lato w Głodówce. Jak mi radzicie?“

„O laboga, niech pan tego nie robią,“ odpowiada dowcipny wieśniak. „Tam taka bieda, że jesienią muszą zamykać wróble do klatek, żeby im nie wyjadły wszystkiego zboża!“

Nie wiążą się same!



Parobek Stoczyńskiego jest mocno nierozgarnięty. I pozatem zresztą niebo nie poskąpiło mu głupoty. Ale lubi „rznąć eleganta“.

Niedawno przyniósł sobie z miasta krawat, samowiązalny.“ Teraz stoi w domu przed lustrem. Ubrał kołnierzyk, a krawat zwisa niezawiązany.

„Psiakrew!“ klnie. „Już kwadrans, jak stoję przed lustrem, a krawat samowiązalny jeszcze się nie zawiązał!“

Tak będzie dla każdego dobrze.... Hubka poszedł z żoną do miasta. Połowica chce iść do teatru. Czeka więc u krewnych, podczas gdy mąż załatwia interesy. W rzeczywistości jednak mężulek zalewa sobie pałkę w towarzystwie koleżków. Wreszcie siedzą w teatrze. Żona spostrzega, że mąż podpił sobie i podczas przedstawienia pali mu cichą, lecz ostrą reprymendę.

„Spokój!“ krzyczy jakiś pan, siedzący za nimi. „Nie można zrozumieć ani słowa!“

Hubka zrozumiał to fałszywie. „Niech pan usiądzie na mojem miejscu!“ mówi. „Tutaj zrozumie pan każde jej słowo. A ja będę zadowolony, że nic nie będę słyszał!“

Letnie mieszkanie.



Kupczyński (do żony, stojącej w drzwiach obory): „Stara, wyżeń-no krowę z obory, potrzeba pokoju dla letników!“

Źle jest! Hufeland, sławny lekarz berliński (um. 1830) miał powiedzieć pewnego razu: „Źle jest, że ludzie muszą kaszlać, kiedy dostanie się im do gardła coś niewłaściwego. Gdyby jednak musieli kaszlać i wtedy, gdy im wychodzi z gardła coś niewłaściwego, toby nie było końca kaszlowi!“

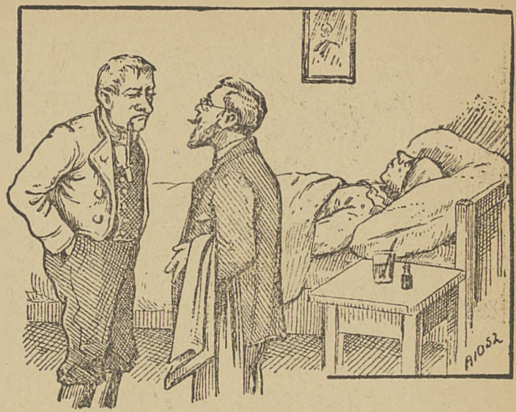
Ciężkie zadanie.



Weterynarz zbadał krowę Krawczykowej. Kiedy skończył, powiedział: „Przyślę wam flaszkę lekarstwa; trzeba dawać krowie codzień łyżkę stołową.“

„O jej!“ mówi zatroskana Krawczykowa. „Całe życie żarła krowa ze żłobu, a teraz na starość mam ją uczyć jeść łyżką?“

Do tego już przyzwyczajony!



Sypułowa spadła z drabiny i rozbiła sobie głowę. Teraz leży w łóżku i mówi od rzeczy.

„Jak tam z moją starą, panie doktorze?“ pyta Sypuła lekarza.

„Nie bardzo dobrze!“ odpowiada doktór. „Potrzeba dłuższego czasu, zanim zacznie mówić do rzeczy!“

„No, jak tylko tyle!“ powiada z ulgą wieśniak. „Do tego już dawno jestem przyzwyczajony!“

To wypada taniej.



Budowniczy Nagielski sprawił sobie auto ciężarowe. Kiedy zobaczył to pan Tafułski, pyta: „To pan zarzucił platformę? Ale czy auto nie będzie pana kosztować za drogo?“

„Wcale nie!“ odpowiada budowniczy. „Automobil zużywa na 100 kilometrów 15 litrów benzyny. A woźnica potrzebuje co kilometr kieliszek wódki, albo kufel piwa. Auto wypadnie mi więc znacznie taniej!“

Lepszy dowód!



Siwucha i Greczyk stoją przed sędzią pokoju.

„Ja jestem niewinny, jak nowonarodzone dziecko!“ mówi Siwucha.

„A wy?“ pyta sędzia Greczyka.

„Ja jestem niewinny jak nowonarodzone bliźniaki!“

Jak on to sobie wyobraża.



Wieśniaczka stoi koło krowy. Wtem nadchodzi mały Franuś, synek letników, którzy od wczoraj mieszkają u gospodyni. Chłopiec trzyma w ręku szklankę i mówi: „Gosposiu, odkręćcie na chwilkę kurek od krowy, chciałem napić się świeżego mleka!“

Tak napewno będzie dobrze! Paluch dostał list od swego syna, który przebywa w mieście. Wieśniak nie umie czytać, jego żona również, a parobek powiada, że to pisane po egipsku. Co tu robić?

„Już wiem,“ mówi po chwili namysłu wieśniaczka. „Poślijmy mu pieniędzy. O co inne przecie nigdy nie pisał!“

Tak się nie da.



Pani Krempa bawi na wsi podczas wakacji. Pewnego dnia wchodzi do obory z termometrem i przykłada termometr krowie.

Spostrzega to wieśniak i woła:

„Czego tu pani od chce od tej krowy?“

„Moje dziecko dostaje od niej mleko, więc chciałam się przekonać, czy krowa ma odpowiednią temperaturę.

Pochlebne.



Janek nie umie też wiele, chociaż chodzi do czwartej klasy, ale w każdym razie umie więcej, niż jego braciszek Franuś z drugiej. To też Janek pomaga mu w nauce, czując się dumnym z roli nauczyciela.

„Nie wiesz, jak wygląda osioł?“ pyta raz Franusia. „Osła można poznać po...“ Wskazuje na swoje uszy. Ale Franuś nie rozumie. Wtedy Janek przykłada do swoich uszu dłonie, tak że wyglądają jak długie uszy.

„No więc, jak wygląda osioł? pyta jeszcze raz.

„Osioł wygląda... Osioł wygląda...“

„No? Śmiało!“

„Osioł wygląda... tak jak ty!“

Praktyczne wskazówki, jak zbierać i przechowywać owoce.

Trwałość przechowywanych owoców zależy głównie od właściwego zbioru i przechowywania tychże.

Dlatego zrywaj owoce tylko podczas pogody, gdyż deszcz i wilgoć wpływają ujemnie na trwałość przechowywanych owoców. Odmiany zimowe należy zostawiać jak najdłużej na drzewie.

Owoce przeznaczone do celów gospodarczych (przetworów, jedzenia i t. d.) można strząsać, trzeba jednakże rozpostrzeć pod drzewem chusty, słomę lub t. p.

Owoców stołowych (deserowych) nie należy strząsać, lecz zrywać ręką, lub specjalnym drążkiem. W obu wypadkach dbaj o to, by nie uszkodzić drzewa, albo kory.

Nie ścieraj z owoców wonnej powłoki, gdyż dzięki zawartości tłuszczu i wosku stanowi ona doskonałą, nieprzepuszczającą powietrza warstwę ochronną przeciwko szkodliwym wpływom wszelkiego rodzaju (grzyby i t. d.).

Oddziel starannie owoce stołowe od owoców przeznaczonych do domowego użytku, odkładając osobno wszystkie podejrzane, uszkodzone i nadpsute sztuki.

Im mniej owoc dotykany jest rękami i im staranniej się z nim obchodzimy, tem dłużej da się utrzymać, oczywiście, o ile miejsce przechowywania wolne jest od obcych zapachów, nie za wilgotne i nie za suche, ani nie zatęchłe, a przytem wolne od myszy i zabezpieczone przed mrozem.

Nie przechowuj nigdy owoców deserowych razem ze strząsanemi i nie przenoś ich w workach, lecz zawsze w koszach; dla owoców przeznaczonych do rychłego użytku jest to mniej szkodliwe przy niewielkich odległościach; w każdym wypadku unikaj jednak ile możności silnych wstrząsów, potrąceń i rzucania.

Nie przechowuj nigdy owoców deserowych na kupie — przynajmniej nie przez dłuższy czas — gdyż wskutek tego powstają odgniecenia, które stopniowo zaczynają gnić, zarażając sąsiednie owoce; wystarczy 1—2 warstw.

Raz, albo dwa razy w tygodniu należy przebrać owoce na składzie (piwnicy, szopie i t. d.); zupełnie dojrzałe oraz podejrzane pod jakimkolwiek względem sztuki trzeba natychmiast usunąć.

Temperatura miejsca przechowania może nie przekraczać 8—12 stopni Celsjusza, w zimie 3—5 stopni. Światło dzienne nie powinno mieć dostępu do składu, a w razie potrzeby należy postarać się o wentylację. W czasie mrozów nie można naturalnie przewietrzać, ale poza tem przy każdej łagodnej pogodzie. Przeciwko zbytniej suchości powietrza pomaga skropienie podłogi (boiska), lub też ustawienie otwartych naczyń z wodą, przeciwko wilgoci, poza przewietrzaniem, posypywanie ziemi wapnem lub torfem.

Nie należy ile możności przechowywać razem z owocami jarzyn, ziemniaków i kapusty, gdyż owoce bardzo łatwo przejmują obce zapachy. — Późno dojrzewające odmiany można przechowywać w beczkach wyłożonych papierem, układając owoce warstwami pomiędzy torfem, wełną drzewną, lub obrzynkami papieru; beczkę należy przykryć i postawić w suchem, chłodnem miejscu.

Oznaką dościgłości na drzewie wszystkich owoców ziarnowych jest łatwe odrywanie się szypułki (ogonka) od gałązki; dojrzałość owocu składzie poznajemy natomiast po zmięknięciu miąższu. Przed ostatecznem złożeniem owoców w naczynia wskazanem jest pozwolić im przedtem wyparować. Jeżeli mamy więcej odmian, których ostateczne dojrzenie wypada w różnych porach, to należy przechowywać każdą odmianę osobno.

Jedynie skrupulatna czystość przy zbiorze i przechowywaniu owoców, podobnie jak przy sporządzaniu przetworów owocowych, ręczy za skutek.

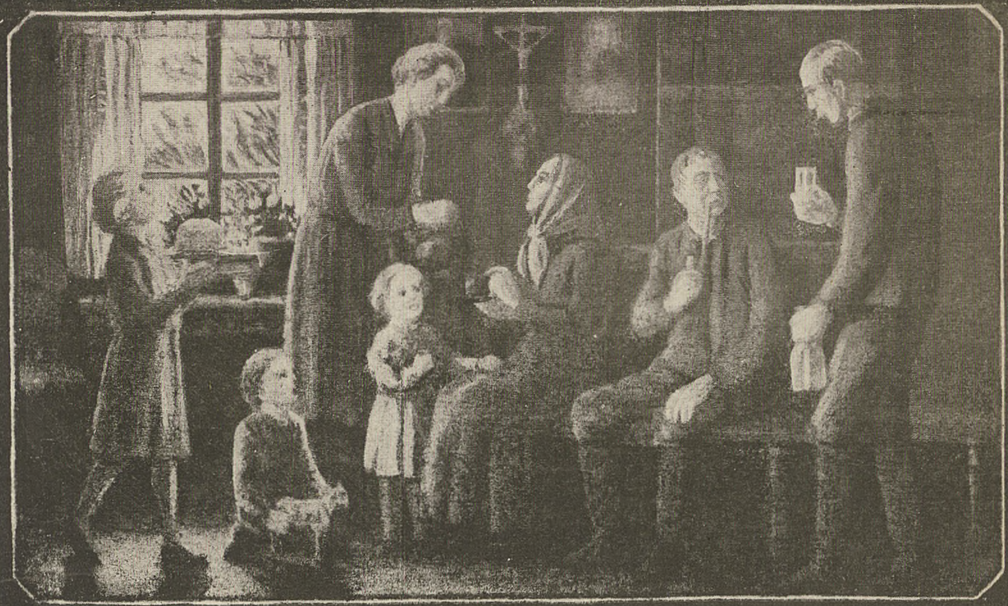
Nie zbieraj owoców za wcześnie! Owoc na drzewie wytrzyma bez szkody 1—2 stopni mrozu, natomiast zerwany za wcześnie zwiędnie rychło na składzie.



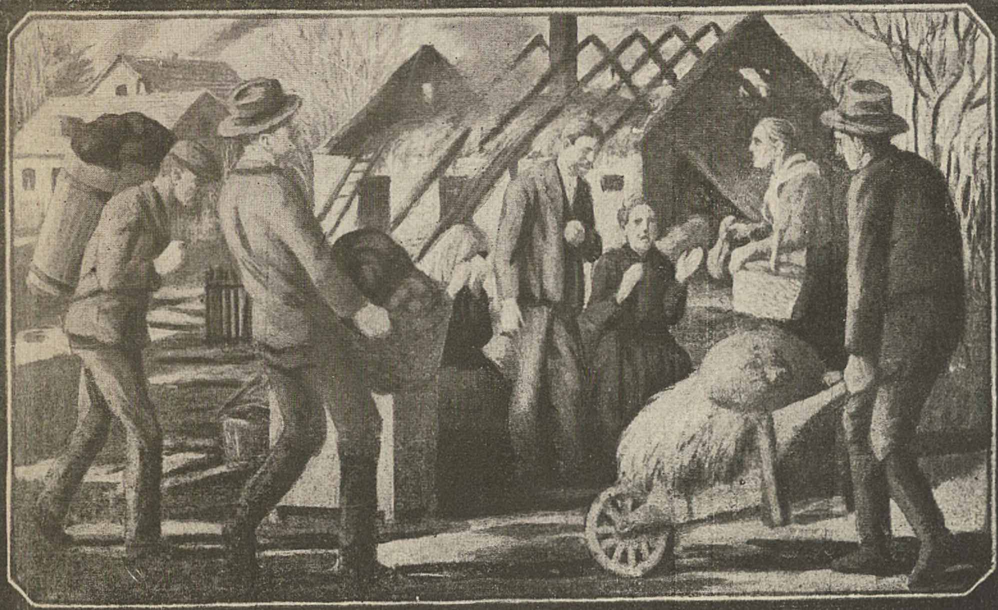
Pracowitość: Praca ludzi wzbogaca.



Pobożność: Módl się i pracuj — a Bóg ci dopomoże!



Miłość dziecięca: Czcij ojca i matkę!



Miłość bliźniego: Pomagaj biednym! Pan Bóg ci to wynagrodzi!

Podstawy szczęścia w domu włościańskim.

Podstawy szczęścia w domu włościańskim.

(Tekst do rycin.)

Można myśleć o każdym stanie, co się nam podoba i spierać się o jego znaczenie. Ale na jedno muszą się wszyscy zgodzić: Żaden inny stan nie jest tak dawny i tak ważny dla całej społeczności, jak stan włościański. U kolebki ludzkości słyszymy słowa: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.“ Sam więc Pan Bóg uczynił pierwszego człowieka wieśniakiem, wspominając zarazem o uciążliwościach związanych z tym stanem. Chleb, który ludzie wszystkich stanów zawdzięczają pracy wieśniaka, stanowi pożywienie wszystkich, zarówno skromnego robotnika i mieszczanina, jak i bogacza. Chrystus pokazał nam, że poważa stan wieśniaczy, ucząc ludzi modlić się o chleb powszedni. Tysiąckroć więcej, rozmnażając cudownie chleb dla nakarmienia głodnych rzesz. I, o cudzie nad cudami, kiedy w czasie Ostatniej Wieczerzy wziął chleb w swoje święte ręce i przemienił go w swoje przenajświętsze Ciało, dając je za pokarm ludzkości w pielgrzymce do nieba. A teraz w postaci chleba, w postaci pszennego opłatka, powstałego z pracy rąk wieśniaka, utajony jest w tysiącach tabernakulów na całym świecie.

Święty jesteś, przez samego Boga niejednokrotnie wyróżniony, szczęśliwy stanie włościański!

Jaki jest stan włościański danego narodu, taki po większej części cały naród. Dzielny, bogobojny stan włościański jest najpewniejszą podstawą szczęścia narodu. Trzeba jednak, żeby taką była każda rodzina wieśniacza, każdy chłop zosobna. Jacy włościanie, taki cały stan włościański.

Jeśli ma się dziać dobrze w domu wieśniaka, muszą w nim mieszkać cztery cnoty: Pracowitość, pobożność, miłość dziecięca i pomocna miłość bliźniego. Gdzie brak choćby jednej z tych cnót, tam nie dzieje się dobrze. Muszą być wszystkie cztery. Pamiętaj chłopie polski: wszystkie cztery! —

Pracowitość.

Ledwie przebrzmi pierwsze pianie koguta, już widać ruch w obejściu dobrego gospodarza. Bo kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. Podczas gdy niejeden mieszczuch wyleguje się jeszcze w ciepłem łóżku, wieśniak dawno już jest przy pracy. Gospodarz i gospodyni przed czeladzią. Gospodarz, który przychodzi do pracy później, wychodzi źle na tem i nie jest dobrym gospodarzem. Dalej na wilgotną jeszcze od rosy łąkę! Jak błyszczą perły rosy na tysiącach źdźbeł trawy, kładących się pod kosą. Jak różowią się policzki kosiarza. Jak prężą się ramiona. Hej, dopieroż będzie smakować śniadanie po skończonej robocie! — Praca wieśniaka jest piękną i nigdy nie brak jej głębszego sensu; czy to rzuca ziarno w ziemię, żeby wzeszło i dało znów chleb dla niego i rodziny, czy kraje pługiem rolę, czy to żnie zboże, czy też wesoło zwozi snopy do stodoły. — Praca wieśniaka jest ciężka i wymaga rzetelnego wysiłku. Byle kto jej nie sprosta. Przypatrz się rycinie i ciesz się z tego, prawdziwy gospodarzu! Tak samo wygląda praca i u ciebie. W takiej złotej obfitości leżą twoje snopy i czekają, aż je zwieziesz do stodoły, by ci dać chleb w nagrodę trudu. Szczęśliwe, błogosławione godziny pracy. Nigdy nie zamieniłbyś się z tym, kto nosi tylko miano włościanina, ale nim nie jest, bo nie pracuje. Woli karczmę i zabawę, i chciałby zbogacić się spekulacją. Jakże bogatym jesteś w porównaniu z nim! Wszystko, co masz, zawdzięczasz pracy własnych rąk. Tak samo powinny robić dalej twoje dzieci. Nie powinno się im przewracać w głowach, lecz mają pracować, jak pracowali ojciec, dziad i wszyscy przodkowie.

Pobożność.

Zanim wieśniak rano weźmie się do roboty, zanurza palce w kropielniczce ze święconą wodą i znaczy czoło, usta i pierś znakiem krzyża, wznosząc pobożnie myśl ku niebu, bo wie, że bez Boga ani do proga. Od błogosławieństwa Bożego zależy wszystko. Pamiętaj dobrze: Nie wiele, lecz wszystko. Cóż pomoże, myśli sobie wieśniak, choćbym zaharował się na śmierć, jeśli mi Bóg nie pobłogosławi? Daremna

wówczas cała moja praca. Praca żadnego innego stanu nie zależy w takim bezpośrednim stopniu od Boga, jak praca wieśniaka. Jeśli Bóg nie da deszczu i słońca w porę, jeśli nie ustrzeże zasiewów przed mrozem i gradem, to wszystko na darmo. Wieśniak wie, że tylko tego, „kto się w opiekę odda Panu swemu“, uchroni Pan Bóg od złego.

Prawdziwy włościanin jest pobożny; ale pobożność jego nie jest przesadna, ani nienaturalna. Modlitwa jego jest treściwa i rzetelna, jak jego praca. Przypatrz się rycinie! Na skraju lasu kapliczka z figurą Matki Bożej. Już dziadowie zatrzymywali się koło niej, pozdrawiając Królowę Nieba. Nie inaczej czynią dziś ojciec i matka. U ich boku dzieci. Muszą uczyć się zawczasu: Módl się! Chociaż modlitwa nie trwa długo, słowa jej pochodzą z serca i trafiają do tronu Najwyższego. Wesoło idą potem do pracy i czują się pokrzepieni na duchu. Wiedzą, że Pan Bóg pobłogosławi ich pracy. A gdyby przyszła godzina, że grad zniszczy ich pracę, to Pan Bóg da im łaskę wytrwania, sprawi, że zniosą z poddaniem się krzyż, który na nich zesłał i nie stracą nadziei.

W domu prawdziwego włościanina dzień rozpoczyna się modlitwą i kończy się modlitwą. Nikt nie weźmie do ust kęsa ze stołu, nie pomodliwszy się wprzódy, nikt nie wstanie od stołu, nie podziękowawszy Bogu za spożyte dary. W sobotę zbiera się cała rodzina na wspólny Różaniec, w niedzielę idą wszyscy na Mszę św. do kościoła. Na Wielkanoc, a poza tem kilka razy do roku przystępują do stołu Pańskiego. Kiedy przyjdą godziny smutku, nie szemrzą przeciwko Temu, który je zesłał, lecz z pokorą poddają się woli Bożej, bo wiedzą, że kiedy bieda największa, to i pomoc Boska najbliższa.

Miłość dziecięca.

W prawdziwym domu włościańskim dzieci okazują rodzicom szacunek, miłość i posłuszeństwo, widząc w ojcu i matce zastępców Boga na ziemi, dobroczyńców i przełożonych. Pomne są czwartego przykazania i wiedzą, jakie błogosławieństwo przynosi jego zachowywanie. Nie znają nieposłuszeństwa i uporu. Jeśli otrzymają rozkaz, nie pytają dopiero: Dlaczego? Spełniają go zaraz, dokładnie i ochotnie. Od kogo się tego nauczyły? Czy tylko z katechizmu? Nie. Nauczył ich tego przykład własnych rodziców. Widzą, jak ojciec i matka odnoszą się do swoich rodziców, i naśladują ich. Przypatrz się rycinie! Dziadek i babka przyszli w odwiedziny, jakaż radość dla całego domu! Dziadek zapalił sobie fajeczkę i pyka z zadowoleniem, a syn częstuje go domowym wiśniakiem. Babka ciągle jeszcze lubi dobrą kawę. Podnosi więc wdzięczny wzrok na synową, że nie zapomniała o jej ulubionym napoju. Dla wnuków takie odwiedziny to niemała uciecha. I one chciałyby coś przynieść dziadkom. Powiedzcie, czy w takim domu nie musi mieszkać błogosławieństwo Boże?

Pomocna miłość bliźniego.

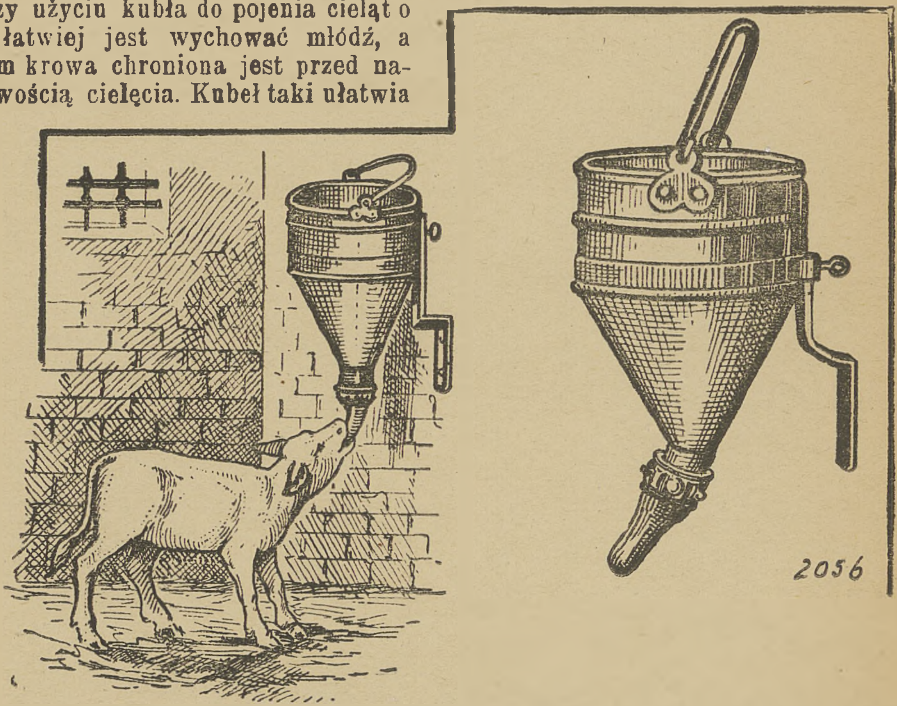
„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili. — Łaknąłem, a daliście mi jeść. Pragnąłem, a daliście mi pić. Byłem gościem, a przyjęliście mnie. Byłem nagim, a przyodzialiście mnie.“ (Mat. XXV, 40, 35, 36). — Te słowa Zbawiciela powinny znaleźć żywy oddźwięk w każdym domu wieśniaczym. Gdzie tylko może uczynić co dobrego wieśniak, niechaj czyni. Właśnie wieśniak, powtarzam. Nikt inny nie otrzymuje tak bezpośrednio z rąk Boga Jego darów i nie widzi, co to znaczy dawać. Dlatego niechaj i sam daje. Właśnie chłop. Jego zagroda, jego pola wystawione są, jak niczyje mienie, na działanie groźnych sił natury. Jakże łatwo grad, piorun, pożar, albo powódź może zniszczyć to, co zdobył pracą całego życia. Dlatego niech daje przedewszystkiem tym, których dotknęło jedno z tych nieszczęść, tym, których widzi tutaj na czwartej rycinie. Niech daje ochotnem sercem, nie z kwaśną miną, z której odrazu widać, że mu żal tego co daje. Nie dla próżnej chwały ludzkiej, lecz dla miłości Boga i bliźniego. Ale i w innych wypadkach zapuka nieraz ktoś do jego drzwi. Niechaj zawsze pamięta, że w osobie biedaka kołacze do jego drzwi sam Jezus.

Gospodarzu-katoliku, gospodyni-katoliczko, dzieci, czeladzi, zróbcie dobre postanowienie. To wcale nie trudno. Wszystko da się zrobić, jeśli człowiek chce. Chodzi o wasze szczęście na ziemi i w niebie!

Skarbczyk dobrych rad dla domu i dla gospodarstwa.

Kubeł do pojenia cieląt ułatwia odłączenie.

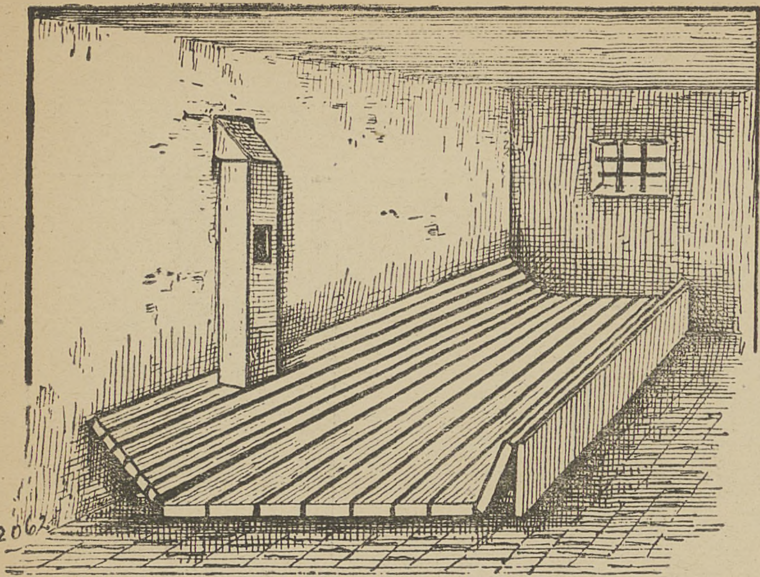
Przy użyciu kubła do pojenia cieląt o wiele łatwiej jest wychować młódź, a przytem krowa chroniona jest przed natarczywością cielęcia. Kubeł taki ułatwia



odłączenie (odstawienie) cielęcia od matki. Praktyczny kubeł, przedstawiony na naszej rycinie, posiada obłąk (pałąk), za który można go nosić. Pozatem można regulować wysokość zawieszenia aparatu, czyli zawiesić go wyżej lub niżej, zależnie od wzrostu cielęcia. W aparacie pływa kula gumowa. Skoro cielę wyssało już mleko z naczynia, kula układa się na szyjce odpływowej i cielę może ssać dalej, nie wciągając do płuc powietrza, co jest bardzo szkodliwe. Kompletny kubeł do pojenia cieląt można nabyć w firmie Franciszek Zimmer, Wiedeń, Rechte Wienzeile 21 (Austrja). Cena jego wynosi 15 szylingów austrjackich, czyli około 20 zł.

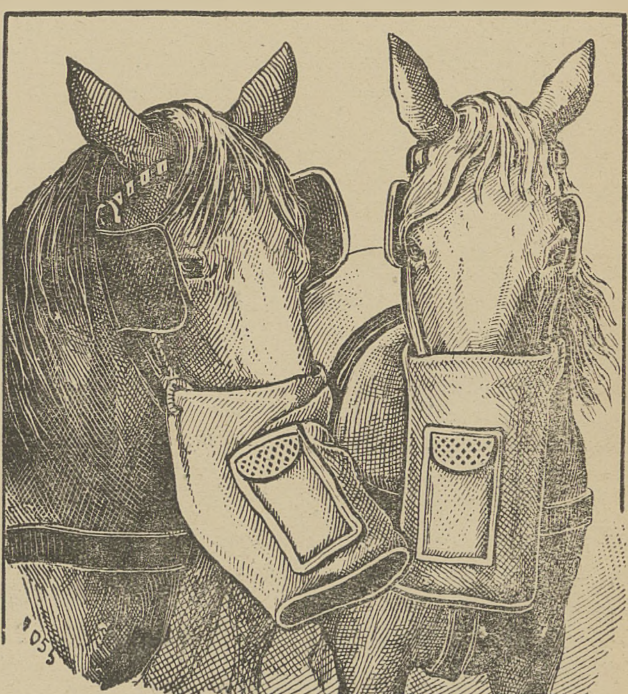
Najlepszy sposób przechowywania ziemniaków w piwnicy.

Ziemniaki muszą być przechowywane w miejscu suchem i zabezpieczonem od mrozu. Należy jednak pamiętać, że zawierają one wiele wilgoci i dlatego oddają wiele wody przez parowanie. Dlatego trzeba dbać o to, żeby miejsce przechowania kartofli miało dostateczną wentylację, a mianowicie w nocy, kiedy temperatura zewnętrzna i ciepłota piwnicy mniejwięcej się wyrównują. Bulwy nie powinny leżeć również koło muru, ponieważ tam najprędzej podlegają stęchliźnie i gniciu, zarażając potem resztę kartofli. Na rycinie widzimy praktyczny sposób przechowywania ziemniaków w piwnicy. Układa się odpowiednio długi i szeroki pomost z desek, ułożonych w pewnych odstępach od siebie na listwach albo żerdziach, żeby nie dotykały ziemi. Od strony muru dajemy oszalowanie z desek. Z boku na prawo widać na rycinie rurę wentylacyjną, zbitą z czterech desek. Służy ona do dopływu świeżego po-



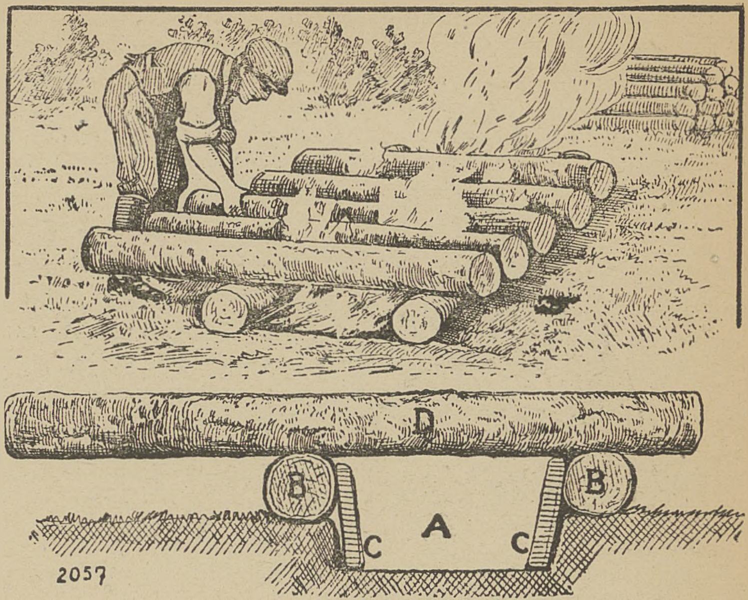
wietrza i wylot jej musi uchodzić na zewnątrz przez okno, lub wybity w murze otwór. Jeżeli temperatura zewnętrzna zanadto się obniży, wówczas zatykamy otwór wentylacyjny wiechciem słomianym. Grubość wartwy ziemniaków nie może przekraczać 60 centymetrów, bo inaczej dolne pokłady byłyby zbyt przygniecione, co uniemożliwiałoby przewietrzanie.

Praktyczna torba na obrok dla koni.



Dotychczas brak było naprawdę praktycznej torby na obrok dla koni, ponieważ używane torby wykazywały różne braki, często bardzo przykre w praktyce. Przy żarciu obroku konie parskały do torby czy do worka, wskutek czego wraz z powietrzem wydmuchiwana była część siana albo owsa. Powodowało to zupełnie nie potrzebną stratę paszy. Poza tem gospodarz nie był nigdy w stanie skontrolować, ile właściwie koń zeżarł obroku, ponieważ nie wiedział, ile zmarnowało się wskutek wydmuchania. Torby na obrok, przedstawione na naszej rycinie, okazały się nader praktyczne. Są to worki, które wskutek wszytego osobno dna i odpowiedniego ułożenia boków, pozostają zawsze otwarte. Pozatem zrobione są z tak sztywnego materjału, że nie może układać się w fałdy przed pyskiem zwierzęcia i dlatego nie przeszkadzają w żarciu. Z przodu tych torb przyszyte są kieszenie skórzane, zaopatrzone w szereg dziurek, przez które może uchodzić swobodnie powietrze, wdmuchiwane do torby przez konia, nie porywając za sobą obroku.

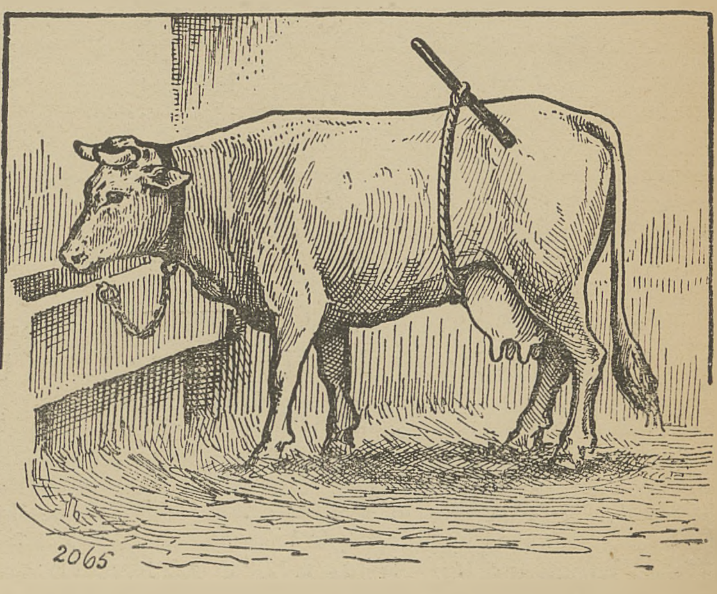
Jak można łatwo nadwęglać pale do grodzenia.



Wiemy dobrze z doświadczenia, że wbite, albo wkopane w ziemię pale drewniane wykazują większą odporność na gnicie, jeśli powierzchnia ich jest nadwęglona. Dzieje się to głównie dzięki odporności na zgniliznę węgla drzewnego. Dlatego też starzy praktycy zalecają nadwęglać końce palów, które mają tkwić w ziemi, a części wystające ponad ziemię smarować ogrzanem karbolineum. Rycina nasza pokazuje, w jaki sposób można równomiernie i szybko nadwęglać pale do grodzenia. Kopiemy dół długości około 2 metry i szerokości 70 centymetrów. Głębokość dołu powinna być nieco większa, niż średnica pali. Wzdłuż dołu po obu stronach — jak to widać na rycinie — kładziemy po jednym palu, które chronimy przed zwęgleniem zapomocą ustawienia starych cegieł, dachówek, lub płaskich kamieni. Teraz rozpalamy w dole ogień i na te podkłady drewniane kładziemy pale, które chcemy nadwęglić, obracając je odpowiednio w miarę potrzeby.

Sposób ten jest bardzo prosty i praktyczny.

Sposób na oporne przy dojeniu krowy.

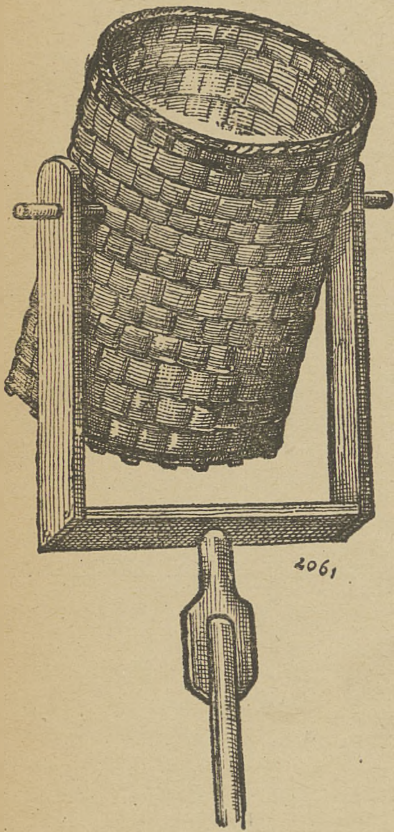


Jest zupełnie niewłaściwem bić krowy, które wierzgają podczas dojenia; zwierzęta stają się wskutek tego tylko jeszcze więcej narowiste i płochliwe i coraz trudniej potem do nich przystąpić. Dlatego należy się obchodzić z takiemi krowami szczególnie łagodnie i podać im czasem trochę ulubionej karmy, gdyż w ten sposób prędzej można zwalczyć narowy zwierzęcia, niż biciem. Jeli jednak mamy krowę, której nie można odzwyczaić od kopania, to należy spróbo-

wać prostego sposobu, który pomógł już niejednemu. Okręcamy silnie tułów krowy tuż przed wymieniem grubym powrozem, którego koniec podczas dojenia umocowujemy do deski stanowiska. Trzeba to zrobić z tej strony, z której nie siedzi się podczas doju. Krowa musi wtenczas stać spokojnie. Jeśli jednak mimo to usiłuje jeszcze wierzgać, to należy zrobić na grzbiecie krowy pętlę na powrozie, w którą wkładamy kij od miotły, lub inny drążek i ściągamy silniej powróz. Naturalnie nie można ściągać zbyt silnie, gdyż mogłoby to zaszkodzić krowie.

Sposób ten jest prosty, ale osiąga w zupełności swój cel.

Praktyczny kosz do chwytania rojów pszczelich.



Każdy pszczelarz zna kaprysy pszczół w czasie wyroju. Można im podstawiać najbardziej nęcące wabiki z miodem, pachnącą macierzanką, albo melisą (rojownikiem), a one wkońcu zrobią człowiekowi niespodziankę i usadowią się w jakiemś niedostępnem miejscu na gałęzi, gdzie nie można dosięgnąć ich z drabiny. W takim wypadku przydać się może kosz do chwytania rojów pszczelich, przedstawiony na rycinie. Jest to lekki, spłaszczony kosz słomiany o gęstej plecionce. Kosz ten umocowany jest na dwóch listewkach w sposób pokazany na rycinie. Cały przyrząd można przytwierdzić do żerdki tak długiej, żeby można było dosięgnąć miejsca opadnięcia roju. Potem podstawiamy kosz pod gałąź, na której siedzi rój. Druga osoba potrząsa mocno gałęzią krótkim ruchem, strząsając rój do kosza. Następnie potrząsamy jeszcze raz silnie gałęzią, żeby strącić wszystkie pszczoły i jaknajszybciej stawiamy kosz na ziemi, przykrywając go trzymaną w pogotowiu chustą.

Ten kosz do chwytania rojów pszczelich oszczędza wiele żmudnej pracy.

Jak w Danji chronią kapustę przed gąsienicami.

Bielinek kapustnik (kapuścianek) jest to motyl, dobrze znany każdemu rolnikowi i warzywnikowi. W latach niesprzyjających jego rozwojowi i rozmnażaniu się, nie wyrządza on wprawdzie większych szkód. Jeśli jednak trafi się rok sprzyjający, to gąsienice kapustnika stają się plagą rolników i warzywników, niszcząc czasem doszczętnie kapustę. Jeśli chcemy podjąć skuteczną walkę z temi szkodnikami, to musimy starać się wyniszczyć już jaja motyla. W Danji robią to w bar-

dzo prosty sposób. Na poustawiane pomiędzy kapustą paliki nakładają puste skorupki z jaj kurzych. Motyl składa potem swoje jajeczka do zacisznego wnętrza pustych skorup, które się następnie zbiera i pali wraz z jajami szkodnika.



Taczki z rusztem.

Oddawna wiadomo, że i zwierzę potrzebuje czystości i że brud, dostający się wraz z karmą do żołądka zwierząt może spowodować ciężkie choroby. A chociaż nawet zwierzę może nie zachoruje, to w każdym razie będzie się źle czuło i ucierpi na tem wydajność jego pracy. Doktór Bünger przeprowadzał doświadczenia z karmieniem bydła burakami i doszedł do wniosku, że czystość odgrywa tutaj dużą rolę. Naprzykład karmienie silnie zanieczyszczonemi burakami powoduje biegunkę, która wpływa bardzo ujemnie na zdrowie zwierzęcia. W Danji używają specjalnych maszyn do buraków, żeby otrzymać czystą karmę. Tańsze od takiej maszyny są taczki z rusztem, przedstawione na naszej rycinie. Ziemia i inne nieczystości, przyczepione do buraków, wysypują się przez ruszt i nie mogą dostać się do koryta. W ten sposób można oczyścić buraki z brudu bez nakładu pracy. Doświadczenia wykazały, że oczyszczanie buraków przeznaczonych na karmę dla bydła jest conajmniej tak samo ważne, jak ich krajanie.

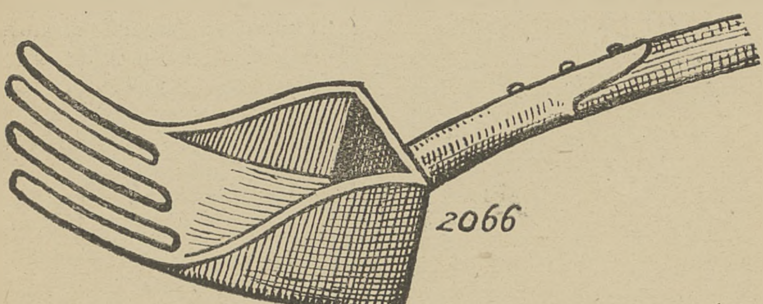


Tak należy gnoić drzewa owocowe!



Drzewa owocowe dają corocznie wiele owocu. Naturalnie tylko wówczas, kiedy mają potrzebną pielęgnację i dostateczną ilość nawozu. Przy nawożeniu trzeba zważać na to, żeby dać drzewu te składniki odżywcze, których ono potrzebuje. Pozatem nawóz musi być tak rozdzielony, żeby korzenie wchłonęły go równomiernie i przerobiły. Rycina nasza pokazuje układ otworów w ziemi pod drzewem, które rozmieszczone są częściowo w bezpośredniem sąsiedztwie pnia, częściowo zaś na linji ścieku korony, t. j. tam, gdzie podczas deszczu ścieka woda z korony drzewa. W te otwory, o głębokości około 60 centymetrów i średnicy ramienia ludzkiego, dajemy potem nawozu, przedewszystkiem obornika. Należy mieć na względzie, że drzewo owocowe potrzebuje przedewszystkiem czterech zasadniczych składników pokarmowych: wapna, potasu, azotu i kwasu fosforowego.

Ulepszone widły do nakładania.

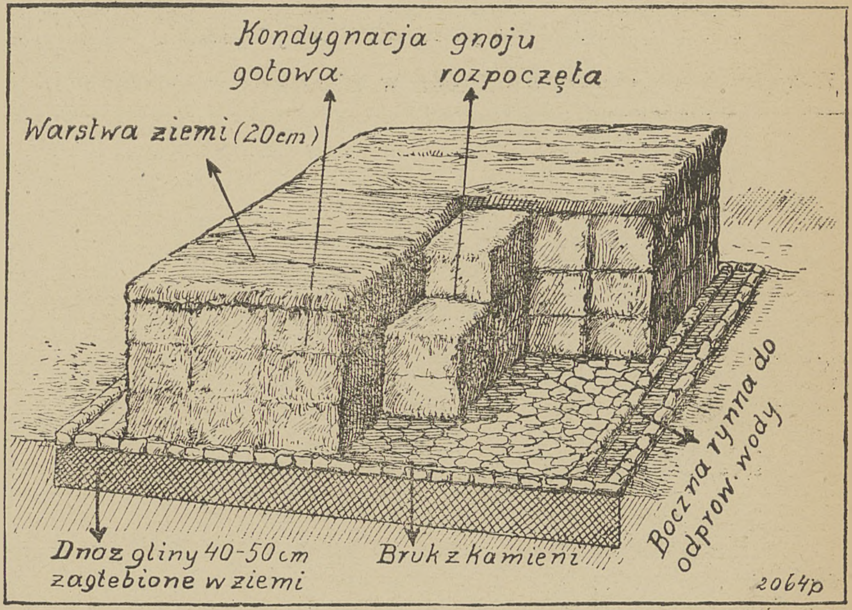


Ulepszone widły do nakładania, przedstawione na naszej rycinie, należą do tych godnych polecenia narzędzi gospodarskich, które powinien posiadać każdy wieśniak. Może je sporządzić każdy kowal. Zrobione są z bardzo silnej blachy żelaznej i posiadają zaokrąglone z przodu zęby. Mniejwięcej w połowie długości kończą się właściwe widły, przechodząc w skrzynkę. Przy nakładaniu widłami, jakich zazwyczaj u nas się używa, spada część ładowanego towaru na bok, lub wtył. Przy użyciu ulepszonych wideł skrzynkowych jest to niemożliwe, ponieważ ściany skrzynki zatrzymują materjał. Dlatego też takiemi widłami można w tym samym czasie nałożyć

o wiele więcej, niż widłami zwyczajnemi. Widły skrzynkowe nadają się do nakładania ziemniaków, węgla, buraków, szutru i t. p. Widły do nakładania grubszych sztuk muszą być szersze, niż do nakładania mniejszych. Bo buraków musimy wziąć widły szersze, niż do kartofli. Kto da zrobić sobie takie widły, rychło się przekona, że ułatwią mu one znacznie pracę.

— — — — — — — — — —

Jak powinno być urządzone gnojowisko.



„Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka!“ mówi stare przysłowie, które szczególnie wieśniak powinien wziąć pod uwagę. Bo właśnie on ma codziennie, a nawet niemal co godzina sposobność zaoszczędzenia nietylko pieniędzy, lecz także i pracy. Już w stajni i oborze dzieją się nieraz dziwne rzeczy. Grzeszy się tam na każdym kroku opieszałością, albo nieświadomością i marnuje złoto wieśniaka — gnój. Mało gdzie urządzony jest odpowiedni odpływ dla gnojówki, a gnojowisko jest często zupełnie zaniedbane. Niejednokrotnie gnój ułożony jest na gruncie miękkim, przepuszczającym wodę, albo nie jest należycie udeptany, wskutek czego corocznie marnuje się wiele materjału nawozowego. Rycina nasza pokazuje, jak powinno wyglądać prawidłowe gnojowisko, z wybrukowanem dnem i boczną rynną; w tej rynnie zbiera się gnojówka. Kamienie na dnie uszczelnione są zapomocą zaprawy cementowej. Nawóz układa się kondygnacjami (stopniami) i poszczególne jego warstwy silnie się udeptuje. Kondygnacje gnoju przykrywa się warstwą ziemi.

Jak w łatwy sposób wbijać wysokie pale.

Każdy rolnik i ogrodnik wie dobrze, ile to trzeba zachodu i trudu, jeśli trzeba wbić koło drzewa wyższy pal. A przecież możnaby wbijać nawet bardzo wysokie pale w prosty sposób, bez wielkiego zachodu, jeżeli posłużymy się przyrządem. Składa się on z łańcucha z odpowiedniemi zębami chwytnemi i dopasowanego do niego, okutego klina. Klin, w który uderzamy potem siekierą o długiem stylisku, da się umocować w odpowiedniej wysokości na palu, który ma być wbity w ziemię. Do umocowania klina służy właśnie łańcuch z zębami. Rzut oka na rycinę pokaże, że przy użyciu tego przyrządu można zaoszczędzić sobie wiele kłopotliwych wysiłków. Pozatem wykluczone jest uszkodzenie korony drzewa, albo też rozpłaszczenie czy strzaskanie górnego końca pala. Nie potrzeba rownież przystawiać drabiny, z której zazwyczaj w takich wypadkach wbijano pal. Przyrząd ten odda dobre usługi wielu rolnikom i ogrodnikom. Można go nabyć w firmie Gustaw Stifter, Wiedeń I, Eschenbachgasse 10 (Austrja).

Waga rzeźna zwierząt w stosunku do żywej.

Wół . . .	waga rzeźna	48—60	odsetek wagi żyw.	zależnie od utucz.
Krowa . . .	" "	45—50	" " "	" " "
Cielę . . .	" "	58—65	" " "	" " "
Skop cienki .	" "	43—51	" " "	" " "
Skop mięsny	" "	46—59	" " "	" " "
Świnie . . .	" "	70—82	" " "	" " "

Na kilogram mięsa wypada w gramach:

z wołu tłustego	356 gr. mięsa,	239 gr. tłuszczu,	390 gr. wody
z wołu chudego	308 gr. mięsa,	81 gr. tłuszczu,	597 gr. wody

Waga rzeźna zwierząt oznaczona w odsetkach w stosunku do wagi żywej.

Części rzeźne	Krowy			Cielęta	Owce					Świnie	
	średnio utrzymane	podpasione	tłuste	tłuste	chude	średnio utrzymane	podpasione	tłuste	b. tłuste	podpasione	tłuste
	Na 100 kilo wagi żywej przypada:										
Mięsa bez kości i tłuszczu	36,0	38,0	35,0	43,0	33,2	33.5	33,1	29,0	27.0	46.4	40,0
Kości	7.4	7.3	7.1	9.3	7,1	6.6	5.9	5.5	5.2	8.0	5.8
Tłuszczu w mięsie . .	2.0	7.9	14.7	5.5	2.0	3.3	8.0	14.7	20,5	16,5	32.4
" nerkowego . .	2,0	2.5	3,5	2,2	1.0	1.9	2,4	3,6	4.4	1.9	3,9
" z błony brzusznej i kiszek	2,3	2,9	4,1	2,4	3,0	4,1	4,9	6,8	8,0	1,7	2,5
Razem	49,7	58,6	64,4	62,4	46,3	49,4	54,3	59,6	65,1	74,5	84,6
	Pozostałe składowe części zwierząt w odsetkach wagi żywej.										
Krew	4,7	4,2	3.9	4.8	3,9	3.9	3.6	3,2	3,2	7.3	3.6
Skóra, głowa i nogi . .	13.7	12,4	10,7	13.5	24,0	32,8	20.0	18,0	16.1	—	—
Wnętrzności	9.8	7,7	7,2	7,7	8,5	8,1	7,7	6,6	5,3	9.8	6.0
Zawartość żołądka i kiszek	18,0	15,0	12,0	7,0	16,0	15,0	14,0	12,0	10,0	7,0	5,0

Pouczenie

do załączonego kalendarza czasu trwania ciężarności u zwierząt domowych.

W środku umieszczonym białym miejscu odnotować w dniu i miesięcu zaczynającą się ciężarność zwierzęcia, oraz nazwę tegoż. Po prawej stronie zobaczymy zaraz koniec ciężarności, unikając wszelkiej niepewności i sprzeczek.

Naprzykład w rubryce krowy: krasula; początek na dniu 2 stycznia, to zaraz znajdziemy po prawej ręce datę końca ciężarności w dniu 13 października; albo w rubryce konie: kasztan, początek 3 stycznia — koniec 8 grudnia.

Konie noszą . . .	48—49 tygodni lub	340 dni
Krowy noszą . .	40—41 " "	285 "
Świnie noszą . .	16—17 " "	120 "
Owce i kozy noszą . .	22 " "	150 "
Psy noszą.	9 " "	63—65 dni
Koty noszą	8 " "	56—60 "
Kury wysiadują	w 21 (także	19—24 dniach)
Indyki wysiadują		26—29 "
Gęsi wysiadują		28—30 "
Kaczki wysiadują		28—32 "
Gołębie wysiadują		17—19 "

Wyjątkowy czas ciężarności zdarza się,

u koni	wcześniejszy w	330,	dłuższy w	419 dniach
" krów	" "	240,	" "	321 "
" świń	" "	109,	" "	133 "

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u			Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u		
	konia	krowy	świni			konia	krowy	świni
Styczeń					Luty			
1	6 grud.	12 paźdz.	30 kwiet.		1	6 stycz.	12 listop.	31 maj
2	7 „	13 „	1 maj		2	7 „	13 „	1 czerw.
3	8 „	14 „	2 „		3	8 „	14 „	2 „
4	9 „	15 „	3 „		4	9 „	15 „	3 „
5	10 „	16 „	4 „		5	10 „	16 „	4 „
6	11 „	17 „	5 „		6	11 „	17 „	5 „
7	12 „	18 „	6 „		7	12 „	18 „	6 „
8	13 „	19 „	7 „		8	13 „	19 „	7 „
9	14 „	20 „	8 „		9	14 „	20 „	8 „
10	15 „	21 „	9 „		10	15 „	21 „	9 „
11	16 „	22 „	10 „		11	16 „	22 „	10 „
12	17 „	23 „	11 „		12	17 „	23 „	11 „
13	18 „	24 „	12 „		13	18 „	24 „	12 „
14	19 „	25 „	13 „		14	19 „	25 „	13 „
15	20 „	26 „	14 „		15	20 „	26 „	14 „
16	21 „	27 „	15 „		16	21 „	27 „	15 „
17	22 „	28 „	16 „		17	22 „	28 „	16 „
18	23 „	29 „	17 „		18	23 „	29 „	17 „
19	24 „	30 „	18 „		19	24 „	30 „	18 „
20	25 „	31 „	19 „		20	25 „	1 grudz.	19 „
21	26 „	1 listop.	20 „		21	26 „	2 „	20 „
22	27 „	2 „	21 „		22	27 „	3 „	21 „
23	28 „	3 „	22 „		23	28 „	4 „	22 „
24	29 „	4 „	23 „		24	29 „	5 „	23 „
25	30 „	5 „	24 „		25	30 „	6 „	24 „
26	31 „	6 „	25 „		26	31 „	7 „	25 „
27	1 stycz.	7 „	26 „		27	1 luty	8 „	26 „
28	2 „	8 „	27 „		28	2 „	9 „	27 „
29	3 „	9 „	28 „		29	3 „	10 „	28 „
30	4 „	10 „	29 „					
31	5 „	11 „	30 „					

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u			Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u		
	konia	krowy	świni			konia	krowy	świni
Marzec					Kwiec.			
1	3 luty	10 grud.	28 czerw		**1**	6 marzec	10 stycz.	29 lipca
2	4 "	11 "	29 "		**2**	7 "	11 "	30 "
3	5 "	12 "	30 "		**3**	8 "	12 "	31 "
4	6 "	13 "	1 lipiec		**4**	9 "	13 "	1 sierp.
5	7 "	14 "	2 "		**5**	10 "	14 "	2 "
6	8 "	15 "	3 "		**6**	11 "	15 "	3 "
7	9 "	16 "	4 "		**7**	12 "	16 "	4 "
8	10 "	17 "	5 "		**8**	13 "	17 "	5 "
9	11 "	18 "	6 "		**9**	14 "	18 "	6 "
10	12 "	19 "	7 "		**10**	15 "	19 "	7 "
11	13 "	20 "	8 "		**11**	16 "	20 "	8 "
12	14 "	21 "	9 "		**12**	17 "	21 "	9 "
13	15 "	22 "	10 "		**13**	18 "	22 "	10 "
14	16 "	23 "	11 "		**14**	19 "	23 "	11 "
15	17 "	24 "	12 "		**15**	20 "	24 "	12 "
16	18 "	25 "	13 "		**16**	21 "	25 "	13 "
17	19 "	26 "	14 "		**17**	22 "	26 "	14 "
18	20 "	27 "	15 "		**18**	23 "	27 "	15 "
19	21 "	28 "	16 "		**19**	24 "	28 "	16 "
20	22 "	29 "	17 "		**20**	25 "	29 "	17 "
21	23 "	30 "	18 "		**21**	26 "	30 "	18 "
22	24 "	31 "	19 "		**22**	27 "	31 "	19 "
23	25 "	1 stycz.	20 "		**23**	28 "	1 luty	20 "
24	26 "	2 "	21 "		**24**	29 "	2 "	21 "
25	27 "	3 "	22 "		**25**	30 "	3 "	22 "
26	28 "	4 "	23 "		**26**	31 "	4 "	23 "
27	1 marz.	5 "	24 "		**27**	1 kwiet.	5 "	24 "
28	2 "	6 "	25 "		**28**	2 "	6 "	25 "
29	3 "	7 "	26 "		**29**	3 "	7 "	26 "
30	4 "	8 "	27 "		**30**	4 "	8 "	27 "
31	5 "	9 "	28 "					

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u			Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność
	konia	krowy	świni	
Maj.				
1	5 kwiet.	9 luty	28 sierp.	
2	6 „	10 „	29 „	
3	7 „	11 „	30 „	
4	8 „	12 „	31 „	
5	9 „	13 „	1 wrześ.	
6	10 „	14 „	2 „	
7	11 „	15 „	3 „	
8	12 „	16 „	4 „	
9	13 „	17 „	5 „	
10	14 „	18 „	6 „	
11	15 „	19 „	7 „	
12	16 „	20 „	8 „	
13	17 „	21 „	9 „	
14	18 „	22 „	10 „	
15	19 „	23 „	11 „	
16	20 „	24 „	12 „	
17	21 „	25 „	13 „	
18	22 „	26 „	14 „	
19	23 „	27 „	15 „	
20	24 „	28 „	16 „	
21	25 „	1 marzec	17 „	
22	26 „	2 „	18 „	
23	27 „	3 „	19 „	
24	28 „	4 „	20 „	
25	29 „	5 „	21 „	
26	30 „	6 „	22 „	
27	1 maj	7 „	23 „	
28	2 „	8 „	24 „	
29	3 „	9 „	25 „	
30	4 „	10 „	26 „	
31	5 „	11 „	27 „	

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u		
	konia	krowy	świni
Czerw.			
1	6 maj	12 marc.	28 wrzes.
2	7 „	13 „	29 „
3	8 „	14 „	30 „
4	9 „	15 „	1 paźdz.
5	10 „	16 „	2 „
6	11 „	17 „	3 „
7	12 „	18 „	4 „
8	13 „	19 „	5 „
9	14 „	20 „	6 „
10	15 „	21 „	7 „
11	16 „	22 „	8 „
12	17 „	23 „	9 „
13	18 „	24 „	10 „
14	19 „	25 „	11 „
15	20 „	26 „	12 „
16	21 „	27 „	13 „
17	22 „	28 „	14 „
18	23 „	29 „	15 „
19	24 „	30 „	16 „
20	25 „	31 „	17 „
21	26 „	1 kwiet.	18 „
22	27 „	2 „	19 „
23	28 „	3 „	20 „
24	29 „	4 „	21 „
25	30 „	5 „	22 „
26	31 „	6 „	23 „
27	1 czerw.	7 „	24 „
28	2 „	8 „	25 „
29	3 „	9 „	26 „
30	4 „	10 „	27 „

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni	Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni
Lipiec.					**Sierp.**			
1	5 czerw	11 kwiet.	28 paźd.		**1**	6 lipiec	12 maj	28 listop.
2	6 „	12 „	29 „		**2**	7 „	13 „	29 „
3	7 „	13 „	30 „		**3**	8 „	14 „	30 „
4	8 „	14 „	31 „		**4**	9 „	15 „	1 grud.
5	9 „	15 „	1 listop.		**5**	10 „	16 „	2 „
6	10 „	16 „	2 „		**6**	11 „	17 „	3 „
7	11 „	17 „	3 „		**7**	12 „	18 „	4 „
8	12 „	18 „	4 „		**8**	13 „	19 „	5 „
9	13 „	19 „	5 „		**9**	14 „	20 „	6 „
10	14 „	20 „	6 „		**10**	15 „	21 „	7 „
11	15 „	21 „	7 „		**11**	16 „	22 „	8 „
12	16 „	22 „	8 „		**12**	17 „	23 „	9 „
13	17 „	23 „	9 „		**13**	18 „	24 „	10 „
14	18 „	24 „	10 „		**14**	19 „	25 „	11 „
15	19 „	25 „	11 „		**15**	20 „	26 „	12 „
16	20 „	26 „	12 „		**16**	21 „	27 „	13 „
17	21 „	27 „	13 „		**17**	22 „	28 „	14 „
18	22 „	28 „	14 „		**18**	23 „	29 „	15 „
19	23 „	29 „	15 „		**19**	24 „	30 „	16 „
20	24 „	30 „	16 „		**20**	25 „	31 „	17 „
21	25 „	1 maj	17 „		**21**	26 „	1 czerw.	18 „
22	26 „	2 „	18 „		**22**	27 „	2 „	19 „
23	27 „	3 „	19 „		**23**	28 „	3 „	20 „
24	28 „	4 „	20 „		**24**	29 „	4 „	21 „
25	29 „	5 „	21 „		**25**	30 „	5 „	22 „
26	30 „	6 „	22 „		**26**	31 „	6 „	23 „
27	1 lipiec	7 „	23 „		**27**	1 sierp.	7 „	24 „
28	2 „	8 „	24 „		**28**	2 „	8 „	25 „
29	3 „	9 „	25 „		**29**	3 „	9 „	26 „
30	4 „	10 „	26 „		**30**	4 „	10 „	27 „
31	5 „	11 „	27 „		**31**	5 „	11 „	28 „

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u			Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u		
	konia	krowy	świni			konia	krowy	świni
Wrześ.					Paźdz.			
1	6 sierp.	12 czerw	29 grud.		1	5 sierp.	12 lipiec	28 stycz.
2	7 „	13 „	30 „		2	6 „	13 „	29 „
3	8 „	14 „	31 „		3	7 „	14 „	30 „
4	9 „	15 „	1 stycz.		4	8 „	15 „	31 „
5	10 „	16 „	2 „		5	9 „	16 „	1 luty
6	11 „	17 „	3 „		6	10 „	17 „	2 „
7	12 „	18 „	4 „		7	11 „	18 „	3 „
8	13 „	19 „	5 „		8	12 „	19 „	4 „
9	14 „	20 „	6 „		9	13 „	20 „	5 „
10	15 „	21 „	7 „		10	14 „	21 „	6 „
11	16 „	22 „	8 ,		11	15 „	22 „	7 „
12	17 „	23 „	9 „		12	16 „	23 „	8 „
13	18 „	24 „	10 „		13	17 „	24 „	9 „
14	19 „	25 „	11 „		14	18 „	25 „	10 „
15	20 „	26 „	12 ,		15	19 „	26 „	11 „
16	21 „	27 „	13 „		16	20 „	27 „	12 „
17	22 „	28 „	14 „		17	21 „	28 „	13 „
18	23 „	29 „	15 „		18	22 „	29 „	14 „
19	24 „	30 „	16 „		19	23 „	30 „	15 „
20	25 „	1 lipiec	17 „		20	24 „	31 „	16 „
21	26 „	2 „	18 „		21	25 „	1 sierp.	17 „
22	27 „	3 „	19 „		22	26 „	2 „	18 „
23	28 „	4 „	20 „		23	27 „	3 „	19 „
24	29 „	5 „	21 „		24	28 „	4 „	20 „
25	30 „	6 „	22 „		25	29 „	5 „	21 „
26	31 „	7 „	23 „		26	30 „	6 „	22 „
27	1 wrześ.	8 „	24 „		27	1 paźd.	7 „	23 „
28	2 „	9 „	25 „		28	2 „	8 „	24 „
29	3 „	10 „	26 „		29	3 „	9 „	25 „
30	4 „	11 „	27 „		30	4 „	10 „	26 „
					31	5 „	11 „	27 „

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni	Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni
Listop.					Grudz.			
1	6 paźd.	12 sierp.	28 luty		1	5 listop.	11 wrz.	30 marz.
2	7 „	13 „	1 marzec		2	6 „	12 „	31 „
3	8 „	14 „	2 „		3	7 „	13 „	1 kwiet.
4	9 „	15 „	3 „		4	8 „	14 „	2 „
5	10 „	16 „	4 „		5	9 „	15 „	3 „
6	11 „	17 „	5 „		6	10 „	16 „	4 „
7	12 „	18 „	6 „		7	11 „	17 „	5 „
8	13 „	19 „	7 „		8	12 „	18 „	6 „
9	14 „	20 „	8 „		9	13 „	19 „	7 „
10	15 „	21 „	9 „		10	14 „	20 „	8 „
11	16 „	22 „	10 „		11	15 „	21 „	9 „
12	17 „	23 „	11 „		12	16 „	22 „	10 „
13	18 „	24 „	12 „		13	17 „	23 „	11 „
14	19 „	25 „	13 „		14	18 „	24 „	12 „
15	20 „	26 „	14 „		15	19 „	25 „	13 „
16	21 „	27 „	15 „		16	20 „	26 „	14 „
17	22 „	28 „	16 „		17	21 „	27 „	15 „
18	23 „	29 „	17 „		18	22 „	28 „	16 „
19	24 „	30 „	18 „		19	23 „	29 „	17 „
20	25 „	31 „	19 „		20	24 „	30 „	18 „
21	26 „	1 wrześ.	20 „		21	25 „	1 paźdz.	19 „
22	27 „	2 „	21 „		22	26 „	2 „	20 „
23	28 „	3 „	22 „		23	27 „	3 „	21 „
24	29 „	4 „	23 „		24	28 „	4 „	22 „
25	30 „	5 „	24 „		25	29 „	5 „	23 „
26	31 „	6 „	25 „		26	30 „	6 „	24 „
27	1 listop.	7 „	26 „		27	1 grudz.	7 „	25 „
28	2 „	8 „	27 „		28	2 „	8 „	26 „
29	3 „	9 „	28 „		29	3 „	9 „	27 „
30	4 „	10 „	29 „		30	4 „	10 „	28 „
					31	5 „	11 „	29 „

JARMARKI W POLSCE

Woj. Białostockie.

Augustów. miasto pow. Jarmarki w pierwsze wtorki: po Nowym Roku, po Niedzieli Palmowej, po św. Stanisławie, po św. Antonim. po św. Piotrze i Pawle. po św. Wincentym, po św. Bartłomieju, po św. Marcinie. Co wtorek i piątek targ.

Bakałerzewo, pow Suwałki. Jarmarki: 9 stycz., 6 lut., 13 marca, 24 kwietnia, 19 czerw., 31 lipca, 6 listop.

Bargłów. pow. Augustów. Co czwartek targ.

Białowieża, pow. Bielsk. Co poniedziałek targ

Białystok. miasto powiatowe. Jarmarki: 24 czerwca. Co czwartek targ

Bielsk. miasto pow. Jarmarki: 7 stycz., pierwszego czwartku Wielk. Postu. w czwartek środopościa. w pierwszy dzień po Wniebowst., trzeciego dnia Ziel Św., w pierwszy dzień po oktawie Bożego Ciała. 22 wrześ.. 20 grudnia. Co czwartek targ

Boćki. pow Bielsk. Jarmarki: w pierwszą środę po 1 każdego miesiąca. Co środę targ

Brańsk. pow. Bielsk. Jarmarki: w pierwszy dzień po św. Kazimierze. pierwszego dnia po Ziel Św.. pierwszego dnia po św. Małgorzacie, po św. Michale. po św. Barbarze Co poniedziałek targ

Brańszczyk. pow Ostrów Jarmarki: w pierwsze wtorki po 1 i 15 każdego miesiąca.

Brok. pow. Ostrów. Jarmarki: we wtorki po 1 każdego miesiąca Co piątek targ.

Brzostowica. pow. Grodno. Co wtorek targ

Choroszcz. pow. Białystok. Jarmarki: 19 marca i 1 paźdz. i w pierwszy poniedziałek po 1 października.

Ciechanowiec. pow Bielsk. Jarmarki: w 1 czwartek każdego parzystego miesiąca. Co czwartek targ.

Ciechanowiec. gm. Klukowo. pow Wysokie Mazowieckie. — Jarmarki w pierwsze poniedz.: po 2 lutym. 23 kwietnia. po święcie Bożego Ciała. 10 sierp. 21 września i 30 list Co poniedziałek i czwartek targ.

Czerwin, pow Ostrołęka Jarmarki we wtorki: po 28 stycz.. po Niedz Zapust.. po 1 kwiet.. po 29 wrześ.. 1 listopada. po 13 grudnia.

Czerwienie. pow. Ostrów Jarmarki po św. Agnieszce, po Niedz Zapust po Niedz Kwiet.. po św. Marji Magdalenie. po św. Michale. po św Łucji.

Czyżew. gm Dmochy Glinki. pow Ostrów. Jarmarki we wtorki: po Nowym Roku. po św Józefie, po św Macieju. po św. Stanisławie. po św Jakóbie. po św Michale. po św Szymonie. po św M kołaju.

Dąbrowa, pow. Sokółka. Jarmarki: we wtorki po św Franciszku. Wszystk. Św.. Wielkiej Nocy, Ziel Św. Co wtorek targ.

Długosiodło. pow Ostrów. Jarmarki w środę po 1 każdego miesiąca.

Drohiczyn. pow. Bielsk. Jarmarki: 29 października (3 dniowy). Co poniedziałek targ.

Filipów. pow. Suwałki. Jarmarki: 5 lutego, 26 marca, 28 maja, 20 sierpnia, 24 września, 12 listopada.

Goniądz, pow. Białystok. Jarmarki: w pierwsze poniedz. po 29 stycz., 13 czerw.. 15 sierpnia. Co poniedz i piątek targ.

Goworowo, pow. Ostrołęka. Jarmarki: w czwartek po 15 każdego miesiąca Co czwartek targ

Grajewo, pow. Szczuczyn. Jarmarki miesięcznie w poniedz. po 1 i 15 każdego miesiąca. Co wtorek i piątek targ.

Grodno. miasto pow Jarmarki po pon.

Grodzisk, pow. Bielsk. Jarmarki we wtorki po 1 i 15 każdego miesiąca.

Hajnówka. pow Bielsk Co środę targ.

Hołynka, pow. Augustów. Jarmarki po 3 Królach, po św. Józefie. po św. Stanisławie, po św. Annie. po św. Michale. po Niepokalanem Poczęciu.

Indura. pow. Grodno. Co wtorek targ

Jałówka. pow Wołkowysk. Jarm.: 1 każdego miesiąca.

Janów. pow. Sokółka. Jarmarki we wtorki po: 3 Królach, św. Macieju, św. Kazimierzu, św. Józefie, św Jerzym. Wniebowstąpieniu. św. Antonim, św. Szymonie i Judzie. św. Andrzeju, św. Tomaszu Co wtorek targ.

Jedwabno. pow. Kolno Co środę targ.

Jeziory, pow. Grodno. Jarmarki: 1 paźdz. (st. st.), 14 paźdz. (now st.).

Kleszczele. pow. Bielsk. Co poniedz. targ.

Knyszyn. pow Białystok. Jarm.: w pierwszy czwartek po 3 Królach, w pierwszy czwartek po półpoście, w pierwszy czwartek po Wniebowz., w pierwszy czwartek po Bożem Ciele. Co czwartek targ.

Kolno, miasto pow. Jarmarki: 8 marca, 4 maja. 5 lipca. 27 września. 4 paźdz.. 29 listop. Co czwartek targ.

Krynki. pow. Grodno. Jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego, 5 marca, 24 kwietnia, 9 maja. 14 czerwca. 6 lipca, 16 sierpnia. 9 września. 4 paźdz., 3 list. 9 grudnia. Co czwartek targ.

Lipsk. pow. Augustów. Jarmarki: 12 rocznie w pierwszą środę każdego miesiąca. Co poniedziałek targ

Łapy. gm. Poświetne. pow. Wysokie-Mazowieckie. Jarmarki w pierwszy czwartek każdego miesiąca.

Łomża, miasto powiatowe. Jarmarki: w poniedziałek po Oczyszcz NMP.. w 2 poniedz Wielkiego Postu. po Niedz. Kwiet., w poniedz po NMP Szkaplerznej w poniedz po św Michale. w poniedz. po św Stanisławie Kostce Co wtorek i piątek targ.

Łunna pow Grodno. W pierwszy wtorek każdego miesiąca targ.

Mała Narewka. pow Bielsk Jarmarki pierwszego dnia każdego mies. Co wtorek targ

Miastków Jarmarki w środę po 1 każdego miesiąca

Milejczyce pow Bielsk. Jarmarki: 15 lutego, 9 września, 19 grudnia Co wtorek targ.

Myszynice. pow. Ostrołęka. Jarmarki: w środę po 6 stycz., po 25 marca, po 15 czerw., po 15 sierp., po 29 września. po 11 listopada.

Nur. pow Ostrów. Jarmarki: w 1-szą środę po św. Pawle Pustel., po półpoście. po Zesł Ducha św., po M. B. Szkaplerznej, po św. Jadwidze. Co środę targ.

Odelsk. pow. Sokółka. Jarmarki: na 3 dzień po Ziel. Św., 30 czerw., 3 lipca, 27 grudnia. Co środę targ.

Orla, pow. Bielsk. Jarmarki w pierwsze wtorki po 1 każd. mies. Co wtorek targ.

Ostrołęka, miasto pow. Jarmarki w środy: po 14 lutym. po 19 marcu, po 2 lipcu. po 14 wrześniu. po 1 listopadzie. po 8 grudniu. Co wtorek targ

Ostrów, miasto pow. Jarmarki po św. Błażeju, po półpoście, po św. Stanisławie, po Bożem Ciele. po Nar. NMP., po św Jadwidze. po św. Feliksie. Co poniedziałek i czwartek targ.

Pieski, pow. Wołkowysk. Jarm.: 25 stycz., 25 lut., 26 marca. 25 kwiet., 10 i 25 maja, 25 czerw., 25 lipca, 25 sierp., 25 wrześ.. 25 paźdz.. 25 list.. 7 i 27 grudnia.

Poręba, pow. Ostrów. Jarmarki: w środy po 15 każdego miesiąca.

Porozów. pow. Wołkowysk. Jarmarki: 10 każdego miesiąca.

Raczki. pow. Augustów Jarmarki: po Niedz. Zapustnej, po św. Trójcy. po Niedzieli Przewodn.. po Przem. Pańsk.

Radziwiłów, pow. Szczuczyn. Jarmarki: w 1-sze czwartki po 3 Królach. po św. Marku Ewang., po św. Alojzym, po Niepokalanem Pocz. Co czwartek targ.

Rajgród. pow Szczuczyn Jarmarki we wtorki po: Oczyszczeniu NMP., św Kazimierzu, Zwiastow. NMP., św. Filipie i Jakóbie. Nar. NMP. i po św. Franciszku. Co wtorek i piątek targ.

Roś. pow Wołkowysk Jarmarki: 10 lutego. 10 marca, 10 kwietnia. 10 maja. 12 czerw.. 10 lipca. 10 sierp., 11 września. 10 paźdz., 10 listop., 11 grudnia. oprócz tego w środopoście. 2 paźdz., 3 listopada.

Sejny. miasto pow Jarm.: w pierwszy wtorek każdego miesiąca Co wtorek i piątek każdego tygodnia targ.

Sieniatycze. pow Bielsk. Jarm.: w pierwszy czwartek po 1 każdego miesiąca. Co czwartek targ.

Sokoły. pow. Wysokie-Mazowieckie. Jarmarki: w pierwsze wtorki po Nowym Roku. po niedz Wstępnej Wielk. Postu. po św Józefie, po Niedz Przewod., po św. Antonim Padewskim, po św. Małgorzacie, po Wniebowz NMP i przed św. Mikołajem Biskupem. Co czwartek targ.

Sokółka. miasto pow Co poniedziałek i czwartek targ

Sopoćkino. pow Augustów. Jarmarki: po św. Trójcy. po św. Edwardzie.

Suchowola. pow. Sokółka. Jarm.: w czwartki po Nowym Roku. po M. B. Gromnicznej. po Zwiastowaniu NMP., w Wielki Czwartek. po św Stanisławie. po św. Piotrze. po św. Michale. po Niepokal. Poczęciu. Co czwartek targ

Suwałki, miasto pow Jarmarki: w środę po 3 Królach, po św. Romualdzie, św. Benedykcie, Przewod. Niedz., św. Stanisławie, św Antonim, po Szkaplerznej. św. Rochu, św. Justynie, św. Franciszku. Wszyst. Św.. św. Andrzeju. Co wtorek i piątek targ

Swisłocz, pow. Wołkowysk. Jarmarki 15 każdego miesiąca. Co czwartek targ

Szczuczyn. miasto pow. Jarmarki: we wtorki. Co piątek targ.

Tykocin, pow. Wysokie Mazowieckie. Jarmarki we wtorki po: Oczyszcz. NMP., św. Trójcy, św. Wincentym

a Paulo, św. Marcinie, św. Franciszku Seraf., św. Tomaszu Ap. Co wtorek i piątek targ.

Wiżajny, pow. Suwałki. Jarmarki: 6 lut., 27 marca, 13 czerw., 18 lipca, 22 sierp., 3 października.

Wołpa, pow. Grodno. W pierwszy poniedziałek każdego miesiąca targ.

Wysokie Mazowieckie, miasto pow. — Jarm. w poniedz. po: 3 Królach, Starozap. Niedz., Kwiet. Niedz., św. Filipie i Jakóbie, św. Janie, Nar. NMP., Wszystk. Św., po 1 tego miesiąca, kiedy niema rocznego jarmarku. Co poniedziałek i czwartek targ.

Zabłudów, pow. Białystok. Jarmarki: w poniedziałki po 1 każdego miesiąca. Co poniedziałek targ.

Zambrów, pow. Łomża. Jarmarki we wtorki po św. Walentym, Niedz. Środop., Ziel. Świątk., św. Idzim, św. Łukaszu, św. Łucji. Co czwartek targ.

Woj. Kieleckie.

Będzin, miasto pow. Jarmarki: środa każdego tygodnia.

Białobrzegi, pow. Radom, jarmarków 6, w środy: po św. Walentym, po św. Marku Ewang., przed św. Janem Chrzcic., po św. Rochu, po św. Łukaszu, po św. Łucji.

Brzesko Nowe, pow. Miechów, jarmarków 6, we wtorki po Nawróceniu św. Pawła, po św. Ezechjelu, po św. Florentynie, po św. Bartłomieju, po św. Katarzynie, po św. Łucji, małe targi w poniedziałek każdego tygodnia.

Busko, pow. Stopnica, targi małe raz w tygodniu we środę, jarm. 5, w środy po 3 Królach, po Niedz. Środop., jarm. ciągły 4-mies. przez cały czas kąpieli letniej, od 1 czerwca do 1 października trwający, z wyłącz. niedzieli i świąt uroczystych, po Wszystk. Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Chęciny, miasto, pow. Kielce, targi w poniedziałki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po Narodzeniu NMP., po Wszystk. Świętych, po Niepok. Poczęciu NMP.

Chmielnik, pow. Stopnica, targi wielkie raz na tydzień w czwartek, w razie święta w piątek, targi małe 4 razy w tygodniu: w poniedziałek, wtorek, środa i piątek, jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Józefie, w środę po św. Wicie, w czwartki przed św. Idzim, po św. Michale, po św. Andrzeju ap.

Czeladź, miasto, pow. Będzin, jarmarki we czwartek każdego tygodnia.

Częstochowa, miasto pow., targi we wtorki i piątki każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedziałek po św. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., w środę po Ziel. Świątkach, w poniedziałek po św. Wojciechu, po św. Michale, po św. Łucji.

Daleszyce, pow. Kielce, targi w poniedziałki (nie odbywają się obecnie), jarmarków 2, w środy: przed św. Filipem i Jakóbem i po św. Michale.

Dąbrowa, miasto, pow. Będzin, jarmarki w poniedziałki i piątki każdego tygodnia.

Działoszyce, pow. Pińczów, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Marji Magdalenie, po św. Michale, przed św. Marcinem, przed św. Tomaszem.

Fałków, gm. Ruda Maleniecka, pow. Końskie, targi we czwartki.

Głowaczów, pow. Kozienice, jarmarki i targi odbywają się każdego tygodnia we wtorki.

Gniewoszów, pow. Kozienice, jarmarki po św. Józefie, po Nawiedz. NMP., po św. Michale, w drugi poniedziałek po św. Szymonie i Judzie.

Gowarczów, pow. Końskie, targi w poniedziałki po św. Józefie, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Annie, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Iłża, miasto pow., co poniedziałku jarmarki: po Oczyszczeniu NMP., po Zwiastowaniu NMP., po św. Stanisławie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Iwaniska, pow. Opatów, jarmarki w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Zielonych Świątkach, po św. Marji Magdalenie, przed św. Idzim, przed św. Szymonem i Judą.

Jedlińsk, osada, pow. Radom, jarmarki we wtorki (jarmarki nie stałe).

Jędrzejów, miasto pow., targi wielkie w czwartki, jarmarków 6, w czwartek po 3 Królach, po św. Kazimierzu, w środę po św. Wojciechu, w piątek po Bożem Ciele (8-dniowy), na św. Franciszka Serafickiego (8-dniowy), we czwartek po św. Katarzynie.

Kazimierza Wielka, pow. Pińczów, dzień targowy poniedziałki.

Kielce, miasto pow., targi w piątki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Rozalją, po Wszystkich Świętych, po 3-ciej Niedzieli Adwentu.

Klimontów, pow. Sandomierz, jarmarki w każdy wtorek.

Kłobucko, pow. Częstochowa, targi we środę każdego tygodnia, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Końskie Przedbórz, miasto pow., targi we wtorki, jarmarków 6, we wtorki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Macieju, po św. Józefie, po św. Jakóbie, po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Koprzywnica, osada, pow. Sandomierz, jarmarki w każdy czwartek.

Korczyn Nowy, pow. Stopnica, targi wielkie raz na tydzień w poniedziałek, targi małe raz na tydzień w piątek.

Koszyce, pow. Pińczów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Ziel. Św., po Wnieb. N. M. P., po św. Jadwidze, po św. Andrzeju.

Koziegłowy, pow. Zawiercie, jarmarki w każdy czwartek.

Kozienice, miasto pow., jarmarki i targi odbywają się w czwartki każdego tygodnia.

Krzepice, pow. Częstochowa, targi we czwartki każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedz. po św. Dorocie, po Niedz. Środop., we wtorek po Ziel. Świątk., w poniedz. po NMP., Szkapl., po Narodzeniu NMP., po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kromołów, pow. Zawiercie, jarmarki w każdy poniedziałek.

Książ Wielki, pow. Miechów, małe targi we środę każdego tygodnia, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, po św. Barnabie, po św. Kajetanie, po św. Elżbiecie, po św. Łucji.

Lelów, osada, pow. Włoszczowa, w poniedziałek targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Macieju, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.

Lipsk, osada, pow. Iłża, co drugi wtorek targ.

Łagów, pow. Opatów, jarmarki we czwartki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, w czwartek po św. Marcinie.

Łopuszno, osada, pow. Kielce, co czwartek targ.

Magnuszew, osada gminy Trzebień, pow. Kozienice, jarmarki i targi odbywają się w poniedziałki (co dwa tygodnie).

Małogoszcz, pow. Jędrzejów, targi małe w środy, jarmarków 6, w czwartek: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., w środę po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., w czwartki przed św. Wawrzyńcem, przed św. Szymonem i Judą.

Miechów, miasto pow., małe targi odbywają się we wtorek każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedz.: po Oczyszczeniu NMP., we wtorek po Niedz. Kwietn., w poniedziałki przed św. Janem Chrzcic., po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie, po św. Łucji.

Mniów, osada, pow. Kielce, co poniedziałek targ.

Modrzejów, na terenie miasta Sosnowca, pow. Będzin, targi we czwartek każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedz.: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Leonie, przed św. Janem Chrzcicielem, po Wniebowzięciu NMP., po św. Andrzeju.

Mstów, pow. Częstochowa, targi w poniedziałki co 2 tygodnie, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcicielem, po Wniebowzięciu NMP., przed Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem.

Odrowaź, pow. Końskie, targi w poniedziałki.

Odrzywół, pow. Opoczno, targi we środy: po św Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed Znalezieniem Krzyża św., po Przemienieniu Pańskiem, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Oksa, pow. Jędrzejów, targi małe we wtorki.

Olkusz, miasto pow., targi małe we wtorki i piątki, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Opatów, miasto pow., jarmarki w środy i piątki: w środy: po Niedz. Zapustnej, po Niedz Kwietn., przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Opoczno, miasto pow., targi w czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Przewod., po św. Marji Magdalenie, po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych.

Opatowiec, pow. Pińczów, dzień targowy środy.

Osiek, pow. Sandomierz, jarmarki małe w każdą środę.

Ostrowiec, pow Opatów, jarmarki poniedziałek i czwartki.

Ożarów, pow. Opatów, jarmarki we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środop., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po 1-szej niedzieli Adwentu.

Pacanów, pow. Stopnica, targi małe raz na tydzień w czwartek, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., po św. Kiljanie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po św. Marcinie.

Pilica, pow. Olkusz, targi małe we wtorki, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Idzim, po Wszystkich Świętych.

Pińczów, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Grzegorzu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Urszuli, po św. Łucji.

Pogoń, na terenie miasta Sosnowca, pow. Będzin, targi we wtorki i piątki każdego tygodnia.

Połaniec, pow. Sandomierz, jarmarki małe w każdy wtorek.

Proszowice, pow. Miechów, małe targi we środę każdego tygodnia, jarmarków 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Tomaszu z Akwinu, po św. Małgorzacie, po św. Elżbiecie, po św. Tekli, po św. Marcinie.

Przyrów, pow. Częstochowa, targi we wtorki co 2 tygodnie, jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po Niedz. Kwiet., po św. Zofji, po św. Annie, po św. Michale, po św. Łucji.

Przysucha, pow. Opoczno, targi w czwartki.

Przytyk, pow. Radom, jarmarki w poniedziałki: po św. Kazimierzu, po Niedz. Kwiet., przed św. Filipem a Jakóbem, po Bożem Ciele, po Podwyższeniu Krzyża św., przed Bożem Narodzeniem.

Radom, miasto pow., jarmarki w czwartki: na św. Jana Chrzcic. (5-dniowy) i od dnia 9 września (5-dniowy).

Radoszyce, pow. Końskie, targi we środy, jarmarków 6, we środy: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po św. Annie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Raków, pow. Opatów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, przed św. Janem Chrzcic., po św. Annie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Mateuszu.

Sandomierz, miasto pow., jarmarki w każdy poniedziałek, targi w każdy czwartek. Na targach spędu zwierząt gospodarskich niema.

Secemin, jarmarków 6, w czwartki: po św. Leonie, po św. Sulpicjuszu przed św. Alojzym, po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po Bożem Narodzeniu.

Sędziszów, pow. Jędrzejów, targi małe we wtorki.

Sielec, na terenie miasta Sosnowca, pow. Będzin, targi w piątki każdego tygodnia.

Sienno, osada, pow. Iłża, targi co 2 tygodnie we wtorki, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Siewierz, pow. Zawiercie, jarmarki w każdy wtorek.

Skalbmierz, pow. Pińczów, jarmarki we czwartki: po św. Józefie, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Wawrzyńcem, przed św. Idzim, po św. Franc. Seraf., po Wszystkich Świętych.

Skała, pow. Olkusz, targi małe w środy, jarmarków 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Kazimierzu, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Skaryszów, pow. Radom, jarmarki we wtorki: po Niedz. Wstępnej (3-dniowy), po Niedz. Przewod., po św. Jakóbie Apostole, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Skarżysko Kamienna, pow. Końskie, targi we wtorki.

Sławków, pow. Olkusz, targi małe w czwartki.

Słomniki, pow. Miechów, małe targi odbywają się we czwartek każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po Niedzieli Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Franciszku Borg.

Słupia Nowa, osada, pow. Kielce, targi we środy, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Benedykcie, przed Znalezieniem Krzyża św. przed św. Wawrzyńcem, po Podwyższeniu Krzyża św., przed św. Barbarą.

Słupia, pow. Włoszczowa, w poniedziałek targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych.

Sobków, pow. Jędrzejów, targi małe w środy, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Augustynie, przed św. Kryspinem, po św. Łucji.

Solec, osada, pow. Iłża, targi co dwa tygodnie we środy, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po 40 męczennik., po św. Stanisławie, po św. Antonim, po św. Franciszku Seraf., po św. Marcinie.

Staszów, miasto, pow. Sandomierz, targi w każdy czwartek, jarmarki w każdy poniedziałek. Na targach spędu zwierząt gospodarskich niema.

Stopnica, miasto pow., targi małe raz na tydzień we wtorek, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po Niedzieli Przewodniej, po św. Antonim, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku, przed św. Mikołajem.

Suchedniów, pow. Kielce, targi w czwartki.

Szczekociny, miasto, pow. Włoszczowa, w środy targi duże, w piątki targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych.

Szydłów, pow. Stopnica, targi małe raz na tydzień w środę.

Szydłowiec, pow. Końskie, targi we środy, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Niedz. Kwiet., przed św. Wawrzyńcem, po św. Franciszku, po św. Marcinie.

Tarłów, osada, pow. Iłża, targi co dwa tygodnie w poniedziałki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Apolonji, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.

Tąpkowice, wieś w gminie Ożarowice, pow. Będzin, co poniedziałek targ.

Wierzbnik, miasto, pow. Iłża, jarmarki co czwartku.

Wiślica, pow. Pińczów, targi w czwartki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Zielonych Świątk., po św. Małgorzacie, po Nar. NMP., po św. Jadwidze, po św. Marcinie.

Włoszczowa, miasto pow., w poniedziałek targi duże, w piątek targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., po Wszystkich Świętych.

Wodzisław, pow. Jędrzejów, targi wielkie w poniedziałki, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedzieli z odop., we wtorki po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Wolbrom, pow. Olkusz, targi małe w czwartki, jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Kwietniej, po św. Antonim Pad., po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.

Zagożdżon, wieś gminy Jedlnia, pow. Kozienice, targi w soboty każdego tygodnia.

Zamów, pow. Opoczno, co poniedziałek targ.

Zawichost, miasto, pow. Sandomierz, jarmarki małe w każdą środę.

Ząbkowice, pow. Olkusko-Siewierski, co poniedziałek targ.

Zarnów, pow. Opoczno, targi w poniedziałki.

Żarnowiec, pow. Olkusz, targi małe w poniedziałki, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach i po św. Franciszce Rzym., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po Narodz. NMP., po św. Łukaszu i po Wszystkich Świętych.

Żarki, pow. Zawiercie, jarmarki w każdą środę.

Zawiercie, targi w każdy czwartek.

Zwoleń, miasto, pow. Kozienice, jarmarki i targi każdego tygodnia w czwartki.

Woj. Krakowskie.

Alwernia, pow. Chrzanów, targi co środę.

Andrychów, pow. wadowicki: każdego miesiąca w 1-szy wtorek jarmark. Co wtorku targ.

Baranów, pow. Tarnobrzeg: Od czasu wojny targi się nie odbywają. O ile w dzień targowy przypada święto, targ odkłada się na dzień następny w wymienionych miejscowościach.

Biała, miasto pow.: jarmarki na końcu 3-go poniedz. po 3 Królach, pierwszy poniedz. po św. Jakóbie Apost., 2-go poniedziałku po św. Janie Nep., 1-go poniedz. po św. Szymonie i Judzie, 19 marca, ostatni poniedziałek przed Niedz. Palmową, 1 maja, 25 lipca, 10 sierpnia, 24 sierpnia. Co wtorku i soboty targ.

Biecz, pow. gorlicki: Jarmarki w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. Każdego poniedz. targ.

Błażowa, pow. Rzeszów, targi co środę, 6 jarmarków: 7 stycznia, 23 marca, 8 maja, 2 lipca, 20 września, 12 listopadu.

Bobowa, pow. grybowski: co czwartku targ.

Bochnia, miasto pow.: jarmarki 12 i 26 stycznia, 9 i 23 lutego, 8 i 22 marca, 5 i 19 kwietnia, 4, 17 i 31 maja, 14 i 28 czerwca, 12 i 26 lipca, 9 i 23 sierpnia, 6 i 20 września, 4, 18 i 31 października, 15 i 29 listopada, 13 i 27 grudnia. Targi co drugi czwartek.

Bolesław, pow. Dąbrowa, jarmarki co drugi czwartek po jarmarku w Żabnie.

Borowa, pow. mielecki. Co wtorek targ.

Borzęcin, jarmarki co drugi wtorek.

Brzesko, miasto pow.: co drugi wtorek w miesiącu jarmarki a w każdy wtorek i piątek targi.

Brzostek, pow. Pilzno, co wtorek targ.

Chrzanów, miasto pow.: w 2-gi poniedziałek po 3 Królach, w poniedz. po NMP. Gromn. na św. Grzegorza, na św. Jakóba i Filipa, na św. Małgorzatę, na Jana Chrzciciela, na święto Wniebowz. NMP., na św. Jakóba apost., na św. Franciszka Borg., na św. Szymona i Judy, na św. Marcina apost., na św. Mikołaja bisk. Co czwartku targ.

Ciężkowice, pow. grybowski: co środę targ.

Czchów, pow. Brzesko, targi co drugi wtorek.

Czarny Dunajec, pow. Nowy Targ, targi co poniedziałek.

Czudec, pow. Strzyżów, targi co środę.

Czernichów, pow. krakowski: 12 jarmarków w każdą środę po pierwszym.

Dąbrowa, miasto pow., co 2-gi poniedziałek jarmark.

Dębica, pow. Ropczyce: 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 28 kwietnia, w 2-gi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, w dzień św. Jadwigi, 4 grudnia. Co środy targ.

Dobczyce, pow. wielicki: 12 jarmarków a to w pierwszą sobotę każdego miesiąca. Targi co drugą środę. Targi odbywają się w drugim tygodniu.

Dukla, pow. Krosno, 12 jarmarków.

Frysztak, pow. Strzyżów, targi co czwartek.

Głogów, pow. Rzeszów, targi co poniedziałek.

Gorlice, miasto pow.: na 12 jarmarków we wtorki po następujących świętach: 3 Królów, św. Mateuszu, Niedz. Kwiet., św. Filipie i Jakóbie, Wniebowst., św. Janie Chrzcic., św. Marji Magdalenie, Wniebowz. NMP., Narodzeniu NMP., św. Franciszku Seraf., św. Marcinie, trzeciej niedz. Adwentu. Każdego wtorku targ.

Grybów, miasto pow., co poniedziałek targ.

Gdów, pow. Wieliczka, targi co drugą środę. Targi odbywają się w jednym tygodniu.

Jabłonka, pow. Nowy Targ, targi co drugą środę.

Jasło, miasto pow.: jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopadu i 1 grudnia. Co piątku targ.

Jaworzno, pow. Chrzanów, targi co czwartek.

Jawornik Polski, pow. Rzeszów, targi co poniedziałek, 9 jarmarków: 24 lutego, w poniedz. po Niedz. Kwiet., 1 maja, 24 czerwca, 12 i 24 sierp., 23 września, 7 października, 2 grudnia.

Jodłowa, pow. Pilzno, co drugi wtorek targ.

Jordanów, pow. Maków, targi co drugi poniedziałek, w razie święta w dniu następnym.

Kalwarja, pow. wadowicki: jarmarki dwie środy w każdym miesiącu, po jarmarkach w Lanckoronie.

Kamień, pow. Nisko, targi co wtorek.

Kamienica, pow Limanowa, jarmarki co trzeci wtorek.

Kańczuga, pow. Przeworsk, targi co wtorek.

Kęty, pow. bialski: targi co poniedziałek. Pierwsze targi w miesiącu oznaczone są jako jarmarki, w drugi poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po Wniebowst., w poniedz. po św. Krzyżu, w poniedz. po Narodzeniu NMP. Każdy trwa 8 dni.

Kołaczyce, pow. Jasło, targi co drugi poniedziałek.

Kolbuszowa, miasto pow., targi co wtorek. Uwaga pod Sokołów.

Krosno, miasto pow., targi co poniedziałek. Prócz tego 12 jarmarków, których daty oznaczą się na każdy rok.

Krościenko, pow. Nowy Targ, targi co drugi poniedziałek.

Krzeszowice, pow. Chrzanów, co poniedziałku targ.

Limanowa, miasto pow., jarmark co drugi poniedziałek.

Lipnica Murowana, pow. bocheński, jarmarki: 11 stycznia, 1 i 22 lutego, 14 marca, 4 i 25 kwietnia, 9 i 30 maja, 20 czerwca, 11 lipca, 1 i 22 sierpnia, 12 września, 3 i 25 października, 14 listopadu, 5 i 27 grudnia.

Lubień, pow. myślenicki: w pierwszą środę każdego miesiąca jarmarki.

Łabowa, pow. Nowy Sącz, targi 4 października, 18 października i co drugi czwartek, 3 styczenia, we czwartek po Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek Wielk. Postu rusk., we czwartek po św. Janie Chrzcic., we czwartek po 6 sierpnia, we czwartek po św. Łucji.

Łańcut, miasto pow., targi co wtorek a w razie święta w dniu następnym. Jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego, w środopościu, około 15 marca, 15 maja, 13 czerwca, 13 lipca, 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 listopadu, 30 listopadu (w razie święta w dniu następnym).

Leżajsk, pow. Łańcut, targi co wtorek a w razie święta w dniu następnym. Jarmarki 21 stycznia, 23 maja, w piątek po Wniebowst., 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 12 listopadu, 6 grudnia (w razie święta w dniu następnym).

Lanckorona, pow. Wadowice, jarmarki: pierwsza środa po 1-szym i pierwsza po 15-tym każdego miesiąca.

Łapanów, pow. bocheński. Jarmarki: 9 i 23 stycznia, 6 i 20 lutego, 5 i 19 marca, 2, 16 i 30 kwietnia, 14 i 28 maja, 11 i 25 czerwca, 9 i 23 lipca, 6 i 20 sierpnia, 3 i 17 września, 1, 15 i 29 października, 12 i 26 listopada, 10 i 24 grudnia.

Liszki, pow. Kraków, targi we środę po 15-tym a w razie przeszkody w następną środę. 12 jarm. zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Majdan, pow. Kolbuszowa, targi co poniedziałek, Uwaga pod „Sokołów".

Łącko, pow. Nowy Sącz. Targi 4 paźdz., 25 paźdz. i co trzeci czwartek.

Łukowice, pow. Limanowa, jarmarki co trzeci czwartek.

Maków, miasto pow., targi co drugi czwartek, w razie święta we środę.

Mielec, miasto pow.: pięć jarmarków w następujące czwartki: po Gromn., po św. Trójcy, po Wniebowz. NMP. po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Targi co poniedziałek i czwartek.

Milówka, powiat Żywiec. Targi co drugi wtorek.

Mszana Dolna, pow. Limanowa.' Jarmarki co drugi poniedziałek.

Muszyna, pow Nowy Sącz. W poniedziałek po Gromn., po Wniebowst., po św. Małgorzacie, po św. Michale, po poświęceniu kościoła, po Ofiarowaniu NMP. Targi 8 paźdz., 23 paźdz. i co drugi poniedziałek.

Myślenice, miasto pow.. Targi co wtorek i piątek. Jarmarki co drugi poniedziałek.

Niedźwiedź, pow. Limanowa. Jarmarki co drugą środę po limanowskich.

Niebylec, pow. Strzyżów. Targi co poniedziałek.

Niegowić, pow. Bochnia. Jarmarki: 3, 17 i 31 stycznia, 14 i 28 lutego, 13 i 27 marca, 10 i 24 kwietnia, 8 i 22 maja, 5 i 19 czerwca, 3, 17 i 31 lipca, 14 i 28 sierpnia, 11 i 25 września, 9 i 23 paźdz., 6 i 20 list., 4 i 18 grudnia.

Niepołomice, pow. bocheński. Jarmarki: 10 i 24 stycznia, 7 i 21 lutego, 6 i 20 marca, 3 i 17 kwietnia, 1. 15 i 29 maja, 12 i 26 czerwca, 10 i 24 lipca, 7 i 21 sierpnia, 4 i 18 września, 2, 16 i 30 paźdz., 13 i 27 listop., 11 i 24 grudnia. Targi co drugi wtorek.

Nowy Sącz, miasto pow., co wtorek i piątek targ.

Nowy Targ, miasto pow. Co 4-ty poniedziałek jarmark. — Targi co czwartek.

Ołpiny, pow. Jasło, co 2-gi czwartek targ.

Osiek, pow. Jasło, co czwartek targ na bydło.

Oświęcim, miasto pow. — Targi co czwartek.

Pilzno, pow. Oświęcim: 1 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 22 kwietnia, 8 i 9 maja, 24 czerwca jarmark na płótno, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 września, 28 paźdz., 30 listop., 15 grudnia. Co poniedziałek targ.

Piwniczna, pow. Nowy Sącz. Jarmarki 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środop., we wtorek po Ziel. Świąt., 25 lipca, 24 sierpnia. — Targi: 3 paźdz. i 17 paźdz., i co drugą środę naprzemian z targami w Starym Sączu.

Prądnik Czerwony, pow. Kraków. — Targi we środę po 15-tym a w razie przeszkody w następną środę.

Rogi, pow. Krosno, 3 jarmarki.

Przeworsk, miasto pow. Targi w poniedziałki, środy i piątki.

Przecław, pow. Mielec. Co wtorku targ.

Rabka, pow. Maków. Targi co drugi poniedziałek.

Radłów, pow. Brzesko, co środę targ.

Rajcza, pow. Żywiec. Targi co czwartek po 15-tym każdego miesiąca.

Radomyśl Wielki, pow. Mielec. Targi co czwartek.

Rudnik n. S., pow. Nisko. Targi co czwartek, w razie święta rzym.-kat. targi odbywają się dnia następnego.

Radomyśl n. S., pow. Tarnobrzeg. Targi co poniedziałek.

Raniżów, pow. Kolbuszowa. Targi co czwartek.

Rzepiennik Strzyżewski, pow. Gorlice. Targi co czwartek.

Rzeszów, miasto pow. Targi co piątek. 7 jarmarków: 19 marca, 24 kwietnia, na św. Trójcę, 7 czerwca, 22 lipca, 21 września, 2 listop., 21 grudnia.

Rozwadów, pow. Tarnobrzeg. Targi co wtorek.

Ropczyce, miasto pow.: 7 stycznia, w 1-szy piątek przed niedz. wstępną przez cały tydzień, w 1-szy poniedziałek po niedz. przewodniej, w 3-ci dzień po Ziel. Świąt., przez 8 dni, 22 lipca, 14 września, 28 paźdz., 9 grudnia. Co drugi poniedz. targ.

Sędziszów, pow. Ropczyce, co piątek targ.

Skawina, pow. Kraków, co czwartek targ.

Skrzydlna, pow. Limanowa, jarmarki po tymbarskich co drugi czwartek.

Slemień, pow. Maków, targi co drugi poniedziałek.

Sokołów, pow. Kolbuszowa. Targi co środę. — Uwaga: O ile dni targowe przypadają w uroczyste święta, wówczas w Majdanie odbywa się targ dnia następnego, t. j. we wto

rek, w Kolbuszowej we środę, w Raniżowie dnia poprzedniego, t. j. we środę, a w Sokołowie dopiero następnej środy.

Sucha, pow. Maków, co 2-gi wtorek targ.

Sułkowice, pow. Myślenice, co 2-gi poniedziałek jarmarki.

Szczepanów, pow. Brzesko. Targi co drugą środę.

Szczucin, pow. Dąbrowa, co środę jarmark.

Szczurowa, pow. Brzesko, jarmarki co drugi czwartek.

Tarnobrzeg, miasto pow., targi co środę.

Tarnów, miasto pow. Jarmarki pierwszy poniedziałek w styczniu, 3 lut., 19 marca, w drugi poniedziałek w sierpniu, 29 września, w drugi poniedziałek w październiku, listop. i grudniu. Co wtorku i piątku targ.

Trzciana, pow. bocheński. Jarmarki: 3, 17 i 31 stycznia, 14 i 28 lutego, 13 i 27 marca, 10 i 24 kwietnia, 8 i 22 maja, 5 i 19 czerwca, 3, 17 i 31 lipca, 14 i 28 sierpnia, 11 i 25 września, 9 i 23 października, 6 i 20 listopada, 4 i 18 grudnia.

Tuchów, pow. Tarnów, co wtorek targ.

Tyczyn, pow. Rzeszów. Targi co poniedziałek. 10 jarmarków: 2 stycznia, 25 stycznia, 4 marca, 26 kwiet., 3 maja, w poniedziałek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 28 października, 25 listopada.

Tylicz, pow. Nowy Sącz, w następujące poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Palmowej, po Ziel. Świąt., po św. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystk. Świętych. — Targi: 11 paźdz., 25 paźdz. i co drugi czwartek naprzemian z targami w Łabowej.

Tymbark, pow. limanowski: Jarmarki co drugi poniedziałek.

Ujanowice, pow. Limanowa, targi co drugi czwartek.

Uście Ruskie, pow. gorlicki. 14 targów, daty oznacza się na każdy rok.

Uście solne, pow. bocheński. Jarmarki: 2, 16 i 30 stycznia, 13 i 27 lutego, 12 i 26 marca, 9 i 23 kwietnia, 7 i 21 maja, 4 i 18 czerwca, 2, 16 i 30 lipca, 13 i 27 sierpnia, 10 i 24 września, 8 i 22 października, 5 i 19 listop., 3, 17 i 31 grudnia.

Wadowice, miasto pow. Jarmarki: Pierwszy czwartek po 1-szym i pierwszy czwartek po 15-ym każdego miesiąca. Co czwartku targ.

Wieliczka, miasto pow.: w 4-ty poniedziałek każdego miesiąca. Co drugi poniedziałek targ. Targi odbywają się w jednym tygodniu.

Wielopole, pow. Ropczyce, co drugi poniedziałek targ.

Wiśnicz nowy. Targi w każdą środę. Jarmarki: 4 i 25 stycznia, 15 lutego, 7 i 28 marca, 18 kwietnia, 9 i 30 maja, 20 czerwca, 11 lipca, 1 i 22 sierpnia, 12 września, 3 i 24 paźdz., 14 listop., 5 i 26 grudnia.

Stary Sącz, pow. Nowy Sącz. Targi: 10 paźdz., 24 paźdz. i co drugą środę naprzemian z targami w Piwnicznej.

Strzyżów, miasto pow., targi co wtorek.

Wiśniowa, pow. Wieliczka, co 2-gi czwartek targ. Targi odbywają się w jednym tygodniu

Wojnicz, pow. brzeski. Targi co drugi poniedziałek.

Zakliczyn, pow. Brzesko. Targi co drugi poniedziałek.

Zator, pow. Oświęcim. Targi co poniedziałek.

Zassów, pow. Pilzno. Targi co wtorek.

Żabno, pow. Dąbrowa. Jarmarki co drugi poniedziałek.

Zawoja, pow. Maków. Targi co drugi wtorek.

Zdynia, pow. gorlicki: 9 targów, daty oznacza się na każdy rok.

Żmigród Nowy, miasteczko, pow. jasielski. Jarmarki: we wtorki po M. B. Gromn., w Środopościu, po św. Wojciechu, po św. Janie, po św. Jakóbie, po św. Jadwidze i po św. Łucji.

Żywiec, miasto pow.: 9 jarmarków: w poniedziałek po Trzech Królach, po Wniebowst. Pańsk., po św. Piotrze i Pawle, po św. Michale, po św. Bartłomieju, po św. Macieju, po św. Marcinie, przed Świętami Wielkanocnemi i 21 grudnia. Targi co środę.

Żołynia, pow. Łańcut. Jarmarki: 25 stycznia, 24 lutego, 19 marca, w poniedziałek Wielkiego Tygodnia, 1 maja, poniedziałek po św. Trójcy, 24 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, 8 września, 21 września, 28 października, 25 listop., 21 grudnia (w razie święta w dniu następnym).

Woj. Lubelskie.

Aleksandrów, osada Józefów, pow. Biłgoraj. Jarmarki: poniedz. po: 1 stycz., 2 lut., 19 marca, 13 lipca, 26 lipca, 15 sierp., 21 wrześ., 1 paźdz. i 8 grud. każdego roku. Targ poniedz. (w razie święta, piątek) każdego tygodnia.

Annopol, pow. Janów Lubelski, osada Annopol. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Bełżyce, osada Bełżyce, pow. Lublin. Dni jarmarków środa po: niedz. Białej, 8 maja, 13 lipca, 29 wrześ., 1 listop. i 13 grudnia. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Biała Podlaska, miasto pow. Dni targów czwartek każdego tygodnia. Dni jarmarków pierwszy czwartek każdego miesiąca.

Biłgoraj, miasto pow. Dni jarmarków czwart. po: 6 stycz., 24 lut., 25 mar. 22 lipca, 15 sierp. i 4 paźdz. każdego roku. Dni targów czwartek każde go tygodnia.

Brzeziny, osada Milejów, pow. Lublin, targ czwartek każdego tygodnia

Brzozówka, stacja kol. Szastarka, powiat Janów Lubelski, targ środa każdego tygodnia.

Białopole, pow. Hrubieszów, targ każdy poniedziałek.

Bukowa, osada Sawin, pow. Chełm targi poniedziałek każdego tygodnia jarmarki pierwszy poniedziałek każdego drugiego tygodnia.

Bychawa, pow. Lublin, dni jarmarków środa po: 6 stycz., niedz. środop., 22 lip., 21 wrześ. i 21 paźdz. oraz przed 1 maja każdego roku

Chełm, miasto pow., dni jarmarków pierwszy wtorek każdego drugiego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Chudowola, osada Michów, pow. Lubartów, jarmarki środa każdego tygodnia.

Cycow, wieś Cycow, pow. Chełm. Jarmarki wtorek po: 19 marca i 6 grudnia każdego roku. targi wtorek każdego drugiego tygodnia.

Czajki, osada Kraśniczyn, pow Krasnystaw. targi poniedziałek każdego tygodnia

Czemierniki, osada Czemierniki. pow. Lubartów, jarmarki wtorek po: 21 stycz., 24 lut., 25 mar., 8 maja, 29 czerwca, 15 sierp., 28 paźdz. i 30 listopada.

Drzewce, osada Wąwolnica, pow. Puławy, jarmarki środa każdego tygodnia.

Dubienka, pow. Hrubieszów, targ czwartek każdego tygodnia.

Frampol, osada Frampol. pow. Biłgoraj, jarmarki poniedziałek po: 6 lut., 4 mar., 25 kwietnia, 13 czerw., 16 lipca i 18 paźdz. każdego roku. — Targ poniedziałek każdego tygodnia.

Garwolin, miasto pow., jarmarki środa po: 24 lut., niedzieli przewodniej, 10 czerw., 24 sierp., 25 wrześ. i 15 grudnia każdego roku. Targi środa każdego tygodnia.

Goraj, osada Goraj, pow. Biłgoraj, targi środa każdego tygodnia.

Gorzków, osada Gorzków, pow. Krasnystaw, jarm. 1, we wtorek po 8 maja każdego roku, targi czwartek każdego tygodnia.

Grabowiec, osada Grabowiec, powiat Hrubieszów, targi poniedziałek każdego tygodnia.

Gułów, osada Adamów, pow. Łuków, jarmarki poniedziałek po: 4 marca, 24 sierp., 15 paźdz. i 30 listop. oraz przed 1 maja i 24 czerwca. Targi poniedziałek każdego tygodnia.

Horodło, osada Horodło, pow. Hrubieszów, targi poniedziałek każdego tygodnia.

Horodyszcze, osada Wisznice, powiat Włodawa, jarmarki poniedziałki po: 24 kwietnia, 24 czerw. i 15 sierp. Targi poniedziałek po 15-ym każdego miesiąca.

Hrubieszów, miasto pow., targi wtorek każdego tygodnia.

Irena, osada Irena, pow. Puławy, targi środa każdego tygodnia.

Izbica, osada Izbica, pow. Krasnystaw, dni jarmarków pierwsza środa na początku każdego kwartału. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Janów Podlaski, miasto J. P., pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podlaskim, dni jarmarków wtorek po 10 i 25 każdego miesiąca. Dni targów wtorek po 18 każdego miesiąca.

Janów Lubelski, miasto pow., dni jarmarków: 2 stycznia, 3 lutego 4 marca, 4 maja, 24 czerwca, 14 września, 2 listop., 9 grudnia. Targi czwartek każdego tygodnia.

Jarczów, osada Jarczów, pow. Tomaszów Lub., targi środa każdego tygodnia.

Jarosławiec, osada Uchanie, powiat Hrubieszów, targi środa każdego drugiego tygodnia.

Jaszczów, Biskupice, pow. Lublin, dni jarmarków 7 stycz., 8 maja, 27 wrz. i 11 listop. Targi poniedziałek każdego tygodnia.

Kazimierz, osada K., powiat Puławy. Dni jarmarków wtorek każdego tygodnia. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Kock, miasto Kock, powiat Łuków. Dni jarmarków: wtorek po 2 lut. 12 mar., 23 kwiet., 4 paźdz., 4 list. i 13 grudnia. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Kodeń, osada K., powiat Biała. — Dni jarmarków wtorek po 15-ym każdego miesiąca, wtorek po 11, po 12, po Zielon. Świąt — rocznie.

Komarów, osada K., pow. Tomaszów Lub. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Kosów, osada Kosów, pow. Sokołów. Dni jarmarków wtorek po: 1-ym i 15-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Końskowola, osada K., powiat Puławy. Dni jarmarków wtorek każdego tygodnia.

Kraśnik, miasto Kraśnik, pow. Janów Lubelski. Dni jarmarków: 7 stycz., 24 lut., następny dzień po niedzieli Palm, 18 maja, 13 czerw., w lipcu na św. Kiljana, nast. dzień po 15 sierp., nast. dzień po 14 września, 4 paźdz., 11 listop. i 4 grudnia. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Krasnobród, osada Krasnobród, pow. Zamość. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Krasnystaw, miasto pow. Dni jarmarków: wtorek po 1-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Kryłów, osada Kryłów, pow. Hrubieszów. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Krzeszów, osada Krzeszów, pow. Biłgoraj. Dni targów środa każdego tygodnia.

Krzczonów, wieś K., pow. Lublin. Dni jarmarków 8 stycz., 5 marca, 14 kwiet., 2 lip., 10 wrześ. i 5 list. Dni targów czwartek każdego drugiego tygodnia.

Kurów, osada K., pow. Puławy, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Łaskarzew, osada Ł., pow. Garwolin, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Łaszczów, osada Ł., pow. Tomaszów Lub., dni targów wtorek każdego tygodnia.

Łęczna, miasto Ł., powiat Lubartów, dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia, ponadto na „Boże Ciało” oraz 1 września każdego roku. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Lubartów, miasto pow. Dni jarmarków wtorek po: 6 stycz., Niedz. Palm., 8 maja, 26. lip., 24 sierp., św. Dionizym, ponadto wtorek każdego drugiego tygodnia. Dni targowe wtorek i piątek każdego tyg.

Łomazy, osada Ł., powiat Biała Podlaska. Dni jarmarków pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Łosice, miasto Łosice, pow. Konstantynów, z siedzibą w Janowie Podl. Dni jarmarków środa po: 21 stycz., niedzieli Palm, niedzieli przewodn., 8 maja, 24 czerw., 16 lip., 15 sierp., 29 wrześ., 2 paźdz., 10 listop. i 8 grudnia oraz przed niedz. środop. Dni targów środa po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Łuków, miasto pow. Dni jarmarków wtorek: w 1-ym tygodniu Wielk. Postu, ostatnim tygodniu przed Wielkanocą, 1-ym tygodniu po Wielkanocy, 1-ym tygodniu po Ziel. Świąt, 1-ym tygodniu po 8 wrześ. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Łysobyki, pow. Łuków. Dni jarmarków o ile nie będzie, dni targów co drugi wtorek świąt rzym.-kat.

Maciejowice, osada M., powiat Garwolin. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Markuszów, osada M., powiat Puławy. Dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia.

Międzyrzec, miasto M., powiat Radzyń. Dni jarmarków: czwartek po 1-ym i 15-ym (wzgl. 1-go i 15-go) każdego miesiąca. Dni targów wtorek, czwartek każdego tygodnia.

Modliborzyce, osada M., powiat Janów Lubelski. Dni jarmarków: 21 stycznia, 24 lut., 12 marca, 26 marca, 25 kwietnia, 9 maja, pierwszy dzień po Ziel. Świąt, 30 czerwca, 23 lipca, 10 sierp., 24 sierp., 9 września, 22 września, 15 paźdz., 28 paźdz., 13 list., 25 list. i 21 grudn. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Mordy, miasto M., powiat Siedlce. Dni jarmarków: poniedziałek po: 1-ym każdego miesiąca, oraz czwartek po: 4 marca i 29 września każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Niedrzwica Kościelna, wieś N. K., pow. Lublin. Dni targów pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. Dni jarmarków poniedziałek po: Wniebowstąp. Pańsk. i św. Bartłomieju.

Opole, wieś Podedwórze. Dni targów środa po 10-ym każdego mies.

Opole, osada O., powiat Puławy. Dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia.

Osieck, osada O., powiat Garwolin. Dni jarmarków czwartek po 6 stycz., niedzieli świętopustnej Ziel. Świąt, 16 lip. i 1-ej niedzieli adwentu, oraz przed 1 września każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Ostrów Siedlecki, miasto O. S., powiat Włodawa. Dni jarmarków poniedziałek po: 26 maja, 28 czerwca, 13 lipca, 15 paźdz. i 20 listopada, oraz przed 10 sierp. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Parczew, miasto P., powiat Włodawa. Dni jarmarków wtorek po: 6 stycz., 2 lut., 4 marca, 23 kwiet., 8 maja, 30 maja, 24 czerw., 5 września, 2 października i 8 grudnia, oraz w 2 tygodniu po 15 sierpnia. Dni targów wtorek i czwartek każdego tygodnia.

Parysów, osada P., powiat Garwolin. Dni jarmarków wtorek każdego drugiego tygodnia.

Puławy, miasto pow. Dni jarmarków: środa każdego tygodnia. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Pawłów, osada Pawłów, powiat Chełm. Dni jarmarków środa po: 25 marca, opiece św. Józefa, Zielon. Świąt, Bożem Ciele, 15 sierp. i 4 grudnia każdego roku. Dni targów środa każdego tygodnia.

Piaski Wielkie, osada P. W., powiat Lublin. Dni jarmarków środa po: 24 lutego, niedzieli Palm., św. Kiljanie, 14 wrześ. i 1 listop., oraz przed 29 grudnia. Dni targów środa każdego tygodnia.

Piszczac, osada P., pow. Biała Podlaska. Dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca. Dni targów środa każdego tygodnia.

Radecznica, wieś R., powiat Zamość. Dni targów środa każdego drugiego tygodnia.

Radzyń, miasto pow. Dni jarmarków poniedziałek po 1-ym każdego miesiąca. Dni targów środa każdego tygodnia.

Rejowiec, osada R., powiat Chełm. Dni jarmarków poniedziałek po: 17 lut. i przed 24 kwietnia każdego roku; środa po: Zielon. Świąt, i 15 sierp. każdego roku. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Rossosz, osada R., powiat Biała Podlaska. Dni jarmarków środa po 10-tym każdego miesiąca.

Ruchna, osada Liw, pow. Węgrów. Jarmarki 4 rocznie. Dni targów pierwszy czwartek każdego mies.

Rybitwy, osada Józefów, pow Puławy. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Ryki, osada R., pow Garwolin. Dni jarmarków czwartek każdego tyg.

Sarnaki, osada S., pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podl. Dni jarmarków wtorek po 21 stycz., niedzieli środopustną, 23 kwiet., 8 maja, 29 wrześ. i 18 paźdz. Dni targów wtorek po 1 i 15 każdego mies.

Siedlce, miasto pow. Dni jarmarków wtorek po: 6 stycz., 2 lut., wstępy czyli środop., 4 maja, św. Trójcy, 24 czerw., 26 lip., 21 wrześ. i 11 listop., tudzież wtorek po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tyg.

Siedliszcze, osada S., pow. Chełm. Dni jarmarków czwartek po: 2 lut., 19 marca, Bożem Ciele, 15 sierp., 29 września i 11 list. każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Skierbieszów, wieś S., pow. Zamość. Dni jarmarków 8 lipca każdego roku. Dni targów pierwsza środa każdego miesiąca.

Sadowne, osada S., pow. Węgrów, dni targów: od 1 kwietnia do 30 września, wtorek każdego tygodnia od 1 paźdz. do 30 marca każdego tyg.

Skupie, osada Mokobody, pow. Siedlce, dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca, oraz pierwsza środa po 15-ym października każdego roku (jarmark roczny).

Sławatycze, osada S., pow. Włodawa, dni jarmarków poniedziałek po 1-ym każdego mies. Dni targów poniedz. każdego tygodnia.

Sobibór, Maroszyn Mały, pow. Włodawa, dni targów każda środa o ile nie będzie świąt rz.-kat.

Sobirów, Wola Uhruska, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Sobienie Jeziory, osada S. J., pow. Garwolin, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Sobolew, osada S., pow. Garwolin, dni targów czwartek każdego tyg.

Sokołów, miasto pow., dni jarmarków czwartek po: 6 stycz., Bożem Ciele, 16 sierp., 29 września, 30 paźdz. oraz w Wielki Czwartek. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Sterdyń, osada St., pow. Sokołów, dni jarmarków poniedziałek po: 21 stycz., 24 lut., 10 marca, 1 maja, 15 czerw., 25 lip., 24 sierp., 21 wrześ., 15 i 28 paźdz., 11 listop. i 21 grudnia. Dni targów poniedziałek każdego miesiąca.

Stoczek, osada St., pow. Węgrów, dni jarmarków: poniedziałek każdego tygodnia.

Stoczek, miasto St., pow. Łuków, dni jarmarków wtorek każdego drugiego tygodnia.

Swierze, osada Ruda Huta, powiat Chełm, dni targów czwartek każdego drugiego tygodnia.

Swierze, osada S., pow. Chełm, dni targów środa każdego drugiego tygodnia.

Szczebrzeszyn, miasto S., pow. Zamość, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Tarnogród, osada T., pow. Biłgoraj, dni jarm. wtorek po: 6 stycz., Niedzieli Palmowej, 2 lipca i 14 września, oraz przed 10 sierp. i 28 paźdz. Dni targów wtorek każdego tyg.

Tomaszów, miasto T., pow. T. Lub., dni targów czwartek każdego tyg.

Turka, osada Dorohusk, pow. Chełm, dni targów czwartek każdego tyg.

Turobin, osada T., pow. Krasnystaw, dni jarmarków wtorek po: 25 stycz., 19 marca, 23 kwietnia, św. Trójcy, 29 czerwca, 16 sierpnia, 15 październ. i 4 grudnia. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Tyszowce, os. T., p. Tomaszów Lub., dni jarmarków środa po: 11 stycz., 1 lut., 19 i 22 lut., 29 marca.

10 maja, 21 maja, 31 maja, 21 czerwca, 5 lipca, 9 sierpnia, 13 wrześ. i 8 list. Dni targów środa każdego tygodnia.

Urzędów, osada U., pow. Janów Lub., dni jarmarków pierwszy poniedziałek po Popielcu, pierwszy poniedziałek po Wielkanocy, 15 czerwca, 10 sierp., 18 paźdz. i 9 grudnia. Dni targów poniedziałek każdego drugiego tygodnia.

Węgrów, miasto pow., dni jarmarków wtorek każdego tygodnia (2 roczne w marcu i listopadzie). Dni targów piątek każdego tyggdnia.

Werbkowice, wieś W., pow. Hrubieszów, dni (jarmarków) targów czwartek każdego tygodnia.

Włodawa, miasto pow., dni jarmarków czwartek po Wielkanocy prawosław. 4 lipca, 28 sierpnia i 14 października. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Wohyń, osada W., pow. Radzyń, dni jarmarków poniedziałek, o ile nie będzie świąt rz.-kat. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Wojsławice, osada W., pow. Chełm, dni jarmarków środa po: 19 mar., św. Trójcy, 24 kwiet., 8 wrześ.. 29 wrześ. i 25 listop. każdego tygodnia. Dni targów środa drugiego każdego tygodnia.

Wola Czołnowska, osada Baranów, pow. Puławy, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Wola Wereszczyńska, wieś Wereszyn, dni targów środa każdego drugiego tygodnia.

Wysokie, osada W., pow. Krasnystaw. dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca, o ile nie będzie świąt rz.-kat.

Zakanale, osada Konstantynów, pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podl., dni jarmarków wtorek po 5-ym każdego miesiąca.

Zaklików, osada Z., pow. Janów Lub., dni jarmarków 22 stycz., nast. dzień po niedz. środopostnej, 27 lipca, 25 sierp., 2 listop. i 14 grudnia. Dni targów środa każdego tygodnia.

Zakrzówek, osada Z., pow. Janów Lubelski, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Zamość, miasto pow., dni jarmarków poniedziałek po: 7 lut., 9 marca, Wniebowstąp. Pańskiem, 12 lipca, 21 wrześ. — Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Żelechów, miasto Ż., pow. Garwolin, dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Zemborzyce, os. Głusk, pow. Lublin, dni targów co drugi poniedziałek, o ile nie będzie św. rz.-kat.

Żółkiewka, osada Z., pow. Krasnystaw, dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Zwierzyniec, wieś Z., pow. Zamość, dni targów środa każdego tygodnia.

Woj. Lwowskie.

Baligród, pow. liski: Każdego poniedziałku targ tygodniowy; w razie święta targi nie odbywają się.

Baranów, pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.

Bełz, pow. sokalski: Co czwartku targ. W pierwszy dzień po św. Stefanie, mucz. ruskim, w pierwszy poniedziałek Zapust. grec.-kat., w pierwszy poniedziałek po Niedzieli kwietniej rusk., po Priewodniej Niedzieli rusk., Wielkanocnych Świętach rusk., w pierw. wtorek po Ziel. Świętach rusk., 2 lipca, 2 sierp., 13 paźdz., 27 listop., 13 grud.

Bircza miasto, pow. dobromilski: 2 stycz., 29 czerw., 6 paźdz.,; co środę targ.

Błażowa, pow. rzeszowski: 6 stycznia, 12 marca, 2 lipca, 8 sierpnia, 11 i 29 września, 13 grudnia Każdej środy targ.

Bóbrka, miasto pow.: 16 stycz., 17 marca, 8 maja, 26 lipca, 31 paźdz., 7 grudnia. Co czwartku targ.

Brzozów, miasto pow.: w poniedziałek wzgl. wtorek po 3 Królach, w dzień św. Doroty, — zawsze w poniedziałek, wzgl. poniedziałek po środopościu (w razie święta wtorek), w dzień św. Wojciecha, wzgl. wtorek po Ziel. Świętach, w dzień św. Piotra i Pawła, poniedz. w dzień św. Magdaleny, poniedz. w dzień św. Bartłomieja, w dz. św. Krzyża, w dzień św. Franciszka, w dz. W. Święt., 4 grudnia. Każdego poniedziałku targ.

Bukowsko, pow. Sanok. Co czwartek targ.

Chodorów, pow. Bóbrko. Jarmarki 14 października.

Cieszanów, m. pow. Co wtorku targ.

Czudec, pow. Strzyżów. Co środy targ.

Domaradz, pow. Brzozów: 7 stycz. w pierw. środę po św. Walentym, 4 marca w pierwszą środę po św. Kazimierzu, 1 maja w pierwsz środę po św. Filipie i Jakóbie, 2 lipca w pierwszą środę po Naw. N. P. Marji, 5 wrześ. w pierwszą środę po św. Wawrzyńcu, 11 list. w pierwszą środę po św. Marcinie.

Dobromił, miasto pow.: 19 stycz., od 1 do 18 sierp. Każd. poniedz. targ.

Drohobycz, miasto pow. Co poniedz. targ.

Dubiecko, pow. przemyski: 25 stycz., 20 lut., 27 marca, 6 i 30 czerw., 4 września, 4 paźdz., 2 i 27 listopada. 21 grudnia.

Dukla, pow. krośnieński: 7 stycz., 24 lutego, 19 marca, po Wniebowst., Bożem Ciele, 24 czerw., 22 lipca, 30 wrześ., 20 listop., 20 grudnia. Co czwartku targ.

Dynów, pow. Brzozów: 10 stycz., w dzień św. Pawła, czwartek, 2 lut., w dzień N. P. M. Gromn., czwartek. 19 marca, w dzień św. Wojciecha, czwartek, 14 kwiet., w dzień św, Walerjana, czwartek, w nast. dzień po Wniebowst. Pańsk., 13 czerwca, w dzień św. Antoniego, czwartek, 25 lipca, w dzień św. Jakóba, czwartek, 20 sierp., w dzień św. Stefana, czwartek, 9 września, w dzień po Matce Bosk. Siewnej, 10 paźdz., w dzień Matki Bosk. Różańcowej, 5 listop., w dzień św. Elżbiety, czwartek, 6 grudnia, w dzień św. Mikołaja. Co czwartku targ (w razie święta w piątek.)

Frysztak, pow. Strzyżów. Co czwartku targ.

Głogów i Jawornik polski, pow. Rzeszów, mimo, że posiadają koncesje na targi i jarmarki, targi i jarmarki po wojnie nie odbywają się.

Gródek Jagiell., miasto pow. Każdego czwartku targ.

Jaćmierze, powiat Sanok. — Jarmarki w poniedz. i wtorek po niedzieli środopustnej, 8 i 9 maja, 24 i 25 czerw. (podług kalendarza pol.).

Jarosław, miasto pow. Co piątku targ.

Jaryczów nowy, pow. lwowski: 21 stycznia, 30 maja, 19 wrześ., 11 listopada. Co środy targ.

Jawornik, pow. rzeszówski. Co poniedziałku targ.

Jaworów, miasto pow.: 13 maja, 1 sierpnia, 6 października, 6 grudnia. Co poniedziałku targ.

Kamień, pow. Nisko. Co wtorku targ.

Kańczuga, pow. przeworski. Targi odbywają się co wtorku. Jarmarki odbywają się w najbliższy wtorek po: Trzech Królach, Niedzieli starozapustnej, św. Grzegorza, Niedzieli czarnej, Zielonych Świętach, św. Piotrze i Pawle, św. Marji Magdalenie, Wniebowzięciu, św. Rozalji, św. Michale, Karolu, Barbarze.

Kolbuszowa, miasto pow. Co wtorku targ.

Komarno, pow. Rudki. Co pon. targ.

Korczyna, pow. Krosno. Co piątek targ.

Krakowiec, pow. jaworowski. Jarmarki odbywają się: pierwszy czwartek po: rusk. Nowym Roku, Rus. Świtenju, św. Józefie, rusk. Wielkiej Nocy, św. Jakóbie, rusk. Czesnim chrzeście, św. Łukaszu, ruskim Dwytrze, św. Katarzynie, rusk. Mikołaju. Co czwartek targ.

Krosno, miasto pow.: pierwszy poniedziałek po Nowym Roku, 3 kwiet., w poniedz. po św. Trójcy, 31 lipca, pierwszy poniedziałek w miesiącu na św. Szymona i po 22 paźdz. pierwszy poniedziałek.

Kulików, pow. żółkiewski: 14 stycz., 14 lut., 14 kwiet., 5 maja, 21 czerw., 20 lipca, 28 sierpnia, 27 wrześ., 12 paźdz., 10 listop., 20 grudnia.

Leżajsk, pow. łańcucki. 21 stycznia, 23 kwiet., 9 maja, 24 sierp., 14 wrześ., 4 paźdz., 6 grudnia. Co wtorku targ.

Lubaczów, pow. cieszanowski. Co poniedziałek targ.

Lwów, miasto stoł. Małopolski. — Co piątku targ.

Lutowiska, pow. liski. Według obrzadku gr.-kat.: Po Nowym Roku, po Strydeni, w środę środopustną, po św. Jurze, po Wniebowstąpieniu, po Zielonych Świętach, w piątek po 9-ym czwartku od Świąt Wielkiejnocy, po św. Piotrze, po Przemienieniu Pańskiem, po Nar. N. P. M., w dniu Łuki (31 paźdz. rzym.-kat.), po św. Mikołaju. Co czwartku targ.

Łąka, pow. Sambor. Od czasu wybuchu wojny targi ani jarmarki nie odbywają się.

Łańcut, miasto pow.: 7 stycz., 3 lut., 18 czerw., 13 lipca, 24 sierp., 4 paźdz., 11 i 30 listopada. — Uwaga: Prócz tego odbywają się jarmarki w terminie niestałym: 1. Czwarty wtorek po wielkim poście, 2. poniedziałek po Wniebowstąpieniu. — Co wtorku targ.

Lisko, pow. Lisko. Co wtorku targ W razie święta targi w dzień nast.

Majdan, pow. Kolbuszowa. Co poniedziałek targ.

Mikołajów, pow. Bóbrka. Jarmarki odbywają się: 1. Następnego dnia po rusk. św. Stefanie 10 stycz. 2. następnego dnia po Trzech Świątych 13 lut. 3. następ. dnia po Palmowej niedzieli. 4. W dniu ruskiego Bożego Ciała. 5. 15 maja (rzym.-kat.). 6. 10 czerwca (rzym.-kat.). 7. W dniu rusk. Uspania Anny 7 sierpnia. 8. 10 wrześ. (rz.-kat.). 9. W dniu rusk. Pokrowyj 14 paźdz. 10. 15 list. (rz.-kat.).

Mosty wielkie, pow. żółkiewski. — Co środy targ.

Mrzygłód, pow. sanocki. Jarmarki odbywają się po ruskiej: Matce Bosk. Gromnicznej Zwiastowaniu, Przewodniej niedzieli, Boż. Ciele (pol.), Matce Boskiej Zielnej, Wzniesieniu Krzyża, św. Michale, św. Mikołaju. W razie święta najbliższy poniedz.

Narol, pow. Lubaczów. Co czwartek targ.
Nawarja, pow. lwówski: 18 stycznia, 14 lut., 11 lipca, 18 sierp., 26 wrz., 10 listop. Co środy targ.
Niebylec, pow. strzyżowski. Co poniedziałku targ.
Niemirów, pow. rawski. W razie święta polskiego, ruskiego, lub żydowskiego, jarmark odbywa się w następny dzień. Co czwartku targ.
Oleszyce, pow. Lubaczów. Co środy targ.
Podbuż, pow. Drohobycz. Od czasu wybuchu wojny targi ani jarmarki nie odbywają się.
Pruchnik, pow. jarosławski. Jarmarki odbywają się 23 stycznia, 24 lut., 20 marca, 10 i 24 kwiet., 8 maja, 16 czerw., 13 lipca, 26 lipca, 7 sierp., 11 wrześ., 16 paźdz., 13 listop., 7 i 27 grudnia.
Przemyśl, miasto pow.: 13 stycz., 6 kwiet., 6 lipca. Co piątku targ.
Przeworsk, miasto pow.: 2 stycz., 19 marca, 1 maja, 27 lipca, 4 paźdz., 19 listop. Co poniedz., środy i piątku na artykuły spoż. targ.
Radomyśl, pow. Tarnobrzeg. Co poniedziałek targ.
Radymno, pow. jarosławski: 2 stycz., 14 lut., 4 marca, 10 marca, 23 kw., 8 maja, 16 lipca, 10 i 24 sierpnia, 21 września, 18 paźdz., 21 listop., 22 grudnia. Co poniedziałku targ.
Ranizów, pow. Kolbuszowa. — Co czwartku targ.
Rawa ruska, miasto pow. W razie święta polskiego, ruskiego lub żydowskiego jarmark odbywa się w następny dzień. Co poniedz. targ.
Rogi, pow. Krosno: 26 lipca, 24 sierpnia, 6 grudnia.
Rozwadów, pow. Tarnobrzeg. — Co wtorku targ.
Rudki, miasto pow. Co wtorku targ.
Rudnik, p. Nisko. Co czwartku targ.
Rymanów, pow. sanocki. Co poniedz. targ. W poniedziałki, których odbywają się jarmarki w Krośnie, odpadają targi w Rymanowie.
Rzeszów, miasto pow.: 19 marca, 23 kwietnia, na św. Trójcę, 2 lipca, 21 wrześ., 2 listop., 21 grudnia. Co piątku targ.
Sambor, miasto pow. Co czwar. targ.
Sanok, miasto pow. Co środy targ. (W razie święta w piątek.)
Sądowa Wisznia, pow. mościski: 2 stycz., 6 czerw., 28 sierp., 21 paźdz. Targi tygodniowe każdej środy.
Sieniawa, pow. jarosławski. Co czwartku targ.
Sokal, miasto pow.: 18 stycz., 24 lut., 18 lipca, 4 paźdz., 2 i 22 list., 13 grudnia. Co poniedziałku targ.
Sokolów, pow. Kolbuszowa: 25 marca, 29 czerw., 25 lipca, 11 paźdz. Co środy targ.
Stary Sambor, miasto pow. Każdego wtorku targ.
Strzeliska nowe, pow. bóbrecki. Następnego dnia po św. Jordanie rusk., następnego dnia po ruskich Ziel. Świętach. W sierpniu następ. dnia po gr. K. Usp. Boh. W grudniu po gr.-k. Uwedeniu Boh. nast. dnia. Co poniedziałek targ.
Strzyżów, miasto pow. Co wtorek targ.
Szczerzec, pow. lwowski: 2 stycznia, pierwszy wtorek po Ziel. Święt., 13 lipca, 30 wrześ. Co czwartku targ.
Tarnobrzeg (Dzików), miasto pow.. W każdą środę targ.
Tyczyn, pow. rzeszowski: 24 stycznia, 4 marca, na Zwiastowanie N. P. M., w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierp., 21 paźdz., 28 paźdz., 25 listopada.
Ulnów, pow. rawski: W razie święta polsk., ruskiego, lub żydowskiego jarmark odbywa się w następny dzień. — 29 stycz., 20 lut., 13 czerwca, 13 lipca, 20 wrześ., 31 paźdz. Każdego piątku targ.
Ulanów, pow. Nisko. Co poniedz. targ.
Ustrzyki dolne, pow. Lisko. — Według obrzadku gr.-kat.: Po Nowym Roku, po Strydeni, w środę środopustną, po św. Jurze, po Wniebowstąpieniu, po Zielonych Świętach, w piątek po 9-tym czwartku od Świąt Wielkiejnocy, po św. Piotrze, po Przemienieniu Pańskiem, po Nar. N. P. Marji, w dniu Łuki (31 paźdz. rzym.-kat.), po św. Mikołaju. Co środy targ.
Wielkie Oczy, pow. jaworowski: 4 stycz., 8 lut., 29 marca, 31 maja, 19 lipca, 23 sierp., 4 paźdz., 6 grud. Co środy targ.
Winniki, p. lwowski. Co soboty targ.
Żołynia, pow. łańcucki: 25 stycznia, 24 lut., 19 marca, 1 i 31 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 10 sierpnia, 24 września, 28 października, 25 listopada i 21 grudnia; prócz tego odbywa się jarmark o terminie niestałym w poniedziałek po niedzieli palmowej.
Żółkiew, miasto pow.: 2 i 20 stycznia, 3 i 27 lutego, w środę 4-go tygodnia rusk. wielk. Postu, 3 maja, 30 czerwca, 14 sierpnia, 14 września, 2 i 11 listopada, 5 grudnia. Co wtorku targ.

Woj. Łódzkie.

Powiat Brzeziński.

Będków: a) Jarmarki w środy: po św. Agnieszce, po św. Józefie, przed Znalezieniem św. Krzyża, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie. b) Targi w środy.
Brzeziny: a) Jarmarki w czwartki: po 10-ym i 21-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.
Głowno: a) Jarmarki we wtorki: po Trzech Królach, po Oczyszczeniu N. M. P., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Jakóbie, przed św. Idzim, po św. Katarzynie. b) Targi we wtorki.
Jeżów: a) Jarmarki w środy: po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.
Katarzynów: Targi we wtorki.
Stryków: a) Jarmarki w czwartki: po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.
Tomaszów Mazowiecki: Targi we wtorki i piątki
Ujazd: Jarmarki w poniedziałki.

Powiat Kaliski.

Błaszki: a) Jarmarki we wtorki: po 2-gim lutego, po Przewodniej Niedzieli, po 13 czerwca, po 16 sierpnia, po 28 września, po 25 listopada, oraz po 8-ym stycznia, marca, maja, lipca, września i listopada. b) Targi w poniedziałki, z wyjątkiem poniedziałków w tygodniach, w których odbywają się jarmarki.
Ceków: Jarmarki w poniedziałki po 14-ym każdego miesiąca
Godziesze-Wielkie: Jarm. w czwartki po 14-ym każdego miesiąca.
Chocz: a) Jarmarki we wtorki: przed 1 stycznia, przed 1 marca, przed 1 maja, przed 1 lipca, przed 1 września, przed 1 listopada. b) Targi we wtorki przed 1-ym każdego parzystego miesiąca, t. j. przed 1 lutego, przed 1 kwietnia itd.
Iwanowice: Jarmarki we wtorki: po Trzech Królach, po św. Kazimierzu, po św. Trójcy, po Przemienieniu Pańskiem, po Nar. N. M. P., po św. Andrzeju.
Kalisz: a) Jarmarki we wtorki: po 2 lutego, przed św. Markiem, 19, 20 i 21 maja (3 dni), przed św. Idzim, po św. Jadwidze, po św. Marcinie. b) Targi we wtorki i piątki.
Koźminek: a) Jarmarki w środy: po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.
Opatówek: Jarmarki w poniedziałki: po pierwszym każdego miesiąca.
Stawiszyn: a) Jarmarki w poniedziałki po 8-ym każdego miesiąca. — b) Targi w czwartki, wyłączając czwartki w tygodniach, w których odbywają się jarmarki.
Strzałków: Jarmarki w czwartki: po 1 stycznia, po 1 marca, po 1 maja, po 1 lipca, po 1 września, po 1 listopada.

Powiat Kolski.

Babiak: a) Jarmarki we wtorki: po 5 lutego, po 5 kwietnia, po 5 czerw., po 5 sierpnia, po 5 października, po 5 grudnia. b) Targi w poniedziałki po 15 każdego miesiąca.
Brudzew: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca.
Dąbie: a) Jarmarki w czwartki: po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki i czwartki.
Koło: a) Jarmarki we wtorki: po 1-ym każdego miesiąca i po Oczyszczeniu N. M. P., po niedzieli środopustnej, po św. Stanisławie, pod podwyższeniu św. Krzyża, po św. Szymonie i Judzie, po św. Katarzynie. b) Targi we wtorki i piątki.
Kłodawa: a) Jarmarki we wtorki: po 7 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.
Izbica: a) Jarmarki w czwartki: po Trzech Królach, po św. Kazimierzu, po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu N. M. P., po św. Franciszku Borg., przed św. Mikołajem. b) Targi w czwartki.
Sompolno: a) Jarmarki w środy: po Oczyszczeniu N. M. P., po Niedzieli Kwietniowej, po Zielonych Świątkach, przed św. Janem, po Podwyższeniu Krzyża św., przed Bożem Narodzeniem. b) Targi w czwartki.

Powiat Koniński.

Golina: a) 12 jarmarków rocznie w środy po 14-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki
Grodziec: Jarmarki we wtorki po 14-ym każdego miesiąca.
Konin: a) Jarmarki we wtorki: po 7-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.
Kramsk: Jarmarki w poniedziałki: po 15 stycznia, po 15 marca, po 15 maja, po 15 lipca, po 15 września, po 15 listopada
Krzymów: Jarmarki w poniedziałki po 15 lut., 15 kwiet., 15 czerw., 15 sierp., 15 listop. i 15 grudnia
Rychwał: a) Jarmarki w poniedziałki przed 1 każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.
Rzgów: Jarmarki w poniedziałki po 20-ym każdego parzystego miesiąca, t. j. po 20-ym lutego, po 20-ym kwietnia itd., po 15 stycznia, po 15 kwietnia, po 15 lipca, po 15 paźdz.
Ślesin: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki
Tuliszków: Jarmarki w środy przed 15-ym każdego miesiąca.

Władysławów: a) Jarmarki w środy: przed św. Józefem, przed Zielonemi Świątkami, przed św. Janem, przed św. Bartłomiejem, przed WW. Świętymi, przed pierwszą Niedzielą Adwentu. b) Targi w środy.

Powiat Łaski.

Lutomiersk: a) Jarmarki w środy: po św. Błażeju, po Niedzieli Palmowej, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Jadwidze, przed św. Barbarą. b) Targi w środy.

Łask: a) Jarmarki w czwartki: po Trzech Królach, po Niedzieli Palmowej, po Zielonych Świątkach, po Nawiedzeniu N. M. P., po Wniebowzięciu N. M. P., po św. Michale. b) Targi w czwartki.

Pabjanice: a) Jarmarki w poniedziałek po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedziałek po św. Alojzym, w poniedziałek przed św. Wawrzyńcem, w czwartek przed św. Szymonem i Judą, w czwartek przed św. Tomaszem. b) Targi we wtorki i piątki.

Szczerców: a) Jarmarki we czwartki: po św. Agatonie, po św. Józefie, po św. Urbanie, po św. Jakóbie, po Narodzeniu N. M. P., po WW. Świętych. b) Targi w czwartki.

Widawa: a) Jarmarki: 23 lutego, 16 marca, 2 kwietnia, 18 lipca, 16 listopada, 21 grudnia. b) Targi w poniedziałki.

Zelów: Targi w środy.

Powiat Łęczycki.

Grabów: a) Jarmarki w środy: po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Łęczyca: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Ozorków: a) Jarmarki w poniedziałki: po 7-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki i piątki.

Poddębice: a) Jarmarki we wtorki: po Trzech Królach, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po św. Tekli, po św. Marcinie. b) Targi we wtorki.

Piątek: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.

Wartkowice: Jarmarki w poniedziałki: po 20 stycznia, po 20 marca, po 20 maja, po 20 lipca, po 20 września, po 20 listopada.

Powiat Łódzki:

Aleksandrów: a) Jarmarki w czwartki: po 10-ym każdego miesiąca. b) Targi w piątki.

Chojny: Targi w środy.

Kazimierz: Jarmarki we wtorki po 5-ym stycznia, po 5-ym marca, po 5-ym maja, po 5-ym lipca, po 5-ym września, po 5-ym listopada.

Konstantynów: a) Jarmarki w poniedziałki: po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.

Łódź: a) Jarmarki we wtorki: przed Oczyszczeniem N. M. P., przed Niedzielą Kwietniową, przed św. Antonim, przed św. Hipolitem, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem. b) Targi we wtorki i piątki.

Ruda Pabjanicka: Targi w czwartki.

Tuszyn: Jarmarki we wtorki.

Zgierz: a) Jarmarki w środy: po 15 każdego miesiąca. — b) Targi we wtorki i piątki.

Powiat Piotrkowski.

Bełchatów: a) Jarmarki w poniedziałki: po Niedzieli Środopustnej, przed św. Stanisławem, po św. Erazmie, przed Narodzeniem N. M. P., po św. Aniołach Stróżach, po Bożem Narodzeniu. b) Targi w poniedziałki.

Gorzkowice: Targi w poniedziałki.

Kamieńsk: a) Jarmarki w środy: po Oczyszczeniu N. M. P., po św. Józefie, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku Serafickim, przed św. Tomaszem Apostołem. b) Targi w środy.

Kleszczów: Targi we wtorki po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Piotrków: a) Jarmarki w poniedziałki: po św. Stanisławie, po św. Janie Chrzcicielu, po św. Jakóbie, po św. Marcinie. b) Targi we wtorki i piątki.

Ręczno: Targi we wtorki po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Rozprza: Targi w czwartki.

Srocko: Targi w poniedziałki.

Sulejów: a) Jarmarki w poniedziałki: po św. Agnieszce, po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałek po Wniebowst. N. M. P., po Podwyższeniu św. Krzyża, po św. Leonardzie. b) Targi w środy.

Wolbórz: a) Jarmarki we wtorki: po św. Kazimierzu, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Piotrze i Pawle, po św. Rochu, po św. Jadwidze, po św. Mikołaju. b) Targi w czwartki.

Powiat Radomskowski.

Brzeźnica: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym i 15-ym każd. mies. b) Targi w poniedziałki po 15-ym każdego miesiąca.

Koniecpol: a) Jarmarki w czwartki po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Pajęczno: a) Jarmarki we wtorki: po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Pławno: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki po 15-ym każdego miesiąca.

Radomsko: a) Jarmarki w czwartki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Sulmierzyce: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15 stycznia, po 15 marca, po 15 maja, po 15 września, po 15 listopada. b) Targi w poniedziałki przed 1 i 15 każdego miesiąca.

Wielgomłyny: a) Jarmarki w poniedziałki: po 1 stycznia, po 1 marca, po 1 maja, po 1 lipca, po 1 września, po 1 listopada. b) Targi w poniedziałki.

Żytno: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Powiat Sieradzki.

Braszewice: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca.

Burzenin: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Sieradz: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Szadek: a) Jarmarki w środy po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Warta: a) Jarmarki w czwartki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Zadzim: Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca.

Zduńska Wola: a) Jarmarki we wtorki po 20 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Złoczew: a) Jarmarki w poniedziałki po 14-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.

Powiat Słupecki.

Kazimierz-Biskupi: a) Jarmarki w środy: po 20 stycznia, po 20 marca, po 20 maja, po 20 lipca, po 20 września, po 20 listopada.

Kleczew: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Pyzdry: a) Jarmarki w czwartki po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Skulsk: Jarmarki w poniedziałki po 8-ym każdego miesiąca.

Słupca: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Wilczyn: Jarmarki w środy: po 15 lutego, po 15 kwietnia, po 15 czerwca, po 15 sierpnia, po 15 października, po 15 grudnia.

Zagórów: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Powiat Turecki.

Dobra: a) Jarmarki w poniedziałki: po św. Walentym, po Przewodniej Niedzieli, po św. Trójcy, po św. Mateuszu, po WW. Świętych, przed św. Tomaszem. b) Targi w środy.

Turek: a) Jarmarki we wtorki po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Uniejów: a) Jarmarki we wtorki: po św. Macieju, po Przewodniej Niedzieli, przed Zielonemi Świątkami, po św. Wawrzyńcu, przed św. Michałem, przed św. Andrzejem. b) Targi w czwartki.

Powiat Wieluński.

Bolesławiec: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15 stycznia, po 15 marca, po 15 maja, po 15 lipca, po 15 wrześ., po 15 listopada. b) Targi w poniedziałki.

Działoszyn: a) Jarmarki w czwartki: po Trzech Królach, po Wielkanocy, przed Zielonemi Świątkami, po św. Jakóbie, po WW. Świętych, przed Bożem Narodzeniem. b) Targi w czwartki.

Kraszewice: Jarmarki we wtorki po 14-ym każdego miesiąca.

Lututów: a) Jarmarki w czwartki przed 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Osjaków: a) Jarmarki w poniedziałki: po 1 stycznia, po 1 marca, po 1 maja, po 1 lipca, po 1 września, po 1 listopada. b) Targi w poniedziałki.

Praszka: a) Jarmarki w środy po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Rudniki: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki po 15-ym każdego miesiąca.

Skomlin: a) Jarmarki w czwartki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki po 15-ym każdego mies.

Wieluń: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki.

Wieruszów: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca. — b) Targi w środy. — Jarmarki i targi przypadające na uroczyste dnie świąteczne, odbywać się będą dnia następnego.

Woj. Nowogródzkie.

Powiat Baranowicze.

Baranowicze: Jarmarki: 3 stycz., 23 kwiet. i 1 paźdz. Targi w poniedziałki i czwartki.
Lachowicze: Targi w środy i piątki. Jarmarki: 25 maja, 21 czerwca i 27 października.
Mołczadź Targi w środy. Jarmarki: 23 kwiet., 12 lipca, 2 sierp., 27 września.
Horodyszcze: Targi w poniedziałek. 3 jarm. doroczne. 7 maja, 4 czerw. i 10 października.
Ostrów: Targi w dniu 15 każdego miesiąca. Jarmarki: 8 i 19 stycz, 7 kwiet., 22 maja, 12 lipca, 19 i 28 sierpnia, 21 września, 14 października, 10 listopada, 27 listopada. 14 i 19 grudnia każdego roku.
Stołowicze: Jarmarki: 28 sierpnia i 24 września.

Powiat Lida.

Lida: Targi w poniedziałki.
Ejszyszki: Targi w czwartki. Jarmarki: 18—20 maja, 8—10 czerwca.
Woronowo: Targi we wtorki.
Iwje: Targi w środy. Jarmarki: 2 stycznia, 1 lutego, 18 maja, 8 czerwca, 30 czerwca, 29 września, 1 i 2 listopada.

Powiat Szczuczyn.

Szczuczyn: Targi w poniedziałki i czwartki.
Wasiliszki: Targi w wtorki. Jarmarki 2 w roku, 24 kwiet. i 5 czerwca.
Ostryna: Targi w poniedziałki.
Żołudek: Targi w poniedziałki.
Bielica: Targi w środy.
Sobakińce: Targi w środy.
Sobotniki: Targi w poniedziałki. Jarmarki pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.
Bieniakonie: Targi w środy.
Nowy-Dwór: Targi w czwartki.
Raduń: Targi w środy
Lipniszki: Targi w czwartki. Jarmarki: 7 stycznia, 5 marca, 11 czerwca, 16 i 26 lipca, 16 sierpnia, 9 wrześ.
Skrzybowce: Targi w środy.

Powiat Nieśwież.

Nieśwież: Targi w środy i piątki.
Kleck: Targi w poniedziałki.
Snów: Targi we wtorki.
Horodziej: Targi w czwartki.
Siniawka: Targi w czwartki.
Zaostrowiecze: Targi w czwartki. Jarmarki : 22 maja i 1 września.

Powiat Nowogródek.

Nowogródek: Targi w poniedziałki i czwartki. Jarmarki: 1 marca, 22 czerwca, 19 sierpnia, 17 grudnia.
Zdzięcioł: Targi we wtorki i piątki.
Lubcza: Targi we wtorki i piątki.
Korelicze: Targi w środy Jarmarki: 5 stycznia, 18 kwietnia, 6 czerwca, 29 czerwca, 6 sierpnia i 8 września.
Nowojelnia: Targi w środy.
Dworzec: Targi w poniedziałki.

Powiat Słonim.

Słonim: Targi w poniedz. i czwartki
Byteń: Targi 20 każdego miesiąca Jarmarki: 12 lipca i 27 października
Dereczyn: Targi we wtorki i 23 każdego miesiąca.
Kozłowszczyzna: Targi w poniedziałki

Powiat Stołpce.

Stołpce: Targi w wtorki i piątki i czwartki: Jarmarki: 6 marca, 14 kwietnia, 22 maja, 12 września, 9 października, 8 listopada, 19 grudnia.
Mir: Targi w poniedziałki. Jarmarki: 24 lutego, 8 czerwca, 22 lipca.
Derewne: Targi w czwartki.
Rubieżewicze: Targi w poniedziałki.
Turzec: Targi we wtorki. Jarmarki: 6 maja i 9 grudnia.

Powiat Wołożyn.

Wołożyn: Targi w poniedziałki i czwartki. Jarmarki: 12 stycznia, 23 lutego, 12 kwietnia, 14 czerwca, 17 września.
Traby: Targi we wtorki.
Wiszniew: Targi we środy. Jarmarki: we środę po Trzech Królach, w środę popielcową, w środę pierwszą i drugą postu, po wszystkich świętych.
Naliboki: Targi w poniedziałki.
Iwieniec: Targi w środy.
Wołma: Targi w czwartki.

Woj. Poleskie.

Powiat Brzeski.

Brześć n. B.: Targi wielkie 1 i 16 każdego miesiąca. Targi małe środa i piątek każdego tygodnia.
Wysokie Litewskie: Targi małe w czwartek każdego tygodnia. Targi wielkie 20 każdego miesiąca, oraz 9 lutego, 24 maja, 2 lipca, 11 września i 4 grudnia.
Kamieniec Litewski: Targi wielkie 5 stycznia, 13 stycznia, 3 lut., 5 lut., 5, 14 i 25 marca, 5 kwiet., 5 i 6 maja, 15 maja, 5 i 25 czerw., 12 i 15 lip., 15 sierp., 19 sierp., 5 i 14 września, 5 października, 14 paźdz., 5 i 21 listopada, 5 i 17 grudnia. — Targi małe w czwartek każdego tygodnia.
Czernawczyce, gm. Turna: 10 każdego miesiąca. 28 sierpnia, 10 listopada i 19 grudnia
Czerniany: 22 każdego miesiąca.
Wielkoryta: Targi wielkie: 8 stycznia, 8 marca, 8 kwietnia, 8 maja, 8 lipca, 8 sierpnia, 8 września, 8 października, 8 listopada.
Pożeżyn-Masiewicze, gm. Wielkoryta: Targi wielkie 4 każdego miesiąca.
Małoryta: Targi wielkie 15 i 28 każdego miesiąca.
Domaczewo: Targi wielkie w każdą środę po 15-ym każdego miesiąca i w czasie świąt prawosławnych, w Wniebowstąpienia P. i św. Łukasza.
Mokrany, gm. Wielkoryta: Targi wielkie: 25 kwiet., 25 czerw., 25 lipca i 25 września.

Powiat Drohiczyn.

Drohiczyn: Targi wielkie każdego 15 miesiąca, oraz w każdy poniedziałek wielkiego postu (prawosł.). Jarmarki: 15 lutego każdego roku. Każdego poniedziałku po prawosławnej niedzieli przewodniej, oraz każdego 22 maja, 6 sierpnia, 14 września, 19 lipca. Targi małe w poniedziałki każdego miesiąca.
Wołowel: Jarmarki 5-go dnia każdego miesiąca.
Odryżyn: Jarmarki: 8 jarmarków rocznych w dn. 12 lutego, 22 marca, 3 maja, 25 czerwca, 2 i 14 sierpnia, 9 października i 17 grudnia każdego roku.
Janów: Targi małe w środę każdego tygodnia. Jarmarki: 5 jarmarków rocznych — 4 stycznia, 6 maja, 7 lipca, 14 i 27 października każdego roku. 12 jarmarków miesięcznych 5-go każdego miesiąca. Jarmarki dodatkowe: 2 kwiet., 12 września, 22 listopada każdego roku.
Chomsk: Jarmarki: w dniach 2 i 19 stycznia, 1 lutego, 1 marca, 1 kwietnia, 1 czerwca, 1 i 12 lipca, 2 i 28 lipca, 1 i 27 września, 14 października, 21 listopada, 22 grudnia każdego roku, oraz w środę przed wielkim postem (prawosł.), t. z. „maślennica" i w środę środopościa każdego roku.
Motol: Targi wielkie: 9 stycznia, 12 stycznia, 22 marca, 7 kwietnia, 15 maja, 14 sierpnia, 22 września, 9 października, 8 listopada. 7 grudnia, 17 grudnia każdego roku i w dziesiąty tydzień po Wielkiej Nocy „Dziesiatucha". Targi małe we czwartek każdego tygodnia.

Powiat Kamień-Koszyrski.

Kamień Koszyrski: 52 jarmarki rocznie w każdy wtorek.
Soszyczno: 24 jarmarki w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca.
Rzeczyca: Targi wielkie 15-go każdego miesiąca.
Werchy: 12 jarmarków 1-go każdego miesiąca.
Wielka Głusza: 24 jarmarków 1 i 16 każdego miesiąca.
Krymno: 12 jarmarków 3 dnia każdego miesiąca.
Lubieszów: 12 jarmark. 10-go każdego miesiąca i tradycyjne 15 maja, 13 lipca, 21 września i 19 grudnia.
Lubiaź: 4 jarmarki rocznie w każdą ostatnią środę przed świętami W. Nocy i Bożego Narodzenia, oraz 30 lipca i 15 września.
Pniewno: 12 jarmarków 2 każdego miesiąca.

Powiat Kobrynski.

Kobryń: 1. Rynek, 2. pl. 3 Maja. Targi małe w poniedziałki i czwartki. 1. Rynek, 2. pl. 3 Maja, 3. Targowica. Jarmarki 10, 20 i 30 każdego miesiąca.
Antopol: Targi małe co poniedziałek. Jarmarki: 1-go każdego miesiąca, 24 stycznia, 22 marca, pierwsza środa po Wielkiejnocy, 10-ty poniedz. po Wielkiejnocy, 2 sierpnia, 27 września, 27 paźdz., 9 grudnia.
Dywin: Jarmarki 4 i 17 każdego miesiąca.
Horodec: Jarmarki: 5 każdego miesiąca, drugi dzień po Wniebowst. Pańskiem, 12 września.
Samary: Jarmarki 12 każdego mies.
Lelików: Jarmarki 25 każdego mies.
Tewle: Jarmarki 7 i 26 każdego mies.
Czerniany: Jarmarki 23 każdego mies.
Mokrany: 25 każdego miesiąca.
Nowosiółki: Jarmarki: 2 stycznia, 1 marca, 1 maja, 1 lipca, 1 września, 10 listopada.
Żabinka: Jarmarki: 15 i 25 każdego miesiąca, 28 października i 14 paźdz. jarmark odpustowy.

Powiat Kosowski.

Kosów-Poleski: Targi małe w czwartki każdego tygodnia z wyjątkiem przypadających w tym dniu świąt.
Różana: Jarmarki: 15 rocznie, które odbywają się 10 dnia każdego miesiąca, w środę czwartego tygodnia wielkiego postu. 12 lipca i 19 sierpnia.) Targi małe: W każdy poniedziałek z wyjątkiem przypadających w dniu świąt. Targi duże: 12 listopada i 19 sierpnia, oraz w 4-ym tygodniu wielkiego postu.
Telechany: Targi duże 20 stycznia, 7 kwietnia, 6 maja, 7 lipca, 11

września, 21 listopada. Targi małe co czwartek, oprócz dni świątecz.

Iwacewicze: Jarmarki duże 15 lutego, 6 maja, 27 września, 9 listopada. Targi małe w każdą środę oprócz dni świątecznych.

Sw. Wola: Jarmarki duże: 9 stycznia i 27 września i poniedziałek przewodni, według starego stylu. — Targi małe: W pierwszy wtorek miesiąca a jeśli w dniu tym przypada święto — targ odbywa się w dniu poprzedzającym, czyli że w pierwszy poniedziałek danego miesiąca.

Powiat Łuniniecki.

Łuniniec: Jarmark wielki 1 i 15 każdego miesiąca. O ile w wymienione dni wypadnie święto, jarmark odbywa się następnego dnia powszedniego. Targi małe każdego dnia z wyjątkiem sobót i dni świątecznych.

Łachwa: Targi wielkie 15 każdego miesiąca.

Kożangródek: 22 maja i 19 grudnia każdego roku jarmarki małe.

Wiczyn: Na drugi dzień Ziel. Świąt według starego stylu i 28 sierpnia jarmarki małe.

Hancewicze: Targi wielkie 12 razy do roku. Odbywają się w 1-szy czwartek każdego miesiąca, o ile w dzień jarmarczny wypadnie święto, jarmark odbywa się dnia następnego i 40 targów małych w każdy pozostały czwartek.

Powiat Piński.

Pohost-Zahorodzki: Targi wielkie: 20 stycznia, 22 maja, 2 sierpnia, 10 października.

Moroczno: Targi wielkie 20 stycznia, 7 kwietnia, 12 września, 12 listopada. Targi małe 27 każdego miesiąca.

Pińsk: Targi wielkie 8 kwietnia, 21 września, 19 grudnia, wg. star. stylu, drugi dzień Zielonych Świąt, dziewiąty piątek po Wielkanocy i 15 sierpnia każdego roku. — Targi małe w poniedziałki, środy i piątki.

Łahiszyn: Targi wielkie 15 stycznia, 15 lutego, 7 kwietnia, 12 lipca, 19 sierpnia, 14 października. — Targi małe 1-go każdego miesiąca.

Lemieszewicze: Targi wielkie: 22 maja, 21 września.

Serniki: 15 każdego miesiąca, 22 maja, 7 lipca, 8 listopada, 19 grud.

Sudcze: Co drugi miesiąc 15-go.

Powiat Prużański.

Prużana: Targi wielkie: 19 sierpnia, 27 października i 10 listopada każdego roku. — Targi małe w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia.

Szereszów: Targi małe w czwartek każdego tygodnia. Targi wielkie: 23 stycznia, 22 marca, 4 sierpnia, 14 października, 14 listopada.

Sielec: Targi wielkie: 23 stycznia, 22 marca, 4 sierpnia, 14 października, 14 listopada.

Malecz: Targi wielkie: 12 lipca, 14 września, 21 listopada, 9 grudnia.

Bereza Kartuska: Targi wielkie: 1 stycznia, 23 kwietnia, 29 czerwca, 15 sierpnia, 8 września, 14 października, w ostatni czwartek przed popielcem, po Wielkanocy, według starego stylu, 5 każdego miesiąca. — Targi małe w czwartek każdego tyg.

Linowo: Targi małe w środę każdego roku. — Targi wielkie 3 listopada każdego roku.

Powiat Stoliński.

Stolin: Targi wielkie: 15 stycznia, 15 lutego, 15 i 21 marca, 15 kwietnia, 6 i 15 maja, 15 i 30 czerwca, 15 lipca, 15 i 19 sierpnia, 15 września, 15 października, 15 i 29 listopada, 15 grudnia. 52 targi małe co czwartek.

Dawidgródek: Targi wielkie 1-go każdego miesiąca. Targi małe co środa i piątek każdego tygodnia.

Płotnica: Targ wielki 14 października.

Woj. Stanisławowskie.

Bohorodczany, miasto pow.: Jarmarki: 15 stycznia, 8 lutego, 6 kwiet., 19 maja, 22 czerwca, 8 lipca, 29 sierpnia, 22 września, 14 października, 9 listopada. Targi co drugą środę.

Bolechów, pow. Doliwa: Co poniedziałek targ.

Bołszowce, pow. Peczeniżyn: Jarmarki 16 lipca. Co poniedziałek targ.

Bukaczowce, pow. Rohatyn: Jarmarki: 2 stycznia, 25 lutego, 26 marca, 5 maja, 22 czerwca, 8 lipca, 10 sierp., 13 września, 2 listopada, 6 grudnia. Targi w czwartek.

Bursztyn, pow. Rohatyn: Targi w wtorek.

Delatyn, pow. Nadwórna: Co poniedziałek targ. — Jarmarki: 16 stycz., 24 marca, 24 kwietnia, 1 czerwca, 27 sierpnia, 9 września, 20 wrześ., 20 listopada, 20 grudnia.

Dolina, m. pow.: Jarmarki: 18 stycz., 16 lut., 9 mar., 13 kwiet., 14 maja, 8 czerwca, 8 lip., 3 sierp., 7 wrześ., 15 paźd., 16 listopada, 27 grudnia. Każdego wtorku targ.

Halicz, pow. stanisławowski: 25 marca, 5 lipca, 14 października. Targi w środę.

Gwoździec, pow. Turka: Co poniedziałek targ.

Horodenka, miasto pow.: 13 stycznia, 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 20 listopada. Targ we wtorek.

Jabłonów, pow. Peczeniżyn: 31 stycz., 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 października, 30 grudnia.

Kałusz, miasto pow.: Co poniedz. targ.

Kołomyja, miasto pow.: 13 stycznia, 21 lutego, 2 sierpnia, 4 września, 31 października, 18 grudnia. — Targi w środę.

Kosów, miasto pow.: Każdej środy targ tygodniowy.

Łanczyn: Jarmarki: 10 stycznia, 30 marca, 25 lipca.

Mikołajów n. D., pow. Żydaczów: Targi we wtorek.

Nadwórna, miasto pow.: Jarmarki: 20 i 21 stycznia, 7 i 8 kwietnia, 5 czerwca, 10 i 11 lipca, 7 sierpnia, 15 i 16 października, 5 grudnia. — Co wtorku targ.

Obertyn, pow. horodeński: Co poniedziałek targ.

Ottynia, pow. tłumacki: 26 i 29 stycz., 16 lutego, 22 marca, 19 kwietnia, 14 maja, 28 czerwca, 21 lipca, 20 sierpnia, 13 września, 2 i 20 listopada, 23 grudnia. — Targi tygodniowe co wtorku.

Peczeniżyn, miasto pow.: Jarmarki: 20 stycznia, 16 lutego, 22 marca, 8 kwietnia, 6 maja, 8 lipca, 29 sierp., 14 paźdz., 9 listopada, 17 grudnia. Targi we wtorek.

Rohatyn, miasto pow.: Jarmarki 17, 18 i 19 marca. Targi w środę.

Rożniatów, pow. Dolina: Jarmarki: 15 stycznia, 10 lutego, 3 maja, 13 lip., 14 sierp., 22 września, 20 październ., 22 listopada. Targ w środę.

Skole, miasto pow.: Targi w środę.

Smorze, pow. Skole: Jarmarki we wtorki co 2—3 tygodnie.

Śniatyn: Jarmarki 8 lutego, 14 października, 5 listopada, 17 grud. Targi w środę.

Sołotwina, pow. Bohorodczany: Jarmarki: 10 stycznia, 16 lutego, 14 marca, 10 maja, 11 czerwca, 2 sierpnia, 3 października, 22 listopada, 20 grudnia.

Stanisławów, miasto pow.: Jarmarki 15 lutego, 30 marca, 15 maja, 16 czerwca, 7 sierpnia, 14 września, 5 grudnia. Targi w czwartek.

Stryj, miasto pow.: Targi w czwartek

Tłumacz, miasto pow.: Targi w poniedziałek.

Turka, miasto pow.: Jarmarki: 1 stycznia, 1 lutego, 1 kwietnia, 1 maja, 1 lipca, 1 sierpnia, 1 września, 1 października, 1 listopada. Targi w środę.

Wysocko, pow. Turka: Jarmarki pierwszego każdego miesiąca.

Zabłotów, p. Śniatyn: Targi we wtorek.

Żurawno, pow. Żydaczów: Jarmarki: 29 stycznia, 27 sierp., 13 paźdz., 21 listopada. Targi w środę każdego tygodnia.

Żydaczów, miasto pow.: Jarmarki: 20 stycznia, 11 września, 9 listopada. Targi w środę.

Woj. Tarnopolskie.

Powiat Borszczów.

Borszczów: Targi w poniedziałki.
Jezierzany: Targi w piątki.
Mielnica: Targi we wtorki.
Korolówka: Targi w czwartki. Jarmarki w środopościu i Wniebowst. obrz. gr.-kat.
Skała: Targi w środy.

Powiat Brody.

Brody: Targi w poniedziałki.
Podkamień: Targi w czwartki.

Powiat Brzeżany.

Brzeżany: Targi w środy.
Kozowa: Targi w poniedziałki.
Narajów miasto: Targi w czwartki. — Jarmarki: 20 stycznia, 8 kwietnia.

Powiat Buczacz.

Buczacz: Targi w czwartki
Jazłowiec: Targi we wtorki
Kołopiec: Targi co drugi wtorek.
Monasterzyska: Targi w środy.
Potok złoty: Targi w środy.
Ujście Zielone: Targi w czwartki.

Powiat Czortków.

Czortków: Targi w poniedziałki. — Jarmarki: 21 maja, 12 lipca, 28 sierpnia, 20 grudnia.

Powiat Kopyczyńce.

Chorostków: Targi w poniedziałki.
Probużna: Targi we wtorki.
Kopyczyńce: Targi w środy.

Powiat Kamionka Str.

Kamionka Str.: Targi we wtorki.
Busk: Targi we wtorki.
Milatyn Nowy: Targi w czwartki.

Powiat Podhajce.

Podhajce: Targi w czwartki
Horożanka: Targi w środy.
Zawałów: Targi we wtorki.

Powiat Przemyślany.

Przemyślany: Targi w poniedziałki.
Gliniany: Targi w czwartki.

Powiat Radziechów.

Toporów: Targi co drugi czwartek.
Radziechów: Targi w poniedziałki.
Witków Nowy: Targi co drugą środę
Stojanów: Targi co drugi wtorek.
Łopatyn: Targi co drugą środę.

Powiat Skałat.

Skałat: Targi we wtorki.
Grzymałów: Targi w czwartki.
Podwołoczyska: Targi w czwartki.

Powiat Tarnopol:

Kozłów: Targi w czwartki.
Tarnopol: Targi w środy. Jarmarki: 2 stycznia, 14 lutego, 24 czerwca, 26 lipca, 18 sierpnia, 26 września.
Mikulińce: Targi w poniedziałki.

Powiat Trembowla.

Budzanów: Targi w czwartki.
Trembowla: Targi we wtorki. Jarmarki: 7 i 16 lipca

Powiat Zaleszczyki.

Tłuste: Targi w czwartki.
Zaleszczyki: Targi we wtorki.

Powiat Zbaraż.

Zbaraż: Targi w poniedziałki.

Powiat Zborów.

Pomorzany: Targi w środy.
Załeżce: Targi w poniedziałki.
Zborów: Targi we wtorki.
Jezierna: Targi w poniedziałki.

Powiat Złoczów.

Złoczów: Targi w poniedziałki.
Olesko: Targi co drugi wtorek.
Sokołówka: Targi co drugą środę

Woj. Warszawskie.

Wojew. Warszawskie.

Baranów, jarm. 6, w poniedziałki po św. Agnieszce, po Niedz. Zapustnej po Niedz. Kwietniej, po św. Marj Magdalenie, po Wniebowzięciu NMP przed św. Szymonem i Judą.

Biała, pow. Rawa Mazow., jarm. w piątki: po św. Wojciechu, po bł. Jakóbie Strenie, po Podn. Krzyża św. przed św. Tomaszem ap. Co piątek targ.

Bielawy, pow. Łowicz, jarm. 5, we wtorki: po św. Józefie, przed św. Filipem, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Bielsk, pow. Płock, jarmarków 6, w środy: po Niedzieli Kwiet., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, przed św. Janem Chrz., po św. Annie, po ścięciu św. Jana, po św. Urszuli

Bieżuń, pow. Sierpc, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Środop po św. Stanisławie, po św. Małgorz po Nar. NMP., po św. Mikołaju.

Błonie, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Kwietnej, po św. Trójcy, po św. Augustynie, po św. Łukaszu, po św. Katarzynie.

Bobrowniki, pow. Lipno, jarm. 5, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Andrzeju.

Bodzanów, pow. Płock, jarm. 6, w czwartki po Zwróceniu św. Pawła, w środy po Niedzieli Środopust., po św. Stanisławie, po św. Kosmie i Damjanie, po św. Łukaszu Eweng., po św. Klemensie.

Bolimów, pow Łowicz, jarmark. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Urbanie, po św. Annie, po Nar. NMP., po św. Marcinie.

Brześć Kujawski, pow. Włocławek, jarmarków 6, we wtorki: po Nowym Roku, po św. Walentym, przed św. Stanisławem biskupem, po św. Józefie Kal., po św. Stefanie, po Wszystkich Świętych; z pozostawieniem jednego dnia jarmarcznego w tygodniu zamiast w piątek także we wtorek.

Chodecz, pow Włocławek, jarm. 6, w poniedziałek po Oczyszczeniu NMP., we wtorek po św. Józefie, w poniedziałki przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Dominiku, po św. Jadwidze i Teresie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Chorzele, pow. Przasnysz. jarmarków 6, w poniedziałki: przed Zapustami, po Niedzieli Kwiet., po Bożem Ciele, po Nar. NMP., po Wsz. Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Chrostkowo, pow. Rypin, jarmarki w poniedziałki: przed bł. Andrzejem Bobolą, przed bł Bogumiłem, po bł. Bronisławie, po NMP. Loretańskiej. Co trzeci poniedziałek targ.

Ciechanowiec, pow. Wysoko Mazowiecki, jarmarków 6, w poniedz. po: M. B. Gromnicznej, św. Wojciechu, Bożem Ciele, św. Wawrzyńcu, św. Mateuszu, św. Andrzeju.

Ciechanów, miasto pow., jarmarków 6, w środy: po św. Weronice, po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po Nar. NMP., po św. Marcinie.

Czernichów, pow. Lipno, w pierwszą środę każdego miesiąca targ.

Czersk, jarmarków 6, we wtorki po 3 Królach, przed św. Janem Chrz., po św Jakóbie Apostole, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apost.

Czerwińsk, pow. Płoński, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po Nar. NMP., przed św. Szymonem i Judą, po św. Marcinie.

obre, pow. Mińsk-Mazowiecki, co poniedziałek targ.

brzyń nad Drwęcą, pow. Rypin, jarmarków 12, we wtorki: po Now. Roku, po św. Kazimierzu, po Niedzieli Kwietnej, po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrz., po Nawiedzeniu NMP., po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po św. Jadwidze, po św Marcinie, po św. Katazynie i po św. Leokadji

brzyń nad Wisłą, pow. Lipno, jarm. w poniedziałki: po św. Macieju, po Niedz. Środop., po Wniebowst. Pańsk., po św. Marji Magdal., po św. Franc. Seraf., po Niep. Pocz. NMP.

obin, pow. Płock, jarmarków 6, w środę po Zwiast. NMP., we wtorek po św. Stanisławie, w środy po św. Antonim Pad., po św. Marji Magd., we wtorki przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie

rzgowo, pow. Przasnysz. jarmarki w środę: po bł. Andrzeju Boboli, po Zwiastowaniu NMP., przed bł. Jolantą po św. Bronisławie. Co środę targ.

lenica, pow. Warszawa, co czwartek targ.

mbin, pow. Gostynin, jarmarków 6, we wtorki: przed Niedzielą Zapustną, przed Niedz. Palmową, przed Wnieb. Pańskiem, po B. Ciele, po Narodz. NMP., przed św. Mikołajem. Ustanowione cotygodniowe jarmarki, odbywać się będą w czwartki zamiast w piątki.

Glinojeck, pow. Ciechanów, jarmarki w środę: po Dobrosławie, po św. Anastazym, przed bł. Szymonem z Lipnity i po św. Jadwidze. — Co środę targ.

Gołymin, pow. Ciechanów. Jarmarki w poniedziałki: po Zwiast. NMP., po św. Władysławie, po św. Bartłomieju, po św. Salomei. Co trzeci poniedziałek targ.

Gostynin, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Gertrudzie, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po św. Andrzeju, przed św. Tomaszem Apostołem.

Góra Kalwarja, pow. Grójec, jarmarki 4 w środy: po 3 Królach, po Wielkiejnocy, po Zielonych Świątkach, po Bożem Ciele.

Grodzisk, pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Zapustnej, we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Annie, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Grójec, miasto pow.: jarmarków 6, po św. Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, w czwartki: po św. Walentym, po św. Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Iłow, pow. Sochaczew, jarm. 6, w czwartki: po św. Walentym, po 40 męczennikach, po św. Bazylim, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.

Jabłonna, pow. Warszawa, odbywają się targi dla sprzedaży produktów spożywczych i wyrobów wiejskich, we wtorki każdego tygodnia, a także 6 jarmarków w ciągu roku., w czwartki, a mianowicie: 1. po Oczyszczeniu NMP., 2. po św. Wojciechu, 3. po św. Antonim, 4. po św. Jakóbie, 5 po św. Michale, 6. po św. Łukaszu.

Jadów, pow. Radzymin, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po św. Helenie, w środę po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Józefie Kal., po Nar. NMP., po św. Bor.

Janów, pow. Przasnysz, jarmarków 6, w poniedziałek po św. Kazimierzu, w środę po św. Stanisławie, w poniedziałek przed św. Janem Chrz., po św. Bartłomieju, po Podwyż. Krzyża św., po św. Andrzeju.

Jeziorna Królew., pow. Warszawa, co poniedziałek targ.

Kałuszyn, pow. Mińsk Mazow., jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Niedzieli Kwiet., po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Karczew, pow. Warszawa, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszyst. Świętych, po św. Łucji.

Kiernozia, pow. Łowicz, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po Zwiastow. NMP., po św. Małgorzacie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kokol, pow Lipno, jarmarków 6, po św. Wojciechu, w poniedz. po św. Trójcy, po św. Rochu, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych, przed św. Tomaszem Apostołem

Kołbiel, jarmarków 6, w środy: przed św. Karolem Wielkim, po św. Winc.

Ferarjusza, po św. Trójcy, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kowal, pow. Włocławek, jarmarków 6, w środy: po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrz., po św. Jakóbie Ap., po Nar. NMP., po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Krasnosielec, pow. Mińsk-Mazowiecki, jarmarki: we wtorki: przed św. Agnieszką, św. Józefem, po św. Stanisławie, św. Piotrze i Pawle, przed św. Mateuszem, po Wszystkich Świętych. Co wtorek i sobotę targ.

Krośniewice, pow. Kutno, jarmarków 6, w poniedziałek po Oczyszcz NMP., we wtorki po św. Józefie, po św. Antonim, po św. Michale, po św. Marcinie, po 3-ciej niedzieli Adwentu. Co czwartek targ.

Kutno, miasto pow., jarmarków 6, w czwartki: przed św. Walentym, po Niedz. Środopost., przed św. Filipem i Jakóbem, na Zielone Świątki, 10 dni od wtorku, w czwartki po św. Franciszku Seraf., i po św. Elżbiecie.

Kuczborg, jarmarków 6, we wtorki: po św. Dyonizym, po św. Klotyldzie, po św. Elżbiecie, po św. Tekli, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Wiktorją.

Latowicz, pow. Mińsk Mazowiecki, jarmarków 12: na św. Dorotę, na Wniebowstąpienie Pańskie, na św. Wawrzyńca, na św. Franciszka, na św. Katarzynę męcz., na św. Małgorz., na Wielki Czwartek, na św. Rocha, na św. Sebastjana i Fabjana, na św. Jakóba, na Zielone Świątki i na 3 Króli, oprócz tego odbywa się jeszcze 14 targów stosownie do przywilejów miasta.

Leoncin, pow. Sochaczew, jarmarki w poniedziałki: po św. Andrzeju Boboli, po św. Zofji, po M. B. Zielnej, po Ofiarowaniu NMP. Co drugi poniedziałek targ.

Lipno, miasto pow., jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietnej, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po NMP. Szkaplerznej, po św. Michale, po św. Szymonie i Judzie.

Lubicz, pow. Lipno, jarmarki: w środę przed bł. Andrzejem Bobolą, po św. Janie Nep., po bł. Szymonie z Lipnicy, po św. Jadwidze. Co środę i sobotę targ.

Lubień, pow. Włocławek, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, we wtorek po Niedz. Przewod., w poniedziałki po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Święt., po św. Łucji.

Lubranice, pow. Włocławek, jarmarków 6, w poniedziałki po św. Błażeju i po Niedz. Kw., we wtorek po św. Julji, w poniedziałki po św. Aleksym, po św. Piotrze i Emiljanie, po św. Leonardzie.

Łowicz, miasto pow., jarmarków 6, w poniedz. po Niedz. Starozapust., we wtorek po Niedz. Kwiet., na św. Jana Chrzcic. 3-dniowy, w poniedziałki po Wniebowzięciu NMP., na św. Mateusza 8-dniowy, w poniedziałek po św. Andrzeju.

Łyszkowice, pow. Łowicz, jarmarki w poniedziałki przed bł. Andrzejem Bobolą, po św. Bonifacym, po M. B. Zielnej, po św. Jadwidze. Co poniedziałek targ.

Maków, miasto pow., jarmarki w środy: po św. Macieju, św. Marku, przed św. Janem Chrz., po św. Bartłomieju, św. Łukaszu, przed św. Tomaszem. Co środę targ.

Mińsk Mazowiecki, miasto powiat., jarmarki 2, w poniedziałki po Niedzieli Białej i przed Zielonemi Świątkami.

Mława, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki po św. Macieju, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Trójcy, po św. Piotrze i Pawle, po św. Michale, przed św. Mikołajem.

Mogielnica, pow. Grójec, jarmarków 6, we wtorki po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie.

Mrozy, pow. Mińsk-Mazow., co wtorek targ.

Mszczonów, pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Marku, przed św. Janem Chrzc., po św. Bartłomieju, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Nadarzyn, pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środopost., po św. Annie, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Leonardzie, po św. Łucji.

Nasielsk, powiat Pułtusk, jarmarków 6, we wtorki po Niedz. Środopost., po św. Wojciechu, po św. Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Nieszawa, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed św. Janem, po św. Bartłomieju, po św. Michale, po św. Marcinie.

Nowe Miasto, pow. Płońsk, jarmarków 6, w poniedziałek po Niedz. Wstęp., w czwartek przed Niedz. Kwietnią, w środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, w czwartek po św. Rochu, w poniedziałek po Nar. NMP., w czwartek po św. Jadwidze.

Nowe miasto nad Pilicą, pow. Rawa Mazowiecka, jarmarki w czwartki po M. B. Gromnicznej, po św. Kazimierzu, po św. Małgorzacie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Tekli, przed św. Marcinem. Co czwartki targ.

Nowy-Dwór, jarmarków 6, w środy: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Józefie, po św. Serwacym, po św. Henryku, po św. Nikodemie, po św. Marcinie.

Okuniew, pow. Warszawa, podczas lata, od 1 kwietnia do 1 październi-ka, targi w czwartki każdego tygodnia; w pozostałych zaś miesiącach roku, w czwartki co 2-gi tydzień, po 1 i 15 każdego miesiąca, a oprócz tego jarmarków 6, w poniedziałek po Niedz. Przewodn., we wtorki przed N. Rokiem, przed świętem Bożego Ciała, przed św. Rochem, przed św. Michałem, po św. Mikołaju.

Osięciny, pow. Nieszawa, jarmarków 6, w środę po 3 Królach, w pierwsze wtorki kwietnia i czerwca, w pierwszy poniedziałek lipca, w trzeci poniedziałek września i października.

Osmolin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, po św. Jakóbie Apost., po św. Stanisławie, po św. Kandydzie czyli po dniu 3 paźdz., po św. Marcinie.

Otwock, pow. Warszawa, co czwartek targ.

Ożarów, pow. Warszawa, co środę targ.

Piaseczno, pow. Warszawa, jarmarków 6, w poniedziałki: po Niedz. Starozap., po Niedz. Kwiet., po św. Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.

Piotrków, pow. Nieszawa, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, w pierwszą niedz. postu, w piątek przed Niedz. Kwiet., w poniedziałki po Wniebowstąp. Pańsk., po św. Jakóbie, po Wszystk. Świętych.

Płock, miasto pow., jarmarki 2, we wtorki: przed św. Janem Chrzcic. i po św. Michale. Co wtorek i piątek targ.

Płońsk, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Popowo Kościelne, pow. Pułtusk, 1-szy czwartek każdego miesiąca targ.

Pruszków, pow. Warszawa, co czwartek targ.

Przasnysz, miasto pow., jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Kwiet., po Wniebowst. Pańskiem, po św. Jakóbie, po Narodz. NMP., po św. Katarzynie.

Przedecz, pow. Włocławek, jarmarków 6, we wtorki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Antonim, przed św. Wawrzyńcem, po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Pułtusk, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po Zielonych Świątkach, po Narodzeniu NMP., po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.

Puszcza Marjański, pow. Skierniewice, 1 i 3 poniedziałek targ.

Raciąż, pow. Sierpc, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, po św. Andrzeju.

Radzanów, pow. Mława, jarmarków 6, we wtorki: po Zwiast. NMP., po św. Wojciechu, po Wniebowst. Pańskiem, po św. Antonim, po św. Jakóbie, po ścięciu św. Jana.

Radziejów, pow. Nieszawa, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwiet., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Radzymin, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Joachimie, po św. Juwencjuszu, po Wniebowzięciu NMP., po św. Remigjuszu, po Niepokalanem Pocz. NMP.

Rawa Mazowiecka, miasto pow., jarmarki: we wtorek przed św. Maciejem, po św. Stanisławie, przed bł. Czesławem Odrowążem, po M. B. Siewnej, po św. Barbarze, co wtorek targ.

Raciążek, pow. Maków, jarmarki w poniedziałki: po św. Trójcy, po NMP. Szkapl., po Nar. NMP., po Wszyst. Świętych.

Rypin, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Ignacym, po św. Michale, po Wszystkich Świętych.

Serock, pow. Pułtusk, jarmarki 4, w 1 wtorek po św. Mateuszu, w środy: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Piotrze i Pawle.

Sierpc, miasto pow., jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po św. Grzegorzu, po św. Marku, po św. Wicie, po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.

Skempo, pow. Lipno, jarmarków 6, w czwartek po św. Macieju, w środę po św. Stanisławie, w czwartek po św. Małgorzacie, po Narodz. NMP., po św. Franciszku, po św. Marcinie.

Siennica, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Narodzeniu NMP., po św. Jadwidze, po Wszyst. Święt.

Skierniewice, miasto pow., jarmarków 6. w czwartki po 3 Królach, i po Niedz. Środop., w środę przed św. Filipem i Jakóbem, w czwartek po św. Jakóbie Apostole, po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie.
Skrwilno, pow. Rypin, jarmarki w czwartki: po 3 Królach. po bł. Wincentym Kadłubku. po M. B. Śnieżnej, przed św. Stanisławem Kostką. Co czwartek targ.
Służew, pow. Nieszawa, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Józefie, po Zielonych Świątkach, po św. Annie, przed św. Szymonem i Judą, po św. Łucji.
Dzisna, miasto pow. Co wtorek i piątek targ. Jarmarki: piątki przed Bożem Narodzeniem, Wielkiejnocy wg. nowego i starego stylu.
Głębokie, pow. Dzisna. Co poniedziałek, czwartek i piątek targ. Jarmarki we czwartki przed św. Bożego Narodzenia, t. zw. „Kraśnik".
Gródek, pow. mołodecki. Co wtorek targ. Jarmarki w 1-szy wtorek po niedzieli Przewodniej wg. starego stylu.
Hoduciszki, pow. Swięciany. Targi we czwartki każdego tygodnia.
Holszany, pow. Oszmiana. Jarmarki 23 marca, ostatni poniedziałek po Wielkiejnocy, 23 kwietnia, 13 i 24 czerwca, 16 sierpnia, 8 września i 9 grudnia. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.
Hołubicze, pow. dzisieński. Targi we wtorki każdego tygodnia.
Hruzdowo, pow. postawski. Targi we środy każdego tygodnia.
Ignalino, pow. Święciany. Targi we czwartki każdego tygodnia.
Ilja, pow. Wilejka. Co środę targ. — Jarmarki: 19 stycznia i 2 sierpnia.
Jaszuny, pow. wileńsko-trocki: Targi 20-go każdego miesiąca.
Jody, pow. brasławski. Co wtorek targ.
Kiemieliszki, pow. Święciany. Targi we środy każdego tygodnia.
Kobylniki, pow. postawski. Jarmarki: 4 stycznia, 5 lutego, 4 marca, 24 marca, 11 czerwca, 22 lipca, 16 sierpnia, 29 września i 10-go listopada. Targi we wtorki każdego tygodnia.
Komaje, pow. Święciany. Targi we środy każdego tygodnia. Jarmarki: 3 lutego, 20 marca, 24 kwietnia, 30 czerwca, 2 października. 2 listopada, oraz w trzeci dzień Zielonych Świąt.
Koziany, pow. brasławski. Targi we środy każdego tygodnia.
Krzywicze, pow. Wilejka. Co środę targi.
Kurzeniec, pow. Wilejka. Jarmarki: Drugi wtorek po Wielkiejnocy, pierwszy wtorek po Bożem Narodzeniu, ostatni wtorek przed Wielkim Postem, oraz 6 sierpnia, 8 września i 9 grudnia.
Landwarów, pow. wileńsko-trocki. Każdego tygodnia co poniedziałek targ.
Lebiedziewo, pow. mołodecki. Jarmarki zaś w pierwszy poniedziałek po Nowym Roku, oraz w dniach 29 lutego, 15 maja, 29 lipca, 7 paźdz. i 8 grudnia. Co poniedziałek targ.
Łużki, pow. dzisieński. Targi we wtorki każdego tygodnia.
Łyntupy, pow. Święciany. Jarmarki 1 maja, w trzeci dzień po Wielkiejnocy i w dzień Zielonych Świąt. — Targi we czwartki każdego tygodn.
Mejszagoła, pow. wileńsko-trocki. Każdego tygodnia co poniedziałek targ.
Miadzioł, pow. postawski. Jarmarki: 19 stycznia, 15 lutego, 15 maja, 6 lipca, 14 sierpnia, 14 i 29 paźdz., 11 listopada. 21 grudnia. Targi we czwartki każdego tygodnia.
Miory, pow. brasławski. Targi w poniedziałek każdego tygodnia i we czwartek każdego tygodnia. Jarmarki: w najbliższą środę, czwartek i piątek po 6 stycz. (Trzech Króli), 27. czerwca (św. Jana) i 1 listopada (Wszystkich Świętych).
Mielegiany, pow. Święciany. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.
Michaliszki, pow. wileńsko-trocki. — Jarmark 29 września, targi 14 i 28 każdego miesiąca.
Niemenczyn, pow. wileńsko-trocki. — Targi we czwartek każdego tygodn.
Nowa Wilejka, pow. wileńsko-trocki. Targi we wtorek i piątek każdego tygodnia.
Nowo-Święciany, pow. Święciany. Jarmarki 2 lut., 19 marca, 29 czerwca. 13 października. Targi we wtorki i piątki każdego tygodnia.
Nowe Troki, miasto pow. Targi we czwartek każdego tygodnia i w pierwszy poniedziałek każdego mies. Jarmarki 6 stycznia, 19 marca, 13 czerwca. 28. października.
Nowy Pohost, pow. brasławski. Targi we czwartki każdego tygodnia.
Olkieniki, pow. wileńsko-trocki. Targi we wtorki każdego tygodnia.
Olkowicze, pow. Wilejka. Targi w poniedziałki.
Opsa, pow. brasławski. Targi w poniedziałki. Jarmarki 24 i 25 czerwca i w poniedziałki i wtorki ostatniego tygodnia Adwentu.
Orany, pow. wileńsko-trocki. Targi we wtorki każdego tygodnia.
Ostrowiec, pow. wileńsko-trocki. Targi w poniedziałek każdego tygodnia.
Oszmiana, miasto pow. Jarmarki: 23 kwietnia i każdego następnego dnia po następujących świętach: Wniebowstąpienie, Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny, Bożego Ciała, oraz 15 sierpnia, 29 i 30 września. Targi we czwartki każdego tygodnia.
Plissa, pow. dzisieński. Targi we środy każdego tygodnia.
Podbrodzie, powiat wil.-trocki. Targi we środy każdego tygodnia.
Podbrodzie, pow. Święcany. Targi w poniedziałki każdego tygodnia. — Jarmarki: w pierwszy czwartek każdego miesiąca. w poniedziałek po niedzieli palmowej, we wtorki po niedzieli różańcowej.
Postawy, miasto pow. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.
Prozoroki, pow. dziesieński. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.
Rudziszki, pow. wileńsko trocki. Targi we środy każdego tygodnia.
Słobódka, pow. brasławski. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.
Smorgonie, pow. Oszmiana. Jarmarki: 26 lutego, 28 maja, 29 czerwca, 6 sierpnia, 10 września, 1 października, w każdą środę przed Bożem Narodzeniem, oraz 24 grudnia.
Sobota, pow. Łowicz, jarmarków 6, we wtorek po 3 Królach, w W. Czwartek, w czwartek po Ziel Świątkach, po św. Wicie, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych.
Sochaczew, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki po św. Prysce czyli po dniu 18 stycznia, po Niedz. Kwiet., po św. Wojciechu, po Zielonych Św., po św. Marji Magdalenie, po św. Urszuli.
Sochocin, pow. Płońsk, jarmarków 6, w środy po św. Błażeju, po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., w czwartki po św. Dominiku, po Podw. Krzyża św., po św. Klemensie.
Stanisławów, pow. Mińsk Mazowiecki, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie, po św. Łucji.
Strzegowo, pow. Mława, jarmarki w poniedziałki: po św Marji Kleofasowej, po Bł. Bogumile, po św. Zuzannie, przed św. Józefem. Co poniedziałek targ.
Szreńsk, pow. Mława, jarmarków 6, w czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., w środy: przed św. Janem Chrzcic., po św Jakóbie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze.
Tarczyn, pow. Grójec, jarmarków 6, w środy: po św. Kazimierzu, po Niedz. Przewod., po św. Bogumile, po św. Mateuszu. przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.
Tłuszcz, pow. Radzymin, jarmarki we wtorki po św. Andrzeju Boboli, po św. Anastazym, po bł. Jolancie, przed św. Bronisławą, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem. Co wtorek targ.
Warka, pow. Grójec, jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Tekli. po św. Leonardzie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Warszawa, jarmarki 2, w maju w 2-gi poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie, w listopadzie w poniedziałek po Wszyst. Świętych. Każdy trwa trzy tygodnie: pierwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tydzień wypłat się zowie. — Prócz tego jarmark na wełnę od dn. 15 czerwca, trwający przez dni 3. Kontrakty na św. Jana Chrzcic. — Jarmark chmielny od 25 września 10 dni trwający.
Wiskitki, pow. Błonie, jarmarków 6, we wtorki: po św. Józefie, po św. Stanisławie, po Bożem Ciele, po Wniebow. NMP., po św. Koźmie i Damjanie, po Wszystkich Świętych.
Włocławek, miasto pow., jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Janie Boż., we wtorek po św. Stanisławie. w czwartek po św. Dominice, przed Nar. NMP., po św. Leonardzie.
Wołmin, pow. Radzymin, jarmarki w czwartek przed św. Janem Złotoustym, po św. Klemensie, po św. Paschalinie, po św. Szymonie z Lipnicy, po św. Eustachym, po św. Gertrudzie. Co czwartek targ.
Wyszków, pow. Pułtusk, jarmarków 6, we wtorki: po św. Apolonji, po św. Grzegorzu, po św Antonim, po Przemienieniu Pańskiem, po św. Justynie, po św. Łucji,
Wyszogród, pow. Płock, jarmarków 6, we wtorki: po św Józefie, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po Bożem Ciele, po św. Jakóbie, po św. Michale, po św. Łucji.
Zakroczym, pow. Warszawa, jarmarków 6, we wtorki: po św. Pawle pustelniku, po św. Katarzynie Sen., po św. Marku i Marcelim, po św. Kunegundzie, po Narodzeniu NMP., po św Marcinie.
Zawidz, pow. Sierpc, jarmarki: w 1 poniedziałek każdego miesiąca.
Zduny, pow. Łowicz, jarmarki w piątek: po św. Wincentym Kadłubku, przed św. Stanisławem, po św. Elżbiecie. Co 1 piątek targ.
Zieluń, pow. Mława, jarmarki we wtorek: przed bł. Andrzejem Bobolą, po św. Zofji, przed św. Ładysławem, przed św. Salomeą. Co wtorek targ.
Żuromin, pow. Sierpc, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Piotrze i Pawle, po Nar. NMP., po Wszystkich Świętych.
Żychylin, pow. Kutno, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, we wtorek po św.

Wojciechu w poniedziałki po św Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, przed św Szymonem i Judą.

Żyrardów. pow. Błonie. jarmarki w pierwsze środy: w lutym, kwietniu, czerwcu, sierpniu. październiku grudniu. Co środę i sobotę targ

Woj. Wileńskie.

Brasław. miasto pow. Jarmarki: w najbliższą środę po 2-gim lutym, 23 kwietnia i 2 października. Targi w środy i piątki każdego tygodnia.

Budsław, pow. Wilejka Co poniedziałek targ.

Daugieliszki, pow. Święciany. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Dołhinów, pow. Wilejka. Co czwartek targ.

Druja, pow. brasławski. Co wtorek i piątek targ.

Drujsk, pow. Brasław. Jarmarki: 7 stycznia, 9 maja i 12 sierpnia. Co wtorek targ.

Dryświaty, pow. brasławski: Targi we czwartki każdego tygodnia. Jarmarki w 1 szy czwartek po 1 (Nowym Roku), 2 św. Kazimierzu, 1 maja, 11 i 12 lipca, w 1-szy czwartek po 1 październiku oraz ostatni czwartek listopada.

Dukszty, pow. Święciany. Targi we środy każdego tygodnia.

Duniłowicze, pow. postawski. Targ we wtorki każdego tygodnia.

Dziewieniszki, pow. Oszmiana. Jarmarki: 23 kwietnia, 9 września i 1-go października. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Świr, pow. Święciany. Jarmarki: 20 kwietnia, 2 i 30 czerwca, 12 paźdz., 2 listop. i 7 grudnia. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Święciany, miasto pow. Jarmarki: od 1-go do 5-go stycznia i od 1 go do 7-go września. Targi we wtorki i piątki każdego tygodnia.

Szarkowszczyzna, pow. dzisieński. — Targi we środy każdego tygodnia

Szemietowszczyzna, pow. Święciany. — Targi we środy każdego tygodnia.

Szumsk, pow. wileńsko trocki. Targi w każdą środę.

Taboryszki, pow. wileńsko trocki. Targi 25-go każdego miesiąca.

Turgiele, pow. wileńsko trocki. Jarmarki 8 maja, targi 10-go każdego miesiąca.

Turmint, pow. brasławski. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Widze, pow. Brasław. Jarm.: w pierwszy wtorek po 6 stycznia (Trzech króli), dniu Bożego Ciała, po 16 lipcu (N. P Marji Szkaplernej) po dniu Matki Boskiej Różańcowej, po Przewodniej Niedzieli i we środę w połowie Wielkiego Postu (Środopust). Targi we wtorki każdego tygodnia

Wielkie Soleczniki, pow. wileńsko trocki. Targi 1-go każdego miesiąca

Wilejka. miasto pow. — Targi we czwartki każdego tygodnia.

Wilno, miasto pow. Jarmarki: 1. Plac Łukiski 4 marca, na św. Kazimierza 2. ul. Ponarska 54, 4 marca przez dni kilka, 3 przy kościele św. Piotra 29 czerwca, 4. przy kościele św. Jerzego 23 kwietnia, 5. przy kościele św Jana 24 czerwca. Targi we wtorki i piątki.

Wojstom, pow. Wilejka Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Wołkołata, pow. postawski. Targi we środę każdego tygodnia.

Worniany, pow. wileńsko-trocki Targi we czwartki każdego tygodnia.

Żuprany, pow. Oszmiana — Jarmarki: 30 czerwca, 25 lipca, 2 listopada.

Woj. Wołyńskie.

Aleksandrja, pow równieński. Targ 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Beresteczko, pow. horochowski. Co czwartek targ.

Berezno, pow. kostopolski. — Jarmarki: 19 stycznia, 22 czerwca, 12 lipca i 22 września. Targi w każdą środę.

Bereżce, pow. Krzemieniec. Targ w każdy poniedziałek.

Białozórka, gm. Białozórka, pow. Krzemieniec. Co poniedziałek targ.

Boremel, gm. Boremel, pow. Dubno. 5 i 20 każdego miesiąca targ.

Bucyń, pow. Kowel. Targi 13 i 28 każdego miesiąca

Czartorysk, pow. łucki Targi 1 i 3 poniedz. każdego miesiąca.

Derażne, pow. kostopolski. Targi w każdy czwartek.

Dubno, miasto pow. Co poniedz targ

Hołoby, pow. Kowel. Targi w każdy wtorek.

Horochów, miasto pow. Co czwartek targ.

Hoszcza, gm. Hoszcza, pow. Równe Targ w każdą środę.

Jeziorany, gm Warkowicze, pow. Dubno. Targi drugi i czwarty wtorek każdego miesiąca.

Katerburg, pow krzemieniecki. Targ w każdy czwartek.

Kiwerce, pow. łucki. Targi każdy wtorek.

Klewań, pow. równieński. Co czwartek targ.

Kniahinin, pow. dubieński. Jarmarki 12 i 24 każdego miesiąca.

Kołodno, pow krzemieniecki. Targ w każdy wtorek.

Kołki, pow. łucki Targ każdy wtorek

Korzec, pow. Równe Jarmarki w dniu popielca, 9 marca, 9 maja, 24 czerw. 20 lipca, 15 sierpnia. 6 paźdz., 1 i 15 każdego miesiąca targ.

Kostopol, miasto pow. Targi w każdy wtorek

Kowel, miasto pow. Co czwartek targ (w razie święta dnia następnego.)

Kozin, pow. dubieński. Targi w każdą środę.

Krymno, pow. Kowel. Targ co drugi wtorek.

Krzemieniec, miasto pow. Targ w każdy wtorek.

Kupiczów, pow. kowelski. Targi w każdą środę.

Luboml, miasto pow. Co poniedziałek targ.

Ludwipol, pow. kostopolski. 7 i 21 każdego miesiąca targ.

Łanowce, pow. Krzemieniec. Targ w każdą środę.

Łokacze, pow. horochowski. Targi w każdą środę.

Łuck, miasto pow. Co czwartek targ (w razie święta dnia następnego.)

Maciejów, pow. Kowel. Co środę targ.

Maniewicze, pow. Kowel. Targ co drugi wtorek miesiąca.

Miedwieże, pow. łucki. Targi 2 i 4 poniedziałek każdego miesiąca.

Międzyrzec, pow. Równe. 10 i 25 każdego miesiąca targ. Jarmarki 10 marca, 29 maja, 11 lipca, 27 września i 22 grudnia

Mielnica, pow. kowelski. Targi w każdą środę.

Młynów, pow. dubieński. Jarmarki 14 i 28 każdego miesiąca.

Murawica, pow. dubieński. Jarmarki 7 i 21 każdego miesiąca.

Mielce, pow. kowelski. Targi każdego 5 dnia miesiąca, 22 czerwca, 25 lipca, 19 sierpnia i 19 grudnia.

Niesuchoiże, pow. kowelski. Targi w każdy poniedziałek.

Nieświcz, pow. łucki. Targ w każdy poniedziałek.

Mizocz, pow. zdołbunowski. Targi 1 i 15 każdego miesiąca, oraz 2 lut., 11 marca, 23 kwietnia, 6 sierpnia, 11 września, 28 października, 25 listopada i 9 grudnia według starego stylu.

Ołyka, przedm Zaworocie, pow łucki. Targ w każdą środę.

Ostróg, pow zdołbunowski. — Co czwartek targ.

Ostrożec, pow. dubieński. Targi we wtorek każdego tygodnia.

Oździutycze, pow. horochowski. Targi w każdy piątek.

Poczajów, pow. krzemieniecki. Targ w każdy czwartek.

Poryck, pow Włodzimierz. Co wtorek targ.

Powursk, pow kowelski. Targi 13 i 27 każdego miesiąca.

Radziwiłłów, pow. dubieński. Targi małe w każdy wtorek.

Ratno, pow kowelski. Jarmarki 6 i 21 każdego miesiąca.

Rożyszcze, pow. łucki. Targ w każdy poniedziałek.

Równe, miasto pow. Targi w każdy poniedziałek.

Sienkiewiczówka, pow. łucki. Targ w każdą środę

Stepań, pow. kostopolski. Targi w każdą środę.

Szumsk, pow krzemieniecki. Targ w każdy poniedziałek.

Szack, pow. lubomelski. Targ co drugą środę.

Torczyn, pow. Łuck. Co wtorek targ.

Tuczyn, pow. Równe. Jarmarki 5 i 20 każdego miesiąca.

Turzysk, pow. kowelski. Targi w każdy poniedziałek.

Uściług, pow. Włodzimierz. Co środę targ. Jarmarki 11 i 12 marca, oraz 14 i 15 października każdego roku.

Warkowicze, pow. Dubno. Targi w czwartek każdego tygodnia.

Wiśniowiec, pow krzemieniecki. Targ w każdy poniedziałek.

Włodzimierz, miasto pow Targi w każdy poniedziałek i czwartek.

Wyszogródek, pow krzemieniecki. — Targ w każdy czwartek.

Zdołbunów, miasto pow. Co środa targ.

Zofjówka, pow. łucki. Targ w każdy wtorek.

W razie świąt przypadających w te dni — targi przenoszą się na dzień następny.

Jaka będzie pogoda?

Jaka będzie w lecie pogoda?

Pogody i słońca możemy się spodziewać:

Gdy słońce zachodzi wieczorem jasno i czysto.

Gdy gwiazdy mało migotają i mają w około siebie okrąg biały lub czerwonawy.

Gdy przy pogodnym zachodzie łyska się, a nie słychać grzmotów.

Gdy rosnący lub malejący księżyc świeci się jasno, pięknie, srebrzyście.

Gdy na pełni widać wyraźnie ciemne plamy; gdy wieczorem nietoporze wiele latają.

Gdy komary zbijają się wieczorem w kupy, wznoszą się razem ku górze i razem opadają.

Gdy pająki (krzyżaki) siedzą przed południem w środku swej sieci, i wstrząsają nią nogami.

Gdy po deszczu zachodzi słońce ogniście i purpurowo.

Gdy stawy, bagna i łąki rano silnie waporują; dymią.

Gdy z rana obfita jest rosa na łąkach i polach.

Gdy dym z komina prosto wznosi się i nie rozdziela.

Gdy powietrze na szczytach gór wysokich jest jasne i spokojne.

Gdy chmurki płyną prędko po niebie w kierunku panującego wiatru na ziemi.

Gdy w czasie spokojnego deszczu nagle wiatr powstaje.

Gdy w czasie dnia powstaje na niebie białe delikatne chmurki, niby wełniste zagony.

Gdy leżące mgły wypija bardzo prędko słońce.

Gdy podczas deszczu poczyna się wyjaśniać od strony północnej.

Gdy światło płonie spokojnie, nie pryskając ani trzeszcząc.

Gdy glisty i dżdżownice wyrzucają małe kupki ziemi obok siebie.

Deszcz poznajemy po następnych znakach:

Gdy słońce podczas wschodu i zachodu wygląda blado, mdło, jakby jakaś zimna kula, a promienie jego nie mają siły.

Gdy gwiazdy świecą bez blasku, matowo, mało rzucają promieni, i wyglądają zamglone.

Gdy księżyc wygląd ma ciemny, szary, lub otoczony jest ołowianym kręgiem.

Gdy bydło w południe szuka i łapie powietrze, kopytami i rogami grzebie ziemię, lub językiem liże swe łapy.

Gdy jaskółki nisko ziemi latają, lub blisko murów.

Gdy psy nie chcą żryć, lub przewracają się po ziemi i jezdzą trawę.

Gdy w upały muchy i komary są naprzykrzone, dokuczają zanadto ludziom i zwierzętom.

Gdy w dniu gorącym solniczka jest wilgotną a sól zbija się, lub jest mokra.

Gdy słychać głos dzwonów dalej, niż zazwyczaj.

Gdy od strony południowej ku wschodowi powstają korzeniaste chmury.

Gdy dłuższy czas wieją wiatry południowe.

Gdy glisty nie chowają się do ziemi, lecz wypełzają na wierzch i wylegują się.

Jaka będzie w zimie pogoda?

Zimna i mrozy będą:

Gdy słońce ma około siebie pierścień, lub nawet kilka obręgów.

Gdy gwiazdy świecą bardzo jasno, a przytem migotają się.

Gdy panują wiatry północne i północno-wschodnie.

Gdy śnieg pada małymi płatkami, jest okrągły lub do gradu podobny.

Gdy wody silnie parują.

Gdy ptaki wodne uciekają z małych stawów a szukają wielkich wód.

Odwilż nastąpi:

Gdy w południe wiatr sprowadza szron.

Gdy śnieg pada wielkimi szerokimi i ciężkimi płatkami.

Gdy śnieg pod stopami skrzypieć przestaje.

Gdy podczas pogody między południem a wieczorem nad płynącemi wodami ciągnie się wydłużona mgła i trwa 2—3 dni.

Gdy sople zwieszające z dachów wilgotnieją.

Pocieszający obraz

(38)

siły i czerstwości przedstawia człowiek, który jest zdrowy, wolny od wszelkich boleści i ma chęć do pracy i dobry apetyt. Wyobrażenie biedy przedstawia znowu człowiek, który od boleści nie może ani pracować ani chodzić. Znacie przecie w fluidzie Fellera, z ekstraktów roślinnych z marką „ELSA FLUID“ wyśmienity środek, który boleści te rychło uśmierza. Także przy bólach twarzy, bólach głowy i zębów, kłóciu w łopatkach, w plecach i w bokach oddziałuje zbawienie i uśmierza boleści. Zapobiega wszelkim schorzeniom powstającem z zaziębienia, wiatru, przeciągu, wilgotnego powietrza i mieszkania jako kaszlu, katarom, zaflegmieniu i boleściom gardła, i miałby dlatego znajdować się zawsze w domu. Używa go i poleca dużo lekarzy. Przy zmęczeniu, przesileniu i bezsenności przynosi omywanie i masaż Elsa-Fluidem błogie uczucie.



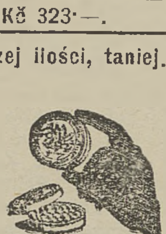
Fellera Elsa-Fluid z marką ochronną „Elsa-Fluid“, ten wyśmienity środek domowy można otrzymać we wszystkich aptekach w podwójnych lub specjalnych flaszkach.

Pocztą jest tym tańszy, im więcej się naraz zamówi; wraz z portem i opakowaniem kosztuje już:

1 flaszka specjalna Kč 27·—, 4 flaszki specjalne Kč 97·—. 10 flaszek specjalnych Kč 225·—, — 3 flaszki podwójne Kč 37·—, 12 flaszek podwójn. Kč 139·50, 30 flaszek podwójnych Kč 323·—.

Przy odbiorze jeszcze większej ilości, taniej.

Jeżeli cierpiemy na brak apetytu, czkawki, palenie żgagi, pomogą przeciw temu całkiem pewnie Fellera przeczyszczające pigułki rumbarbarowe z marką „Elsa-pigułki.“ 6 szkatułek kosztują franko tylko 18·— Kč.



Piękni ludzie nie znoszą żadnych wad w piękności,

podobnie jak nie znoszą brudu na ciele. — Jeżeli jednak chcemy, aby nasze zabiegi kosmetyczne były skuteczne, — musimy używać jedynie środków naprawdę dobrych, które poniżej wymieniamy. — Są one w powszechnem użyciu już od 37 lat:

Fellera pomada do twarzy „ELSA“.



Niezrównany ten środek zmiękcza skórę twarzy i rąk, czyniąc ją elastyczną. Plamy wątrobiane, zaskórniki i piegi znikają po krótkim czasie, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Nawet zmarszczki wygładzają się po zastosowaniu regularnych masaży kaukaską pomadą do twarzy marki ELSA. Kto używa jej dłuższy czas, dostaje czystą, białą skórę, odporną na zimno i wiatr, oraz czystą, delikatną płeć, jak płeć dziecka. — 1 słoik jako dodatek do pomady Fellera Kč 10·—, — 2 słoiki zamówione oddzielnie Kč 26· — z przesyłką i opakowaniem.

ELSA płynne mleko liljowe nadaje twarzy młodzieńczy, świeży i zdrowy wygląd. — Flakon Kč 7·—.

ELSA mydło z mleka liljowego nadzwyczaj subtelne mydło kwiatowe. — Czyni skórę miękką i delikatną. — 1 sztuka jako dodatek Kč 6·—.

ELSA mydło boraksowe chętnie używane do usuwania fatalnych piegów, liszajów i wyrzutów skórnych. — 1 sztuka jako dodatek Kč 5.—.

ELSA pomada do włosów tanochinowa pomada na porost włosów. Działa nadzwyczaj dodatnio na włosy i skórę głowy, zapobiega wypadaniu włosów i przedwczesnej siwiźnie, zmiękcza sztywne i kruche włosy, czyniąc je podatnemi i nadając im świetny połysk i przyspiesza porost włosów. 1 słoik jako dodatek Kč 10·—, 2 słoiki zamówione oddzielnie Kč 26·— z przesyłką i opakowaniem.

ELSA wyskok do włosów 1 Flakon Kč 10.50.

HEGA puder dra Klugera Kč 7·—.

ELSA toaletowe pastylki do mycia Cena 1 pudełka jako dodatek Kč 5·50.

ELSA woda dla ust utrzymuje zęby czystemi i białemi działa odświeżająco, dezynfekująco oraz usuwa nieprzyjemną woń z ust. — 1 flakon Kč 10·50.

ELSA woda kolońska nadzwyczaj wykwintna działa odświeżająco. — Mały flakon Kč 5·50, — duży Kč 16·50.

ELSA zapach leśny w pokoju oczyszcza i dezynfekuje powietrze, szczególnie w izbach chorych. — Flakon jako dodatek Kč 8·50.

Źródła zakupna: Prawdziwe Elsa-wyroby aptekarza E. W. Fellera można otrzymać:

Dla Czechosłowacji: Czechosł. eksportowy oddział nr. 5. Elsa i Hega preparatów, Opawa, aptekarz A. Hannel.

Dla Polski: Polska Ekspedycja nr. 5. preparatów „Elsa“ apteka A. Gutwińskiego, Bielsko, Rynek 5.

Dla reszty krajów: Aptekarz E. W. Feller, Stubica Donja, nr. 5, (Jugosławja).

On wie lepiej.



Stary Pipszyński przychodzi do miasta do doktora, bo łaje go bardzo w prawym boku. Lekarz bada pacjenta i mówi:

„Nie wolno wam pić, ani palić i musicie unikać wzruszeń. Wtedy dożyjecie napewno do 75 lat!“

„Ee, gdzietam, to nie może być!“ powiada Pipszyński.

„Nie wierzycie?! Powtarzam wam jeszcze raz: Możecie dożyć do 75 lat!“

To nie może być!“ upiera się Pipszyński. „Przed trzema miesiącami skończyłem 82 lata!“

Zła wymówka.



U Szupczyńskiego są w domu trzy baby. Pierwsza, to jego żona, druga córka, a trzecia teściowa. Trudno jednak powiedzieć, która najbardziej daje się we znaki terminatorowi.

Pewnego dnia pani majstrowa wpada do warsztatu jak bomba. „Wyobraź sobie!“ krzyczy do męża, pokazując na terminatora. „Ten łobuz powiedział, że ze mną są w domu trzy czarownice!“

„To nieprawda!“ krzyczy chłopiec z płaczem, bo dopadł go już majster. „Ja powiedziałem tylko, że bez majstrowej są dwie!“

Królewsk. uprzywilej. „Apteka Czerwona“ w Poznaniu.

(Założona w roku 1564.) (61)

Wł. Stefan Ostrowicz, Stary Rynek 37, narożnik Wielkiej.

Własna fabryka wyrobów chemicznych i lekarskich poleca jako własne nadzwyczajne wyroby, przez tysiące ludzi i długie lata wypróbowane i udoskonalone środki lecznicze:

Krople św. Jakóba, Żadne inne krople nie dorównują im w dobroci i skutku. Używać je mogą młodzi i starzy przeciw wszelkim cierpieniom żołądkowym, brzusznym i macicznym. Leczą one w krótkim czasie zatwardzenie i powstające z niego choroby śledziony, wątroby i kiszek, katar i kurcze żołądka, brak apetytu, słabe trawienie; usuwają febrę, mdłości, ból i zawrót głowy i wszelkie słabości u niewiast, wzmacniają osłabioną macicę.

Angielski proszek żołądkowy, podług starej wypróbowanej recepty dla osób cierpiących na dolegliwości żołądka. — Kto cierpi na brak smaku, ciśnienie i palenie na dołku i w piersiach, zgagę, niestrawność, burczenie w żołądku i kiszkach, zatrzymanie wiatrów, zatwardzenie, ciągły ból głowy i nieprzyjemny zapach z ust, ten niech używa 3 razy dziennie łyżeczkę od herbaty tego proszku.

Herbata na przeczyszczenie krwi. „Radlauer“ jest ogólnym środkiem domowym. Używać ją można z doskonałym skutkiem przeciw zatwardzeniu, hemorojdom, podagrze, reumatyzmowi, cierpieniom żołądka, brzucha i macicy, boleściom pęcherza i nerek, uderzaniu krwi do głowy, nieczystościom skórnym i cierpieniom płciowym.

Syrop żelazno-wapienny z fosforem, wywiera on znakomity skutek przy wszelkich objawach bezkrwistości. — Odznacza się nadzwyczaj przyjemnym smakiem i dlatego używać powinny go zwłaszcza te osoby i dzieci, które tranu znieść nie mogą.

Pigułki Redlingera, wyjątkowo szybko działający środek przeciw obstrukcjom, niestrawnościom i otyłości.

Eliksir chinowy, usuwa w bardzo krótkim czasie wszelkie dolegliwości żołądkowe.

Emulsja tranowa, leczy skutecznie angielską chorobę, skrofuły, nerwowość i niedokrwistość. Odznacza się nadzwyczaj przyjemnym smakiem. Używać ją przeto mogą tak dorośli, jakoteż i dzieci.

Aromatyczna tinktura żelazna, znakomity środek na osłabienie, niedokrwistość, blednicę, neurastenię, również wzbudza silny apetyt.

Herbata na kaszel z Czerwonej Apteki, składa się podług starej recepty z 9 rozmaitych herbat i zapobiega z żywokostowym miodem zażywaną, późniejszym ciężkim chorobom piersiowym i płuc.

Miód żywokostowy, najstarszy środek ludowy dla dorosłych a zwłaszcza dla dzieci w każdym wieku. Leczy najsilniejszy kaszel, katar płuc, piersi i krtani, chrypkę, sapę, zaflegmienie rurek oddechowych, brak powietrza, astmę i plucie krwią, usuwa drapanie w gardle, usuwa żganie i kłucie w płucach i piersiach i zapobiega przez to zawczasu użyty, niebezpiecznemu zapaleniu płuc.

Huston „Czarnikau“! Najnowszy i najpewniejszy środek ku zwalczaniu suchot (grużlicy) i wygojeniu kataru krtani i płuc. Już przy używaniu pierwszej butelki ustaje męczący kaszel, zganie i kłucie w piersiach i krzyżach, febra i pocenie się w nocy. Chory, mając spokojne noce, pokrzepia się spokojnym snem, dostaje apetyt, przyjmuje więcej pokarmu nabiera świeżych sił do życia.

Wyskok przeciw podagrze, szybko i absolutnie pewno działające nacieranie przeciw podagrze, zastarzałemu reumatyzmowi, kłuciu i rwaniu w członkach i kościach, bólowi w piersiach, bokach, krzyżu, postrzale, ubezwładnieniu i nabrzmieniu członków, wywichnięciu, przekręceniu, przeskoczeniu żył i boleściach w muszkułach. — Kto po natarciu położy sobie na bolące miejsce **Amerykański plaster z dziurkami,** który przez kilka dni krew rozpędzą i te miejsca rozgrzewa, ten i w najupartszych i zastarzałych przypadkach skutek napewno osiągnie.

Maść na liszaje, usuwa nieszkodliwie i pewno wszelkie nieczystości skórne, jak suche i wilgotne liszaie, skrofuliczne wyrzuty, zmarszczki na czole i twarzy nadaje jej delikatny i młodociany wyraz i olśniewająco piękną płeć. — Używa się tylko na noc.

Maść na piegi, doskonały środek przeciw piegom.

Woda przeciw piegom.

Mydło przeciw piegom.

„Creme de princesse“ jest znakomitym środkiem przeciw pękaniu twarzy i rąk, nadaje cerze świeżość i miękkość.

Maść dr. Marcinkowskiego jest doskonałym środkiem do gojenia wszelkich ran szczególnie zastarzałych.

Płyn Radlauera, środek od wielu lat znany jako najlepszy do usuwania odcisków i twardego naskórka. Przynosi cierpiącym ulgę w krótkim czasie. Usuwa odciski radykalnie i bez bólu.

Maść przeciwko świerzbie.

Cen podać nie mogę. Zapewniam jednak, że ceny lekarstw będą możliwie przystępne. — Porto i opakowanie będę liczył w cenie kosztu. — Zawiadamiam, że mam fabrykę środków leczniczych i również na składzie wszelkie surowice dla zwierząt jak przeciwczerwonkową, przeciw zołzom i inne. — Dostarczyć mogę także strzykawki do wstrzykiwań podskórnych; ceny tych strzykawek są możliwie najtańsze. — Do zapytań należy dołączyć znaczek na odpowiedź.

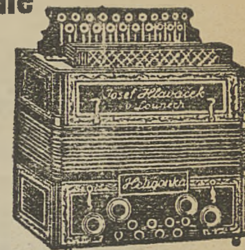
Naturalne wino.



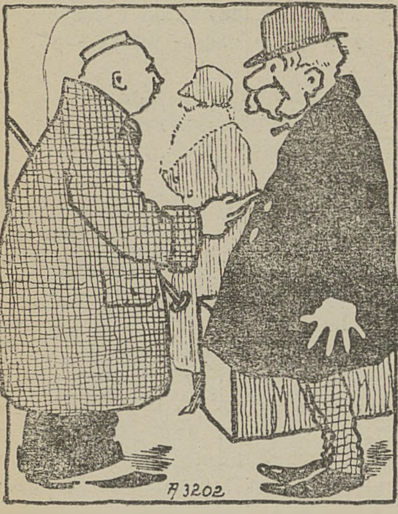
Do oberży w X. przychodzi obcy gość i zamawia wino. Po chwili odzywa się do gospodarza: „To z pewnością naturalne wino?"

„Jak pan to poznał?" pyta gospodarz mile połechtany.

„No, bo takiego wściekłego kwasu nie możnaby sfabrykować sztucznie!"



On nie może dłużej już czekać.



Pan Anastazy Piesek ma siostrzeńca, który studjuje w Warszawie. Wieczny to student z niego, gdyż zamiast do książki, zagląda on częściej do kieliszka.

Pan Anastazy zapowiedział swój przyjazd i siostrzeniec czeka go już na dworcu.

— Wujaszku, witam cię serdecznie, proszę cię pożycz mi sto złotych.

— To nieładnie mój siostrzeńczem — powiada wujaszek — ledwom przyjechał a już mnie naciągasz na pożyczkę.

— Ależ, wuju drogi, zapominasz, że pociąg miał półgodzinne opóźnienie.

Jaką będziemy mieli pogodę?

Wiatry i burze przepowiedzieć można po następnych znakach:

Gdy słońce różową mgłą jest okolone, a promienie jego mają także odcień czerwonawy.

Gdy wieczorem po zachodzie słońca przeciągają obłoki wydłużone, czerwonawe.

Gdy gwiazdy świecą raz jasno, raz ciemno, pomimo, że nie zasłaniają je chmury.

Gdy bydło jest smutne i ryczy wracając wieczór do domu, a jałówki podskakują.

Gdy żabki zielone na liściach skrzeczą rano silniej, niż zazwyczaj.

Gdy woda w garnku nie kipiąc jeszcze już podnosi się i przelewa przez brzegi.

Gdy słońce zachodzące otacza pierścień ołowiany lub żółtawy.

Gdy obok słońca okaże się z boku różowe drugie słońce.

Gdy nie można dokładnie widzieć rożków rosnącego lub malejącego księżyca.

Gdy rano lub wieczór łyska się, a nie grzmi.

Gdy psy za dużo przewracają się po ziemi.

Gdy wróble i inne małe ptactwo zanadto niespokojnie biega i trzepocze się.

Gdy ptactwo wodne szuka suchego schronienia.

Po jakich znakach poznajemy łyskawice i grzmoty.

Gdy słońce rano lub wieczór prześwieca przez grubą i wielką chmurę.

Gdy na wiosnę są dnie gorące i pokazuje się tęcza od zachodu.

Chmury brunatne, ciemnoczerwone lub krwawoczerwone w czasie gorących dni wywołują więcej piorunów i łyskawic, niż grzmotów.

Czarne i grube chmury robią więcej grzmotów, niż łyskawic niebezpiecznych.

Chmury wielkie zielonawociemne mają w sobie więcej deszczu, niż piorunów, i sprowadzają często oberwanie chmur.

Szarych chmur nie należy się obawiać nawet podczas burzy.

Gdy piorun uderza przy oświetleniu białem, jasnem, nie należy go się obawiać; natomiast niebezpiecznymi są pioruny przy oświetleniu czerwonem, żółtem lub fioletowem; one wzniecają pożary zazwyczaj i niszczą każdy przedmiot.

Chmury ciemne, szarożółte zwiastują zawsze niebezpieczeństwo gradu.

Trzęsienia ziemi, gdy nawiedzają jaką okolicę, poznać je można po takich znakach:

Gdy po zachodzie słońca pokazuje się na niebie podługowata chmura przez kilka dni z rzędu.

Gdy woda studzienna i rzeczna w dnie pogodne bez powodu mętnieje, dziwny ma smak i zapach nieprzyjemny.

Gdy ptaki i zwierzęta czworonożne nagle opuszczają swoje legowiska i przenoszą się w inną stronę.

Gdy w dzień pogodny przy świetle słońca nagle ptaki przestają śpiewać, a bydło żałośnie ryczeć zaczyna.

Czy rok będzie pomyślny, czy niedobry.

Spodziewać się należy roku urodzajnego:

Gdy podczas zasiewów jest sucho, a gdy kwitną drzewa ciepło.

Gdy zima jest nieco wilgotną, marzec suchy, kwiecień, maj wilgotny, a lato suche.

Gdy w lecie często wieją wiaty ze zachodu.

Wiatr zachodni użyźnia ziemię, wypędza bujną roślinność, i jest korzystnym dla ludzi i zwierząt.

Obawiaj się nieurodzajnego roku:

Gdy na wiosnę i z początkiem lata noce są zanadto zimne i szron się pojawia.

Gdy w kwietniu i maju zanadto sucho, i mgły panują.

Gdy w czasie zasiewu i dojrzewania panują upały i posucha.

Gdy w lecie wieją przeważnie wiatry północne i północnowschodnie.

Gdy wiosna i lato są wilgotne, a nie zimne — zjawia się zaś obficie robactwo rozmaite.

Gdy z wiosną zboża wyrastają bujnie i prędko, wówczas nie wiele spodziewaj się ziarna.

Enrilo z mlekiem

Kawa „**Enrilo**" gotowana na mleku smakuje bez cukru doskonale.

Każdy zachwycony jest dobrym smakiem tej kawy. Prosimy wypróbować wedle sposobu gotowania umieszczonego na stronie odwrotnej.

bez cukru

Przez dłuższy okres czasu nikt samego mleka nie znosi. Istnieje jednak bardzo prosty i tani środek, zapomocą którego z samego mleka BEZ CUKRU ugotować sobie można smaczną i zdrową kawę, a środkiem tym jest

KAWA „ENRILO“ Z MŁYNKIEM.

Prosimy wypróbować następującą łatwą receptę:

> 1 litr zimnego mleka postawić na piecu. Gdy mleko zawrze, wsypać 1½ do 2 łyżek stołowych KAWY „ENRILO“ i gotować około 2 minuty. Odstawić na jakie 3 minuty, by kawa naciągła a następnie przecedzić ją już do filiżanek.

„ENRILO Z MLEKIEM“

smakuje bez cukru doskonale i jest nadzwyczaj tanie, tak, że każdy może sobie na nie pozwolić.

Najlepszy sposób zużycia mleka w czasach dzisiejszych!

Tak wygląda paczka kawy „ENRILO“ z młynkiem!



Przy zakupnie zważać na nazwę i znak ochronny!

Emie II. M 150 D 526. IX 32.

Wydawnictwo Tomasz Nagłowski i S-ka w Częstochowie

Ukazała się książka, jakiej dotychczas brak było, a którą każdy powinien przeczytać:

»Jasna Góra«

Dzieje cudownego obrazu i klasztoru.

Na 150 stronicach tej książki, autor podaje nam szczegółowo najważniejsze momenty, dotyczące cudownego obrazu i klasztoru jasnogórskiego, uwzględniając nawet ostatni rok jubileuszowy. — Zastanawia, jak długiej i mozolnej pracy wymagało zebranie tak obfitego materjału, a pozatem znajomość i umiłowanie przedmiotu.

Dopiero przeczytanie „Jasnej Góry“ daje nam pełny obraz tego, czem była i jest Jasna Góra dla narodu polskiego. Można rzec śmiało, że Jasna Góra jest w swoim rodzaju historją Polski. Królowie, książęta, wodzowie, pisarze, dostojnicy Państwa i Kościoła, jak również ważniejsze wydarzenia w kraju — wszystko to znajduje miejsce w omawianej książce, łącząc się z Jasną Górą, tem sanctuarium narodowem. Kto chce znać dzieje Polski — winien znać dzieje Jasnej Góry i jej szczytne posłannictwo, najściślej związane z historją Polski.

Po przeczytaniu książki „Jasna Góra“, przyznać każdy musi, jak nie wiele wiadomości posiadał o tem cudownem miejscu, a już nie podobna sobie wyobrazić zwiedzania klasztoru bez pomocy tej książki. :-: :-: :-: Cena zł. 2.30.

O. ALEKSANDER, PAULIN.

Przewodnik po Jasnej Górze

(wydanie jubileuszowe).

Stron 80. Format 11×15 cm. Cena: 1.25.

To samo dziełko po niemiecku:

„Führer durch Jasna Góra“

Cena zł. 1.25.

oraz po francusku:

„Jasna Goura et ses souvenirs“

Cena zł. 1.25.

Pamiątka

550-letniego Jubileuszu

sprowadzenia cudownego obrazu na Jasną Górę.

Broszura z ilustracjami.

Stron 8. — Cena: 0.20.

To samo na papierze kredowym z ilustracjami kolorowemi

Cena zł. 0.50.

Wydawnictwo Tomasz Nagłowski i S-ka w Częstochowie

Najbogatsza treścią

i przystosowana do potrzeb duchowych każdego katolika

książka do nabożeństwa

„CHRYSTE, KRÓLUJ NAM"

ułożył **Ks. M. ROGÓJSKI,** prob. par. Strzemieszyce

(format 9×12½ cm., stronic 864)

JEST NIEZAPRZECZENIE NAJLEPSZYM POLSKIM MODLITEWNIKIEM, JAKI DOTĄD UKAZAŁ SIĘ W DRUKU.

Najpiękniejsze modlitwy z Brewjarza i Mszału, 250 pieśni kościelnych, Litanje, Gorzkie żale, Nowenny, Nieszpory, Droga krzyżowa, modlitwy w każdej okoliczności życia, modlitwy odpustowe, jakoteż i obszerne nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, do Najświętszej Maryi Panny, do Chrystusa Króla.

STO PIĘKNYCH ILUSTRACJI ZDOBI TREŚĆ KSIĄŻKI.

Jest to jedyna książka, w której wszystkie modlitwy są odpustowe, a całość jest ułożona według najnowszego Rytuału, wydanego dla Polski.

Układ książki — to dwie jej części: pierwsza zawiera ogólne modlitwy, mogące służyć w ciągu całego roku, druga część zawiera modlitwy według roku kościelnego.

O popularności tej książki świadczy fakt, że poprzednie (trzecie) wydanie w ilości 10.000 egemplarzy rozeszło się w ciągu 2-ch miesięcy.

Cena za egzempl. opraw. w płótno, brzeg czerwony		zł. 2.50
„ „ „ „ „ „ „	złocony	zł. 3.—
„ „ „ „ „ skórę, „	„	zł. 5.—

Król Jan III Sobieski

(W 250-lecie Odsieczy Wiednia).

Stron 8 z ilustracjami.

Format 17×25 cm. Cena zł. 0.15.

Rycerze Chrobrego

Historyczne dokumenty.

Zestawił Ks. Prof. A. Łukaszkiewicz.

Stron 48. Form. 11×15 cm. Cena: 0.50

D'ANNUNZIO G. — Dziewice wśród skał, w przekładzie L. Staffa .	zamiast	Zł. 5.—	tylko	1.50
BIEGANSKI WŁ. — Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej . .	„	„ 2.50	„	1.—
JANIK M. Dr. — Dzieje szkolnictwa polskiego . . .	„	„ 2.50	„	0.75
KOCHANOWSKI J. K. — Polska w świetle psychiki własnej i obcej	„	„ 15.—	„	3.50
LACK ST. — Studja o Wyspiańskim	„	„ 8.—	„	2.75
„ „ — Fragment powieści (o St. Wyspiańskim) . .	„	„ 1.—	„	0.60
LANGE A. — W czwartym wymiarze. Opowiadania . . .	„	„ 4.—	„	1.50
SAROLEA Ch. — Wrażenia z Rosji sowieckiej w przekł. Z. de Bondy	„	„ 5.—	„	1.50
STAHLBERG E. — Niedziela. Powieść w przekładzie Z. de Bondy	„	„ 5.—	„	1.50
WEYSSENHOFF J. — Unja. Powieść litewska . . .	„	„ 6.50	„	3.—
J. KORZENIOWSKI — Spekulant-Kollokacja, w oprawie . .	„	„ 3.—	„	1.50
W. BERENT — Fachowiec, na lepszym papierze w oprawie .	„	„ 4.—	„	1.80
W. ŁOZINSKI — Zaklęty dwór	„	„ 4.—	„	1.80
STASIAK L. — Brandeburg, kraina słowiańskich mogił . .	„	„ 5.—	„	1.95
A. GRUSZECKI — Krety	„	„ 3.50	„	1.50
W. KOZICKI — Ziemia. Powieść współczesna	„	„ 10.—	„	3.—
F KURAŚ — Przez ciernie żywota	„	„ 3.50	„	1.50

Zegar wybił jedenastą....

Nowy Rok otworzył swe wrota przed nami. Co nam też w dani przyniesie? Bardzo wielu rozpacznie załamuje ręce, wołając, że już dłużej nie może bieda trwać, że coś się musi stać, że musi się znaleźć ratunek szybko, gdyż w innym wypadku spadnie wielkie nieszczęście na całą ludzkość. Wszędzie, gdzie tylko spojrzymy, wzrasta bezrobocie, niedola staje się zwiększa i czasy, które przeżywamy coraz cieższe.

Mylą się ci, którzy sądzą, że tylko w Polsce jest źle. Niech tylko spojrzą w świat daleki. Przekonają się, że ta bogata Ameryka jest dziś krajem bezrobocia i nędzy, że taka potężna Anglja ugina się pod ciężarem bezrobocia, a nawet Francja gdzie jeszcze przed trzema laty nie znano słowa „bezrobocie", dzisiaj również odczuwać zaczyna następstwa kryzysu.

Jak długo wszystkie narody żyły ze sobą w zgodzie i starały się żyć ze sobą w jedności — pomagać sobie wzajemnie, tak długo dobrze było na świecie. Ale kiedy wsród narodów rozplenił się jad nienawiści, narody oddzieliły się wzajemnie od siebie murami celnemi — wtedy sytuacja się pogorszyła. A wszędzie pozatem nieszczęśliwe partyjnictwo, — rozzuchwaliło się i nie daje dojść do spokoju skołatanej ludzkości.

Gdzie tylko oczy nasze spojrzą, wszędzie widzimy niędolę, biedę, wszędzie słychać rozpaczliwe pytanie: co będzie dalej, ku jakiemu jutru, ku jakiej przyszłości dąży ludzkość.

Potężne są słowa i mądre, które mówią: — Ten, który głosi wam słowa nienawiści, ten was nie wybawi... Tak — w słowach tych mieści się głęboka prawda i tak dzieje się istotnie. Nie żadna nienawiść, nie złość — będzie wybawieniem ludzkości, ale miłość wzajemna — ale miłość braterska — ona może nam jaśniejsze jutro zgotować...

Więcej wzajemnego zrozumienia, więcej wzajemnej pomocy, więcej współczucia w sercach naszych — tylko tak możemy iść dalej ku lepszej jutrzence...

Zegar wybił jedenastą — a może już trzy na dwunastą.

Jeżeli ludzie w ostatniej w chwili nie podadzą sobie do zgody braterskiej rąk, jeżeli nie znikną opary tej strasznej nienawiści, jeżeli narody nie przestaną sobie wzajemnie wygrażać — wtedy gotowe nad ludzkością wybuchnąć tak wielkie nieszczęścia, że wojna światowa była wobec tego, co nam grozi w tych warunkach tylko dziecinną zabawką.

...I dlatego w Polsce powinna zapanować zgoda bratnia — powinny ustać wszelkie partyjne walki. Jesteśmy dziećmi jednej Ojczyzny i dobro jej leży nam wszystkim na sercu....

Pomyślmy tylko o tem, że wszystkie klasy i stany w Polsce jak i na całym świecie potrzebują się wzajemnie. Jeden zawód uzupełniony jest przez drugi — wszyscy razem tworzymy organiczną całość. Pocóż więc te hasła nienawiści. Gdyby nad światem przestała panować nareszcie nienawiść, gdyby ludzkość złączyła się węzłem bratniej miłości, gdyby człowiek człowiekowi przestał nareszcie być wilkiem, zupełnie inaczej przedstawiałoby się dzisiaj położenie na świecie.

A jakie skutki? Wzrastająca niedola, wzrastające bezrobocie i nędza! Nie zapominajcie w Nowym Roku wznieść cichych modłów do Boga, by uzdrowił nasze dusze i tchnął w nie miłość bliźniego. Niech Jego dobroć i łaska rozświetlą mroki ciemności, w których pogrążyła się ludzkość.

Im więcej wiary będzie w naszych sercach — im więcej będziemy w sobie tępić jad nienawiści, tem prędzej nadejdzie jasna i oczekiwana chwila wyzwolenia.

Więc, zejdź dobry Panie światła i dobroci, królu narodów, zejdź w ludzkie dusze i serca, naucz nas żyć według przykazań bożych, tchnij nową wiarę — i tak pod sztandarem Wiary i Miłości braterskiej — podążymy ku nowemu Jutru.

Skorowidz europejskich państw.

Papież w Rzymie: Jego Świątobliwość **Pius XI.**, ur. dnia 31 maja 1857.

Państwo	Panujący	Rok urodzenia	Obszar w □ kilom.	Ilość mieszkańców	Religja mieszkańców	Główne miasto
Albanja	Król Achm. Zogu I.	1884	34.000	876.000	Mahom. Katol. Grecko-ortod.	Tirano
Andora	Rada jeneralna	—	452	5.500	Katolicy	Andorra
Austrja	Prezydent Wilh. Miklas	1872	83.833	6,705.000	Katolicy	Wiedeń
Belgja	Król Albert I.	1875	30.488	8,050.000	Katolicy	Bruksela
Bułgarja	Król Boris III.	1894	103.324	5,750.000	Grecko-orient. chrześcijanie	Sofja
Czecho-słow.	Prezydent Dr. T. G. Masaryk	1850	141.632	14,723.000	Katolicy	Praga
Danja i Islandja	Król Chrystyan X.	1870	149.211	3,540.000	Protestanci	Kopenhaga
Estlandja	Min. prem. O. Strandmann	1870	45.000	1,124.000	Chrześcianie i żydzi	Rewal
Finlandja	Prez. Per Evind v. Svinhufvud	1861	388.000	3,630.000	Protestanci. Grecko-ortod.	Helsingfors
Francja	Prezydent Albert Lebrun	1871	551.000	41,835.000	Katolicy	Paryż
Grecja	Prezydent Aleks. Zaimis	1870	122.000	6,270.000	Grecko-ortod.	Ateny
Hiszpanja	Prezydent Alcala Zamora	1865	497.881	28,790.000	Katolicy	Madryt
Lichtenstein	Książę Franc. I.	1853	159	12.400	Katolicy	Waduz
Litwa	Prezydent Atanas Smetona	1879	55.659	2,300.000	Protestanci, Katolicy	Kowno
Łotysze	Prezydent Alb. Kvesis	1867	65.791	1,895.000	Protestanci, Katolicy	Ryga
Luxemburg	Wielkaksiężna Szarlota	1896	2.586	294.000	Katolicy	Luksemburg
Monako	Książę Louis II.	1870	1 1/2	27.000	Katolicy	Monako
Niderlandy	Królowa Wilhelmina	1880	34.208	7,830.000	Protestanci, Katolicy	Amsterdam
Niemcy	Prezyd. Paweł v. Hindenburg	1847	470.628	65,300.000	Protestanci, Katolicy	Berlin
Norwegja	Król Haakon VII.	1872	323.795	2,820.000	Protestanci	Oslo
Poł. Sławonja	Król Aleksander I.	1888	248.987	13,900.000	Grecko-ortod., Katolicy	Belgrad
Polska	Prezydent inż. Ignacy Mościcki	1869	388.390	32,000.000	Katolicy	Warszawa
Portugalja	Prez. de Fragosco A. Osc. Carmona	1872	88.740	6,210.000	Katolicy	Lizbona
Rosja	Prezes rady rządu Stalin	1879	21,352.572	163,000.000	Grecko-ortod.	Moskwa
Rumunja	Król Karol II.	1893	294.967	18,100.000	Grecko-ortod., Katol., Protest.	Bukareszt
San-Marino	2 kapitani rejenci	—	61	12.750	Katolicy	San Marino
Szwajcarja	Prezydent Dr. E. Schulthess	1868	41.298	4,700.000	Protestanci, Katolicy	Bern
Szwecja	Król Gustaw V.	1858	448.469	6,120.000	Protestanci	Sztokholm
Turcja	Naczeln. państ. Kemal Pascha	1881	23.975	1,900.000	Mahometańcz.	Angora
Węgry	Rządzca państ. Adm. Horthy	1868	92.951	8,665.000	Katolicy, Protestanci	Budapeszt
Wielka Brytanja	Król Grzegorz V.	1865	241.865	47,100.000	Protestanci, Katolicy	Londyn
Włochy	Król Wiktor Emanuel III.	1869	[illegible]137	42,179.000	Katolicy	Rzym

P. 11/34.

Jaka będzie pogoda?

Jaka będzie w lecie pogoda?

Pogody i słońca możemy się spodziewać:

Gdy słońce zachodzi wieczorem jasno i czysto.

Gdy gwiazdy mało migotają i mają w około siebie okrąg biały lub czerwonawy.

Gdy przy pogodnym zachodzie łyska się, a nie słychać grzmotów.

Gdy rosnący lub malejący księżyc świeci się jasno, pięknie, srebrzyście.

Gdy na pełni widać wyraźnie ciemne plamy; gdy wieczorem nietoporze wiele latają.

Gdy komary zbijają się wieczorem w kupy, wznoszą się razem ku górze i razem opadają.

Gdy pająki (krzyżaki) siedzą przed południem w środku swej sieci, i wstrząsają nią nogami.

Gdy po deszczu zachodzi słońce ogniście i purpurowo.

Gdy stawy, bagna i łąki rano silnie waporują; dymią.

Gdy z rana obfita jest rosa na łąkach i polach.

Gdy dym z komina prosto wznosi się i nie rozdziela.

Gdy powietrze na szczytach gór wysokich jest jasne i spokojne.

Gdy chmurki płyną prędko po niebie w kierunku panującego wiatru na ziemi.

Gdy w czasie spokojnego deszczu nagle wiatr powstaje.

Gdy w czasie dnia powstaje na niebie białe delikatne chmurki, niby wełniste zagony.

Gdy leżące mgły wypija bardzo prędko słońce.

Gdy podczas deszczu poczyna się wyjaśniać od strony północnej.

Gdy światło płonie spokojnie, nie pryskając ani trzeszcząc.

Gdy glisty i dżdżownice wyrzucają małe kupki ziemi obok siebie.

Deszcz poznajemy po następnych znakach:

Gdy słońce podczas wschodu i zachodu wygląda blado, mdło, jakby jakaś zimna kula, a promienie jego nie mają siły.

Gdy gwiazdy świecą bez blasku, matowo, mało rzucają promieni, i wyglądają zamglone.

Gdy księżyc wygląd ma ciemny, szary, lub otoczony jest ołowianym kręgiem.

Gdy bydło w południe szuka i łapie powietrze, kopytami i rogami grzebie ziemię, lub językiem liże swe łapy.

Gdy jaskółki nisko ziemi latają, lub blisko murów.

Gdy psy nie chcą żryć, lub przewracają się po ziemi i jezdzą trawę

Gdy w upały muchy i komary są naprzykrzone, dokuczają zanadto ludziom i zwierzętom.

Gdy w dniu gorącym solniczka jest wilgotną a sól zbija się, lub jest mokra.

Gdy słychać głos dzwonów dalej, niż zazwyczaj.

Gdy od strony południowej ku wschodowi powstają korzeniaste chmury.

Gdy dłuższy czas wieją wiatry południowe.

Gdy glisty nie chowają się do ziemi, lecz wypełzają na wierzch i wylegują się.

Jaka będzie w zimie pogoda?

Zimna i mrozy będą:

Gdy słońce ma około siebie pierścień, lub nawet kilka obręgów.

Gdy gwiazdy świecą bardzo jasno, a przytem migotają się.

Gdy panują wiatry północne i północno-wschodnie.

Gdy śnieg pada małymi płatkami, jest okrągły lub do gradu podobny.

Gdy wody silnie parują

Gdy ptaki wodne uciekają z małych stawów a szukają wielkich wód.

Odwilż nastąpi:

Gdy w południe wiatr sprowadza szron.

Gdy śnieg pada wielkimi szerokimi i ciężkimi płatkami.

Gdy śnieg pod stopami skrzypieć przestaje.

Gdy podczas pogody między południem a wieczorem nad płynącemi wodami ciągnie się wydłużona mgła i trwa 2—3 dni.

Gdy sople zwieszające z dachów wilgotnieją.

Ogólny stan pogody w roku 1934.

Panującą planetą w tym roku jest **Wenus.**

Rok 1934 przynosi przeciętnie lepszą pogodę, niż lata ubiegłe i pozwala spodziewać się dobrych żniw.

Zima, zaczynająca się 22 grudnia o godz. 19 min. 50, będzie mroźna i dość obfita w śnieg.

Wiosna zaczyna się 21 marca o godz. 8 min. 28 i przynosi obfite opady.

Lato zaczyna się 22 czerwca o godz. 3 min. 48. Przynosi gorące dni i burze, zwłaszcza od połowy lipca do połowy sierpnia.

Jesień zaczyna się 23 września o godz. 18 min. 46 i odznacza się wyjątkowo pomyślną pogodą dla zbiorów. Dopiero pod koniec jesieni przychodzą dni chłodne i dżdżyste.

Druga **zima,** rozpoczynająca się 22 grudnia o godz. 13 min. 50, będzie z początku łagodna, lecz zmienna.

Przepowiednie pogody.

Księżyc odmienia się w roku 1934 w następujących dniach i godzinach i wobec tego, stosownie do dawnych doświadczeń, należy spodziewać się następującej pogody:

Data	Czas g.	Czas m.	Prawdopodobny stan pogody
8 stycznia	22	35	Pogodnie, trochę mroźno.
15 „	4	37	Łagodna pogoda.
22 „	12	50	Śnieg i deszcz.
30 „	17	31	Pogoda.
7 lutego	10	21	Zimno i bardzo wietrzno.
14 „	1	43	Bardzo mroźno, za wyjątkiem przy wietrze południowym lub południowo-zach.
21 „	7	4	Burzliwie.
1 marca	11	25	Zimno i bardzo wietrzno.
8 „	19	5	Mroźno przy wietrze północnym lub półn.-wschodnim; deszcz albo śnieg w razie wiatru południowego lub południowo-zachodniego.
15 „	13	8	Śnieg i deszcz.
23 „	2	44	Śnieg i burze.
31 „	2	14	Śnieg i burze.
7 kwietnia	1	48	Pogoda.
14 „	0	47	Pogoda.
21 „	22	20	Pogoda.
29 „	13	45	Obfite opady.
6 maja	7	41	Wiatr i deszcz.
13 „	13	30	Obfite opady.
21 „	16	19	Pogoda.
28 „	22	41	Pogoda.
4 czerwca	13	52	Zmiennie.
12 „	3	11	Chłodniej, ze skłonością do deszczu.
20 „	7	36	Wietrzno, pochmurno.
27 „	6	7	Wietrzno, pochmurno.
3 lipca	21	27	Pogoda przy wietrze półn.; deszcz przy połudn. lub połudn.-zachodnim.
11 „	18	5	Jak wyżej.

Data	Czas g.	Czas m.	Prawdopodobny stan pogody
19 lipca	19	52	Pogoda przy wietrze półn., deszcz przy połudn. lub połudn.-zach.
26 „	13	8	Zmiennie.
2 sierpnia	7	26	Wietrzno, pochmurno.
10 „	9	45	Zmiennie.
18 „	5	32	Pogoda
24 „	20	36	Pogoda przy wietrze półn., deszcz przy połudn. lub połudn.-zachodnim.
31 „	20	39	Jak wyżej.
9 września	1	20	Pogoda.
16 „	13	25	Dżdżysto.
23 „	5	18	Zmiennie.
30 „	13	29	Pochmurno.
8 października	16	4	Pogoda.
15 „	20	29	Pogoda przy wietrze półn.; deszcz przy połudn. lub połudn.-zachodnim
22 „	16	1	Pogoda.
30 „	9	21	Zmiennie.
7 listopada	5	43	Deszcz.
14 „	3	39	Zimno, często dżdżysto.
21 „	5	26	Deszcz.
29 „	6	59	Wietrzno i ponuro.
6 grudnia	18	24	Mróz przy wietrze północn. lub półn.-wsch., deszcz albo śnieg przy południowym lub południowo-zachodnim.
13 „	11	51	Zimno i bardzo wietrzno.
20 „	21	53	Mróz przy wietrze północnym lub północno-wschodnim; deszcz lub śnieg przy południowym lub południowo-zachodnim.
29 „	3	8	Śnieg i burze.